

Wszelkie prawa własności zastrzegają sobie nakładcy.

DZIEŁA POETYCKIE

WINCENTEGO POLA

OPRACOWALI I W OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYLI

JÓZEF SROCZYŃSKI I MAKSYMILIAN WIŚNIEWSKI

NAUCZYCIELE GIMNAZJUM W STANISŁAWOWIE

TOM IV.

OBEJMUJĄCY: 1. WIT STWOSZ, POEMAT Z POMNIKÓW HISTORYCZNYCH XV. WIEKU. 2. PACHOLE HETMAŃSKIE, DYARYUSZ WALENTEGO ROŻANKI. 3. Z WYPRAWY WIEDEŃSKIEJ, RAPSD RYCERSKI. 4. PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ

OPRACOWAŁ I W OBJAŚNIENIA ZAOPATRZYŁ

JÓZEF SROCZYŃSKI

WYDANIE WZNOWIONE

NAKŁADEM H. ALTENBERGA WE LWOWIE — 1921



17089/IV

WIT STWOSZ

JW. I PW. JEGM. X. HRABI
JANOWI SCIPIONOWI

K. K. K.

SYNOWI Ś. P. KAROLA

CHRZESTNEGO OJCA MOJEGO

składam..



Jak Kościół stoi tradycją, tak też tradycja jest kluczem do religijnej sztuki. Utwory sztuki są wypływem liturgii, streszczeniem i zobrazowaniem jej, wcieleniem i upostaciowaniem słowa Bożego, a nadto upostaciowaniem tych żywotnych podań, które się od pierwiastków chrześcijaństwa przechowują w Kościele. Trudnoby je pojąć, nie znając źródła Bożego, z którego wypłynęły, nie znając ducha podania, który je uzupełnia.

Koleje, jakie Kościół przechodzi w dziejach świata, są podaniem żywem w Kościele. Sztuka religijna jest w ten sposób wielkim pomnikiem w historii powszechnej, a utwory sztuki mogą być zrozumiane tylko za pomocą słowa Bożego i tych żywych tradycji miejscowych, które — poczynając od ołtarzy i relikwii Świętych aż do grobowców, stal, ławek i kruchty, do pieczar i grobów — co do przeszłości i znaczenia objaśnia podanie miejscowe.

Odnowienie tedy tej tradycyjnej nici — która się od pierwiastków Kościoła, koleją wieków, aż po nasze przewija czasy — nie będzie może i tutaj bez pożytku, bo nawykliśmy szczególnie wielkie dzieła sztuki religijnej uważać tylko za wyjątkowe zjawiska w dziejach sztuki, a to głównie z powodu przerwania

tej tradycyjnej nici, która je objaśnia i puścizną w żywym słowie ku czci podaje. Co przecież tak nie jest, bo ta nić żywych podań snuje się przez wieki. I więcej jak połowa tego, w co Kościół powszechny wierzy, co wyznaje i obyczajowo pełni, nie jest spisane — i tylko podaniem żywe. A każdy pomnik religijny, każdy obyczaj Kościoła, każde podanie odpowiada swemu wiekowi i duchowi Matki i Rodzicielki.

Upostaciować słowo Boże i żywą tradycję Kościoła, zakłąć je widomie i ująć w nowe kształty kunsztownie, nie było zadaniem łatwym — bo z jednej zasady musiały wyjść tu wszystkie sztuki, wszystkie obrzędy; i obyczaje Kościoła musiały wziąć namaszczenie z góry — bo chrześcijaństwo rozsiało się na społeczeństwach i formach skończonych, na dziejach dokonanych, a duchem nowe i odmienne od pogańskiego świata musiało górować duchem najwykwintniejsze i skończone formy.

Niemalą to rzeczą było żywym słowem zawojuować pogaństwo, tego bohatera miecza, i nakryć ramionami krzyża sztukę i filozofią grecką, organizm i prawo pogańskiego Rzymu.

Wcielić ideę niecielesną nie było zadaniem łatwym: otworzyć księgę żywota czytelną dla wszystkich i okazać ją ziemi w poświęceniu Ducha Śwego, na to potrzeba było osobliwej łaski. Typy bowiem starożytnej sztuki były zużyte, były to czcionki, któremi duch prawd chrześcijańskich wypisać nie zdołał; były to niezdarne środki na wyrażenie prawd Bożych, o których świat pogański nawet nie miał przeczucia. Lubo tedy stał wysoko społecznie i dziejowo, nie miał modły na żywy odlew prawd wychodzących z ducha; i owszem duch ten był tak potężny, tak wszechmocny, że nie mogąc się pomieścić w modle urobionej, roz-

sadził wszystkie formy pogańskie: bo nie działał według miary i wag, i cielesności, lecz działał jak światło i ciepło, które społeczeństwu dawał.

Typy starożytnej sztuki były, jak mówię, zużyte; wolno też tylko bardzo i tylko żywotem męczenników dorabiał się Kościół swego wzrostu i znaczenia pierwotnych typów w sztuce, obrzędów i obyczajów kościelnych.

Groźno otaczał świat pierwotnych chrześcijan: przekonanie słowa Bożego płacono żywotem, żywot męczeński milczeniem. W tej atmosferze duchów, gdzie cierpienie bohaterstwem było, nie stać człowieka na sztukę; przekonanie wystarczało i niepotrzeba było zewnętrznych pobudek dla zmysłów na utwierdzenie tego przekonania.

Tradycja, rodzicielka sztuki, była tu jeszcze tak żywą, że prawdziwym artystostwem ducha było męczeństwo lub niczem niezłomne wyznawstwo; a kto nie upadł w tej walce, nie był powołany do twórczości, ale był błogosławionym. Erą też męczeńską nazywano dzieje Kościoła aż po czasy Konstantyna Wielkiego, gdzie Kościół już po dniu Bożym i po Bożym świecie szerzyć się poczyną — gdzie Kościół wychodzi w chrześcijańskim tryumfie z pomroku katakumb zwycięzko.

Pierwsze tedy najstarsze, najprostsze, a zarazem największe pomniki chrześcijańskiej sztuki znajdują się w katakumbach odwiecznej Romy, na tym pierwotnym — dziś już nie klasycznym — ale męczeńskim gruncie chrześcijaństwa.

Wszystko, coby sztuce mogło dać początek, jest tu tylko prostym znakiem, symbolem oznaczone, wszystko stoi tu i żyje jedynie tradycją; a bez tradycji, tej tajemnicy chrześcijańskiego ducha, niemo-

znaby tu niczego zrozumieć — ani znaczenia przeszłości, ani obietnic przyszłości.

Krzyż, jako godło wiary i zbawienia — księga żywota na apokaliptyczne pieczęcie zamknięta, jako godło objawienia — baranek Boży, jako godło odkupienia — znak położony na grobie P. C. (pro Christo) jako znak męczeństwa — imię męczennika wyryte mozolnie na kamieniu niewprawną ręką, lub tylko dzień jego śmierci napuszczony czerwoną barwą, jako barwą tryumfu i męczeństwa — pęk makówek lub rozpękniętych granatowych jabłek, jako świadectwo o wielkiem posiewie ducha — pęk ostu, jako godło cierpkiego żywota — rybka (*ichtis* ΙΧΘΥΣ), jako znak samego Zbawiciela Pana — narzędzia męczeństwa wyryte na kamieniu lub złożone w grobie męczennika, jako świadectwo żywota — małe szklane naczynie z krwią zamurwane widocznie w ścianach katakumb, jako zadatek relikwii — trójkąt, jako znak Trójcy Przenajświętszej — łódka wielkiego rybitwy, jako znak szczęśliwego połowu dusz — ptaszki pijące z naczynia, jako godło źródła żywota — gołąbek, jako znak Ducha Św., a gołąbek z różyczką w dzióbku, jako poseł pokoju wyniesionego z arki nowego przymierza; — w końcu: pierwsze ołtarze, gdzie pierwsi chrześcijanie wspólnie przyjmują Najś. Sakrament — pierwsze konfessionały, w których się wierni obwiniali i dla siebie szukali pociechy — pierwsze w końcu siedziska starszych kapłanów w kamieniu wykute, które dały początek biskupim stolcom; — oto pierwsze typy i symbole religijnej sztuki, które chrześcijaństwo w pomroku katakumb złożyło. Zrobić tu musimy uwagę, że nie tylko w katakumbach, ale w domach prywatnych schadzali się na modły pierwotni chrześcijanie: część tedy mieszkania była ozdo-

biona krzyżem, około którego zawieszano pieczęcie i sygnety zeszlętych na znak, że pieczętowali przekonania swoje żywotem—; zawieszano też tam puławy, jako symbole wspólnej uczty; lampy, jako symbole czci. — Łódka czyli okręt była tam symbolem Kościoła — koziół, symbolem odporności synagogi — palmy, symbolem pokoju po męczeństwie — korona w obłokach, symbolem nadziei — *Bonus pastor* wynoszący z przepaści owieczkę straconą, symbolem samego Zbawiciela Pana — lira, symbolem dusz grających w Panu — kogut, symbolem czujności duszy pobożnej i zaprzania Piotra św. Te same symbole przenaszano także na groby i grobowce wiernych.

Otóż pierwsze zadatki, typy i symbole religijnej sztuki; są to jakoby hasła wojującego Kościoła, za których wskazaniem i wymówieniem obóz wojujący słowem Bożem zawsze gotów był do walki i na śmierć — są to jakoby ziarna wielkiego posiewu, które dopiero później zejść miały na gruncie, odkupionym krwią wiernych, na gruncie, oświeconym promieniem niebieskiego światła. Stąd białość lilii, symbolem czystości ducha; stąd świeca, wyobrazicielką światła wiary, chorągiew w kościele, symbolem tryumfu; szkarłat, pamiątką po krwi męczeńskiej. Z tych kilku podań widzimy, że tu o właściwej sztuce nie ma jeszcze mowy, a przecież są to największe zadatki i godła, które się następnie upostaciowały w religijnej sztuce, poczynając od architektury a kończąc na harmonii chrześcijańskiego chóru, który ostatecznie nie jest niczem innem, jak tylko symbolem żywota w Bogu i najwyższego poczczenia i wyznawstwa wiary, miłości i nadziei.

Wszystko, co wielkie, twórcze i zacnym posiewem pamiętne, zaradza i szerzy się w dziejach świata

zawsze tylko w małym kole wybranych i poświęconych, zebranych w duchu i wylanych na prawdę, która je ożywia. To wzmacnia się dopiero następnie w płodnej ciszy; w twórczym odosobnieniu urasta potężnie w ducha, w czyny, w owoce; rozmaga się szeroko w życiu i staje się podaniem żywym, żywotną zasadą w dziejach.

Taką jest geneza wiary, — władzy — sztuki — oświaty; taką jest natura w powszechności posiewu ducha i światła, że w skupieniu tylko działa i tylko z góry podany szerzy się.

Na ducha i geniusz nie ma definicji; świat nie ocenia ani dzielności ducha, ani plodów geniuszu podług treści ducha i miary geniuszu, ale dopiero ze skutków, jakie duch lub geniusz z czasem wywiera —; słowem duch i geniusz po tem jedynie poznane są w dziejach, że piszą prawa w swoim zawodzie dla sfer pokrewnych sobie duchem lub twórczością.

Puścizna po obydwu rodzi podanie. To podanie było żywe, kiedy święta Helena już w wieku podeszłym, bo już przeszło 80 lat mając, wyprawiwszy się w pielgrzymkę do Ziemi Śtej odszukiwała drogi Zbawiciela Pana po świecie i miejsca pamiętne męką Jego. Pierwsze tedy kościoły, które stawiała na tym historycznym gruncie chrześcijan, były w duchu tych podań wzniesione; a pierwotne wieki męczeńskiego Kościoła, żywot pustelniczy chrześcijan i męczeńskich katakumb znalazł uświęcenie swoje w tak zwanych kryptach, pieczarach ciemnych i kościołach podziemnych, które nowo wznoszącym się kościołom niejako za kamień węgielny i substrukcję służyły.

W ten sposób przechowała już sama budowa naj-

starszych kościołów w podziemiach i sklepach swoich — grunt klasyczny pierwotnych chrześcijan.

Żaden język tak doskonale tego nie wyraża jak nasz: bo Kościół poszedł od kości, na których stanął.

Kiedy św. Helena pierwsze wznosiła kościoły, poszła w architekturze za typem dawniejszych tradycji; podług niewątpliwych bowiem świadectw istniały już w Małej Azji i Palestynie kapliczki i kościoły przez chrześcijan wzniesione już w III. wieku ery chrześcijańskiej, a mianowicie w tych spokojnych czasach dla chrześcijan, które przypadają pomiędzy prześladowaniem Waleryana a Dyoklecjana. Najpiękniejszy i największy kościół z tego czasu wznosił się w Nikomedii, w Bitynii.

Jak kościoły św. Heleny stanęły w Ziemi Świętej na miejscu podania, tak też na katakumbach chrześcijańskiego Rzymu wzniosły się bazyliki postawione z okazałych gruzów pogańskich gmachów i świątyń, nakryte drewnianymi stropami, kiedy kościoły św. Heleny były sklepione w półokrągłe łuki, według stylu architektury na Wschodzie.

Tę tedy erę, gdzie kościół wyszedł z katakumb i szerzyć się już począł po Bożym i słonecznym świecie, nazwano erą bazylik. Co do znaczenia i tradycji też same i jedne — co do kształtu zaś różnią się bazyliki włoskie od bazylik Wschodu.

Pomiędzy bazylikami rzymskimi a kościołami na Wschodzie zachodziła głównie ta różnica, że jak pierwsze gminy chrześcijańskie wyszły głównie w Małej Azji i Ziemi Świętej z łona Izraelskiego narodu, tak też przechowały pierwsze kościoły bizantyńskie w rozkładzie swoim podział według jerozolimskiej świątyni na trzy części: przedsionek dla pogan, nawa dla katachumenów i wiernych, a trzecia część, oddzie-

lona zasłoną i kratą, dla kapłaństwa — co się dotąd jeszcze we wschodnim kościele zachowało. Z osobna były kaplice przeznaczone na chrzcielnicę, zwykle kształtu okrągłego, a na wchodzie do kościoła było albo rzeczywiste źródło, albo znajdowało się naczynie z wodą, przeznaczone do obmycia się przed wejściem do świątyni — z zwyczaju także wziętego ze starego zakonu — które zastąpiło kąpielnice nasze.

Sztuka grecka niezupełnie jeszcze była upadła na Wschodzie; tam też więcej artystyczności, kiedy się bazyliki rzymskie dźwigały z gruzów i w czasie, gdzie jeszcze sztuka chrześcijańska nie przemówiła była niejako językiem własnym. Do tej epoki należy odnieść bazyliki we Włoszech św. Pawła za murami, część Laterańskiej, Santa Maria maggiore, a w końcu amfiteatralną bazylikę św. Agnieszki za murami, która w niczem dotąd nie została zmieniona. Bazyliki nie tylko stawiane były z gruzów, ale zmieniano także na nie gmachy publiczne i świątynie pogańskie.

Pomiędzy kryptami a bazylikami jest nieprzerwany łańcuch tradycji, z tą tylko różnicą, że tu poczyna się już wcielać żywe słowo w postaci.

Relikwie ŚŚ. męczenników wyniesione są z katakumb i złożone w skutek wielkiej tradycji „*sanguis martyrum, semen Christianorum*“.

Cielesnych postaci lękała się bardzo w pierwsiach religijna sztuka: i pierwsi artyści, którzy wznosili bazyliki, woleli się uciec do mozaiki i do gry kolorów, jako muzykalnego żywiołu w sztuce.

Tu zdziwić się wypada, jak wynalazek mozaiki stał się sfornym środkiem do oddania postaci Pisma Śgo! Powiedziećby nawet można, że, gdy już mozaika w Tyrze i Sydonie, w Kartaginie, Grecyi i Rzymie

była doprowadzoną do wielkiej doskonałości, stała się tak odpowiednim i zdarnym środkiem do wydania na jaw prawd ewangelicznych, iż rzecby trzeba, że ona się w ręku chrześcian uduchowiała, stała się nowym środkiem artystycznym mimo odwiecznego pochodzenia swego — stała się nową dźwignią ducha ludzkiego w dziejach sztuki.

Do typów religijnych, już nam z katakumb znanych, przybywają z każdym dziesiątkiem, z każdym setkiem lat, co raz nowe typy.

Fryz, to było miejsce w pogańskiej architekturze, przeznaczone na najwyższą okrasę gmachu lub świątyni. To też miejsce zajęły mozaiki, przedstawiając żywot Chrystusa Pana, żywot N. P. Maryi lub te tylko chwile z ksiąg Starego Zakonu, które się jako proroctwa i sybiliczne odnosiły do żywota Zbawiciela Pana.

Fryz, to gościniec artystyczny starożytnego świata. Chrześcijaństwo, które nic nie brało ale dawało, osypało ten gościniec kwiatami i owocami Ducha św. Ale ołtarz wielki był w pogaństwie nieznany, bo nieznane było skupienie ducha, które tylko być może w tajemnicach wiary chrześcijańskiej — otóż najwspanialsze mozaiki najkolosalniejszych rozmiarów umieszczano w bazylikach na złocistym tle, na ścianie po za wielkim ołtarzem, za którym stoi kapłan, aż po te czasy twarzą obrócony do ludu, jako pośrednik i szafarz łask pomiędzy niebem a ziemią.

Jeżeli łatwo wymienić było wszystkie prawie typy czyli zadatki sztuki, znajdujące się w katakumbach, to wymienienie typów artystycznych, z Pisma Śgo wziętych, przechodzi już granice tych uwag, gdy pod stropy bazylik wstąpimy: tu już Chrystus na krzyżu z Apostołami lub Chrystus, a pod krzyżem stojąca N. Marya P. i Jan św., lub Marya Panna na odwrot-

nej stronie krzyża ze złożonymi rękoma, Piotr święty z kluczami nieba, Paweł św. z mieczem; Marya z Dzieciątkiem Jezus na ręku jest już znacznie późniejszym typem — a jeszcze późniejszym Przenajświętsza Rodzina, Ojcowie Kościoła i Święci Pańscy. Ale Aniołów i chóry anielskie znajdujemy już w typach z ery bazylik. Jednym z głównych typów historycznego znaczenia są symbole, dotyczące się tryumfu Kościoła, odniesionego nad Synagogą — którą przedstawiano zwykle jako królowę, odartą z korony z zawiązanymi oczyma — naprzód, tylko godła czterech Ewangelistów, jako to, skrzydlatego wołu i lwa, orła i anioła, następnie już i postacie Ewangelistów, a dopiero u ich stóp umieszczone godła. Z dawnych typów pozostaje krzyż, *Agnus Dei*, *Bonus pastor* A et Ω a z nowych przybywa jeleń pijący ze źródła żywota u stóp krzyża: „*Sicut cervus ad fontem aquarum, ita desiderat anima mea ad Te Deus*“. Lew oznacza także często potęgę wiary.

Wszystkie te typy pod względem artystycznym przypominają krągłość i wykończoność kształtów sztuki greckiej; znać tu jeszcze zapatrzenie się na wzory starożytne, ale duch już inny.

Styl bazylik wypada rozróżnić od bizantyńskiego stylu. Bazyliki stanęły na tych kilku rzymskich — styl bizantyński rozwijał się ciągle. Nie odnosimy się tu do lat, stąd też ostatecznie powiedzieć wypadnie, że czem była bizantyńska sztuka i o ile z pogańskiego arcyzmu wzięć mogła, to wzięła, a czem była, to widzimy ostatecznie w kościele Św. Zofii w Kostantynopolu, postawionym przez Justyniana i w kościele św. Marka w Wenecyi.

Nieruchome postacie, wielka prostota w układzie grup, rzeczywiste bogactwo klejnotów i złota, a w koń-

cu jaskrawość kolorytu w obrazach mozaiki i w całym ubarwieniu tła — przypominającego drogie makaty i kosztowne kobierce — to podają zwykle za charakterystyczną cechę tak zwanej bizantyńskiej szkoły.

Dodać tu wypada, że te sądy wychodzą głównie od estetyków XVIII wieku, którzy nie pojmowali wielkiej gry duszy chrześcianina, ale tylko ruchy ciała lub rzuty draperyi. Zarzutem tedy głównym, czynionym bizantyńskim postaciom, jest nieruchomość: bo sędziowie nie widzą ruchów fizycznych, a majestat poważnych i spokojnych postaci chrześcijańskich jest dla nich tajemnicą.

Mozajki bazylik i pierwszych bizantyńskich kościołów miały to zadanie, aby przemawiały w duchu chrześcijańskim do zmysłowych pogan. Bogactwo tedy złota, klejnotów i tak zwana jaskrawość kolorów, była tu na swoim miejscu, bo oznaczała z jednej strony potęgę uczucia w grze silnej kolorów, z drugiej strony chrześcijańskie zaparcie się świata w oddaniu ziemskich skarbów na chwałę Boga i na świadectwo wielkiej Jego chwały.

Jeszcze jeden zarzut, który bizantyńskiej sztuce i mozaikom w bazylikach czynią, jest odstrychnienie się od naśladowania natury. Zapewne ostatecznie leżą pierwotne typy wszelkich kształtów w pryzmatach kryształu, w tkaninach roślin, kwiatów i owoców, albo w prostych kształtach zwierząt i postaci ludzkich. Ale twórczość artystyczna chrześcianina nie czerpała w żadnym wieku ani czerpie z natury lecz z ducha, bo twórczości zadaniem nie jest rywalizacja z naturą, ale z ideałem — a tym ideałem dla chrześcijanina jest żywot Chrystusa Pana.

Jakby daleko zająć była mogła sztuka chrześcijańska na tej drodze, na której ją widzimy, w kościo-

łach bizantyńskich i w bazylikach rzymskich, zasilona całym urokiem i całą potęgą religijnych tradycji; jak daleko byłaby zaszła przy tej czystości artystycznego ducha, przy tem zaprzaniu się w sztuce indywidualności twórczej — trudno jest przewidzieć, bo naturalne stopniowe jej rozwinięcie się zostało kolejno przez trzy wielkie wypadki w dziejach świata.

Naprzód przez sektę obrazoborców, którzy od Konstantynopola przeszli aż do Paryża, niszcząc dzieła i pomniki chrześcijańskiej sztuki z całą wściekłością, dzikiemu fanatyzmowi właściwą; powtórę przez krzyżowe wojny, które zachód ze wschodem zetknęły i mnóstwo różnorodnych narodowych żywiołów i potrzeb wniosły do kościoła; a w końcu przez upadek państwa bizantyńskiego i jego starej stolicy na Wschodzie — wskutek czego i wiara w tych krajach upadła, i sztuka nie mogła już stąd brać zasilku. Jak Konstantyn Wielki wyprowadził kościoły z katakumb, tak Karol uorganizował całe społeczeństwo chrześcijańskie hierarchicznie, wychodząc z duchowej hierarchii Kościoła. Tu tedy przybywają nowe środki artystyczne w pomoc społeczeństwu chrześcijańskiemu: dzwony, wieże w pogaństwie nieznane, chorał ambrozyański, gregoryański, perspektywa i sztuczne oświetlenie.

Przez obrazoborców zagrożona sztuka religijna uciekła się do nowych środków zapewniających przyszłość jej w świecie chrześcijańskim, przyszłość i upowszechnienie jej tworów; był to czas, gdzie całe narody przechodziły na wiarę chrześcijańską. Przeprawa do tych nowych ziem, zdobytych dla krzyża i narodów świeżo nawróconych, była trudna, a biskup czy kapłan apostołujący musiał mieć wszystko z sobą, czego służba Boża wymagała.

W tej epoce tedy wylewa się sztuka religijna na pergaminowe rękopisy, księgi Pisma Świętego, księgi liturgiczne, kancynały, kalendarze, psalterze ozdobione miniaturami malowidłami: w tej tedy epoce skupia się architektura w drobnej złotniczej robocie, w relikwiarzach, kielichach, monstrancyach, ampułkach, w naczyniach do olejów świętych, kadzielnicach, chrzcielnicach, kropielnicach, dzwonek, pacyfikałach i pastorałach, słowem w utenzyliach kościelnych.

Jak z katakumb przeszła tradycja do bazylik rzymskich i bizantyńskich kościołów, tak przeszła z nich po epoce obrazoborców w miniaturowane pergminy i sprzęty kościelne — z nich to dopiero rozwija się w czasie krucyat i po nich filigranowy gotycyzm, który nawet w olbrzymich gmachach z kamienia kuty, przechował świadectwo swego pochodzenia, t. j. że ze złotniczych robót i drobnych cacek swoje brał wzory.

Już w IX-tym wieku poczęły się wiązać w Europie osobne bractwa, pod sterem duchowieństwa oddające się wyłącznie architekturze kościelnej; miniaturowe rękopisy i utenzylia kościelne służyły tu za wzory do budowy kościołów i ich okrasz pod sterem duchowieństwa, które się głównie zajmowało rozpowszechnieniem rękopisów i robót złotniczych, podróży ołtarzy, dyptyków, malowideł i rzeźb. Że to były czasy po klęsce Kościoła, już po odszczerpieniu, po epoce obrazoborców, i zagrożeniu Chrześcijaństwu od Wschodu — wszelkie tedy tradycje, od katakumb idące, usiłowano tu skupić w tych drobnych rozmiarach sztuki z całym urokiem pierwotnych tradycji — i to udało się rzeczywiście. A że duch w skupieniu silny, tak też stała się płodną sztuka religijna w tych małych ramach i drobnych roz-

miarach zamknięta — i z tego to posiewu bierze w czasie i po wojnach krzyżowych początek tak zwany gotycyzm w architekturze, w malowidle, w rzeźbie i w muzyce kościelnej.

Dodać tu trzeba, że około roku tysięcznego stała cywilizacja arabska na najwyższym stopniu i że sztuka chrześcijańska wydała tam inne płody, gdzie się niejako materyalnie z cywilizacją arabską starła. Czasem widzimy to nawet w tym samym kościele, w tem samem dziele sztuki, jaki wpływ wywarła arabszczyzna na budownictwo chrześcijańskie, mianowicie w południowych krajach.

Pomimo to ma gotycyzm wszędzie te same cechy; i nie można go przypisać wyłącznie żadnemu narodowi. Sztuka gotycka szerząc się, szła od małych rozmiarów do wielkich. Naśladowała w malowaniach na szkle: pierwotne mozaiki i miniatury — a w budowie ołtarzy: dyptyki albo złotnicze wyroby relikwiarzy i monstrancyj. Trudnoby sobie było inaczej wytłómaczyć to zjawisko, dla czego się sztuka gotycka w tak różnych krajach równocześnie rozwinęła w tym samym duchu, w tym samym kierunku, podług tych samych tradycyjnych typów, a jednakowoż z taką różnorodnością, gdybyśmy dla niej nie przyjęli jednego źródła wspólnego pochodzenia — a takimi były owe miniaturowe malowidła w księgach liturgicznych, kalendarze i utenzylia kościelne. Symbolika katakumb, bazylik, bizantyńskich kościołów i miniaturowych malowideł przybiera w gotycyzmie olbrzymie rozmiary.

Arystoteles i Plato i z ich dzieł wyrastająca scholastyczna filozofia organizują w duchu chrześcijańskim nauki św. Teologii w tych samych rozmiarach—; jak się na tem polu rozszerza duchowa sfera, urasta

na zewnątrz architektura gotycka z całym czarodziejstwem sztuki w gmachy olbrzymie.

Drobne znaki i symbole znajdują tu już wciele nie w całej budowie kościoła. — W ślady krzyża małego z katakumb, wznosi się tu już świątynia w kształcie krzyża postawiona. Cała krzyżownica gmachu wyraża 4-ch ewangelistów; 12-cie filarów kościoła, 12-tu apostołów; błękitne stropy świątyni gwiazdami zasiane, strop nieba; kaplice, pojedyncze epizody w dziejach Kościoła — a cały kształt jego jest naśladowaniem drobnej łódki, która w katakumbach pierwszych chrześcijan była wyrazem powszechnego Kościoła. Nad przedsionkiem i wniściem do kościoła stoją książęta ziemi i fundatorowie jego, witając idące pokolenia — Ojcowie Kościoła lub Apostołowie narodu, wskazując drogę do wielkiego ołtarza—; za wielkim ołtarzem świadczą 3 okna Trójcę Przenajświętszą, lub 5, pięcioro przykazań Kościoła. Cała także hierarchia światowa i duchowa znajduje swoje poczczenie w tym gmachu: więc naprzód tron biskupa; następnie tron cesarza, króla lub księcia; a w pomniejszych kościołach ławka kollatorów; następnie duchowe i świeckie stalle senatu, rad i duchownych, chóry prezbyteryjne, stalle ławników, ławki wiernych; po stronie idą grobowce biskupów, książąt i znamienitych; pod posadzką mieszczą się groby wiernych; w nawie zaś kościoła ambona i chrzcielnica; w przedsionku trupiarnia dla zmarłych i kruchta dla ubogich; — i zawsze jeszcze podziemne kościoły zachowują tradycję krypt.

Tyle co do urządzeń zewnętrznych; — a czegoż już nie wyraża sztuka wszystkimi środkami swemi, poczynawszy od wielkich ksiąg Mojżeszowej genezy,

aż do ksiąg apokaliptycznych świętego Jana i ostatecznego sądu.

Często nawet widzimy całe kościoły na słowa Psalmu zbudowane, lub na cytacye z Pisma Świętego; słowem mówiąc, wszystko jest z ducha poczęte, a upostaciowane środkami sztuki, — wszystko jest oświecone idealnem światłem z wiary, trzymane w półświecie rzeczywistości i poezyi.

Jest wprawdzie upowszechnione mniemanie, że sztuka gotycka była na południu wyjątkowem tylko zjawiskiem; szczególnie tego są zdania estetycy niemieccy, którzy ją wyłącznie prawie środkowej Europie na własność przypisują, a stąd niemiecką sztuką nazwali. Rzecz ma się inaczej. Nie będę tu już mówił o gotycyzmie w Hiszpanii i o niezawisłem jego wykształceniu od Europy środkowej w przymieszanu maurytańskiej architektury; ale wskażę tylko na najstarsze pomniki sztuki gotyckiej we Włoszech, jako to St. Maria supra Minervam w Rzymie, bazylikę ś. Franciszka w Asyżu wraz z klasztorem i wspinałemi w tym stylu krużgankami —; w ogólności wszystkie najstarsze kościoły Dominikanów, Franciszkanów, a po części i Cystersów w całych Włoszech są bez wyjątku gotyckiego stylu.

Zapewne zachodzą znaczne bardzo różnice pomiędzy gotycyzmem hiszpańskim, włoskim, a środkowej Europy, ale czyż to zadziwiać może? Wszakże estetycy dzisiejsi, szukając pierwotnych typów do kościołów gotyckich, musieli w końcu zapędzić się aż do naszych modrzewiowych kościolków, na Szląsk i do Polski — bo odrzuciwszy tradycyę Kościoła, trudno się orientować w tym lesie faktów, zjawisk i dzieł sztuki.

Na ocenienie wszakże dzieł religijnej sztuki, estetyka nie może podawać skali, bo ta rodzi się z systematów filozoficznych, i jest zawsze zawisłe od prawd czasowych. Jaki systemat filozoficzny, taka i estetyka; a dzieje stoją od systematów niezawisłe, a prawdy wieczne, znajdujące w sztuce swoje odbicie, są zawsze też same, a wojujący Kościół wojuje wiecznie jedną bronią. Żywe słowo i krew, wyznawstwo i męczeństwo, wiara i Sakramenta — oto odwieczna broń Kościoła, oto jego tradycja. Zapytuję tedy: czy ma z tem co wspólnego filozofia i estetyka z niej się rodząca? Czy to właściwy trybunał? Kto daje pozew do tego sądu? Kto sędzi? — Te wyroki estetyki są niejako zawsze prawdziwym obrazem sądów pogańskich z ery męczeńskiej: tam na męki brano ciało, tu na męki biorą ducha religijnej sztuki. Na ocenienie dzieł sztuki chrześcijańskiej mogą posłużyć za skalę tylko dzieje Kościoła spisane, a objaśnione żywą tradycją powszechnego Kościoła, z którym aż do skończenia wieków jest Duch Święty.

W każdej wielkiej chwili w dziejach chrześcijaństwa odpowiada w sztuce chrześcijańskiej twórczość i płodność, jak Kościół jest wiecznie rodzącem drzewem i płodną matką.

Doszedłszy do epoki gotycyzmu, musimy już artystyczne typy zostawić na stronie, i całe galerie chrześcijańskiego kunsztu; a wypada się uciec raczej do Matki Rodzicieli, do całych epok źródłowych i pamiętnych coraz nową płodnością chrześcijańskiego ducha, w której się wyraża cała hierarchia sfer duchowych, z której bierze początek i ma swój grunt dzielność chrześcijanina i płodność artysty.

Tu tedy wyznawstwo, apostołstwo, męczeństwo, i świętość odpowiada całym epokom w dziejach całej hierarchii sfer duchowych.

Po żywym słowie Bożem i męce Zbawiciela idą dzieje Apostolskie i męczeńskiej ery w krzyżu; po nich dzieje Ojców Kościoła, dzieje pustelnicze wybranych sług Bożych, żywoty eremitów w wielkiej pustyni w Tebaïdzie, w Palestynie.

W żywocie eremitów leży pierwotna tradycja cenobitów i w powszechności zakonnego żywota. — W tych tradycjach mają swój początek klasztory, z których każdy był żywym wcieleniem i wyobraźnikiem prawdy ewangelicznej lub cnoty chrześcijańskiej według ustawy zakonodawcy swego.

Jeżeliśmy wspomnieli o Konstantynie Wielkim i Karolu Wielkim w swoim miejscu, jak każdy w swojej epoce zarządził społeczeństwem w duchu Kościoła; to już ciż w hierarchii duchowych sfer wypada wymienić światła Kościoła, którzy całemi zarządzili sferami duchownymi chrześcijańskiego żywota, jak ś. Benedykt i ś. Bernard, jak ś. Dominik i ś. Franciszek.. Wypada wymienić, jak się dzielność ich ducha wylewa na świat, a skupia następnie w tradycji Kościoła powszechnego, naprzód opinią świątobliwości, następnie ubłogosławieniem, a w końcu uświęceniem, bo podaniem ku czci powszechnego Kościoła.

Ta hierarchia duchów odnosi się do dziejów Kościoła na ziemi; cóż dopiero gdy się dogmatycznej strony sfer duchowych dotknie sztuka?

To tylko *Ecclesia militans* — ale jest *patiens* i *triumphans*; a całe dzieje nieba i Kościoła, czyścą i piekła ujmuje gotycka sztuka w historyczną ramę, dając żywy wizerunek hierarchiczności sfer duchowych i urządzeń społecznych w duchu tej hierarchii.

Sztuka gotycka była obrazem i upostaciowaniem powszechnego Kościoła.

Gmach gotycki z całym swoim przyborem, wyposażeniem, urządzeniem miejscowym, ozdobami wewnątrz i zewnątrz, jest cały; wcieleniem tradycji Kościoła, zebraniem wszystkich już uprzednio znanych środków i typów sztuki, wyobraźnikiem hierarchii duchów i hierarchiczności społeczeństwa, poczynając od wielkiego ołtarza, a kończąc na kościelnej kruchcie; poczynając od słowa, które się Ciałem stało, a kończąc na płycie grobowej w posadzce kościelnej, po której wierni depcą na znak znikomości rzeczy ziemskich; poczynając od znaku krzyża, wznoszącego się na ostatniej iglicy wyniosłej wieży, a kończąc na odgłosie organów i dzwonów!...

Wszystko tu wyszło z jednego zapasu ducha; i duch zarządza tu na wzór niebieskiego ładu światem; wszystko też wyrывa się niejako z objęcia ciała ku niebu i duchownieje coraz więcej od dołu ku górze.

Ten sam łańcuch tradycji, który wiąże kościół katakumb z kościołem bazylik, wiąże także bizantyńską sztukę z gotyzmem. Stopniowe przejście jednej w drugą dałoby się pojedyńczymi liniami a nawet ozdobami oznaczyć jak najdokładniej, tak iż w jednym i tym samym kościele częstokroć znajdują się oba style połączone z sobą, albo wyrażają się przejścia jednego w drugi, tak powolne i artystycznie przeprowadzone, iżby je zaledwo nie można uważać za osobne typy, gdyby czas ich powstania nie wyjaśniał rzeczy. Główna różnica leży właściwie w użyciu środków artystycznych: i nie w krągłym ani ostrym łuku, ale w wyższym podniesieniu ducha, pełnego artystycznej twórczości, która w gotyzmie dojrzała, wcielając wszystkie poprzednie style i tradycje, dała wizerunek

powszechnego Kościoła i dziejów jego na ziemi wyobrażeniem całej hierarchiczności społecznej.

W tej tedy tak skończonej epoce sztuki chrześcijańskiej przychodzi Wit Stwosz, a żyjąc dziewięćdziesiąt przeszło lat, schodzi na jej ukończeniu ze świata, przyłożywszy się dzielnie do rozwinięcia gotycyzmu, mianowicie rzeźby, która najpóźniej wielkiego wykończenia doszła. Nietylko zatem u nas, ale w całym ówczesnym świecie, jest on człowiekiem epoki, tem pamiętniejszym w dziejach sztuki, że się z nim ta epoka kończy.

Renesans, który gotycyzm wyparł, tradycje kościelnej sztuki gwałtownie przerwał, nie należy już do objaśnienia tego poematu; dla tego też przestajemy na tych uwagach, dodając, dla mniej obeznanych z Krakowem, życiem jego i dziełami kilka szczegółów o życiu Wita Stwosza.

O Wicie Stwoszu napisano tak wiele, iż raczej w tem zachodzi trudność, co z tym materiałem począć, na którym się jednakowoż z pewnością oprzeć nie można, a to właśnie z tego powodu, iż bardzo wiele o nim napisano i z bardzo różnego stanowiska zapatrywano się i nań i na dzieła jego. Jedni uważali go za germańskiego artystę, inni za Polaka; jedni przypisali mu dzieła, które nie są jego dłuta, inni cytują jego prace i sądzą o nich, nie widziawszy tychże. Jednym brak historycznych wiadomości, drugim znawstwa sztuki.

W Niemczech napisano bardzo wiele o Wicie Stwoszu — u nas zawdzięczamy zwrócenie powszechnej uwagi na jego utwory i odświeżenie jego pamięci i zasługi w narodzie, głównie pocziwej pracy Ambrożego Grabowskiego, który kolebkę jego w ojczyźnie, a grób jego w Norymberdze dla nas odszukał

Wit Stwosz urodził się w Krakowie 1447 r. za panowania Kazimierza Jagiellończyka¹⁾, a żył pod panowaniem Jana Olbrachta, Alexandra i Zygmunta I. Starego. Kształcił się w Krakowie i czynił. Posiadał tam dom własny, miał żonę i dzieci i był starszym w cechu. Około roku 1486 — 1488 pierwszy raz udał się na chwilę do Norymbergi dla dania tylko wspaniałego rysunku na grobowiec św. Sebalda — zaś r. 1500 przeniósł się do niej dla wykonania tegoż grobowca.

Wit Stwosz posiadał w Norymberdze największą pracownię — i wywierał wielki wpływ na prace Piotra Vischera, najślawniejszego odlewnika w Niemczech i innych miejscowych mistrzów. Grobowiec św. Sebalda, najznakomitsze dzieło odlewnicze Vischera, wskazuje, że było robione z rysunku naszego Wita, jest bowiem na nim jego własny monogram i r. 1488.

Zdaje się, że Wit w Krakowie owdowiał i tam zostawiwszy dzieci, wdowcem z Polski się wydał.

Stwosz żył bardzo wstrzemięźliwie, nie używał wina. — W późniejszych latach ociemniał. — Umarł około roku 1534 dożywszy 95 lat. Jego zwłoki spoczywają na smętarczy ś. Jana tam, gdzie złożony Albert Dürer i inni mężowie w sztukach pięknych słynni.

Tego to Stwosza żywot wziął Pol za kanwę poematu i przedstawił nam w nim uosobienie artysty chrześcijańskiego, — podobnie jak w Mohorcie typ rycerza chrześcijańskiego.

Naznaczony wskutek kłamliwego doniesienia zazdrosnych piętnem hańby, żyjący w osamotnieniu i ociemniały, opowiada artysta wnuczce swą prze-

¹⁾ Data ta zgodna z podaniem Rastawieckiego (ob. Słownik malarzów polskich) różni się od podań późniejszych pisarzy, jak Bersohn, Heller...., według których Wit Stwosz urodził się już w r. 1438 a umarł w roku 1533.

szość, swe szczęśliwe czasy młodości i pierwszej sławy w mieście rodzinnem Krakowie, do którego nacechowany piętnem wrócić już nie śmiał, a w opowiadaniu tem łączy swe artystyczne uczucia i zapał, nacechowane religijnością, z religijnem poddaniem się obecnemu losowi, który poczytuje za karę dwóch występków: dumy z talentu i opuszczenia kraju rodzinnego dla próżnej sławy.

W opowiadaniu swem z uczuciem kreśli artysta wnuczce szczegóły ówczesnego Krakowa, pierwsze lata młodości, pierwsze natchnienia, pierwsze dzieła, które zjednały mu sławę, a mianowicie dzieje pomysłu, wykonania i pierwszego odsłonięcia tego dzieła, które tę sławę najwyżej mu było wzniosło, t. j. wielkiego ołtarza w kościele Panny Maryi. Wit przystępując do opisanie dnia owego pierwszego odsłonięcia ołtarza, w czasie którego zjawione promienie słoneczne podniosły efekt kolorów rzeźby, jako znakomity koloryzator tak uczucia tej chwili przedstawia:

Kiedy mistrz niegdyś wyzwał mnie z cechu,
Rzekł po przysiędze: do wszelakich wzorów,
Jak Sakramentów jest siedm kolorów,
A jako piękność tęczy jest bez grzechu,
Tak masz szafaryć tą skarbnicą tęczy.

I miałem siedm kolorów pod ręką,
I nieraz wielką nawet duszy męką
Prosiłem Boga, aby było żywe
To, co w żywotach takie miłościwe.

Ze wszystkich gawęd Pola jest to jedyna, w której autor ten nie tylko był wiernie przedmiotowym, ale też w części i podmiotowym, subiektywnym w kreśleniu uczuć swego bohatera. — Z głębokim poczu-

ciem trwogi artysty, przystępującego do pierwszej większej pracy, odmalował Pol rzeźbienie krucyfiksu przez Stwosza, zwłaszcza kiedy „przyszło Panu bok otworzyć“:

Na to już w końcu nie stało odwagi
I grzeszne dłużej musiałem odłożyć,
Bo Pan przedemną stanął w prawdzie nagiej,
A bez obrony jako na Golgocie.
Więc jakaś dziwna trwoga serce zjęła,
Jakby mię szatan opętał w robocie
I uciekłem od mojego dzieła....
U Sakramentów szukałem ratunku....

Z uczuciem szczególnem kreśli oburzenie i boleść bohatera na napaści niesłuszne wrogów swoich.

Z Waszych posiewów przyjm owoc Scipionie!
 Chłopięta niegdyś tej lubelskiej ziemi,
 Dziś się schodzimy w innej świata stronie,
 Po leciech wielu, między krakowskimi.

Ojcowie nasi łamali się chlebem,
 A co Wasz Rodzic przyrzekł Panu Bogu,
 Dając mnie do chrztu — nie zaprę pod niebem,
 Lecz chcę dotrzymać i składam w tym progu!

Bo owo idzie pokolenie trzecie,
 Jako się nasi wiernie znali z sobą,
 A co wiązało w onem lepszym lecie,
 Niech to nam będzie na te dni ozdobą.

Owo sędziwa żyje jeszcze Matka,
 Co słowu memu z pociechą zaświadczy;
 A zresztą biorę już Boga za świadka,
 Co nam matczyło i co dziś nam matczy...

Wiele-by mówić i przemilczeć wiele
 Pisząc do Waszej Miłości potrzeba,
 Bo z łaski nieba w Ojczyźnie wesele,
 Zresztą nic nie ma prócz Boga i Nieba.

Bo zresztą, zresztą „pobielane groby“, ¹⁾
 Pochybne czasy, lata niedoboru,
 Niespane noce a i dnie żałoby,
 Lub ciche modły sług Bożych wśród choru.

Więc nie chcąc błądzić wśród życia manowców,
 Jam szedł na modły, kędy Zygmunt wołał²⁾,
 I cichy siadłem w cieniu tych grobowców,
 I Pan dał łaskę pod niebem Kościoła.

Bywały niegdyś tu dusze ognistsze,
 Wielcy kapłani i pobożni Mistrze,
 Wielkie po sobie położyli ślady,
 Otóż z ich dziełmi zasiadłem na rady.

Pytam: co geniusz a co świętość znaczy?
 I gdym się ciężko przy grobach zadumiał,
 Dopierom w skrusze i modłach zrozumiał,
 Jak Bóg oboje tam opatrzyć raczy:

„Geniuszby wzleciał Archaniola skrzydłem
 „Prosto ku Niebu, skąd mu jasność błyska,
 „Gdyby mu pycha nie była wędzidłem,
 „Co go ciężarem do ziemi przyciska.

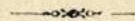
„Geniusz, co bywa w pokorze natchnięty,
 „To już nie geniusz — to na ziemi święty!
 „Bo czemże świętość, jak nie czystem trwaniem,
 „Wiecznem natchnieniem — i wiecznem kochaniem?“

W KRAKOWIE, 16. Listopada 1854 r.
 w dzień Św. Salomei.

WIT STWOSZ.

POEMAT

Z POMNIKÓW HISTORYCZNYCH XV. WIEKU.



Gdzie mię to Panno wiedziesz ku tym progom? ^{a)}
I co mi robić tu na obcej ziemi?
Wszak ja się cudzym nie pokłonię bogom,
Kiedym w zakonie chodził z wybranymi.

A ona na to rzekła mi w miłości:
„Tam w obcej ziemi leżą czyste kości —
Ciebiem wybrała, abys je wybawił,
I w domu ojców pocziwie postawił;
Boć w dziejach moich pono nie nowina,
Że matka zwłoki wykupuje syna.
Zapłać co trzeba, Pan ci to policzy,
A niechli co swoje, ziemia ta dziedziczy.“

Takim wziął rozkaz — i za tym rozkazem,
Jam się wyprawił, jakby grób odpytać? —
Świadki żywota legły już pod głazem,
Toć już dzieł tylko o tę przeszłość pytać.
W dziełach — duch wielki znaczył swoje ślady,
Otóż to z niemi zasiadłem na rady,
A po nich przeszedł Pan w godowej szacie,
Więc po owocach i wy je poznacie.

Czy wy się kiedy pytali tam o to:
 Kto te kościoły w ojczyźnie postawił,
 I Boga ojców anielską prostotą
 Największą pieśnią na ziemi wysławił?
 Kto wam tę drogę ku niebu wyłobił?
 Kto was przez wieki w karności prowadził?
 Kto wzniosł chrzcielnice? ołtarze ozdobił?
 I u Pańskiego stołu nas posadził? —

Był to wiek łaski Pańskiej osobliwy,
 Który namaszczał nieskalane skronie
 Natchnieniem Bożem, jako źródło żywy,
 Gdzie naród chodził po Pańskim zakonie;
 Był czas, gdzie łaski swojej Pan nie szczędził,
 Gdzie wielka miłość tak maluczkich zjęła
 Że duch pokorny ku niebu wypędził
 I świadcząc Panu, wielkie czynił dzieła....

Dla woli, pracy, ducha i sumienia
 Przez imię Pańskie zapragnął skupienia,
 I świat się skupił w powszechnym kościele,
 I było dobra i miłości wiele! —

Z góry szło światło, z góry namaszczenie,
 I łaska z góry od nieba do tronu;
 A od rzesz wiernych szło w niebo westchnienie,
 I świat się trzymał jednego zakonu.
 A jak do ula mknie z pożytkiem pszczoła,
 Tak się też garnał naród do kościoła:
 Wielki i mały przed Bogiem się korzył
 I do budowy cegielkę dołożył.

I wszystko było po imieniu zwane
 Od cnoty Świętych począwszy do grzechu,

I w Boże węzły wszystko zawiązane,
 Od prawa królów aż do bractwa cechu.
 Cała zasługa była tylko na tem,
 Co kto miał, -- dzierżyć! a czem był — tem zostać!
 I najzacniejszym w pośród swoich sprostać,
 A w karbach Bożych przejść jak pielgrzym światem.

Przez imię Pańskie i w imię skupienia
 Pragnął na ziemi człowiek ślad położyć:
 I Pan Bóg dawał prorocze natchnienia
 I iskrę swoją — i człek zdołał tworzyć.
 Ale nie ze krwi, ani z ciała rodem,
 Lecz z ducha tylko brano te pochopy;
 Otóż Duch święty wzniosł się nad narodem,
 I w las palmowy sklepiły się stopy.

Cech drobną czeladź garnał wielką matnią,
 Cech w Boże węzły wiązał miejską nędzę,
 I goił rany tą miłością bratnią,
 I wysnuł czystą z dusz pobożnych przedzę
 Na chwałę Pańską, jak kadzenia wonne....
 I wyszła piękność z pod mistrzowskiej ręki,
 Były rozkosze, lecz tylko zakonne,
 I tylko z nieba zachwycone wdzięki. —

Na chwałę Pańską dla świata nauki
 Wzniosły się gmachy, przemówiły sztuki:
 I co ogromne, — to wielkie ubóstwem,
 A co pobożne, — strojne ozdób mnóstwem;
 Boć w cichym duchu nad tą pracą radzi
 Grono cierpliwej kunsztownej czeladzi,
 Co twórczą piękność rozbiła na drzazgi,
 W cudny filigran, *) w anielskie drobiazgi,
 I dołożyła wszędy dzielnej ręki,

Że się te prace choć drobne i marne,
 Niby podarki wydają ofiarne;
 Bo wzory brane, jak z tkanki pajęczej,
 Z szeptu aniołów, i z potopu tęczy,
 I cała dusza w każdej pracy leży,
 I świadczy Panu, — i kocha, — i wierzy;
 I w rozmiar drobne, choć małe — nie małe,
 Bo dzielne duchem — choć ciałem dziecinne,
 I choć samotne — przecież dziwnie całe,
 Po ludzku proste — anielsko niewinne!

I kościół Boży, a to już świat cały,
 I człek w nim niknie, i tak dziwnie mały,
 Bo stanął niby pod palmowym lasem,
 Bo jednym Ducha Świętego zapasem
 Wyszły filary wysmukłe i gonne,
 A na nich wsparły się sklepienia wonne,
 I stoją niemo i w ciszy proroczej,
 A czem się więcej serce ku nim sobi,
 Tem się też bardziej oko ziemskie mroczy,
 Ale się widniej za to w duszy robi;
 Boć to gwiazdami jak na nocnem niebie,
 Nęcą tych sklepień błękitny do siebie,
 A co z miłości i z piękności znane,
 Tem ściany gmachu uroczu zasiane
 Niby kobiercem ozdób i ozdóbek,
 I każdy ołtarz i okno się żarzy,
 Więc barw tysiącem i tysiącem twarzy
 Postaci świętych, mistycznych osóbek.

Dobrzy ci byli, co dzierżyli w cechu
 Niesforą czeladź bogobojnie, karnie;
 Co się na bezwstyd dziś rozlało w grzechu,
 I trując duszę samo ginie marnie,

To na wędzidle wiek surowy chował
 A ile można, ku Bogu kierował, —
 A pracowicie, — i karno poczęte,
 Przy łasce Boga było i święte.

W onych to czasach piękne miasto wzrosło
 W pośrodku Niemiec, Norymbergą zwane, *)
 Co się i pilnie i kunsztownie niosło,
 I po wszej Hanzie *) było ze czcią znane,
 W jego to bramy ja was dzisiaj wiodę,
 Bo tam to zwłokom pocziwym się legło!

Było to w maju i w piękną pogodę,
 Na wiek szesnasty dobrze już nabiegło.
 Miasto w gotycki filigran dziergane,
 Z czerwonej cegły drobno wyrabiane,
 Strzeliło strojnie ozdobnemi szczyty
 Z za baszt i murów w majowe błękity;
 A nad tem strojnem i rządne gniazdeczkiem
 Wzniosła się góra z rycerskim zameczkiem,
 I po nad miastem mkną stadem gołębie,
 A nad zameczkiem ważą się jastrzębie.

I tak się prawie wydaje gród stary,
 Jakby sen piękny, który ludzkość miała
 W wieku natchnienia i gorącej wiary,
 Co cudem niby skamieniał do cała.

Tam na zatyłku niewielkiego domu,
 Co nie służebny, nie dłużny nikomu,
 A jak klasztor cichy i zamknięty,

Wybiegł szczyt domu w koronkę opięty
 W mały ogródek, — kędy pośród sadu
 Stoi ławeczka w cieniu winogrodu.
 I drzwi brzęknęły, a niewiasta młoda
 Przez próg ostrożnie rękę komuś poda.
 I wyszedł starzec — a ona prowadzi
 I na ławeczce w cieniu go posadzi.

Czarny gorsecik złotem bramowany,
 A na jej głowie namitka w przeźrocze, ⁷⁾
 Jakby się przyjrzeć nie śmiały i ściany
 Temu, co w twarzy dziewiczo-urocze.
 U szyi wisi przeźroczysty krzyżyk,
 I drogo złotem dziergany szkaplerzyk,
 I przez zasłonę świeci brylant w uszku,
 A kieszeń wisi z boku na łańcuszku.
 Siadła — i w rękę już robotę trzyma,
 Ale na starcu spoczęła oczyma.....

I któż to będzie ten starzec w żupanie?
 O! kto nań okiem choć z przypadku rzuci,
 Temu żrenica pewno w miejscu stanie
 I już od niego duszy nie odwróci —
 Bo jakaś wielka i dzielna wspaniałość
 Świeci od czoła zoranego znojem;
 W całej postawie jakaś dziwna stałość
 Przemawia ciszą i wielkim pokojem,
 A jednak robią jeszcze brwi krzaczyste,
 Jakby wiktane przez burze wieczyste;
 A przytem dziwna jakaś myśli żywość,
 Świadcząca temu, jaką była stałość;
 Ale po wszystkim rozlana jest tkliwość
 I choć spokojna, ale wielka żałość;

I rycerz niby z siły i odwagi,
 Jakby się z bronią tylko w boju nosił,
 A kapłan iście ze czci i z powagi,
 Jak gdyby światu słowo Boże głosił.

Kto jest ten starzec? — kto jest ta niewiasta?
 I skąd się biorą w tym zakątku miasta?
 Ona do starca dziwnie jest podobna,
 Tylko że w sercu nie jest tak żałobna,
 Tylko że czysta jako Bóg ją stworzył,
 Kiedy swą gwiazdę na czole położył.
 A on już takim, jakim świat go zrobił,
 Nim się starości i tej ciszy dobił;
 Tylko że tutaj wszystko wiosnę wróży,
 A tam już zima po jesiennej burzy.

Lekki wiatr musnął po krzewinach sadu,
 A starzec spytał: „Wszak tam piękno pono?
 Podaj mi dziecię listek z winogrodu,
 Po szmerze wiatru słyszę, że zielono.“ ⁸⁾

„Moja dziewczynko! a co tam na dworze?
 Coś orzeźwiałem — a skąd tam tchy Boże?“
 — A ona rzekła:

Wiatr od wschodu wieje.

— „Ha zrozumiałem, że od mojej strony,
 Bo niby dobrą wieść mi w duszę sieje,
 Bo jakoś dziwnie czuję się skrzepiony.“
 Rzekł starzec z cicha — i głową w tył rzucił
 I znać tym wiatrem myśl zboliałą cucił
 I spytał wnuki:

„Co to robisz dziecię?”

— Koronkę nizam ⁹⁾ — rzekła mu życzliwie.

— „O! gdy się bawisz dziecię tak cierpliwie,
To ci coś powiem! —“

— Proszę! gdy raczycie!

— Tyś już ostatnia moja jest miłości,
Jako krew ze krwi i jako kość z kości!
Tobie mój żywot wnuko znaćby trzeba,
Nim mnie Pan w łasce do siebie powoła,
Nim zeszele do mnie swojego anioła,
A oko ciemne ujrzy znów blask nieba.
Czuję to wnuko, że się koniec zbliża,
I bardzo tęskno mi w tej długiej nocy,
Lecz czuję także, że jestem w Bożej mocy,
Bo patrząc w niebo, widzę znamię krzyża!“

„Czyś ty widziała wnuko ukochana
Onego orła pełnego potęgi,
Co jakoś czyta z ócz Świętego Jana,
Kiedy Apostoł pisze Święte Księgi? ¹⁰⁾“

„Takim ja orłem byłem, dziecię, z młodu,
Gdym wśród wielkiego ocknął się narodu,
I jak ów orzeł, jam z pod świętej stopy
Przy łasce Bożej brał w niebo pochopy.“

„Czarna mnie dola w te kraje zaniósła,
Żal mi cię wnuko, żeś tutaj wyrosła! —
Jam się urodził w Polsce i Krakowie,
I z tchnień ojczyzny brałem wielkie zdrowie.

„Tyś nie zaznała już onego miasta,
Co się nad Wisłą w równinie rozrasta.
Jako mój naród jest rycerz orężny,
Tak twierdzą jego jest ów gród potężny:
Bo jest w ogniwa mnogich baszt ujęty,
Floryańską bramą jako pierścień spięty.
A wielce rządny i bardzo ozdobny,
A kształtem dziwnie do orła podobny. ¹¹⁾“

„Inni znów dzieją, że on Kraków stary
Ozdobnej lutni przypada do miary,
Na której Pan Bóg sam nawiązał struny,
Aby grał światu jako lutnia wcale,
Bo te kościoły w grze liczą za tony
W pieśni, co świadczą wielkiej jego chwale.

„Inni znów dzieją, że ten gród ozdobny
Do rycerskiego łuku jest podobny,
A naród jego — to niby cięciwa
W ręku rycerskim jako struna żywa.

„W królewskim zamku król zasiadł na tronie,
A przy nim zasiadł biskup na stolicy;
A wszystek naród chadzał po zakonie,
Jakby wziął z daru rószczkę gołębicę....
I kogo Pan Bóg wysoko posadził,
Ten jako gwiazda w mej ojczyźnie świeci,
Bo ma to zdane, by o drugich radził;
Stąd się dźwigają i małuczkich dzieci.

„O moja wnuko! żal mi bardzo ciebie!
Żeś się schowała tu między obcymi,
Bo tu nie świecą gwiazdy tak na niebie,
Jako tam świecą ludzie swojej ziemi!...

Na co człek patrzył, dziwnie w sercu grzało,
Więc każdy sobie za drugimi w tropy,
I człek brał z Boga i z ziemi pochopy,
Bo co się działo, — na prawdę się działo! ¹²⁾

„Jam urósł zdrowy, silny, urodziwy,
I w całym mieście nikt mi nie był krzywy,
Bom się już z młodu wziął do dobrej pracy,
Stojąc przy cechach — a byli tam tacy,
Co przed oczyma stali, jak wzór żywy,
I kierowali do pracy pocziwej.

„Wielka tam piecza jest o rzeczy Boskie!
Jako klejnoty starego Krakowa,
Świadczą tam Panu kościoły Piastowskie. ¹³⁾
Alboż ów zamek — co tam za budowa!
Jakie krużganki — jaki dworzec pański! ¹⁴⁾
Alboż po zamku — biskupia stolica!
A w samym mieście — co za dom hetmański! ¹⁵⁾
A jaki rynek — ratusz — sukiennica!
A po tych domach w jakież upominki
Każdy patrycyusz, ¹⁶⁾ każdy cech się zdoła?
Czego tam snycerz i złotnik nie zrobi?
Czego nie mają nawet miejskie synki?

„I byłem czysty i jeszcze bez grzechu,
Gdy się wyzwolił już w malarskim cechach,
I miałem w ręku już kawałek chleba,
I czekać było tylko łaski nieba!

— „Bóg dopomoże!“ mawiał mistrz — „Bóg żywie!
Czas na cię, Wicie! popracuj cierpliwie!“

— „To też nie chciałem słowom mistrza kłamać,
I ciężko z dółtem począłem się łamać...

„Mistrzu! nie dźwignę!“ — wołałem przy pracy.
A mistrz mi na to: „Bywali już tacy,
Co krew oddali z żywotami swemi,
Nim się dobili obiecaną ziemi!

„Więc bardzom bolał, — lecz na me pociechy
Pan mi sen zesłał z rzadkimi uśmiechami.“

„We śnie niewiasta stanęła przede mną
Dziwnie anielska, bardzo urodziwa,
Cała owiana zasłoną tajemną,
Wdzięcznie zakonna i miłością żywa.
Przed sobą lampę gorejącą niosła,
Niby to jedna z mądrych dziewic wieńca,
Które witały w Piśmie oblubieńca... ¹⁷⁾
Jam też ją przyjął jako niebios posła.“

„Ktoś ty jest Pani? — pytałem nieśmiele.
A ona na to: „Czy mnie kochasz Wicie?“
I rzekłem płacząc: „Kocham bardzo wiele!“
— „I będziesz zawsze?“
— „Będę całe życie!“

— „To patrz w to światło!“ A światło w jej ręku
Zagrało cudnie kolorami tęczy,
I chór Aniołów przeszedł się po łuku ¹⁸⁾,
I w siedmiu tonów, w siedmiu barwach obręczy
Stanęła czysta na niebiesiech Panna,
I głos słyszałem: „Hosanna! hosanna!“... ¹⁹⁾
I osłupiałem — a mądra dziewczica
Z Bożem natchnieniem spojrzała mi w lica,
I rzekła do mnie: „Oto twoja droga!...
I od tej lampy duszę twą zapalę,

I będzie świecić na tę chwałę Boga,
I będzie służyć wielkiej jego chwale!

„I w surowości stanęła zakonnej,
I z owej lampy tęczami płonącej
Na moją głowę zlała olej wonny....
I strzelił w niebo płomień gorejący,
I jako Ducha Świętego zstanie
Język ognisty nad głową mi stanie.
A gdym się wlepił w te anielskie wdzięki,
Dziewica krzyż mi wcisnęła do ręki,
I w chwili krzyż ów urósł tak ogromnie,
Że całą duszę przyległ mi ciężarem....
„I cóż ja pocznę, Pani! z twoim darem?
Płomień twój pali, a krzyż mnie twój gniecie!“
A ona na to rzekła w smutku do mnie:
„Krzyż ci puścizną będzie na tym świecie,
I tylko w ów czas zdołasz go podźwignąć,
Jeśli w miłości nie będziesz tu stygnąć,
I za tym jasnym i czystym płomieniem
Przejdiesz po ziemi duchem i sumieniem!“

„To rzekłszy znikła — a jam mówił sobie:
Co ten sen znaczy? — czy krzyż wróży zgubę?
Czy to Pan może stawia mnie na próbę?
Gdy mi krzyż dała — to i krzyż odrobie!

„I wziąłem dłuto, i rzekłem — co żyje
We mnie po Bogu, w miłości i cześci,²⁰⁾
Niechaj to chwali te Pańskie boleści!
A niech o Bożą mękę się rozbije,
Co nie jest człeku do nieba przewodem,
Co nie jest z ducha, ale ze krwi rodem!“

„I był to prawie post czterdziestodniowy,
Kiedym się przybrał do pracy surowej;
I już nie powiem, jakom bardzo bolał,
I ilem razy pracę łzami polał,
Gdy przyszło dłutem wznowić Pańską mękę,
I przebić stopy, i przebić mu rękę,
I wcisnąć z ciernia koronę na głowę:
Tom utrapienia cierpiał Judaszowe!
A gdy przyszło Panu bok otworzyć,
Na to już w końcu nie stało odwagi,
I grzeszne dłuto musiałem odłożyć:
Bo Pan przedemną stanął w prawdzie nagiej,
A bez obrony jako na Golgocie.²¹⁾

„Więc jakaś dziwna trwoga serce zjęła,
Jakby mnie szatan opętał w robocie,
I uciekałem od mojego dzieła,
A spasowany w tym ciężkim frasunku
U Sakramentów szukałem ratunku.

„W kaplicy naszej zakonnik zasiadał,
Co jeszcze ojca mojego spowiadał;
I gdym się w żalu do stóp jego rzucił,
Bardzo się zrazu nade mną zasmucił,
Bo patrząc na mnie i moje zmięszanie,
Kiedym wymówić słowa nie był w stanie,
O moją duszę począł się już trwożyć,
Więc koł serce słowami pociechy:“
— „Co ci to, Wicie? jakie twoje grzechy?“

„A ja mu na to: — „Wielką cierpię mękę!
Bom do boleści krzyża ściagnął rękę,
I mam bok Panu na nowo otworzyć,
A tu do pracy nie staje odwagi,

Bo Pan przede mną stanął w prawdzie nagiej!
I duszę szarpią zgryzoty Judasza,
I pada na mnie ta krew Messyasza!

„Na to rzekł kapłan: — „A zaprzaj się siebie,
Krew Przenajświętsza odkupiła człeka,
Syn w Trójcy Świętej króluje na niebie,
A krzyż podany od wieka do wieka....
Dobryś jest chłopcze, że miłujesz Pana!
Otoż, i za cię była krew przelana!
Bóg wielki ciężar z twojej duszy zbiera,
Bo chwały Pańskiej twą pracą przymnożysz;
Kto Pana bluźni, ten mu bok otwiera,
Ty za pokutę Panu bok otworzysz!“

— „I było prawie w najświętszą rocznicę,
Kiedym do domu powrócił z kaplice,
Bo w Wielki Piątek — więc z wielką pokutą,
Lecz czystem sercem ująłem znów dłuto,
I otworzyłem ranę, jak kazano....
I ani w niebie już straszliwszej wieści,
Ani na ziemi większej już boleści
Nie było pono — jak konać tą raną!

„Tom krzyża tego też nie dał nikomu,
Jako go wziąłem z wiary tajemnicą,
I był puklerzem przez wiek mego domu,
I wraz go tylko opuszczę z gromnicą.

„Gdym ten krucyfiks zaniósł był do cechu,
Rzekł mi mistrz stary: „Widzę, żeś bez grzechu!
Bo służysz Panu robotą pocziwie;
Więc cię nawiedzim w twym domu życzliwie...“

— „I przyniósł z sobą cechowe puhary; ²³⁾
I pocził dom mój w znak łaski i wiary. —

„Miałem w mym domu poddasze osobne,
Gdziem sobie siadał, kędym latem rabiął;
Było obszerne i cale ozdobne,
Bom go różnemi czasy przyozdabiał.

„Z małego poszło. — Raz rzekł do mnie starszy:
„Wyście jest w cechu, Wicie, mąż najjarszy!
K'rzecznych miewacie i nie lekkich gości ²³⁾,
Toć kąt wypada mieć na osobności!
Bo co tam słuchać i patrzeć czeladzi,
Gdy o przedniejszych sprawach starszy radzi!“

— „Więc umyśliłem uczynić świetlicę ²⁴⁾,
A przed świetlicą postroić poddasze.
„Ze chrztu i krzyża jest przymierze nasze,
Więc na początek dajęć kropielnicę,
By czyste miejsce bywało bez grzechu
Na chwałę Pańską i na sławę cechu.“

— „Tak mistrz nakazał — więc wzięwszy początek,
Zwolnam sposobiał ów czysty zakątek,
Gdzieby się gościom schadzać na osobne....
I naprzód odrzwia czyniłem ozdobne,
A po nad drzwiami Matkę a Dziewicę,
A z prawej ręki dałem kropielnicę,
Z tych drzwi dopiero nad dziedzińcem naszym
Wzniosły się stropy komnaty z poddaszem.

„Okno komnaty było malowane,
Wyzór daleki i cale przyjemny ²⁵⁾,
I z czasem nadał się mur nieforemny,
Co od sąsiada czynił wielką ścianę:

Bom go rozebrał niby w żywe członki,
Na drobne łuki, w misterne koronki,
Że się to wszystko liściem przyodziało;
I gdy gość zacy wyszedł na poddasze
I spojrzął w koło — iście się zdawało,
Jakbyś mu podał ze czcią wonną czasę! —

„Nie było także pusto i w komnacie,
Bom był poczynił cale zdatne gracie! ²⁶⁾
Że im się nawet dziwowano w cechu,
Że gadka o nich biegła aż do dworu.

„Stół z węgierskiego ciosany orzechu,
Skrzynie od cedru, a ławy z jaworu;
I wielki komin był przy jednej ścianie,
A już przy drugiej uczciwe siedzenie:
I miał stan każdy tam stalle osobne ²⁷⁾,
W wielkie klejnoty i hasła ozdobne.

„Że Bóg dał króla — więc dla jego chwały
Stał niby w środku tam tron okazały;
Boć jemu pierwsza w ojczyźnie pocziwość,
I gadem legła u stóp mu zelżywość,
A ku ozdobie dwa lwy ją przysiadły,
By się nie dźwignął więcej smok zajadły,
A przy lwach z prawej legła pańska sfora,
Niby to żywa wierność i pokora,
A przy lwach z lewej — od serdecznej strony,
Z harfą Dawida zasiadał lutnista,
Aby myśl Pańska była taka czysta,
Jako głos bywa psalmom podchwycony.

„Wyżej dopiero były wielkie godła,
I niby hasła w pocziwej Koronie,

Które krew dobra na tarcze wywiodła,
Których król dobro obmyśla na tronie...
A ponad czołem tych ziemskich miłości
Świeciło oko Bożej opatrności...

„Dał Bóg biskupa — toć też na cześć jemu
Stolec biskupi stał tam po staremu;
A ponad głową gładko urobiony
Święty Stanisław, ów patron Korony,
I król Bolesław kłękł za jedną stronę,
Za drugą giermek z Siewierską koroną ²⁸⁾.
A drogi paliusz Jadwigi królowej
Znaczył oparcie już powyżej głowy ²⁹⁾.

„Hetman — jak mówią — prawa ręka Pana
Więc był tam stolec i na cześć Hetmana.
Z rycerstwa wielka jest ojczyzny sława,
A przodek sławie trzyma tam buława.
Więc prawy poręcz — to koń kulbaczony,
A lewy — iście — taran do obrony! ³⁰⁾
A wyżej nieco stał żóraw z sokołem,
Bo ma iść czujność z tą bystrością społem.
A że to jeszcze była pamięć świeża
Grunwaldzkiej bitwy — wielkiego przymierza: ³¹⁾
Więc co chorągwi na krzyżakach wziętych
Po świętych gróbach wisi tam zatkniętych,
Wszystkie-m pomieścił na wielkim oparciu;
A co klejnotów sławnych w onem starciu,
Wszystkie-m misternie z kolei wykował,
I pas tych herbów zdobycz obramował.

„Nie jeden biskup — jest i kapituła! ³²⁾
Z której w ojczyźnie wyrasta infuła; ³³⁾
Więc uczyniłem stallę kanoniczą,
Bo wielki klejnot bracia tam dziedziczą!

„Jako kapłaństwo w tym starym zakonie
Na lud wybrany poszło po Aronie,
Tak i tam przeszła po Aronie stuła,
I trzy korony dzierży kapituła ³⁴⁾.
Więc jako stoją wśród pańskiego sadu,
I Boga chwałą w Rzeczypospolitej,
Wziąłem je w wieniec misternie uwity
Na pół z kłosów, na pół z winogradu.

„Dał Bóg Rektora — jest tam „Alma mater!“ ³⁵⁾
I hetman głównej szkoły jak bohater
Dwa berła dzierży na Rzeczypospolitą,
Bo jedno dane — a drugie zdobyte!

„Z kościoła dana jest ta bojaźń Boża,
I przed tem berłem zniżają się głowy;
Drugie hetmani mądrości światowej,
Szafując światłem od morza do morza! —
Więc uczyniłem berła skrzyżowane ³⁶⁾,
Co strzegą wiernie starej szkoły progu,
Aby świadczyły, co jest wyznawane:
„Cześć rozumowi, co nie zbluźnił Bogu!“ —

„Dał Bóg burmistrza — więc ku jego chwale,
I miejską ławę urobiłem wcale;
Więc na oparciu trzy obrotne wieże,
Jak z Trójcy Świętej początek się bierze,
Bo sławią ludzkie, i nie tylko doma
O tym Krakowie — że to „wtóra Roma!“
Toć jak klejnotem jest w starej Koronie,
Tak święty pielgrzym klęczy w jego bronie“ — ³⁷⁾

„O, — mej ojczyźnie dał Bóg wielkie znaki!
I ziemię żyzną i szerokie szlaki!
Umiałem pisać i tęczą i złotem;
Lecz gdzie mi w cechu było wiedzieć otem,
Co najprzedniejsi chowali w swem kole,
I co wybrani posiewali w rolę? —
Toż od wybranych brałem wielką radę,
A co radzili, to ja tylko kładę.

„Czasem się ozwał także między tłumem
Głos Bożej prawdy tak wielkim rozumem,
Jakbyś go wydarł z bardzo starej karty,
Więc i na niego miałem słuch otwarty;
Boć z ziemskich skarbów pono to najlepsze,
Co człeka w dobrym zamyśle podeprze.

„A więc i lipy, więc i dęby stare
Dawały wielką Bożej sprawę miarę!...
Jest tam za błoniem góra Bronisławy,
Ścieszka na groble wiedzie między stawy
Do tej pustyni — gdzie przed laty gwiazda
Świeciła ziemi z Odrowążów gniazda ³⁸⁾.

„Tam to z przeorem chodziliśmy oba,
Miła tam strona i wielka podoba!
Bo ścieszka wiedzie wprost na święte ślady,
A stare drzewa dodawają rady.
W ciemnych konarach gada coś uroczo,
A wody Wisły jak toczą — tak toczą...

— O dziecię! — drzewa bardzo są pobożne,
I chwałą Pańską tak arcywielmożne,
Że nie raz — kiedym suchy kłoc obrabiał,
Tom i osmutniał i nad nim osłabiał;

Czemu to ścięte? czemu to nie żywe,
 Co tam pod liściem takie miłościwe!?
 I ledwo mogłem sam siebie rozgrzeszyć,
 I ledwo mogłem w tę myśl się pocieszyć,
 Że to ma świadczyć, więc i nam i komu,
 Z Bożego domu do Bożego domu!
 Że z jednej karty pisane na drugą,
 Że i to służy — a i ja też sługą,
 Że z ziemskich skarbów to pono najlepsze,
 Co człeka w dobrym zamiśle podeprze...

„W onych to czasiech miałem przyjaciela, —
 Co mi dodawał dusznego wesela —
 Bywał na zamku lutnistą królewskim; ³⁹⁾
 Postać wspaniałą krył płaszczem niebieskim,
 A w rysy kołpak głowę przyodziewał,
 I czystym głosem czyste pieśni śpiewał.

„Berdysz mu dziano! ⁴⁰⁾ — żył też po zakonie:
 Harfę Dawida wygrzewał na łonie,
 A był tak prosty i taki uroczy,
 Że jak mąż Boży miewał wzrok proroczy.
 Nie wiele mawiał — lubił siadać nisko —
 To też mu dłutem obciąłem siedzisko,
 Aby wypocząć miał kędy pocziwie,
 Gdy raczył dom mój nawiedzić życzliwie:
 I odrobiłem na niskiem siedzeniu
 Króla Dawida z harfą, a w natchnieniu.
 A gdy siadł sobie i łaskawie bawił,
 Tom złoty puhar u stóp jego stawiał.

„A miałem puhar z królewskiego daru,
 Tak duży prawie, jak gniazdo gołębie;

Berdysz myśl dobrą brał z tego puharu,
 I lubiał patrzeć w tę złocistą głębię.
 A kiedy oko jego w puhar wpadło,
 To się weń wlepił, jak w czarów zwierciadło,
 I naprzód z cicha na lutni przygrywał,
 A potem nucił — aż w końcu zaśpiewał!
 A pieśni jego były jak źródło czyste,
 A jak żar Ziemi Świętej tak ogniste:
 Bo w Ziemi Świętej badał mądrość do dna,
 I tam z puharu czytał tajemnice;
 A chociaż była myśl jego swobodna,
 Nigdy już uśmiech nie wybił na lice, —
 Stąd też żrenicą był w królewskim oku,
 I kiedy Pan się myślami obciążył,
 Z pieśnią przysiadł się do jego boku
 I po nad głową, niby orzeł krążył,
 Podniosłym strojem w takiej wysokości,
 Że się rozbiły o nią te żalości!

„Lecz kiedy huczno było w Pańskim dworze,
 Berdysz na Zamku ostać się nie może;
 I z lutnią rankiem bieży już pacholę,
 I w moim domu gościa zapowiada;
 I zasiadamy z Berdyszem przy stole,
 I o przedniejszych sprawach tylko rada.

„Czasami zagrał, czasami zaśpiewał,
 A czasem kazał robić mi przy sobie...
 I zawsze wielki dla mnie to dzień bywał,
 Czyli go słuchał, czyli przy nim robię,
 Bo mi się serce tak wysoko niosło,
 Jak gdyby w piersiach w tyło troje wzrosło;
 A czegom nigdy sam nie wyrozumiał,
 Tom przy nim dzierżyć, a i czynić umiał;

I dziękowałem zawsze memu Bogu,
Kiedy postawił stopę na mym progu.

„Z wielkiej to ręki wziął był Berdysz wiano!
I wielką mądrość po czystych w puściźnie;
Był tam mąż sławny — nie tylko w ojczyźnie —
Co go Grzegorzem z Sanoka nazwano: ⁴¹⁾
Mądrych rozumem przygarnął do siebie
I ciekawości postronnej posiewem,
A wszystkie inne zagarnął był śpiewem,
Jakby podsłuchiwał głos Cheruba w niebie ⁴²⁾.

„Z jego ramienia był też dany Panu
Berdysz lutnista na pociechy duszne;
Nikt nie znał rodu, nie znał jego stanu,
Lecz każde serce było mu posłuszne.

„Bo Berdysz bardzo w narodzie zasłynął,
Gdy krwią pod Warną Władysław opłynął; ⁴³⁾
I pieśni jego w świecie się rozniosły,
Kiedy za królem wyprawiano posły,
Nie wiedząc jeszcze, czy król może żyje?
Czy w obcej ziemi mogiła go kryje?
A trzeba wiedzieć, że takich Polacy
Bardzo miłują, co są prawi pracy,
I lubią sercem wysoko się wspinać,
Choć krzywd nie zwykli na obcych odcinać.

„Więc król Władysław, choć był jeszcze młody,
Wiernie zamieszkał na koniu w narodzie;
Więc wieść o jego śmierci szła na grody,
I naród czekał wieści o przygodzie,
Ale ile razy krzyknął: — „Król nasz żyje!“
I jeszcze w Bogu do Krakowa wróci!

We wszystkie dzwony stary Kraków bije,
A Berdysz pieśni o tej Warnie nuci...

„Ale gdy czasu wiele już ubiegło,
A tam pod Warną królowi się legło,
A brat po zmarłym berło odziedziczył ⁴⁴⁾,
Zasiadł już Berdysz przy królewskim boku,
I tak mu żywot pieśnią osłodyczył,
Że był żrenicą w tym królewskim oku.

„Bo chodził światem długo i szeroko,
I znał co bywa, i patrzył głęboko;
I czy to wzięte, czy to było dane,
Brwi miał myślami bardzo powikłane!
I kiedy radę w dłuto mi położy,
To sam to czułem, że się praca boży!

„Więc z rady jego było wiele wzięte...
Lecz wielkie morze jest to Pismo Święte!
Toć czego myślą sam już nie wybrodził,
O to do drugich dla mnie Berdysz chodził.

„A był tam kapłan, wierna pańska rada ⁴⁵⁾,
Co wielką mądrość z dawnych ksiąg wyszał,
Żywota Świętych i biskupów bada,
I sprawy królów już pomarłych pisał,
Aby to było wszem w obec niestarte,
Co jest poczczenia i pamięci warte;

„Był Kościółowi, a i Panu k'rzeczy:
Król swoich synów oddał jego pieczy,
Aby ich w Bożej bojaźni prowadził.
To też ów Długosz tak temu poradził,
Że była chwała dla jego miłości:

Bo czterech w świecie na tronach posadził,
A już jednego dał światobliwości.

„Szeroką ręką brał sprawę narodu,
Sam wielki świecznik z Wieniawitów rodu! ⁴⁶⁾
Otoż od niego brał to Berdysz rady,
Gdy mi iść przyszło nieznanemi ślady;
A i mnie czasem do niego prowadził...
I byłem mocny gdy Długosz poradził!
I byłem dzielny — i praca mi rosła,
I sława imię po świecie rozniosła.“

„Raz gdym z poddasza patrzył na zaranie,
We drzwi komnaty wchodzi niespodzianie
Długosz z lutnistą — zerwałem się pilnie,
I serce w piersi poczęło bić silnie,
Że gość tak wielki nawiedzał me progi;
Więc mu płaszcz z siebie rzuciłem pod nogi,
A on łaskawie obejrzał się w koło,
A mnie znak krzyża położył na czoło.“

„Wielu bywało panów w mej komnacie,
I oglądało obrazy i gracie;
Wielu bywało także i duchownych;
A nigdym nie znał już takiej radości,
I takich w sercu pociech niewymownych,
Jak gdy Długosza zesłał Pan Bóg w gości.

„Nie jeden patrzył, nie jeden się zdumiał,
Nie jeden łaską bytność swoją znaczył:
Długosz do koła tylko spojrzeć raczył,
I nie rzekł słowa — a wszystko zrozumiał!

Bo wielki w sprawie stał i w łasce Pana.
Więc go też ze czcią wziąłem za kolana,
Prosząc, by łaską gościnę oznaczył,
I choć na chwilę w stalli zasiąść raczył!

„Usiadł też sobie, lecz stolec hetmański
Kazał mi w świetle przed sobą postawić;
Bo rycerz z rodu, choć w szacie kapłańskiej,
Toć chorągwiami umiał się zabawić; ⁴⁷⁾
I wszystko bardzo łaskawie ocenił,
I rzekł: „Jak widzę, toś się Waść nie lenił!
Dobryś jest Wicie i cały bez szczerbu,
Więc rycerskiego prawie godzien stanu.
Powiem to naszym — a ty skłoń się Panu,
A Wieniawici przyjmą cię do herbu!

„Na takie słowa zwiodłem się w rozumie,
I zwiemożniały odparłem mu w dumie:
Panie! jam pierwszy dziś w tej miejskiej matni,
A wśród rycerstwa ja byłem ostatni?

Więc rzekł mi na to: „„Bóg rycerstwo trzyma,
I wśród wybranych ostatniego nie ma!
Z owoców baczę, żeś brał żywot twardo,
Żeś wiernie czynił i pilnie się starał,
Lecz nie truj duszy, mistrzu, taką wzgardą,
Żeby za pychę Pan Bóg nie ukarał!...
W pokorze ducha bywa mąż chwalebny,
Kto swoje zrobił — sługa nie potrzebny.““

„To rzekłszy, wyszedł. — Lutnista się zgniewał,
I długie czasy w moim domu nie bywał;
I upłynęło czasu już nie mało,
Nim się tej ranie zbliżnić udało.

I było za co — bo sam król na tronie
Słowo Długosza tak wysoko ważył,
Że województwo Bełzkie był obdarzył
Na prośby jego — i Gryfa w koronie
Nadał Bełzanom“.⁴⁸⁾

— „Więc Berdysz się smucił,
Żem takie łaski niebacznie odrzucił“.

Jest tam w Krakowie kościół Maryi Panny,
Największy pono w Rzeczypospolitej,
Gwiazdy obsiały kościelne błękity,
A z wieży hajnał o zorzy porannej⁴⁹⁾
Niesie tę wielką chwałę Matki Boskiej
Na góry, lasy, na pola i wioski...

„W tym to kościele wielki ołtarz stoi,
Tam to się modlą Bogu wszyscy moi...
Jako monstrancya, albo ikon święty⁵⁰⁾
Na dzień powszedni ołtarz jest zamknięty;
Lecz kiedy stanie na święto otwarty,
Żywot Chrystusa od żłóbka do męki
I żywot naszej Najświętszej Panienki
Odczytasz wszystek jakby z żywej karty.

„Moje to dzieło — jam ten ołtarz pisał,⁵¹⁾
Jam Przenajświętsze Dziecię ukołysał,
I jak się działo z Bożego przejrzenia
Od świętej Lili do Lili uśpienia,
Wszystko tam wielkość Matki Bożej chwali,
Wszystko Ją wielbi, albo Jej się żali!

„Długom się nosił w mem sercu z ciężarem
Błagając nieba, aby było darem,
Czem się dom Pański miało przyozdobić.
I lat dwanaście zbiegło, nim stanęło⁵²⁾
Z nowego zrębu ukończone dzieło,
I nim tej chwili mogłem się już dobić,
Aby odsłonić w kościele Maryackim,
Co ledwo znane było w kole brackiem.

„Nadszedł nareszcie i dzień uroczysty,
Gdzie przyszło odkryć ów ołtarz Maryacki:
Dzień był szarawy i jak na to mglisty,
Kiedym szedł rankiem do kaplicy brackiej.
A więc w żalości padłszy na kolana
O promień słońca błagałem ja Pana!
„Com w łasce Twojej uczynił cierpliwie,
„Oświeć tem światłem z niebieskiego dworu,
„I w sercach ludzkich niech to Panie żywie,
„Co Ciebie wielbi z anielskiego choru!

„Tak się modliłem mych wnętrzości siłą,
A gdym się ocknął, ludzi już nie było:
Tylko lutnista klęczał przy mym boku,
I także, widać, modlił się gorąco:
Bo kiedy powstał, miał jeszcze łzę w oku,
A gdy mię ujął, czułem rękę drżącą.

„Wstań i chodź! — rzekł mi — Pan wysłu-
[chał ciebie,

I dank mieć będziesz, i słońce na niebie!⁵³⁾
I jam się radził tej harfy Dawida,
I podśledzałem na świętej spowiedzi,
Że się do chwały Pańskiej dzień ten przyda;
Będziesz miał słońce — Bóg te mgły rozrzedzi.“

„I odprowadził mnie do mego domu,
I rzekł po chwili: „Bracie, mistrzu, Wicie!
Niechajże będzie, co się godzi komu:
Dziś się ustrójcie w czarnym aksamicie,
Bo wam nie mierzchnąć już w tym szarym tłoku;⁵⁴⁾
Niech chwała nasza nie ginie do końca...
Więc krzywą szablę upnę wam do boku:
Kto Maryą kocha, ten Maryi obrońca!““

„Ucałowałem więc rękę lutnisty.
Jakoż nie bronił — bom go kochał wiele,
I błogosławił — i stanąłem czysty.

„Wszystkie trzy bramy rozwarło w kościele...
I mnogi naród roił się jak mrowie,
Co tylko żywe, wyległo w Krakowie...
Gdy się lud zgarnął, a starszyzna siadła,
Skinąłem ręką, i zasłona padła“.

„Kiedy mistrz niegdyś wyzwalał mię z cechu,
Rzekł po przysiedze: „Do wszelakich wzorów
Jak Sakramentów jest siedm kolorów;
A jako piękność tęczy jest bez grzechu,
Tak masz szafarzyć tą skarbnicą tęczy!
Bo człek wyzwala — a sam Kościół wieńczy...““

„I miałem siedm kolorów pod ręką,
I nie raz z wielką nawet duszy męką
Prosiłem Boga, aby było żywe,
To co w żywotach takie miłościwe.

„I dłużej było karne i posłuszne,
I szła mi czysta robota od ręki;

A żem ukochał te bez grzechu wdzięki;
Toć wielkie były też pociechy duszne!
I rad widziałem, że robota czysta;
I nie pogańił jej także lutnista.

„Lecz kiedym stanął w Maryackim kościele,
A zewsząd ludu napłynęło wiele,
Kiedy szmer ucichł, a starszyzna siadła,
Gdym ręką skinął, a opona padła:
Spojrzę na ołtarz — a on szaro-bury!!
I praca moja wydała się marną,
I w duszy bardzo zrobiło się czarno....

„W tem wyszło słońce nagle z poza chmury,
I niby piorun, jary promień strzelił, ⁵⁵⁾
I chwałą Pańską dom się uweselił!
Bo niby cudem, jednym niby miotem, ⁵⁶⁾
Wyszły kolory na podkładzie złotym,
I miłościwe stanęły postacie:
I co czerwone spłonęło w szkarłacie,
A co niebieskie — błękitem przejrzystym,
Co żółte było — bije złotem czystym!
Seledyn — perłą, złoto — blaskiem słońca! ⁵⁷⁾
I jak w żywota księdze miłościwe,
Wszystko a wszystko było duchem żywe
Od stóp ołtarza do samego końca! —

„I mnoga rzesza wielkim głosem jękla,
I przed ołtarzem całym duchem klęka,
I poświęciła go ręka kapłańska...
I rzekł mi Berdysz: „Owo łaska Pańska!““

„I rzekli sobie i wielcy i mali:
„Wielki dar Boży! szczęśliwa to głowa!

Znać Pan to serce w łasce swojej chowa!“
„I kraju mojej szaty dotykali.“

„Więc wśród Narodu po zakonie-m chadzał,
Na Bożą wolę całą pracem składał,
I z wybranymi tylkom się naradzał,
Z czystymi tylkom poza stołem siadał.
I uwierzyłem, że pójde tym torem:
Że mi się życie złoży gdyby wianek;
Że będzie wieczór taki, jak był ranek;
Że przejdę w pracy poważnie i śmieie,
Jak zwykł przechodzić dzień w Bożym kościele
Poczęty jutrznią — skończony nieszporem....

„Nie tak się stało! I jest grzech, co cięży
Na tem, co z prochu, a duszę przylega.
Od krzyża swego nikt się nie wybiega!
Pycha mnie wieńcem otoczyła węży,
I zrozumiałem, że w miłości stygnę,
Gdym mówił: „„Pani! ja krzyża nie dźwignę!““

„Wprost Maryackiego w Krakowie kościoła
Są tam na rynku porządne kramnice,
Na Hanzę sławne, stare sukiennice: ⁵⁸⁾
W nich kramna czeladź roi się wesoła,
I cenną kupię z całego już świata
Do tych sukiennic cały naród zmiata.“

„Tam więc bywali kupcy rozmaici....
A bacząc sobie, że się naród szczyci
I wielką chwałą i Bożą miłością,
I świątyń Pańskich wielką ozdobnością,

Po swoich kątach roznieśli te wieści,
I stąd też było dla mnie wiele cześci,
Bo Norymberga, co się na to sadzi, ⁵⁹⁾
Że jest ojczyzną kunsztownej czeladzi,
Co bardzo harda i karkiem wyniosła,
Nawet do króla wyprawiła posła,
Prosząc počciwie, by Pan wejrzeć raczył
Na potrzeb grodu — co się chce sposobić
I domy Boże u siebie ozdobić —
Więc, by mu mistrze sposobne wyznaczył.

„I kanclerz rzekł mi na to: „„Tyś jest czysty!
Ty tam pojedziesz““ — i oddał mi listy.
A w mieście jedni odradzali bardzo,
A drudzy znowu po swojemu hardzą:
„„Jedź, mistrzu Wicie! szczęśliwa ci droga,
A po naszymu pochwal Pana Boga!
Jedź, mistrzu Wicie! wszakto z tego kraja
W cały świat poszły Norymberskie jaja? ⁶⁰⁾
Niech się też Hanza i nam raz pokłoni,
Niech pozna smaki tej Sarmackiej woni!““
I bardzo, bardzo trzymali mnie w dumie,
Że się aż ciemno czyniło w rozumie.

„Tylko lutnista groźnie brwi nastrzępił,
I patrząc w puhar bardzo się zasępił.

„Co widzisz? pytam“ — „„Widzę czarne kruki,
Nie dobre rzeczy, — Hanzeatyczne sztuki;
Nie jedź! — w puharze zakipiało czarno,
Anioł-stróż zniknął; ty tam zginiessz marno!““ —

„Płakała żona, zawodziły dzieci,
Cały cech wielką okrył się żałobą:

— „Czyż to tam jaśniej Boże słońce świeci?
A cóż bez ciebie my tu pocznem z sobą?!“

— „O, wiele było serdecznego jęku!
Lecz jak się cofnąć? — jak się tu obwinić?
Listy królewskie trzymałem już w ręku,
Zapadła klamka, — nie było co czynić! —

Więc wzięwszy z sobą coś wiernej czeladzi,
Ruszyłem w drogę na niepewne losy,
I długo jeszcze brzmiały w duszy głosy
Z Floryańskiej bramy: „Niech cię Bóg prowadzi!“

„Gdyśmy wjechali w pograniczne lasy,
Zabiega drogę dziewczę dziwnej krasy,
Patrzę, cyganka — by kwiat czarnej róży
Lekko niesiony czarownymi wiatry —
Zaprasza z sobą do pobliskiej szatry: ⁶¹⁾
Bo tam przy ogniu macierz nam powróży.

„Dziwnie nęciło wśród puszczy ognisko...
Lecz gdym docierał już do szatry blisko,
Znikła mi postać miła i weselna,
Ale jak jęcza i furja piekielna
Z głównią porwała się cyganka stara,
I zawołała głosem przeraźliwym:
„Wracaj do domu; pókiś jeszcze żywym,
Hańba się znaczy w twej drodze i kara.“

Zwróciłem konia — „Sen mara,
Bóg wiara!“

„Niedba o wróżby,
Kto jest z Bożej służby,
Mówiłem sobie — spluwając od czaru....

Lecz i lutnista źle wróżył z puharu,
A i syn własny nie najlepiej wróżył,
Choć z przypadku stała się ta wróżba
I bardzo miłą była sercu służba,
Lecz kloc niezdarny do roboty użył.

„Gdy na tem stało, że pojedę w drogę,
Chciał mi syn matkę pocieszyć niebogę,
Otóż powiada: Twarz ojca odrobie,
Aby świadczyła, nim wróci do domu,
I nam domowym a jeszcze i komu,
Jako poczynił i czynił tu sobie;
Bo kiedy matka na twarz okiem rzuci,
Nie tak się bardzo wszystkim dom osmuci,
Bo będziem mówić: wszak ci pan nasz z nami,
Ot i nie będziem bez rodzica sami.

„Więc zezwoliłem; a był chłopak zdatny,
I już w przedniejszej robocie popłatny,
Zdatnie mu z dłuta leciały już wióry,
Że mu tam zrównać mógł już mało który.
Jakoż zasiadłem w podróżnej opończy,
I czynił pilnie — i uczynił sprawnie....
I nawet macierz miała tę rzecz sławnie.
Lecz gdy robotę po dniach kilku skończy,
A tu z policzka nagle sęk wyskoczy,
A i coś dziwnie zmieniły się oczy.
Zganiłem chłopca, że wziął kloc niezdarny;
Więc się utrapił i sęk ów zaprawił,
Ale sęk odlażł przez noc krwawo-czarny,
I rzekłem chłopcu, że się źle zabawił.

„Strapił się chłopiec bardzo na to słowo...
Ale lutnista źle pokiwał głową:

— „Ej nie jedź Wicie, bo w puharze czarno,
I sęk z policzka niemiło wyskoczył,
To coś jak piętno tknęło, gdym to zoczył;
Ej nie jedź Wicie, ty tam zginiesz marno.“⁶¹

— „Trzy liche wróżby—w siodle-m się poprawił....
Ale się czarno wszystkim świat mi stawiał,
Bo z trojej ręki takie słowa wieszczę.
Żebyć cyganka — jeszczeby to jeszcze,
Aleć lutnista, aleć własne dziecię!
Coś i mąż boży, coś i krew przeczuje,
I gorzej wróżba niżli świat otruje.

„Miałem relikwiarz dany mi od księży;
Więc choć zła wróżba bardzo duszy cięży,
Zmówiłem z cicha bezpieczne pacierze,
I pojeźdżałem dalej w dobrej wierze.

„Dopóki Szląskiem — szło mi wszystko gładko,
Bo swoi ludzie, a książęta znane
Listem Królewskim były obesłane;
Więc i gościna bywała nie rzadką.
Lecz kiedym wjechał już w sąsiednie kraje,
Drogi — choć lepsza — co chwila nie staje!
I wszędzie pełno i zbójców i zdrady,
Że trzeba z bronią tylko czuwać wiecznie,
A nawet szlachta bawi się napady;⁶²
I w całej drodze miałem się odsiecznić.“⁶³

„Toż w Norymberdze szło mi jak po grudzie;⁶⁴
Więc pytam siebie, co to wszystko znaczy?...
Tam w naszej Polsce — jakoś to inaczej!
Tam kram dla ludzi — tu dla kramu ludzeli
I czeladź miejska zdała mi się marną,

Dziwnie niegłażną, — niemiłą, niezdarną,⁶⁵
I nie po duchu, lecz po mieczu karną!“

„Wielki był hałas, kiedym wjeżdżał w miasto...
Ratusz i pęgierz otoczony rzeszą:⁶⁶
Wyrok się pełnił nad jakąś niewiastą...
A nawet dzieci mękami się cieszą!

„Na taki widok przejęła mnie zgroza!
U nas gdy karać już trzeba człowieka,
Srogiego sądu lud ze trwogą czeka;
A zakonnicy polecają duszę,
Aby za grzechy Pan przyjął katusze.

„Tu gdym szyderstwa posłyszał wśród tłoku,
Wielkim wstręt uczułem już na pierwszym kroku,
I lichu jakoś powróżyłem sobie:
Żem wjechał w miasto o niezręcznej dobie,
Koń mi się zachnął i utknął z niemacka;
Więc się stropiłem — choć wjechałem z gracka,
Bo mnie myśl naszła pośród tego gwaru,
Że mi lutnista źle wróżył z puharu...

„Gdym wjeżdżał w rynek w kilkanaście koni,
Miałem ze sobą książęcych rejtarzy,⁶⁷
Od Sasów wziętych, zdatnych do pogoni,
A sam też byłem konno i przy broni.
I to na wstępie wadziło liczmanom,⁶⁸
Żem się po drodze odpędzał ich panom;
I drwić poczęli: Co to z tego będzie,
Czy wojewoda, że tak dworno jedzie?

„Burmistrz, jak na to, szedł na ratusz hardo,
Jak gdyby wagą wszystkiej Hanzy mierzył,

Nie wiem w co więcej — ale w złoto wierzył;
 Więc list oddając podniosłem się twardo,
 I rzekłem krótko — nie czciami, ale słowy:
 „Jak praca będzie, jam do niej gotowy.“

„Zajrzę do cechu — patrzę, a to knechty!
 Piwem opile, nicponie i szlachty! ⁶⁹⁾
 Z których cech jeszcze złych sęków nie obit —
 Każdy nie oto pyta, coby zrobił,
 Lecz o to tylko, co od sztuki płacą?

„Zajrzę do mistrzów, pytam o robotę?
 Niema co mówić! było pojrzyć na co!
 I wielką pracy uczułem ochotę.
 Lecz gdym się pragnął złożyć z bracią nową,
 Oni ni sercem — ni ręką — ni mową
 Przyjąć nie chcieli mojego przymierza,
 I każdy tylko wzrokiem mnie uderza;
 I jeden pyta: Czym ja złotnik może?
 I wielem przywiózł do ich miasta złota?

„A drugi pyta: Z czem ja kram otworzę?
 I czy w targ pójdzie do ręki robota?...
 I tak udali, że nie znają zgoła,
 Że mnie z Krakowa Norymberga woła?
 Jakbym z napaścią zabiegł do ich granic?
 Jakbym z pod bruku wyrósł samozwaniec?
 Więc przekładałem jasno i cierpliwie,
 Że cześć w mem sercu dla mistrzostwa żywię,
 I jak gość tylko w ich mieście przysiędę,
 A co mieć zechcą, to i czynić będę.

„Na to mnie jeden spytał w grzecznym śmiechu:
 „Gdziem ja wyzwał się w malarskim cechu,

Że aż w to miasto na zarobki chodzę?“
 „„Skąd czeladź wezmę?“ — rzekł drugi nie w porę...
 Więc rzekłem gniewnie, gdy mnie zbodli srodze:
 — „Ja was tu wszystkich na czeladź zabiorę!“

„A był tu prawie stanął pod te czasy
 Kościół świętego Sebalda od węgła,
 Ale był jeszcze bez Bożej okrasy;
 Stąd się wbrew czeladź na obcego sprzęgła.
 A co w robocie za najcięższe znano,
 Ku temu tylko miałem się sposobić.“

„Grób mi świętego Sebalda oddano,
 Aby go jako najwięcej ozdobić. ⁷⁰⁾
 Miał być ze spiżu wszystek odlewany,
 A w kształcie wieży i bardzo misternie
 W drobne koronki, w przeźrocze dziergany.
 A więc nad wzorem pracowałem wiernie,
 I uczyniony na rozum cierpliwie
 Wzór ten złożyłem w ratuszu na stole;
 Burmistrz i rajce siedli w wielkim kole,
 A z tyłu mistrze wyglądali chciwie.“

„„Co ci dać za to?“ — spytał burmistrz hardo
 Rzuciwszy okiem zaledwo na kartę.
 — „Znasz się na wadze! — rzekłem mu z pogardą —
 To zważ na funty i powiedz, co warte?“

„Obok burmistrza stał Vischer w pobliżu, ⁷¹⁾
 Mąż zacnej duszy — wielki mistrz od spiżu!
 I kiedy radni do rąk wzór mój biorą,
 Patrzę — a jemu oczy ogniem gorą!
 Widzę, iż rącho i serdecznie czyta,
 Nie tylko patrzy, ale wiarą chwyta!

A w końcu rzekł mi w bardzo zacnej dumie:

— „„Dobłą ja wrózę tej pracy nadzieję!““

Więc go spytałem: — „Rozumiesz?“

— „„Rozumię!““

— „A czy odlejesz, mój bracie?“

— „„Odleję!““

— „To w twoje ręce — rzekłem — wzór mój kładę!

Przyjmij go w darze w znak czci i przymierza!

Niech Pana chwali Seboldowa wieża...

Jest, coście chcieli — ja żegnam i jadę!“

„Gdy się rozbiegły po Niemczech te wieści,
Żem praw robocie a złota nie głodny,
Byłem już potem u nich niby w cześci;
Ale mnie mierzył taki żywot chłodny,
Żem tak od ludzi musiał sercem stronić,
I stać na straży i w czujności wiecznie,
I że się przyszło tylko dumą bronić,
I mieć się tylko do świata odsiecznie;
Czułem to nawet, że mi już opornie
Robota idzie zatruta tym kwasem,
Że żyję tylko ojczystym zapasem,
Choć wszystko jeszcze szło na oko sformie.

„Królowie ślali mi bogate dary,
Miasta wzywały mistrza na wsze strony,
Lecz mnie ciągnęło do ziemi i wiary....
I powróciłem do dziatwy i żony.

„Król był już w grobie, gdym z tej pracy wrócił;
Lutnista lutnię strzaskał i nie śpiewał —
I po raz pierwszy może się zasmucił,
Bo hardy kołpak aż na brwie zawdziwiał.

„Biskup mnie kazał zawezwać do siebie:

„„Wiem, żeś po świecie dobrze zrobił swoje!

A kiedyś nie był na Pańskim pogrzebie,

Pościel dziś Panu na wieczne pokoje...““

„Ha tu już było z czego wątek snować!
Ze czcią się lubią tam królowie chować,
Są tam nagrobki dwóch ostatnich Piastów,
A i Jagiełły swoich protoplastów
Złożyli także w katedrze poczwie...⁷²⁾
Więc do tej pracy rzuciłem się chciwie.

„O, wielka szkoda, że już Długosz nie żył,
Gdy biskup po mnie tej pracy zażądał...
Ale lutnista każde cięcie mierzył,
Jakby z rozkazu Pana mnie doglądał.
I gdy z marmuru król się już wyłamał,
Mówił mi z sercem — „„Wicie, tyś nie kłamał!
Gdy Pana widzę, czasami się mamie!...⁷³⁾
Tenże majestat — i dusza — i cnota,
Jakie piastował w sobie za żywota...
I tak ci stoi tam w niebieskiej bramie,
Kędy mi trzeba ponieść służby moje!

„Jakoż zaprawdę był taki podobny,
Że kiedy sobie przy robocie stoje,
A obcy wejdzie do izby osobnej,
Nie raz, i nie sto, tak mi się wydarzy,
Że nikt od progu zbliżyć się nie waży...
A żona moja nim izbę posprząta,
Zawsze się wprzód pomodli od kąta.

„Gdym począł pracę, wielkie-m czuł wesele,
I znałem w sercu, że po dłucie zbiegnie;
Lecz na czym Panu na wieczność pościelę?

„O! niech na sławie ojców swoich legnie!
I sprawach swoich!“ — lutniści mi rzecze —
„A pamięć jego w pokolenia ciecze...“

„Więc wyścieliłem mu królewskie łoże,
I tarczę z Orłem dałem na podnoże,
A drugą tarczę z litewską Pogonią,
Dalej herb ziem tych, co je odbił bronią;
I bardzo pańskie podniosło się łoże!

„Na tem to łożu Pan w królewskiej szacie
Legł — jako siadał niegdyś w majestacie;
Więc miecz po prawej, a berło po lewej,
Więc lwy przy boku, Orzeł na szyszaku;
A znak pamiętny wielkimi posiewy
W kościele Bożym — w dowód łaski znaku —
U stóp złożyłem jako klejnot jasny,
Bo krzyż podwójny jest Jagiełłom własny...

„Była tam w Wilnie świątynia Perkuna, ⁷⁴⁾
W koło ozdoba niebieskimi znaki,
Z których wróżyła starych wieszczków struna,
A między niemi był tam i znak taki,
Po którym znano: gdy światem zawładnie,
To i pogaństwo na Litwie upadnie;
I kiedy przyszło na znak panowanie,
Jako mówiono, tak się cudem stanie!
Stąd krzyż podwójny jest na tarczę wzięty,
Więc i pamiętny, odkąd Chrzest przyjęty.

„Nad łożem Pańskim czyniłem nagrobny
Baldachim ze czią, godłami ozdobny,
I tam u góry wielkie były rzeczy!!“

„Bóg Ojciec zasiadł na przedwiecznym tronie,
A mając cały ród ludzki na pieczy,
Na globie złożył swe ojcowskie dłonie: ⁷⁵⁾
Słowy stworzenia szumi jeszcze szata,
Po lewej — Anioł, który strąca pyszne,
Po prawej — zasiadł sam Zbawiciel świata,
A pierworodne i po Ewie grzeszne,
Co się do Ojca zbliżyć nie ośmiela,
Tuli się z trwogą pod krzyż Zbawiciela...

„Takto od Boga w początku poczęte,
Co jest przedwieczne i grzeszne i święte!
A już od pisma ma iść dalszy wątek,
Zkąd tej genezy na ziemi początek: ⁷⁶⁾

„Więc Anioł Pański przed Zacharą spada
W czasie ofiary, za kapłańskim progiem,
I przyjdzie Jana z puszczy zapowiada:
Co będzie mocny i wielki przed Bogiem!
W żywocie matki jeszcze ducha pełny,
Sprostuje ścieszki Pana uprzedziciel, ⁷⁷⁾
Bo spaszę biodra w te wielbłądzie wełny,
A w ślady jego postąpi Zbawiciel....

„Dalej uklękła dziewica uroczą
W świętej modlitwie, przed księgą zakonną,
Anioł poddaje jej lilią wonną;
A z kąta patrzy Sybilla prorocza,
I we czci wielkiej na duchu przypada,
I „*Ecce Virgo!*“ na świat opowiada. ⁷⁸⁾
Marya się bardzo i dziewiczo zlekła,
Ale w pokorze przed Panem uklękła:
„Jam służebnica jest Pana mojego,
Niech mi się stanie według słowa Twego.““

„I chwałą Pańską zadrżały niebiosy
Od takiej wieści, od takiej miłości,
I chór Aniołów wzbił się w wielkie głosy:
Chwała bądź Panu tu na wysokości,
A święty pokój ludziom dobrej woli!

„I zeszło ziarno przenajświętszej roli:
Marya Dzieciątko piastuje na łonie,
A radość matki i wielka i czesna,
Obok Niej siedzi już Matka Bolesna,
A na Jej rękę w ciernistej koronie
Pan z krzyża zdjęty — I owo spełnione,
Co od początku wieków przyrządzone!...

„A więc do walki powstawaj człowiecze,
Gdy przenajświętsza krew już za cię ciecze!
I powstał mocarz z lwem w walce gorącej,
I król — myśliwy — wiernego psa dzierży,
I powstał rycerz — wiarą wojujący,
I na zelżywe toporem uderzy.
Że lew był srogi, wielka chuć myśliwa;
Że twardo topór do drzewa przyłożył,
Więc praca męża ścięła tak do żywa,
Że się na wieczne już przespać położył...

„Usnął w świadectwie przed obliczem Pana!
I Twarz narodu bardzo upłakana —
A dusza syna, co berło dziedziczy,
Taka już pełna żalu i goryczy,
Że ją pokazać światu się nie waży,
Więc zakrył ręką, co wymowne w twarzy...

„Że król był wielki wśród Pańskiego sadu,
Pnie się do koła różeczka winogrodu

Dobrym owocem pełna i bogata!
I spał się po niej i kozioł ofiarny,
By się nadzieją pocieszała strata:
Że żywot w walce przed Bogiem nie marny!
A o tak wielkiej narodu boleści
Biegną z modłami i do nieba wieści....

„Tu już Zbawiciel w miłościwej szacie
Na sady świata zasiadł w majestacie;
Po prawej — Matka i Dziewica czysta,
Po lewej — błaga Jan Ewangelista
Za dusze zmarłe — a pełne otuchy
Tulą do Maryi się czyścowe duchy;
A po za świętym Janem się przewija
Z Apokalipsy czarnych duchów żmija...“⁷⁹⁾

„Stanęło wreszcie to śmiertelne łóże,
Które królowi na wieczność posłano,
I z rady padło, że go na niesporze
Odkryć raz pierwszy dla narodu miano.

„W mieście we wszystkie uderzono dzwony!
I we drzwi wielkie wszedł biskup w swej szacie,
I na drzwi wielkie wszedł król w majestacie,
A za nim blaski Litwy i Korony —
Za nimi naród płynął do kościoła...
I wielka jasność świeciła od czoła,
Bo gmach tak gorzał światłami rześisto,
Jakby powodzią zalany ognistą.

„Grób był osłonięty od stopy do szczytu
W ciemny fiolet w białe orły szyty,
I cały wdzięcznie, niby tron okryty
W sute podpięcia, w zwoje aksamitu.

„Gdy orszak cały do grobu się zbliżył,
A król w żałobie głowę swą uniżył,
Padła opona takim wdzięcznym wałem,
Że fałdów takich jak żyw nie widziałem!
Tak po królewsku — po prostu — a suto,
Że kiedym złożył u stóp króla dłucho,
Coś jak od szaty Boga Ojca szepce!
I strach mi było: nuż ją kto podepce!

„Lecz i król orła zdeptać się ulękął,
I wał przestąpił bardzo bacznym krokiem,
Choć był i w żalu i w smutku głębokim.

„Gdy przy ojcowskim grobowcu uklękął,
Ze czcią ojcowskie stopy ucałował,
Jakby dopiero do grobu go chował;
A kiedy powstał — kiedy się oddalił,
Dopiero w on czas naród się rozżalił,
I na grobowiec w miłości się rzucił,
I wielkim płaczem po panu się smucił.

„Jam nie mógł płakać, — lecz jako głąz stałem,
Kiedy się naród rozlał nad tym wałem.
I gdy już myślą chwytam jego zwoje,
Pyta mnie Berdysz: — „Ty nie płaczesz, bracie?“
Rzekłem mu na to: Jam odpłakał swoje!
„O! żeby gorszy płacz nie przyszedł na Cię!“
Rzekł mi proroczno, — „żebyś nie zaszłochał,
Żeś więcej sławne, niż serdeczne kochał!“

„I rok nie ubiegł, a żonę-m pochował,
Nie ubiegł drugi, a syn na mym ręku
Skonał przedwcześnie — i jam się spasował,
I życie oraz obrało się z wdzięku;

I duch uleciał do pracy ochotny...
I choć z dniem każdym sława moja rosta,
Z wielką żalością dusza mi się niosła,
I byłem nędzny i w sercu samotny.

„Na Spiżu nowe stawiano kościoły,⁸⁰⁾
Więc tam jechałem, by uciec od smutku;
I praca moja nie była bez skutku...
Lecz bardzo wielkie, — wielkie to mokoły,
Pracą się bawić i ująć boleści,
Kiedy dla serca tylko smutne wieści!

„Ledwo, żem otarł pot z mojego czoła,
A już na nowo Norymberga woła;
A i z miast innych tej niemieckiej rzeszy,
Nie jeden poseł z listy do mnie spieszy.
I znowu jedni odradzali bardzo,
A drudzy tylko po swojemu hardza,
Tylko lutnista siadł nisko i płacze:
„„Już ja cię, Wicie, więcej nie zobaczę! — “
Więc rzekłem hardo: — „Ot-byś wróżby rzucił!
Wszakżeś źle wróżył, a jam cały wrócił?“
A on mi na to: „„Już ci serce stygnie!
W puharze, mówię, zakipiało czarno!
Trzymaj się domu, bo tam zginiesz marno,
A co prorocze, teraz cię doścignie!“

„O, wielka nędza, gdy wszystko wygore
W sercu prócz dumy, gdy nie na kochanie,
Lecz dumy tylko dla żywota stanie!...
Dla hardej duszy podróż była w porę,
Bom bez miłości zapragnął kadzidla...
Aniół-stróż zniknął i popadłem w sidła.“

„Gdym w Norymberdze stanął po raz drugi,
Wszystko już było na moje usługi,
Tu miałem poczcic tę „mystyczną Różę“...
A więc w powietrzu rozpiąłem różaniec,
I wieniec czystych aniołów na chórze
Zawiódł w obłokach na Jej chwałę taniec!

„Ta cześć Maryi była ludziom miła,
I z niej się nowa praca mi zrodziła:
Miasto cyborium ⁸¹⁾ umyśliło sprawić,
Więc cała rada na mnie prośbą natrze,
Aby uczynić większe i bogatsze,
Niżli się zwykło po kościołach stawiać.

„Toć plac musiałem obmyślić w kościele,
I plac obrałem przy wolnym filarze,
Gdzie i widoku i przystępu wiele....
I bardzo długo myślami się ważę,
I mówię sobie: „„brzemie mi zadali!““
I biednej głowy jął się jakiś zamęt,
Bo gdy Sebalda taka wieża chwali,
Jak Przenajświętszy poczcic już Sakrament?

„Otoż do Polski wyprawiłem listy,
Prosząc o radę Matki Rodzicielki....
I nadszedł mądry też list od lutnisty,
I dodał sercu rady bardzo wielkiej!

„Bierz, mistrzu Wicie! co jest wzięte z daru!
Kiedym złotego radził się puharu,
Z ust Salomona padła dla cię rada:

„„Gdy Cię niebiosa ogarnąć nie mogą,
Jako mniej Panie dom Cię będzie słał,
Com chwale Twojej na przybytek stawiał?““

I zrozumiałem, co czynić wypada,
I obmyśliłem, jaką mieć się drogą...

„W niebiosa lotem wygonię rybitwy, ⁸²⁾
Lekką się wieżą w sklepienia napędzę,
Aby ku niebu poniosła modlitwy,
Dając świadectwo tej ducha potędze.
Lecz sam szczyt wieży pod sklepieniem skrzywię,
I znów do ziemi nagnę miłościwie,
By dać świadectwo pod niebem kościoła,
Że duch — wielkości Bożej nie wydała!

„Tak umyśliłem i sprawiłem iście.
A gdym cierpliwie wzór ów przysposobił,
To go z kamienia już inny odrobił;
I ów przybytek Pański stanął czyście!
I padli na twarz młodzieńcy i starcy,
I była chwała, — bo też było arcy! ⁸³⁾

„Lecz po kościele gdy na ucztę proszą,
Z chytrą się radą widzę rajcy noszą,
I jeden rzecz: „„Jest się czemu dziwić!
Ale źleś, mistrzu, na wysokość liczył,
I szczyt wieżycy musiałeś zakrzywić!““

„„Jabym nie liczby, lecz serca wam życzył!““
— Rzekłem z pogardą — „„tu w waszym kościele,
Nie miałem kędy zapędzić się śmieie!
Bo znam to z rodu, jako czcić świętości,
Zwalcie sklepienie, a wieża się sprości!
Lecz, że was pono jechali tu czarci,
I żeście cudu liczmany nie warci:
Zwalcie sklepienie, ja sprostuję wieżę!““

„O dzisiaj jeszcze prawie płacz mnie bierze,
Gdy idę śladem mojego żywota,
Boć to ostatnia była już robota!
Kramni i mistrze zawarli przymierze,
Żem się poważyl tak wielmożnie chlubić,
I uradzili, ażeby mnie zgubić....

„Już gdym wychodził z pamiętnej biesiady,
Po oczach wszystkich wyczytałem zdrady:
I trzy dni całych jeszcze nie ubiegło,
A imię moje na pręgierzu legło.

„Wystąpił jakiś kłamany wierzyciel...
Jam zaparł listu, zbił skargi nieprawe;
Lecz kupnych świadków przywiódł oskarzyciel,
I zaprzysięgli krzywą jego sprawę.
I w mgnieniu oka było w mieście świętno:
Że jemu grzywny, mnie wyrok na piętno!“⁸⁴⁾

„Gdy na mnie górą upadła niesława,
Wołałem w sądzie przeciw wyrokowi:
„Wy mnie nie macie tutaj sędzić prawa;
Jeślim zawinił — niech król mój stanowi
O mojej winie i o mojej głowie.““
Ale daremnie! — Burmistrz hardo powie:
„Król na królestwie, ja tu sędzę w mieście!““
I krzyknął katom: „„Pod piętno go weźcie!““.

„A jak pod ruję ryje stado dzików,⁸⁵⁾
Z taką chucią śród jadu okrzyków
Zwił się w kołtun to kramarstwo chciwe,
Wieczyste głodne tego, co zelżywe,
W koło pręgierza — i kać się nasrożył,
I do oblicza piętno mi przyłożył.“ —

„Tu kiedym ujrzał, że ratunku nie ma,
Stanął mi Długosz żywo przed oczyma,
Jak mi rzekł niegdyś: „„dobrześ ty się starał,
Ale za pychę, żeby Bóg nie karał!““
I tu jęknąłem: jakżem wielce zbłądził,
Żem się uciekł pod puklerz Wieniawy,
Dziśby mnie burmistrz w ratuszu nie sądził,
I tam sądzony byłbym bez obawy.

„Czy myślisz może, że już koniec na tem?
Nie dość, że z piętnem miałem już pójść światem,
Z pręgierza w powrót stawia mnie przed radę:
I na krucyfiks przysiądz mi kazano,
Że nigdy w życiu z miasta nie wyjadę!

„Tu zrozumiałem jasno o co chodzi,
Że moja praca i sława im szkodzi....
A jako Tatar przetrąca kolano⁸⁶⁾
Jeńcowi swemu, tak tu rzecz pamiętna:
Że ja pod piętnem — a oni bez piętna!

„Bóg mię ukarał ciężko za me grzechy,
Że nęcić mogła, jeszcze inna sława
Oprócz tej sławy — co Ojczyzna dawa!

„Lecz oni ze mnie nie mieli pociechy:
Dom mój zamknąłem jako grób bez mała.
By mię żrenica ludzka nie dojrzała;
A zastarawszy, w miłości zakrzepłem,⁸⁷⁾
I w pośród wrogów na końcu — ośleplem.“

„Na co się zdało pocziwe i święte,
Co tam w ojczyźnie było rozpoczęte,

Kiedy świat zmarnił pocziwe miłości;
I gdy nie legną w ziemi Ojców kości,
Trudno stąd trafić będzie i do nieba,
Gdym z dawna z ludźmi nie łamał już chleba,
I ledwo we mnie Pan się z łask uści,
Gdy kończę żywot z światem w nienawiści.

„Panie! wszak jam Ci żywotem nie kłamał!
I wiernie służył, kiedyś łask nie skąpił,
Za coś mnie, Panie! na starość odstąpił?

I starzec ręce w żalości załamał.

A wnuczka jego słuchając powieści,
Brała robotę, i w powrót ją kładła,
I ledwo mogła wytrwać od boleści.
I to płonęła, to znów nagle bladła,
A łzy się w oczach skrzyły dziewczycy,
Lecz nie chcąc płakać podniosła je w górę,
I patrzy w niebo na srebrzystą chmurę,
I znów rozlała się łza po żrenicy,
Co z drugiej rzęsy miała perłą trysnąć...
Na sercu ciężko — więc jęła go cisnąć.
Ale się trudno w końcu i obronić:
Kiedy łza za łzą poczęła już gonić,
Kiedy nie było już oprzeć się naczem,
To się zalała w końcu wielkim płaczem.

A starzec słysząc te serdeczne łkania,
Z boleści swojej nagle się ocucił:
I nad słuchując, ku niej się obrócił,
I cały sercem ku wnuczce się słania,
I kładzie rękę na oczach i czole,
Jakby chciał leczyć serce na te bole,

Na które w świecie lekarstwa już niema.
I ręka jego była mu oczyma.
A gdy nią powiodł z miłością po twarzy,
Rzekł jej po chwili: „Na grobowcu króla
W chórze Aniołów jest tam taki samy,
Jak ty aniołek, co w niebieskie bramy
Lecąc — miłością Cherubów się żarzy,
A nad upadkiem ziemi się rozczula.
Kiedym go kreślił, znać przeczułem ciebie,
Że będzie taki Anioł mi w potrzebie
Świecił na ziemi i w niebie przede mną;
Lecz nie przeczułem, że tak będzie ciemno...

Wiatr pociągnął po krzewinach sadu,
I starzec rzucił listek winogrodu...
„Ha! i ten listek był z Pańskiej winnicy,
A dziś pomiecie nim wiatr po ulicy!
Prowadź mnie córko, czas dla mnie na łożę,
Tutaj nas jeszcze kto podsłuchać może...”

I rok upłynął od owej spowiedzi,
A w małym domku na zakątku miasta
W poważnem krześle znowu starzec siedzi,
A przy nim niza koronkę niewiasta.

W tem się odezwał u drzwi wielkich dzwonek;
I wstało dziewczę od złotych koronek,
I jakąś chwilę u drzwi się naradza,
A potem gości do izby wprowadza.

„Kto tam? — zapytał starzec zadziwiony —
„Do domu mego wchodzi nieproszony?”

„To my!“ — poważnie rzekli mu mężowie
 „Wpróg wasz wstępujem — a cześć Wam i zdrowie!“
 „Kto taki? — spytał starzec niecierpliwie —
 „Wie jeszcze o tem, że stary Wit żywie?“

„My mistrzu Wicie, wystannicy rady,
 Przychodzim do Cię, by Cię z czcią pozdrowić
 I ojców naszych przymierze odnowić!“ —

Na to się zerwał starzec, jak lew srogi,
 I krzyknął gniewnie: „Czy na nowe zdrady
 Bies was prowadzi w zapomniane progi? ⁸⁷⁾
 Córko daj rękę! — i podaj mi dłuto!
 Wszak w waszej radzie ze czci mię wyzuto?
 Ja byłem orłem kiedym do was zjechał,
 I świat szeroki sławą się uśmiechał...
 I choć gościna moja tu pamiętna,
 Wyście do orła przyłożyli piętna.
 Dziś ja lew ślepy, ale mam pazury,
 I nie leż gadzie! nie leż do lwiej nury! ⁸⁸⁾
 Bo pójdę z tobą na dłuta i noże,
 Kiedy cię czuję dzisiaj w moim progu;
 A gdym z boleścią bok otworzył Bogu,
 To dziś z rozkoszą łotrom bok otworzę! —
 Wnuko! daj rękę, i podaj mi dłuto!
 Wszakto w tej radzie ze czci mię wyzuto!“

I zadrżał cały i w szalonym gniewie,
 Gdzieby uderzyć — sam już więcej nie wie.
 Więc w głębi duszy zadrżeli postowie,
 A jeden z postów tak po chwili powie:

„Nieprzyjacie! wasi leżą w grobie!
 My, mistrzu Wicie, cześć wracamy tobie!

Ci co w złej radzie na ciebie się sprzęgli,
 Co oskarżyli i krzywo przysięgli,
 Dziś już nie żyją; ale się wykryło,
 Że przeciw tobie uknowano zdradę,
 Że się Sądowi w wyroku zbłądziło.
 A gdy twą krzywdę wzięto znów na radę,
 Rada ci Mistrzu dawną cześć powraca:
 I otrąbiono w miasta cztery końce,
 Że sprawa twoja jasna jako słońce,
 I znowu mistrza chwali jego praca!“

Na to rzekł starzec: „Czy Fincyng nie żyje?“
 A posły na to: „Już go ziemia kryje!
 Sam się oskarżył na łożu śmiertelnem,
 Że uknuł zdradę pod mistrzem tak dzielnym,
 I że przed Bogiem stanąć tak nie może;
 Ci co świadczyli, nie przeżyli roku,
 A i sędziowie zeszli już z widoku!“

Na to rzekł starzec: „Wielkie sądy Boże!
 Chwała ci Pani! chociaż bicz Twój zaciął,
 Bo długi żywot padł mi z Twego daru,
 Jako mi wróżył lutnista z puharu...
 I owom przeżył wszystkich nieprzyjaciół!
 I sprawiedliwy i czysty się stawię,
 I postom takiej wieści błogosławię!“

„Bo światło Boże wraca do źrenicy,
 I czuję radość wielkiego wesela.
 Podaj mi dziecię ów krzyż Zbawiciela,
 Com go wziął w darze od mądrej Dziewicy;
 Bo czuję znowu, jakim Bóg wiódł torem:
 Że się nachyla do wieczora ranek,

I że się składa z róż i z ciernia wianek
Poczęty jutrznią, skończony nieszporem!"

Boską jest iskra, która z nieba spadnie,
Lecz krzyżem temu, na kogo upadła!
I kto tej drogi w Bogu nie odgadnie,
Temu nie zajrzeć do prawdy zwierciadła.
I biada światu! gdy w złości niweczy
To, co w geniuszu po Panu jest święte;
A geniuszowi biada! jeśli przeczy
Temu, co dane i od Boga wzięte!

I na tem koniec — i koniec powieści:
Grób, to lekarstwo na wielkie bolesti...
Na obcej ziemi kości mistrza legły,
Grób zapomniany — i wieki ubiegły...
A przy ołtarzach jego klęczą ludzie,
A po grobowcu jego wiek nasz czyta,
I spracowany w bardzo wielkim trudzie
O imię mistrza i zagadki pyta,
Które w swych dziełach wielki duch poznać,
A nie ma tego, coby je tłómaczył...

Mądra Dziewico! ukaż nam Twe lice,
I Twoją lampą rozświeć tajemnice!
A za Twym śladem i Twoim przewodem
Pójdziem i przejdziem w zakonie pochodem,
Jako ci przeszli, którym olej wonny
Polać raczyłaś po myśli zakonnej.
Bo kto raz poznał, kto pokochał Ciebie
W zorzy porannej i w gwieździstym niebie,

Lub w szumie wody u górskiego stoku,
I w starych gajów uroczystym mroku;
Kto Cię raz poznał na morzu i bitwie,
W ucisku duszy i w rzewnej modlitwie,
Ten już za Tobą pójdzie z krzyżem wiernie,
I patrząc w niebo, przyjmie w siebie ciernie!

W Krakowie — przy ulicy Kanonnej w kamienicy Jana
Karnkowskiego, Kanonika Katedralnego Krakowskiego,
Kancelerza Kazimierza Jagiellończyka.

Rzecz zaczęta dnia 17go Grudnia 1853 roku, skoń-
czona dnia 25go Stycznia 1854 roku.

OBJAŚNIENIA

DO

WITA STWOSZA.

- ¹⁾ *Pobielane groby* — tak jak groby kryjące zwłoki zmarłych bielą celem konserwacji — tak i ludzi z zewnątrz pięknych, białych — a mających wewnątrz t. j. duszę i charakter nieczysty — nazywają grobami pobielanymi.
- ²⁾ *Zygmunt woła* — dzwon ulany w r. 1520 przez sławnego ludwisarza Hansa Behema na cześć króla polskiego Zygmunta I Starego, — Zygmuntem nazwany.
- ³⁾ *Gdzie mię to Panno wiedziesz ku tym progom?* — Jest Ewangelia zapisana u Ś. Mateusza XXV. od w. 1—14.

„Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie dziesięć pannom, które wzięwszy lampy swoje wyszły przeciw oblubieńcowi i oblubienicy. A pięć z nich było głupich, a pięć mądrych. Ale pięć głupich wzięwszy lampy nie wzięły oleju ze sobą, a mądre wzięły oleju w naczynia swoje z lampami. A gdy oblubieniec omieszkiwał, zdrzymały się wszystkie i posnęły. A o północy stało się wołanie: Oto oblubieniec idzie, wyjdźcie przeciwko niemu. Tedy wstały wszystkie owe panny i ochędożyły lampy swoje. Lecz głupie rzekły mądrym: Dajcie nam z oleju waszego, boć lampy nasze gasną. Odpowiedziały mądre mówiąc: By snadź nam i wam nie dostało, idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie. A gdy szły kupować, przyszedł oblubieniec, a które były gotowe, weszły z nim na gody i zamknięto drzwi. Naostatek przy-

szły i drugie panny, mówiąc: Panie! Panie! otwórz nam. A on odpowiadając rzekł: Zaprawdę mówię wam, nie znam was. — Czujcież tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny.“

Artyści średniowieczni oddawali się z wielkiem zamięłowaniem wyrażeniu myśli i przedmiotu tą Ewangelią objętych. Od mądrej tedy dziewicy bierze Wit Stwosz namaszczenie! W istocie trudno coś piękniejszego widzieć jak mądrą dziewicę, z gorejącą lampą w ręku, nakreśloną takim n. p. rylcem jak Schöngauera, który znacznie w sztuce poprzedził czasy Wita Stwosza.

W małym parafialnym kościółku widział raz Pol grono takich dziewic towarzyszących z gorejącymi lampami uroczystemu nabożeństwu; było to tak zwane „Święto Maryjek.“ Kiedy morowa zaraza pustoszyła podgórze Karpat, miała pobożna niewiasta widzenie w pół na jawie, w pół we śnie: że, jeżeli się z całej okolicy zbiorą wszystkie dziewice, noszące imię Maryi i w bieli ubrane, z gorejącymi lampami obejdą sioła i miedze, śpiewając pieśni na cześć Matki Boskiej — tedy ustanie zaraza morowa. Owa więc niewiasta — mająca to objawienie — obeszła okoliczne sioła i zebrała wszystkie „Maryjki“; ubrała je w bieliznę, osłoniła rąbkiem zakonnym i dała im gorejące lampy w ręce. A gdy z nimi okoliczne sioła i miedze obeszła, śpiewając pieśni do Matki Boskiej, mówili sobie ludzie — niewiedzący co to ma znaczyć — że Aniołowie zstąpili z nieba na ziemię ku ratunkowi ludzkiemu; — i morowa zaraza ustała. Od owego czasu zachował się zwyczaj owego Święta Maryjek w okolicy, który przypomina mądre dziewice z Pisma Śgo.

Żywe wrażenie, które ten widok pozostawił, odniósł autor do czasów Wita Stwosza — wrażenie religijnych i pobudek moralnych — któremi się kierowali owowieczni mistrze. Były to bowiem czasy głębokiej wiary i wcielenia prawd ewangelicznych w życiu artystów i w ich dziełach widocznie czytelne.

4) *Filigran* — nazwa przedmiotów ozdobnych, wyrabianych z cienkiego drutu złotego i srebrnego, w rozmaity sposób zwijanego, przedstawiających liście, arabski itp. Wyroby te dawniej wysoko ceniono.

5) »*W onych to czasach piękne miasto wzrosło
W pośrodku Niemiec, Norymbergą zwane*«

Przez przeciąg całych średnich wieków słynęła Norymberga w hanzeatyckim świecie jako miasto kunsztownego przemysłu i wielkiego mistrzostwa w wyrobach drobnych, które stąd nawet pod nazwą norymberskich towarów aż po dziś dzień w handlu są znane. Czem Wenecja dla Włoch, tem była Norymberga dla Niemiec. Ormianie polscy pośredniczyli w handlu pomiędzy Wenecją a Polską, zanim jeszcze Włosi posiadali w miastach polskich. Ale handel ten szedł wprost na Lewant — i na tej drodze pobierała Polska za pośrednictwem Ormian weneckie towary, mianowicie jedwabie, szkło, misterne koronki, skrzynie, zwierciadła, dryjakiew, pachnidła i klejnoty. W handlu pomiędzy Norymbergą a Polską pośredniczyli Niemcy, osiedli w miastach polskich. Pośredniemi punktami pomiędzy Wschodem a środkową Europą był Sтамбул, Kijów, Kamieniec, Lwów, Jarosław, Kraków nad Wisłą, Brzeg nad Odrą, następnie saski Lipsk, wreszcie skrajna Norymberga.

W tem kole i na tej drodze, od Rzymu do Wenecyi, a od niej do Norymbergi, nakładając drogi na Sambu i Kijów, krążyły wyobrażenia, wyroby przemysłu i dzieła sztuki.

Możni w Polsce żywili się Włochami i Wenecją — i pobierali stamtąd cacka, towary i dzieła sztuki. Miasta i ubożsi odnosili się do Norymbergi i pobierali stamtąd towary, narzędzia i wzory.

Był to czas, gdzie nikt nie zrywał przedwczesnych owoców. Jeżeli się tedy w te czasy i w tamte stosunki przeniesiemy, ujrzymy, że każdy naród żywił się postępem drugiego, ale zarazem, że wpływy nowych wyobrażeń i wynalazków nie zabijały twórczości na gruncie w żadnym narodzie. Nie był to potop cywilizacyi — były to porządne rzeki, z których każda swem płynęła korytem, zasilona grą obłoków, które opatrnie ciągnęły nad światem.

Fakta przemawiają zawsze więcej od rozumowania. Jeżeli Wita Stwosza powołano do Norymbergi, do najkunsztowniejszego podówczas miasta środkowej Europy; jeżeli go wezwano i to jako mistrza, który miał ozdabiać kościoły; — znać że i u nas sztuki kwitnęły i że pomniki, które do nas przeszły, nie należy uważać za wyjątkowe zjawisko w dziejach sztuki.

Norymberga, to cacko architektury gotyckiej nie tylko pod względem kościołów i ich okras, ale także pod względem architektury miejskich domów i gmachów. Przybywszy do Norymbergi, zdaje się, że się wstąpiło raczej do jakiegoś średniowiecznego muzeum, niżeli do miasta. Każdy dom, każdy przyczołek gmachu, każde drzwi i okno są mniej lub więcej zabytkiem przeszłości

i sztuki — cóż dopiero powiedzieć przyjdzie o kościołach samych, o kunsztownem ich ozdobieniu? o rycerskim zameczku, który się po nad miastem wznosi? — wszystko zachowało się tu cało! a nawet restauracye nie skrzywiły, nie naruszyły i nie zatarty w żadnym wieku pierwotnych linii i typów, ozdób i drobiazgów.

Kiedy dzieła sztuki w Norymberdze nagromadzone obudzają takie podziwienie dzisiejszego jeszcze czasu — chociaż pomniki religijnej sztuki straciły właściwe swoje znaczenie przy wyobrażeniach dyssydenckich — jakiegoż to miru doznawać musiało to miasto w ówczesnym świecie katolickim?

⁶⁾ *I po wszej Hanzie było ze czcią znane. —*

Hanza, Anza (w języku staroniem. *zwiażek*), *Hanzeatyckie miasta, Związek Hanzeatycki (Unio Hanseatica)*, zowie się związek miast niemieckich, zawarty pierwotnie 1239 pomiędzy Hamburgiem, Ditmarsh i Hadllern, a 1241 pomiędzy Hamburgiem i Lubeką, celem szerzenia stosunków handlowych i obrony od rozbójników lądowych i morskich. Do związku tego przystąpił 1247 Brunświk i w r. 1260 odbył się pierwszy sejm związkowy. Miasto Lubeka było głową związku, który powoli tak wzrastał, że doszedł do liczby 85 miast. Miasta te dzieliły się na cztery klasy; do pierwszej klasy należały miasta wendeńskie i zawendeńskie z miastem głównem Lubeką; do drugiej, miasta Kliwii, Marchii, Westfalii i Holandyi z miastem głównem Kolonią; do trzeciej miasta saskie i brandenburskie z miastem głównem Brunświk; do czwartej miasta pruskie i inflanckie z miastem głównem Gdańsk. Celem Hanzy było: oprócz ochrony od rozbójów i grabieży, utrzymanie wyłącznego handlu w stronach północno-

wschodnich i zachodnich, wyjednanie jak najrozsze-
 leglejszych przywilejów dla miast hanzeatyckich,
 tudzież zaradzenie wszelkim nieporządkom i nad-
 użyciom, dla czego też Hanza względem swoich
 nieprzyjaciół mogła używać banicyi większej i
 mniejszej, wykonywując obok tego bezspornie
 wszelką jurysdykcję sądową. We wszelkich sporach
 między członkami związku sędzią rozjemczym
 był sam związek, który w ten sposób zapobiegał
 mieszaniu się innych państw w swe sprawy.
 Godność protektora związku piastował przed pod-
 daniem się Polsce w. mistrz zakonu niemieckiego,
 który jednak władzy zwierzchniej nie posiadał.
 Najwyższa władza związkowa należała do deputo-
 wanych miast, zebranych na sejmie (Hansatag),
 co 3 lata, a w czasach rozkwitu Hanzy co rok,
 odbywającym swe posiedzenia w Lubecie. Jakkol-
 wiek Hanza ani przez cesarzów, ani przez pań-
 stwo niemieckie, nie była nigdy formalnie uzna-
 na, używała przecież wszędzie wysokiego powa-
 żania i wprowadzała swobodnie swoje towary do
 Anglii, Szwecyi, Danii i Rosyi, gdzie posiadała
 swe składy (w Londynie, Nowogrodzie, w Bru-
 gii, w Wisby na wyspie Gotlandyi, w Bergen
 w Norwegii), dzierżyła w swym ręku Zund, wal-
 czyła zwycięsko z wielu królami i państwami,
 zakładała wyborne komunikacje wodne, kanały,
 i skutecznie zaradzała gwałtom i rozbojom. Zmia-
 na okoliczności czasowych, jako to: opanowanie
 Nowogrodu przez cara Iwana Wasilewicza, przy-
 łączenie Prus do Polski, wzrost Niderlandów, od-
 jęcie Hanzy przywilejów przez Szwecję (Gustawa
 Wazę) i Anglię (Elżbietę), powiększenie się wła-
 dzy książąt, a przez to spokojności i bezpieczeń-
 stwa w Niemczech, i przeniesienia się ognisk

handlowych na obszerniejsze pole w skutek od-
 krycia Ameryki, sprowadziły także powoli upadek
 Hanzy; w 1612 r. należało do Hanzy już tylko
 12 miast, w r. 1630 odbył się jeszcze sejm han-
 zeatycki w Lubecie i na nim tylko miasta Ham-
 burg, Lubeka i Brema połączyły się jeszcze na
 nowo, do tych miast w szczególnych przypad-
 kach przystępował jeszcze i Gdańsk, chociaż się
 już nie liczył do właściwych miast hanzeatyckich.
 W 1810 r. trzy te miasta hanzeatyckie zostały
 przyłączone do Francyi, a w roku 1815 odzyska-
 ły swą niezawisłość i uznane zostały za miasta
 wolne; poczem odnowiły Związek hanzeatycki,
 który jednak tylko nazwę Hanzy, ale nie istotę
 dawnej Hanzy przedstawia.

Z polskich miast należały w połowie wieku
 XIV. do Hanzy, Wrocław, Chełmno, Gdańsk,
 Kołobrzeg, Elbląg, Szczecin, Toruń, Kraków,
 Królewiec i Ryga.

- 7) *Namitka* — namietka, namiotka — ubranie głowy
 u wieśniaczek (na Polesiu i Rusi) składające się
 z wąskiego, rzadkiego, lecz dość cienkiego i bia-
 łego płótna, zwykle oszyte czerwonymi brzeżka-
 mi; po zawinięciu niem głowy, jeden koniec prze-
 prowadzi się pod brodę, a drugi, nieco rozpięty,
 spuszcza się na plecy; jestto dawny strój sło-
 wiańskich kobiet, jak to widać na starych malo-
 widłach.

- 8) „*Po szmerze wiatru słyszę, że zielono*“.

Jest to doświadczenie, sprawdzone na lu-
 dziach, pozbawionych wzroku, że mają słuch
 ostry i wielką czułość w dotknięciu ręką—; stąd
 też, choć im nikt nie mówi o tem, co się koło
 nich dzieje, domyślają się wszystkiego i wiedzą

o wszystkim. Z laty nawet zaostrza się coraz więcej słuch — i pocucie w dotknięciu staje się coraz tkliwszem. Widzimy to nie raz: że ciemni lubią się bawić zielonemi liśćmi, kwiatami i owocami; że lubią głaskać dzieci, zwierzątka i podsluchiwać głosy natury, szmeru wiatru, szelestu liścia, szumu wody, woni kwiatów; że lubią siedzieć na wolnem powietrzu i podnosić czoło ku niebu. Wszystko to, co żywe, co tylko życiem tchnące, zajmuje ich — nie lubią zaś rzeczy martwych, dzieł sztuki, wspomnień młodości. Beethoven ogłuchł — Wit Stwosz ociemniał w starości —; prawdziwa to tragedia dla mistrza tonów i dźwięków.

9) *Koronkę nizał* — na sznurek, nitkę, drut co nawlekać, jak paciorki, grzyby i tp.

10) *Świętego Jana*
Kiedy Apostoł pisze Święte księgi? — Św. Jan Ewangelista i Apostoł wygnany na wyspę Patmos, napisał około r. 96 po Chrystusie swe „Objawienie“. Jego godłem jest orzeł. — (porówn. notę 42.)

11) „*A kształtem dziwnie do Orła podobny.*“

Kronikarze nasi, zdaje się, idąc jeszcze za starszemi tradycjami owych czasów, piszą, że miasto Kraków jest założone w kształcie Orła. Joachim Bielski kształt miasta Krakowa tym sposobem opisuje w dziele p. t. „Kronika“. —

„Gdy na nie z wysokości spojrzysz, jest coś podobne do lutni okrągłością swą, a Grodzka ulica z Zamkiem jest jako szyja u niej właśnie. Ma też coś podobnego do orła, którego głowę reprezentuje Zamek, Grodzka ulica

szyję, przedmieścia zaś około niego są jako skrzydła jakie“.

Inni znów powiadają, że jest kształtem podobny do lutni — a jeszcze inni, że do łuku. — Tradycje tedy te kronikarzy naszych, które za czasów Wita Stwosza miały swoje podwójne znaczenie, przytoczyliśmy. A jeżeli dzisiejszy Kraków przez przebudowanie swoje, jako też przez zniesienie murów obronnych stracił w wielkiej części dawny swój kształt i dawną cechę, to podziwiać jeszcze potrzeba w zakładzie średniowiecznego miasta obszerność placów, szerokość ulic i perspektywy widoków — każda bowiem prawie ulica kończy się widokiem wieży lub kościoła, widokiem publicznego gmachu lub bramy — kościoły gotyckie, a rozkład miasta włoski, wielkość gmachów i wysokość kamienic, dziwnie zastosowana do obszerności placów i rozmiaru ulic. Nie o każdym średniowiecznym mieście powiedzieć to można, a prawie o żadnym z miast nowych.

12) „O moja wnuko! żal mi bardzo ciebie,
 Żeś się schowała tu między obcymi,
 Bo tu nie świecą gwiazdy tak na niebie,
 Jako tam świecą ludzie swojej ziemi!
 Na co człek patrzył, dziwnie w sercu grzało,
 Więc każdy sobie za drugimi w tropy,
 I człek brał z Boga i z ziemi pochopy,
 Bo co się działo — na prawdę się działo!...“

Obawiając się, aby tych słów nie poczytano albo za ujmę komu, albo za przesadę z naszej strony, robimy tu uwagę, że epoka, która nie o wiele poprzedziła czasy Wita Stwosza i nastąpiła po nich, była w istocie osobliwą w dziejach na-

szych i szczególniejszego duchowego namaszczenia, mianowicie dla Krakowa. — Szereg wielkich biskupów stał już w Kościele z tradycją i uświętobliwieniem Stanisława Szczepanowskiego, wielkiego poprzednika swego: pamięć świętego gniazda Odrowążów była jeszcze świeżą, a w żywej jeszcze pamięci były czasy, które w tradycjach narodu i Krakowa nazwano »*Felix saeculum Cracoviae*«, gdzie Święci Pańscy chodzili po tem mieście i żyli z ludźmi pospół, gdzie Akademia Jagiellońska miała świętego Jana Kantego — zakon Krzyżaków miechowskich, świętego Gedrojcia — zakon świętego Bernarda, Szymona z Lipnicy — zakon księży Augustynianów na Kazimierzu przy Krakowie, błogosławionego Bonera — a zakon Kanoników regularnych przy Bożem-Ciele, błogosławionego Kazimierczyka.

Atmosfera moralna jest całą tajemnicą dziejów — i gdybyśmy nie po latach i pobojowiskach, nie po sejmach i traktatach obliczać umieli wieki, lecz po moralnych pobudkach, po hierarchii najwyższych sfer duchownych w narodzie, zrozumialsze byłyby dla nas dzieje, bobyśmy znali, co zbrojnych na pobojowisku wiodło, z jakiego przekonania przemawiały te głosy na sejmie, i w skutek czego zawierano traktaty. Jeżeli dla pojedynczego człowieka wystarcza już jedna wielka chwila w życiu na cały żywot, czemuż nie są chwile powszechnego znaczenia w hierarchii sfer duchowych a wielkie w Kościele — dla narodu?

Taką chwilą było »*Felix saeculum Cracoviae*« i ta atmosfera moralna przechodzi na czasy Wita Stwosza. Wielkość ma dziejowe i czasowe zna-

czenie — świętość jest wyższą nad wiek i czas — stąd rozumiemy, że wolno powiedzieć było:

„I człek brał z Boga i z ziemi pochopy,
Bo co się działo — naprawdę się działo.“

Na innych karbach karbuje historia, a na innych Kościoł.

- ¹³⁾ *Kościół Piastowski*. — Architektura z czasu Piastów ma zupełnie oddzielny charakter na Szlasku i w Polsce.... a inny jest w gmachach publicznych, jak np. Sukiennice Krakowskie, a inny w kościołach — które jeszcze za panowania Piastów, a mianowicie za Bolesława Wstydliwego i Kunegundy powstały — a ten z bizantyńskiego stylu przechodzi w gotycki, klasztor św. Kunegundy w Starym Sączu przypomina liniami i ozdobami niektórymi styl bizantyński; toż samo kościół w Żupach Bocheńskich i św. Andrzeja w Krakowie. Tymczasem kościół X. Franciszkanów krakowskich jest już gotyckiego stylu, chociaż za tych samych czasów wzniesiony. Kościół Ś. Krzyża jest jednym z najstarszych pomników architektury w Krakowie; a w ogóle najstarsze kościoły w kraju noszą tytuł Świętego Krzyża. Kościół Iwona Odrowąża i Kazimierza Wgo, a z tych Maryacki i X. X. Dominikanów, Katedra Krakowska, Ś. Katarzyny i Bożego Ciała są już stylu gotyckiego. Pożary, trzęsienia ziemi i od nich jeszcze więcej nieludzkie restauracje zniszczyły i przekształciły te kościoły, w większej części zmieniły styl pierwotny, odarły je z ozdób, odpowiadających stylowi, w jakim je wzniesiono. Pomimo to nic nie ma piękniejszego w kraju nad kościoły krakowskie i tradycje miejscowe, które się z nimi wiążą!.....

Kiedy dziś jeszcze po tylu wiekach, po tylu nie-szczęśliwych zmianach, tak zajmującym jest widok kościołów krakowskich i tradycja miejscowa, jakżeż to całe żywe i piękne być musiało jeszcze za czasów Wita Stwosza?

- ¹⁴⁾ — „*Alboż ów zamek — co tam za budowa!
Jakie krużganki, jaki dworzec pański!*”

Zamek krakowski na Wawelu miano w tradycji za orlą głowę. — Otóż skała, na której stoi, w której niegdyś smok siedział, stała się wezgłowie dla orła.

Wielcy to niezawodnie byli artyści i poeci, co ten myt podali — ale ci znali się na poezji, co go przechowali. Tu możnaby zastosować przysłowie: „nie do razu Kraków zbudowano”. Tak też możnaby powiedzieć i o Zamku krakowskim, bo każdy niemal wiek, każda dynastia, zostawiła w tych murach ślad swego panowania.

Stare wizerunki Krakowa przedstawiają ten Zamek jak koronkę gotycką. Za czasów Wita Stwosza jeszcze była to w istocie siedziba „króla rycerza”, górująca wyniosłe nad królewskim grodem; z tych czasów pochodzi i Floryańska brama, a siedm wieżyczek na niej mają swoje symboliczne znaczenie siedmiu miast głównych, które się u nas rządziły magdeburskim prawem.

- ¹⁵⁾ „*A w samem mieście co za dom hetmański*”. —

Wielcy koronni hetmani mieli w rynku krakowskim kamienicę czyli dom hetmański, dziś pod Nr. 327 zapisany. Kamienica ta była własnością narodu, albo raczej, jak się zdaje, króla. Kto był hetmanem, ten posiadał ją na czas swojej buławy. Wiemy o tem, że władza hetmańska

przeszła puścizną po książętach i królach na hetmanów, chociaż z przeciągiem dziejów stało się, że władza hetmańska była większą nawet od królewskiej.

Z różnych relacji wiemy, że i na Zamku królewskim przemieszkivali hetmani przy boku króla w czasie swojego pobytu w Krakowie. To zdaje się wszakże odnosić już do dożywcotnich hetmanów. Dom zaś hetmański w rynku krakowskim sięga bez porównania odleglejszych czasów, bo już z epoki Łokietka znajdują się w nim godła czyli tarcze, które zamykają dolne sklepienia tego gmachu. Nad herbami i godłami temi zastanawiałem się — i należą one do najstarożytniejszych zabytków u nas. Tłumaczyć je tutaj nie jest miejsce, bo trzebaby podać rysunki tych tarcz, aby tłumaczenie zrozumiałem być mogło. Tyle tylko powiem tutaj, że dwie tarcze sięgają tradycją czasów Leszka Czarnego w chwili zniesienia Jadźwingów. W herbie ziemi Dobrzyńskiej jest żywy wizerunek Łokietka — herby nie są na tarczach umieszczone, ale na przyłbicach. Pod względem artystycznego wykonania nic nie mamy w Krakowie tak starożytnie pięknego, jak owe dwie tarcze, świadczące o klęsce Jadźwingów, z których jedna przedstawia trzy odcięte głowy, włosami i brodami z sobą w pierścień splecione, a druga psicę, odkarmiającą szczenięta po tej klęsce.

Obecnie zostały ślady dawnej architektury tylko w dolnych sklepieniach gmachu domu hetmańskiego: przebudowany w wyższych piętrach stracił swoją cechę; wszakże jeszcze w pierwszych dziesiątkach tego wieku był szczyt kamie-

nicy hetmańskiej armaturami i rycerskimi godłami ozdobiony.

- ¹⁶⁾ *Patrycyusze* — z łac. patricii — w dawnym Rzymie rodziny i rody, które pierwotnie w Rzymie miały własność ziemską, należały do kuryi i używały całkowitych praw obywatelskich. Patrycyusze między sobą byli równouprawnieni, mieli prawo noszenia białej wełnianej togi i obowiązani byli do służby wojennej. Oni to byli początkowo klasą panującą, z nich wybierano senatorów i urzędników.

W wiekach średnich nazywano także patrycyuszami pewne zamożne rodziny szlacheckie mieszczańskie w miastach Rzeszy niemieckiej, — no i w miastach w Polsce będących na prawie magdeburskiem.

- ¹⁷⁾ z mądrych dziewic wieńca,
Które witaty w Piśmie oblubieńca

Przepowiedziawszy Pan Jezus koniec świata, upomniał ludzi, aby się strzegli grzechu i byli każdej chwili gotowymi stanąć na sąd Boski. Aby zaś tem więcej zachęcić ludzi do czynienia dobrego, a unikania złego, opowiedział następującą przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie dzieściu pannom, które wzięły lampy swoje i poszły naprzeciw oblubieńca. Pięć z nich było mądrych, a pięć głupich. Głupie wzięwszy lampy, nie wzięły oleju ze sobą; mądre zaś wzięły oprócz lamp i naczynia z olejem. A gdy oblubieniec długo nie nadchodził, zdrzemały się wszystkie i posnęły. O północy zbudziło je wołanie: „Wstańcie, bo oblubieniec idzie!“ Wstały tedy wszystkie i pozapałały lampy swoje. A głupie rzekły mądrym: „Dajcie nam oleju waszego, bo lampy nasze gasną“.

Mądre zaś odpowiedziały: „Nie możemy dać, aby nam i wam nie zabrakło. Idźcie raczej do sprzedających i kupcie sobie“. A gdy szły kupować, nadszedł oblubieniec i które były gotowe, weszły z nim na gody i drzwi zamknęto.

Nakoniec wróciły i panny głupie, a zastawszy drzwi zamknięte, wołały: Panie, Panie, otwórz nam!“ Lecz on odpowiedział: „Zaprawdę mówię wam, nie znam was. Czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny“.

- ¹⁸⁾ *Po łęku* — t. zn. po łuku, sklepieniu.
¹⁹⁾ *Hosanna* — z hebrajsk. — znaczy „witaj Panie“.
²⁰⁾ *Cześci* — zamiast czci. —
²¹⁾ *Golgota* — Golgatha (właściwie po hebrajsku Golgclitha tj. miejsce kary), stąd góra Trupich głów, a po łacinie Calvaria, w północno-wschodniej stronie Jerozolimy. Na tej górze ukrzyżowano Jezusa Chrystusa. W tem miejscu św. Helena, matka cesarza Konstantyna Wielkiego wystawiła w IV. wieku, kościół. —
²²⁾ — „I przyniósł z sobą cechowe puhary.“

W średnich wiekach, jak mówiłem, należała sztuka do życia. Społeczeństwo było w cechy, korporacje związane; każdy stan miał niejako swoje własne obyczaje, sądy i ambycję. — Stąd też gromadzili nie tylko możni stanów wyższych dzieła sztuki; ale każdy cech, każde bractwo, każda korporacja starała się okraszyć dziełami sztuki swój skarbiec i gromadziła pamiątki. We wszystkich cechach miewano drogie i kunsztowne skrzynie, w których przechowywano przywileje i nadania — we wszystkich cechach i bractwach kunsztowne i drogie puhary chowano, które po sądzie, w czasie świąt i uroczystości, po skoń-

czeniu rachunków wspólnych, na ucztę wynoszono z lady, albo ze skrzyni cechmistrza, lub starszego w bractwie czy korporacji, i które były wspólną własnością. Kunsztowniejsze częstokroć przedmioty zdarzy się do dziś dnia znaleźć w skarbcach cechowych i ławniczych skrzyniach, niż w domach możnych — bo to były cacka na majster-stück robione, a lada czego nie przyjął cały cech, całe bractwo lub cała korporacja, gdzie chodziło o wyświęcenie jej mistrzostwa, jej zasobności lub zasługi. Czeladź rzemieślnicza wyzwolona i wędrowna uczutowała po miastach we własnych gospodach; ale sławetni majstrowie gościli u cechmistrza starszego lub podstarszego; a już największym zaszczytem było, kiedy cechmistrz ze starszą bracią wzięwszy cechowe puchary zaszedł na ucztę do domu którego z cechowych — co się i dzisiaj jeszcze praktykuje.

²³⁾ *K'rzecznych miewacie i nie lekkich gości,*

K'rzeczny — g'rzeczny, ku rzeczy, do rzeczy, — stosowny, dorzeczny.

²⁴⁾ *Świetlica* — izba, pokój.

²⁵⁾ *Wyzór* — widok na okolicę.

²⁶⁾ *Grat* — sprzęt domowy, mebel.

²⁷⁾ *Stala* — stalla, siedzenie, ławka w kościele podwyższająca się, ozdobna, umieszczona w chórze dla księży starszych; — tu, tyle co wogóle siedzenie, ławka.

²⁸⁾ i ²⁹⁾ „Dał Bóg Biskupa — to też na cześć jemu
Stolec biskupi stał tam po staremu,
A ponad głową gładko urobiony
Święty Stanisław, ów Patron Korony,
I król Bolesław kląkł za jedną stroną,
Za drugą giermek z siewierską koroną,

A drogi palusz Jadwigi królowej
Znaczył oparcie już powyżej głowy.“

Tradycją szło wielkie znaczenie biskupów Krakowskich, bo szło po Ś. Stanisławie i datowało się z czasów walki Kościoła ze światową władzą, który obronną ręką wyszedł z tej walki.

Przez nabycie księstwa siewierskiego, które Zbigniew Oleśnicki nabył i do biskupstwa krakowskiego przyłączył, nad którym biskupi krakowscy udzielne mieli panowanie, podniósł się biskup krakowski do rzędu panujących, czem Gnieźnieński nie był, lubo miał tytuł „Książę Książąt“, jako czoło duchownego Senatu w Rzeczypospolitej. — W skarbcu katedry krakowskiej znajduje się palusz, perłami szyty ręką królowej Jadwigi; ozdoba takowa służy właściwie tylko arcybiskupom, a jednak uszyła ten palusz królowa własną ręką w skutek miejscowych tradycji.

³⁰⁾ *Taran do obrony* — dawna machina wojenna używana do kruszenia murów, składała się z belki uzbrojonej w jednym końcu ciężarem z żelaza lub brązu, któremu nadawano postać łba baraniego. Tarany były trójakiego rodzaju, a mianowicie: noszone, wiszące i na kółkach. Przeciwno działaniu taranów używano maszyny zwanej „krukiem“ za pomocą której taran chwytało i niekiedy wciągało do oblężonego miasta.

³¹⁾ *Grunwaldzka bitwa* — Po bitwie z 15. lipca 1410 — dostały się w ręce Polaków 51 chorągwi krzyżackich, nadto przyniósł Mszczug ze Skrzynna królowi Władysławowi Jagielle relikwiarz znaleziony przy Wielkim mistrzu (obecnie znajduje się w Malborku).

- ³²⁾ *Kapituła* — z łac. — zgromadzenie duchownych przy katedrze, którzy się prałatami i kanonikami nazywają.
- ³³⁾ *Infuła* — z łac. — czapka biskupia.
- ³⁴⁾ »*Tak i tam przeszła po Aronie stula,
I trzy korony dzierżw Kapituła.*«

Pierwszym arcybiskupem krakowskim był Aron, i od tego czasu zdaje się, że trzy korony w polu czerwonym przyjęła po nim kapituła za herb, jakby w wieszczym duchu, że trzem narodom będzie dawała biskupów.

Jakoż nazywano kapitułę krakowską »*Seminarium episcoporum*«; i nie jeden biskup, co miał stolicę własną, zjeżdżał tu corocznie na kapituły i zasiadał w stallach kanonicznych.

Otóż tu znowu okazuje się, czem jest potęgą tradycji. Kraków był stolicą królów — dziejowe podania mówią o arcybiskupie krakowskim. Arcybiskup gnieźnieński był *Prymasem Regni*, po zejściu króla ogłaszał *Interregnum*, i dawał korony na elekcyach, a przecież aż po ostatnie czasy nie wiedział nikt, kto jest starszym w Koronie: czy arcybiskup gnieźnieński, czy biskup krakowski? i przy wielkich uroczystościach kościelnych i narodowych schodzili sobie ci biskupi z drogi, bo dla obojga uważano, że niema miejsca obok siebie.

Z hierarchii należało się pierwszeństwo gnieźnieńskiemu — z tradycji równy był mu krakowski biskup, a na Krakowie, jako w stolicy swojej, w pełnym prawie.

- ³⁵⁾ *Alma mater* — alma (żywicielka) przymiot często przez rzymskich poetów nadawany przyjaznym dla ludzi bogom, jak Cererze, Wenerze itp. a także

ziemi, światłu, dniowi, winu i roli. Stąd Alma mater (matka żywicielka) w mowie przenośnej oznacza wyższą szkołę, wszechnicę, uniwersytet.

- ³⁶⁾ »*Więc uczyniłem berła skrzyżowane,
Co strzegą wiernie starej szkoły progu.*«

Na krzyż złożone berła są herbem uniwersytetu jagiellońskiego, który, jako córka Kościoła, pomimo to, że i nim miały burze czasu, mimo to, że znał zawsze postęp i ruch wsteczny wyobrażeń w każdym wieku. Rzeczywiście był to raczej zakon świątobliwy mędrców i uczonych, którzy z rezygnacją zakonników przykładnem życiem, czystością obyczajów, gruntowną nauką, ofiarą całego żywota podpierał światło w narodzie — był to raczej zakon siewaczy światła w ojczyźnie, niż uniwersytet europejski w dzisiejszem znaczeniu. Kanclerzami uniwersytetu byli biskupi krakowscy; stąd też miał w dawniejszych wiekach uniwersytet herb inny, a nie ten, którym się dziś pieczętuje. Na starych pieczęciach widzimy św. Stanisława, trzymającego tarczę z Orłem przed sobą; i w tym herbie odbiła się tradycja. — Ci, co wzięli pastorał po św. Stanisławie w spuściznie, orędowali jako kanclerze Głównej Szkoły w obliczu tej tarczy.

- ³⁷⁾ »*Toć jak klejnotem jest w starej koronie,
Tak Święty Pielgrzym kłęcz w jego bronie.*«

Jak się z przeciągiem wieków zmienił herb uniwersytetu jagiellońskiego — tak równie zmienił się i herb miasta Krakowa. Na starych pieczęciach znajdujemy bowiem trzy wieże, a w otwartej bramie miasta kłęczącego pielgrzyma; na nowych pieczęciach umieszczony jest Orzeł w otwartej bramie.

We czci musiał być gród, który wtórm Rzymem zwano. — Pamiętne zostaną słowa jednego z nuncyuszów papieskich, który zbliżając się do Krakowa, ujrawszy miasto w oddaleniu kościołami i wieżami okazałe, rzekł do posłów wyprawionych na jego spotkanie, wskazując na miasto:

Salve mihi Cracovia!

Altera Roma —

Salve!

Te słowa zdają się odpowiadać tradycji owego pielgrzyma, klęczącego w bramie miasta.

- 38) „Jest tam *za błoniem góra Bronisławy*,
Ścieszka na groble wiedzie między stawy
Do tej pustyni — gdzie przed laty gwiazda
Świeciła ziemi z *Odrowążów gniazda!* . . .“

Na zachód od Krakowa przeciągnęły się wielkie elekcyjne błonia, na których miasto było swoje pasło, na których naród królów sobie dawał. Błoniem tem płynie Rudawa na dwie młynówki wzięta, z których jedna obraca królewskie młyny w mieście, a druga, młyn Panien Norbertanek w klasztorze na Zwierzyńcu. Wody te są bardzo sztucznie rozprowadzone i świadczą o odwiecznej cywilizacji, bo Rudawę puszczonego sztucznem korytem, wykopanem na przestrzeni mil kilku, aby służyła Krakowowi i zażywała stawy Panien Zwierzynieckich.

Po za tem błoniem przeciągnęło się z południa ku północy pasmo wyniosłych pagórków, które się poczyna ponad Wisłą u klasztoru Panien Zwierzynieckich a przechodzi w wysoczyznę górującą pomiędzy Szląskiem a województwem krakowskiem w Szczytach Tarnowickich-Gór na Szląsku a Ojcowskich w Krakowskiem. — Pasma to

zwane jest Sikornikiem, i po dziś dzień jest lasem dębowym obrosłe, z którego wyglądają malowniczo nagie przyczółki skał.

Tradycja miejscowa przenosi na pustynię św. Bronisławę siostrę św. Jacka Odrowąża, która nie dosyć się samotną czując w klasztorze Zwierzynieckim, wynosiła się na pustynię leśną — na Sikornik. Stąd też jest góra ta górą Bronisławę po dziś dzień zwana — a i to sędzę nie jest traf ślepy, że za naszych dni już na tej górze usypano mogiłę.

Jest u nas kilka rodzin w dziejach, wielkiem uświętobliwieniem pamiętnych, fundacją kościołów lub świątobliwym żywotem dobrze zasłużonych: w dawniejszych wiekach należy do takich rodzin dom Gryfitów, Jaksów, Duninów, Odrowążów, Leliwitów Tarnowskich i Bobolów — ale najwyżej pono podniósł się w kościele dom Odrowążów, bo Iwo Odrowąż postawił kościół Maryacki i kościół Dominikanów, a brat jego miał troje dzieci: św. Jacka, Czesława i św. Bronisławę. — Św. Jacek, uczeń św. Dominika, i założyciel kaznodziejskiego zakonu u nas, włożył habit zakonny na siostrę, matkę i babkę. Stąd też nazwała tradycja dom Odrowążów „świętem gniazdem“ i nie ma podobno przykładu w dziejach Kościoła, aby troje rodzeństwa w poczet Świętych policzonych zostało i ku czci podanych na ołtarzach swego narodu.

Starożytny wizerunek tego rodzica świątobliwego gniazda przechowuje się dotąd u księży Dominikanów krakowskich.

³⁹⁾ »Bywał na Zamku lutnistą królewskim.«

Królowie i wielcy panowie trzymali na dworach swoich śpiewaków, lutnistów, także *rybaltami* zwanych. Jak za naszych czasów śpiewana poezya chodzi inną drogą, a inną pisana, tak widać to już od wieków u nas było — stąd też z odmianą obyczajów nie pozostało nic po rybaltach i lutnistach nad kilka wzmianek w dziejach, albo zapisek w starych registrach. Są jednak rzeczy, które się tu i bez dat pewnych czegoś domyślać każą; i kto zna obyczajowe ukształcenie starych królewskich i pańskich dworów w Polsce, wykwićtność smaków wielkich panów — zaprawionych na tem wszystkim, co w nowym czasie za najlepszego znano w Europie — musi przyznać, że i pieśni tych rybaltów musiały być czemś bardzo niepowszedniem w narodzie, kiedy ich przywoływano na okraszenie najświetniejszych uczt, lub na ożywienie chwil samotnych i ciężkich w życiu.

Środki wykształcenia były wówczas niewielkie; stąd też kształcili się ubodzy ludzie, oddający swe usługi możliwym, pracą i wędrówką, tradycją i obyczajową ogładą. Rybaltci byli to ludzie wędrowni, wolni, oddający się w służbę panom — często cudzoziemcy, lub w rybaltckich cechach po za granicą kształceni. A jak po dzisiejsze czasy mają lirniki i odpustowe dziady dziwnie coś mistycznego w sobie, tak to było niezawodnie i wówczas. Tak pojął Pol lutnistę, którego zbliżył do Wita i uczynił pośrednikiem pomiędzy nim a Długoszem, piastunem wszelkich dziejowych tradycji swojego czasu.

Wrózenie ze złotego puharu należało do misteryów wschodu; po krucyatach rozniosły się te mistyczne nauki po całej Europie; i rybaltci wróżyli patrząc w głębie złocistych puharów.

Pieśni o Władysławie Warneńczyku po klęsce Warneńskiej śpiewane, o których w poemacie wzmianka, są istotnie historycznym faktem.

- ⁴⁰⁾ *Berdysz mu dziano!* — dziać komu — nieużyw., zwać, nazywać kogo po imieniu. — Berdysz, był przyjacielem od serca Wita Stwosza i kiedy ten w r. 1500, po stracie żony i dzieci zamierzył był na mieszkanie przenieść się do Norymbergi t. j. tam, gdzie prace jego więcej były poszukiwane, rzekł mu proroczno:

....abyś nie zaszłochał,

Żeś więcej sławę, jak ojczyznę kochał.

- ⁴¹⁾ „Był tam mąż sławny — nie tylko w ojczyźnie, Co go *Grzegorzem z Sanoka* nazwano.“

Grzegorz z Sanoka należy do najosobliwszych ludzi swojego wieku: rycerz z wyprawy warneńskiej, poeta, uczony, dyplomata, kapłan, po kilkakroć poseł ze skutkiem w sprawach ważnych dla Polski i Węgier, w końcu arcybiskup Lwowski.

Michał Wiszniewski postawił go bardzo wysoko, oceniając człowieka podług świadectwa Kallimacha, który żywot jego spisał.*) Zapatrzywszy się na ten przedmiot wszakże z punktu widzenia Leona Borowskiego, Grzegorz z Sanoka i Kallimach okazują się jeszcze w innem świetle.

Jak to słusznie Borowski uważa, były już klasyczne studia jeszcze przed Grzegorzem z Sanoka w Polsce znane i upowszechnione: bo kiedy mu

*) Filip Kallimach Buonacorsi: „Żywot Grzegorza z Sanoka“, ogłoszony w Wiszniewskiego „Pomnikach historii i literatury polskiej“ p. t. „De vita et moribus Gregorii Sanocensis, Archiepiscopi Leopoliensis“ (Kraków 1835).

z kraju zewsząd rękopisy łacińskie nadsyłano — jak sam Kallimach świadczy, to już ciż te rękopisy były już, a ktoś, co je sprowadził, przepisał czy przepisać kazał, znał już rzecz lub znał się na rzeczy — to przeciwnie należałoby powiedzieć tylko tyle o Grzegorzu z Sanoka, że jako mąż stanu i człowiek bywały i bardzo przetarty w wielkim świecie, umiał zainteresować dla klasycznych studyów społeczeństwo wyższe, czyli — jak to dziś nazywamy — umiał klasyczne studia modnemi uczynić. Tem wszakże, co i jemu samemu dało wzięcie i słowom jego odgłos — czem głównie swoich współczesnych przyciągał do siebie — był prześliczny głos: jakoż wprowadził on rzeczywiście ówczesną muzykę włoską do Polski i upowszechnił ją w kościele. Dla tego to głosu chciano zatrzymać proboszcza z Wieliczki w Rzymie, on utorował mu w końcu drogę do arcybiskupstwa Lwowskiego.

- ⁴²⁾ *Głos Cheruba w niebie* — Cherubiny (z hebrajskiego cherub-im) aniołowie żyjący w otoczeniu Jehowy, podtrzymujący tron jego i spełniający jego rozkazy. W I księdze Mojżesza 3, 24 Cherubin jest stróżem raju; w widzeniach proroka Ezechiela (1, 5—14 i 10, 20—22) są skrzydlaci i mają postać człowieka, (także w Exod. 25, 18—22 i 26, 11—36) byka, lwa i orła, co dało powód do usymbolizowania Ewangelistów: św. Mateusza, jako człowieka, św. Marka, jako lwa, św. Łukasza, jako wołu, św. Jana, jako orła.

Żydzi, a po nich Ojcowie kościoła, uważali Cherubinów za aniołów.

- ⁴³⁾ *Gdy krwią pod Warną Władysław optynał* — w bitwie pod Warną 10. listopada 1444 zginął król

polski i węgierski Władysław, syn Władysława Jagielly i Zofii, córki Jerzego księcia Olszańskiego.

- ⁴⁴⁾ *Brat berto odziedziczył.* — Po strasznej klęsce pod Warną, nikt nie wiedział napewne, co się z królem stało. Widziano tylko, jak wysunawszy się naprzód wpadł w tłum nieprzyjacielski, ale śmierci jego nikt stwierdzić nie zdołał. W Węgrzech dość łatwo uwierzoło w śmierć króla z obcej dynastii, w Polsce jednakże, łudzono się długo jeszcze nadzieją jego powrotu. Kiedy rozbitki z pod Warny przybyli do Krakowa, nikt nie wierzył jeszcze w śmierć króla. Jedni mówili, że Władysław III. bawi w Albanii, inni że w Serbii, Wenecyi itd. — Najmniej w śmierć brata wierzył Kazimierz, który dając wiarę opowiadaniom przejezdnych kupców, przez posłów swoich szukał go po wszystkich krajach. Wyczekiwanie na powrót króla trwało kilka miesięcy, poczem dnia 23. kwietnia 1445 r. a właściwie aż w czerwcu 1447 przyjął Kazimierz koronę królewską.

- ⁴⁵⁾ *A był tam kapłan, wierna pańska rada,* — mowa tu o znakomitym historyku Długoszu. Jan Długosz urodził się w Brzeźnicy w 1415 r. i otrzymał początkowe nauki w Korczynie, wyższe zaś wykształcenie w akademii krakowskiej, poczem został sekretarzem biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. W r. 1440 otrzymał Długosz święcenia kapłańskie. Zrazu jako proboszcz w Kłobucku, następnie jako kanonik kapituły krakowskiej a później gnieźnieńskiej, obracał dochody z dóbr duchownych na cele religijne, jak na budowę kościołów (w Szczepanowie, w miejscu urodzenia św. Stanisława) i klasztorów — i na cele dobroczynne (bursy „Jerozolimska“ „ubogich“ „prawników“ i „węgierska“).

Król Kazimierz, ceniąc jego gruntowną naukę, powierzył mu nadzór nad wychowaniem swych synów, którzy następnie na trzech tronach siedzieli.

Władysław był królem węgierskim i czeskim, Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt I. Stary dzierżyli berło polskie. Fryderyk był kardynałem i biskupem krakowskim, a Kazimierz został niedługo po śmierci kanonizowany i w poczet świętych policzony.

Jako uczony pisał dzieła: „Sztandary pruskie“, „Żywot świętego Stanisława“, „Żywot świętej Kingi“, „Katalogi biskupów polskich“, „Herby królestwa polskiego“ oraz najznakomitsze: „Annales seu cronicae inclity regni Poloniae opera ven domini Johannis Longini“.

Wielkie to dzieło, dzieli się na XII ksiąg, obejmujące geografję Polski i jej dzieje, od czasów bajecznych do roku śmierci Długosza.

W końcu życia został Długosz arcybiskupem lwowskim i zmarł 19. maja r. 1480; pochowany na Skałce.

- ⁴⁶⁾ „Szeroką ręką brał sprawę narodu
Sam wielki Świecznik z *Wieniawitów* rodu.“

Jan Długosz pochodził ze starożytnego domu Wieniawitów, pierwotnie z Moraw wyszłego i szeroko rozrodzonego w Polsce. Herb Wieniawa jest w złotem polu turza głowa, która ma pierścien czy wić przeciągniętą przez nozdrza.

- ⁴⁷⁾ „Bo rycerz z rodu, choć w szacie kapłańskiej,
Toć chorągwiami umiał się zabawić.“

Pod Grunwaldem na Krzyżakach zdobyte chorągwie wisiały zatknięte za czasów Długosza po nad grobem św. Stanisława, jako patrona Korony w katedrze krakowskiej.

Zniesienie zakonu Krzyżaków było zaledwie nie największym faktem historycznym owych czasów, zaledwie nie największą zasługą rodu Jagiełłów po połączeniu Litwy z Koroną. Długosz oceniając ten fakt, opisał owe chorągwie na Krzyżakach zdobyte p. t. „Banderia Prutenorum“ i podał ich wizerunki potomności. Rękopis ten znajduje się dziś w archiwum kapituły krakowskiej a ogłosił go drukiem w roku 1851 Józef Muczkowski, profesor i bibliotekarz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

- ⁴⁸⁾i Gryfa w koronie
Nadał Bełzanom

W tej samej książce, w której ogłoszone są krzyżackie chorągwie Długosza, znajduje się także opis polskich herbów Długosza; z niego dowiadujemy się, że Długosz wyprosił u króla herb dla ziemi bełzkiej — Gryfa w koronie — bo tak o tem sam mówi:

10. „*Belzensis terra, que griffonem album coronatum, primis pedibus in altum porrectum, in campo rubeo portat. Quod insigne est illi, me instante et deprecante, per Kazimirum tertium, poloniae regem largitum.*“

- ⁴⁹⁾ *hajnał* — hejnał, pieśń ranna, odgrywana dawniej na wieży maryackiej w Krakowie, na kilka tygodni przed Bożem Narodzeniem, na cześć Panny Maryi, po północy aż do świtu, złożona z trzech części (na trzy trąby).

Obecnie odświeżono ten zwyczaj i u nas, bo w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie odgrywają hejnał na wieżach kościołów, w miesiącu maju, poświęconemu Pannie Maryi.

- ⁵⁰⁾ *monstrancya* — z łać. — naczynie święte, służące

w kościele katolickim do wystawienia Najświętszego Sakramentu i noszenia go w procesjach. W środku monstrancyi znajduje się miejsce otoczone promieniami zwane księżycem (lunula) i przeznaczone do przytrzymywania hostyi; księżyc ten powinien być złoty lub srebrny pozłacany, jakkolwiek sama monstrancya może być z materiału mniej kosztownego.

Ikon — z grec. — obraz, malowidło święte.

51) „Moje to dzieło, jam ten ołtarz pisał.“

Dziełem największych rozmiarów Wita Stwosza jest niezawodnie wielki ołtarz w kościele Maryackim w Krakowie — jeżeli już nie co do samego artystycznego wykonania, to co do środków artystycznych, nieużywanych i nie znanych w onym czasie.

Ozdabiając najokazalszy kościół wielkim ołtarzem, wypadało, żeby ten ołtarz już od wielkich drzwi wchodowych uderzał i odpowiadał rozmiarom całego kościoła. W środku tedy ołtarza umieścił artysta grupę kolosalnych figur, przedstawiających chwilę uspienia N. Panny. — I już od wielkich drzwi wchodowych, rzuciwszy okiem na ołtarz, jest ta grupa zrozumiała, a cała kompozycja ołtarza skupiona w niej, zamknięta ramami jak obraz, odpowiadająca rozmiarom kościoła, zatrzymuje poważnie oko i nie zmusza nawet do zbliżenia się, bo już z tej odległości widać tyle, ile widzieć trzeba — i można zrozumieć to, co artysta chciał mieć zrozumiane. Co więcej, w miarę przybliżania się od wielkich drzwi wchodowych ku wielkiemu ołtarzowi uderza to dzieło sztuki coraz to czem innem, bo zrazu wielkimi liniami architektonicznymi, dalej występuje środkowa część ołta-

rza jak główny i osobny obraz i uderza środkami malarstwa, a w końcu dopiero poczynamy różnicą kształty plastyczne — architektoniczne linie wpływają z gmachem, a z płaskiego obrazu występują w konturach kolorytu rzeźbione postacie, dziwnie święte i piękne.

To, co tę środkową grupę dla oka tak bardzo skupia i podnosi, jest arcykunsztowne użycie kolorów — w których przeważa złoto — że skrzydła ołtarza gasną na pierwszy rzut oka i nie wciągają uwagi, jak dopiero w miarę przybliżenia się.

Dzieło tedy sztuki — które na przemian, w miarę oddalenia tylko uderza duszę linijami architektonicznymi, następnie konturem i kolorytem malowniczo, jak obraz, a w końcu plastycznymi kształtami, jako rzeźba, skupia w sobie środki trzech sztuk — już z tego względu uważane, ma stronę powszechną w sztuce religijnej i należy do najosobliwszych pomników, okazujące wspólne pochodzenie sztuk pojedynczych i ich skupienie w duchu twórczym i w natchnieniu religijnem.

Ołtarz P. Maryi nie jest dotąd artystycznie odczytany; znajdują się w całkowitej kompozycji postacie i chwile z Pisma Św. Dziejów apostołskich — historyczne postacie kościoła na ziemi i mistyczne figurki. W tych właśnie drobnych figurkach leży twórczość fantazyi, która każdy szczegół wyposażyć umiała bogato; artystyczne wykonanie tych jedynie figurek przypisałbym dłutu samego Wita Stwosza. W całym zaś dziele znać więcej, jak jedną rękę: kompozycja całości i rysunek całej kompozycji jest zapewne Wita — ale misterne drobiazgi świadczą o innem dłucie — a o innem środkowa grupa N. Panny — o innem

skrzydła ołtarza wewnątrz — a jeszcze o innym płaskorzeźby na zewnętrznej stronie skrzydeł umieszczone.

Na samej mniejszej są jasełka umieszczone, odpowiadające zupełnie pełnym prostoty pieśniom, jakie cały lud nasz śpiewa w czasie świąt Bożego narodzenia — płaskorzeźby na skrzydłach ołtarza po obojej stronie i po obydwóch bokach przedstawiają żywot Maryi i Chrystusa — środkowa grupa, która jest w niżej umieszczona na zewnętrznej linii w mistyczną ramę ujętą, jak osobny obraz kolosalnych rozmiarów, przedstawia jak mówiłem, uśpienie N. Panny Maryi w gronie apostołów (jest to chwila wielkiego zachwycenia religijnego, najwyższej twórczej ciszy i najgłębszego w tym dziele znaczenia) — nad nią jest Marya wniebowstępująca w promieniach złocistych jeszcze wśród niżej umieszczona, a już na krańcu ołtarza jest N. P. Marya przez Tróję Św. ukoronowana. Po obu stronach tego niebieskiego tryumfu wznoszą się na iglicach gotyckich postacie św. Wojciecha, który do wiary św. przywiódł i św. Stanisława Patrona Korony obok aniołów — cały zaś ołtarz równo z mensą dźwiga dwóch rycerzy okutych w żelazie, widocznych już od wielkich drzwi wchodowych, jakby na świadectwo, że wiara rycerstwem tu stoi na tem pograniczu pogan, i że rycerstwo w służbie Maryi niosąc jej cześć, obrało ją za królową swoją. — Cztery tedy wielkie chwile żywota Maryi: Betleemską stajenkę — jej uśpienie — jej wniebowstąpienie i jej koronacją przedstawia sam środek ołtarza, idąc od dołu ku górze, idąc środkową częścią — rozmiarami zaś pojedynczych figur i obrazów umiał tak zarządzić

artysta, że z każdego punktu kościoła widać coraz inne szczegóły, że linie i postacie uduchowniają się od dołu ku górze coraz więcej, a w najwyższej głory jaśnieje na przeźroczu kolorowych okien Trójca Przenajświętsza u góry w służbie aniołów i apostołów narodu.

Odgadnąć takie trzy postacie Maryi, jak jest — uśpiona u dołu — wniebowzięta w pośrodku a ukoronowana u góry w jednym dziele sztuki na jeden prawie rzut oka widzialne; wyprowadzić z tego prawie zamętu filigranu gotyckiego, architektonicznych ozdób jedną myśl i jedno wielkie wrażenie — na to trzeba było czerpać ducha z żywota Maryi, a łaskę natchnienia brać góry.

O ołtarzu w kościele Maryackim możnaby napisać dzieło. My po tych kilku uwagach chcemy się uciec do wrażenia, jaki ten ołtarz na znawcach i nieznawcach czyni — do wrażenia wiernej rzeszy, która się przed nim przez tyle wieków modli. I tak ołtarz wedle tradycyi ku wschodowi obrócony w kościele Maryackim ma po za sobą trzy kolorowe okna, które wzorzystą mozaiką płoną o świetle.

Cóż to za cudowna, mistyczna gra kolorów, kiedy przez te mozaikowe okna bije słońce poranne w czasie prymaryi! Odmłodzone dziwnem jakimś natchnieniem święte postacie w ołtarzu Wita, mają wówczas cały urok pierwotnych religijnych tradycyi. Światło góruje wówczas całe dzieło sztuki, — każda postać, od wierzchołku tylko i po jagodach pomuśnięta światłem, zdaje się budzić do nowego żywota albo raczej świadczyć tylko porannym modłom człowieka, i wszystko idzie tylko pod strychulec jakiegoś młodego

żywota, budzącego wielkie nadzieje serca. Fantazja artystyczna jest tu najczynniejszą w widzu, czy w modlącym, bo każdą postać trzeba sobie dorysować w duszy przy oświeceniu porannego słońca, które lekkim tylko pomuskiem z ukosa rzuconym obudza, a gdzie się cały ołtarz jeszcze z pod cienia niby, dopiero wychyla.

Inaczej zupełnie wygląda ołtarz Maryacki, kiedy słońce w pełnem oświetleniu od południowej strony nawy w czasie sumy z boku na niego pada!... Tu już tryumf artysty, bo w miarę tego, jak się słońce ku południowi posuwa a najświętsza pełni ofiara, oświeca się każdy zakątek ołtarza, tak, iż już podczas ukończenia sumy, gdy się kadzidła wzbijają w obłoki, gore cały ołtarz najwyższą glorią i wówczas to dopiero podziwiać przychodzi dobór kolorytu, harmoniję tych mistycznych kolorów na złocistym podkładzie — ubarwienie rzeźby, o której starożytni nie wiedzieli i spłynienie rzeźby od wielkiego obrazu harmonii, a to tak: iż co rzeźbione, staje się malowidłem — co malowane, muzyką — a całość tego wrażenia osadza się na chrześcijańsko-muzycznym tle architektury.

Inaczej jeszcze wygląda ołtarz Maryacki w czasie adwentowego nabożeństwa, kiedy cały kościół oświecony jest z dołu mnóstwem drobnych świeczek i stoczków, których migające światło zaledwo sięga Trójcy Przenajświętszej na krańcu ołtarza. Kościół powszechny gotuje się tu na przyjście Pana Zbawiciela, a to oświecenie mistyczne, pochodzące od wiernej rzeszy, pokazuje w oczekiwaniu przyszłości święte postacie, w mroku niepewnych nadziei i oczekiwania. Zda się, że tu

nie nie widać — a jednakowoż tyle widać ile człeku trzeba: te drobne światełka rozsypane spodem po kościele, są przecuciem przyjścia na świat Zbawiciela Pana — i kto na nabożeństwie adwentowym porannem nie podzieli tego przecucia — jakie ludzkość miała przed przyjściem Chrystusa na świat, może się na śmiało wpisać do pogan z tamtej strony krzyża, do pogan XVIII wieku albo do synagogi wieku naszego.

Jeszcze inaczej wygląda ołtarz Maryacki w dniach żałoby kościoła, gdy idą *»Dies irae«*, kiedy cały kościół i wielki ołtarz, okryty kirem — a w miejsce świętego ikonu zacięży tylko ogromny na czarnym kirze krzyż biały — tak wielki i ogromny, iż zdaje się przygniatać kościół cały, tak ogromny, że go tylko Bóg mógł podźwignąć dla zbawienia świata.

Wówczas to spojrzawszy na ołtarz Maryacki uwierzyć trzeba, że Bóg w grobie.

Najwyższa to chwila tryumfu artystycznego Wita Stwosza.

⁵²⁾ „*I lat dwanaście zbiegło nim stanęło.*“

Rzeczywiście jest to fakt historyczny, że Wit Stwosz pracował przez dwanaście lat nad wielkim ołtarzem w kościele Maryackim, chociaż rozumiemy tu to o nim, co o wszystkich jego dziełach — że on dawał tylko kompozycje, rysunek i kierował czeladzią, która podług jego wzoru i pod jego okiem pracowała.

⁵³⁾ *Dank* — z niem. — nagroda, podziękowanie.

⁵⁴⁾ *Mierzchnąć* — ciemnieć.

⁵⁵⁾ *Źary* — jasny, czysty, krzepki, silny.

⁵⁶⁾ *Miot* — rzut, rzucanie.

⁵⁷⁾ *Seledyn* — kolor jasno zielony.

- ⁵⁸⁾ *Na Hanzę sławne stare sukiennice.* — Sukiennice, prostokątna podłużna budowa w stylu przeważnie gotyckim, założona przez Bolesława V Wstydliwego w r. 1275, stojąca w środku rynku krakowskiego, a zawierająca kramy, w których sprzedawano sukno (Tuchlauben).

Obecnie znajdują się wewnątrz sukiennic, odnowionych i przebudowanych w r. 1879, kramy handlarskie, zewnątrz zaś eleganckie magazyny. Na pierwszym piętrze znajduje się Muzeum Narodowe.

- ⁵⁹⁾ *Sadzić się na co* — usiłować zrobić jak najlepiej, aby okazać swój talent, umiejętność, prześcignąć innych.

- ⁶⁰⁾ *Norymberskie jaja.* — Najstarsze u nas znane zegary były to zegary słoneczne, które umieszczano na zewnętrznych murach kościołów, klasztorów i gmachów, częstokroć nawet bardzo artystycznie wyrobione, w kamieniu odkute i z brązu lane.

Równocześnie z niemi i po nich miewano klepsydry, jeszcze od starożytnych biorące początek. Duchowieństwo odbywało podług nich straż kościelne nocą. Później sprowadzono z Włoch tak zwane całe zegary, które dzieliły dobę na dwadzieścia cztery godzin. Miasta, biskupie stolice, wieże zamkowe i klasztory zamożniejsze starały się o zegary głośnie, które po wieżach umieszczano. Później jeszcze robiono w Niemczech stolowe zegary i wynaleziono w Norymberdze zegary kieszonkowe, które dzieliły czas na godzin dwanaście; te były zrazu jajkowatego kształtu i zwane norymberskimi jajami; cena ich była wysoka —

kiedy już dość późno wznowiono u nas przysłowie:

„Kto ma folwarki,
Może mieć zegarki!“

- ⁶¹⁾ *Szatra* — namiot, szałas z płótna.
- ⁶²⁾ *Szlachta bawi się napady.* — Czas t. zw. Wielkiego Bezkrólewia od r. 1256—1273 tj. do elekcji cesarza Rudolfa z Habsburga, był czasem ogólnej anarchii i samowoli, nie było bowiem wtedy nikogo, kto by strzegł pokoju i porządku publicznego. Wobec tego nie ustawały ani na chwilę wojny prywatne i wszędzie zapanowało t. zw. prawo pięści (Faustrecht). Dogadzało to znaczniejszym książętom i rycerzom rabusiom (Raubritter), którzy nie uważali sobie za ujmę urządzenie napadów rozbójniczych na miasta i kupców przewożących towary po kraju.
- ⁶³⁾ *Odsiecznie* — obronnie, na baczności.
- ⁶⁴⁾ *Szło mi jak po grudzie* — tyle, co szło z trudnością, z przykrościami, z ciężkością, niepomyślnie.
- ⁶⁵⁾ *Niegåłzny* — niezwinny, niezgrabny, niezręczny.
- ⁶⁶⁾ *Pręgierz* — słup katowski, u którego winowajców na hańbę publiczną skazanych wystawiono, smagano i piętnowano. W dawnej Polsce po większych miastach były stałe pręgierze, zwykle z kamienia wyciosane, stojące najczęściej przed ratuszem miejskim.
- ⁶⁷⁾ *Rajtarzy* — z niem. — dawniejszy kawalerzysta, sposobem niemieckim ubrany i uzbrojony, kiryśnik.
- ⁶⁸⁾ *Liczman* — liczman — rachmistrz, odbierający pieniądze — tu tyle co pacholek.
- ⁶⁹⁾ *Szlecht* — niem. — nieużyw. ładaco; zły, nędzny człowiek, nic dobrego.
- ⁷⁰⁾ „Grób mi św. Sebalda oddano,
Aby go jako najwięcej ozdobić.“

Grób św. Sebalda jest rzeczywiście dziełem Wita Stwosza. Oryginalny rysunek jego ręki posiada Hejdeloff i podał go w swoim dziele, (vide „Katechismus der Kunstgeschichte“ Brunona Buchera na str. 250). Co do rozmiarów jest to największe dzieło skulptury w świecie chrześcijańskim. Monogram Wita Stwosza znajduje się na nim, a wieże te odlał z brązu sławny Viszer — równoczesny Wita Stwosza i tak sławny mistrz od spiżu, jak Kraft był w kamieniu, Albrecht Dürer w pędzlu, a Wit Stwosz w dłucie. Kościoły norymberskie są składem genialnych pomysłów tych czterech mistrzów; i z tego to powodu biorą Wita Stwosza częstokroć za germańskiego artystę, chociaż w nowszych czasach okazały fakta, że był Polakiem i z Krakowa rodem.

Grób św. Sebalda jest w znacznie mniejszej skali wykonany, niż było założenie pierwotne — zawsze jednak podług wzoru Wita Stwosza.

- ⁷¹⁾ *Vischer* — Vischer Piotr, artysta odlewnik ur. około r. 1460 w Norymberdze, um. r. 1529. Obok Albrechta Dürera, jest Vischer jednym z najznakomitszych kunsztmistrzów swojego czasu. Najwytworniejszym jego dziełem jest grobowiec św. Sebalda w kościele tegoż świętego w Norymberdze.

- ⁷²⁾ „Ze czią się lubią tam królowie chować,
Są tam nagrobki dwóch ostatnich Piastów,
A i Jagiellły swoich protoplastów
Złożyli także w katedrze pocziwie,
Więc do tej pracy rzuciłem się chciwie.“

W istocie jest coś dziwnie tradycyjnego w tych grobowcach królewskich na Wawelu: mimo różnic dziejowej epoki i stylu, mimo zmian samych nawet dynastji, przemawia w nich jeden duch tej

samej treści, to jest cześć narodu dla ojców ojczyzny. I nie tyle można by je nazwać królewskimi grobowcami, ile raczej pomnikami narodowymi; każdy z nich ma inny charakter i uderza albo starożytną prostotą albo monarchiczną okazałością. Ostatnia z rodu Piastów królowa złożona pod grobem królewskim bez sarkofagu, ostatnia królowa z rodu Jagiellów w sarkofagu, który tron podpira w kaplicy Jagiellońskiej; Anna Jagiellonka wznosi najokazalszy pomnik grobowy dla swojego rodu jako ostatnia z rodu, a grobowiec męża umieszcza w kaplicy królewskiej, gdzie się przechowuje *Sanctissimum* i gdzie żaden z królów nie ma grobu i grobowca prócz niego. Wazowie nie mają osobnych grobowców, tylko marmurowe tablice w osobnej kaplicy — a królowie elekcyjni, wyszli z łona narodu okazałe grobowce za wielkim ołtarzem, wprost naprzeciw drzwi wchodowych do królewskiej kaplicy. Sasi nie mają pomników żadnych. Dalej idzie okazałe mauzoleum biskupa Sołtyka; a reszta sarkofagów chowa się już pod ziemią. To wszystko mówi coś więcej od rzeźb, marmurów i napisów. Już obiór miejsca na grobowiec jest tu tłumaczem tradycyi z każdej epoki, jak tradycya trzyma się wiecznie miejscowo. I tak jest sam środek wielkiego ołtarza grobowcem Fryderyka kardynała, który będąc biskupem krakowskim, utrzymał dynastję Jagiellów na tronie polskim — Polskę Jagiellom, a Polsce Litwę. W samym zaś środku katedry wznosi się osobny kościół z trumną św. Stanisława, wyniesioną nad ołtarz, jako pierwszego męczennika w narodzie i patrona Korony. Obiór tedy już na miejsca na grobowiec i pomniki świadczy o wcie-

leniu tradycji żywej, i to wszystko, powtarzam przemawia więcej od spiżów i marmurów, od rzeźb i napisów.

Pod względem sztuki i artystycznego wykonania najartystyczniejszej u nas epoki jest najznakomitszym pomnikiem grobowiec Kazimierza Jagiellończyka, który w epizodzie tego poematu skreśliłem.

Jak ołtarz P. Maryi, chcąc dać o nim właściwe wyobrażenie, potrzebowaliby rysunku*) i specjalnego oddania się temu przedmiotowi — tak nie wystarcza do dania prawdziwego wyobrażenia o grobowcu Kazimierza Jagiellończyka tutaj nawet i rysunek — to trzeba widzieć na miejscu lub w dobrym odlewie.

Grobowiec ten jest to wielki poemat — sam sarkofag odnosi się zapewne do czci zmarłego króla; ale w ośmiu kapitelach, na których się wspiera baldachim tego sarkofagu, napisane są wielkie rzeczy i powszechnego znaczenia.

⁷³⁾ *Mamić się* — łudzić się, uwodzić się.

⁷⁴⁾ *Perkun* — polski Piorun, litewski Perkunas, łotyski Pehrkons, jedno z najważniejszych bóstw pogańskich Słowian, Litwinów i pokrewnych im narodów.

W mitologii litewskiej zajmował Perkunas pierwsze miejsce w trójcy najwyższych bogów. Ofiary składano mu w gajach poświęconych. Najgłówniejszym miejscem, w którym składano mu ofiary, było Romowe, gdzie przed odwiecznym dębem gorzał wieczny ogień, t. zw. Znicz, bezustannie

*) Prześliczny chromolitografowany rysunek tego ołtarza znajduje się we „wzorach sztuki średniowiecznej” wydanych przez Edwarda Rastawieckiego i Aleksandra Przezdzieckiego.

podsypany przez przeznaczonych do tego kapłanów, kriwów.

⁷⁵⁾ *Glob* — z łac. — kula ziemską, ziemia.

⁷⁶⁾ *Geneza* — z greck. — plód, rodzaj początek, — Genезis, księga rodzaju (tytuł pierwszej księgi Mojżesza, opisującej historię stworzenia świata).

⁷⁷⁾ *Prostuje ścieżki Pana uprzedziciel* — mowa tu o św. Janie Chrzcicielu, który poprzedził Chrystusa Pana, wołając do Żydów nad Jordanem: „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie; bo już przyszedł Ten, któremu ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u obuwia.”

⁷⁸⁾ *Ecce Virgo* — po łac. — Oto dziewica!

Razu pewnego, kiedy Najśw. Marya Panna modliła się bardzo gorąco w swojej izdebce, ukazał się jej archanioł Gabryel i rzekł: „Bądź pozdrowiona Maryo! łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!”

Kiedy Najśw. Marya Panna to usłyszała, zatrzwożyła się bardzo. Lecz anioł rzekł do niej: „Nie bój się Maryo! albowiem znalazłaś łaskę u Boga, Duch święty zstąpi na Ciebie i będziesz miała syna, a to będzie syn Boży i dasz mu na imię Jezus.” N. Marya Panna odpowiedziała pokornie: „Oto ja służebnica Pana mojego, niech mi się stanie według słowa Twego” — i stała się Matką Boską, a anioł zniknął.

⁷⁹⁾ *Apokalipsa* — z greck. — znaczy objawienie św. Jana apostoła i ewangelisty, ostatnią księgę w zbiorze ksiąg świętych Nowego Zakonu, napisaną około r. 95 na wyspie Patenos.

⁸⁰⁾ *Spiz* albo *Ziemia Spiska*, po łac. *Scepusia*, po niem. *Zips*, po madziarsku *Szepes*, kraina w Tatrach położona, graniczy od południa, wschodu i zachodu

z Węgrami, na północ rzeką Popradem od województwa krakowskiego oddzielona, od najdawniejszych czasów zostawała pod panowaniem Polski. Bolesław Krzywousty, wydając r. 1108 córkę swoją Judytę za Stefana, królewicza węgierskiego, syna Kolomana, dał mu tytułem posagu w dożywotnie posiadanie ziemią spiską. Węgrzy jednak korzystając z ówczesnego osłabienia Polski, nie kwapili się z jej oddaniem i dopiero Zygmunt, cesarz niemiecki, r. 1412 pożyczwszy od Jagiełły 37,000 kóp groszy pragskich, oddał mu w zastaw ziemię spiską wraz z 13 miastami. Niewykupiony ten zastaw pozostał przy Koronie, a miasta spiskie zatrzymały swe dawne prawa i przywileje. Później Jan Jordan z Zakliczyna, pożyczwszy skarbowi królestwa 12,000 czerw. zł., otrzymał w zastaw ziemię spiską, którą Zygmunt I r. 1506 wykupił i w starostwo niegrodowe zamienił. Od tego czasu starostwo spiskie było przez długi przeciąg czasu w ręku Lubomirskich, aż nareszcie król August III nadał je swej żonie Józefinie, a po jej śmierci 1757 otrzymał je minister saski Henryk hr. Brühl. Ostatnim posiadaczem jego ze strony polskiej był od r. 1764 książę Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny. Kiedy w r. 1772 nastąpił podział Polski, starostwo spiskie zostało wcielone przez Austrię do Węgier.

⁸¹⁾ *Cyboryum* — z greck.-łac. — miejsce w ołtarzu, do zachowania hostyi z kielichem u katolików.

⁸²⁾ *Rybitwa* — rybołówka. Jestto ptak bardzo lotny i przebywa po całych dniach w powietrzu, unosząc się po nad wodami dla pochwycenia drobnych rybek i owadów wodnych. Z tego lotu zowią je „jaskółkami morskimi.“

⁸³⁾ *Arcy* — używa się w połączeniu z innemi wyrazami, znaczy: bardzo, wiele, nadzwyczajnie, znakomicie.

⁸⁴⁾ „I w mgnieniu oka było w mieście świętno, Że jemu grzywny, *mnie wyrok na piętno!*“

Fakt ten, że Wita Stwosza przez policzki piętnowano w Norymberdze, jest rzeczywiście historycznym; znajduje się o nim wzmianka w rymowanej i nierymowanej kronice norymberskiej, że o fałszywe listy oskarżony, w Norymberdze był piętnowany. Zresztą nic w tem osobliwego w tradycjach municypalności średniowiecznych, że się nie szczególnie obchodzili z ludźmi, którzy ozdabiali ich domy, gmachy i świątynie. Jak wyniosłość i duma jest pierwotnym grzechem wioski, tak zawiść i nikczemna intryga jest pierwotnym grzechem miejskich municypiów: „Kto z korca wychylił głowę, tego strychulcem pogłowie.“ Tak to zawsze bywało w miasteczku i tak jest; czem mniejsze miasto, tem większy ucisk, czem większe, tem więcej swobody.

Z każdym wielkiem dziełem sztuki, z każdym pomnikiem średniowiecznej architektury łączy się miejscowe jakieś niemiłe podanie, które oskarża zazwyczaj budowniczego, mistrza lub gminę, w której żył. Tu brat zabił brata za to, że większego dzieła od niego dokonał — tam ojciec przeklął syna za to, bo okazała wieżę budując, djabłu się zapisał: więc kiedy kładł ostatnią cegielkę, spadł z wieży i zabił się — tam znowu wynalazł jakiś wielki majster jakiś zegar osobliwy na podobieństwo niebieskiego zegaru, na którym Bóg zawiesił wagi, więc rada miejska pragnąc tego, aby żadne miasto podobnej osobliwości nie miało, kazała mu wyłupić oczy w nagrodę jego

dzieła i rzuciła go do turmy; ale po śmierci jego stanął zegar i stoi po dziś dzień i niema takiego, coby go naprawił.

Dziś znajdujemy nagrobek jego położony w Norymberdze obok grobu Albrechta Dürera, więc zdaje nam się, iż anioł pojednania zamknął mu powieki i że cześć należy się tym po śmierci, którym świat krzywdę wyrządził za życia. Napis na tablicy grobowej stoi tylko taki:

„Witowi Stwoszowi
i jego potomkom.“

- ⁸⁵⁾ *Ruja* — wyraz myśliwski — czas popędu płciowego wilka, dzika, łosia i sarny.
⁸⁶⁾ *Przetrącać* — przełamywać uderzając.
⁸⁷⁾ *Bies* — czart, dyabeł, szatan, zły duch.
⁸⁸⁾ *Nura* — nora, jama.

PACHOLE HETMAŃSKIE.

KSIĄG PIĘCIORO.

In Nomine Domini!

DIARIUSZ

WALENTEGO ROŻANKI

DWORZANINA NIEKIEDY JEGOMOŚCI

PANA

JANA Z TARNOWA

HETMANA WIELKIEGO KORONNECO.

Ad perpetuam rei memoriam

SPISANY.

TREŚĆ DIARIUSZA.

KSIEGI PIERWSZE.

PACHOLE HETMAŃSKIE.

KSIEGI WTÓRE.

HETMAN I ŚMIERĆ JEGO.

KSIEGI TRZECIE.

WDOWI DWÓR, UNIA LUBELSKA I PIELGRZYMKA
DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

KSIEGI CZWARTE.

JASSYR POGAŃSKI, WYBAWIENI Z NIEWOLI, POWRÓT
DO OJCZYZNY, KRESY NA DNIEPRZE.

KSIEGI PIĄTE.

POWRÓT NA OJCOWIZNĘ I ZAKOŃCZENIE DIARIUSZA.



DO CZYTELNIKA.

W wiernej ja służbie podaję Ci tu
Wielką buławę, sławną w bitwach stu,
Abyś Ty miły Czytelniku znał,
Jakim to bywał z Lewitów Jan,
Wielkiej buławy na Tarnowie Pan,
Jak i w ojczyźnie i w kościele stał?
Skąd wiódł swój ród,
W co rósł na wiek,
Co miał za trud,
Jak stał — i legł?....

Doskonałym w pierwszej swej części poematem historycznym, jest opowiadanie o życiu jednego z dworzan, lekarza hetmańskiego Jana Tarnowskiego, Walentego Rożanki, wydane p. t. *Pachole hetmańskie* (Warszawa u Lewickiego 1862. 2 tomy). Poemat ten, dzielący się nie na pieśni, ale na ksiąg pięcioro, jest zbiorem różnych obrazków, obejmujących całość życia jednej osoby. Życie bohatera poematu tego, jest typem ogólnego żywota społeczeństwa w Polsce w w. XVI-tym. Obrazki, które składają kolejno tło tej powieści, przesuwają się przed oczyma czytelnika, jako kartki z życia dworzanina hetmańskiego, towarzyszącego hetmanowi Tarnowskiemu, ponieważ zaś Rożanki pod Orszą, Obertynem i Starodubem nie było, wtrąca rapsodysta sceny te do swego opowiadania, sławiąc hetmana, którego bohaterem tej powieści zrobić zamierza.

Opisuje więc przedewszystkiem dworek szlachcica Rożanki i życie starszylacheckie, następnie sceny z życia, jak wyprawienie syna Walentego na okazały dwór hetmana, ćwiczenia rycerskie „pacholęcia hetmańskiego“, karierę i życie dworskie, wyjazd na akademię, powrót i nowe u dworu zajęcie. Żywo przedstawia nam autor wyprawę „pacholęcia“ z hetmanem, taniec z pohańcami, śmierć hetmana i śmierć hetmanowej szczególnej jego opiekunki. Następuje rzewny powrót do domu rodzicielskiego i śmierć rodzica.

Niezwykłe pięknie i obrazowo przedstawia nam autor pielgrzymkę do Ziemi Świętej, a motywuje ją temi słowy:

Jest coś w człowieku, czego nie odeprze
I chociaż nie wie, na czym stanie w końcu,
Czy to na gorsze, czy może na lepsze,
Lecz jak słońce zwraca się ku słońcu:
Do Ziemi Świętej parło mię gwałtownie.

W dalszym ciągu przedstawia nam niewolę czyli
jassyr pogański, wybawienie cudowne z niewoli, po-
wrót do domu,

„Do myru
Z jassyru!
Z jassyru

Do myru!“ — asystowanie ślubowi
przyjaciela i towarzysza niewoli na wyspie Patmos,
Stacha, w końcu oddanie mu majątku.

Obrazy te i obrazki ożywione są nadto wtrące-
niem scen historycznych współczesnych, jak np. opisem
barwnym pogrzebu króla Zygmunta I, burzliwego
sejmu piotrkowskiego, przykłej sprawy o królową
Barbarę Radziwiłłównę, sprawy reformy Orzechow-
skiego; usty hetmanowej wdowy opisuje nam młodość
hetmana; nie pomija i Melchiora Mościckiego i jego
kazań.

Wyjawszy drobiazgowość czasami daleko idącą,
która wszelako w pamiętniku jest dozwoloną, wszystko
tu przewybornie skreślone; nawet język archaistyczny
i styl wyjęte jakby żywcem z jakiej współczesnej
kroniki.

KSIEGI PIERWSZE.

PACHOLE HETMAŃSKIE.

Anno Domini 1546.

O nowem lecie straszna była zima:
Gąty strzelały od mrozów na dachu,
Wilcy już po wsi świecili oczyma
I lud się garnął do dworu ze strachu.
Straszna kurniawa ¹⁾ dęła trzy niedziele,
Zawiało drogi i płoty i dachy;
Więc i z dniem każdym co raz większe strachy,
Bo wilcy sobie poczynali śmieie:
Ni się do wody, ni dostać do paszy,
Płotem palono, by nie iść do lasu,
Więc i gromadzie i drużynie naszej
Tak się już zdało, że ginąć bez czasu!
Bo było ryczy i fuka się trzoda,
A więc po chatach świecono gromadnie
Przez całe noce — i co nocy szkoda
I nikt nie wiedział, co na kogo padnie?
Bo we dnie nawet długim sznurem cieką
Wilki od lasu, co był nie daleko;
A przez noc całą wyją straszne stadem
W koło obory i za dworskim sadem!
Nikt się nie ważył ruszyć nawet we dnie
Ani w sąsiedztwo, ani do kościoła;
Więc sołtys ²⁾ zebrał ze wsi ludzie przednie

I spędzić kazał statek ³⁾ dookoła.
 Nie mało było pracy i mozółu,
 Boć podawano aż przez strzechę dzieci
 I dzień się minął, zanim dookoła
 Spędzono bydło ze wsi po zamieci;
 Z dymników tylko lud się nawoływał.

Ja byłem w on czas nieletnim chłopczyzną
 A więc w babieńcu ⁴⁾ na zapieckum ⁵⁾ bywał
 I z trwogą słuchał o tem wszystkim ino.

Moja Sufczyzna, co rządziła dworem
 Po śmierci matki zawdy jednym torem,
 Była niewiastą rządzoną i spokojną
 I wiodła rządy ręką bogobojną
 I na krok nigdy już mię nie odbiegła,
 Lecz i maleństwa i sieroctwa strzegła
 Mego tak wiernie, niby rodzicielka.
 I była dla mnie miłością tak wielką,
 Że i dziś jeszcze na jej upominek
 Ze łzami mówię „Wieczny odpoczynek.“

Po śmierci matki jakoś rok dochodził,
 Rodzic w żałości zamknął się po stracie,
 I tak czarnemi myślami się wodził,
 Że całe noce chodzi po komnacie.

Z pokoju wybić dał drzwi do piwnicy,
 Mnie tylko czasem wolno stać na boku,
 A on co chwila leje do szklanicy
 I mówi sobie: „nie przeżyję roku!...“
 A jak go trunek z północa rozbierze,
 W stołowej izbie do obrazów gada,
 Płacze i wzdycha i mówi pacierze.

I krzyżem leży, lub bez zmysłów pada,
 A potem w łożu przez dzień cały chory,
 I poszły szeptu przez sąsiednie dwory...

Nie jeden wstąpił, jadąc niby drogą,
 Lecz rodzic widzieć nie pragnął nikogo...
 Więc krótko tylko gość zazwyczaj bawi
 I tylko moja Sufczyzna go wita;
 Zwyczaj już tylko o mnie się zapyta,
 Pogłaszcze, westchnie i sam się odprawi.
 Każdy uciekał, tak się dwór osmucił....

Kwiatki porosły już na matki grobie,
 Płacze Sufczyzna i ja płacę sobie,
 Lecz rodzic z żalu swego się nie cucił...

Tak nas nareszcie i zima zapadła,
 I twarz rodzica codzień więcej bladła,
 I mówił codzień strapionej Sufczynie:
 Że na rocznicę, to i on się minie!
 Tak sobie uprządl, że skończy do roku
 I już z komnaty nie czynił i kroku.

Straszno przypomnieć czas tej zimy srogiej,
 One impety ⁶⁾ i żale rodzica,
 I one noce, gdzie od wilczej trwogi
 Pod zaspą drżała cała okolica:
 Bo na gwałt trwoga wieś co nocy budzi,
 A matka moja w śmiertelnej koszuli
 Chodzi po dworze i nawiedza ludzi
 I we snach za mną wstawia się najczulej...

Był Grzelo Cywa, sołtys i wybraniec,
 Co miał Zarąbek i swój gaj od granic

I sądy trzymał i rej we wsi wodził,
Bo przy taborze pod Obertyn ⁷⁾ chodził.

Zarąbek trzymał z królewskiego daru,
Rodzic z nim pijał z jednego puharu,
Bo jako łucznik nosił zawsze zbroję
I razem długo chodzili na boje.

On stary Cywa, choć w Zarąbku siedział
Niby na stronie, dobrze wszystko wiedział,
Co się tam działo we wsi i we dworze;
Więc siadł na wołu, zawdy zbrojny wszystek,
Wziął siedmiu synów, wszystkie psy na stróżę
I gnać przed sobą rozkazał dobytek.
I wierzchem działu przy pomocy Boskiej
Z bydłem i z ludźmi spuścił się do wioski.
Ludzie już we wsi ginęli ze strachu,
Lecz gdy głos Cywy ozwał się z nad dachu:
„Ha tu gnaj bydło!” przybyło otuchy;
Duch znowu wstąpił w potrwożone duchy
I każdy z statkiem kopał się do toru,
A Cywa bydło kazał gnać do dworu,
I gdy już wszystko stanęło w okole, ⁸⁾
To dał poczesne i rozkaz i radę.
Z drągiem przy bydle postawił gromadę,
A sam przed ganek zajechał na wole.

Kiedy Sufczyzna obaczyła Cywę,
Aż zapłakała; ale Cywa do mnie:
„A miłe moje! moje miłościwe!
Kochaj mnie kochaj! bo kocham potomnie,
Wziął na ręce i cackał i kochał.
Ot i jam szłochał i dwór cały szłochał.

„Gdzie Pan, Sufczyno? ja idę do Pana,
Hej zaknę jeszcze, zaknę na Hetmana,
Toć może jeszcze do nas się przygarnie,
Bo żal się Boże, by tak zginąć marnie.“
I szła Sufczyzna; Grzel niósł mię na rękę.
I drżało serce od płaczu i lęku.
Gdyśmy wstąpili z cicha do komnaty,
Było w komnacie ciemno niby w nocy,
Bo wszystkie okna zakryte makaty, ⁹⁾
A rodzic łożę zalegał w niemocy.
W kominie tylko tłała jeszcze kłoda,
Cywa z makaty odarł jedno okno:
„Panie! niech ludzie dłużej w łzach nie mokną,
I was mi szkoda i pisklęcia szkoda;
Chłopy jak baby na zapiecku siedzą,
Pan się opuścił i wilcy nas zjedzą.
Otóż się świadczę, żem jest żywy w porę,
I jak Bóg żywy, ja to pisklę biorę,
A coby na to pan Hetman powiedział,
Żem na Zarąbku niby gawron siedział?“

Rodzic się porwał odrazu na nogi:
„A cóż mi czynić?“ pytał Cywę dusznie,
A Cywa do stóp skłonił się posłusznie
I rzekł po chwili: „Wstańcie Panie drogi!“
I na to słowo rodzic się ukoił,
I rozkazanie jakby wziął hetmańskie
Rażno i zdrowo przy Cywie się zbroił;
I rzekli ludzie: „Przemienienie Pańskie!“

Cywa przyjechał już jak łucznik zbrojny,
Miał łuk po sobie i strzały w kołczanie, ¹⁰⁾
Jak zwykł był nosić przed laty do wojny;
A miał i serce i sołtysie zdanie.

Więc gdy rodzica uzbroił, powiada:
 „Wilków jest wielka pode wsią gromada,
 A co najgorsza, jeszcze przeszłej nocy
 Wpadł tu wilk wściekły, com go ubił z procy.
 Więc nam nie czekać, aż wilki przecieką,
 Lecz wybić wszystkie, nim się jeszcze wścieką.
 Na czystym polu nie damy im radę,
 Ale dziś w nocy z prosięciem objadę
 Po zagumienkach i tak im poradę,
 Że je w dziedziniec zamknięty sprowadzę,
 A tu już legną na drągi i strzały.
 Otóż złagodzić idę samopały.“ ¹¹⁾

Jakoż w dziedzińcu kazał złożyć sagi,
 Ludzi uzbroił i w strzelby i w drągi
 I jak na twierdzy u wierzchu posadził,
 A potem sanie po myśliwsku zładził, ¹²⁾
 Obił kosami i ogroził płotem
 I do tych sani wybrał stare kłaczę;
 A starsze syny (dęby i siłacze!),
 Aby nie poszło biedą i wywrotem,
 Pod wielką grozą na te kłaczę wsadził;
 I mrok już padał, kiedy wieprzy stado
 W dziedziniec spędził; a to na tę sprawę,
 By łupur ¹³⁾ z kłami miał sobie zabawę,
 Kiedy myśliwi już z powrotem zjadą.
 I nastał wiatr nad samym wieczorem
 I miesiąc w pełni podniósł się nad borem.

Biało i cicho, a widno jak we dnie
 I już na saniach stali strzelce przednie
 I już prosięta dano w wielkim miechu,
 Gdy rodzic wyszedł i do Grzeli rzecze:
 „Trzynastu pono wilkom nie uciecze,

Więc i ja jadę!“ i skoczył w pośpiechu
 W myśliwskie sanie, co już były w biegu;
 I zaiskrzyło się tylko po śniegu.

Moja Sufczyzna w wielkiej bardzo trwodze
 Zebrała białą czeladź do modliwy:
 I klęczym w oknach i patrzym po drodze,
 Kiedy tam wrócą sanie z tej gonitwy?

Jakoż po chwili padł naprzód strzał głuchy,
 Jeden i drugi i już strzały częstsze
 I coraz bliższe i coraz gęstsze,
 Że nam aż w piersi zapierało duchy,
 Bo ledwo wioskę opędziły sanie
 I na kołowrot ¹⁴⁾ miały się z powrotem,
 Zawyły wilki straszno po za płotem
 I za waderą ¹⁵⁾ rzuciły się na nie.
 A gdy je Cywa podrażnił prosięciem
 I po jednemu wilkom z miecha ciskał,
 Z takim za sańmi sadzą się zawzięciem,
 Że ogień niby ze ślepi im pryskał...
 A rodzic krzyknął: „Nuż co siły w konie!
 I pal w waderę!“ i wadera siadła
 I miotły strzały i kosy po stronie.
 Poczem czerniawa ¹⁶⁾ tak się już rozjadła,
 Że równo z sańmi na dziedziniec wpadła
 I tu dopiero rozpoczął się taniec:
 „Pędź w koło sągów! pędź!“ krzyknął wybraniec.

Za bramą skryci stają chłopcy z drągi,
 A sanie w koło objeżdżają sagi;
 Wilki za sańmi sadzą się gromadą,
 Grzmiały gęste strzały z sani i z nad sągów
 I gwałt i tartas ¹⁷⁾; fuka wieprzy stado

I legły wilki od kłów i od drągów,
I w ciemne płaty po śniegu posoka,
A miesiąc temu przyświecał z wysoka.

Cała gromada była nocy onej
Z dziećmi i z bydłem we dworze zebrana,
I lud był głodny i bardzo strwożony.
Więc rodzic kazał wstrzymać lud do rana,
A starszych gazdów ¹⁸⁾ prosił na podkurek. ¹⁹⁾
Z ludzi służyłych był Cywa i Nurek,
Obaj łucznicy: Cywa z nami bawił
A Nurek kotły w dziedzińcu zastawił
I krupnik ludziom uwarzył do świtu
I upiekł wołu i było do sytu....

Od śmierci matki nie było we dworze
Jeszcze tak ludno i dusznie wesoło,
Rodzic nie myślał nawet iść na łożo,
Lecz zdrowo czynił i rozsepił czoło
I z Cywą tylko o starej wojence,
I ogień strzelał ochoczo w kominie
I stare gazdy brali mnie na ręce
I miło wspomnieć sercu jeszcze ninie ²⁰⁾
I tę noc gwarną i miłość ogniska,
Co takie światło po dziś w duszę ciska.

Nikt ani spostrzegł, jako noc się migła.
Taka to radość była i ochota.
Gdy z tych opałów gromada wystygła,
A słońce znowu zeszło w nasze wrota.
Cywa już po dniu dał wilki obielić.
Ej byłoż padła ²¹⁾ i do kwasu skóry
I szubienicę wilczą czem obdzielić,
Bo jak jałówki; takie tam łupury

Leżą w dziedzińcu i po krwawym szlaku
I całe gniazda wybite do znaku!

Rodzic tak nabrał serca przy gromadzie,
Że po śniadaniu do Nurka powiada:
„A niech no Waszeć jeszcze ogień kładzie
I niech ze dworu nie idzie gromada,
Za nim się przetrą bydłem trochę szlaki,
Bo to nie każdy pono już zuch taki,
By jako łucznik brodził po zamieci.
Szkoda mi niewiast i tych drobnych dzieci,
Otóż przytulić i pożywić trzeba,
A pono jeszcze nie braknie tu chleba.
Więc wszystkich ludzi proszę na gościnę,
Niech się weselą i starsi i młodzi;
Rocznica śmierci pani mej nadchodzi,
A na rocznicę to i ja się minę!
I Bóg wie tylko, czy kto ludzi sprawi
I ludziom stypę ²²⁾ pocziwie wyprawi!
To dzień dzisiejszy niech za stypę staje;
A rad i woły i barany daję.“
Rzekł rodzic w żalu bardzo żałośliwy
I znów pić począł do Nurka i Cywy.

Cywa, choć nigdy nie kochał mitręgi, ²³⁾
Pił co w najlepsze, lecz miał rozum tęgi;
Otóż gdy widział, że się Pan obaczył
Z żalu tej nocy, pchnął do stryja syna,
Aby z sąsiady w prędcie zjechać raczył,
Póki poradna jest jeszcze godzina.

Jakoż bez bawy ²⁴⁾, w same posta ślady
Zjechał stryj starszy z kilkoma sąsiady.

I rodzic w wielkiej rozlał się żałości,
Gdy przyszło witać i uraczyć gości.

„Bracie ja ginę! Zbliża się rocznica
Śmierci nieboszczki: i w rocznicę samą
Każ robić trumnę i podaj gromnicę
I czekaj gości na stypę przed bramą....“

Stryj wzdłuż komnaty chodził długo sumnie
I rzekł nareszcie: „Kiedy już w tym progu
Z żywymi radzić przychodzi o trumnie,
Czyby nie lepiej pamiętać o Bogu?
Wszak w rodzie naszym i żyli i marli,
Lecz nie po kuflu do trumny się darli.
A na Bóg żywy! Panie Bracie! hola!
Gdzie Bóg i wiara i sława i wola?
Przez dziś to jeszcze razem tu zabawim,
Lecz my samego z kuflem nie zostawim;
Nie wolno ginać w żalu i z nałogu.
Bacz się w narodzie i obacz się w Bogu!
Przyjaciół szukać, kiedy boli rana,
Radzę wyjechać: jedź brat do Hetmana,
Bo z łaską zawdy o brata mię pyta.“

Rodzic nieboszczyk nie miał serca z głazu,
Więc na te słowa rękę stryja chwyta
I niby cudem wytrzeźwiał do razu;
I do tej drogi w punkcie wszystko ładził,
A na pół drogi stryj nas odprowadził.

Gdyśmy na zamku stanęli w Tarnowie, ²⁵⁾
Witał pan Hetman ²⁶⁾ miłościwie w Bogu,
Rodzic mnie w łaskę zalecił już w progu

I ręka w rękę odeszli w rozmowie,
A mię do razu zdano pokojowym;
I rozglądałem się na miejscu nowem...
Później, w lat wiele rodzic mi powiadał,
Jako się z Panem w tej rozmowie składał,
Gdy go do swojej komnaty sprowadził
I oko w oko przed sobą osadził,
Rzekł mu z czułością:

„Coś mi Waszmość smutny
I jakiś tępy, dziwnie zastarzały?...“
A rodzic w szlochach rozplynał się cały
I rzekł: „Na duszę padł mi żal okrutny!“
Na to pan Hetman:

„Ze smutkiem i wieści
I straty onej wzięliśmy boleści;
Ale Bóg wielki i on was pocieszy!
Jednak ja jeszcze coś więcej tu widzę!“
— „Panie: rzekł rodzic, kiedy człowiek grzeszy,
Nie ma pociechy! — ja się sobą brzydzę!
Bo po mej stracie dusza ma upadła,
I boleść grzeszna sępem ją przysiadła,
Ani nadziei już w ratunku dzielnym.
Jam odpadł panie! — jam w grzechu śmiertelnym.“

Na to pan Hetman przebódl go oczyma:
„Co? — grzech śmiertelny? i poprawy nie ma?...“
— „Nie ma... i potęp! a lżej będzie duszy,
Gdy mnie buława tu w tym prochu skruszy!
Potęp mię panie, nim mię Bóg potępi
I nim się niebo na wieki zasępi!
Rozum i wolę wszystką zabrał trunek,
Upadłem panie, piję na frasunek....“
I padł na ziemię i całował nogi
I biedną głową tłukł żal do podłogi,

Aż Hetman w końcu:

„Co słyszę?! — o Chryste!

Ramię tak wierne! imię takie czyste!

I syn jednak i drobna sierota

I skrzywić drogę pod koniec żywota?

Czyż to Zbawiciel nie do końca z nami?!

To wiary bronim, a do piekła sami?!

Niech serce z żalu w miłości nie stygnie,

Więc wstawaj z grzechu, a Bóg z żalu dźwignie.

Ja upaść nie dam! i dość tego szłochu!“

I ujął silnie i dźwignął z podłogi

I taką wolą postawił na nogi,

Że rodzic cudem, jak się dźwignął z prochu,

Tak znał do razu, że się dźwignął w Bogu

I z żalu swego i swego nałogu.

I przeszedł wolno się pan po komnacie

I rzekł po chwili:

„Słuchaj panie bracie!

Syn tu zostanie; sam trzeźwo do pola!

Jak z dawna zwyczaj, zaciężno i ładnie.

Kto nie niósł krzyża, ten pewno nie padnie,

Wracasz do służby i taka ma wola:

Chorągwie stoją dziś u Tarnopola, ²⁷⁾

Jutro o świcie dam list do rotmistrzy,

I stanowiska nie opuścić za nic

I taka będzie tam służba od granic,

Że czuwać trzeba będzie co najbystrzej:

Czy nie czas opleć pszenicę z kąkolą?

Jaki tam wiatr od Wołoszy wieje? ²⁸⁾

I słać mi gońce, bym znał co się dzieje

I na Pokuciu ²⁹⁾ i w całym Podolu.“

Kiedy nazajutrz przyszło do odprawy,

Rodzic bez żalu w sercu i obawy,

Wziąwszy mnie z sobą słowa nie powiedział;

Przeżegnał tylko i zdał mnie w kolana
Panu, co w delii ³⁰⁾ przy kominie siedział.
I rzekł pan tylko: „Jedź spokojnie bracie,
Jakoś tu w Bogu dziecię to wyrośnie,“
I mnie przygarnął ku sobie miłośnie;
A gdy się podniósł od kolan Hetmana,
To już rodzica nie było w komnacie....

Jeszcze dnia tego, już wieczorną dobą
Wziął mnie pan Hetman do pani ze sobą
I rzekł łaskawie: „One to pachole
Zalecam w łaskę: ma być w naszej szkole,
Ze mną spać będzie, przy Ojcu Melchiorze
Będzie i jadł i miewał ćwiczenie,
Po wale będzie biegał przy Irenie,
Ale się z nikim nie zetknie we dworze.“

Pani mnie wolno zmierzyła oczyma,
Ale nie rzekła do mnie ani słowa;
I oraz znałem, że władza surowa
Wszystko na wodzy w onym dworze trzyma.

Lęk mnie ogarnął, co się ze mną stanie?
Jak być potrafię przy surowym panie?
Ale po chwili pan mnie z sobą bierze,
I kazał klęknąć przed świętym obrazem,
A i sam ukląkł i rzekł: „Zmówim razem,
Pachole moje, nieszporne pacierze.
Czy umiesz czytać?“ klęcząc już zapytał.
Rzekłem strwożony: „Ojcum trochę czytał.“
— „To czytaj!“ rzekł mi, i podał do ręki
Brewiarz okuty, i otworzył księgę
I wiersz pokazał, i zdjęty mię lęki;
A od tych lęków takam wziął potęgę,

Żem lepiej czytał przed tym wizerunkiem
Na rozkaz pański, niż umiałem czytać.
Znać Matka Boża przybyła z ratunkiem
Cudem sierocie w onej ciężkiej chwili;
To już Jej tylko począłem się chwycać
W tej mocnej wierze, że ona posili.

Pan w każdym wierszu prawie mnie poprawiał,
Com nie domówił, z pamięci domawiał;
Ale że byłem chłopak jeszcze nikły
I do klęczenia w on czas nie nawykły,
Że brewiarz ciężki był bardzo w mym ręku,
Ścierpły kolana i krzyże od lęku
I w pół pacierzy zrobiło się ciemno;
Ba już i liter nie widziałem prawie
I już nie znałem, co się dzieje ze mną.

„Co ci to dziecko?“ spytał pan łaskawie.
— „Panie! nie mogę udźwignąć tej księgi!“
„Toś, widzę, jeszcze pacholek nie tęgi,
Lecz gdy nie dźwigniesz dziś Bożego słowa,
Jakże krzyż dźwigniesz?“ I sam księgę bierze
I w głos dokończył kapłańskie pacierze.
Jam w on czas nie znał, co znaczy ta mowa:
„Jakże krzyż dźwigniesz?“ więc myślałem zgola
Że krzyż mi każą nosić do kościoła
I polecałem tylko Matce Boskiej
Obawy moje i żałośnie troski.

Wszedł pokojowy i rozebrał Pana,
Nałożył na noc i ognisko duże
I odszedł z cicha, a u stóp Hetmana
I ja też leżem na niedźwiedziej skórze,

Całując ziemię jeszcze z rozkazania.
Ot i noc pierwszą przespałem do rania.

Lecz drugiej nocy już mnie Hetman budzi
I wstawać każe i wybiedz w krużganek,
Czy nie podbiegła jutrzienka na ranek?
I czy już może nie czas budzić ludzi?

W krużganku było i straszno i ciemno,
Żadnemu nie znał niebieskiego znaku.
Jakiś pies duży zjawił się przedemną
I ledwom w powrót dobił się po ćmaku.³¹⁾

„A co?“ łaskawie Hetman mię zapytał,
„Zeszła jutrzienka? czy może już świta?“
— „Ja nie wiem panie!“ odrzekłem nieśmieiele,
„Bo ja gwiazd nie znam“.

— „To ja ci pokażę,
I poznasz gwiazdy o czasie nie wiele
I znać się trzeba także na zegarze,
„Bo Pan Bóg znaczy, a człek czasy liczy....“
I powstał z łoża i wziął szaty na się
I niebo nocne okazał w swej krasie
I znałem w sercu, że pan w łasce życzy.

„Widzisz tę gwiazdę, co tak jasno mruga?
To jest jutrzienka, wdzięczna Boża sługa,
Co noc rozpędza i świat wszystkim budzi
I hajnał niebios zwiastuje dla ludzi;
Na dzień się bierze, gdy z nad baszty wita;
A kiedy błednie i nad wieżą bywa,
To już po chwili na świat wszystkim świta.
I sokół kwili, a i chart się zrywa
I cenny kamień w sygnecie potnieje
I czas krzyż zrobić i wstawać, bo dnieje.“

I mnie przeżegnał i przeżegnał siebie,
Bo gwiazdy bladły na porannem niebie.

Gdyśmy wrócili, wziął mnie Iren stary
Do pańskiej łazni, obmył i dał szaty
I dał kołpaczek, upiął pas do miary
I tak do pańskiej puścił mnie komnaty.

Już przed obrazem stał pulpitek mały, ³²⁾
A na nim leżał już brewiarz otwarty,
I pan mi kazał czytać pacierz cały,
A klęcząc obok sam przewracał karty,
I w każdym wierszu prawie mnie poprawiał
I kiedym chybił, z pamięci domawiał.

Ksiądz Melchior miewał codziennie mszę świętą.
Przed mszą żadnej sprawy nie dotknęto
I kiedy dzwonek znać z nad wieży dawał,
Najprzód w kaplicy dwór wraz z panem stawał,
A potem pani wchodzi z białogłowy;
I drzwi na ościerz w kaplicy zamkowej
I w całym zamku nie brzęknie już mucha,
Bo mszy w dziedzińcu naród nawet słucha.
A po mszy w izbie stołowej śniadanie
I zobaczyłem tu księdza Melchiora
(Którego odtąd miałem za mentora). ³³⁾
Raz pierwszy stojąc za stołkiem przy panie,
Jako mnie Iren nauczył był z rana:
„Pachole stawa za plecyma pana.“

Kiedy mnie Hetman zdawał mentorowi,
To krótko tylko do księdza przemówi:
„Wielebny Ojcie, owo jest pachole,
Co ma się dobrze ćwiczyć w naszej szkole;

Słuchać i milczeć niech się naprzód uczy;
To i dobierze do mądrości kluczy,
Do tej mądrości, co człeku jedynie
Z bojaźni Bożej w tej ojczyźnie płynie.“

Na to ksiądz Melchior skłonił tylko głowę
I wziął za rękę ze sobą do celi,
I skorom wstąpił za te progi nowe,
Znałem, że wolę tak pod władzę wzięli,
Żem tylko w oczy patrzył ciągle z trwogą,
Coby mi czynić? i gdzie stąpić nogą?

Myślałem sobie, że się szkoła zacznie,
Ale ksiądz Melchior przeżegnał pachole,
Kazał mi słuchać, ba i patrzeć baczenie.
I obok siebie posadził przy stole.

Pośrodku stołu bardzo okazały
Stał zegar rzymski roboty misternej,
W drobne koronki wydziergany cały,
A wiary świętej wizerunek wierny;
Bo całe dzieje starego zakonu
I całe dzieje zakonu nowego
Przędły się kołem z kołowrotu tego
Koleją godzin, a za głosem dzwonu.

Tarczę dzierżyły złote lwy i ptaki,
Dzielna na godzin dwadzieścia i cztery
Była opięta niebieskimi znakami
I opisana w tajne charaktery.
Pośrodku tarczy miłościwie stała
Królowa niebios bez zmazy poczęta;
Bo w dopełnieniu czasów niebios chwala,
A w Jej obliczu każda doba święta.
Więc i godzina, której panowanie,

Kiedy dochodzi przed królową stanie
I znak zwierzyńca, co z kolei władnie,
U stóp Królowej w wiernej służbie padnie.

W obłoku złotym była niebios brama,
Co się w znak dzwonu otwierała sama
I z tej to bramy idą dzieje one,
Co w dopełnieniu czasów są spełnione.

Więc, gdy jest biwszy jeden na zegarze,
Anioł z tej bramy puszcza pierwsze strażę:
I w żywe oczy patryarchów dzieje
I pędzą trzody skotarze ³⁴⁾, Hebreje,
I praszczur ludu, on Abraham stary,
Gdy pierwsza doba domierza już miary,
Z wszystkim taborem w ziemi obiecanej
Przed oblicznością tej Królowej staje,
I Matce Bożej od wieków przejrzaney
Z bydłem i z ludem wielki pokłon daje.
A Melchizedek, z którego kapłaństwo
W zakonie poszło na ochrzczonej wiare,
Chlebem i winem wprowadza na państwo
I pierwszą czyni bezkrwawą ofiarę....
Więc kiedy druga bije na zegarze,
To anioł niebios puszcza drugie strażę:
I ciągnie Izaak, co był duchem karny,
Bo dan był z młodu na on stos ofiarny;
Więc, gdy się z synem przed Maryą stawia,
To pokoleniu jego błogosławi;
Poczem z Jakóbem na kolana pada
I Pani Niebios wielki pokłon składa.

Więc kiedy trzecia bije na zegarze,
To Anioł niebios puszcza trzecie strażę:

I ciągną trzody, idą białogłowy
Zaczerpnąć wody z studni Jakóbowej;
I idzie Jakób, Patryarcha dzietny,
Wielki przed Panem sprzymierzeniec Pański,
A za nim kroczy synów poczet świetny,
Z których dwunastu poszedł lud hetmański;
A kiedy wszyscy przed Maryą stają,
To wielki pokłon Pani Niebios dają.

Więc kiedy czwarta bije na zegarze,
To Anioł niebios puszcza czwarte strażę:
I kroczy Mojżesz, co to Panu gwoli,
Cudem lud wywiódł z egipskiej niewoli,
I bracia Judy czoło opuklerza,
I niosą Arkę starożytną przymierza.
A niby woda lud wybrany płynie
Do obiecanej ziemi przez pustynię;
Lecz gdy w obliczu Pani Niebios staje,
To Mojżesz łaską, Aron kadzielnicą,
Królowej Nieba wielki pokłon daje
I mir się korzy przed Bogarodzicą.

Więc co godzinę po lasce Mojżesza
Idą proroki, których sam Pan wskrzesza,
By wolę Jego głosili po stule,
By się lud baczył i baczyli króle,
By słowo Pańskie nie poszło na nice,
A lud wybrany na służbę w stworzeniu,
W ręku proroków, w czasów dopełnieniu,
Przed wieki daną ziścił obietnicę.

Więc szli z kolei od niebios przystani
Sędziowie ludu i Arcykapłani
I Boże raby, ³⁵⁾ widzące Proroki,

Zwiastując przyjście Zbawiciela Pana,
 Prostując ścieżki i prowadząc kroki,
 By się spełniła obietnica dana
 Przez usta Pańskie po upadku człeka,
 W lilii Jessego ³⁶⁾ przejranej od wieka....

I jedenastą gdy już dzwon uderza,
 Kończą się dzieje starego przymierza:
 W połowie czasów gwiazda świata wschodzi
 I chwala Panu bądź na wysokości,
 Bo słowo ciałem, bo nam się Bóg rodzi,
 A chór Aniołów i ludkowie prości
 I wół i osioł święcą dzień wesela
 I na świat wszystkim głoszą Zbawiciela.

Kiedym raz pierwszy tę szopkę zobaczył,
 To tak mię mocno ten żłobek ucieszył,
 Żem aż śmiał błagać (gdybym tam nie grzeszył),
 Żeby ksiądz mentor pozwolić mi raczył
 Uściskać stopy Dzieciny Najświętszej.
 W onej miłości sercu najgorętszej;

Jakoż zezwolił na to bez urazy.
 I Boży żłobek przeszedł kołowrotem
 I dzwon uderzył po dwanaście razy,
 A mentor uczył liczyć mnie za młotem.

W połowie doby na całym zegarze
 Ustąpił Anioł, a niebieskie straże
 Wziął po Aniele u bramy Jan Chrzciciel
 I do chrztu przykląkł w Jordanie Zbawiciel.

A gdy trzynasta biwszy jest godzina,
 To apostołów pochód się poczyną:

I naprzód idzie drogą Chrystusową
 Piotr, co jest skałą i widomą głową, ³⁷⁾
 Jako w kościele klucze nieba trzyma;
 Wyższego nadeń na ziemi już niema.
 Za nim dopiero w ślad Ewangelistów, ³⁸⁾
 Bożego słowa szafarzowie czyści:
 A więc Jan z orłem, a Mateusz z wołem,
 Marek z lwem w skrzydła, a Łukasz z Aniołem.

Wieńc też z kolei biła siedemnasta
 I poczt wybranych co godzina wzrasta.
 I idzie reszta uczniów Pana Chrysta,
 I wiara święta w narodach się szerzy,
 I za krzyż Pański płynie krew przeczysta,
 I są ochrzczone i świat mocno wierzy.

I osiemnasta bije na zegarze
 I idą Chrysta wybrani na straże:
 I z różnych krajów i z różnych języków
 Poczt purpurowy ciągnie Męczenników,
 I patrzy w niebo bez skargi i trwogi,
 A srodzy kaci i dzikie zwierzęta
 Stają w połowie Chrystusowej drogi,
 I w ziarno wiary krew się zmienia święta.

I dziewiętnasta bije na zegarze
 I w ślad Jan Chrzciciel nowe puszcza straże:
 Ciągnie sług Bożych i wyznawców grono,
 Idą z kolei Pańscy pracownicy
 I spracowani na Pańskiej winnicy,
 Których Pan służby nagrodił koroną.
 W ślad Męczenników poczt się wiernych kupi:
 I idą wielcy patroni biskupi,
 Co szli w narody z Bożego przejrzenia,
 Niosąc i światło i moc utwierdzenia.

I na zegarze bije już dwudziesta
 I nowem światłem świeci niebios cesta: ³⁹⁾
 Święta Helena niesie krzyż na przedzie ⁴⁰⁾
 I poczt wybranych niewiast z sobą wiedzie;
 Orszak w pół śnieżny, a w pół purpurowy,
 Przeczyste panny i przeświète wdowy
 Idą w ślad wielki pierwszych apostołów,
 Droga Chrystusa pod strażą Aniołów;
 I gdy w światłości przed Maryą stają,
 To wielki pokłon gwiazdzie morza dają.

I na zegarze dwudziesta i pierwsza,
 I w dzikich puszczach Pan Bóg cuda czyni
 I ciągnie bracia w pokucie najszczerza:
 Z góry Karmelu ⁴¹⁾ i z wielkiej pustyni
 Idą przy bestyach święci pustelnicy,
 Dojrzałe grona z tej Pańskiej winnicy,
 Jaką Zbawiciel szczepił po nad drogą,
 Po której niegdyś przeszedł świętą nogą.

I na zegarze dwudziesta i druga,
 I ciągnie wiara od miecza i pług
 W krzyżowe drogi i przez krajów wiela
 Do Ziemi Świętej tłumnie i potężno,
 Aby grób zdobyć Pana Zbawiciela ⁴²⁾
 I z mocą pogan łamać się orężno.
 A za rycerstwem w ślad onych zagonów
 Ciągną z pokorą apostołskie męże,
 Założyciele świątyń i zakonów,
 Na krzyż i rydel zmieniając oręż.

I jest dwudziesta i trzecia na czasie,
 I stają dzieje Boże w pełnej krasie,
 I kroczą z wielką powagą do koła
 W Bożej mądrości Ojcowie Kościoła.

I bije w końcu dwudziesta i czwarta,
 I brama niebios przez chwilę otwarta,
 Bo nowa doba, to i łaska nowa,
 I wolno stoi droga Chrystusowa.
 I naprzód długo sam kołowrót warczy.
 Aż znów widzenia łaskawe się jawią,
 I po kolei idą po tej tarczy
 I pobok siebie na tarczy się stawiają.

Więc patryarchy wybranego ludu,
 Więc i proroki zwiastunowie cudu,
 I sędzie stare, i męże hetmańskie
 I Apostoły, Chrysta wysłannicy,
 I w imię Chrysta święci Męczennicy;
 Więc i wyznawcy, jako sługi Pańskie,
 Więc i oddane niebu białogłowy,
 Przeczyste panny i przeświète wdowy,
 Zakonodawcy i krzyża rycerze
 Stają tu społem do wielkiego koła,
 W wielkiej nadziei, miłości i wierze,
 A poczt zamknęli Ojcowie kościoła.

W niebieskiej bramie i u jasnej góry
 Stają Aniołów nieprzejrzane chóry.
 I jasność świeci już wszelkiemu oku,
 Bo Trójca Święta staje na obłoku
 I Bóg w wielkości swojej niepojęty
 I Pan Zastępów: Święty! Święty! Święty!

Kiedy zjawienie miłościwie znikło,
 To jął się zamęt biednej mojej głowy,
 Bo ani dusza, ni oko nie zwykło
 Do tylu skarbów, ni zrozumieć mowy,
 Jaką ksiądz Melchior drogę czasu znaczy

I na zegarze wszystko mi tłumaczy.

Znał to ksiądz mentor — i rzekł mi: „Pachole!
Dziś pokazałem cały zegar tobie,
Byś znał, jak czasy mierzy w całej dobie,
Ale na przyszłość nie tak będzie w szkole:
Po jednej tylko weźmiemy godzinie,
A jak łaskawe zjawienie się minie,
To czytać z księgi będziemy, co to znaczy,
Bo Pismo święte ten zegar tłumaczy.
Za czasem poznasz i jedno i drugie,
Jako przystało na pańskiego sługę,
Na dzisiaj dosyć“ — rzekł mi i zadzwonił.

Wszedł Iren stary i czekał na wolę
I rzekł ksiądz Melchior: „Hetmańskie pachole
Będzie codziennie bywać przy sokole,
A i pobiegać nie będziesz mu bronił;
W krążganku pańskim wolno bawić skromnie,
A jak zadzwonią, to powracać do mnie.“
I skłonił Iren i kazał bym skłonił.

W długim krążganku, co wiódł w progi pańskie,
Na berlach rzędem sokoły hetmańskie
Siedziały sobie i stał sokolniczy,
Co im żer dawa i do łowów ćwiczy.
I zdjął z każdego kapturek do żeru
I pierś pogładził każdemu dla miru,
Aby ptak w ręku łowcy się nie płochał.
A gdy każdego ugładził, ukochał,
Dawał gwizdaniem hasło sokolnicze
I kawał mięsa ciskał mu w oblicze,
Jako na łowach daje się odprawa,
Kiedy sokolnik w polu z berłem stawa.
I żer w powietrzu pochwycał ptak chciwie,
Żem z miejsca pierzchał przed każdym trwożliwie.

Otóż sokolnik z lekka mnie pogładził,
Wziął mnie na ręce i cackał i łaszyl, ⁴³⁾
Owinał rękę, abym się nie straszyl,
I na mej pięści sokoła posadził;
A kiedy sokół siedział już na pięści,
Rzekł mi do serca: „Niech Bóg Wielki szczęści,
A patrz że w oczy miły mój sokole!
Byś w polu poznał hetmańskie pachole.“

Wszystkie sokoły miały swe nazwiska.
Otóż gdym bawił przy nich codzień z bliska,
Uczył sokolnik, jako je nazywać,
„Bo ma znać o tem, kto ma z panem bywać.“

Każdy inaczej miał szyty kapturek
I inszy dzwonek i stosowne miano:
I był tam „Kubus“ i „Piorun“ i „Nurek“,
A po hiszpańsku jeszcze inne zwano:
Był tam „Idalgo“, „Alkasar“, „Ewora“
I „Rara Avis“ i „Wampir“ i „Zmora“.
Na szyi mieli tabliczki spiżowe,
Na nich pisanie jakieś maurytańskie,
Bo były wszystko zdobycze bojowe,
A więc klejnoty i specjały pańskie!
Kiedy pan z młodu za przejrzeniem Bożem,
Królestwo Maurów zwojował za morzem,
Przywiózł je z sobą z bojów w ziemie nasze,
A czołem wszystkich snać „królewskie ptasze“.

Był to „Aldabon“ — miał tabliczkę złotą,
Bo wszystkie ptaki przegórował cnotą.
Po królu Maurów ⁴⁴⁾ niegdy spadkiem wzięty,
Był i na czaple i łabędzie cięty,

A na tabliczce onej złotoszczerej
Królewskiej cyfry nosił charaktery.....

Sokolnik bardzo mnie bawił życzliwie,
Lecz gdy się wszemu, com tam widział, dziwię,
Ozwał się dzwonek i już po zabawie,
Boć to na obiad zadzwonili prawie.
Więc stary Iren wiedzie mnie do celi,
Gdzieśmy z mentorem pierwszy obiad mieli,
A po obiedzie z Irenem na wały,
A tutaj znowu wszystko rzeczy nowe:
Mijamy strażę i strzelby spiżowe
I tak obchodzim w koło zamek cały,
A stary Iren wszystko mi tłumaczy,
Abym znał w sobie, co to wszystko znaczy.

I znowu oba wracamy do celi.
I tak dzień po dniu dzielony się dzieli,
Trochę nauki i zabawy w duchu,
Trochę czytania na rzymskim zegarze,
Trochę pobieżki ⁴⁵⁾ na zamkowe strażę,
Lecz wiecznie milczkiem i wiecznie w posłuchu.

Póki znów dzwonek nie ozwie się z wieży
I do nieszpornych nie klęka pacierzy
Książd Melchior w celi, to ja przy nim bawię,
Poczem z Irenem przed panem się stawię.

Tu znowu brewiarz i pan mię poprawia,
Co nie domówię, z pamięci domawia.
Wieczorem jadał już tylko sam jeden
I choć nie byłem ganiony, ni bity,
Drżałem od trwogi w sercu bardzo bieden
I cisnął duszę jakiś żal ukryty,

Ni się pożalić, ni pogłaskać komu,
Nikt mnie Walusiem nie zwał w całym domu.
Nikt nie zapytał: „czy czego nie życzę?”

I pan i mentor miał groźne oblicze,
I każdy sobie, nawet Iren stary
Tak samo trzymał i do jednej miary;
Bo kiedym pytał o jedno dwa razy,
To chociaż bywał ku mnie bez urazy,
Nie rzekł i słowa, więc sokolnik tylko
Przypadał duszy, i tą jedną chwilką
Dusznej pociechy stałem w onym dworze
I nieraz myślę: „O mój wielki Boże!
Czemu ja biedny nie jestem tym ptakiem,
Czemu się nie ma tu pożalić komu?
Gdyby sokołem: to powietrznym szlakiem
Do mej Sufczyzny leciałbym i domu!”

Więc dzień przebywam, patrząc ludziom w oczy,
Czym w czym nie krzywy? Lecz kiedy się mroczy,
To na kominie po drzewku dokładam
I płacząc sobie, na niedźwiedziu siadam,
Bom się znał sercem w takim chłodnym ręku,
Żem ze snu nawet zrywał się od lęku,
Bo mi się zdało, żem coś bardzo zbroił
I nie raz nawet Hetman trwogę koił.

Dobrze to mówią, że grubej żałoby
Jest sześć tygodni, i że żałość nocą
Sercu najcięższa, jeżeli z pomocą
Niebo nie będzie. —

Ha, liczyłem doby
I przy mentorze na rzymskim zegarze
I wał obchodząc z Irenem na strażę;
Lecz się godziny i dnie wolno wlekły
I już od płaczu oczy nawet piekły.
Tałem bardzo, że mnie gniecie żałość
I wielką miałem w obec ludzi stałość;
Lecz gdy wieczorem na niedźwiedziu siadę,

To cały wieczór płaczę tylko sobie
I pytam Maryi, jak jak ja to przebędę?
Rodzic daleko, a Matusia w grobie!

Raz gdym tak siedział i żałośnie płakał,
W rogu komnaty coś straszliwie trzasło
I światło one przed obrazem zgasło,
I rzekłem sobie: „Wielki będzie zakał,
Bo na mnie zdane było światło one,
I być nie miało z rozkazu zgaszone.“
Więc gdym usłyszał, że już Hetman kroczy,
Skoczyłem ku drzwiom i patrzę mu w oczy
I czekam z trwogą strasznego wyroku,
Lecz łaska była dla mnie w pańskim oku.

„Nie śpisz?“ zapytał — i do łóża zwrócił.
Patrzę, a lampa znowu jasno płonie,
Tom przed obrazem na ziemię się rzucił
I wielkim płaczem zlałem mą pokorę,
Bo Matka Boża stała w mej obronie
I cudem, lampa, co zagasła, gore!

Pan Hetman zwolna podniósł mnie z podłogi
I siadłszy sobie, postawił na nogi
I spojrzał na mnie raz pierwszy wesoło,
I przeżegnawszy, pocałował w czoło,

„Co ci to?“ pytał; więc zeznałem szczerze,
Co mi się stało i że cud się zdarzył,
I długo Hetman myślami się ważył
I rzekł: „Gdy wierzysz, to i ja w to wierzę,
I miej na żywot stąd zadatek wielki,
Byś łask nie zmarnił Bożej Rodzicielki.“

Znać i ksiądz Melchior zaraz o tem wiedział,
Bo mię nazajutrz długo w łasce badał,

A gdym mu z duszy wszystko wypowiadał,
To w końcu tylko tyle mi powiedział:
„Będiesz do Bożej sposobił się służby,
Abyś nie zmarnił tak łaskawej wróżby.“
I odtąd co dzień uczył mnie z pamięci
Słów Bożej służby, abym umiał służyć
Mu do mszy świętej: i poczęła płużyć ⁴⁶⁾
Nauka sercu, i stałem się śmielszy
I chociaż po dniu bywałem weselszy.

Nadszedł post wielki. Ksiądz Melchior był twardy
I wielkiej rzeczy światowych pogardy:
Kiedy suchoty ⁴⁷⁾ — tylko chleba kawał,
A w post powszedni — to grzyb i polewka,
Łamaniec z makiem i suszona śliwka,
A choć ksiądz Melchior co lepsze mi dawał,
I chociaż nie raz i głód mi dokuczył,
Tom do reguły przywykać się uczył,
I trapić siebie dla jego przykładu
I zwykle głodzien wstaję od obiadu
I dreszcz mnie bierze, gdy wzdłuż wałów biegnę
I dreszcz, gdy nocą na niedźwiedziu legnę.

Póki ognisko huczało w kominie,
Tom spał z wieczora, bo mi było ciepło,
Ale jak zgasło i północ się minie,
W komnacie pańskiej tak już nagle krzepło,
Żem się z niedźwiedzia co noc prawie zrywał,
A pan, co nawet we śnie czuwał baczenie,
Niby sam senny delijkę nieznaczenie
Zsuwał ze siebie i mnie nią okrywał.
Jakoż, gdy ze snu o świcie mnie budzi,
To pierwsze słowo: „Co, delijka spadła!
Podnieś delijkę i bież zbudzić ludzi,
Jeśli jutrenka już nad wieżą zbladła.“

A czasem znowu, to się sam ubierze,
 I iść ze sobą każe mi na wieżę
 I on zwierzyniec (co go lwy i ptaki
 W mocy dzierżyły na rzymskim zegarze)
 Na nocnem niebie poznawać mi każe,
 I uczy szukać po niebie te znaki,
 Więc wóz i kwoczkę, więc i trzech kosarzy
 Każe pamiętać, i nim one kosy
 Zaszły z wieczora na znak ciepłej rosy,
 Znałem już dobrze i cały zwierzyniec ⁴⁸⁾
 I wóz i kwoczkę i smoka i wieniec.
 Mięso pust długi, zima była mroźna,
 A więc i wiosna i Wielkanoc późna.
 A gdy już gwiazdy doszły Wielkiej nocy,
 To już umiałem czytać na zegarze
 I odszukiwać w gwiazdach nocne straże
 I służyć do mszy i dzierżyć się w mocy.

Pan z całym dworem w one dni żałoby
 Obszedł po grodzie wszystkie Boże groby,
 W stroju pielgrzyma z pątniczym kosturem, ⁴⁹⁾
 Jako po Ziemi Świętej niegdyś chodził,
 A wszelki naród ciągnął długim sznurem,
 I w pamięci dróżki krzyżowe przywodził,
 Któremi chadzał przez oliwne sady,
 Pan nasz Zbawiciel, i po których z młodu
 Hetman naglądał za świętymi śladami,
 Gdy się gotował do służby narodu.

Chorągiew pańska straż miała przy grobie,
 A wszystek naród przypominał sobie,
 O jaką łaskę Hetman Boga prosił,
 Kiedy grób Boży łzami swemi zrosił
 I że jest dana i w bojach nie śliźnie,

Bo Bóg powagę i zwycięstwo dawa
 Onej buławie w szerokiej ojczyźnie,
 Kiedy do boju Bożogrobiec stawa.

Takie to głosy chodziły po dworze,
 I gdy pan ruszył na święte obchody,
 To czoło w farze ciągnie już na wschody,
 A koniec z zamku ruszyć się nie może,
 I aż z kościółka świętego Marcina
 Pobożna rzesza pochód rozpoczyna.

Nadeszła wreszcie doba Wielkiej nocy —
 Na rezurekcyę w dzwony uderzono
 I Bóg zmartwychwstał w wielkiej niebios mocy,
 Więc i święcone w zamku zastawiono.

Była komnata od wielkiego dzwonu,
 Królewską zwana; otóż w tej komnacie
 Starszy Jegomość Zygmunt ⁵⁰⁾ patrzył z tronu,
 Na wielkim królów siadłszy majestacie,
 Jak gdyby żywy siedzi na tym tronie.

Święconem wielkie stoły zastawiono,
 A co przedniejszych było w tej Koronie
 Panów, żadnego nie brakło tam pono.
 Wszyscy zjechali z panem się weselić
 Że Bóg zmartwychwstał i że żywi wzajem;
 I pan też z każdym obdzielił się jajem
 I wolno było każdemu się dzielić.
 I tu dwór cały ujrzałem w tej sprawie
 I goście takie — i raz wtóry pania.
 Jakies pachole stało trochę za nią
 I patrzy na mnie życzliwie i żwawie.
 Więc gdy pan, życząc, zbliżył się do pani,
 I my też oba zbliżamy się w kole;

„Ktoś ty jest?” pyta, kiedy przy mnie stanie,
 Więc rzekłem z cicha: „Hetmańskie pachole.”
 I pytam jego: „A ktoś ty jest taki?”
 — „Ja Hetmanowicz”, odpowiada wzajem.
 „Kiedy wiek jeden, to się dzielcie jajem”
 Rzekła nam pani, bacząc nasze znaki,
 I między nami miłościwie staje
 I z wielkiej misy białe raki daje,
 A potem obom włosy z czoła muska
 I darowała każdemu Agnuska ⁵¹⁾
 I przez dzień cały z sobąśmy bawili,
 W sercu druhowie od tej pierwszej chwili.

Na trzecie święto przed pańskim obliczem
 Raz pierwszym służył wraz z Hetmanowiczem,
 Bardzo pobożnie do onej mszy świętej,
 W jednakie szaty strojny i opięty.

I po śniadaniu rzekł Hetman łaskawie:
 „Gdy się uczyćcie służyć Panu Bodze,
 To ja szabelką służby te nagrodzę,
 A służyć macie zawdy dobrej sławie!”
 I wziął nas z sobą na basztę, gdzie zbroje,
 I dał jednakich szabelek nam dwoje
 I uzbrojonych wiódł do Hetmanowej,
 I oglądały nas bardzo ciekawie
 Całego dworu wdzięczne białogłowy
 I wszystkie goście i wszystkie panięta,
 Gdyśmy stanęli oba w tej postawie,
 Jako rycerskie one pacholęta.

I znów dzień cały i łukiem i biczem
 Bawim się oba wraz z Hetmanowiczem
 I zbiegły święta.

Później, już w lat wiele,

Jedna z pań dworskich mówiła mi dużo,
 Jako mnie pani miała pod swą stróżą.
 I jako za mną przemówiła śmieie;
 Kiedy dnia tego już samym wieczorem
 Mówiła o mnie, to poczęła chwalić
 Mnie i przed panem i księdzem Melchiorem,
 A potem obum poczęła się żalić,
 Żem ludzkie dziecko i dziecko jedyne,
 Żem bardzo zmarniał i widocznie niknę,
 A nim do służby i postu przywyknę,
 To prędzej pono zamrę i zaginę.

„Dziecku potrzeba i dziecinnej strawy,
 Trochę miłości i trochę zabawy,
 Bóg widzi tylko, jako tem się trapię:
 W rękę Ichmościów to małeństwo skapie,
 Komu to pościć i czuwać służeńie?
 I wstawać nocą do gwiazd niepotrzebnie?
 Czy świętym będzie — niewiem, ale wierzem,
 Że jako idzie z rycerskiego rodu,
 Możeby kiedyś mógł sam być rycerzem;
 To sił potrzeba do tego zawodu.”

Na to pan Hetman: „A świadczę się Bogiem,
 Że mnie tak samo chował ksiądz Kardynał,
 A młodszym byłem, gdym służby zaczynał
 I gdym się ujrzał już za cudzym progiem.”

I rzekł ksiądz Melchior. „Jeszcze złego słowa
 Nie słyszał pono — i rękę się chowa,
 Sam z siebie karny i bardzo spokojny,
 Pojętny bardzo, nawet bogobojny.”

A pani na to: „Wszak znam łaskawości
 I pana mego i Waszej Miłości.”

Przecież wiem o tem, że po kątach płacze,
 Że aż do nieba w żalości się garnie;
 Lecz nikt nie powie, że wesół i skacze,
 To mu folgować, gdy się trzyma karnie.
 Nie chcę ja w niczem onej woli zmienić,
 Lecz gdy me prośby raczą Ichmość cenić,
 Proszę, by co dzień choć raz u mnie bywał,
 A z synem naszym, by zabawy miewał.
 Sama uproszę u pana Maruszki,
 By pacholęta trzymał na swej pieczy,
 Bo sama stracham bardzo w onej rzeczy,
 Aby w zabawie nie gorszyły służki."

Był zwyczaj w domu, że Hetman co rania
 Posyłał Pani do ucałowania
 Relikwije Świętych, w znak pokoju stadła;
 Otóż ta służba odtąd na mnie spadła,
 I czekam chwili przy całym zegarze
 I trzymam słowo, co pan nieść mi każe.

I wielka była dla mnie pani łaska,
 Bo da śniadanie, a czasem pogłaska,
 Albo zapyta i przemówi czule,
 Obejrzy głowę, ręce i koszule,
 A zdając słowo i relikwiarz pański,
 W powrót do łaski odsyła hetmańskiej.

Pan Hetmanowicz miał swego mentora,
 I gdy nadchodzi podwieczery pora,
 To i zabawy chwila niedaleka,
 Bo pan Maruszka już nas obu czeka
 I z pokojowym Hetmanowicz sadi,
 A stary Iren do nich mnie prowadzi.
 Ha i odżyłem i świat mi się zmienił,
 Bo jakoś prawie o tym samym czasie,

Młodą murawą wał się zazielenił,
 I niebo stało w całej Bożej krasie.

I pan Maruszka miał w obliczu grozę.
 Lecz dla nas obu to był miłościwy
 I rzekł: „Cyt dziatwa! wiosna jak Bóg żywy!
 To na fijołki dzisiaj was powiozę.“
 I zaszły konie i w milczeniu siedzim
 I tak na górę Świętego Marcina, ⁵²⁾
 Bardzo pod górę prosto z zamku jedziem:
 A pan Maruszka do mnie tak poczyną:
 „Wszak to ty pono relikwiarzyk z rana
 Masz codzień nosić od pani do pana?
 To słysz co mówię! Są tam takie zgody
 Pomiędzy państwem, że kto z dwójga wprzód
 Wiankiem fijołków relikwiarz ozdobi,
 To wygra sprawę, bo mu drugie robi
 Za tę przegraną aparat kościelny;
 Więc czas fijołków bardzo jest weselny
 Obojgu państwu i z dawna w tym dworze,
 A dziś na wianek uzbieramy może.“
 Komuż go złożym? rycerski nasz panie?“
 Spytałem chciwie i czekam na zdanie.
 „Komu?“ zapytał — „a jak cię dwór woła?“
 Rzekłem mu na to: „Pachole hetmańskie!“
 „To złożysz wianek, tylko w ręce pańskie,
 Bo i chleb jego i jego jest szkoła!“

Po za kościółkiem Świętego Marcina
 O kilka staj była tam pasieka,
 I zdawna siedział w niej stary Nowina
 I pan nawidził onego człowieka,
 Bo spinał wozy taborne łańcuchem
 I czeladź tuczną trzymał pod posłuchem.

Otóż Nowina tak ochucił ⁵³⁾ pszczołki
I tak tam siedział pod słonecznym brzegiem,
Że w tej pasiece miewał już fijołki,
Gdy indziej jeszcze bywały pod śniegiem.

Kiedy przed dworek zawiodła nas dróżka,
To jeszcze z wozu woła pan Maruszka:
„Czuisz Nowyna!”

A Nowina: „Czuju!”

„A wesna cwite dla Boha Rodyci?”

I rzekł Nowina: „Chodit do świetłyci,
A precik jakoś ja za tym pantruju!”
I gdyśmy weszli, to Nowina czołem
I ze czcią sadzi wszystkich po za stołem
I weszła żona i córka i wnuka,
I stół okryto w różne Boże dary

I pan Maruszka sam już kubka szuka
I pyta w łasce: „A de tu mid stary?”
I w serdeczności do siebie wypili,
I spytał gazda po niejakej chwili:
„Witeżny Pane! szczosz to za detyna?”
Pytał wskazując na mnie pan Nowina;
A pan Maruszka: „Wział ho pan jak syna,
Ot i Bih znaje, szczo z hudyny bude,
Może to wyjde kołyś i na lude.”

— „To hostit dity! wod mid i orychy
Ditońkisz moi a moi potichy!”

Rzekł pan Nowina i obu nas gładził
I co raz wyżej po za stołem sadził,
Lecz gdy już trzeci kubek był wypity,
Rzekł pan Maruszka: A chodim na ćwity!
To sia pokaże, cy nam bartnyk szczyry?
I cy nachodyt do toj naszoj wiry?”

Bartnik był z młodu, jak to mówią, bity,
Więc na te słowa tylko głową gładził
I gdy do swojej pasieki wprowadził,
Rzekł dając króbkę: „No zberajte dity.”
Pachu tam było! i w całym ostępie
Fijołków wonnych kępa tuż przy kępie.
I pan Maruszka tylko się uśmiechał
I kładąc głowę do tej wonnej krobi, ⁵⁴⁾
Chwalił moc Bożą, co to wszystko robi.
I wonią onych fijołków oddychał.

Pociechyz było, gdyśmy do świetlicy
Krobie przynieśli, a niewiasty z cicha
Uwiły wieńce dla Boga Rodzicy
Z onej wonności wdzięcznego kielicha.

Gdyśmy jechali już w powrót do domu,
Rzekł pan Maruszka: „Nie mówić nikomu,
Żeśmy fijołki zdobyli dla pana;
I przyjdiesz do mnie z relikwiarzem z rana,
Gdy się poczynać mają służby twoje,
I sam w fijołki relikwiarz ustroję.”

I tak się stało, i kiedy zobaczy
Pani relikwiarz, to klasnęła w dłonie:
„Czemże to w łasce pan mię raczyć raczy?
Jakież to wdzięczne! a jakże to wonie!”
I była dla mnie pani łaska taka,
Iż przyczyniła piórko do kołpaka.

I gdy usłyszał o tem pan bez bawy,
Że o fijołki wygrana w tym roku,
Zwołał dwór cały do swojego boku
I na świadectwo wezwał do tej sprawy;

I razem z panem ciągnął dwór weselny
 Do onych progów miłościwej pani,
 By dać raczyła aparat kościelny
 Za rok bieżący, dla Hetmana w dani,
 I rzekła Pani: „Nie, dopiero wierzę,
 Że wygrał sprawę, kto wraca z kościołka;
 A gdy się porać znają tak rycerze,
 To mnie nie dostać na wiosnę fijołka
 I igłą tylko chyba służyć mogę,
 I gdy relikwiarz nie ja wianki wieńczę,
 To siostrę pańską zakonną niebogę
 Ślęcząc przy igle na ten rok wyręcę.“

Był bowiem zwyczaj na hetmańskim dworze,
 Gdy o fijołki zakład pan przegrywa,
 To siostra pańska, co ksienią w klasztorze,
 Zakonną igłą ornaty odszywa.
 I zwykle w samą rocznicę wygranej,
 Kapa lub ornat leży rozesłany
 Na wielkim stole w królewskiej komnacie,
 I dwór się cały dziwi onej szacie.

Póki fijołki nie obeszły wonne,
 Szle pan Nowina mnie codziennie świeże,
 I co dzień świeżo w wianuszki zakonne
 Relikwiarz pański rankiem się ubierze.

Było z południa, i w dniu onym prawie,
 Gdy państwo sprawę miało o fijołek,
 Kiedy wszedł nagle do celi pacholek
 I w skok do pani zawezwał mnie żwawie.
 A więc szabelkę i kołpaczek biorę,
 Ale się bardzo zatrwożyłem w duchu,
 Bo pan u pani bawił pod tę porę,
 Więc przy oponie stanąłem w posłuchu.

I pani rzekła po chwili w czułości:
 „Wydź do przedsionka i wprowadź tu gości.“
 Idę z rozkazu, lecz nie wiem co znaczy,
 A pan i pani za mną wyrzec raczy,
 Więc jeszcze większe dziwo: co być może?
 I ledwom wierzył oczom.

„Wielki Boże!

Ta to Sufczyzna moja miłościwa
 I stary łucznik pocziwy nasz Cywa,
 Niby Anioły wyciągnęli ręce.“
 Więc już nie dbając na świadki panięce
 Padłem im do nóg! i tak bardzom szlochał,
 Że choć mię z ziemi Sufczyzna podniosła,
 Choć i Pan cieszył i Cywa ukochał:
 To żałość w duszy co raz większa rosta,
 Bo to dopiero i Sufczyzna sobie,
 Wywodzić żale poczęła w żalobie:

„A dziecię moje! a któż ci opieką?
 Pan Bóg wysoko, a rodzic daleko,
 I dwór nasz pusty, matuleńka w grobie,
 A ja się kąpię co dzień w łzach po tobie,
 Komuż to jeszcze, dobrzy ludzie, komu
 Być już na służbie i w hetmańskim domu?“

Herman znał Cywę już od Obertyna,
 Więc gdy lamentsy rozwiodła Sufczyzna,
 To wziął łucznika z przedsionka ze sobą,
 A nas zostawił z płacziwą żalobą.
 I Pani kojąc żal dobrimi słowy,
 Jak czynić lubią święte białogłowy,
 Tak bardzo sercem Sufczyny zawiadła,
 Że łzy otarła i na ziemi siadła

Tuż przy stołeczku miłościwej pani,
Tak była dobrą i dla mnie i dla niej.

Sufczyzna miała przy sobie kobiele, ⁵⁶⁾
A więc po chwili do kobieli wstaje,
Pod srebrną misę drogi rańtuch ściele ⁵⁶⁾
I trzy pisanki ze czcią mi podaje,
I rzekła: „Panie! ja jak wierna sługa
Święcone jaja niosę w wasze ślady:
Jedna od ojca, a za matkę druga,
Trzecia pisanka będzie od gromady.“

Gdym ujrzał misę dobrze sercu znaną,
Wizerunkami Świętych opisaną,
Na której tylko opłatki się daje
Raz na rok w domu, lub pisane jaje,
To już ciż było rozczylić się nad czem
I wielkim znowu zalałem się płaczem.

I wstała pani, i po chwili małej
Wniosła na tacce bardzo okazałej
Zaś trzy pisanki Sufczynie na wzajem:
„Gdy w domu naszym to dziecię ostaje
To my za niego dzielimy się jajem,
I niech ta tacka w kościele zostaje
Na tę intencję i waszą i moją,
Aby Bóg wielki był mirowi zbroją,
Aby o ludziach i sierocie radził
I do gromady dziedzica sprowadził.“

Lepiej znał Cywa, niż sądziłem zrazu,
Pana Hetmana; bo to na posłuchy
Chadzał do Węgier z pańskiego rozkazu
I nie raz służył panu w sprawie kruchej;

Toż i poznałem, jak to trzeba ważyć
Służbę maluczkich, i przetał mi oczy
On łucznik Cywa, jak pan umie zażyć
Wszelkiego człeka, gdy się sprawa toczy...

Jakoż i teraz była pańska wola,
By Cywa listy wziął do Tarnopola,
I bućim ⁵⁷⁾ mego rodzica odwiedził;
A w rzeczy samej kazał pan, by śledził
Między Ormiany od strony Pokucia,
Czy z Carogrodu nie ma tam pocucia?

I rzekł mi Cywa: „Czasem człowiek marny
Z Ormian lub z Greków, z Węgier lub z Wołoszy
Będzie się prosił, to służba junoszy ⁵⁸⁾
Niech da znać panu bez bawy, bo zdarny
Człowiek być może i bardzo służebny,
Choć się na oko wyda niepotrzebny.“

W stołowej izbie podano śniadanie,
Tu i Sufczynę pożegnałem w drogę,
A kiedy z Cywą przyszło pożegnanie
Rzekł mu pan Hetman: „Tak puścić nie mogę
Cóż ty za łucznik? gdy moje pachole
Bez łuku chodzi? Wybierz łuk z cięciwą,
Niechaj od łuku poczyną w tej szkole
I pierwszą strzałę napnij mu życzliwo!“

A więc do baszty, gdzie chowano zbroje,
Powiódł nas Hetman, i łuk obrał Cywa
I pierwsza strzała była tak szczęśliwa,
Że utrafiła w same czarne kroje.

I pan dać kazał dla Cywy stępaka, ⁵⁹⁾
A sam przeżegnał do tego pochodu,

I była dla mnie pańska łaska taka,
Żem odprowadził Cywę aż do zwodu. ⁶⁰⁾

Z zieloną wiosną była i pociecha,
Bo pan Maruszka brał nas przy sokole,
A w samą wiliję Świętego Wojciecha ⁶¹⁾
Raz pierwszy wyszła i chorągiew w pole.

Więc i dwór cały, więc i pan i pani
Stają w dniu onym na zamkowym wale,
I gdy chorągiew przesunie wspaniale,
To pan Maruszka nawet jej nie gani,
Lecz do Czeszejki na ucho powiada:
„Cóż panie bracie? nie lada, nie lada!”

Po za chorągwią gnał Soroka stary
Tabor wielbłądów ze swemi Tatary,
I w żywe oczy jest pogańska turma ⁶²⁾
I w dzikie głosy ozwała się surma. ⁶³⁾

Ksiądz Melchior wyszedł i w komży i w stule
I gdy pod wałem rotmistrz ludzi zchoił,
Święconą wodą chorągiew pokropił
I do obecnych rzekł słów kilka czule.

Stary Czeszejko był to rycerz stary,
A wielkiej cnoty i rycerskiej wiary!
Przez całą zimę nikt o nim nie wiedział,
A latem w stołku na wał noszon bywał
I przy słonecznej baszcie zwykle siedział
I w dzień pogodny w słońcu się wygrzewał...
Wielkie ksiądz Melchior miał z nim zachowanie,
I kiedy słońce nad zachodem stanie,
To i ksiądz Melchior z swej celi wychodzi,

I z wałów okiem za chorągwią wodzi,
A pan Czeszejko mówi jaka sprawa,
Na jakie szyki rotmistrz rozkaz dawa?
A kiedy ciągnie w powrót popod wały
Z ćwiczeń wojennych on poczt okazały,
To stary rycerz pomstuje i sławi,
I choć niechętnie ksiądz Melchior go słucha,
To pan Czeszejko przecież swoje prawi
I co dzień jedno powiada do ucha:
„Ej będzie mięsa! gdy posuną w dżicze
Za sprawą Pańską skrzydlate orlicze.”

Na dworze pańskim nikt nie uczył prawie,
Lecz na co spojrzeć, to wszystko uczyło,
Otóż czem dłużej i patrzę i bawię,
Tem też z dniem każdym milej sercu było,
Bo służba szkołą, szkoła była służbą,
A pan Maruszka był życzliwym družbą
I wodził sercem po drodze służebnej
I zawdy trącił do luki potrzebnej.

Do pola z nami brał tylko Maisze, ⁶⁴⁾
Bo pierwsze, mawiał, pole na pachole,
To niech i pierwsze będzie na sokole,
Więc i ptak taki, jacy towarzysze.

I pan Maruszka puszcza z konia ptasze
Na płochą zdobycz, a my patrzymy na to
Siedząc na wózkach, jak bije zatrata
Sokół z wysoka na pociechy nasze.

Raz jadąc z nami wziął z sobą do pola
Ćwika starego Aldabona króla,
I jadąc ptasze kołysał na pięści
I ufał w sercu, że Pan Bóg poszczęści.
Jakoż zaledwo u jeziorka staniem,

Ujrzał kaczora pan Maruszka na niem
 I puścił ptaka; więc strzelił i mierzy
 Ważąc się w miejscu, a potem uderzy
 Z góry tak silnie, że kaczór się zwinął
 Na jedno cięcie, i ubity spłynął
 I siadł Aldabon znów na pięci strojnie
 I niby gołąb, trzymał się spokojnie
 I była dla nas w dniu tym iaska taka,
 Że pan Maruszka dłużej w polu bawił
 I sławne dzieje królewskiego ptaka,
 Ducha ogrzawszy z miłością nam prawil,
 I słońce miało się już do zachodu,
 Gdyśmy stanęli u wielkiego zwodu.

Zamek hetmański był bardzo budowny,
 Dobremi baszty i mury warowny,
 Szedł od rodzica nieboszczyka pana
 Odbudowany znowu za Hetmana,
 Miał trzy dziedzińce, baszt dziewięć i wieże.
 W dziedzińcu pierwszym cały dwór się bierze,
 Brama wspaniała przed wielkimi zwody
 I wnijście główne na krakowskie wschody.
 Wschodów tych było tylko dziesięcioro
 I Mojżesz trzymał w przedsionku tablicę
 W świadectwie onem, że domu dziedzice
 Od dziesięciorga początek tu biorą.

Na wprost tych wschodów kaplica zamkowa
 Drogości wiele i piękności chowa,
 I wiecznie lampy w tej kaplicy świecą
 Przed Sakramentem i Boga Rodzicą,
 I wszelkie serce i wszelkie kolano,
 Czy wchodzi drogą znaną czy nie znaną,
 Wszedłszy na wschody bardzo się ukorzy
 I daje pokłon Rodzicielce Bożej;

A stąd już obchód w koło niby wiankiem
 Po czarnej tafli panieńskim krużgankiem.

W drugim dziedzińcu, niby oko w głowie
 Stała chorągiew, więc i rotmistrzowie
 I pułkownicy gdy na zaciąg zjadą,
 I towarzysze mieszczą się gromadą;
 A szara czeladź z wielbłądy, z Tatary,
 Na którą chodził tam Soroka stary,
 W trzecim dziedzińcu miała stanowisko
 I na tatarską furtkę chodzi nisko;
 Tam już i łowcy i psiarnia i sieci,
 Ot i nie jedno czem dwór pański świeci
 I co karane bywa i odbite,
 Przed okiem ludzkim bywało zakryte.
 Pan w gniewie swoim zwał to „smoczą jamą“
 I smok Soroka, kiedy się już parał ⁶⁵⁾
 I po turecku z Tatary wykarął,
 Nie było żartu pod tatarską bramą;
 I kogo z zamku wyświecił Soroka
 Temu już ludziom nie pokazać oka,
 Bo pan raz tylko, kiedy się rozgniewał,
 To wykarany w progu już nie bywał.

Nigdy z dziedzińca jednego na drugi
 Nie wolno było chodzić, i posłuchem
 W dziedzińcu swoim trzymały się sługi
 I bramy po dniu zamknięte łańcuchem.

Rycerską była hetmańska komnata,
 W sprzęty uboga, lecz z ducha bogata,

Łoże żelazne, po niem łoś się dawał,
 Przed łożem leżał czarny niedźwiedź duży
 Za łożem kostur z pątniczej podróży.

Stół marmurowy w środku izby stawał,
 Na nim krucyfiks, z prawej puchar turzy, ⁶⁶⁾
 Z lewej był brewiarz złotem okowany,
 Przed krucyfiksem leżała buława,
 A matka Boża patrzyła ze ściany.
 W głowach tarcz złota, jasna domu sława,
 I szyszak złoty, pancerz i koszula:
 Był to dar wdzięczny, węgierskiego króla:
 Zresztą fałdysterz ⁶⁷⁾ półka i pulpitek,
 Stoczek ⁶⁸⁾ i pieczęć i owo sprzęt wszystek.

Pieca nie było, tylko komin duży
 Zimą i latem ku ogrzaniu służy.
 Sam Hetman palił, a kiedym się nadał,
 To mi pozwalał, abym ja dokładał,
 I gdy się rzuca do tego paliwa, ⁶⁹⁾
 Hetman łaskawie mówi mi: „Ej basta!
 Bo Waść mi suchą buczynę wyszasta;
 A czy nie widzisz, że gore Leliwa?” ⁷⁰⁾

Komin był tarczą wyłożony zdarną,
 A gdy płomienie węzem ją ogarną,
 Ogniem wychodzi on klejnot panięcy
 I znak to bywał, by nie palić więcej....

Drzwi osłaniała opona szkarłatna
 I przed komnatą był mały przedsionek,
 Po prawej była tam komora szatna,
 Po lewej były balnea. ⁷¹⁾

I bieży

W górę ukryty rzemień aż do wieży,
 Gdzie był od wielkiej trwogi pański dzwonek;
 Głos jego zhała zamkowa załoga,
 I gdy się ozwał, znać już wielka trwoga,

I że sam Hetman czyni trwogę polną,
 Bo go pod gardłem tknąć nie było wolno.

Każdy miał służbą zdane stanowisko
 I czem narabiał, bywał przy tem blisko,
 A kiedy dzwonek na trwogę zadzwoni
 We dnie, czy w nocy; to już bez rozkazu
 Każdy za swoje, do koni i broni,
 Głosu nie słyhać, lecz służba do razu,
 I straż podwójna na wały i zwody
 I straż do skarbca i warta przed wschody,
 A już i rumak przed wschodoma rwie się
 I znak hetmański pan Maruszka niesie.

Od skarbca swego dał mi pan po roku
 Klucz, co miał dzwonek, i klucz ten u boku
 Z rozkazu pana nosiłem za pasem,
 A więc i skarbiec poznałem za czasem
 I nigdy wprzód i nigdy już potem
 Takich jam skarbów w oczy nie widywał,
 Boć to w trzech sklepach on skarb chowan bywał,
 A wszystko było srebrem albo złotem;
 Szafy i skrzynie, skrzynki i skrzyneczki
 Różnego stroju i różnej wielkości,
 Z dołu do góry półki i półeczki,
 A wszystkie pełne przedziwnych drogości.

Bo tu chowano i najdroższe zbroje,
 Więc i klejnoty i dziedziczne stroje
 I wszystkie srebrne i złote zastawy
 I z pokolenia niewieście wyprawy.

Od jednych schowków sam pan miewał klucze,
 Od drugich pani, od trzecich marszałek,
 A pan Maruszka znał każdy kawałek;
 Ot i znać wszystko od niego się ucze.

O nowem lecie zawdy skarb się mnożył,
 Boć z duchownego, z świeckiego senatu,
 Każdy coś w darze tej buławie złożył,
 Co tak zwyczajko przyświadczyła światu.
 I każdy pragnął z panem się weselić
 Przy tym ołtarzu kochanej ojczyzny,
 I myślał o tem by miał czem obdzielić
 Hetman rycerstwo, i pocziwe blizny.
 I była wdzięczność wszystkiego zawodu
 O nowem lecie sercu bardzo jawna:
 I niesie naprzód w darze od narodu
 Kalendy ⁷²⁾ panu Akademia sławna,
 Za nią dopiero posły i prałaty
 Od senatorów i księży pasterzy,
 Niosą i dary i wdzięczne obiady
 Na ręce pańskie dla polskich rycerzy,
 A więc sygnety w kosztownym puharze,
 Oprawne szable, drogie buzdygany, ⁷³⁾
 Wdzięcznie oddawał każdy poseł w darze
 I pan odbierał każdy on dar dany.

Kiedym raz pierwszy patrzył na te blaski,
 Rzekł od biskupa on prałat Kujawski
 Na srebrnej tacy podawając złoto:
 „To na podkowy składa biskup oto!”
 I pan Maruszka, co tam stał na stronie
 I nawet świadczyć nie lubiał mamonie,
 Gdy się ksiądz prałat ozwał w one słowa,
 Wystąpił w kole i wszystkim powiada:
 „Ja o głos proszę! — Nie lada! nie lada!
 To pasterz Boży! podkowa... podkowa”...

Trzy jak mówiłem były w skarbcu sklepy:
 A w pierwszym sklepie składano te dary,

Co się godziły, niby na traf ślepy,
 Z rozkazu pana dla rycerskiej wiary
 I kiedy Hetman sam upatrzy porę,
 Szle mnie do skarbcu, i w on czas do razu
 Sygnet, czy szablę, czy buzdygan biorę
 I pierwszy lepszy podaję z rozkazu.
 A różnej ceny były tam drogości:
 Więc sam pan Hetman czasem kroki prości,
 Lub pan Maruszka koło tego chodzi,
 Że to lub owo dla człeka się godzi,
 I sam nareszcie daje ręką szczerą,
 Coby być mogło służałemu mirą.

Gdzie się Dunajec z Białą zeszedł bujnie, ⁷⁴⁾
 Hetmańskie stado pasło się czujnie,
 W gaistych wikłach ⁷⁵⁾ i w cieniu jarzębi. ⁷⁶⁾
 Kiedy ruszyło, aż kamieniec dzwoni,
 A gdy je pławią w Dunajcowej głębi,
 Aż piana leci na brzeg i od koni,
 Tak wysokiego żłobu były żrebcy,
 Więc i przy stadzie ludzie byli krzepcy.

Stary Zaręba był pańskim stadniczym
 A gdy podpędzić dał na błoni stado,
 Aby stanęło przed pańskim obliczem,
 To w miejscu wryte jest za jego radą
 I już z daleka patrzy żrebiec w oczy
 I ani pierzchnie, ani bokiem skoczy,
 Kiedy go Hetman objeżdża do koła.
 Klacz mrozowata ⁷⁷⁾, nazwana „Dróżbiną”,
 Kiedy pan Hetman pokazał się ino,
 Rżąc, niby żrebiec, witała od czoła.
 Za nią poważnie stary koziół kroczy,
 Którego zwano na zamku „Przeorem”

I aż na strzemie do pana wyskoczy
I całe stado patrzy za ich wzorem....

Hetman „Dróżbinę“ witał dobrą wolą,
Oklepał w koło i dał chleba z solą,
A potem kozła wytargał za brodę,
Bo lubiał jego służby i urodę,
I po „Dróżbinie“ najczęściej mu sprzyjał,
Więc dać mu kazał gorzałki (bo pijał),
A kiedy krzyknął:

„Na morze Przeorze!“

To wpław mój kozioł, a za nim w bezdroże
Z szumem zatapia się stado i płynie
I stać już tylko przy panu „Dróżbinie“,
Co dobrze znała, że nie o nią chodzi,
Kiedy pan stado po Dunajcu brodzi....

W on czas pan zwykle stawał sam na brzegu,
Wskazując zdadne żrebce do szeregu:
„Miły Zarębo! proszę tu do boku,
Bo kiedy spłyną, miejmy je na oku;
To same wydry! i bacz no jak dążą.
A to jelenie, bo obłędem krążą,
Te do orczyka będą w sam raz dobre,
Te do chorągwi, bo znaczą na chobre.“

A potem jeszcze radząc się, dokładał:
„Jakież mój bracie Zarębo twe zdanie?“
— „Rzekłeś!“ za zwyczaj stary odpowiadał
„Nie ma co radzić, z rozkazu się stanie!“

A dodać tutaj jeszcze i to muszę,
Że do pławienia stada Hetman kusze ⁷⁶⁾
Kiedy te górskie przybierały wody,
Bo znać chciał zdadne żrebce do przygody,

I gdy co słabszy czasem z wodą spłynie,
To kiwnął ręką: „Niech co marne ginie!“

Kiedy pojono konie, a koń wrażał ⁷⁹⁾
Łeb wyżej chrapów i poił się chciwie,
To już koń taki panu się nadarzał,
I pan Zaręba patrzył go stróżliwie.

Kiedy wracamy bywało od stada,
„Dróżbina“ z nami, ale zawsze z przodu,
A gdy już blisko rzy i pędzi rada
I staje pierwsza u wielkiego zwodu
A kiedy łańcuch zwodowy opada,
Pierwsza w dziedziniec przed wschody i basta!
I stoi karnie i stojnie i z ręcznie,
Chociaż dwór cały do koła się szasta,
Póki jej pani nie powita wdzięcznie.

Przez lat dwadzieścia siadał Hetman na nią
I z wojskiem wszystkim znała się i z panią,
Przed gankiem w żłobku stał pośrótowany
Jęczmień, i kubek z miedzi wykowany,
I sama pani pilnowała wody,
Żeby „Dróżbinie“ była na ochłody,
Gdyby się chciała w dziedzińcu napoić.
A gdy wróciła z panem znów od stada,
Nuż wszyscy w zamku i pieścić i stroić
W pióra, czapraczki, i bywała rada,
Jakby „Dróżbinę“ ukochać, ugościć,
Jakie posłanie na nocleg wymościć?

Prosto z dziedzińca szła izba stołowa,
Więc gdy po dzwonku drużyna zamkowa
Na dary Boże zbierze się pospołu,

Słuchać stuk w sieni, drzwi na oścież stają,
 I jak gościowi wielką rękę dają;
 A tu „Drózbina“ przychodzi do stołu
 I pan ją chlebem, pani raczy gruszką
 I każdy głaszcze i pieści od stoła,
 A ona idzie powoli do koła,
 Aż gdy się spotka już z panem Maruszką,
 To na ramieniu jego łeb pokłada:
 I naprzód długa bywa ich tam rada,
 A potem klęka „Drózbina“ po radzie
 I za Maruszką na ziemi się kładzie,
 I on ją głaszcze po moroziej grzywie
 A służba w około obchodzi stróżliwie...

Gdy wszyscy wstają — „Drózbina“ nie wstaje,
 Lecz leży sobie i klepać się daje,
 Aż gdy już próżno na izbie słówowej
 Dopiero wraca w dziedziniec zamkowy
 I tam już daje sam pan jej odprawę:
 „Hej szła a sama!“ i jak klaśnie w dłonie,
 To już do razu uderza z kopyta
 I prosto w bramę ziemi brzuchem chwytą
 I rzy i buja i wraca na błonie,
 A tam dopiero w stadzie jaka rżawa,
 Kiedy szerść wszelka odzew matce dawa,
 Co tam radości i co wrzawy w stadzie,
 Jak się tam każde i niesie i stroi?!
 Nawet Zaręba i kozioł na zadzie
 Zanim się stado trochę uspokoi...

Dzielne rumaki chował pan z Tarnowa.
 W koło dziedzińców szły wałowe stajnie,
 Maszternia pańska, wszystkiej sprawy głowa,
 Była od wnijścia, a wielbłądy skrajnie
 W trzecim dziedzińcu chowano z Tatary,

Chodził nad niemi tam Soroka stary
 (Bo Sorok miewał wielbłądów pod sobą),
 Do stajni była wpuszczona piekarnia
 (Bo palić trzeba im zimową dobą);
 A za Tatarem była tylko psiarnia.

Osobna była na wielbłądy surma,
 Soroka czynił: i tatarska turma,
 Kiedy się wali przez dziedziniec pański,
 To w żywe oczy jest tabor pogański.
 Boć on Soroka, co mu chadzał z przodu,
 Chociaż był chrzczony i Wołoszyn z rodu,
 Był przez lat wiele w tatarskiej niewoli,
 Otóż i jego wielbłądy one
 Rycerskiej sprawie trzymał Hetman gwoli,
 Aby rumaki nie były płoszone,
 Gdy się zejść przyjdzie z taborem pogańskim.
 Więc je chowano tam przy stadzie pańskim,
 Więc i pędzono pod chorągiew w turmie
 Razem z Tatary przy pogańskiej surmie,
 Aby już strachy nie poszły na lachy,
 Gdy dobyć przyjdzie w boju onej płachy....⁸⁰⁾

W trzecim dziedzińcu, na tatarskim wale,
 Dawano z zamku hasło do obroku,
 I ta już służba padła na mnie stale
 Z rozkazu pana po upływie roku;
 I gdy dochodzą na całym zegarze
 Cząsy obroku, to biegnę z komnaty
 Razem z Irenem na wałowe straże,
 I palić daję na wale z harmaty
 I wszystka stajnia odzew rżeniem dawa
 I w trzech dziedzińcach oraz straszna rżawa...

Kuźnie hetmańskie, gdzie zbroje kowano,
 Miał pan Maruszka od dawna pod sobą

I nie raz bierze mnie do kuźni rano,
 A nieraz nawet już i nocną dobą,
 Kiedy się ważna ukończy robota,
 W płatnerskiej kuźni od hartu lub młota,
 Bo nikt się nie znał tak na harcie stali,
 Jak pan Maruszka; i w rycerskiej kuźni,
 Gdzie byli ludzie i zdadni i różni,
 On wszystkich uczy i sam młotem wali;
 A kiedy hartu siódmego dobierze,
 To pancernicy i wszyscy płatnerze
 I sam pan Hetman i dobrzy rycerze,
 Aż się wydziwić staleniu nie mogą
 I broń choć nowa, ceni się już drogo.

Żalił się na to, że mu bardzo z laty
 Ręka cięższe: otóż co raz cięższe,
 Otóż urabiał tak ważne bułaty, ^{s1)}
 Że im nie radzą chłopcy i najteższe,
 A pan Maruszka gdy wagę poczuje,
 Mówi, że siła dopiero się bierze
 I że dopiero ręka się prostuje
 I jakby Bóg kazał, chodzi w samej mierze.

Mawiał, że sprawa rycerza ozdabia,
 Więc rząd i zbroja, a kto czem narabia,
 Znać się powinien z rzemiosła i z sądu
 I z nakorynku i z samego rzędu
 Na tem, co dobre i na tem co zdadne
 I co rycerstwu wszemu jest popłatne?

To też pan Hetman mawiał żartobliwie:
 „Maruszkę tylko staw przy końskiej grzywie
 I byczą skórę daj mu z dziś na jutro
 I szynę stali i chłopca bez sęka,

A już tam oni do doby ci utra
 Konia i chłopca, i w rząd to obszyją,
 Więc i broń dadzą i pancerz z Maryją,
 Tak tam szczęśliwa i sposobna ręka!”

Okolo koni wysokiego żłobu
 Rotmistrz Kulesza zwykle się obierał,
 Bo był do koni wielkiego sposobu,
 I kalwakaty i koła otwierał.

Wprost okien pańskich przed izbą Hetmana,
 Gdzie pierwsze słońce zagładało z rana,
 Był do tej sprawy porządny dziedzieniec
 I tam rumaki najeżdżano w wieniec
 Już utargane i ostatniej ręki,
 Ażeby jaki żrebiec, co zabijał,
 Był tu już karny i czuły i miękki
 I niby panna w tańcu się przewijał,
 I gdy go zażył przed panem koniuszy,
 To i samopał kładł mu między uszy
 I rów przesadzi i przez płot przeskoczy
 I jak gadzina wielbłądowi w oczy
 I już nie lęka proporca, ani zbroi,
 Trąby ni strzału, lecz jako mur stoi!

Czy to bywało zima, czy też lato,
 W otwartem oknie patrzy Hetman na to,
 I tylko czasem słoweczkiem doradza,
 A pan koniuszy czyni i dosadza....

W tym to dziedzińcu pod hetmańskim okiem
 I jam się uczył jeździć naprzód krokiem,
 W słotę, pogodę zarówno, co ranka,
 A klacz srokata zwała się „Pisanka“,

Lecz nie koniuszy bywał, kiedym siadał,
Tylko sam Hetman do konia układał;
A w kole bywał pan porucznik Gruszka,
A bronią czynić uczył pan Maruszka:

Więc sprawą naoczną,
Więc sprawą zasiebną,
Na nogę wyskoczną
I na nogę grzebną,
Na kord i na drzewiec,
Po kotle i trąbie,
Na prawiec i lewiec,
Nie skłuje, to zrąbie!

I pókim nie znał się z wszelaką bronią,
Pókim nie umiał wszystko czynić konią,
Póty mnie Hetman w tem kole niewolił
I w świat wyjechać nigdy nie dozwolił,
Bo mawiał: „Młody ma się ćwiczyć w ciszy!”
Ztąd też nie mały był dziw towarzyszy,
Gdy mnie ujrzano na wyskocznym koniu,
Kiedym za panem raz pierwszy po błoni
Jako hetmański giermek sunął sprawnie.
Było we dworze i dziwno i sławnie,
I sama pani świadczy nie poślednio,
Bo mi pan wszystko kazał czynić przed nią,

I sprawą naoczną,
I sprawą zasiebną,
Na nogę wyskoczną
I na nogę grzebną....

I trzy okładem ubiegły już lata
Wszelkiej nauki na hetmańskim dworze,
A jeszcze miewał na niedźwiedziu łożo,
Choć już po trosze brałem się do świata,

Choć ni w czytaniu, ni w służbiem nie zmylił
I czynić konią i bronią się silił
Jako najlepiej; wprowadzie i ta zbroja
Nie wielką była i „Pisanka” moja,
I na te lata tępo jakoś rośłem,
Przecież przy panu na giermka się niosłem
I nie raz słyszę, jak w rycerskim kole
Z cicha mówiono: „Sposobne pachole!”

Nie darmo mówią, że pana po dworze
Poznasz do razu i po jego stole,
A gospodarza to poznasz po wole
I kiedy zagon wołem swoim orze.

Miał też pan także powolnych włodarzy,
Bo czterech Łyczków wielkiego sumienia
Okolo roli pańskiej gospodarzy,
I tak zabiega koło tego mienia,
Że i bez krzywdy ludzkiej się pomnożył
Majątek pański prawie w tyło troje;
A i kmieć porósł i sługa odłożył
I było o czem chadzać na te boje;
A więcej Hetman o swem groszu chodził
Niż o królewskim, abo o daninie,
Zwłaszcza gdy harce z Tatarami zwodził. ⁸²⁾
Tedy ksiądz Marcin, co był w tej rodzinie
Głową i starszy między swymi braty,
Dziekan Tarnowskiej onej kollegiaty,
Zawsze i grosza przed czasem naładził,
Ludzi i chleba wcześniej przysposobił,
I aż na szlaki to wszystko wysadził;
A przy pomocy Bożej Hetman pobił!
Nie raz to nawet ksiądz dziekan dać musi
Pod wszystko wojsko podwody w prędkości,

Kiedy już Tatar rządzi się po Rusi,
 A śpieszno padnie poczęstować gości,
 Tedy pan Hetman biegł z tą odsieczą
 Aż na podwodziech, a hurt luźnych koni
 Każdej chorągwi na potrzebę goni,
 Niby tabuny na podolskie szlaki,
 Gdy na podwodziech ludzie i kulbaki,
 Aby co prędzej wziąć Tatara z przodu
 I odbić łupy i ludzi z jassyru
 I oddać wszystko pocziwie do miru
 I pomścić krzywdy króla i narodu.

Pan Hetman mawiał: „Tatarska potrzeba
 Więcej biegania, niżli tego boju.
 Gdyby ksiądz Łyczko nie ratował w znoju
 I podwód nie dał i nie napięł chleba
 Do Tarnopola i od Tarnopola,
 Z hańbą by przyszło powracać do króla;
 A że się hańbie człek opędzić musi,
 Przyszłoby głową nałożyć na Rusi“.....

Otóż ksiądz dziekan, choć tak wielkiej sprawy
 A ja biedota, bywał mi łaskawy!
 I kędy spotka, podtyka pierniczki,
 Jabłka i gruszki i jarzące świeczki,
 Bym mógł od siebie ofiarę zapalić,
 Gdy przyjdzie sercem Maryję pochwalić.
 Wiedział pan Hetman o tem i powiadał:
 „Ksiądz Dziekan psuje mi one chłopięta,
 Możem ja chłopcu dziś pokutę zadał?
 A tu potucha. ⁸³⁾ Niech Bóg nie pamięta!“
 Więc dziekan na to: „Już ja się nie boję
 W chłopcu zgorszenia, najdzie to na swoje!“

Byle tam takie bywało zgorszenie,
 Jakie Łyczkowie w domu pańskim dają,
 Wezmę je jeszcze na moje sumienie!...“
 I z śmiechem zwykle z sobą się rozstają.

A jam znał w sercu, że z dniem każdym prawie
 Lepiej stawałem w służbie i w zabawie.
 Raz się był tylko na mnie pan rozgniewał;
 Dzielny tam harcerz w towarzyszach bywał,
 Więc pan Kulesza, co im gospodynił,
 Kazał mu siadać na godniejsze żrebec
 I nawet w kole przed panem rzecz czynił,
 Chociaż pan mawiał: „Coś mi tam źle szepce
 O tym harcerzu!“

Otóż raz gdy toczył
 W kole niewielkiem, tak trzy płoty skoczył,
 Że pan Kulesza aż się podniósł dumnie,
 A pan mu klasnął:
 „Masz Waść łaskę u mnie.“

Znano we dworze, co to słowo znaczy,
 Że pan go pewnie sygnetem uraczy.
 Otóż gdy z wyżłem pan wyszedł na pole,
 A jam przy pańskim bawił się sokole,
 On to towarzysz podchodzi z nienacka,
 Naprzód sokoły, a potem mnie cacka,
 Potem do stajni z sobą uprowadza,
 Pozwala głaskać konie i podsadza,
 Potem mię wywiódł aż na skrajne skrzydło
 I chciał mi srebrne darować wędzidło,
 Gdybym do skarbca poszedł i naładził
 Sygnet co droższy, a jak pan rozkaże
 Dać sygnet jemu, abym on podsadził,
 To mu godniejsze dostanie się w darze.

Mówił, że panu mało o to chodzi,
A i chudzinie przecież się coś godzi.
Bardzo namawiał i upraszał szczerze
I wziął na ręce i wyniósł na wieże.

Tu mu przyrzekłem, że sygnet upatrzę,
Ale wędzidła nie chcę i w tem stoję,
Że choćby było wędzidło najgładsze,
To go nie wezmę, bo się Boga boję!
Więc na tem stało.

Zniósł mię z górnej wieży
I jako prosił, jam sygnet nagodził.
Lecz gdym ze skarbca cichaczem wychodził,
A wyżej pański do nogi mi bieży,
To przed oczyma stało mi się ciemno,
Bo w wielkim gniewie stał już pan przedemną.

Już on towarzysz był w krużganku schwytan
I coby czynił na wieży, wypytan;
Bo wzrok sokoli hetmana nas zoczył
Z dalekiej łąki, więc porzucił łowy
I jako piorun prędko i gotowy
Już był i w zamku i w krużganki kroczył
I iskry z oczu i jak lew się zjeżył;
„Gdzie klucz od skarbca? klucz, którym zawierzył?
Klucz mi padł z ręki, skarbiec się otworzył,
Pan wyniósł sygnet, którym był odłożył,
„Co to ma znaczyć?!”

I rzekł do marszałka:
„Wszak zawszem mówił, że to skurczypałka ⁸⁴⁾
Ten rudy harcerz! Więc skończyć z nim trzeba,
Nie będzie dłużej psuł tu mego chleba,
Bo kiedy gorszy dziecię przy mym boku,

Czego nie zrobi on po szarym tłoku?!
O dziękuj Bogu, żem nie w polu stał,
Bo jak Tatara ściąćbym ciebie dał!“
I rzucił ręką:

„Won tego oberwę!
Dać go Soroce tam na Smoczą jamę
I precz wyświecić za Tatarską bramę!“
A na mnie krzyknął:

„Pójdź sam! Nequam serve!“ ⁸⁵⁾

I w całym zamku postrzyżone słuchy,
Krużganki drżały i strapione duchy
I wszystkich boli, że się stało szpetnie.
„Klęknij tu w środku!“

Rzekł pan do mnie gniewnie.
Więc już myślałem, że mnie Hetman pewnie
Na gardle skarże i sam mieczem zetnie,
Bo sacra ira pono nie pogróżka. ⁸⁶⁾
Spojrzałem klęcząc aż tu pan Maruszka
Stoi przy panie, ale bardzo sumny,
Jakby znał w sercu, że mnie już do trumny.

— O Chryste panie! krzyknę jak z pod noża,
A Hetman na to: „Znaj co wola Boża!
Co wiara chłopcze! co Bóg i co cudze!“
I Ewangelię o niewiernym słudze
Czytać mi kazał aż po siedem razy,
By słowo Boże nie poszło na płazy....
Czytałem tedy z wielkiem utrapieniem,
A kiedym skończył, pyta pan: „Czy boli?“
Padłem mu do nóg duszą i sumieniem
I rzekł łagodnie:

„Chodź po Bożej woli!

I znaj, że szatan umie stawiać sidła,
 Bóg wielki strzegł cię, żeś nie wziął wędzidła!
 Wstań i chodź w Panu! gdyś się duchem zbożył
 I już na żywot miej sobie pogroźkę“....
 I klucz od skarbca przy buławie złożył
 I zdał już resztę na pana Maruszkę....

I pod buławą leżał klucz dzwoneczny
 Całe dwa lata i z trwogą go mierzył
 I aż dopiero znałem się bezpieczny,
 Gdy mi pan skarbiec na nowo powierzył....

Był to dzień dla mnie wielki i szczęśliwy,
 Bo i pan Hetman był mi miłościwy
 I pan Maruszka wziął nas obu w pole,
 Obu już jezdnych, obu przy sokole,
 A gdy po myśli poszły one łowy,
 O Aldabonie opowiadał dziwy
 I dziwnie brało to się młodej głowy.

„W ziemi hiszpańskiej i w bitwie ostatniej,
 Kiedy już wzięto do śmiertelnej matni
 Wszystkie rycerstwo one maurytańskie,
 Przypadł do pana na rękę z sokołem
 Giermek nieletni i uderzył czołem
 I rzekł: „Gdy wszystko ginie, co jest nasze,
 Uderz w te piersi! lecz szanuj to ptasze!“

„Pan się żalości jego ulitował,
 Więc mu i konia i zbroję zostawił,
 I jak człek wolny przy orszaku bawił
 I w wielkiej pieczy one ptasze chował.
 Nie chciał z giermkami jeść z jednego kotła,
 Bo jak mówiono, był wielkiego rodu.

Więc po upadku swojego narodu,
 Nawet i łaska hetmańska go gniołła
 I sechł i czerniał w czułości gorącej,
 I oczy świecą jak węgiel jarzący.
 Zrozumiał Hetman, co go w duszy piecze,
 Więc puszczał wolno, czy może uciecze,
 Lecz on jak sokół wracał do niewoli,
 Bo na niewolę zdał się w dobrej woli,
 I jadał tylko nietknięte owoce,
 A w gwiazdy patrząc jęczał całe noce.
 „Victis!“ mawiał pan Hetman żałośnie, ⁸⁷⁾
 „Biedna chłopczyna w tej niewoli skostnie.“
 Otóż gdy jeńców przepędzono tłumnie,
 Chłopcu się z oczu opuściły strugi,
 I rzekł mu Hetman: „Gdy chcesz zostać u mnie,
 To wybierz z jeńców, kogo chcesz na sługi.“
 I na te słowa łaskawe Hetmana
 Wyskoczył naprzód i krzyknął donośnie:
 „Kto tu żyw jeszcze z sług mojego pana?“
 I siedmiu jeńców stanęło żałośnie:
 „Z wszystkich sług wiernych my już tylko żywi!“
 — „Więc do mej służby ja was odtąd wzywam,
 Co przy sokole tu za giermka bywam.
 Widzę, że każdy z was się temu dziwi?
 Otóż da każdy gardła po mej woli,
 Kto po imieniu nazwie mnie w niewoli.

„I czuł to każdy, że mu było z rodu
 Władnąć nad ludźmi i słowem i duchem,
 I one jeńcy szły wielkim posłuchem;
 A kiedy Hetman miał się do pochodu,
 To aby one pachole ukoił,
 Dał dzielne konie i jeńców uzbroił
 I pacholęciu dodał do orszaku,

I tuż przy panu stawał wedle znaku
Dla onych Maurów namiotek osobny
I poczt chłopięcia był bardzo ozdobny,
Kiedy za panem w tym pochodzie ruszy,
Choć wielka żałość była w jego duszy.

„Gdyśmy przez morze przebrnęli okręty,
To w ziemi włoskiej, mówił pan Maruszka,
Wysłał galary pod nas Ojciec Święty.
Więc z Rzymu prosto znaczyła się dróżka
Łądem do Polski, ale że to z boju
I koń i człowiek zapragnął po znoju
I trochę wczasu i trochę spoczynku,
Że ziemia ona wielka z upominku,
Więc w onej ziemi miło było bawić
I dzieje sławne za drugimi sławić.
Toć i z rycerstwem co się do nas garnie,
Czynim wycieczki w rycerskim szeregu
I łowim ptaszki sokołami zdarnie
Po skałach onych i po morskim brzegu.

„Raz więc, gdy ruszył taki orszak dworski
Wzdłuż brzegów morza, patrzym zadziwieni:
Z łabędziem w walce spiał się orzeł morski,
Aż fala morska pod niemi się pieni
I orzeł bije, a łabędź się broni,
Więc i raz po raz orzeł w górę pędzi
I bije z góry, choć łabędź się chroni
I wpił już szpony do szyi łabędziej,
I patrzym wszyscy, stojąc morza blisko,
Jako się skończy, to ptasie igrzysko?
Aż on Maur młody, co szedł z nami w pole,
Pomknął do brzegu i puścił sokole.
Zmieszał się Hetman, bo sądził że żarty,

I kiedy w górze odezwał się dzwonek,
Zawisł Aldabon jak drobny skowronek
W obliczu walki niczego nie warty!
I długo z góry walkę królów mierzył
A potem nagle jak piorun uderzył
I tak się szpony łba orlego czepił,
Że go i szpony i dzióbem oślepił.
Kiedy w łabędzia wpił się już zaciekle
I sokół z orłem rzucił się tak wściekle,
Że oba w górę unieśli się lotem:
I padł na morze orzeł oślepiiony,
Jakby był nagle strzałem ugodzony,
A sokół w górę poszedł wielkim zwrotem
I po trzech cięciach i łabędź się zwinął
I z falą morską ku brzegowi spłynął...

„Tedy on giermek: „Ha patrzcie psy giaury!
Jacy to byli na królestwie Maury,
Jacy tam króle, gdzie takie sokoly!
I jam syn książąt i orle tej szkoły!“
I koniem jeszcze po brzegu potoczył,
I razem z koniem z brzegu w morze skoczył,
I nad bezednią tylko wir się kręci,
Ale co dzielne, nie ginie w pamięci!

„Jako on giermek chciał to mieć z rozkazu,
Nikt go po rōdzie nie nazwał i razu
I na dnie morskiem była tajemnica
I rodu jego i losów rodzica,
Bo żaden z jeńców nie zeznał nikomu,
Kto był on giermek i jakiego domu?

„Długo się jeszcze on Aldabon płochał
I wszystkich niby o pachole pytał,

A gdy go w końcu pan Maruszka schwytał,
Jego już tylko za czasem ukochał;
I gdy wracali z wojen w ziemie nasze,
Na jego pięści kołysze się ptasze,
Po onym girmku zabrane w puściznie,
Sławne za morzem i w polskiej ojczyźnie!“

OBJAŚNIENIA

I. KSIĘGI.

- ¹⁾ *Kurniawa* — kurzawa, zawierucha, zawieja.
- ²⁾ *Soltys* — W czasach, gdy ziemi pustej było dużo, a osadników mało, książęta, królowie, panowie i duchowni, zakładając nowe wioski, stanowili w nich sołtysów czyli zwierzchników, którzy mieli obowiązek starać się o nowych osadników, zarządzać gromadą, naznaczać podwody, poprawiać drogi i mosty, strzedz całości granic, wybierać daniny, dziesięcinę i czynsze, donosić o zbrodniach i sądzić wszystkie sprawy pomniejsze. Ta właśnie władza sądowa stanowiła w Niemczech główny obowiązek wiejskiego sołtysa, który nazywał się tam Schuldheiss, (od Schuld w starej niemczyźnie: występki, kara, — zatem Schuldheiss był to w Niemczech sędzia wiejski). W Polsce, gdy zaczęto nad nowymi osadami stanowić podobnych zwierzchników, przerobiono ich niemiecką nazwę na sołtys, szołtys, a Schuldheissamt na sołtystwo, sołectwo. Polacy sołtysa po łacinie zwali *scultetus*, a sołectwa *scultetiae*. Sołtysowi na upoważnienie dawano kilka włók ziemi i pewne korzyści, jak np. młyn, karczmę, rybołówstwo, z uwolnieniem od wszelkich powinności. Wójci i sołtysi tem się między sobą głównie różnili, że gdy wójt był zwierzchnikiem miasteczka, osiadłego na prawie niemieckim, to sołtys był zwierzchnikiem wioski lub kilku wiosek, osiadłych na prawie polskim. Za Piastów

sołtysami zostawiali kmiecie, którzy potem wskutek służby rycerskiej przechodzili na skartabellów (nowa szlachta) i szlachtę. Później sejmy zalecały wójtostwo i sołtystwo oddawać zasłużonym krajowi żołnierzom. Ponieważ każda okolica miała swój gród warowny czyli zamek, służba zatem wojskowa sołtysa polegała głównie na udziale w obronie grodu najbliższego, gdzie na czele gromady swoich kmieci stawał, zwoził żywność, daniny, drzewo, naprawiał wały, palisady i utrzymywał porządek w gromadzie, która przybyła schronić się do zamku.

Pewne różnice w obowiązkach zależały od tego, czy sołtys był z dóbr królewskich, szlacheckich lub duchownych. Sołtysi z dóbr królewskich, odbywali zwykle służbę wojskową w polu. Jeżeli sołtys był szlachcicem, osoba jego nie traciła szlachectwa, — jeżeli był kmieciem, sołtystwo ułatwiło mu zasłużenie na szlachectwo. W większych sołtystwach sołtysi miewali swoich kmieci i czynszowników.

- ³⁾ *Statek* — dobytek, majątek, dostatek.
- ⁴⁾ *Babieniec* — kruchta, przedsię, gdzie najczęściej baby przesiadują.
- ⁵⁾ *Zapiecek* — miejsce za piecem.
- ⁶⁾ *Impety* — z łac. — pęd, siła, zapęd, uniesienie.
- ⁷⁾ *Obertyn* — miasteczko w Galicyi, w obwodzie kołomyjskim, nad rzeką Czerniawą, pamiętne bitwą stoczoną 22. sierpnia r. 1531. — Bliżej patrz nota: ²⁶⁾
- ⁸⁾ *Okół* — miejsce murem lub płotem otoczone, zagroda.
- ⁹⁾ *Makata* — obicie drogie jedwabiem i złotem szyte.

- ¹⁰⁾ *Kolczan* — z tatars. — sajdak, pochwa na strzały; właściwie ta część sajdaka, w której strzały przechowywano.
- ¹¹⁾ *Samopały* — samokreszy — gatunek dawnej strzelby. U nas mieli głównie kozacy samopały, którymi prażyli Turków i Tatarów.
- ¹²⁾ *Zładzić* — złagodzić, przygotować.
- ¹³⁾ *Łupur* — nazwa myśliwska wilka.
- ¹⁴⁾ *Korowrot* — nazwa myśliwska pewnego gatunku sideł.
- ¹⁵⁾ *Wadera* — samica wilka, wilczyca.
- ¹⁶⁾ *Czerniawa* — czerń, chmura, gromada.
- ¹⁷⁾ *Tartas* — tertes — hałas, zgiełk, wrzawa.
- ¹⁸⁾ *Gazda* — starosłowiańska nazwa gospodarza, spotykana dziś jeszcze w Karpatach.
- ¹⁹⁾ *Podkurek* — śniadanie, które się w czasie, około którego kury w nocy pieją, daje na nocnych ucztach lub robotnikom nocnym.
- ²⁰⁾ *Ninie* — nynie — teraz, dziś obecnie.
- ²¹⁾ *Padło* — padlina, nieżywe zwierzę, ścierwo.
- ²²⁾ *Stypa* — uczta pogrzebowa.
- ²³⁾ *Mitrega* — zawada, przeszkoda, strata czasu na darmo.
- ²⁴⁾ *Bez bawy* — nie bawiąc, niebawem, bez straty czasu.
- ²⁵⁾ *Tarnów* — miasto w Galicyi, w pobliżu Białej dopływu Dunajca, stolica rzym. kat. biskupa, ma wiele dawnych zabytków, jako to: obszerny, gotyckiej budowy ratusz, pomnik architektury XVI w. z okrągłą wieżą, opatrzoną zegarem; klasztor O. O. Bernardynów, kościół św. Ducha ze szpitalem, N. Panny drewniany z modrzewia, mały kościółek św. Marcina, na górze t. n., mieszczący w sobie kilka ciekawych pod względem staro-

żytności przedmiotów, kościół farny, od r. 1785 katedralny, ozdobiony licznymi nagrobkami i wspinałymi pomnikami marmurowymi, z których najokazalsze są: Janusza księcia Ostrońskiego, Zuzanny Serebianki, Jana Tarnowskiego, hetmana; liczy do 30.000 mieszk., ma gimnazjum, szkołę realną, synagogę, szpital żydowski i wiele fabryk. W willi dziedziców miasta, książąt Sanguszków, Gumnińskich, jest bogate archiwum hrabstwa Tarnowskiego, zawierające w sobie szacowny zbiór dokumentów, dotyczących miasta i rodzin, przez których ręce przechodziło.

²⁶⁾ *Pan Hetman* — mowa tu o Janie Tarnowskim, herbu Leliwa, kasztelan krakowski i hetman wielkim koronnym.

Rodzicami jego byli Jan Amor Tarnowski wojewoda krakowski i Barbara z Rożnowa Zawiszanka, córka Zawiszy Czarnego. Światło dzienne ujrzał w r. 1488 w Krakowie. Pod troskliwym okiem matki wychowany, młodzieńcze lata spędzał na dworach Macieja Drzewickiego, biskupa przemyskiego, a potem przy boku królów Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. Wcześniej już odznaczył się w wojnie z Wołoszą 1509 r. oraz w bitwach pod Wiśniowcem 1512 r. i pod Orszą 1514, gdzie dowodził hufcem, złożonym z młodzieży najprzedniejszych w kraju rodzin. Niepospolitemi obdarzony zdolnościami, dla wykształcenia wojskowego podróżował po Syrii, Palestynie, Arabii, Egipcie, Europie zachodniej i południowej. Bawiąc w Portugalii, otrzymał od króla Emanuela dowództwo w wojnie z Maurami. Uzyskawszy wielką sławę wojenną, wyniesiony został przez cesarza Karola V. do godności hrabiego Rzeszy

niemieckiej. Za powrotem do kraju został kasztelanem wojnickim. W r. 1521 dowodził wojskiem, wysłanem na pomoc Ludwikowi, kr. węgierskiemu, a Karol V, oceniając jego talenta, ofiarował mu naczelne dowództwo nad wszystkimi wojskami przeciw Turkom. Mianowany 1526 wojewodą ruskim, ubiegał się daremnie z Kmitą o starostwo krakowskie i częste miewał z nim zatargi. Naznaczony po śmierci Mik. Firleja (1526) hetmanem w. koronnym, odniósł świetne zwycięstwo pod Obertynem (22. sierp. 1531 r.) nad Petrylą, hospodarem mołdawskim, odzyskał Pokucie i zmusił Petryłę do wierności królowi. Przywiązany szczerze do króla Zygmunta I. i syna jego Augusta, stał zawsze wiernie przy ich boku, jak tego dał dowody w czasie rozruchu pod Lwowem, zwanym *Kokoszą wojną* (1537), oraz w sporach magnatów i stanu rycerskiego, podburzonych przez Bonę z powodu małżeństwa Augusta z Barbarą Radziwiłłówną (sejm 1548 r.). Z przyczyn niewiadomych poróżnił się później z królem i od 1553 r. poczawszy stać na czele opozycji na kilku sejmach, a następnie usuwa się do życia prywatnego w Wiewiórcę, gdzie umarł 16. maja 1561 r. Tarnowski należy w historii naszej do najznakomitszych ludzi zarówno jako wojownik i mąż stanu. Senator starej daty, arystokrata i oligarch z pojęciami przodków swoich z XIV w., zasadzał szczęście kraju na zgodzie króla z domami możnymi i na współdziałaniu ich przeciw burzliwej szlachcie. Jako wojownik stworzył Tarnowski nową taktykę obozową i uorganizował wojsko przez postawienie silnej władzy hetmańskiej; jako administrator wreszcie zaludnił obszerne przestrzenie Rusi, spu-

stoszone przez Tatarów, i umocnił twierdzami. Mąż wielkiej bystrości umysłu, nie sprzyjał wprawdzie reformacyi, ale sprzeciwiał się sądownictwu biskupów i zbyt wielkiemu wpływowi Rzymu. Był to człowiek niewzruszonej energii, dla poddanych ludzki, hojny dla szlachty, wylany dla dobra Rzeczypospolitej. Był także przyjacielem nauk i lubił uczonych. Pisma jego: *„O gotowości wojennej, Consilium rationis bellicae”* i *„Ustawy prawa ziemskiego polskiego”* wydał Mikołaj Malinowski w Wilnie r. 1864 w dziele p. t. *„Stanisława Łaskiego wojewody sieradzkiego prace naukowe i dyplomatyczne”*.

- ²⁷⁾ *Tarnopol* — miasto w Galicyi, nad Seretem założone w r. 1540 przez hetmana Jana Tarnowskiego, niegdyś warowne, przeszło później w posiadanie Zamojskich, a następnie Sobieskich i Potockich. Posiada wspaniały zamek, klasztor Dominikanów.
- ²⁸⁾ *Wołosza* — Wołoszczyzna, Multany.
- ²⁹⁾ *Pokucie* — część Galicyi południowo-wschodniej między Karpatami a Dniestrem, której stolicą Komyja.

Nazwa Pokucie pochodzi od polskiego Pokucie, ponieważ stanowi kąt pomiędzy Węgrami a Bukowiną.

- ³⁰⁾ *Delia* — po turecku telej — suknia wierzchnia, obszerna, z rękawami, zastępująca miejsce płaszcza lub burki. Rycerstwo polskie używało delij podbijanych futrem, które zarzucało po wierzchu na zbroje. Bogatsi nosili je ze szkarłatu i aksamitu, obszywane złotem i potrzebami.
- ³¹⁾ *Po ómaku* — po omacku, po ciemku.
- ³²⁾ *Pulpitek* — z łać. — podstawka do kładzenia książek do czytania, — rodzaj małego stolika.

- ³³⁾ *Mentor* — Mentor syn Alkimosa, zaufany przyjaciel Odyseja, który w czasie wyprawy do Troi oddał mu opiekę nad swoim domem i porucił wychowanie syna Telemaka; stąd *mentor* oznacza nauczyciela albo raczej kierownika, wychowującą się pod jego okiem młodzieży.
- ³⁴⁾ *Skotarze* — skotak, skotopas, — pastuch koło skotu czyli bydła chodzący.
- ³⁵⁾ *Raba* — rabin (z hebraj.) — nauczyciel żydowski.
- ³⁶⁾ *Lilie Jessego* — Jesse, był ojcem Dawida, — a z pokolenia królewskiego tego pochodziła Najśw. Marya Panna — więc tu w formie poetyckiej zamiast np. latorośl Jessego, względnie Dawida — rozumieć należy Matkę Boską.
- ³⁷⁾ *Piotr, co jest skatą i widomą głową.* —

Piotr św., apostoł, właściwie Symon, syn Jonasz, brat Andrzeja, rybak z Betsaidy, zostawszy uczniem Jezusa, przez niego nazwany został Piotrem (po aramejsku *Kephas*, t. j. skała). Początkowo nie towarzyszył stale Jezusowi, aż dopiero od czasu, gdy go Zbawiciel, podczas podróży do Galilei, napotkał łowiącego wraz z bratem Andrzejem ryby w jeziorze Genezareth i wezwał, ażeby został rybakiem ludzi. Piotr, aczkolwiek żonaty, nieodstępował więcej Pana, i odznaczył się pomiędzy innymi apostołami wiarą w Mesjasza, ufnością i gorącą miłością ku Jezusowi. Ewangelie przedstawiają Piotra jako żywego i ognistego, zarówno w mowie jak i w czynie; występuje częstokroć jako mowca apostołów. On jeden stawiał opór Żydom, prowadzonym przez Judasza dla pojmania Jezusa i choć potem trzykrotnie zaparł się mistrza swego, odpokutował to następnie szczerem i gorzkim żalem. Jeszcze przed

swą śmiercią ustanowił Jezus Piotra pierwszym apostołem i głową kościoła, co też potwierdził i po zmartwychwstaniu. Piotr był obecny wniebowstąpieniu, poczem gorliwie pracował nad rozszerzeniem nauki Jezusa, nawracając wszędzie tłumy niewiernych, i tak: pierwszym swem kazaniem o boskiej godności Jezusa, mianem podczas świąt namiotów, nawrócił 3.000 ludzi, wkrótce zaś potem 5.000, stwierdzając prawdziwość swej nauki licznymi cudami w Jerozolimie, Lyddzie, Joppie i t. d. Piotrowi przypisują wezwanie pogan do udziału w chrystyaniu, a to przez nawrócenie i ochrzczenie setnika Korneliusza z całym jego domem. Głównie jednak zwrócił Piotr działalność swą na Żydów; żył z nimi wedle ich obyczajów i wystrzegał się obcowania z chrześcijanami z poganów, przez co ściągnął na się naganę apostoła Pawła. Po rozproszeniu się apostołów, Piotr założył kościół w Antyochii, który odtąd był najpierwszym na Wschodzie i tu miał 7 lat przebywać. Opo- wiadał też naukę Chrystusową w Poncie, Galacji, Bitynii, Kappadocyi i Azji Mniejszej. Później dopiero udał się do Rzymu i przez lat 25 rządził tu nowo założonym kościołem, wracając przecież w ciągu tego czasu po kilkakroć na Wschód, gdzie zakładał kościoły i stanowił biskupów. Za prześladowania Nerona, pojmany razem z Pawłem, okuty w kajdany, ośm miesięcy przepędził w więzieniu, poczem ukrzyżowany został, podług podania na własne żądanie głową na dół, 67 lub 68 po Chr. O działalności i męczeńskiej śmierci Piotra w Rzymie znajdujemy już świadectwa z najstarszych czasów, a mianowicie

mówią o tem: Klemens Rzymski, Ignacy Antyochański, Papijan, Ireneusz, Tertulian, Orygenes, Laktancyusz i inni, mimo to fakty te nie są powszechnie przyjęte. Pewnem jest tylko to, że twierdzenie o działalności i śmierci św. Piotra w Rzymie nie jest rozszerzone w kościele, począwszy od III. wieku. Świętemu Piotrowi przypisywane są dwa *Listy* powszechne, załączone do kanonu Nowego Testamentu, z których drugi przez długi czas zaliczany był do Antylegomenów. Napomina w nich Piotr wiernych z żydostwa nawróconych, aby się ani prześladowaniem zwyciężyć, ani fałszerzom zwodzić nie dali, lecz aby w wierze Chrystusowej statecznie trwając, niewinność na chrzcie obiecaną zachowali do końca, urzędom choć i niewiernym posłuszni byli, a pobożnie i cnotliwie żyli na tym świecie. W pierwszym liście więcej się zajmuje upominaniem i utwierdzaniem przeciw prześladowaniu, w drugim więcej przeciw zwodzicielom występuje. Nadto przypisywano św. Piotrowi i inne pisma podrobione, np. *Evangelium Petri*, *Kerygma Petrou*, *Praxeis Petrou* oraz *Apokalypsis Petrou*. Kościół obchodzi uroczystość świętych apostołów Piotra i Pawła 29. czerwca, ponieważ w tym dniu 258 r. ciała obu apostołów przeniesiono z katakumb i pogrzebano na miejscu, gdzie krwią swą zapieczętowali wiarę w Chrystusa. Po nad grobem św. Piotra, znanym pod nazwiskiem cmentarza św. Kaliksta, wznosi się w Rzymie, obok dawnego pałacu Nerona, na górze Watykańskiej, wspaniała kopuła kościoła św. Piotra. Nadto kościół obchodzi począwszy od V. w. 22. lutego pamiątkę wstąpienia św. Piotra na biskup-

stwo w Antyochii (*festum Cathedrae s. Petri Antiochiae*) i 18. stycznia objęcia biskupstwa w Rzymie (*fest. Cath. s. Petri Romae*), oraz 1. sierpnia pamiątkę oswobodzenia Piotra z więzienia (*św. Piotr w okowach, festum Petri ad vincula*). Podług podania cesarzowa Eudoksya, małżonka Teodozjusza Młodszego, otrzymała w podarunku okowy, któremi był okuty apostoł w Jerozolimie, wtrącony do więzienia z rozkazu Heroda Agryppy i cudownie oswobodzony przez anioła. Okowy te następnie dostały się papieżowi i zawieszono je w kościele, poświęconym św. Piotrowi, wraz z okowami, któremi tenże był obciążony w Rzymie.

- ³⁸⁾ *Ewangeliści*. — Ewangelia (z grec. *dobra nowina, zwiastowanie*). Wyraz ten w Piśmie św. wielokrotnie jest wymieniony (Łuk. 4,18 — Rzym. 1,15—1 Tym. 1,8—1 Kor. 1,17 i t. d.), często jednak z dodaniem bliższego określenia jak Ewangelia *Jezusa Chrystusa* (Mar. 1,1), *Chrystusowa* (Rzym. 1,16), *Królestwa* (Mat. 4,23) albo *Królestwa Bożego* (Mar. 1,14). — Ewangelia w ściślejszym znaczeniu oznacza cztery pierwsze księgi Nowego Testamentu t. j. św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana. Opisują one żywot, naukę, czyny, mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa Pana. Uznane są one za autentyczne (kanoniczne) przez cały kościół chrześcijański. W początkach jego było wiele innych Ewangelij. (Fabricius przytacza ich 50 w swym „*Codex apocryphus N. T.*”), te jednak uznane zostały (i przez sobór trydencki, ses. IV) za apokryficzne (ob. Księgi Apokryficzne). — Ewangelia św. Mateusza, miała być napisaną pomiędzy 61 a 66 r. w ję-

zyku syryjsko-chaldejskim i z tego dopiero przełożoną została na język grecki. O Ewangelii św. Łukasza są różne domniemania: św. Hieronim twierdzi, że ten ewangelista miał pod ręką Ewangelię św. Mateusza i Marka; Ewangelię zaś tego drugiego uważa wielu za zebranie dwu pierwszych. Nakoniec Ewangelia św. Jana ma być napisaną na żądanie biskupów i gmin w Azji Mniejszej, gdy powrócił z wygnania do Efezu i na podstawie poprzedniej. Napisana ona w języku greckim, ale z mnóstwem hebraizmów; Ewangelia św. Marka znów ma nieco latinizmów. Ewangelia św. Łukasza jest wolną od hebraizmów i zbliża się do narzecza attyckiego, sposób zaś pisania jest taki, jak dziejów Apostolskich. Wszystkim Ewangeliom jest to wspólnem, że wszędzie mówi się, jakby to wszystko było wszystkim dobrze znane. — Ewangelią zowią wyjątki z Ewangelii ułożone w pewien porządek (*pericope*).

Ewangelista zwał się w pierwszych czasach chrześcijaństwa każdy, kto opowiadał naukę Jezusa Chrystusa, a zatem i każdy kaznodzieja; później tylko ten ksiądz, który zgromadzonym czytał lub śpiewał Ewangelię, stąd w kościele grecko-kat. tak się nazywa dotąd dyakon, mający obowiązek odczytywania Ewangelii. Zwykle jednak tak nazywają się autorowie czterech wymienionych Ewangelij. — Porówn. notę 42. — Wit Stwosz. —

- ³⁹⁾ *Cesta* -- *cestus* — z greck. *kestos* tj. haftowany, nazywał się pas, który greckie i rzymskie kobiety pod samymi piersiami nosiły.

Tu tyle co wstęga, pas nieba.

⁴⁰⁾ *Święta Helena niesie krzyż na przedzie.* —

Helena święta, żona cesarza Konstancyusza Chlorusa, matka cesarza Konstantyna Wielkiego, urodz. w połowie III. wieku po Chr. w Bitynii czy też w Brytanii, z rodziców pogańskich, zmarła w 328 r. po Chr. — W podeszłym wieku przyjmąwszy chrześcijaństwo postanowiła odnaleźć krzyż, na którym Chrystus Pań został ukrzyżowany; znalazł się rzeczywiście wraz z dwoma innymi, który cudownym sposobem rozróżniła i na tem miejscu zbudowała w Jerozolimie wspaniałą kościół pod nazwą Grobu Zbawiciela. — Kościół łaciński obchodzi jej pamiątkę 18. sierpnia, — a grecki 21. maja.

⁴¹⁾ *Z góry Karmelu* — Karmel, najwięcej w stronę północno-zachodnią wysunięta odnoga gór Libanu, z przyładkiem tego nazwiska, na południu zatoki Acca, ma 7 mil długości i dochodzi 1,500 stóp wysokości. Tu na 1156 stóp nad poziom morza wzniesionej płaszczyźnie pod kierunkiem Bertolda Kalabryjskiego, założono zgromadzenie pustelników, od których pochodzą dzisiejsi Karmelici.

Karmelici (*Ordo B. M. de monte Carmelo*), zgromadzenie zakonne, wyprowadzające swój początek od proroka Eliasza, przybywającego w życiu pustelniczem na górze Karmelu Według wszelkiego prawdopodobieństwa założone 1156 przez krzyżowca Bertolda, hr. z Limoges, przy studni Eliasza na górze Karmelu, pierwotnie trzymało się zasad życia pustelniczego; pod drugim przełożonym Brokkardem, otrzymało r. 1209 od patriarchy jerozolimskiego Alberta regułę, zbliżoną do reguły św. Bazylego, którą 1224 potwierdził papież Honoriusz III. Wyparci przez Saracenów,

w latach 1238—44 Karmelici wyszli z Palestyny do Europy, gdzie generał zakonny *Szymon Stock* złągodził regułę (1247) i zamienił zakon na zgromadzenie żebracze. Powstałe z tego powodu spory, rozdzieliły Karmelitów na *Obserwantów* (Karmelitów bosych), pozostałych przy ostrzejszej regule, uważających za swą założycielkę św. Teresę, karmelitanek hiszpańską, *Konwentualnych* (Karmelitów trzewickowych), którzy przyjęli złągodzoną przez Eugeniusza IV 1431 i Piusa II 1459 regułę i *Tercyarzy*, trzymających się początkowo reguły obserwantów; potem zaś pod generałem Stratiusem, za papieża Urbana VIII, otrzymali własną regułę (1635), zmodyfikowaną przez Innocentego XI. Oprócz tego powstały i inne kongregacje z własnymi regułami i generałami, zależnymi bezpośrednio od papieża. — W następstwie Karmelici obserwanci włoscy oddzielili się r. 1600 od hiszpańskich. — Obecnie klasztory Karmelitów znajdują się jeszcze w całej niemal Europie, a nadto i w Ameryce. — Do Polski sprowadzeni zostali Karmelici najprzód do Gdańska (1186), następnie do Krakowa (1395) i Poznania (1406) i td.; w ogóle w ziemiach dawnej Polski mieli Karmelici 48 klasztorów.

⁴²⁾ *Aby grób zdobyć Pana Zbawiciela.*

Krzyżowe wojny czyli Krucyaty, tak się nazywają wyprawy wojenne ludów chrześcijańskich Zachodu, podejmowane na Wschód od końca XI do końca XIII w. celem zdobycia Palestyny. Oddawna już było pobożnym zwyczajem zwiedzanie grobu Chrystusowego. Nawet Helena, matka Konstantyna W., odbyła do Jerozolimy pielgrzymkę. Arabowie, panujący tu od VII w., szanowali pobożny zwyczaj pielgrzymów i nie sta-

wiafi im żadnych przeszkód. Fatymidzi dopiero, władający Palestyną od początku X w., poczęli ich prześladować, a prześladowania te wzmogły się jeszcze pod Seldżukami, którzy 1078 zdobyli Jerozolimę. Skargi pielgrzymów wracających do Europy, na pohańbienie miejsc świętych i srogość niewiernych, rozbudzały w chrześcijanach zachodu, zapal i chęć oswobodzenia z rąk muzułmańskich Grobu świętego. Na podniecony ten zapal chętnem patrzyli okiem papieża, którzy z jednej strony spodziewali się zaszcześcić chrześcijaństwo między ludami Wschodu, a z drugiej znów strony pragnęli w ludach zachod. podnieść zapal religijny, poddać ich pod większą jeszcze zależność od kościoła i oręż ich, w którym nieraz widzieli przeszkodę do skutecznego własnych zamiarów, na inną zwrócić uwagę. Już Grzegorz VII. powziął plan taki, ale stanęła mu na zawadzie walka z Henrykiem IV. Zachowaniem to było dla Urbana II. — Występki i zbrodnie, dzikie namiętności, wojny domowe i rozdział w kościele, szarpiące społeczeństwo owego czasu, przejmowały coraz większą trwogą pobożne dusze; marzycielstwo religijne ówczesne, ascetyzm i micytyzm podżywiane w umysłach narodu przez duchowieństwo, wojowniczość szlachty, podniecana przez chrześcijańsko-religijne rycerstwo, duch którego przedzierał się z Hiszpanii aż nad Odrę i Wisłę; pociąg do wędrówek i awanturnictwa, rozbudzony szczególnie przez Normanów; wzgląd wreszcie na wasalów i poddanych, których spodziewano się w ogólnym ruchu oswobodzić od ciężkiego jarzma panów: oto były spółdziałające przyczyny Krucyat, nakłaniające papieżów tem silniej do przeprowadzenia

zamierzonych planów. Potrzeba było tylko iskiej do zapalenia przygotowanego materyału. Rozniecił ją właśnie *Piotr z Amiens*, Pustelnikiem zwany; opatrzony prośbami Symeona, patriarchy jerozolimskiego, wrócił do Europy 1093 z pielgrzymki, przedstawił Urbanowi II w czarnych kolorach stan chrześcijan na Wschodzie, opowiadał jak Chrystus mu się we śnie ukazał i zalecił wezwać Chrześcijaństwo do oswobodzenia Grobu świętego. Za pozwoleniem papieża i zbrojny jego błogosławieństwem, przebiegł Piotr Włochy i Francję, a wymową ognistą wszędy wzruszał umysły. Na zgromadzeniach kościelnych w Piacenzie (Marca 1095) i Clermont we Francji (Listop. 1095) nieprzeliczone tłumy chrześcijan, zagrane pobożnością, jednogłośnie na wezwanie papieża odpowiedziały: „*Bóg tak chce!*“, a na znak udziału w wyprawie krzyżowej przypinali na prawem ramieniu krzyż czerwony. Adhemar, biskup z Puy, miał w zastępstwie papieża przewodniczyć wyprawom. Już w roku 1096 wyruszyły niezliczone gromady Krzyżowców zachodnich przez Węgry i Serbię pod wodzą Piotra, Waltera Perejo i Waltera Hołysza ale całkiem prawie wyginęły w drodze. Nie lepiej powiodło się tłumom, które pod kierunkiem Gotszalka i hr. Emicha rozpoczęły od krwawego prześladowania żydów w miastach nadreńskich. Po tych nieudanych przedsięwzięciach dopiero pod wodzą Gotfryda de Bouillon, ks. niższej Lotaryngii, oraz innych książąt, porządnie uorganizowane zgromadziły się wojska (głównie pochodzenia normandzkiego) w liczbie około 600,000 lądem i morzem przeprawiły się do Małej Azji; 1097 zdobyły Niceę, 1098 Antyochię i Edessę, a nareszcie

15 lipca 1099 Jerozolimę, której królem obwołałno Gotfryda. Obok królestwa jerozolimskiego powstały hrabstwa Tripolis i Edessa i księstwo Antyochia, wszystkie urządzone na wzór europ. normandzkiego systemu lennego. Na wieść o tem powodzeniu, nowe ruszyły tłumy około 260,000; zaledwie doszły, małej Azji, a już wyginęły od wiarołomstwa greckich przewodników lub miecza seldżuckiego (1101). Zdobyte Edessy przez Seldżuków 1144 r. i zburzenie tego miasta 1145 spowodowało drugą krucyatę w 1147 r., do której z rozkazu Eugeniusza III zagrzewał *Bernard św.* opat z Clairvaux. Ludwigo VII kr. Francji, i Konrad III ces. niemiecki, przyciągnęli 1147 do Azji z licznymi armiami, ale nic nie zdziaławszy, wrócili do Europy. Trzecia Krucjata w 1189 r. Przedsięwzięli ją: Fryderyk I cesarz niem., Filip August kr. franc. i Ryszard I kr. angielski. — Lecz śmierć Fryderyka oraz niezgody królów franc. i angielskich, przybyłych do Azji 1191, przedsięwzięcie to całkiem sparaliżowało. Daremną też była czwarta krucjata 1204 r., podjęta na zlecenie Innocentego III przez Francuzów, która pod przewodnictwem przebiegłego Dandolo, doży weneckiego, skończyła się obaleniem tronu bizantyńskiego i utworzeniem cesarstwa łacińskiego. — Krucjata dzieci franc. i niem. około 1212, jak również wyprawy Andrzeja II, króla węgierskiego, 1217—18 (piąta krucjata) i Fryderyka II cesarza niem. 1228 (szósta krucjata), nie urzeczywistniły bynajmniej zamierzonych celów. Ostatnie szeregi bohaterów krzyżowych zbroili się we Francji. — Ludwigo IX król franc., dla oswobodzenia Ziemi świętej przedsięwziął dwie bezowocowne wypra-

wy: 1248—50 do Egiptu (siódma krucjata), podczas której popadł w niewolę, i 1270 do Tunisu (ósmą krucjata), podczas której zmarł. Tymczasem w Palestynie jedno miasto za drugim przechodziło w ręce niewiernych (Antyochia 1268, Tripolis 1289 i Acre po walecznej obronie 1291) i chrześcijanie musieli całkiem ustąpić. Żaden może wielki w historii wypadek niepodlega tak różnorodnym ocenom jak krucjaty. Opinia zeszłego stulecia potępiła je bezwarunkowo za to, że zmarnowały tyle sił szlachejnych dla jakiegoś mamidła na Wschodzie; nowsza zaś romantyka upatrywała w nich wspaniały rozwój, religijnym żarem rozbudzonego w pełni czynów życia, rzadką w pochodzie ludzkości chwilę, kiedy duszę ożywia pragnienie ideału i samoofiarności, żądza heroiczych czynów i poświęcenie dla wyższych celów. Bezstronny zaś historyk wyznać musi, że olbrzymie te dwuwiekowe przedsięwzięcia nie osiągały zamierzonego celu, ale były przyczyną innych większych korzyści, które bynajmniej nie leżały w planie twórców tych poruszeń. Straciła wprawdzie Europa skutkiem krucyat około 6 milionów mieszkańców, nakładali książęta dla ponoszenia kosztów wojennych, ogromne na poddanych ciężary, pobożni ludzie wydzierżawiali, sprzedawali lub dawali w darze kościołowi swe dobra, zwiększyła się liczba klasztorów, wzmogły się przesady, powszechne ubóstwo, a przede wszystkim potężniała władza kościoła, ale krucjaty zarazem zbliżyły do siebie ludy zachodnie, przez zubożenie szlachty podniosły stan mieszczański, przez zapoznanie się ze Wschodem utorowały nowe dla handlu drogi, zubożyły Europę masą

nowych sztuk i nauk, uszlachetniły rycerstwo i wywarły wpływ dobroczynny i wielki na towarzyskie formy życiowe wszystkich stanów ówczesnego społeczeństwa.

⁴³⁾ *Łaszyć* — łaścić się — przymilać się, przypochlebiać komu.

⁴⁴⁾ *Maurowie*. — Maurowie, jeden z narodów zamieszkujących Berberię, tak nazwani od starożytnych *Maurów*, których jednak nie są prawdziwymi potomkami. Dawni owi Maurowie, pierwotni mieszkańcy Maurytanii, byli prawdopodobnie współplemiennikami Numidyjczyków, a potomkami ich są Amazirghowie w dzisiejszym Marokku. Później nazwę Maurów nosi plemię mieszane, powstałe z połączenia pierwotnych Maurów ze zdobywcami azyatyckimi (głównie Arabami), osiadłe w miastach nadbrzeżnych Maurytanii a nawet i całej Berberii. Dzisiaj pod nazwą Maurów rozumiemy głównie tuziemną ludność miast berberyjskich. Nazwisko to przeszło także na pomieszanych z Maurami Arabów, którzy Hiszpanię zawojowali i używane jest w historii jako synonim obok nazw Arabów i Saracenów. Od nich pochodzą *Moryskowie*, t. j. *Maurowie*, którzy po obaleniu państwa mahometańskiego w Granadzie przez Ferdynanda Katolickiego pozornie przyjęli wiarę chrześcijańską, lecz skutkiem ucisku i prześladowania ze strony Filipa II, który postanowił ich nawrócić albo wytępić, powstała zbrojnia (1568—70), jednakże zostali zwyciężeni i najprzód w liczbie 100.000, a 1609 r. w całej masie (z wyjątkiem niewielu, dotąd w górach Granady pozostałych) do Afryki północnej wygnani.

⁴⁵⁾ *Pobieżka* — pobieganie, bieganie.

⁴⁶⁾ *Płużyć komu* — służyć, sprzyjać, wywierać dobry skutek, działać skutecznie.

⁴⁷⁾ *Suchoty* — suszenie, post suchy, ścisły tj. o chlebie i wodzie, nie jedząc nic gotowanego.

⁴⁸⁾ *Zwierzyniec* — (z grec. zodyak) — wielki pas na niebie, obejmujący blisko 18 stopni, i otaczający na około ziemię ze wschodu na zachód tak, że połowa jego wschodnia jest na północnej, a zachodnia na południowej półkuli nieba; znajduje się w nim 12 konstellacji (tj. gromad gwiazd) mających po większej części nazwy zwierząt, skąd poszło i jego nazwanie; środkiem tego pasa przechodzi *ekliptyka* i dzieli się, jak każde koło na 360 stopni, a prócz tego na 12 części, zwanych *zodyakalnemi znakami*, odpowiednich 12-stu miesiącom roku, takimi są: *Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Waga, Niedźwiadek, Strzelec, Koziorożec, Wodnik, Ryby*, z których 6 pierwszych są znakami zodyakalnemi *północnemi*, 6 ostatnich *południowemi*; od takowego podziału zodyaku nastąpił podział roku na 12 miesięcy, i w pierwszej połowie każdego miesiąca, słońce przebiegające w pozornym swym biegu po ekliptyce, wstępuje w znak co raz inny, t. j. przechodzi co raz inną część ekliptyki, i tak wstępując w znak *Barana* (9-go marca) czyli w znak *wiosennego porównania* dnia z nocą, stanowią początek wiosny, w znak *Raka* (21. czerwca) *przesilenie* dnia, początek lata, w znak *Wagi* (21. września) czyli w znak *jesiennego porównania* dnia z nocą, początek jesieni, w znak *Koziorożca* (21. grudnia) czyli znak *przesilenia* nocy, początek zimy; wiosennemi przeto znakami są: *Baran, Byk, Bliźnięta*, — letniemi: *Rak, Lew, Panna*, — jesien-

nemi: *Waga, Niedźwiadek, Strzelec*, — zimowemi: *Koziorożec, Wodnik, Ryby*. Stałemi znakami zodyaku zowią się: *Byk, Lew, Niedźwiadek i Wodnik*, przypadające w drugim miesiącu każdej pory roku stąd, iż one zdają się być stalszemi, gdy słońce przebiega te znaki, niż w każdym innym czasie roku.

⁴⁹⁾ *Pątniczy kostur* — kij pielgrzymi.

⁵⁰⁾ *Starszy Jęgomość Zygmunt*. — Ur. 1467 um. 1548 król polski syn Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki. Po śmierci ojca, Zygmunt żadnego nie zajmował stanowiska. Skutkiem narady familijnej w Lewoczy r. 1494 chciano go osadzić na mających się zdobyć Multanach i Wołoszczyźnie, ale skutkiem niepomyślnej wyprawy Olbrachta 1497 — plan ten spelzł na niczem. Po takim niepowodzeniu braci, za zgodą Władysława, kr. czesko-węgierskiego, i Olbrachta, kr. polskiego, otrzymał Zygmunt na Szląsku ziemię głogowską (1498) i opawską (1500) i zyskał sobie tutaj najpiękniejsze imię, jako mądry i roztropny rządca.

W tym czasie Zygmunt w blizkich stosunkach z Katarzyną Telniczanką, którą wydał potem za Kościeleckiego, kaszt. wojnickiego, z której miał dwoje dzieci, Jana, bisk. wileńskiego, i Beatę Kościelecką, matkę Halszki z Ostroga. W chwili dogorywania króla Aleksandra, Litwini, z obawy przed Glińskim, zawezwali Zygmunta i zaraz po pogrzebie brata, bez względu na Polaków, księciem go obwołali (20. paźdz. 1506 r.) W krótkie potem, bo już 9. grudnia 1506 r., obrany został Zygmunt królem polskim na sejmie piotrkowskim a 25. stycznia 1507 r. w Krakowie był ukoronowany. Zygmunt w trudnych bardzo okoliczno-

ściach objął rządy Polski po Aleksandrze. Skarb był pusty a Litwa zawichrzona ambicją Glińskiego; z zewnątrz zagrażali od wschodu w. książęta moskiewscy, od południa napastowali kraj Tatarzy, a od zachodu cesarstwo niemieckie, broniąc wrogich nam Krzyżaków, działało także na szkodę Polski. Wszystkie te niebezpieczeństwa umiał jednak nowy król usunąć. Natychmiast swą zaradnością poprawił stan finansów. Tatarów napady usiłował lubo bezskutecznie, powściągnąć opłatą rocznego jurgieltu, ale nie mógł uniknąć wojny z Wasilem w. ks. moskiewskim, na którego stronę przeszedł i Gliński. Wojna ta, przerywana niejednokrotnie rozejmami i znowu ponawiana, mimo podwójnego zwycięstwa pod Orszą 18. lipca 1508 i 8. września 1514 r., skończyła się utratą Smoleńska. Wołoszczyzna i Mołdawia chwiejące się między wiernością Polsce i Turcyi, lubo rozgromione nad Dniestrem (4 Paźdz. 1509) i pod Obertynem (22. sierpnia 1531 r.), wobec potęgi tureckiej odstrychają się coraz bardziej od Polski. Równocześnie i Tatarzy napady swe ciężkimi przypłacają klęskami, np. pod Wiśniowcem (23. kwietnia 1512) i Kaniowem (1527 r.). Kilkanaście lat rządów Zygmunta zajęła tak zwana sprawa pruska, wynikła z tego powodu, że Fryderyk, mistrz krzyżacki, popierany przez papieża i cesarza Maksymiliana, nie chciał obowiązkowego złożyć hołdu. Na kongresie wiedeńskim (1515) wszedł Zygmunt w przymierze z cesarzem, dał mu się obalamucić i uwikłał się w politykę dla Polski wcale niekorzystną. Maksymilian uzyskawszy przez związki małżeńskie z domem Jagiellońskim prawa do Czech i Węgier (w razie spodziewane-

go wygaśnięcia panujących tamże Jagiellonów), zobowiązał się odstąpić od sojuszu z Wasilem, w. ks. moskiewskim, i nakłonić nowego mistrza krzyżackiego a królewskiego krewniaka Albrechta do hołdu. Mimo to przecież ani Maksymilian ani następca jego Karol V, którego Zygmunt wbrew zabiegom Franciszka I, króla franc., popierał na cesarstwo, nie przedsiębrali kroków stanowczych. Zygmunt więc, mimo upomnień cesarza i papieża, wypowiedział wojnę (1520—21) Albrechtowi, który zwyciężony, sekularyzował się, złożył hołd i i uznany został przez Polskę z Prus wschodnich za księcia lennego, a następstwo po wygaśnięciu jego rodu zapewnione było familii brandenburskiej, co w skutkach okazało się wielce szkodliwym. Zygmunt miłując pokój nadewszystko, utrzymywał dobre stosunki z Turcją i zostawał w ścisłej przyjaźni z domem Austriackim, przeciw któremu nie dał się wciągnąć ani w alians z Francją, ani też nie przeszkadzał Ferdynandowi w objęciu korony czeskiej i węgierskiej po śmierci swego synowca Ludwika, poległego pod Mohaczem (1526 r.) Obaj Zapolyowie, rywalizujący z Ferdynandem, znajdują pomoc u możnowładców polskich, którzy wbrew polityce rządu zaczynają politykować na własną rękę. Stosunków wewnętrznych ważnym w tych czasach objawem jest reformacja, szerząca się zwolna w Wielkopolsce, Prusiech i na Litwie. Z powodu reformacji przychodzi nawet w Gdańsku do buntu, który jednak siłą stłumiono (1526) a ogłoszeniem tak zwanej ordynacji gdańskiej starano się powściągnąć ruch reformatorski w Prusiech i ziemię tę przypodobnić Polsce. W ogóle przeciw innowiercom występował Zygmunt dość

surowo, ulegając w tej mierze duchowieństwu. Świadczą o tem rozporządzenia z lat 1520 i 1523 oraz liczne synody. Na pochwałę jednak króla powiedzieć trzeba, że kierując się duchem pełnym tolerancyi, patrzył na rozwój reformacyi przez szpary i nie chciał wprowadzać w czyn surowych swych postanowień. Panowanie Zygmunta ważne jest także z wielu prac prawodawczych. Tak np. pragnął król usunąć wadliwą dotychczasową organizację wojskową przez zastąpienie pospolitego ruszenia wojskami zaciężnymi, dla utrzymania których potrzebne było ustanowienie większych poborów. Sprawa ta załatwioną była ostatecznie dopiero na sejmie krakowskim (1527 r.) w ten sposób, że wyznaczane przez sejmiki po województwach komisye przeprowadzały takśacyą wszystkich dóbr szlacheckich i duchownych i stosownie do majątku odpowiednie ustanawiano pobory. Zyskała więc Polska przez to kilka tysięcy zaciężnych żołnierzy; pospolite ruszenie mógł jednak król zwoływać w wypadkach ważniejszych. Dla Litwy kazał król ułożyć tak zwany Statut litewski, ogłoszony 1529 r., za co wdzięczni Litwini uznali w. księciem 9 letniego Zygmunta Augusta, który i w Polsce, za zgodą stanów, uznany został za króla. Podobnie troszczył się Zygmunt o kodyfikację statutów polskich. Jakoż w r. 1534 stanął nowo opracowany zbiór statutów, ale był zwalony z natchnienia Bony przez Kmity i Zborowskich. Bona bowiem, druga żona królewska, poczyniła wywierać na starzejącego się Zygmunta wpływ wielki, ale wpływem tym, oraz znanymi intrygami sieje demoralizację w szeregach najwyższych dostojni-

ków państwa, otacza się niegodną kamarylą, burzy jednych przeciw drugim i dla widoków osobistych sprowadza w Rzeczypospolitej rozdrożenie i rozbudza wzajemne między panami nienawiści. Przez matactwa Bony utracił Zygmunt wiele z dawnego zaufania. Jak poprzednio przez jej intrygi nie przyjęto nowego kodeksu praw (z r. 1534), tak w kilka lat później, z powodu metryki koronnej i cel królewskich, oraz uchwalonej 1535 r. egzekucji praw i statutów, przyszło pode Lwówem 1537 r. do formalnego rokoszu znanego w historii pod nazwą „Kokoszej wojny”. — Pod koniec rządów Zygmunta przywłaszczyła sobie Bona całą niemal władzę, burzyła sejmy i podkopywała powagę tronu.

Zygmunt miał dwie żony: Barbarę Zapolską i Bonę Sforzę. Z pierwszej zostawił dwie córki: Jadwigę, żonę Joachima, elektora brandenburskiego i Annę, — z drugiej zaś: Izabelę Zapolską, Zygmunta Augusta, Zofię, Annę Jagiellonkę, żonę Stefana Batorego i Katarzynę, żonę króla szwedzkiego Jana Wazy.

- ⁵¹⁾ *Agnusek* — z łac. — wizerunek baranka, tak nazwany od wyrazu łacińskiego agnus = baranek — używanego podczas świąt Wielkanocnych.
- ⁵²⁾ *Góra św. Marcina* — koło Tarnowa — porówn. notę ²⁵⁾.
- ⁵³⁾ *Ochucić* — okryć, otulić, — umieścić w ulu ciepłym i uchronić przed mrozami.
- ⁵⁴⁾ *Krobia* — naczynie drewniane, pudełko, puszka.
- ⁵⁵⁾ *Kobiel* — kosz z łyk lipowych, kory brzoźowej lub cienko struganych leszczynowych szczep upleciony, pospolicie na sznurku przez ramiona u wieśniaków w drodze noszony.

- ⁵⁶⁾ *Rańtuch* — chusta długa, której kobiety wiejskie w Polsce zamiast płaszczyka używają.
- ⁵⁷⁾ *Bucim odwiedzać* — pieszo, na piechty.
- ⁵⁸⁾ *Junosz* — dziarski młodzian, tęgi chłopak.
- ⁵⁹⁾ *Stępak* — szłapak, koń idący stępą.
- ⁶⁰⁾ *Zwód* — most zwodzony u wejścia do obronnego zamku.
- ⁶¹⁾ *Wilia św. Wojciecha* — tj. wilia 23. kwietnia.
- ⁶²⁾ *Turma pogańska* — z łac. — hufiec, oddział.
- ⁶³⁾ *Surma* — rodzaj trąby bojowej — tu muzyka tatarska.
- ⁶⁴⁾ *Maisz* — maiż, wyraz myśliwski, oznaczający każdego ptaka drapieżnego, którego myśliwi układać poczynają do polowania.
- ⁶⁵⁾ *Parać się* — wdawać się w co, mięszać się do czego.
- ⁶⁶⁾ *Puchar turzy* — puchar zrobiony z rogu tura.
- ⁶⁷⁾ *Faldysterz* — faldyszer, z włosk. faldistorio — tak nazywano u nas za Zygmunta Augusta i Stefana Batorego wezglowie do klęczenia.
- ⁶⁸⁾ *Stoczek* — świeca woskowa, cienka zwinięta np. w kształcie kłębka, koszyczka itd.
- ⁶⁹⁾ *Paliwo* — materiał do palenia, opał.
- ⁷⁰⁾ *Leliwa* — herb Tarnowskich, — przedstawia półksiężyc złoty rogami do góry, gwiazdę sześciopromienną otulający; pole tarczy błękitne; w szczycie hełmu ogon pawi, na którym toż samo godło.
- ⁷¹⁾ *Balnea* — łazienka, z łac. balneum.
- ⁷²⁾ *Kalenda* — kolęda, kolada, — podarunek, dar.
- ⁷³⁾ *Buzdygan* — z tatar. — broń na drzewcu osadzona, formy podługowatej, ze stali damasceńskiej. Broń tę nosili tylko rotmistrzowie, porucznicy i chorążowie. — Hetmani mieli buławy.

- ⁷⁴⁾ *Dunajec z Białą* — poboczna rzeka Wisły — koło Tarnowa łączą się ze sobą.
- ⁷⁵⁾ *Wikle* — gęstwa powstała z powikłania się gałęzi różnych roślin płatających się i trudna do przebycia.
- ⁷⁶⁾ *Farzęb* — jarzębina, drzewo powszechnie znane, mianowicie ze swych jagód; rośnie w górach, lasach i koło wsi; ma liście pierzaste, kwiaty białe, jagody po dojrzaniu nabierają pięknej czerwonej barwy.
- ⁷⁷⁾ *Mrozowaty* — koń siwej sierści z wronią pomieszaną, miejscami czarniawe łaty — zaś głowa, uszy, nogi, grzywa i ogon czarne z rzadkim siwym włosem — t. zw. murzyńskie głowy.
- ⁷⁸⁾ *Kuszyć* — kusić — namawiać, życzyć sobie, pragnąć.
- ⁷⁹⁾ *Wrażać* — wpychać, zapuszczać, wsadzać.
- ⁸⁰⁾ *Płacha* — płachta, płacheć — wojskowa nazwa chorągwi, proporca, sztandaru.
- ⁸¹⁾ *Bułat* — z tatar. — szabla z szeroką głownią — ważny bułat = ciężki miecz.
- ⁸²⁾ *Harce* — rodzaj pojedynków czyli utarczek rycerskich przed bitwą, które w powszechnym były zwyczaju, a historia prawie każdej walnej bitwy wspomina o poprzednim wyzywaniu się harcowników, elearami, halierami zwanych, na rękę.

Tak w r. 1410 pod Koronowem przed zaczęciem bitwy Konrad Niemczyc, Szlązak, wyjechał na harc z szyków krzyżackich, okuty wraz z koniem w bogatą zbroję i harcując, wyzywał do walki po niemiecku, a potem po polsku, wojowników polskich. Wtedy z szyków rycerstwa polskiego wyskoczył z kopią ku niemu Jan Scycki, a złożwszy się drzewcem, zwałił go z ko-

nia i pojmał żywcem. Waleczny Jan Tarnowski w walnej bitwie pod Orszą w pełnej zbroi wyjechał na harc, wyzywając nieprzyjaciół do walki sam na sam.

Stanisław Stadnicki, zwany Dyabłem, pod Gdańskiem za Stefana Batorego, gdy Niemców na harc wywabiał, każdego prawie, który wystąpić się poważył, ubił, poczem mu żaden pola stawić nie śmiał. Kasper Lipski, kasztelan rawski, w harcu pod Cecorą, zdjawszy jednego Turka z konia, na kopii go przed hetmana Żółkiewskiego przyniósł.

Wyjeżdżać na harc przed bitwą można było tylko za pozwoleniem lub rozkazem wodza. Polacy mieli sławę najpierwszych w świecie harcowników.

- ⁸³⁾ *Potucha* — otucha, ufność, serce, nadzieja.
- ⁸⁴⁾ *Skurczypanka* — pogardliwa nazwa osoby skulonej, niskiej, bez charakteru.
- ⁸⁵⁾ *Nequam serve!* — łąć. — nicponiu, gałganie!
- ⁸⁶⁾ *Sacra ira* — łąć. — święty, wielki gniew.
- ⁸⁷⁾ *Vae victis* — łąć. — biada zwyciężonym!

KSIEGI WTORE.

HETMAN I ŚMIERĆ JEGO.

A. D. 1548 die resurrectionis Domini.

Działo się w święta samej Wielkanocy
I Chrystus powstał w wielkiej niebios mocy,
Lecz po ulicach i rynkach Krakowa
Kupi się naród i milczenie chowa,
A dzwon królewski na lament uderzył,
I wielka żałość, bo król Zygmunt nie żył.

Było stąd wróżby i żaloby wiele,
Że nam nie padło w święta się weselić,
Ale się przyszło żałobą obdzielić,
Kiedy Bóg ojca na mary nam ściele,
Co wypiastował całe pokolenie
I w obec swoich i w obec postronnych
Stał w tak wysokiej miłości i cenie,
Jako pan z panów po Bogu zakonnych!

Hetman królowi przymknął miłościwie
Strudzone oczy na wieczne pokoje,
I bram zamkowych kazał strzedz stróżliwie
I sam królewskie opatrzył podwoje;

Poczem na zamku przywdział szaty czarne,
 A gdy je wdziewał, znał że wszystko marne,
 I czarnej delii nakrył się kapturem
 I siadł na koniu i okiem ponurem
 Spuszczał się z zamku powoli do miasta,
 Więc tłum narodu z każdą chwilą wzrasta,
 I na Podzamczu zaroił się rynek
 I musiał stanąć i podniósł buławę,
 I choć tłok wielki, uciszono wrzawę:
 A Hetman z konia:

„Wieczny odpoczynek!”

I upadł naród wszystek na kolana,
 Koło kościółka świętego Idziego, ¹⁾
 I pierwszy pacierz żałobny za pana
 Odmówił z cicha klęcząc pod buławą,
 Bardzo żałośny po stracie onego....

Z kilką dworzany jechałem w orszaku
 I było bardzo mi na duszy ławo,
 Pan choć nie jeździł za zwyczaj przy znaku
 I przy buławie (co w zawiści rani),
 Kazał hetmański znak ponieść przed sobą
 I jął buławę, by znał, że hetmani
 Naród okryty po królu żałobą....

Tłum wszelkich stanów Hetmana otoczył
 W onym pochodzie i koń w miejscu kroczy
 I pełno zewsząd pytań żałobliwych:
 „Jakże król skończył?”

— „Śmiercią sprawiedliwych“

Hetman każdemu mówi miłościwie.

„A jakże długo w ojczyźnie panował?”

— „Przez lat czterdzieści i dwa nam królował“
 Powtarza Hetman co chwila cierpliwie.

Inni wołali: „A wiele żywota?”

— „Siedmdziesiąty i drugi rok skończył.“

I znowu żale: „A miłość! a cnota!...“

„I na Wielkanoc z nami się rozłączył?!...“

Całą godzinę, a może i więcej
 Z zamku do rynku, gdzie jest dom hetmański,
 Jechał pan wolno przez ciżbę tysięcy
 I o tej śmierci opowiadał pańskiej
 I o żywocie nieboszczyka króla!
 I płakał naród na te opowiadzi,
 Ale sam Hetman nic się nie rozczuła,
 Lecz jak okuty na tym koniu siedzi.

W bramie hetmańskiej onej kamienicy
 Czekala pani bardzo żałobliwa,
 I wielu panów ze łzą na źrenicy
 I jest spłakana u rumaka grzywa.
 Gdym z siodła skoczył i ujął za strzemień
 I gdy pan w końcu spuścił się na ziemię,
 Bo aż na konia kładł się lud płaczący,
 Po wielkiej stracie bardzo bolejący.

I ledwo wytchnął, już w kolebkę siada
 I do biskupa jedzie dzielić troski,
 A był biskupem Samuel Maciejowski. ²⁾
 I już zebrana była wierna rada
 Ku służbie swojej, w biskupiej stolicy.

Ze słowem Bożem i żalem w źrenicy,
 Powitał biskup Hetmana u progu:
 „Tak się Hetmanie podobało Bogu!”

Hetman ochylił mu głowę z pokorą,
 I przystąpili do tej rady skoro:

Więc i w skok posły do Litwy wysłano,
 Aby Zygmunta Augusta zaprosić,
 Co miał Majestat po rodzicu nosić;
 Boć go na króla w narodzie obrano
 Zgodnemi głosy za zeszłego króla, ³⁾
 Więc tylko k'niemu naród się przytula.

Jakoż i zjechał szczęśliwie do ziemi:
 I wyjechali na ono witanie
 Koronne pany poczty ozdobnemi
 Przed króla swego, co przy Litwie stanie;
 I po kozacku było ich najwięcej
 I tak tam stanął nawet huf panięcy.
 Bo się to Litwie najlepiej podoba,
 Gdy równo strojne są narody oba.
 A krzywo patrzy, kiedy armaturą ⁴⁾
 I pancernymi jest Korona górą.

Więc i hetmański poczt wystąpił z gracka,
 I pan Maruszka, co jako chorąży
 Znak niósł przed panem, ubrał się z kozacka
 I na czerkiesie przodem hufu dąży,
 A i nam nawet kazał dać kołpaki,
 Jakie przy królu nosiły chłopaki.
 Kiedy dwór wszystek po kozacku stawał,
 Hetman sam tylko przywdział zbroję złotą,
 I nikt w dniu onym żałoby nie dawał
 Poznać królowi, lecz czynił z ochotą!

Bardzo pocziwe było powitanie
 I wjazd na państwo stał się u Krakowa,
 Lecz kiedy w zamku wyszła na spotkanie
 Matka królewska i po królu wdowa,
 Z trzema córami, a siostrami króla, ⁵⁾

Kirem nakryta, z córami łkająca,
 Tedy dopiero i król się rozczula,
 Więc i łza padła żałości gorąca
 I podniósł matkę i te siostry swoje
 I ciesząc sercem wiódł je na pokoje.

Oprócz świeczników Litwy i Korony
 Nikogo tedy niepuszczano w bramy,
 Ustał huk armat i ucichły dzwony,
 A z żalem swoim pozostał dwór samy;
 I było bardzo cicho w całym mieście,
 Gdym znowu wrócił do księdza Melchiora
 I do pacierzy przyszło klęknąć wreszcie,
 Bośmy już późno wrócili ze dwora.

Tedy ksiądz Melchior w łasce mi powiada:
 „Po dniu tak wielkim czuwać nam wypada,
 Z Jagiełłów krzewu różyczka to ostatnia,
 Co się skłoniła do cedrów Libanu,
 I pięknie stoi w Bogu Litwa bratnia
 I w zgodzie z Litwą Korona przy panu,
 Więc i Ruś pono będzie rada temu,
 Że po kozacku powitano króla,
 Bo czem do boju żelazna koszula,
 Tem dla narodu zgoda po staremu.

„Dzień przesuszyłem, to mi przynieś miodu
 I zaprosz pana Maruszkę tu do mnie,
 Wszakże należę także do narodu,
 To i pocieszyć chciałbym się dziś skromnie.“

Węborek ⁶⁾ miodu wziąłem od szafarza,
 A kiedym pana Maruszkę zaprosił,

Widzę, że prośba bardzo się nadarza,
Bo po kozacku myślami się nosił
I wielkim krokiem po masztarni chodził
I po swojemu dumki już zawodził.

Kiedym na stole postawił węborek,
Tedy do ojca pan Maruszka powie:
„Nie ma co mówić, pięknie tu w Krakowie,
Lecz to dla serca ciasny jakiś dworek!
Czy im tak dobrze, czy tak źle tu było,
Że się to w mury i na kupę zbiło?
Tu nie ma nawet kędy puścić oka,
A przecież ziemia po nad nami szeroka?”

Na to ksiądz Melchior: „Coś bardzo z junacka
Waszmość poczyła i kozackim strojem,
Odkąd was Litwa ubrała z kozacka,
A po Krakowie wypada pokojem,
Boć tu kościoły i tu nasze dzwony
I Świętych Pańskich na ołtarzach kości
I wszystkie one klejnoty korony
I wszystkie one narodów miłości;
Więc kubek z sobą wypijmy w Krakowie.“
Jakoż wypili za królewskie zdrowie.

Przy trzecim kubku rzekł mu pan Maruszka:
„Na że i tobie! bo cię znam za zuszka;
Dobrześ dziś czynił i koniem i bronią,
Na tarcz i drzewiec, tak zawsze wypada:
Korona z Orłem, a Litwa z Pogonią....
Ależ i dzwony, dzwony tu nie lada!
Jeszcze mi w głowie i wyje i huczy,
Jakby po bitwie, lub stepowej tuczy!

„Prawda, że dawno nie byłem w Krakowie,
Bo raz ostatni po pamiętnej bitwie
U Obertyna, i czy to po Litwie,
Czy po tych dzwonach, dość, że huczy w głowie!”

— „Tedy nie było królewskiego dzwonu,
Rzekł mu ksiądz Melchior — „zeszły król go ułał,
Gdy nad upadkiem wiary się rozczulał
I dać świadectwo chciał wierze od tronu.

„Żył sługa Boży w tyńieckim klasztorze, 7)
Co więcej wieku przeżył na pustyni,
Niżeli z bracią, do niego w pokorze
Król się uciekał, kiedy vota czyni.
Więc gdy odpadać począł od kościoła
Naród w niełasce, tedy król zawoła
Z leśnej pustyni widzącego człeka:
I na rozdarcie narodu narzeka
I pyta jako odwrócić złe tropy
I naprowadzić znów na Boże stopy?”

„Tedy pustelnik powiedział królowi:
„Każesz dzwon ułać, jakiego nie było,
I dasz na wieżę w twojej stolicy,
A gdy uderzy w duszę Bożą siłą,
Ockną się jeszcze tej ziemi dziedzice,
I choćby wszystko poszło nawet marno,
To się do Boga i jedności zgarną
I błogosławić jeszcze i w żałobie
Będą ci królu na tym twoim grobie....
Ale wielkiego trzeba bardzo dzwonu,
Aby upomniał w Panu do posłuchu
I zgarnął znówu do Boga i tronu,
Boć lud twój broi, choć potężny w duchu!”

Ja ócz nie zamknę i nie spocznę w Panu,
Aż nie usłyszę głosu w mej pustyni
Onego dzwonu z chwałą Twego stanu..."

„Więc jako radził, tak też i król czyni,
I wielkim głosem dzwon królewski woła
W imię narodu, w jedności kościoła!

„Do chrztu dzwon podał bardzo uroczyście
Sam król z narodem i „Zygmunt“ mu dzieją,
Krakowscy cieśle uczynili czyście
Wspaniałą ławę i z dobrą nadzieją.
Po onej ławie ciągnięto na wieżę
Dzwon najwspanialszy w Rzeczypospolitej
I król z królową sam się za to bierze.
Przez ślubny pierścień i przez powróż lity
Ciagną z narodem dzwonów do dzwonnicy,
A ława brała początek wspaniały
Od samych węglów biskupiej stolicy,
I zawisł z chwałą on dzwon okazały
Na wielką chwałę królewską i Boską,
I większym głosem, niż dotąd słyszany
Bywał w tej Polsce, odezwał się troską,
Płacząc żałośnie na Chrystusa rany,
I król się w onej żałości ukoił,
Bo znał, że naród puklerzem uzbroił
I że głos wielki onego puklerza
Odnowi w ziemi i z niebem przymierza
I wielkim słowem na naród zawoła
I wezwie jeszcze do pańskiego stoła
I do jedności w radzie i w kościele,
Choćby i upadł i pobłądził wiele.

„Więc też usłyszał także w swej pustyni
Głos tego dzwonu on to sługa Boży,

Co panu radził i ofiarę czyni
Bogu na chwałę powstawszy z rogoży, ⁸⁾
Gdy się dzwon ozwał nigdy niesłyszany,
Płacząc żałośnie na Chrystusa rany“.

Skończył ksiądz Melchior, ale bardzo sumny ⁹⁾
Był pan Maruszka, i znowu powiada:
„Ha mówię Ojcu! nie lada, nie lada!
Możnaby nawet złożyć się do trumny,
Bo straszno w głowie i wyje i huczy,
Jakby po bitwie, lub stepowej tuczy!“

Ksiądz Melchior zmówił modlitewkę krótką,
Gdy pan Maruszka odszedł na spoczynek,
Rzekł do mnie w łasce: „Idź spać moja rutko! ¹⁰⁾
A po dniu wielkim chowaj upominek“...

Król był na Litwie, poślubił w skrytości
Bardzo mu miłą po Gasztołdzie wdowę, ¹¹⁾
I w tajemnicy były związki owe,
Póki król rodzic był jeszcze przy życiu!
Lecz gdy postąpił po Jego Miłości,
Trudno tam było to chować w ukryciu,
Że wziął Barbarę z domu Radziwiłłów,
Bo Zygmunt August chciał ją koronować
I przy swym boku jak królowę chować.
Na to powstały wichry szalawiłłów, ¹²⁾
A czołem wichrów z dawna w tej Koronie
Był on Piotr Kmita ¹³⁾ człek bardzo obrotny,
Lecz i zły bardzo i bardzo przewrotny,
Więc się na burzę zaniósł przy tronie.

Król był na Litwie panem i dziedzicem,
A choć małżeństwo tał przed rodzicem,

Jawnie już czynił po rodzica zgonie
 I w obec Litwy postawił na tronie
 Basieńkę swoją, jak polską królowę;
 Lecz było nad czem zakłopotać głowę,
 Kiedy z małżonką zjechał do Korony,
 Bo inne prawa tej Polski a Litwy,
 I kiedy Bona poostrzyła brzytwy,
 To złość uderzy tak na gwałt we dzwony,
 Jakby dom stary i dziedzictwo Piasta
 Pogrzebać miała królewska niewiasta?...

Bo Bona z Kmitą, a Kmita z biskupy
 Tak się tam związał w tym sojuszu gniewnym,
 I takie złości ziały z pod skorupy,
 Że król na tronie nie znał się już pewnym
 I tylko tyle było jeszcze miru,
 Że nie przystało zrywać tego kiru,
 Jaki wziął świeżo naród w swej żałobie,
 Że nie przystało biedz za pędem wiru,
 Bo król na marach leżał w wielkiej chwale
 I być miał złożon wprzód jeszcze w grobie,
 Nim na potomka szarpną się zuchwale....

Król po królewsku trwać w zamiarze raczył:
 I jak następnik ¹⁴⁾ i dziedzic pogrobnym
 Wilię świętego Jakóba wyznaczył
 Na dzień pogrzebu i na chleb żałobny.
 I już o świecie ozwały się dzwony
 I wyruszyły cechy i zakony
 I dzwon królewski na lament okrutny
 Po panu swoim z nad zamku uderzy,
 Zwiastując żale Litwy i Korony:
 I wszystek w kirze stanął naród smutny

I każdy żalem stratę ziemi mierzy,
 Aż już wyruszył orszak pogrzebowy.

Tedy niesiono przodem mar trzydzieści,
 Suto okrytych w barwne złotogłowy,
 Strojne herbami ku narodowi cześci.

Chorągwie nieśli dopiero za niemi
 Jadąc w kirysach chorążowie ziemi,
 A już na czele onego orszaku
 Z orłem koronnym Chorąży nadworny
 Na białym koniu wiódł poczet wyborny,
 I wszystkie znaki szły po onym znaku.

Chorąży pański niósł zaś w onej dobie
 Miecz goły, ostrzem zwrócony ku sobie.

Tutaj dopiero wszystkich ziem posłowie
 Szli po kolei, jak się ziemia zowie,
 Kiedy z kolei w boju, czy na radzie
 Chorągwie stawia, albo vota kładzie.
 Za nimi jechał w zupełnym kirysie ¹⁵⁾
 Jan Tarło, dzierżąc goły miecz w swym ręku
 I siedział bardzo okazale w łęku,
 Bo i koń w zbroi, a skóry tygrysie
 Opięły barki i pańskie siedzenie
 (Król od cesarza był dostał tę zbroję),
 A za rycerzem jechał na skinienie
 Giermek królewski, niosąc drzewo swoje.

Tedy dopiero szedł już przed marami
 Senat koronny, pełen wielkiej troski,
 I miecz niósł Wolski, Kmita szedł z szeptami,
 Tęczyński z jabłkiem, a mój pan Tarnowski

Jako w ojczyźnie trzymał jej obronę,
Z buławą w pasie poniósł tę koronę.
Ja niosłem w on czas wraz z małym Bobolą ¹⁶⁾
Kraj szaty pańskiej za tą pańską wolą,
I już za nami szły królewskie mary,
A na tych marach leżał Zygmunt Stary!
Za onych panów kołem dygnitarskiem
Szedł orszak dworzan z wielkością świec lanych,
W żałobnym kirze po panu odzianych.

Pomiędzy posłem czeskim a cesarskim
Szedł król pośrodku za trumną rodzica,
I szła królowa zapłakawszy lica,
I książę pruskie, hołdownik Korony, ¹⁷⁾
Wiódł ją po jednej, a od drugiej strony
Służył margrabc ¹⁸⁾ pani w tym pochodzie,
I książę prymas z biskupy pospołu
Prowadził kondukt — i był płacz w narodzie,
Że przyszło ojca złożyć już do dołu.

Mszę miał ksiądz Prymas, i wszyscy pasterze,
Całej Korony służyli mu do niej;
Poczem w kazaniu dał świadectwo w wierze
Ksiądz Biskup Samuel, więc i każde słowo
Solą mądrości i kadzidłem woni,
Co mu z ust wyszło nad deską grobową,
Wszystkim obecnym wydało się prawie!
A kiedy pacierz śpiewano w odprawie:
Tedy obrządkiem tych zwyczajów starych
Wjechał kiryśnik i giermek w podwoje,
Otkawszy hełmy i tę całą zbroję,
Jako jest zwyczaj wielością świec jarych.

Na Agnus Dei wiernie poskładali
Koronne pany na ołtarzu w cześci
Sceptra królewskie, tedy hełm od stali
Król o ziem rzucił w serdecznej boleści,
I miecz, margrabc, książę pruskie, tarczę,
Cieszyńskie, drzewo, i lud się rozżalił,
Bo przed ołtarzem drzewo już złomano,
Więc i kiryśnik w żałości się karcze ¹⁹⁾
I sam przy marach z konia się powalił,
I tu pieczęcie potłukli kanclerze
Starego króla, a nowe im dano
Wznak, że nastało nowe już przymierze...
Poczem przed kościół wyszli wszyscy społem
I postawiono mary przed kościołem,
Kędy jest wnijście do onego dołu,
Gdzie Jagiełłowie spoczęli pospołu.

Tedy po polsku rzecz bardzo żałobną
Miał do narodu biskup Maciejowski.
I biskup Kromer ²⁰⁾ oracyę osobną
Miał po łacinie — i ksiądz Orzechowski...²¹⁾
Króla złożono w Jagiełłowskim grobie,
Który uczynił za żywota sobie,
A przez rok cały nawet ludzie prości
Kirowe szaty nosili w żałości
I z dobrej woli naród sobie zbrania
Wesołych śpiewów i tańców i grania,
Tak wielka żałosc i w sercu i w licu
Była po panu i królu rodzicu.

Gdyśmy z pogrzebu wrócili do domu,
To wejść do pana nie wolno nikomu
Było dnia tego i tego wieczora,

Tak się z żałością cicho w sercu nosił;
Aż pan Mielecki późno się już wprosił,
Więc i Maruszkę i księdza Melchiora
Kazał pan jeszcze zaprosić do siebie,
I milcząc siedli przy żałobnym chlebie.

Sama im pani służyła przy stole,
Wziąwszy mię tylko i Jasia Bobole
Do tej usługi sobie do pomocy,
Więc nie zmróżyłem ni oka tej nocy.

Gdy po wieczerzy odeszła już pani,
Rzekł pan do gości: „I już spoczął sobie
Pan mój sędziwy i leży już w grobie!
Kto pokróluje i kto pohetmani?
Kiedy zaledwo grób jeszcze zawarty,
A tu już senat i naród rozdarty
Rwie się na króla, za co? że wziął żonę?
I w Bogu daną chce odjąć koronę?
I znam i czuję, że mnie to pochowa.“

Poczem rzekł krótko panu Mieleckiemu:
„Kiedy zostanie buława i wdowa,
Jak cię uczyłem będziesz radził temu.
Tyle po pana mego dziś pogrzebie
Daję ci synu przy żałobnym chlebie.“

„Gdy noc bezsenna tak nam razem padła,
Pokrzepmy ducha słowy Apostoła.“

Przyniosłem księgę, co się zawsze kładła
Na noc przy panie, i nie wstając zgoła
Noc przesiedzieli w pobożnem czuwaniu
I listów Pawła Świętego czytaniu.
Aż kiedy w zamku na jutrznię zadzwonią,
Zmienił pan szaty i do Tyńca konia,

I miał ksiądz Melchior przed Najświętszą Panną
Tedy na Tyńcu pierwszą mszę poranną.
A ja świętością tej nocy przejęty
Służyłem ojcu do onej mszy świętej.

Król trzymał pana hetmana przy sobie,
Bo gdy rodzica pochował już w grobie,
Bardzo się zrazu w tej koronie trwożył,
A znał to dobrze, że jedno Tarnowski
I jeden biskup Samuel Maciejowski
Był mu podporą, więc kiedy sejm złożył
Na Święty Łukasz listy do Piotrkowa, ²²⁾
I pan przy królu zjechał tam z Krakowa.

Rzecz się poczęła w sejmie od witania:
Jan Sierakowski, mąż wielkiego zdania, ²³⁾
Miał rzecz od posłów piękną i wymowną
I przypominał: jako w łasce Boskiej
Królował Polsce on dom Jagiellowski,
Tedy bywała wolną i warowną,
Więc i upomniął króla miłościwie,
Ażeby stapał w przodków swoich strzemię
I tak sam sądził i rządził te ziemie,
Jako mu podał koronę szczęśliwie
Naród z miłości za króla rodzica,
Darząc koroną jeszcze królewica
Za dni królewskich wielkich oną chwałą,
Czego wprzód w dziejach nigdy nie bywało...

Na majestacie pełen wielkiej troski
Bardzo wzruszony Zygmunt August siedział,
I na tę mowę biskup Maciejowski
W imieniu króla posłom odpowiedział.

Po powitaniu, gdy król kanclerzowi
Kazał od tronu czynić rzecz potoczną,
Koło poselskie służby swej odmówi,
I występuje z niechęcią widoczną:

Piotr Boratyński ²⁴⁾ powstał tu od koła,
Że sejm spraw żadnych nie tknie owo zgoła,
Aż stan królewski jako mu przystoi
Opatrzon będzie, bo król pojął żonę
Bez wiadomości i tej rady swojej.
Więc praw narodu podjęto obronę,
I z wielkim żalem i w wielkiej pokorze
(Czego za ludzkiej pamięci nie znano)
Posły przed królem ugięli kolano,
Że mu Barbara żoną być nie może!

Król poruszony (i nie tyle groźbą,
Ile wylaną wolnych głosów prośbą)
I z tronu powstał, i zdjął czapkę z głowy
I prosił posłów serdecznemi słowy
W tak wielkiej sprawie o namysłu chwilę,
A po namyśle, rzekł im tylko tyle
Nie przez kanclerza, ale sam od siebie:
„Co tutaj powiem; widzi pan Bóg w niebie,
Rzeczpospolitą nad żywot przekładam,
Lecz ona jedno na mej wierze stoi,
A jeśli wiarę złamię żonie mojej,
Gdzie będzie pewność, że szwanku nie zadam
Prawom narodu? i wiary nie złamię
Wobec korony? jeśli żonie skłamię?“

Tedy Dzierzgowski ²⁵⁾ biskup nie pochwalił
Onych słów króla, gdy przyszło na vota,
Mówiąc, że insza jest dla króla cnota,

A gdyby w sprawie król o grzech się żalił,
To on podzieli grzech tego rozvodu
Na cały naród, a praw tej korony
Nie da pogwałcić, gdy podjął obrony
Jako senator wolności narodu,
I poszli wszyscy biskupi za Kmitą,
I cały senat świecki i duchowny
Stał wbrew królowi w onej sprawie słownej.
Za królem tylko stał hetman Tarnowski,
Broniąc małżeństwa i biskup krakowski.

I była jeszcze schadzka posłów z radą
I wichrzył Górka i dokuczał Kmita,
Lecz gdy napróżno wstręty panu kładą
I gdy ujrzeli, że wola niezbita,
To się ta sprawa przesilać poczęła
I z innej strony na króla uderzą:
Bo wskok do pactów od onego dzieła
I tak się posły z radami sprzymierzają,
I zażądali: by król do Korony,
Litwę i Prusy i Zator przysądził,
I nie przez siebie w Rzeczypospolitej,
Lecz przez nią samą w tej Koronie rządził,
I w rzeczach sądów i w rzeczach obrony.

Tedy Tarnowski, gdy tak sobie zaczęła,
Bardzo wymownie rzecz uczynił baczna:
„To naprzód żony, a teraz korony
Przeczycie panu?“ Ale złości Kmita
Większe niż cnota Rzeczypospolitej.
Więc odparł bardzo ostro i gorąco
I poszli posły za tą radą wrzając,
Jakby nie było króla ni senatu.

Tedy dał znaki swego majestatu
 Król, za dekretem koniec sprawie dawszy,
 Posłom odprawę i wicherzoniom Kmitę,
 Votum hetmana od tronu uznawszy
 Za zdrową radę Rzeczypospolitej,
 Obwołać kazał te królewskie sądy;
 I gdy tak skończył swawolne nierządy,
 Z sprawiedliwością wielką tego roku
 Sądy odprawiał, idąc w dobre ślady,
 Pana Hetmana wezwawszy do boku,
 I krakowskiego biskupa do rady.

Co widząc posły, a i ci panowie,
 Co przeciw panu w onym sejmie stali,
 Precz się do domów swoich rozjechali,
 I tak się skończył pierwszy sejm w Piotrkowie.

Królowa Bona nie chciała synowej
 Widzieć na oczy, lecz królowna Anna
 Pełna mądrości onej Jagiełłowej,
 Choć młoda jeszcze i cicha i panna,
 Rzekła do Króla, w czas, bardzo nieśmiele:
 „A zapchaj gardło złotem temu Kmicie,
 To wszystko zmieni o czasu nie wiele,
 I lżejsze będzie panu memu życie.
 Dopóki rodzic władał w tej Koronie,
 Był już ochelznał z laty tego Kmitę,
 Lecz podniósł głowę dziś po jego zgonie
 I w niwecz puszcza tę Rzeczypospolitą;
 Pana nowego próbują stałości,
 Więc baczyć trzeba tu Waszej Miłości!
 Szczęście, że hetman stoi wam przy boku,
 I jak go znamy, nie sfolguje kroku,

Pani Kmicina, ²⁶⁾ niewiasta pobożna
 I krewna Basi, a Kmita jest dumny,
 Toć przez Kmicinę zbliżyłby się można
 I miasto wichrów dojść sprawy rozumnej.“

(O tej to radzie pani hetmanowa
 Raz mi mówiła, kiedy od królowny
 List odebrała życzliwy i rzewny
 Bawiąc w Wielowski na ten czas jak wdowa).

Król poszedł tedy za królowny radą:
 I kiedy Kmitę z małżonką zaprosił
 Do Niepołomic, ²⁷⁾ to oboje zjadą
 I nie tak wcale już się Kmita nosił,
 Ale był panu tak bardzo powolny,
 Iż kiedy Zygmunt przez swój list okólny,
 Wszemu rycerstwu sprawę był ogłosił
 Małżeństwa swego, nie było już mowy,
 By dłużej kozły królowi już stawić:
 Lecz przecie w sercu każdy był gotowy
 Małżonkę pańską jak panią w Koronie
 I koronację Barbary odprawić
 I obok króla posadzić na tronie.

Kmita królowi musiał pofolgować,
 Lecz radom onym, co przy tronie stali,
 Pragnął w swej złości wszystko odwetować,
 Więc gdy na drugi sejm znowu zjechali,

A. D. 1550.

Tedy w Piotrkowie tak się rozparł Kmita
 I radzie pańskiej począł się nadymać,
 Iż biskupowi z tej pieczęci kwita,

Którejby nie miał dłużej jeszcze trzymać
 Przy tem biskupstwie, jakie dzisiaj trzyma,
 A po hetmanie żądał, aby zwrotem
 Dał sandomierskie starostwo na potem,
 Bo w dożywocie dawane być nie ma,
 I biskup Samuel widząc te niechęci,
 Bardzo szczęśliwy złożyć te pieczęci,
 I Jan Tarnowski zdał starostwo skoro,
 Choć już wysłużył tyle dziesięciuro.

Król był obesał swe uniwersały ²⁸⁾
 I rady swoje wszem w obec przekładał,
 Przeciw tym listom powstawał sejm cały,
 Więc i uchwałą to królowi zadał,
 Aby nowemi listy sam złagodził
 Te rady swoje dane narodowi,
 Bo sejm chce chodzić, a i będzie chodził
 Około dobra Rzeczypospolitej,
 Bo król przez siebie rady nie stanowi,
 Lecz radą stanów miałby być powity.

Tedy wbrew wszystkim powstał Jan z Tarnowa:
 „Kiedy nie serca, to ma radzić głowa!
 I one listy królewskie pochwalił,
 Bo król onemi błędną wolę stalił,
 Więc i lekarstwem uznał zdanie stałe,
 Na animusy ludzkie rozbieżale
 I na te rany Rzeczypospolitej,
 A jeśli prawem ma być król spowity,
 To i swawolę spętać by potrzeba,
 Bo za swawolą pójdzie kara nieba.“

Tedy posłowie ostro przełożyli:
 Przeczby u króla władzę swą zgubili

Radni panowie? I tak dopuszczali
 Wszystkiego panu? bez rady? po woli?
 Więc i na nowo żądania podali
 Sejmu zeszłego, jakoż onym gwoli
 Król nie przez siebie miał w Koronie rządzić,
 Lecz Litwę, Prusy i Zator przysądzić
 Polsce, na własność Rzeczypospolitej
 I miał jej prawem być tylko spowity.

Tedy był poszedł w onej rzeczy słownej
 I senat świecki i wszystek duchowny
 W sporze z posłami za zdaniem hetmana,
 Więc i też niczego posłom nie przyznali,
 Ale bronili bardzo mocno pana,
 By z mocy króla sądów tych nie brali,
 Sprawiedliwości nie tamując toku,
 Bo bez tych sądów ludzie być nie mogą
 I królewskiego na ten czas wyroku
 W prawach i krzywdach uciśnięci srogo.

Posły powstawszy na radę i króla,
 Niczego sprawić nie mogli w tym sejmie,
 I nowa sprawa jeszcze się roztula
 I obie strony stanęły w rozejmie:
 Bo już i u nas podnosiły głowę
 Owe nowinki w wierze i w kościele, ²⁹⁾
 I sejm zatrudnił Orzechowski śmieie
 I bardzo skory na praktyki nowe:
 Choć był kapłanem, chciał brać sobie żonę;
 Tedy Dziaduski, ³⁰⁾ ksiądz biskup przemyski,
 Między biskupy pozbierawszy kreski,
 Chciał mieć te sprawy srodze pokarcone.
 A i te wichry poszły znów od Kmity,
 Bo w Leskim zamku siadywał ukryty

Ksiądz Orzechowski, kiedy klątwę rzucił
 Biskup na niego, i w Kmitowym domu
 Była ta panna, ku której się zwrócił
 I wziąć za żonę umyślał bez sromu.
 Gdy Orzechowski chciał za sobą czule
 Rzec mieć do króla, biskupi powstawszy,
 Wzbronili tego surowo po stule:
 „Nie będziesz słuchał Królu najłaskawszy
 Mowy człowieka, który błądzi zgola
 I od karności odbiega kościoła.”
 A choć za księdzem Kmita prośby wnosił,
 Król rzecz rozwiązał i sądy ogłosił....
 I tak się skończył on synod piotrkowski.

Chociaż się w radzie zaburzyło srodze,
 Król z dobrem sercem powracał do żony,
 Wielu mu panów służyło w tej drodze
 I nikt nie bronił Barbarze korony;
 Ale oddali należną pocziwość
 Jako królowej; toż także i Bona
 Przez godne posły okazała tkliwość,
 Jako synowej, wcale rozbrojona;
 A on Piotr Kmita, co mówił, że łaski
 Przenigdy w życiu przed nią nie podniesie,
 Z hołdem najpierwszy do królowej rwie się
 I Radziwiłła szuka nawet łaski
 I sam, co żony tak królowi bronił,
 Koło tej sprawy najżarliwiej gonił:
 Jakby koronę podać tej królowej?
 Bo gdy nie było w sejmie o tem mowy,
 Doradził panu, by ją koronował,
 Gdy książę pruskie będzie mu hołdował.
 I tak się stało jeszcze tego roku,
 Że król koronę włożył na jej skronie

I jak królowę trzymał ją u boku,
 Przyjmując hołdy powinne koronie.

Ale nie długo Barbara koroną,
 A król się cieszył ukochaną żoną:
 W kilka miesięcy piękna pani zmarła,
 A z takim żalem śmierć mu ją wydała,
 Że go pocieszyć nie było sposobu,
 I sam na Litwę jechał za jej ciałem
 I w żalu bardzo po stracie wytrwałym
 Sam Radziwiłłom oddał ją do grobu.

Kiedyśmy z panem wracali z Krakowa,
 Rzekł pan z nienacka panu Mieleckiemu:
 „Wojna się pono znaczy po staremu
 I pójdzie ręką, bo się modlę senny,
 A gdy się zbudzę, to nie zgubię słowa,
 Ale bez przerwy ciągnę pacierz dzienny
 I patrzę tylko ciągle po klepsydrze ³¹⁾
 Jak w czasie wojny, czy już nie docieka?
 Więc pewnie bieda gdzieś Tatara wydrze
 I może na nas już coś doma czeka?

Jakoż mi kazał dobyć na noclegu
 Pan tę klepsydre: był to pierścień duży,
 Co niby zegar znaczył czasy w biegu,
 Więc też na wojnach zawdy panu służy....
 W nim to klepsydra z dwóch pereł złożona,
 Pyłkiem rubinu w środku napełniona,
 Mierzyła czasy na kościelne stráže
 I pan przełożyć zawdy pierścień każe,
 Gdy jedna perła cała już zbieleje.
 Wielkie z pierścieniem wiązały się dzieje:

Pan Szydłowiecki dał go w upominek
Panu za młodu, i kiedy docieka
Nocą klepsydra, pan się zawsze budzi:
„Więc zmieniać strażę!” powiada do ludzi,
A sam odmawia „Wieczny odpoczynek”
Za duszę niegdyś pana Kasztelana.
I po klepsydrze mierzy noc do rana.

A. D. 1551.

O nowem lecie przybyli Ormianie, ³²⁾
Rybę i ikrę wioząc od Limanu ³³⁾
I na podzamczu zajęli kurzenie, ³⁴⁾
A więc znać zaraz dają o tem panu,
Pomny na ono przykazanie Cywy,
Że być tam może człek bardzo służebny,
Chociaż na oko zda się nie potrzebny.

Jakoż wiódł tabor człek już dobrze siwy,
Który rok rocznie z panem prawie bywał.
I dobre słuchy o Tatarach miewał;
Tento powiadał, że się Orda burzy
I że na wiosnę w zagony się zbierze
I wszystko najazd bardzo wielki wróży,
Bo odnowili wszędy złe przymierze.

Więc pan wyprawił na nowe podśluchy
I kazał trzymać w gotowości duchy
I dał znać o tem do rady i króla,
Że już i wojsko jest u Tarnopola.
Więc i po ziemi wici zatyczono, ³⁵⁾
By w całej ziemi dać ogniście znaki,
Kiedy już wpadną Tatary na szlaki.
Jakoż i wpadli — i z wiosną zieloną

Ruszył pan hetman z Tatarami w taniec,
Gdy z listy przypadł od granic wybraniec.

Na dwa tygodnie przed onym pochodem
Pan Starzechowski przybył z pocztem swoim:
Wszystko tam było bardzo wielkim strojem
Wcale gotowe, więc do Lwowa przodem
Pan go wyprawił, a sam z Sieniawskimi,
Z panem Mieleckim i z chorągwią swoją
W obwodzie ciągnąć miał do ruskiej ziemi.

Hufy Sieniawskich stały dobrą zbroją,
A już o panu Mieleckim nie gadać,
Bo był od młodu sam w hetmańskiej szkole,
To się tam wszystko musiało mu nadać
I w dzień, czy w nocy, zawdy gotów w pole
Ludźmi i sobą.

Więc się miasto roi
I dniem i nocą Leliwitów sprawą,
Co jedną drogą i za wspólną sławą
Chadzać lubili przy buławie swojej.

Na tę potrzebę szli także dworzanie,
Co już bywali do oręża zdadni,
A że być mieli na rozkaz przy panie,
Jedni przy koniach, a drudzy przy szatni,
To też im dano sprawne pancerze
I bardzo hardo z nich się każdy bierze;
I kiedy pytam: „Cóż się ze mną stanie?”
Czyż ja bez zbroi mam bywać przy panie?”
Jeden ze wzgardą w ucho mi powiedział:
„Będziesz z babami tu za piecem siedział!”
I bardzom rzewnie na niedźwiedziu szłochał,
Bom już i pana i służbę ukochał,

I trudno było przełknąć tego sromu;
Gdy wszyscy idą, bym ja został w domu.

Spostrzegł to hetman, że ja spać nie mogę,
I ognia kazał w kominie poprawić:
„Czegoś to płakał?”

Musiałem się sprawić,
— „Bo nie mam pono jechać w oną drogę,
I starsi śmieją się ze mnie dworzanie,
Że na zapiecku ma mię pan zostawić!”

„A ty byś jechał? wszak to na spotkanie?”
Rzekł pan łaskawie, widząc że ja płaczę:
„A jeśli zginiesz?”

— „To zginę przy panie!
Ale przed śmiercią rodzica zobaczę?”
— „Młodyś mi jeszcze!”

— „Wytrwam panie w znoju,
Wszak pan Maruszka sam mi to powiadał,
Że pan Mielecki młodszym szedł do boju
Przy boku pańskim, a czy się nie nadał?
— „Niech i tak będzie!” rzekł mi pan po chwili,
„Czy z siebie mówisz! czy cię podmówili?”
— „Z siebie!!” powiadam.

— „Więc miej się do drogi!”
Z wielką radością uściśkałem nogi,
I pan mi znowu po chwili powiada:
„Kiedy do boju, to spać nie wypada,
Bo lada chwila wpadnie może goniec
A niebaczemu przychodzi na koniec,
Wołaj Irena, proś pana Kuleszę,
To jeszcze, może, nim w Panu oświtnie,
Z potrzebną sprawą dla ciebie wyśpieszę
I staniesz w kole orężno i bitnie“....

Chciałem na słowo lecieć oraz w pędy,
Ale pan hetman: „Powoli! rozsądnie!
Festina lente, ³⁶⁾ bo nie chodzi tędy!
Zmów krótki pacierz, ubierz się porządnie.“

Na rozkaz pański wszedł naprzód koniuszy
I pan go spytał: „Jak tam waszmość tuszy
O onym perskim cisawym koniku,
Co to w junoszej stajni z kraju bywa,
Pręg ma po krzyżu, kary chwost i grzywa.“
I rzekł koniuszy: „Za mały do szyku,
Lecz dzielny bardzo!”

— „Chcę wsadzić pachole
Na tego konia.“

— „Pachole? a które?
To koń wyskoczny, sadzi bardzo w górę.“
— „Zawdy takiego ja do boju wolę
A owo rycerz, co na niego siędzie.“
I wskazał na mnie — i z uśmiechem oba
Spojrzeli po mnie.

„Więc z koniem od żłoba“
Rzekł hetman w końcu.

— „Ha, niech i tak będzie“
Rzekł pan Kulesza: „Na świt będzie w kole,
Zobaczmy, jako znajdzie się pachole?“
Więc hetman na to:

„Nie o to mi chodzi,
Lecz po dniach całych niech cisawy brodzi,
A stępo tylko, w mądrej bardzo ręce,
W poprzek zagonów, na góry i jary,
To dojdzie jeszcze rozumu i miary
I zdatny będzie na służby chłopięce.
Pachole będzie bywać przy mym boku
Więc i namiotek wypada mieć w troku,

A pod te juki dać hiszpańskie muły,
 Na nie też pójdą szaty i kociołki
 I kuchnia moja, a do mej szkatuły
 Straż już osobną pan Maruszka doda
 I da starszego nad one pacholki,
 By rząd był wszystek od góry do spodu.
 Więc jako luźne ma wyruszyć w pole,
 Niech się o świcie na oczy mi stawi,
 Czyń waszmość proszę i prośbę i wolę,
 A pan Maruszka już tam resztę sprawi.“

Kiedy z rozkazem odszedł pan koniuszy,
 Rzekł do Irena: „Przybywasz mi w porę,
 Bo ja do boju to pachole biorę,
 To i mój stary jeszcze w pole ruszy.“

„A na czym panie?“ spytał Iren stary,
 „Klacz przy źrebięciu, co podemną chodzi.“
 Rozśmiał się hetman: „Rzecz ledwo do wiary,
 Że nie ma na czym? Deresz się złagodzi,
 Co wiernie nosił nam księdza Melchiora,
 A kiedy w boju nie nauka uczy,
 To deresz będzie odtąd za mentora,
 I w jego ślady niech pachole tuczy.“

Wiosną to było, i Boże skowronki
 Wzbiły się chórem w pogodne niebiosa,
 I woń ciągnęła od kwitnącej łąki
 I w słońcu ciepła zagrała już rosa,
 Gdy cały tabor z luzaki³⁷⁾ i z muły,
 Gotów pod juki i pańskie szkatuły,
 Stanął porządnie przy straży od czoła
 I pan go obszedł powoli do koła
 I rzekł, widocznie rad z wyprawy całej:

„Mułom powody wypada przytroczyć,
 By paść nie mogły, to się będą znały
 Same do służby i nie zejda w stronę,
 Ale za końmi będą sporo kroczyć
 I strzedz się będą, nawet niestrzeżone.“

Gdy pan to widział, pomknął się po błoniu
 Sam pan Kulesza na cisawym koniu,
 I w troje tyle serce mi urosło,
 Boć się cisawe tak po persku niosło,
 Że choć nie wielkie, wydało się roste,
 Tak osadzone i przodem wyniosłe.

Gdy pan Kulesza dobrze go rozhulał,
 Zwróciwszy ku nam, nagle rzucił wodze,
 A choć był niby rozhulany srodze,
 Stanął, jak gdyby ze spiżu go ulał...
 I pan zrozumiał, że koń dobrze uczny,
 Choć miał krew wielką, jako pers buńczuczny.
 Oprócz szabelki, łuka i kołczana
 Nie miałem zbroi, a więc pan mnie bierze,
 Gdzie się na baszcie chowały pancerze,
 Bo jakaś zbroja miała być mi dana.

„Wszystko za ciężkie i wszystko za duże,
 Patrząc po ścianach, pan hetman powiada:
 „A znaj to chłopcze, że to bój nie pluze,
 Kiedy się zbroja do człeka nie nada.“
 Szczęściem znalazła się jakaś kolczuga³⁸⁾
 I bardzo lekka i nie bardzo długa,
 Znać udziergana na chłopięce służby;
 Toć ją dać raczył mi pan z dobrej wróżby,
 I kiedy z kuźni wyszła po odnowie,
 W złote gwiazdeczki osiana po głowie,

To mi ją dano po łosim kaftanie,
I w tej koszulce bywałem przy panie.

Nadeszły gońce, na które pan czekał,
Więc i wyprawy dłużej nie odwlekał,
Lecz po litanii w kaplicy zamkowej,
Bez pożegnania i wszelakiej mowy,
Siadłszy na konia, co w dziedzincu zuszyl,
Stępo i milcząc na wyprawę ruszył.

I wszystkie wojsko na podwoły siadło:
Każdy przy sobie miał i rząd i zbroję,
A konie luzem pędzić tylko padło,
Niby tabuny idące na boje.

Bo śpieszno było przy hetmańskim znaku:
Hetman sto koni i ludzi bez braku
Tylko przy sobie i panach zostawił,
I pan Maruszka sam luzaki dławił;
I z konia na koń przez krótkie popasy
I krótszą drogą na pola i lasy
I dniem i nocą, nie kładąc ogniska,
Wiedzie i trzyma i do ładu wciska,
A choć to czynił powagą spokojną,
I chociaż na mnie i pamiętać raczy,
To tu dopiero znałem, co to znaczy
Chodzić w ojczyźnie za Tatary wojną.

Tabor nas czekał już u Tarnopola.
Około Glinian ³⁹⁾ była wielka trwoga,
Bo gdy tabunem pędzą konie w pola,
Boczna tumany zakurzy się droga,

I powstał okrzyk: „Tatary! Tatary!
I pan pod strażą odprawił luzaki
I sprawił hufiec przedniej onej wiary
I stanął w miejscu i patrzy na szlaki,
A w tejże chwili tabun luznych koni,
Co w trzecią stronę na bezpieczne goni,
Spłoszył od czoła wilk nagle spłoszony,
I w cztery wiatry pierzchnęły na strony.

Kiedy na szlaku opadły już chmury,
Patrzy pan hetman, a to szlachta jedzie,
Co aż do Brzeżan ⁴⁰⁾ szła na Gologóry, ⁴¹⁾
Słyszając, że hetman w pole wojsko wiedzie.
Więc jak daleko zajrzeć tylko okiem,
Na wszystkie strony po polu szerokiem
Tabun luzaków w polach się rozprószył.
I patrzą wszyscy: „To nie mamy koni!“
Tedy pan hetman bardzo pojunoszył,
Bo na wysoką mogiłę pogoni
Na siwym ogrze, co bywał najtrwalszy
I z wszystkich rżawnych koni najzuchwalszy.
I zanim pojmiem, o co panu chodzi,
Zesiadł pan nagle z hardego rumaka
I już na ziemi kantar i kulbaka, ⁴²⁾
A koń łeb zadął i do koła wodzi
Okiem za stadem, w polach rozproszonem.
Więc go przybyło, zda się drugie tyle,
Gdy z wiatry puścił grzywę na mogile
I rżąc zuchwale nakrył się ogonem.

Hetman stał w miejscu i na krok nie ruszył,
A andaluza ⁴³⁾ tak i rżał i zuszyl
Rwąc się przy panie, iż każdy się zdumiał,
Że koń tak hardy pana wyrozumiał,

Bo po mogile opędzał pierścieniem,
I w pola dawał hasło wielkiem rzeniem.

Jakoż nie darmo, bo rzą i rumaki
I stąd i zowąd po chwili niejakej
I dudni ziemia, tabun odzew dawa,
I coraz bliższa i straszniejsza rżawa:
Do hurtu lecą konie z każdej strony
I w hurt je spędza koń nie unoszony
Pana hetmana, co słał rzenie w okół,
Jak kufopatwy spędza lotny sokół.

Strach było spojrzeć, jako krew się niosła
I trwoga wszystkich z każdą chwilą rosła,
Boć już nie widać pana w środku stada,
A rumak pański niby ogniem pryska,
I tabun cały co raz ciaśniej ściska
I rżąc zębami do koła okłada!
Tedy hurt wszystek stanął w miejscu sparty:
Patrzym, aż z luki wychodzi otwartej
Hetman bez szwanku kulbaki niosący,
I powitany w miłości gorącej
Od Leliwitów i rycerstwa wszego;
Dać sobie kazał rumaka świeżego.

Kiedy pan znowu siadł przy nas na konia,
Aż tu do hurtu rży i pędzi z błonia
Jeszcze koń jakiś, co daleko bardzo
Znać się gdzieś odbił, i gdy już nadbiega,
Hurtowe konie stają do szerega
I rżą ku niemu i grzebią i hardzą.
Był to bułanek, co ostatni sadził
I andaluza za nim już wyjadził
I grozy swoję i to swoje złości,
Bo straszno zarży i pryska i grzebie

I jednym cięciem tak go wziął pod siebie,
Że tylko w skórze zatrzeszczały kości,
Tak go zacięcie pod kopyta ściele,
I złośnik wielki wygryzł mu gardziele
I wszystkie konie jakby wziął do burtu, ⁴⁵⁾
W trwodze skupione trzymały się hurtu,
A andaluza do hurtu je wciskał
I pokrwawiony niby ogniem pryskał.
Na to Maruszka do pana powiada:
„To mi to sprawa! nie lada..... nie lada.....
Nowa rycerstwu przybyła nauka.
Nie ma co mówić, to hetmańska sztuka!“

Już też u Glinian stanęły podwody
Ze wszystkiem wojskiem jadąc dniem i nocą
I z hurtu konia brał każdy bez szkody,
Bo andaluza trzymał je pod mocą
I nie pierw zdołał być i sam ujęty,
Aż już na kantar był hurt wszystek wzięty.

Nazajutrz świtem sprawił hetman szyki
I pan Mielecki powiódł ochotniki
Przybył tam z nimi dobry rycerz Łaski.
Hetman szedł z wojskiem, a już zadnie strażę
Trzymał na sobie starszy pan Sieniawski,
I pod Zborowem ⁴⁶⁾ gdyśmy wyszli w pola,
Nadbiegły gońce, że u Tarnopola
I jeńców wszystkich i odbito łupy
I że już Tatar rozbity jest z kupy,
Lecz, że napowrót rzucił się do ziemi.
Tedy pan hetman w miejscu stanąć każe
I skrywszy wojsko w bardzo wielkim jarze,
Czekał, aż Tatar stanie już na szlaku,
I tu dopiero poszedł w taniec z niemi.

Tatarzy byli z tyłu dobrze parci,
A gdy ich z przodu pan hetman pokarci,
To i wybici są w polach do znaku!

W chrustach ukryci stali tam luzaki,
I ja tam byłem także przy Irenie;
Lecz gdy się bitwa przesunie pod krzaki,
A pan od czoła sam Tatary żenie, ⁴⁷⁾
Tedy nie trwałem już na rozkazanie,
Lecz spiąwszy konia, co rwał się szalenie,
Po kilku susach byłem już przy panie.
I pan mnie spostrzegł i zawołał:

„Czego?
Czy Iren zginął?”

Więc powiadam: „Żyje!”
— „To precz! i konia dać mi tu świeżego!”
Więc poskoczyłem i dać każę „Żmiję.”

Czuł to już Żmija, że z kolei ruszy,
Bo przy luzaku wspina się i zuszy,
I kiedym pomknął przodem i luzakiem,
Choć bitwa wrzała, przemknąłem się ptakiem
Pomiędzy swymi i między Tatary,
Co na łeb parci padały już w jary.

Pan stał spokojnie na wysokim brzegu
I zbierał ludzi pod hetmańskim znakiem,
Więc kiedym z Żmiją popadł do szeregu,
Skoczyłem z konia i podaję strzemień;
Pan się uśmiechnął, bo już znał wygraną
Bitwę pod on czas,

„A co to za siemię!?”
„Po co się siejesz, gdzie cię nie posiano,”
Rzekł do mnie z łaską „po co mi tu ciebie?”
Ścisnąłem pana ze czcią za kolano:
„Ta niech choć konia podam w tej potrzebie!”

A w tem od skrzydła nowa chmura parta,
Na łeb lecąca do jaru i czarta,
Lecz jak to lubią Tatary i w locie
Wypuszczą ku nam strzały na odwrocie.
Zanim pan hetman siadł jeszcze na konia
(Gorsza od bitwy za nimi pogonia)
I zanim grzywy ręka pańska sięgła,
Strzała tatarska w mej piersi ustrzegła.
Trzymając strzemień, patrzę się na pana,
Bardzo coś boli: Hetman wyrwał strzałę,
Lecz była tylko z ukosa nadziana,
Bardzo szczęśliwie w żelaznej koszuli;
Tedy pan hetman w łasce mnie przytuli:
„To masz nagrodę za służby zuchwałe!”

Z Tatary kończył sprawę pan Sieniawski,
A jam już został odtąd przy hetmanie.
I w niebogłosy podniosły się wrzaski,
Kiedy po bitwie wszystkie wojsko stanie
Na wielkim szlaku, co od Tarnopola
Parło Tatarów i nagnało w matnie.
I gdy ucichły już strzały ostatnie,
Tedy pan hetman siadł znowu na „Żmiję”
Więc i chorągwie objechał powoli
I znał kto ranny i kto już nie żyje,
Boć rozkaz bywał, aby temu gwoli,
Luki bywały w szeregu otwarte.
I przejrzał hetman wojsko niby kartę,
I znał o rannych i o wszystkiej stracie.
Kiedy do hufu gravis armaturae ⁴⁸⁾
Jadąc za panem dojedziem z kolei,
Spojrzę na skrzydło, aż tu stoi z brzegu
Rotmistrz na krzydło, i proporce w górę:
„W dobrej waszmości witam ja nadziei!”

Rzekł do rotmistrza hetman miłościwie,
 „Bo ci oddaję syna do szeregu.“
 Jakoż w rotmistrzu poznałem rodzica:
 Skoczywszy z konia, rzuciłem się chciwie
 Mu do strzemiesienia, i łzami przyłbica
 Spłynęła ku mnie, kiedy mię zobaczył.
 I pan przy ojcu zostawić mię raczył.

Na onym szlaku, co szedł od Zborowa
 Ku Zbarażowi ⁴⁹⁾ i Trębowli ⁵⁰⁾ w dwoje,
 Leżał Tarnopol wszystkiej sprawy głowa
 I stąd szedł hetman zazwyczaj na boje.

Były tam niegdyś piękne uroczyska
 I pustopasze, lecz nie było ludzi,
 Toć z młodu jeszcze zażył hetman trudu
 I mocny zamek wyniósł u urwiska
 Nad brzegiem rzeki — i rzekę zastawił,
 Założył miasto, cerkwie pomurował
 I lud po siołach koło pługa sprawił,
 A ku obronie wojsko w zamku chował,
 Aby nie ciągnąć z wojskiem aż do króla,
 Gdy Tatar z Ordą wpadnie do Podola,
 Lecz w gotowości stać u Tarnopola.

Jakoż chorągwie gravis armaturae,
 Z harmatą wszystką i całym taborem,
 Trzymał pan hetman zawsze pod tym dworem
 I stąd miał wielką nad Tatarem górę
 I rad tu zawsze po potrzebie bawił,
 Nie żeby wytchnąć po rycerskim znoju,
 Ale do bliższych sam to nieraz prawił:
 „Tyle tam dobra dla duszy, co w boju!...
 Bo ani wichrów o władzę i wiarę!

Tu szlaki stare i mogiły stare!
 A jako w ogniu czynią próbę złota,
 Tak się na wojnie prawdzi w Bogu cnota!
 Ha Kmita, Kmita! i za nim szalbierze,
 Wszyscy w ojczyźnie i w buntach i wierze
 Ciagną skupieni jak gdyby w najlepsze!
 Kmita nie poprze, lecz wszystko odeprze.
 Tu Kmita nie ma! toć miło jak Bogu
 Służyć ojczyźnie, kiedy gniazdo węży
 I złość złą woli na duszy nie cięży!“....

O bo też bardzo ciężył mu ów Kmita!
 I znała o tem i Rzeczpospolita,
 Znali królowie, lecz że był siostrzanem
 Pana hetmana, patrzył na te złości
 Przez cały żywot, pełen cierpliwości
 I nie chciał siłą łamać tego Kmitę,
 Lecz cnotą łamał złości nie użyte.
 Nie pomagało, bo Kmita do zgonu
 Zazdrościł panu rycerskiej ochoty
 I tej buławy i łaski u tronu;
 Zazdrościł sławy i mienia i cnoty,
 A na wszem jeszcze spokoju i ducha,
 Bo kiedy w radzie piekło jadłem kłębi,
 To hetman tylko i patrzy i słucha;
 Lecz gdy ostatni odezwie się w radzie
 I wielkie słowo dobędzie z tej głębi
 Samych prawd Bożych, to wszyscy po zadzie,
 A słowo jego, jak słowo zakonu,
 Stoi w narodzie i idzie do tronu.
 „W tobie za Kmitę Pan Bóg mnie nagroził“
 Mawiał pan hetman nie raz Mieleckiemu,
 „I tyś siostrzanem tylko po staremu
 I będziesz śladem w tej ojczyźnie chodził....

Rzeczpospolita — a pożał się Boże!
 Bo tylko cnotą i Bogiem stać może,
 Lecz byle szalbierz zły ogień roznieci,
 I sama łącno ku przepaści leci;
 A gdyby nie szła, Kmita ją powiedzie
 Lecz kiedy z wrogi przyjdzie gardłowanie,
 A któż w obronie biednej matki stanie?!
 I kto z wiernymi posunie na przedzie?“
 Tak to pan hetman jęknął sobie czasem
 Bardzo strudzony tych wichrów zapasem,
 I mówił nieraz do księdza Melchiora:
 „Gdyby nie Pan Bóg i serca pokora,
 Krzyżbym na piersi i buławie nosił,
 A na tym krzyżu wypisałbym „Kmita!“
 I niechaj sobie już wszystek świat czyta,
 Żem się u pana od buławy prosił!
 A kto rozumie, że mu lekką będzie,
 Niechaj ją bierze i niech nią uderzy
 W wielkiej ojczyźnie po granic krawędzie,
 A słowu memu i cnocie zawierzy!

„To dawniej tylko na jedną wyprawę
 Biegał do boju Srogota ochotny,
 To i nie trudno było chwycić sławę;
 Lecz krzyż potrójny, hetman dożywotny!
 I podźwignąłem ciężkości troiste
 Z narodem własnym i z królem i z wrogi!
 A ile razy przyszło wyjść na czyste,
 Przytarłem piekłu i najezdcom rogi!“...

To też odcinał nie raz pan Mielecki
 Onemu Kmicie i perfidy greckiej:
 „To wszystko wolne, wszystko, prócz obrony?
 A tylko jeńcem obrońca Korony

Ma być w narodzie? Jest jeszcze prócz Kmity
 I z nas ktoś synem Rzeczypospolitej
 W onym zastępie, co chodzi do boju
 I co krwią spotniał w tym pocziwym znoju.

„O czym wojuję, idąc na wyprawę?
 Chyba ksiądz Łyczko wie tylko sam jeden
 I ile razy odkupił zastawy?
 Więc bardzo biedny, kto za wszystkich bieden.

„To Tatarowi wolno gdyby słońcu
 Iść wszędy ziemią i ogniem i mieczem,
 A kiedy za nim przyjdzie wojsku w końcu
 Ciągnąć i stawać po ziemi odsieczem,
 To jak dziadowi tylko przez wieś droga:
 I choć powietrzem wiedz wojsko koronne,
 Bo na szlacheckiem nie oprze się noga,
 A tu biskupie, a tutaj zakonne,
 A tu stołowe, więc istna sromota,
 I konia nawet nie upnij do płota,
 Bo każdy tylko o siebie się stara;
 A jeśli konie gdzie popasie wiara,
 Lub tabor stoczy i stanie do doby,
 To zaraz w sejmie już o to żałoby:
 O praw zniewagę i wszelkich wolności
 Że wojsko w ziemi niby Tatar gości,
 Że pospolitem ruszeniem i konią,
 Jak potrzeb będzie, sami się obronią,
 A nie chcą w ziemi znać ni twierdz obronnych,
 Ani daniny, ani wojsk koronnych!

„Żalu by w sercu, żalu by nie było,
 Gdybym nie patrzył, jaka w wojsku karność,
 Że hetman trzyma prawie Bożą siłą,
 I prócz tej służby wszystko ma za marność.

„Czy to kto słyszał, aby na podwodziech
 Biegać za Ordą? a konie wojskowe
 W hurcie gnać stadem? i nastawiać głowę,
 Kiedy nikt nie chce radzić o tych szkodziech?
 Kiedy rad każdy patrzy tylko siebie,
 A król i hetman tylko sam w potrzebie?
 Znamy cię Kmito! tyś w ojczyźnie wrogiem!
 Ha i odpowiesz za to tam przed Bogiem!
 Choć krwią mi bliski, nie mój Tyś jest duchem,
 Bo świętą wolę pętasz złym łańcuchem
 I w radzie pańskiej siedzisz wiarołomny,
 To i ześliżniesz w ziemi bezpotomny!”

Raz nawet porwał się do szabli Kmita,
 Gdy pan Mielecki wytknął mu na oczy
 Krzywą prywatę i on impet smoczy,
 Jakim pod siebie złe i dobre chwytą.
 Działo się wobec wielu ludzi godnych,
 Lecz pan Mielecki: „Szabli nie dobywam,
 Bo ja krew własną lub wroga przelewam,
 Więc i niczego nie mam dla wyrodných.”

Czem więcej hetman schodził Kmicie z drogi,
 Tem więcej bywał mu Mielecki srogi,
 I nie zasłonił Kmita fartuch Bony,
 Bo pan Mielecki był dzielny i młody
 I nie stał brodą w sprawach tej korony;
 To się go lękał Kmita siwobrody,
 O którym ludzie tak sobie mawiali:
 Że ludzką krzywdą i tą brodą stoi,
 Gdy hetman wszystek jest kuty od stali
 A pan Mielecki brody się nie boi....

Mawiał mi o tem nie raz pan Maruszka,
 Że do stron obu bywała pogróżka,

Kiedy zły wicher w sprawie bardzo krętej
 Jął w tej ojczyźnie kręcić z dyssydenty; ⁵¹⁾
 Bo kiedy Kmita poczał swatać księży,
 Chociaż sam wiary na oko nie mienił,
 To i sejm stawał wszystek kłębem węży,
 I z nowych złości jako wąż się lenił.

Na nic się nie zdał on synod piotrkowski,
 Bo wziął z swawoli żonę Orzechowski,
 A gdy król dekret wydał przez kanclerza,
 „Że w sprawach wiary kościół trybunałem,”
 Tedy się koło poselskie sprzymierza
 I bije takim na księżą nawatem,
 Że się nie ostać dalej kościołowi,
 Bo wszystkie głosy w jedno tylko godzą,
 Że sejm w obronie nic nie postanowi,
 Póki w tym domu wroga nie uchodzą,
 A to duchowni mieli być tym wrogiem.
 Tedy pan hetman stał jeden przy tronie,
 Bo król w swej wierze łamał się przed Bogiem,
 Bardzo zwątpiały i party w koronie.

Ksiądz Orzechowski umiał sobie zyskać
 Łaskę niektórych biskupów w upadku.
 Więc przez biskupów jął Kmita w niestatkach
 Za Orzechowskim na pana naciskać,
 Ażeby króla i synod złagodził,
 Bo cały naród od wiary odpadnie,
 A gdyby tedy był pana uchodził,
 Byłby go skarżył o niewiarę snadnie.

Pan bywał w on czas i w sercu posępny
 I dla nikogo prawie nie przystępny.
 Znano o panu Mieleckim, że cięty
 I że nie poda ręki w sprawie krętej.

Tedy nareszcie wniosek oczywisty:
 „Pana Maruszkę obeszlemy listy,
 To on przystąpi jakoś do hetmana.“
 Jakoż gdy listy był odebrał z rana,
 To pan Maruszka nie czekał i chwili
 Lecz złożył zaraz, co jemu złożyli,
 I słuchał hetman bardzo zadziwiony,
 Skąd to Maruszcze brać księży w obrony?

„Panie! po chlebie i ziemi jest święte!
 Przecież i ja to Roxolanus gente, ⁵²⁾
 Toć i za swoją bracią stawać trzeba,
 Jak to tam stoi? osądzi Bóg z nieba,
 Lecz Orzechowski, chociaż zawierucha,
 Wziął coś z narodu i z Bożego ducha.
 Krewki i głupi, to się mógł i opić,
 Lecz go nie trzeba do ostatka stropić,
 Oto biskupi piszą do mnie listy,
 Bym mego pana dla niego złagodził,
 A że to dla mnie już wstyd oczywisty
 Żebym gdzieś chyłkiem po tej sprawie chodził
 A więc wszem wobec! w łaskę i niełaskę!
 Bo chyłkiem chodzić, to zaś niby szpetne....
 Każesz go obić? na to mam i łaskę!
 A jak ściąć każesz? to i łeb mu zetnę!
 Lecz jeśli pan mój będzie raczył raczyć,
 Możeby lepiej i jemu przebaczyć?“

— „Jako?“ zawołał na to hetman w gniewie,
 „Czy i u serca mam już nosić węży?
 To pan Maruszka dziś już nawet nie wie,
 Co Bóg i wiara? i kędy to cięży?
 To się opuszczasz już i ty tak bardzo,
 Kiedy kacerze w nowej wierze hardzą?

Na to Maruszka wszystek w ogniu stanie:
 „Ja się opuszczam? jakto? ja hetmanie?“
 I tak się oba zmierz yli oczyma,
 Że hetmanowi aż kark się odyma,
 I iskry z oczu szły pana Maruszki
 Na te wymówki i na te pogroźki.
 Ale pan hetman zabiegł pierwszy złemu,
 Bo rzekł spokojnie: „Dajmy pokój temu!
 I raz ten pierwszy niech będzie ostatni.
 Przebac mi, proszę, towarzyszu bratni!
 Nie o was chodzi, my pójdziemy z sobą:
 Ksiądz Orzechowski okrył mi żałobą
 Serce na długo, lecz mów proszę dalej,
 Bo gdy żal w sercu, to niech się wyżali.“

Na to Maruszka: „Znam, że mógł się opić,
 Bo jest i krewki i głupi mem zdaniem,
 Lecz go nie trzeba do ostatka stropić,
 Bo zgrzeszył tylko sercem i kochaniem:
 Jakoż za chłopą wziął w zbożu straszydła,
 Pasał na cudzem i zgubił wędzidła.
 Ot i samemu ochętnać się trudno, ⁵³⁾
 Lecz co do wiary wierzy, nie obłudno“.....

Na to pan hetman: „Słuchaj, mój Maruszko!
 Jak nie pogrozim, będzie Bóg z pogroźką,
 Lecz kiedy trzeba i hetman posłucha,
 Ale daj bracie księdzu twego ducha.
 To naprzód mięso na królewskim stole
 Podano w Środę i tak już na wolę
 I bunt wzięli, że ksiądz pojął żonę?
 Potem w katedrze nawet dyssydenty
 Już nie poczcili i Sakrament święty,
 Lecz czapki wdziawszy, patrzyli na stronę

W czasie samego prawie Podniesienia!
 Toć Bóg i państwo będzie od zachcenia?
 Gorsza od złego jest złemu potucha
 I grzech nad grzechy, to swawola ducha!...
 To bacz Maruszko, szczo to złocho bude?
 I de bez Boha zajdut naszymy lude?"

Zbory poczęli czynić różnowierce,
 Tedy pan hetman w to uderzył śmiało,
 By krom królewskich, zjazdów nie bywało
 I tak ugodził w sejmie w samo serce,
 Że Oleśnicki, ⁵⁴⁾ co te zjazdy czynił,
 O przebaczenie królewskie się stara,
 I znalazł łaskę, kiedy się obwinił;
 A precz odprawić kazano Stankara. ⁵⁵⁾

Gdy hetman baczył, że w tej sprawie krętej
 Do nowej wiary co raz więcej spieszy
 To do chorągwi ścigał dyssydenty,
 Bo mu pod okiem nie lada kto zgrzeszy
 I nigdy z żadnym nie mówił o wierze,
 Lecz tych i onych jedną miarą bierze,
 By w rychle zabiedz bardzo wielkiej szkodzie;
 I kiedy w wierze bracia się rozdarła,
 By się to samo nie stało w narodzie,
 I chuć rycerska w sercach nie zamarła....

Tedy to Kmita biskupy ostrzega,
 Że dyssydentów hetman pod się garnie
 I w wielkiej liczbie stawi do szerega,
 By mógł w Koronie zawładnąć bezkarnie.
 Jakoż żalili się biskupi na to,
 Lecz hetman twardo stał przy swoim prawie,
 Że ziem obrona nie ma być ze stratą

I że rycerstwo ma iść po buławie:
 „A choć się w wierze bractwo rozszczepiło,
 Nie moja sprawa! nie mnie ich spowiadać,
 Księża biskupi! ja hetman, mnie władać,
 I to rycerstwo, jakieby nie było,
 To na buławie, już je trzymać muszę,
 By choć ojczyźnie ratować te dusze!
 A jak je w ogniu ściśnie śmierć i trwoga,
 Może się jeszcze nawrócą do Boga!?...“

Gdyśmy z potrzeby wrócili do domu,
 Ksiądz Marcin Łyczko do pana powiada:
 „Mamy tu panie smutek i nie lada.
 Czeszejko oślepl — i kalectwa sromu
 Nie chciał już święcić na hetmańskim dworze,
 Bo tu i oko i ramię mieć trzeba.
 Mówił, że nie chce psuć tu darmo chleba,
 To i pod kościół przeniósł się w pokorze
 I siadł na górze świętego Marcina;
 Więc i jam prosił i prosił Nowina,
 By nie zadawał nam takiej boleści,
 I ledwo tyle mogliśmy uprosić,
 By się pozwolił pod kościółek nosić,
 I siadł przy księdzu, jakoż tam się mieści
 I już do śmierci tylko się sposobi.
 Wnuczka Nowiny dobrze mu tam służy
 A on z modrzewia jakiś łańcuch robi
 Całych ogniwek z kłody bardzo dużej;
 Bywam u niego, bo mu wożę wino.
 Już kilka siągów ⁵⁶⁾ jest tego łańcucha,
 Ale w robocie zatopiony ino,
 I tylko jeszcze Nowiniarki słucha
 I każe piędzą kościółek jej mierzyć,
 Od drzwi wchodowych po ścianie do koła,

I sam w to wierzy i każe nam wierzyć,
 Że go Bóg w łasce aż w ówczas powoła,
 Gdy łańcuch skończy, a żadne ogniwo
 Nie puści w słoju, lecz będzie tak całe,
 Jako w modrzewiu jest zrosnięte żywo.
 W on czas da łańcuch na tę Bożą chwałę
 I wezwie jeszcze hetmana do siebie.“

I rzekł pan hetman :

„Niech będzie po woli!
 Racztę pamiętać o winie i chlebie,
 Bo mię niedola takiej duszy boli!
 A gdy mię wezwie we dnie, czy to w nocy,
 Będę się stawiał, boć jest rycerz mocy
 Wielkiej i Bożej on Czeszejko stary!“

I rósł on łańcuch całego ogniwa,
 A gdy po piędzi dorósł już do miary,
 Czeszejko pana do siebie przyzywa :
 I z całym dworem pan na górę ruszył,
 Bo znał Czeszejkę, więc i dobrze tuszył
 Dla wielkiej sprawy z onego wezwania.

Pogodne słońce zeszło nad górami
 I przed kościółkiem czekał powitania
 Czeszejko, w krześle siedząc przede drzwiami,
 Znać, że o świcie jeszcze się spowiadał.
 Wyszła msza święta : z wiarą najgorętszą
 Słuchał mszy całej i sercem upadał,
 Gdy mu ksiądz podał Hostyę przenajświętszą ;
 Potem wyciągnął ręce do hetmana :
 „A gdzież jest ręka? ręka mego pana?
 Bo i dziś stoję, jakom stał na straży!“
 I podał rękę pan hetman ciemnemu

I lekko dotknął hetmana po twarzy
 I rzekł: „Ten ci jest! Ten sam po staremu,
 Jakiegom ujrzał raz pierwszy u Orszy, ⁵⁷⁾
 Kiedy do sławy krok uczynił sporszy!“

„Zrobiłem panie łańcuch modrzewiowy
 Na znak świadectwa z jednej tylko sztuki:
 Choć Bóg wziął oczy, to dał mi wzrok nowy,
 Więc go zostawiam w ziemi dla nauki:
 Każ go poświęcić i opnij dokoła
 Środkową ścianę całego kościoła
 Onym łańcuchem całego ogniwa,
 I niech tu po nas na świadectwo bywa.“

Jakoż poświęcił ksiądz wodą święconą
 Calistę łańcuch i gdy nim opięto
 W koło kościołek, rzekł Czeszejko : „Świętą
 Jest wiara ojców — i Bóg był z koroną,
 Dopóki naród wiarę ojców chował,
 A więc ślepemu kazał, by zgotował
 Łańcuch calisty na przestrożę ludzi;
 A jeśli naród w czas się nie obudzi,
 To Bóg łańcuchem i kościół opasze
 I naród cały łańcuchem z żelaza,
 Jeśli niewiary nie zatrze się zmaza
 I Bóg mi świadek, że nie darmo straszę?“

„Gdys pod Starodub ⁵⁸⁾ wiódł znaki hetmanie,
 Toć ważyć raczył w tym boju me zdanie,
 I jakom mówił, tak się wszystko stało,
 Więc do senatu nieś to słowo cało.
 I kto jest krzywy niech się kaja w duchu,
 Łańcuch drewniany, lecz widomy w Panu,
 Woła od grobu do wszelkiego stanu,
 Że na żelaznym siądziemy łańcuchu?“

Kiedy to mówił, hetman starca mierzył
 I przed się patrzył groźny i ponury
 I nad górami stały się dwie chmury
 I piorun z nieba na lasy uderzył
 I gdy grzmot ustał, już Czeszejko nie żył,
 A po piorunie znów cisza grobowa.
 Nikt w całym kole nie rzekł ani słowa,
 Hetman siadł na koń, więc i pojedynkiem
 Ruszył przez pola, dawszy nam odprawę
 I nie wiadomo, jaką miał zabawę,
 Znać się pasował z onym upominkiem,
 Bo bardzo późno w nocy już powrócił
 I suszył trzy dni o chlebie i wodzie
 I wszyscy znali, że się w duszy smucił,
 Tak nieszczęśliwą wróżbą o narodzie.

„Ha, ha, Starodub! i chleba i zguba,
 Wszak ci powróżył i do Staroduba!
 Ojcie Melchiorze! jedźmy do Krakowa
 Odnieść królowi wszystkie one słowa.“
 Jakoż trafili na war najgorętszy
 I dyssydenckiej sprawy kotłowanie,
 Kiedy kacermistrz bawił najzaciętszy
 I czynił w ziemi wielkie rozerwanie.
 Wichry o wiarę zawichrzyły duchy,
 A nie ma zgody i w królewskiej radzie,
 Jakby przed wrogiem zdrady i podsłuchy,
 A więc buławę hetman w szale kładzie:
 „Kajać się Królu, kajać postronnemi
 Masz się przykłady!“ Toż mówią biskupi,
 By wierze ojców stał na ojców ziemi,
 By się nie wahał, ale stawał mężnie,
 Lecz błąd się szerzy i w złościach się kupi
 I Kmita wichrzy, bunt grozi orężnie,

A król strapiony i zewsząd naparty,
 Bo dyssydenci heretyckie karty
 Wolności swoich złożyli przed króla,
 By je podpisał: i rozum się mącił
 I już królewska ważyła się wola.
 Tedy ksiądz Melchior pióro mu wytrącił
 I bez odwłoki wezwał do pokuty;
 Tak ksiądz Mościcki przeciął one buty
 I gdy przed królem w Bożym gniewie stał,
 To i król w duszy, jakby przed lwem drżał.

Boć wielka była to w zakonie świeca!
 „Bóg cuda czyni przy Jackowym grobie!“⁶⁹⁾
 Świadczył do Rzymu, a kiedy stolica,
 A kiedy mówił on diabolus rotae:⁶⁰⁾
 „Czekać, bo jeszcze, jeszcze nie na dobie,
 To sam Jackową jechał święcić cnotę,
 Więc i świadectwa i złożył przysięgi
 I listy króla i klasztorne księgi,
 A wiarą cudu i ludu przejęty,
 U grobu Piotra świętego modlący,
 I za przyczyną w Panu gorejący
 Wołał, że Jacek, „Jacek, Polak święty!“

Dwa razy jeździł do Rzymu w potrzebie
 Stawiający cuda Jackowe na niebie;
 A kiedy święta sprawa się odwleka,
 To ksiądz Mościcki dłużej już nie czeka,
 Ale nad grobem Jacka, z jego celi
 Bardzo wspaniałą uczynił kaplicę,
 Aby się ludzie gdzie pomodlić mieli,
 I nową prośbą obsyła stolicę
 I o modlitwy prosi u kościoła,
 Jakimi poczcic chwałą apostoła,

Boć jako przeor nie widzi sposobu,
Jakby miał ludzi odprawiać od grobu,
Przy którym łaski i cuda Bóg czyni?

Więc póty prośby i żale zanosił
I na świat wołał: „Jacek, Polak święty!”
Aż i litanię i lekcję wyprosił,
Ba i mszę świętą o Jacku Polaku,
Więc i przyznanie czci wszelkiej do znaku,
Jaką świętemu kościół święty daje,
Kiedy już trumna na ołtarzu staje,
I jest w narodzie Jacek Polak czczony,
Choć nie jest jeszcze uświętobliwiony.

Pan hetman mawiał o księdzu Melchiorze,
Że kiedy wojsko kazaniem przeorze,
I rzuci w duszę siewu Boże ziarna,
To i buławę odłożyć już można,
Bo po tem słowie wszelka wola karna
I wszelka dusza wierzy w sądy Boże
Tak bardzo mocno, że się jeno trzyma
I wszystkie wojsko wiedzie już oczyma....

Raz, kiedy słowy w trąbę Archaniola
Na sąd ostatni uderzył do ludu,
Pierzchać lud począł od trwogi z kościoła,
Jakby miał stawać na sąd ostateczny
I po kazaniu wyznał się do cudu:
Bo to żar żywy i ogień słoneczny
Z ust tych wychodził na kościół widomie
I grom na duszę uderzał po gromie,
Iż kto nie uszedł, ten padał na ziemię,
Tak straszne słowo paliło mu ciemie.

Wielkich Bóg chował mężów w swym kościele
Za mego czasu, i wielkich rycerzy!
A chociaż złego było także wiele,

To wszystkie końce hetman w ręku dzierży:
I on to Polskę strzymał kościolowi,
On mądrej rady dodawał królowi
I tę lubelską unię przygotował
I wielką cnotą tak rzeczy miarkował,
Że mimo wichrów, nie odbiegły toru,
Bo tak się trzymał tych prawd Bożych wzoru,
Że raz się tylko uniósł w gniewie swoim,
Gdy dyssydenci wpisali go zdraudnie
W listy odstępców; tedy niepokojem
Korda dobywszy, jak lew na nich wpadnie:
„Kto z ręki mojej nie chce tu wziąć kary,
Niech nie oskarża przed królem mej wiary!
Jako? odstępcą miałby być mąż sterny?
To aż już tedy chodzi złość zaciekła?
Jam wierze ojców do skónania wierny!
Wolno wam wicherzyć, lecz kto mnie znieważy,
To mu łeb utnę, bo stoję na straży,
A na mil siedm pogonię do piekła
Tę podłą duszę jak na konia sięde
I cierpieć dłużej już tego niebędę!”

Tedy sfolgował już nawet i Kmita,
Co z dyssydenty zawdy zdrady knował,
Więc też poznała i Rzeczpospolita,
Że hetman duszę w wierze ojców chował.

Wprędce też potem i Bóg ulżył panu
I wszemu prawie rycerskiemu stanu,
Co tej buławy podpierał i wiary,
Bo Kmitę tego złożył Bóg na maryl.

A. D. 1553.

W sam on dzień śmierci Kmity wicherzyciela,
Pan Bóg nawiedzał ziemię znaki wiela:

Bo taka burza po ziemi się sroży,
 Że wyrywało krzyże u rozdroży,
 Rzeki wylały i zrywało dachy
 Nawet z kościołów z Bożego przejrzenia,
 Stuletnie dęby brało od korzenia,
 A w starych grobach i po zamkach strachy,
 Strachy i duchy jawią się pokutne....
 Więc i mówili ludzie w Polsce sobie
 Na one znaki straszne i okrutne:
 „Nie lekko spoczął Kmita w onym grobie;
 Jak za żywota dusza nie użyta,
 Tak i po śmierci broi jeszcze Kmita,
 A no, jak czarci biorą go ze świata!
 Rozkapturzonych onych księży swata,
 Co krzywdą ludzką w ziemi się utuczył
 I kije ciskał hetmanom pod nogi
 I póty krzywo w złości swojej łuczył
 Póki mu stało w tej ojczyźnie drogi.“

Tak to mówili po ziemi dziedzicy
 I sami nawet Kmity poplecznicy,
 Co w chwili śmierci zdradzali już pana.
 A gdy człek lekki przypadł do hetmana
 I z wesołością przyniósł one wieści,
 Hetman zmiészany rzekł mu pełen cześci:
 „Jak mi to dajesz? wszakże był twym panem?
 I radą króla i moim siostrzanem?
 To wara błaznom od spraw senatora!“
 I precz w niełasce oddał go ze dwora,
 A w kolegiacie tarnowskiej uprosił
 I nabożeństwo po Kmicie wspaniałe
 I przez sześć niedziel sam żałobę nosił
 Na senatora i siostrzana chwałę.

Już też rok siódmy na niedźwiedziej skórze
 Spałem przy panu; a kiedy mentora
 Z hetmanowiczem wysłano w podróżę,
 Przyszło wyprawić już i mnie ze dwora
 Do akademii na wyższe ćwiczenia:
 I dał pan hetman do rektora listy
 I błogosławił sercem u podsienia
 I był to ranek jesienny i mglisty
 I w duszy mojej działa się tak samo,
 Kiedym się ujrzał za zamkową bramą.

„Wertaj a mudry, kołyś pański służka!“ ⁶¹⁾
 Krzyknął już z bramy za mną pan Maruszka,
 A mój sokolnik po przed końmi sadził,
 Niosąc sokoła mojego na pięści
 I aż za Białę ⁶²⁾ wiernie odprowadził
 I tu dopiero rzekł mi: „Niech Bóg szczęści!“

Bardzo mi smutna była ona droga,
 Ale w Krakowie było już weselej....
 Kiedy mnie młodzi między siebie wzięli,
 Tom i odtęsknił powoli od proga,
 Bo było młodych aż do dwóch tysięcy
 W tej głównej szkole różnego narodu,
 A doktorowie czuli i goręcy
 Wiedli po Bogu do tego zawodu;
 Tedy poznałem łaski Almy Mater, ⁶³⁾
 Kędy Jan Kanty, ⁶⁴⁾ patron i bohater.
 Ot i nie jedno przetarło się w głowie,
 Po starych księgach i po mądrym słowie
 I przez lat cztery, com był w onej szkole
 I Bożą wolę i świata swawolę
 Poznałem dobrze, lecz w łasce bez sromu,
 Jakim był wyszedł, wróciłem do domu.

Hetman odwołał mnie nagle z Krakowa,
Bo świat się bardzo podał nowej wierze,
Więc się obawiał, czy i moja głowa
Śród burzy czasów szkody się ustrzeże?....

A. D. 1558.

Kiedym powrócił, był Jasio Bobola
Na miejscu mojem, a archiwa stare
Pan pod przysięgą zdał na moją wiarę
I pisać kazał mi listy do króla,
Do senatorów i księży prałatów,
Więc i do dalszych słał nieraz powiatów
Mnie z temi listy, a nieraz z językiem;
I milczeć uczył i powiadał bacznie:
„Słowo z ust posła łącno jest wybrykiem,
I biada temu, kto złą sprawę zacznie!“

Tedym to poznał, jakie miał zabawy
Okóło onej pospolitej sprawy;
I więcej światła, więc i szerszą miarę
Dały te listy i archiwa stare,
Niżeli księgi i mowy doktorskie,
Bom ci z nich poznał i te sprawy dworskie,
Sprawy kościoła i sprawy narodu
I pana mego, jak mu było z rodu.

Tedym to począł pisać po kryjomu,
Co się w ojczyźnie i hetmańskim domu
Pod ten czas działo, bacząc, że to ważne
I dla potomnych może być posażne.

Raz, kiedym siedział tą sprawą zajęty,
Wszedł nagle hetman: „I co piszesz?“ pyta;
Więc na nic wszystkie już tutaj wykrety

I rzecz nie mogła być dłużej ukryta,
Bo na uczynku gorąco mnie schwytał
I siadł w mem krześle i wszystko odczytał,
Więc i po chwili tak się ozwał do mnie:
„Nie ma co mówić i prosto i skromnie,
Lecz kto nieświadom drogi i żywota,
Temu nie pisać pono większa cnota!
Siła się złego z pism w te czasy sieje:
Kąkol w pszenicy, a w skarbcu złodzieje“...
Przejrzał książeczkę i rzekł mi łaskawie:
„Ergo sit sibi! ⁶⁵⁾ Siej się moja rutko! ⁶⁶⁾
Pozwalam pisać i pomogę w sprawie,
Pisz, ale z Bogiem! ale w klar i krótko!“ ⁶⁷⁾

I od tych czasów pisać ja począłem
I nie przeczułem, że innym mozołem
Wszystek mój żywot miał pójść po tym świecie,
Że mną los dziwny jak liściem pomiecie
I że nie zaraz powrócę do sprawy
I lat szczęśliwych, służby i zabawy....

Ledwo trzy lata na tej służbie zbiegły,
W których me oczy pańskich skarbów strzegły,
Aż tu raz rankiem hetman mi powiada:
„Rodzic powrócił już do swego domu
I chory słyszę, więc jechać wypada,
Bo tam posłużyć może nie ma komu?
Z rozkazu mego bawił się wojskowo
Przez wszystkie lata, co ty przy mnie bawisz,
Lecz gdy ustąpił, bo mu już niezdrowo,
To ty samego przecie nie zostawisz?“

Ha, zrozumiałem, co to słowo znaczy,
A pan do pani z sobą wsiąść mnie raczy

I poruszony, rzecze jej po chwili:
 „Potrzeba Walka do domu wyprowadzić,
 Choć go przy boku znać byłoby milej,
 Więc proszę sercem racz mu błogosławić!“
 Bardzo to sercu spadło niespodzianie
 I łza, jak perła, w oczach pani stanie.

Tedy pan do mnie: „Coś to lat ubiegło
 I znasz, że żadnej nie było różnicy,
 Że cię to oko, jako syna strzegło
 Pieczę rodzicy i sercem rodzicy....
 Najmiłościwsza jejmość moja pani
 Jedną miłością chowała was obu,
 Toć czułą pamięć należy mieć dla niej
 I służby wierne, a wdzięczne do grobu!“

Obojga do stóp padłem po kolei:
 I ołogostawiając mi w dobrej nadziei,
 Oboje razem uściskali głowę,
 Chciałem coś wyrzec — zaparło mi mowę....

I hetman podniósł i rzekł do mnie czule:
 „Nie mocuj serca! my rozumiem ciebie!
 Kochać cię będziem po Bogu i chlebie!
 Ja ci dam zbroję, pani da koszulę.“

Więc i trzy zbroje i trzy rzędy całe
 I trzy rumaki bardzo okazałe
 I trzy sokoły i trzech ludzi dwornych
 Dał mi pan hetman własną swoją ręką,
 A pan Maruszka trzy szabel wybornych,
 Mówiąc: „Są ostre, a proszę nie miękko!“

Pani trzy wozy dała wyładować
 Zapasem wszelkim dla domu potrzebnym,

I na odprawie rzekła do Irena:
 „Kiedyś pachole umiał tu wychować,
 To bądźże jeszcze w tej drodze służebnym,
 Boć służb ostatnich najwyższa jest cena.
 A weź ze sobą i pisanek starą
 I cisawego, co służyli z tobą:
 Niechaj to za nim idzie pełną miarą
 I niechaj będzie wyprawy ozdobą!“

Do doby hetman wyprowadził mnie z rania:
 Kiedy już przyszło do tego żegnania,
 Hetman przy stole wesoło mi mówi:
 „To na gościniec oddasz rodzicowi
 Sygnet odemnie, a ten łuk z kołczanem
 Odniesiesz Cywie, więc niech dobrze tuczy,
 Czego potrzeba; Cywa cię nauczy
 Na ojcowiznie, kiedy będziesz panem.“
 Tedy znów pani: „Kiedy pan dla Cywy
 I taki łaskaw i taki życzliwy,
 To o Sufczynie ja pamiętać muszę,
 Proszę pozdrowić tę pocziwą duszę!“
 I dała jubkę futerkiem podbitą ⁶⁸⁾
 I złote czółko dla Sufczyny w darze,
 A gdym w jej oku ujrzał łzę ukrytą,
 Padłem jej do nóg, żałośnie płaczący,
 Że pan Maruszka aż mi powstać każe
 (Co już od doby był bardzo gorący)
 I mówi wszystkim:

„Ta ne czyńcie bidu!
 Ta czoho płaczesz? ta ja z tobą idu,
 Hodisz do batka pustyty samoho:
 Bo skażut lude, że pustyły złocho.“

Jeszcze litanię w zamkowej kaplicy,
 Zmówiła z nami do Boga-Rodzicy

Pani w swej łasce; poczem już bez słowa,
 Jak zwyczaj domu, pochylona głowa,
 Prosto w dziedziniec na krakowskie wschody
 Na koń i stępo, a na wielkie zwody,
 Z panem Maruszką i z całym orszakiem,
 Milcząc, jak zwyczaj, ruszyliśmy szlakiem.

Na działy prościł pochód pan Maruszka
 I bardzo krótką wydała się dróżka,
 Co w Bogu wiodła mię do ojcowizny.
 Z działów patrzymy na rzeki i dwory.
 Rodzica mego zmożyły stare blizny
 I mówił Cywa, że naprawdę chory,
 Bo na Zarąbek Cywy szła nam droga,
 I już na działach Sufczyzna nieboga
 Poznała sercem i mnie w tym orszaku,
 I z wieścią oną biegła do rodzica
 I powstał z łoża i rozjaśnił lica
 I w jednej chwili wyzdrowiał do znaku.

Do nóg mu padłem w progu, i łaskawie
 Wziął mnie do serca i serdecznie witał
 Pana Maruszkę, o hetmana pytał,
 I dzień nam zeszedł w szczęśliwej zabawie.

Lecz już do świtu pan Maruszka budzi
 I każe wołać do roboty ludzi
 I każe kuźnię na dziedzińcu stawić:
 „Czegom cię uczył, tem się masz i bawić!”
 Jakoż do tygodnia ⁶⁹⁾ był już ład w tej kuźni,
 Bo pan Maruszka i naczynie zładził
 I pancernika z Kańczugi sprowadził ⁷⁰⁾
 I po swojemu i kuje i bluźni
 I po dniach całych być każe przy sobie,

Aż gdy już w końcu gładko mu odrobie
 Miecz z nowa kuty i podkowę całą!
 Mówił już o mnie do rodzica z chwałą,
 Żem człek rycerski i dobrze przetarty
 I gdzie Bóg rzuci, nie lada co warty.
 Jakoż zalecał, bym się w służbie chował
 I w polu boje, w domu młot miłował,
 Poczem się w drogę do Tarnowa zładził,
 A na pół drogi jam go odprowadził,
 Całując jeszcze przed koniem tę ziemię,
 A gdy siadł na koń i nogę i strzemię....

Iren pozostał z nami przy Sufczynie:
 Prosiłem o to i hetman się zgodził;
 Głaskał Pisanekę i koło pszczoł chodził
 I nie zatęsknił na nową dziedzinie.

A. D. 1561.

Rok ten począłem w rodzicielskim domu,
 Boć już rodzica zmożyły były blizny,
 I można było już i mnie bez sromu
 Za wolą jego patrzeć ojcowizny.

Jakoż nie było to bez odpowiedzi,
 Bo rodzic pisał do pana na dobie,
 Że sam i chory w onym dworze siedzi
 I że rad będzie widział mnie przy sobie.

Tedy pan raczył końmi mnie obdarzyć
 I pisał do mnie: „Gdy masz gospodarzyć,
 To szlę ci konie mojego zawodu,
 A jest tam żrebiec i z Dróżbiny rodu,
 Patrz go a pilnie, boć to sławna strzecha,

Pod którą taka chowa się pociecha.
Koni odemnie ma mieć me pachole!
A niech Bóg szczęści, gdy poszło na rolę!!“

Kiedy dworzanin hetmański nadjechał
I na kolędę z rozkazu wyśpieszył,
Rad bardzo rodzic z cicha się uśmiechał,
A jam się łaską tak bardzo ucieszył,
Żem aż zapłakał, bo chłopięce lata
Stały mi w duszy — i rzekł mi dworzanin:
„Ha szanuj bracie pamięć onych danin,
Bo panu wkrótce już pono ze świata!“
— „Jakto?“ pytałem.

— „Pan nasz bardzo chory,

Kiedy w Wewiórcie siedzi do tej pory,
Choć znać niemocy po sobie nie dawa.
Nie dobra jakaś znaczy nam się sprawa.

„Z Wielowisi jadąc zapadł na golenie.
Straż tylko z panem całe dnie i noce
Siedzi zamknięty, pisząc na skinienie,
A wielkie muszą być one niemoce,
Bo gdy hetmana chwycą wielkie bole
I zęby zetnie i oczy zamrōży:
To Straż powstaje, co przy piórze służy
I tylko skinie na Jasia Bobolę
I z za opony pani się wysuwa
I patrzy z trwogą, czy nie skończył może?
Lecz gdy się boleść straszliwa wysroże,
Otwiera oczy i tak duchem czuwa,
Że w pół urwane na boleści słowo
Podaje dalej Strażowi do pióra
I wobec pani czyni bardzo zdrowo,
Choć boleść ciąży na nim gdyby góra!

A już najbardziej wszystkich to nie cieszy,
Że pan na Straż w onej pracy śpieszy.“

Rodzic, co bardzo wierzył w prognostyki, ⁷¹⁾
Mocno się strapił, słysząc one wieści
I przesilenia nastały praktyki
I zaległ także to łożo boleści....
I skrzepić ducha nie było sposobu
Bo i do Cywy i do mnie powiada:
„Kiedy pan hetman waży się do grobu,
To i mnie także zabrać się wypada!“

Mówił, że w Marcu to i on się minie.
„Ba też i bardzo!“ mówił Cywa na to,
„Niech no się kości wygrzeją w pierzynie,
Będziem żyć jeszcze, jak Pan Bóg da lato.“

Mnie wypadało jechać do hetmana,
Lecz trudno było odstąpić rodzica,
Bo rodzic patrzył mi ze trwogą w lica
I stary Cywa chwytął za kolana:
„Niech no paniczu! jechać nie wypada!
Jak Marzec minie, to się znajdzie rada.“

Jakoż i Marzec minął się szczęśliwie,
W kwietniowym słońcu wzbity się skowronki
Woń wiosenna ciągnęła od łąki
I nadszedł goniec, że pan hetman żywie
I w słońcu siada, bo ma się już lepiej.

Więc też i Cywa na ojca nastanie:
„Hetman się dźwignął i w Bogu się krzepi!
To czas już wielki i wam powstać panie:
Słoneczko świeci i aż pacha jarzec. ⁷²⁾
Nic nam nie będzie, nie umorzył Marzec,

To wstańcie panie i zasiądźcie w ganku,
 Hetmańskie konie przejeździem po ranku.“
 I ubrał ojca i w ganku posadził,
 A jak rumaki przed ganek prowadził,
 Więc i z kolei na każdym siadał
 I już nie było choroby ni bólu
 I pytał rodzic, co się dzieje w polu
 I tak już dobrze całym sobą władał,
 Że zjadł śniadanie i kazał dać konia
 I ruszył z nami na pole przez błonia.

Na ozimie pasły się gawrony,
 Ziemia aż pachła poruszona pługiem,
 W bliskim miasteczku ozwały się dzwony
 I krążył bocian i w szeregu długim
 Gdzieś na niebiesiech kruczały żurawie
 I rzekł nam rodzic: „A lepiej mi, lepiej,
 I gdy pan hetman z niemocy się krzepi,
 To rad tu jeszcze i ja z wami bawię.“

Jakoż nie było listu ani gońca,
 I minął Kwiecień i początek Maja,
 Aż tu o ranku, gdy spojrzę do słońca
 Pędzi posłaniec koniem od nahaja:
 Patrzą, kto taki? A to człek hetmański
 Co tchu przypadłszy bez listu powiada:
 „Macie się stawić w skok na rozkaz pański!
 Ale co prędzej jechać tam wypada,
 Bo pan Kulesza wierzchy już rozstawił
 I co dwie mile koń na kresach czeka!“
 Chciałem coś lepiej wypytać człowieka,
 Ale i chwili dłużej już nie bawił,
 Lecz poparł konia na nowo ostrogą
 I niby strzała pomknął swoją drogą.

„Co się stać mogło?“

Nie czas było radzić!
 Dopadłem konia i gdy pocznę sadić,
 Na pierwszych kresach dopędziłem gońca.
 Dworzanin trzymał konia w gotowości:
 Pytam: „Co słysząc?“

— „Patrzeć tylko końca“
 Rzekł mi strapiony „bo pan leży w mdłości
 I już o duszy księża tylko radzą....“

Tak mi się zdało, że mi serce pęknie
 I koń choć świeży w pierwszym kroku klęknę
 Więc znak nie dobry:

„Modlą się i kadzą!....“
 Rzekł mi po chwili dworzanin już w drodze,
 „A pani bardzo uciśnięta srodze,
 Sama mi w ganku dała rozkazanie,
 Bo dniem i nocą tylko sama sobą,
 Bo pan Wojnicki leży także chory;
 Tak się utrafił rodzica chorobą,
 Że nikt nie zgadnie, kiedy z łoża wstanie,
 Więc i posłańce gonią pod te pory
 Na wszystkie strony, kogo trzeba prosić,
 Bo wszystko pani zdaje się nie dosyć!“
 Ha! parłem koniem, w żalu bardzo wielki,
 Boć była dla mnie sercem rodzicielki
 Zawdy łaskawą pani hetmanowa.
 A gdym pomyślał, co wszystkim zagraża,
 Jeżeli w Bogu odpocznie ta głowa,
 To od każdego w tej drodze cmentarza,
 Woń śmiertelnego biła mi kadzidła
 I w łzach widziałem tylko same krzyże
 I chociaż chyżo gnały wierzchy chyże,
 Za nic się zdało, gdy nie było skrzydła!....

Pianą strzaskany, choć okryty burką,
Wstrzymałem konia przed samą Wewiorką,
A było prawie jak na to nad ranem,
Więc z kres ostatnich pytam dworzanina:
„Kędyż tam staje hetmańska drużyna?
Bo już ciż taki nie stanę przed panem.“

Na to dworzanin mi po chwili powie:
„Już tam po szopach mieszczą się panowie,
A więc najlepiej zajechać do chaty
I wytchnąć koniom i odmienić szaty.“

Gdyśmy do izby wstąpili wójtowej,
To przed obrazem tej Najświętszej Panny
Kłęczały w chacie dzieci, białogłowy,
A wójt odmawiał sam pacierz poranny,
Więc przystąpiłem do tego przymierza,
Bo choć w strapieniu, zabyłem pacierza.

„Cóż słyhać wójcie?“ pytam po modlitwie.
— „I źle i dobrze!“ na to mi powiada:
„Źle, bo pan kończy! a dobrze, bo w Bogu!
Ha, byłem wczora w tym hetmańskim progu,
Sam pan mnie wołał — i była nie lada
Łaska dla ludzi, bo pan nam dziękował
Za wierne służby, więc i błogosławił
I wdzięcznym darem ludzi umiłował
I na ostatku tak sam do mnie prawił:
— W Bogu was żegnam! a nim się zobaczym,
Kiedy tu po mnie na was tylko siedzie:
Litość mieć trzeba nad niedoli płaczem
I niechaj gorzej jak było nie będzie!
— Pan nasz dziś skończy, bo tak sam powiada!“

W ganku mnie pani powitała rada,
Przy niej stał Jasio Bobola splekany,
I gdy do pana był mi już wstęp dany,
Rzekł pan wesoło i bardzo łaskawie:
„Już ciż wiedziałem, że przybędziesz w porę,
Że cię pożegnam, nim się z tąd zabiorę;
Patrz, syn mi chory! kiedy mnie w tę drogę,
Pobłogosławić nawet mu nie mogę!“

Z cicha przykląknę przy tem łożu pana,
Ze czcią ściskając stopy i kolana
I rzekł pan do mnie: „Daj szaty pielgrzymu,
I niech Pan w łasce do ostatku trzyma....“
Ubrałem pana w te szaty pątnicze
I miał pogodne i światłe oblicze,
Gdym go na krzesło z panią przeprowadził
I do Mszy świętej w komnacie usadził.

Ksiądz biskup Lenard miał tedy Mszę świętą
I był ksiądz Łyczko i Jakób kapelan,
Więc gdy o Bożem królestwie poczęto
One kazanie, hetman w duchu przelan
W one słodkości przysłego żywota,
Z wielką nadzieją na śmierć tylko czekał.
Więc i spowiedzi dłużej nie odwlekał
I wielkiej skrusze czynił w piersiach wrota.
A gdy wijatyk przyszło przyjąć w drogę,
Kostur pątniczy kazał dać do ręki
I na nim wsparty, przed biskupem w klęki:
Pani po jednej, ja po stronie drugiej
Trzymałem pana i zadość się stało
I podziękował nam za te usługi
I legł na łożu z Świętych Pańskich chwałą.

Tu zdjawszy ślubny pierścień, dał go pani.
 I przystąpili do łoża kapłani
 Czytając passyę, której słuchał pilnie,
 Z wielkimi znaki zbawienia dla duszy.
 Bo w pierś się bije i duchem się kruszy.
 A kiedy przyszło pod koniec modlitwy,
 „In manus Tuas“....⁷³⁾ tylko westchnął silnie,
 I rycerz Boży wyszedł i z tej bitwy
 (Jako w mem sercu ufam nie omylnie)!
 Zwycięzca w Panu na wieczne pokoje!
 I z Świętym Pawłem pytamy pospołu:
 „Gdzie jest twe żądło śmierci u padołu!
 Kraino cieniów, gdzie zwycięstwo twoje?“

Die 16 Maii, z Piątku na Sobotę.

„Finivit magnum in patria certamen“ ⁷⁴⁾
 Rzekł biskup Lenard, chyląc się na łożo:
 „I pokój duszy!“

I dodali „Amen!“

Mocno ufając w miłosierdzie Boże....
 A gdy pan skończył, to tej samej chwili,
 Jako mi później na zamku mówili,
 Dziwa się działy na rzymskim zegarze:
 Boć to Jan Chrzciciel puścił wszystkie strażę,
 A dzwon tak długo dzwonił i tak silnie,
 Że choć noc była, drużyna zamkowa
 Z światłem się zbiega czuwająca pilnie,
 Bo gdy tak rzymski zegar na gwałt woła,
 Mówiono sobie stojąc w koło stoła:
 Że pewno legła już w Wewiórce głowa,
 Bo choć nie było po czasie na porze,
 Jawią na tarczy się widzenia Boże,
 A w bramie niebios i u jasnej góry

Stoją Aniołów nie przejrane chóry
 I jasność świeci już wszelkiemu oku.
 Bo Trójca Święta staje na obłoku
 I Bóg w wielkości swojej niepojęty
 I pan Zastępów „Święty! Święty! Święty!!!“

Jakoż znak wielki na chwilę nie chybił
 I zegar stanął, gdy już wszystko wybił....
 Tedy do wszystkich wyrzekł pan Maruszka:
 „Dla was w zegarze, dla mnie w szabli wróżka“
 I z światłem przeszli do pańskiej komnaty,
 Kędy wisiały szable i bułaty
 I dobył szablę, którą pan był nosił
 Pod Obertynem, i pot całą zrosił:

„Na szabli rosa
 To na szyi kosa!“

Pewno nie żyje!“ i w poszwy ją wsadził
 I z nikim więcej o tem już nie radził.
 Odkąd pan zapadł, bywał bardzo tępy:
 Co noc z pod Orszy śniły mu się sępy,
 I nie chciał widzieć pana w tej niemocy,
 Lecz jak duch chodził w krążanku po nocy.

Kiedy z Wewiorki posłaniec o świcie
 Przypadł do zwodu, to chowano skrycie
 Wieść śmierci pańskiej przed panem Maruszką,
 Jakoż nikogo o nic już nie pytał,
 Bo mu najlepszą była szabla wróżka,
 A gdy śmierć pańską po rosie odczytał,
 To głowa w myślach była dziwnie czynna
 I zdęła serce rabies ukraińska.... ⁷⁵⁾
 I mówił tylko: „Coś mi bardzo huczy,
 Jakby po bitwie, lub stepowej tuczy.“

W Wewiórce księża czynili kaplicę
 Z komnaty pańskiej, i gorzały świece
 I przy ołtarzu ofiara się czyni,
 Więc i ubóstwa napłynęło wiele
 I dniem i nocą śpiewają przy ciele
 Żałośnie psalmy księża Bernardyni.
 Cały dwór w kirze: cicho, jak w kościele;
 Pan hetmanowicz, gdy się dźwignął nieco,
 Pośpieszył z żoną do tych mar rodzica
 I tylko modły i tylko łyzy świecą
 I tylko czasem przemówi żrenica.....

Szerzej a szerzej biegły w świat te wieści,
 Aż uderzyły w skrajne bojowiska:
 Tedy się w żalu cały naród ciska
 I wydał bardzo wielki jęk boleści;
 A cała Polska rwała się do kiru,
 Bo bez tej głowy nie ma w ziemi miru,
 I szły ku niebu modły serc gorące
 I w całej Rusi, w Litwie i w Koronie
 Smucił się naród i przez trzy miesiące
 We wszystkie dzwony bił po onym zgonie.
 A od biskupów począwszy, w kościele
 Nie było z bliższych województw kapłana,
 Coby Mszy Świętej nie był miał przy ciele,
 Tak tam bolała wszystkich ona rana,
 Boć to w żalości mówił naród sobie:
 „Któż w radzie pańskiej będzie dziś przestrzegał?
 Kto za Tatary na podwodziech biegał?
 Gdy stary hetman dziś już leży w grobie?
 Siedliśmy, siedli? po ziemi bez miru!“
 I cała Polska rwała się do kiru.....

Ksiądz dziekan Łyczko, jako włódarz pański,
 Kiedy się w ziemi podniósł taki lament!

W grodzie przy świadkach złożył był testament,
 Jak akt ostatni tej woli hetmańskiej.

Aktu onego głosić przed pogrzebem
 I przed żałobnym po hetmanie chlebem
 Nie było wolno, według obyczaju.
 Jednak ksiądz dziekan, co znał tenor woli,
 Cieszył co bliższych w ziemi i po kraju,
 Że są do króla listy temu gwoli,
 I bez buławy w Koronie nie będzie!
 Bo pan obmyślał sprawę po staremu,
 I choć ustąpił, to naród nie siądzie,
 Bo się buława godzi godniejszemu.

Więc nie daleko przyszło śledzić sprawę:
 „Mielecki weźmie po panu buławę!“
 Mówiono sobie, i tak też się stało,
 Wziął ją i trzymał dla narodu z chwałą.

Otóż, jak o tej sprawie dziekan wiedział,
 Tak i mnie pańską wolę opowiedział,
 Bym nadał w dworze pani marszałkował,
 Więc i dwór wdowi w pocziwości chował.
 Ha, zrozumiałem, co pan żądał po mnie?
 Więc za tę służbę wzięłem się przytomnie,
 A gdym ją radzić o ludziach i chlebie,
 Wszystko się zeszło jakoś samo z siebie.
 Przy samej pani służył Jaś Bobola,
 Boć taka była jej wyraźnie wola.

Z Wewiórki biegłem przodem do Tarnowa,
 Gdzie miała przybyć pani hetmanowa,
 Bo przyszło w końcu jeszcze tego dożyć,
 By głowę pańską w zimnym grobie złożyć.

Wjeżdżam na zamek, wrotny z płaczem wita
A serce tylko o Maruszkę pyta:

„Cóż pan Maruszka?”

— „Żle, wielmożny Panie!

Pono nie na tem u nas jeszcze stanie,
Pono za głową pójdzie wszystka sprawa,
Bo pan Maruszka folgę żalom dawa:
We dnie w piwnicy siedzi albo w kuźni,
A nocą gwiżdże i w krużgankach bluźni,
Aż zmarniał wszystek, aż pożał się Boże!
Odkąd pan skończył, nie przyległ na łożę!“
Wjeżdżam w dziedziniec, było to o ranku,
A pan Maruszka chodzi po krużganku,
I po swojemu w zamku gospodyni,
Gdzieś i teorban ⁷⁶⁾ dobył z starej skrzyni
I w szumki, dumki, aż sklepienia jęczą,
Aż ludzie stają, że aż szyby brzęczą,
Huka i gwiżdże, zawodzi i śpiewa,
Że aż się sokół na berle podrywa.

Znałem ja wprawdzie oddawna te rzeczy,
Że takie serce nie lada co leczy,
Boć to był człowiek wcale ukraiński:
Porządny w sprawie, ależ w żalu czynny!
Co rok go bowiem napadał żal taki,
Kiedy już z cieplic powracały ptaki,
Kiedy pług pierwszy zarznął wiosną rolę,
Takie się w sercu wznawiały tam bole,
Że go nie ujrzyś na mszy, ni przy stole,
Jedno koń, sokół i szumka i w pole
I kamień w wodę, aż gdzieś w tydzień w kuźni
Kuje jak szatan i po rusku bluźni.

Więc zrozumiałem, że to nie przelewki
Kiedym usłyszał hukanie i śpiewki.

Póki żył hetman, mawiał na ostudę:
„Mij staryj hłuzdy, bude toho, bude!“
I pan Maruszka wracał do porządku,
Ale jak pana, brakło i rozsądku....

Idę w krużganki, witam porucznika,
A on mi tylko przygwizduje z dzika:
„Hdeś zadiw baťka? czort wam z tou robotou!“
Mówię mu pełnym słodkości wyrazem:
„Mój poruczniku, pomódlmy się razem.“
A on mi na to: „A czort wam mołyty!
Jak Tatar najde, a kto bude byty!“
Ja mu do kolan: „Ej duszko! Maruszko!
Toż ja twe dziecię, toż ja twoim służką!“

Cieężko zapłakał i już się wyżałił,
Lecz ledwo Boga westchnieniem pochwalił.
Obszedł hetmańskie komnaty do koła,
I gdy na błoniu ujrzał powrót stada
I klacz hetmańską przed stadem od czoła,
Znowu zahuka i tak mi powiada:
„Hej długo, długo, będzie tutaj głucho!
Trąba bojowa nie obudzi ucho!
W psiarni zależą krymskie charty pole
I w świat polecą hetmańskie sokole.
Jedno wiatr chyba dziedzińcem przebieży
Lub na gołębnik jastrzębiec uderzy!....“
I znów zapłakał i ścisnął mi głowę:
„Mnie to już nie żyć! mnie już czas w dąbrowę!
Każ mi dać konia, a sam podaj zbroję!
Jadę hetmanie! jadę! jadę! jadę!
I coś zdał na mnie, to ja Bogu kładę
I kończę panie gospodarstwo moje.
Chodź chłopcze ze mną, pan próżen mazoły,

A więc na wolność puścimy sokoły,
Bo jak Maruszka i sokół się prosi,
A komu trzeba, niechaj go unosi:
Nie stało orła! więc co po sokole?"

I jakby wszystko stanęło na niczem,
Gwizdnął w krużgankach hasłem sokolniczem:
„Hej! Kubuś, Kubuś! hej Aldabon w pole!
Na cztery wiatry i na ziemie krajne!”
I na pohybel ⁷⁷⁾, na drogi rozstajne,
I zdjął z każdego dłużec i kapturek,
Pogłaskał w drogę, przeniósł po pod sienią
I puszczał wolno, mieniać po imieniu.

I wleciał Kubuś, Idalgo i Nurek,
Wleciał Ewora, Alkasar, Pampano
(Których to niegdyś po Maurach zabrano),
Tylko Aldabon siedział zasępiony,
Choć od lat wielu nie był już strojony
Więcej w kapturek, bo już przyślept trochę
I pierś miał nagą, a i szyję nagą,
Boć przez lat wiele bił z wielką odwagą,
Więc od starości wielkiej się wypierzył,
I gdy na dłużec brano ptasze płochę,
On sam na berle spokojnie się dzierżył,
I chyba tylko kiedy chód hetmana
Lub też Maruszki doleciał go z rana,
Wachlował skrzydły, prężył się i jeżył,
A potem znowu drzymał przez dzień cały,
Że ledwo wierzyć, że ptak onej chwały!

Bujno odlatał każdy sokół młody,
Aż pan Maruszka w końcu już przystąpił
Do Aldabona:

„Nie nam do swobody!

Nie stało drogi, a wieku nie skąpił
Bóg dla nas obu. Przypomnij sokole
Hetmańskie służby! hej Aldabon w pole:
Pieczętuj ptaku, tak jakoś nam pisał!

I stare ptasze tak już rozkołysał,
Że i Aldabon w górę jeszcze strzelił,
Tak go ostatni pogwizd rozweselił!

A pan Maruszka: „Hej gde nasza sława!”
I huknął znowu: „Ha skończona sprawa!”
I na sokoły, co siedziały jeszcze
Rzekł: „Z tymi trzema w polu się popieszczę,
Bo trzy sokoły, trzech ludzi, trzy konie
Puści go z światem i po moim zgonie.
Owo skończone już włodarstwo moje.”

I siadł w krużganku, a jam wyniósł zbroję.
Kiedym ją opiał, całuję w kolano,
A on mi rzecze: „A czy to tak rano?
Daj mi gorzałki i napij się ze mną,
Bo ciężko w sercu i przed duszą ciemno.....”

Podałem, wypił, wypilem i ścisnął,
I precz odsunął, gdym na nim zawisnął.
Gdy wsiadł na konia, poprawił się w siodło:
„Służyłem Bogu i Polsce nie podle!
Tam w dzikich polach są mogiły święte,
Wracam do swoich, Roxolanus gente.”
I już ni słowa i ani łyż w oku....

Kiedym w dziedziniec szedł przy jego boku,
Wziął trzy sokoły, trzech ludzi, trzy konie,
I skąd był rodem, ruszył ku tej stronie.
Kiedy odjeżdżał, rzekł tylko do nieba:

„A czej sia najdem, de komu potrzeba!“
Cały dwór wyszedł za bramę daleko,
Nikt nie rzekł słowa, choć wszystkim łyzy cieką,
Każdy zrozumiał rzecz dobrze u siebie
I wracał smutno, jakby po pogrzebie.

Stała figura przy zamku w pobliżu;
Patrzę, a stary sokół siadł na krzyżu,
Wachluje skrzydły i patrzy za drogą,
Okręca głową i jeży się srogo.

Zdawna mówiono, że Aldabon ślepy,
A on tak długo rwał się całą siłą,
Jakby z Maruszką chciał odlecieć w stepy,
Póki na drodze tuman widać było,
Aż kiedy znikli, osowiał i zdrzymał
Że nie wiadzano, czy skostniał, czy żyje,
Nikt go zdjąć nie śmiał i ręce niczyje
Nie śmiały podać sokołowi jadła;
I wszystkich dziwna trwoga tak opadła,
Że omijali figurę z sokołem.
Aż gdy z pogrzebu wracaliśmy społem,
Patrzę, a sokół na krzyżu nie siedział,
Lecz gdzie się podział, nikt o tem nie wiedział...

OBJAŚNIENIA.

II. KSIĘGI.

- 1) *Kościół świętego Idziego.* — Założony przez króla Władysława Hermana w r. 1102 u stóp Wawelu, najstarszy ze wszystkich kościołów krakowskich.
- 2) *Biskupem Samuel Maciejowski.* —

Maciejowski Samuel, biskup krakowski, kanclerz w. koronny, znakomity mąż stanu. Syn Bernarda, kasztelana czechowskiego i lubelskiego, ur. 1498, † 1550 w Łukowie. Po ukończeniu szkół krajowych, a następnie akademii padewskiej, został sekretarzem królewskim, kanonikiem gnieźnieńskim i krakowskim, proboszczem w Gołębiu, roku 1537 sekretarzem wielkim koronnym, po sejmie 1539 r. otrzymał pieczęć mniejszą, w r. 1540 biskupstwo chełmskie, z którego 1541 przeniósł się na biskupstwo łuckie, a z tego 1542 na płockie. Zostając ciągle przy boku królewskim, służył mu zawsze zdrową radą, strzegąc praw i godności tronu z niczem niezłamaną stałością. Używany do najważniejszych spraw państwa, spełniał je umiejętnie i z godnością, narażając się nieraz królowej Bonie, która go za to nienawidziła. Czynny na wszystkich sejmach, przemawiał na nich gorąco, zachęcając do zgody i przepowiadając wiszące nad Rzeczpospolitą niebezpieczeństwa. Posiadając nieograniczone zaufanie Zygmunta I, został po śmierci Gamrata 1545 biskupem krakowskim, a 1547 kanclerzem w. koronnym. Szczególniej na tym urzędzie odznaczył

się wielkimi rozumem i duszy przymiotami, pracując zawsze i wyłącznie dla dobra kraju; w sprawie małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, stanął po stronie króla i powagą swą przyczynił się wiele do uspokojenia umysłów. Maciejowski jest jedną z najświetniejszych postaci czasów Zygmuntowskich. Człowiek wysoko wykształcony, gromadził Maciejowski na swym dworze ludzi uczonych iłożył wiele na wychowanie ubogiej młodzieży. Biograf jego, Górski, zarzuca mu, że trzymał się króla, celem zubożenia swej rodziny. Z prac jego piśmiennych znane są głosy sejmowe i mowy. Mowa, miana przy otwarciu sejmu 1538, mieści się w *Pamiętniku warszawskim* (r. 1819 tom XIII), a z r. 1548 w *Dyaryuszu sejmu 1548 r.*, wydrukowanym w *Pamiętnikach o dawnej Polsce* Niemcewicza (t. I.); mowa, miana pogrzebie Zygmunta I w r. 1548, która wyszła osobno p. t. *«Sermo habitus per rev. in Chr. patr. d. Sam. Maciejowski»* (Kraków 1548), a także mowa przełożona na łacinę i zamieszczona między dziełami Hozyusza (wyd. Kolońskie 1584, tom II str. 462), oraz mowa przy wjeździe Zygmunta Augusta do Krakowa zawarte są również w dziełach Hozyusza. Życiorys jego w *Tygodn. Illustr.* (r. 1861, Mr. 67). —

- ³⁾ *Zgodnemi głosy za zeszłego króla.* — Już sejm grodzieński z r. 1522 obrał dwuletniego Zygmunta Augusta wielkim księciem litewskim, a sejm polski w Piotrkowie r. 1529 przeprowadził zgodnie elekcyą królewicza. Król Zygmunt I. wydał stanom zapewnienie wolnej elekcyi na przyszłość i przyrzekł, że Zygmunt August, skoro do lat przyjdzie, potwierdzi wolności i przywileje. Po

załatwieniu tych formalności ukoronował Jan Łaski d. 20. lutego 1530 r. nowo obranego monarchę w katedrze krakowskiej. — Był to wspa-
niały tryumf mądrej polityki Zygmunta I. Starego.

- ⁴⁾ *Armatura* — z łać. — uzbrojenie.
⁵⁾ *Po królu wdowa z trzema córkami* — z drugiej żony Bony Sforzy — zostawił Zygmunt cztery, względnie trzy córki: Izabellę Zapolską, Annę Jagiellonkę i Katarzynę Jagiellonkę.
⁶⁾ *Węborek* — wamborek, wąworek — naczynie kilkogarnkowe bednarskiej roboty, z połąkiem lub powrózkiem przez wierzch do ujinowania, służy do noszenia wody, i t. d.
⁷⁾ *Tyniecki klasztor.* — Tyniec (*Tinecium*), miejscowość w Galicyi, obwodzie wadowickim, na prawym brzegu Wisły, o 1½ mili od Krakowa położona. Znajdował się tu niegdyś najbogatszy klasztor i opactwo Benedyktynów, z którego rozchodziło się pierwsze światło wiary i oświaty po Polsce. Pewniejsza historia Tyńca rozpoczyna się dopiero od Bolesława Chrobrego, który wraz z żoną swoją Judytą fundował tu kościół na cześć św. Piotra i Pawła z klasztorem i ten oddał Benedyktynom. Następni królowie opactwo to tak hojnie uposażyli, iż Tyniec, wspa-
niały co do gmachów, zamożny co do funduszków, przeszło 100 wsi i 5 miast posiadając, najbogatszym w całej Polsce był klasztorem. W r. 1260 Tatarzy zburzyli świątynię z zabudowaniami i zabrali z niej znaczne skarby. Opatami bywali tutaj po większej części ludzie możnego rodu, a często uczeni i opiekunowie nauk, jak np. Mikołaj Mielecki (przy końcu XVI w.). Gdy starością nadwerężony kościół rozebrany został, wystawił zupełnie nowy

pięknej budowy opat Stanisław Łubieński w r. 1622. Zrabowali go jednak Szwedzi w r. 1655 i gmachy spalili, a zakonnicy przymuszeni byli szukać schronienia w Węgrzech. W końcu XVIII. w. dobra klasztorne stały się własnością rządów, pod których panowanie przeszły, a w r. 1815 samo zgromadzenie Benedyktynów skasowano, a ich gmachy zajęli Jezuici; lecz gdy 2. Maja 1824 piorun spalił je do szczytu, wtedy i oni ustąpili, klasztor zamienił się w gruzy, a kościół opustoszały i odarty ze starożytnych zabytków, obrócony został na parafialny.

⁸⁾ *Rogoża* — mata z sitowia, plecionka.

⁹⁾ *Sumny* — smutny, zgryziony, zasmucony.

¹⁰⁾ *Rutka* — tu tyle co — dziecino.

¹¹⁾ *Po Gasztoldzie wdowa* — Barbara Radziwiłłówna, żona króla polskiego Zygmunta Augusta, córka Jerzego, księcia na Birzach i Dubinkach, kasztelanowa wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego, ur. 1520 czy 1522 r. Mając lat 16 poszła za mąż za Stanisława Gasztolda, wojewodę nowogrodzkiego (1538), po którym w cztery lata owdowiała i przeniosła się do Wilna, gdzie ją Zygmunt, rządzący podówczas Litwą jako wielki książę, poznał i pokochał, a następnie zaślubił potajemnie w końcu września 1547 r. Małżeństwo królewicza pozostało tajemnicą dla wielu aż do śmierci króla (1. kwietnia 1548), z którą wszczęły się zaraz wszelkiego rodzaju knowania, podsycane przez królową Bonę, matkę Zygmunta, celem zerwania niemiłego jej związku. Jakoż, przygotowana przez nią i przez schlebających jej panów polskich i litewskich burza, wybuchła z całą srogością na sejmie piotrkowskim, otwartym 1. listopada 1548. Nareszcie

król wytrwałością swoją i przywiązaniem do żony przełamał opór niechętnych, tak dalece, że na drugim sejmie piotrkowskim 1550, posłowie sprawy o małżeństwo wcale już nie podnieśli, i w dniu 7. grudnia t. r. nastąpiła uroczysta koronacja Barbary.

¹²⁾ *Szaławiła* — zawadyaka, wichrowata głowa.

¹³⁾ *Piotr Kmita* — wojewoda krak., marszałek w. kor., pan ogromnej fortuny, której część znaczną odziedziczył po stryju Piotrze i bracie Stanisławie, ur. 1477 r. Pierwsze nauki ukończył w kraju; dowody świetnej waleczności złożył jako starosta przemyski pod Wiśniowcem i Orszą; później bawił czas jakiś za granicą i służył w wojsku cesarza Maksymiliana. Za powrotem do kraju wybitnie wkrótce zajął stanowisko, otrzymując oprócz starostw godności jedne po drugich. Marszałek dworu królewskiego, został później marszałkiem w. koronnym, kasztelanem wojnickim, wojewodą sandomierskim 1535, a w końcu krakowskim. Pan ten odegrał smutną w historii rolę. W epoce kiedy Bona przeważny, ale niezmiernie zgubny wpływ na sprawy publiczne wywierała, Kmita niewątpliwie stał z nią w związku, by dla prywaty trząść państwem, zbierać pieniądze i niweczyć najlepsze usiłowania ludzi zacnych i prawych obywateli. — Postanowione w r. 1534 statuta, mające zapobiedz wszelkim niesprawiedliwościom, zważył Kmita z namowy Bony przy pomocy swych stronników. Intrygując z Boną, w interesie jej wicherzył na sejmie piotrkowskim (1536—37) w sprawie *metryki koronnej*. Nic mu to jednak nie przeszkadzało występować przeciw królowej na zjeździe, *kokoszą wojną* zwanym, gdzie poróżniony z nią i niechęt-

ny Tarnowskiemu, schlebiając namiętnościom szlacheckim i w mętnej wodzie łowiąc znaczenie i przewagę, zyskuje rzeczywiście względy szlachty, a podniecając do wicherzenia i burzenia obrad, rozzuchwala jej opozycję, niweczy przez to wyprawę na nieprzyjaciela i staje się powodem konstytucyj sejmowych z r. 1538, które powiększają znaczenie mas szlacheckich. Później działając znowu jednozgodnie z Boną, sprzeciwia się małżeństwu Zygmunta Augusta z Barbarą, jątrzy szlachtę, a jako główny podżegacz i przywódca opozycji, sprowadza straszną burzę na sejmie piotrkowskim 1548, którą król jednak przetrzymał i postawił na swoim. Dumny i żądny znaczenia Kmita, widząc stałość króla, zmiękł w końcu i na sejmie 1550 r. *»wszelkiemi sposobami lizał się i nadszkakiwał królowi, aby tylko dawną odzyskawszy przewagę znowu nad uboższymi mógł dworować«* (Orzechowski), a po sejmie zmienił się do tego stopnia, że wspaniale podejmował oboje królestwo na swym zamku wiśnickim i ułatwił nawet koronację, podczas której marszałkował. Na sejmie 1552, gdy Tarnowski występował ostro przeciw biskupom, Kmita z nienawiści do niego trzymał stronę duchowieństwa. Kmita jest typem owych możnowładców z czasów późniejszych, którzy dla prywaty mało ważą interes publiczny, niepokoją państwo, a w zakresie swej władzy rozwijają niepomierny despotyzm panów feudalnych. Zmienność nie dla zasad, ale dla polityki osobistej jest cechą Kmity. Dwór jego słynął z gościnności, hucznych biesiad i pijatyk. Przesiadali na nim także różnowiercy, wszakże nie jako różnowiercy, ale jako potrzebni w danym razie burzyciele. Pan tak możny i głośny z wiel-

kiej hojności, był mimo to chciwy, ciemieżca żydów, mieszczan i ludu wiejskiego. Do wykonywania różnych bezpraw trzymał na swym dworze zgrają doświadczonych łotrów, na wszystko gotowych. Na pochwałę Kmity, która jednak nie zatrze win jego, dodać należy, że opiekował się naukami i wspierał ludzi takich jak Bielski, Janicki, Przyluski i Orzechowski. Była to wszelako więcej może fantazja pańska, aniżeli chęć dobra publicznego. — Kmita zmarł 1563 r. w Krakowie, pochowany na Wawelu.

¹⁴⁾ *Naslednik* -- naśladownik, następca.

¹⁵⁾ *Kirys* — pancerz, napierśnik, zbroja z blachy żelaznej, zabezpieczająca piersi od pchnięcia i kul.

¹⁶⁾ *Bobola* Andrzej herbu Leliwa, ur. 1545 r.; od Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego, w którego domu się wychowywał, przeszedł r. 1569 na dwór Zygmunta Augusta. Mianowany sekretarzem króla Stefana Batorego, towarzyszył mu we wszystkich wyprawach; jeszcze większych względów doznawał u jego następcy Zygmunta III, który go dla pobożności wielce poważał i zupełnem zazwyczaj zaufaniem. — Um. r. 1617.

¹⁷⁾ *Książę pruski, hołdownik Korony.* —

Wbrew warunkom pokoju toruńskiego z r. 1466 ociągali się mistrzowie krzyżaccy ze składaniem hołdu królom polskim. Nie składał go też mistrz Albrecht brandenburski z rodu Hohenzollern-Anspach, siostrzeniec Zygmunta I (syn Jadwigi i Joachima, elektora brandenburskiego); — co więcej, rozpoczął znowy z Moskwą i werbował posiłki w Niemczech, w zamiarze wyzwolenia zakonu z pod zwierzchnictwa Polski.

Zniecierpliwiony król Zygmunt postanowił ukrócić tę butę i rozpoczął z zakonem wojnę. Wojska polskie pod Mikołajem Firlejem zajęły szybko prawie całe Prusy krzyżackie i dotarły do bram stolicy, Królewca (Königsberg). Mogła teraz Polska zgnieść zakon zupełnie, mogła opanować na znacznej przestrzeni brzegi Bałtyku, który otwierał przystęp do bardzo ważnej drogi handlowej tj. do Oceanu Atlantyckiego.

Wszystkie nadbałtyckie państwa, jak: Szwecya, Dania, Brandenburgia i Moskwa rade były zagarnąć te wybrzeża. Polska miała teraz sposobność wyprzedzić je w tych staraniach przez wypędzenie Krzyżaków, zajęcie ujść Niemna i zapewnienie sobie wieczystego posiadania ujść Wisły. — Atoli król Zygmunt, z natury dobrotliwy, za słabo popierany przez naród, zajęty nadto wojnami z Moskwą i Tatarami, ulitował się nad swoim krewniakiem i pozwolił mu zrzucić habit zakonny, przyjąć wiarę luterską i zatrzymać wschodnie Prusy jako dziedziczne świeckie księstwo pod zwierzchnictwem Polski z prawem pierwszego miejsca w senacie. Skwapliwie złożył teraz Albrecht hołd Zygmuntowi.

Dnia 8. kwietnia 1525 od samego rana rojno i gwarno było w stolicy polskiej, w Krakowie. Na rynku, świątecznie przystrojonym, ustawiono na wzniesieniu pod baldachimem dwa krzesła, a dokoła nich ławy zasłane kobiercami. Około południa tętent koni oznajmił czekającym tłumom, że orszak królewski zbliża się ku rynkowi. Ukazały się oddziały zbrojnego rycerstwa, za nimi szły wspaniałe dworskie kolasy. W pierwszej, zaprzężonej w sześć koni jechał Zygmunt Stary,

w stroju królewskim, obok niego jego żona Bona, a między królestwem małe chłopię, jedyny ich synek, następca tronu Jagiellonów, Zygmunt August. Strojni dworzanie na rączych rumakach otaczali kolasę królewską. Za nią toczyły się kolebki panów duchownych i świeckich, jechał dwór niewieści królowej. Powitani grzmiącymi okrzykami tysięcznych widzów, zasiedli królestwo na przygotowanym tronie. Obok króla stanął królewicz, a przy nim dwoje pacholąt, trzymających szkarłatne poduszki. Na jednej leżał szczerbiec Chrobrego, na drugiej jabłko i berło królewskie. Dokoła ustawił się dwór.

Za chwilę nowy orszak nadciągnął ku rynkowi: obcy goście w cudzoziemskich strojach. Na czele jechał na pięknym koniu młodzieniec błyszczący od złota i drogich kamieni, był nim Albrecht, były wielki mistrz zakonu krzyżackiego, obecnie książę pruski. Zdała od tronu zsiadł Albrecht z konia, tak samo uczynili jego dwaj bracia i wolnym krokiem zbliżali się ku tronowi. Poprzedzali ich panowie pruscy, doradcy księcia, którzy przystąpiwszy do tronu, prosili króla polskiego, by księciu hołd złożyć pozwolił. Biskup krakowski w imieniu Zygmunta odpowiedział: „Niech książę przystąpi“. Zbliżył się Albrecht i przyklęknął na jedno kolano. Panowie pruscy otoczyli go, chorąży podał mu białą, atlasową chorągiew, wiatr rozwiał proporzec i ukazał się na jednej stronie wspaniały polski orzeł biały, a na drugiej pruski orzeł czarny o złocistych szponach z koroną na szyi.

Wśród uroczystej ciszy wygłosił Albrecht donośnym głosem przysięgę wierności królowi, jego

następcom i całej Koronie polskiej. Król Zygmunt, wzięwszy przygotowany miecz do rąk, uderzył nim trzykrotnie księcia po ramieniu, następnie przypasał mu ten miecz do boku, a na szyję włożył złoty łańcuch. Z rynku udał się cały orszak do kościoła katedralnego na uroczyste nabożeństwo dziękczynne.

Protestowali wprawdzie przeciw temu papież i cesarz, ale to zmiany żadnej nie spowodowało.

¹⁸⁾ *Margrabie* — syn margrabiego — tu syn margrabiego brandenburskiego, a brat księcia pruskiego Albrechta.

¹⁹⁾ *Karczeł się* — hamować się, powściągać się.

²⁰⁾ *Kromer Marcin* ur. 1512 w Bieczu, † 1589. Pochodząc z rodziny mieszczańskiej, w nauce mógł jedynie znaleźć środek zapewnienia sobie wydatnego stanowiska w społeczeństwie. Pilnością i zdolnościami okazanymi w czasie pobytu w akad. krak. (od 1528) zjednał sobie poparcie Jana Chojeńskiego, bisk. przemyskiego, zawiadującego kancelaryą koronną. Wysłany przezeń za granicę — zwiedził Niemcy i udał się do Włoch, gdzie studiował prawo (w Bolonii) i teologię (w Rzymie), po ukończeniu której obrał sobie zawód duchowny. Za powrotem znalazł Kromer nowego protektora w Gamracie, bisk. krak. (Chojeński † 1538), który go zrobił swoim sekretarzem i obdarzył licznymi beneficjami. Towarzysząc biskupowi na synod piotrkowski (1542) i krakowski (1549), dał się poznać ze swej nauki i wymowy. Otrzymał miejsce sekretarza przy królewiczu Zigmuncie Auguście, bawił jakiś czas na Litwie. Zyskawszy względy królewicza, został przez niego po wstąpieniu na tron osypany god-

nościami i beneficjami (szlachectwo, kanonia warmińska i tp.) i był używany do załatwiania ważnych spraw politycznych. Posłował do Rzymu (w 1548), a następnie jako pełnomocnik Rzpltej. bawił przez kilka lat w Wiedniu przy Karolu V i Ferdynandzie, załatwiając liczne sprawy, dla których odbywał podróże to do Frankfurtu nad Menem, to na sejmy cesarstwa, to na sobór trydencki. Ferdynand wielce cenił Kromera i obdarzał go hojnie (herby, opactwo welehradzkie). Wróciwszy do kraju 1566, brał czynny udział w sprawach publicznych; był na sejmie lubelskim 1569, godził Danię ze Szwecją. Hozyusz wyjeżdżając do Rzymu, zdał Kromerowi zarząd biskupstwa (1569), co jednak wywołało żywą opozycję stanów pruskich, zasłaniających się przywilejem pozwalającym zasiadać na stolicy biskupiej rodowitym tylko Warmijczykom; opozycja ta ponowiła się po śmierci Hozyusza 1579, przy obiorze Kromera przez kapitułę biskupem warmińskim. Jak pierwszym razem rozkaz papieski, tak teraz poparcie Stefana Batorego uśmierzyło krzyki niechętnych. Odtąd Kromer przesiadywał w Heilsbergu, zajmując się gorliwie sprawami biskupstwa i biblioteką kapituły. Mimo swego wysokiego stanowiska kościelnego i wielkich dochodów pędził ciche i pracowite życie, poświęcając się piśmiennictwu. Gorliwość o dobro religii nie przechodziła u niego w fanatyzm, jakkolwiek walczył z różnowiercami, jednak żył z nimi w dobrych stosunkach. Z licznych pism Kromera przeważnie w języku łacińskim, najwięcej sławy mu zjednało: *Martini Cromeri de origine et rebus gestis Polonorum libri XXX* (1556). Mieszczą się tu dzieje Polski do

czasów Zygmunta Starego, napisane z pomocą poprzednich kronikarzy, głównie Długosza, Wapowskiego i dokumentów, z jakimi się zapoznał Kromer przy porządkowaniu archiwum koronnego. Drugą, mniejszą rozmiarami, ale wyborną pracą, było: „Polonia, sive de situ, populis, moribus, magistratibus et republica regni Polonici libri II“ (1577). Mniejszej wagi są pisma treści polemiczno-religijnej, ale jako osobliwość zaznaczyć musimy „Musica figurata, Martino Cromero Bieczensi auctore“ (1534). Jestto najdawniejsze dziełko muzyczne u nas w Polsce wydane. Liczne rękopiśmienne prace i korespondencja Kromera, mieszczą się w bibliotekach petersburskiej, Ossolińskich, heilberskiej tudzież archiwach szwedzkich.

- ²¹⁾ *Orzechowski* Stanisław, jeden z najciekawszych przedstawicieli wpływu epoki odrodzenia na społeczeństwo polskie, znakomity mówca i publicysta, ur. 1515 r. w ziemi przemyskiej. Nauki początkowe pobierał w Przemyślu, skąd w 14 r. życia udał się do Wiednia, lecz z powodu najścia Turków schronił się do Wittenbergi, gdzie 16-letni kanonik (przeznaczono go zaraz po urodzeniu do stanu duchownego i wyrobiono kanonię przemyską) został wraz z licznym gronem Polaków uczniem Lutra. Od 1532 do 1541 bawił we Włoszech, głównie w Bononii, Padwie i Wenecyi, studiując prawo i filozofię; pobyt w Rzymie odstąpił mu sprężyny politycznego znaczenia kurii papieskiej. Wróciwszy do kraju 1543, pod naciskiem ojca wyświęcił się na kapłana i objął nadaną mu pierwiej jeszcze kanonię i kilka probostw, wyjednanych bez wiedzy i zezwolenia właściwego biskupa. Odsądzony od beneficjów, zawrzał po raz

pierwszy żądzą walki i korzystając z poróżnienia między swoim biskupem Stanisławem Tarłą a kapitułą przemyską, podjął się obrony kapituły.

Odniesione zwycięstwo rozzuchwaliło ognistego młodzieńca, który pismami swemi (broszura »*Fidelis subditus*« Kraków 1543, część II, 1549 tudzież 1-a mowa przeciw Turkom) zwrócił na siebie powszechną uwagę. Śmiałość okazana w sprawie z biskupem, a jeszcze więcej w broszurze wspomnianej, gdzie bez ogródki wytyka wszystkie bezprawia rządów Zygmunta, powstaje na senatorów i duchowieństwo, zjednała Orzechowskiemu serca całej szlachty. Gorączka reform, która ogarniała światlejsze klasy ówczesnego społeczeństwa, znalazła wybitnego w Orzechowskim przedstawiciela. Domaga się on zniesienia celibatu (»*De lege coelebatus*« 1547 Bazylea), zjednoczenia kościoła wschodniego z rzymskim (»*Baptismus Ruthenorum*« Kraków 1544), wytyka błędy Lutra i wady duchowieństwa katolickiego (»*Pro Ecclesia Christi*« Kraków 1547). W skutek głoszenia publicznego podobnych zasad, został Orzechowski pozwany przez biskupa Dziaduskiego do sądu (1547) i zniewolony do odwołania zbyt śmiałych wyrzeczeń. Odwołanie to wywołało ogromne oburzenie w licznych wielbicielach i dało powód do licznych zarzutów, z których usiłował się oczyścić w wydanej w tym celu broszurze »*Diatriba... contra columniam*« (Kraków 1548). Świetna mowa na śmierć Zygmunta I i 2-ga część pisma »*Fidelis subditus*« (1549) dokończyły rehabilitacji i podniosły upadłą sławę. Jednocześnie namiętna dusza Orzechowskiego zapalała miłością dla panny Zofii Straszówny na dworze Kmity przebywającej. Do-

znana odmowa tak rozjątrzyła Orzechowskiego, iż na sejmiku w Wiszni, odmalowawszy w piorunującej mowie zepsucie duchowieństwa, oświadczył wśród hucznych oklasków szlachty, iż dla przykładu i poprawy innych ma zamiar się ożenić. W odpowiedzi na to biskup Dziaduski przysłał mu na piśmie zakaz, pod groźbą konfiskaty majątku, wygnania i odsądzenia ~~do~~ ^z czci. Wystąpienie biskupa z pretensjami do praw, których nigdy świeccy uznać nie chcieli, zjednało Orzechowskiemu poparcie całej szlachty, która wniosła całą sprawę na sejm piotrkowski (1550). Najpierwsi senatorowie (Mik. Radziwiłł, R. Leszczyński, Górkowie, Zborowski), popierali gorliwie sprawę Orzechowskiego, której nie rozstrzygnięto, lecz pogodzano Orzechowskiego z Dziaduskim, oddając kwestię ożenienia decyzji papieża. Ufny jednak w pomoc możliwych protektorów, Orzechowski zrywa umowę i żeni się z Magdaleną Chełmską. Biskup doprowadzony do ostateczności, ogłasza małżeństwo za nieważne, ciska klątwę na Orzechowskiego, skazując go na utratę czci, mienia i wygnanie (1551). Orzechowski zakłada protest i pisze ów sławny list do papieża (*»Supplicatio ad Fulium III«* Bazylea 1551), przemawiając w nakazujący raczej niż proszący sposób. Król tymczasem potwierdził wyrok biskupa i nakazał Kmicie egzekucję. Orzechowski mając sympatię i poparcie całej szlachty, umiał tak ją usposobić, iż posłom na sejm 1552 stawiono w instrukcyach za pierwszy warunek, ograniczenie władzy biskupów. Sejm piotrkowski 1552 był niezmiernie ciekawy; zajadłość przeciw biskupom ogarnęła zarówno szlachtę jak i sena-

torów i samego hetmana Tarnowskiego, to też swoją zręcznością sprawił Orzechowski, iż zdjęto zeń klątwę, przywrócono prawa i godność duchowną, a potwierdzenie małżeństwa papieżowi zostawiono. Sprawa w Rzymie nie postępowała jednak, a prymas na wniosek legata cofnął warunkowe i czasowe rozgrzeszenie. Oburzony Orzechowski pisze piorunującą broszurę *»Repudium Romae«* (Rozbrat z Rzymem), a przerażeni biskupi udają się z gorącymi prośbami o cofnięcie już wydrukowanej książki, obiecując poparcie i rozgrzeszenie; Orzechowski ustępuje. Mimo wszystkich wystąpień przeciw papieżowi i duchowieństwu, nie przestał Orzechowski ani na chwilę być dobrym katolikiem, w pismach jego nie ma śladu herezyi, walczy owszem zawzięcie z innowiercami. Śmierć papieża i poparcie Ząbskiego, posła sandomierskiego, na zjeździe 1559 r. w Piotrkowie, poprawiły położenie Orzechowskiego; synod warszawski zdjął klątwę i dopuścił go na łono kościoła. Odtąd Orzechowski staje się najzgorzalszym katolikiem, gromi innowierców, króla i możnowładców, głosząc teokratyczne zasady i pragnąc reformę polityczną skutecznie na podstawie jedności religijnej i rządów teokratycznych. Teorie te rozwinął w broszurach: *»Dyalog około egzekucyi polskiej korony«* (b. m. 1563); *»Quincunx t. j. wzór korony polskiej«* (b. m. 1564); *»Policja królestwa polskiego«* (wydana 1854 w Poznaniu staraniem T. Działyńskiego i 1859 w Krakowie) *»Ziemianin albo rozmowa ojca z synem«* (b. m. 1556 i w Krakowie 1859 razem z *»Policją«*) i inne. — Ostatnie lata spędził Orzechowski samotnie, zerwawszy stosunki z dawnymi przyjaciółmi i pro-

tektorami i gospodarując w majątku żony. Um. w r. 1566. Był to niezwykle człowiek, ognistego ducha i serca, oddający się całą duszą sprawie, którą podjął, umiejący zarówno kochać namiętnie (kobietę, ojczyznę i religię) jak i nienawidzić. — Gdyby swą wymowę, swój zapał i dar jednania sobie serc zechciał użyć na przeprowadzenie wyższych celów, imię Orzechowskiego otaczałaby aureola dziejowej chwały.

²²⁾ *Piotrków* — miasto główne gubernii piotrkowskiej w Królestwie Polskiem nad rzeczką Strawą, bardzo starożytne i w dziejach kraju ważną odgrywającą rolę, miało być założone przez głośnego za Bolesława Krzywoustego, Piotra Dunina. W XII w. wspominany już jest często w dyplomach, jako miejsce pobytu czasowego książąt, a jeszcze przed panowaniem Kazimierza W. miał obronny zamek, który król ten przebudował i miasto murem opasał. W r. 1404 nadał mu Władysław Jagiełło prawo magdeburskie. Późniejsi królowie z rodu Jagiellonów często tutaj przebywali; Kazimierz Jagiellończyk wykonał tu w r. 1453 przysięgę na zachowanie praw i swobód; tu zaprzysiężono w r. 1467 traktat w Toruniu z Krzyżakami zawarty. W Piotrkowie obrani zostali królami: Kazimierz Jagiellończyk, Olbracht, Aleksander, Zygmunt I i Zygmunt August. — Od r. 1540—1567 odbywały się tutaj sejmy, a od r. 1577 uczynił Stefan Batory Piotrków siedzibą trybunału koronnego, który się aż do końca Rzeczypospolitej utrzymał. Od tego trybunału otrzymało miasto to nazwę Piotrkowa trybunalskiego.

Tu odbył się i sławny sejm piotrkowski, rozpoczęty 31. października 1548 — w sprawie mał-

żeństwa króla Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną.

Po pierwszej sesyi, gdzie króla witał marszałek izby poselskiej, Jan Sierakowski, domagając się w ogólnikowych wyrazach utrzymania swobód i egzekucyi praw, rozpoczął na posiedzeniu senatu d. 3. listopada walkę Kmita wzmianką, aby król stanu swego nie hańbił. W dwa dni później wymierzono główny atak. Delegaci izby poselskiej: Sierakowski, Łupa Podlodowski i Piotr Boratyński przedstawili żądania i skargi szlachty, domagali się mianowicie egzekucyi, unii z Litwą i Prusami, wolności w rzeczach wiary, — wreszcie Boratyński w długiej mowie, w której wspomniął „o tym ogniu, którym się francuska, węgierska angielska i inne palą“, prosił: „zaniechaj tego coś wziął przed się, nie nazywaj tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest.“

Mowa ta i cała scena niezwykła, sprawiły wielkie wrażenie; senatorowie wszyscy prawie oświadczyli się przeciw małżeństwu, nawet Maciejowski chwiać się zaczynał, jeden Tarnowski tylko wytrwale stał przy królu. Zygmunt odpowiedział łagodnie, ale stanowczo: „Každy człowiek ma prawo obrania sobie małżonki, czemuż go król mieć nie może? Czyliż religia katolicka pozwala mi opuścić tę, której ślubowałem? Wy duchowni o tem najlepiej wiecie, przekonajcie więc bracię waszą. Do ostatniej koszuli żony mej nie opuszczę!“ Proste i szczere słowa królewskie nie przekonały nikogo, owszem powszechne wywołały niezadowolenie, szemrano tak głośno, że król „silentium!“ zawołać musiał, prymas Dzierzgowski, narzędzie Bony, oponował najgłośniejszemu przeciw

małżeństwu, wtórowali mu inni biskupi i senatorowie.

Dnia 14. listopada wnowiono dyskusję. Andrzej Górka przypomniawszy znane porąbanie dokumentu za Władysława Jagiełły szablami, Kmita wyrażał się tak zjadliwie, że król głos mu odebrał. Zawrzała cała izba na ten krok niezwykły, Zygmunt August jednak zastraszyć się nie dał. „Co się stało“, mówił, „odstać się nie może, a wam przystało nie o to mię prosić, iżbych żonie wiarę złamał, lecz o to, iżbych ją każdemu człowiekowi na świecie chował. Przysiągłem żonie, tej nie odstąpię, póki mnie Pan Bóg na świecie zachował“. Z taką stanowczością dawno już nie spotykało się możnowładztwo i izba poselska, ale rozdrażnienie było tak wielkie, że nikt ustąpić nie myślał i kiedy król sądy sejmowe chciał rozpocząć, Kmita, jako marszałek koronny złożył łaskę, aby temu przeszkodzić. Sejm rozszedł się na niczem, — a Zygmunt August objaśniając stan rzeczy, rozesłał uniwersały po kraju. Patrz nota 28.

²³⁾ *Sierakowski Jan* — herbu Ogończyk, referendarz koronny i wojewoda łęczycki ur. 1498 um. 1589. Słynął z wymowy na wielu sejmach, w r. 1548 marszałkował w izbie poselskiej. Jako różnowierca należał do głównych podżegaczy wznieconej podówczas burzy, przeciw sądowniczej władzy biskupów. —

²⁴⁾ *Boratyński Piotr* — herbu Korczak, ur. 1509 — odebrawszy staranne wychowanie w kraju i zagranicą zostawał na dworze Zygmunta I i zasłynął z głębokiej znajomości prawa powszechnego i krajowego, oraz z wymowy, czego dowodem mowa miana na sejmie w Piotrkowie 1548. Umarł

r. 1558 — na synie jego Janie wygaśła ta rodzina.

²⁵⁾ *Dzierżgowski Mikołaj* — herbu Jastrzębiec, arcybiskup gnieźnieński, otrzymawszy w akademii krakowskiej 1486 stopień bakałarza, przy protekcyi prymasa Gamrata został kanonikiem płockim, potem gnieźnieńskim. Polecony przezeń królowej Bonie, wkrótce pozyskał jej łaski i był współnikiem wielu intryg i nadużyć, 1540 został biskupem kamienieckim, 1541 chełmskim, 1543 kujawskim, a 1545 arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem. Wraz z królową Boną nieprzychylny związkowi Zygmunta Aug. z Barbarą Radziwiłłówną, usilnie nastawał na króla o zerwanie małżeństwa. Gdy się to nie powiodło, sam potem Barbarę koronował 1549. Żarliwy obrońca wiary, którą panowie rzucali, chwytając się nowin genewskich, zwoływał kilka synodów biskupich; najważniejszym z nich był piotrkowski (1551), który potępił Orzechowskiego i uznał za swoje dzieło wyznanie wiary, złożone przez Hozyusza (*Confessio fidei*). Dla stłumienia szerzącej się reformacyi, obmyślił niefortunny środek ustanowienia czterech inkwizytorów w Polsce. Za jego prymasostwa stan kościoła w Polsce był zatrważający, ale arcybiskup nie umiał sobie radzić i nietrafnie przedsiębranymi środkami jeszcze go pogorszał; z tego powodu papież ustanowił stałą nuncyaturę, którą zaczął Alojzy Lippomani; Dzierżgowski umarł w Łowiczu 1559.

²⁶⁾ *Kmicina* — żona Kmity.

²⁷⁾ *Niepołomice* — miasteczko w Galicyi, nad Wisłą, 2 mile od Bochni położone, — słynne obszerną puszcza w której królowie polscy częste łowy odprawiali. Zamek, przez Kazimierza W. wysta-

wiony, przechowuje wiele pamiątek historycznych, najdawniejszych sięgających czasów.

- ²⁸⁾ *Uniwersaty.* — Uniwersał króla Zygmunta Augusta po pierwszym sejmie piotrkowskim z r. 1548, skierowany przeciw możnowładztwu nie chybił celu. Nie małe też wrażenie na szlachcie sprawiła stałość i energia króla, podobało się owo surowe skarcenie butnego Kmity, słowem Zygmunt August odniósł moralne zwycięstwo i postanowił je wyzyskać.

Przez cały rok 1549 nie zwoływał sejmu, wreszcie na nalegania oddanego mu Jana Tarnowskiego zwołał stany do Piotrkowa na dzień 4. maja 1550 r. Sejm zebrał się spokojnie, a pod wpływem stanowiska szlachty zmieniła się i taktyka senatorów. Sam Kmity upomniął już posłów, by nie tamowali sędowniczej władzy królewskiej. Sprawa innowierców i Orzechowskiego, skłoniły senatorów i biskupów do ustępstwa. — Ostatecznie zgodził się sejm na małżeństwo króla i dnia 7. grudnia 1550 ukoronował Barbarę w Krakowie prymas Dzierzgowski.

- ²⁹⁾ *Nowinki w wierze i kościele.* — Reformacja znalazła wcześniej po wybuchu w Niemczech 1517 przystęp do Polski i powstały tutaj niebawem rozmaite sekty religijne. Najpierw szerzył się Luteranizm, mianowicie w Prusiech i w Krakowie. Kalwinizm pozyskał wielu zwolenników między pierwszymi magnatami, szlachtą i duchowieństwem w Koronie i na Litwie. Nawet na dworze królewskim krzewiły się nowe nauki t. zw. nowinki, a mianowicie wznowiono tutaj sektę Aryanów czyli Antitrynitaryuszów, którą zreformował Włoch do Polski przybyły, Leliusz Socino, skąd

tę sektę także Socynianami zwano. Największy wpływ jednak mieli t. zw. Bracia Czescy, ostatnie szczątki Husytów, którzy, wygnani z Czech, znaleźli schronienie w Wielkopolsce i niemal cały ten kraj dla swoich pozyskali obrządków.

Głównem ogniskiem ruchu różnowierczego był Pinczów, w ziemi sandomierskiej.

Ruch ten reformacyjny rozwinął się niezwykle za panowania Zygmunta Augusta, tak iż zdawało się, że cała Polska do Kościoła zreformowanego przystąpi.

- ³⁰⁾ *Dziaduski Jan* — herbu Jelita — biskup chełmski, następnie przemyski. Jaką rolę odegrał w sejmie piotrkowskim wobec małżeństwa króla Zygmunta Augusta i „heretyka“ Orzechowskiego — porówn. noty 21, 22 i 28.
- ³¹⁾ *Klepsydra* — z grec. — narzędzie używane przez starożytnych do mierzenia czasu; ilość przelewającej się wody, lub przesypywanego się piasku z części górnej w dolną, wskazywała godziny.
- ³²⁾ *Ormianie.* — Ormianie w Polsce.

Lud przemysłem i handlem żyjący, uciskany przez Persów, Greków, Tatarów i Turków we własnej ojczyźnie, szukał przytułku w sąsiednich krajach, a pomiędzy innymi i w Rzeczypospolitej Polskiej. Pierwsze wychodźstwo Ormianów nastąpiło w r. 1061, kiedy sułtan turecki Alp-Arslan zburzył miasto Annihakak (Annygród), stolicę Armenii Wielkiej. Wówczas bowiem Ormianie, w liczbie 20.000, pod przewodnictwem dwu książąt przybyli do Krymu i Rusi. Odtąd za obowiązkiem służenia zbrojnie przez trzy lata przeciw Polakom otrzymawszy przywileje i wolność zachowania swych praw i zwyczajów, rozmnożyli

się znacznie na Rusi, Podolu i Wołyniu. Leon, książę halicki, rozsypanych po różnych miejscach swego kraju Ormianów zwabił do nowo założonego przez się Lwowa, nadając im w nagrodę wierności i usług wolność używania praw własnych i rozmaite swobody. Gdy potem Kazimierz W. Ruś Czerwoną zawojował, zwrócił uwagę na licznie we Lwowie osiadłych Ormianów, zaręczył im także narodowe ich prawa i swobody, oraz wolność religijną i wyznaczył r. 1367 Lwów na stolicę ich biskupa Grzegorza. Prawa te i swobody potwierdziła im później królowa Jadwiga r. 1379, zwłaszcza gdy liczba Ormianów przybywających do Lwowa pomnożyła się znacznie po drugim ich wychodźstwie z ojczyzny (r. 1374), a to skutkiem upadku królestwa Armenii w Cylicyi. Ponowne potwierdzenie przywilejów swych otrzymali Ormianie jeszcze od Władysława Jagiełły (1388 r.), Władysława Warneńczyka (1440 i 44), Kazimierza Jagiellończyka (1461—64) i Aleksandra (1505). Czasy atoli zygmuntofskie były najświetniejszą dla nich epoką. W r. 1510 Zygmunt I oswobodził Ormianów lwowskich od wielu uciążliwych dla nich artykułów prawa magdeburskiego, dozwalając im rządzić się własnymi prawami, mniej więcej zastosowanymi do praw polskich, ziemskich i miejskich. Statut ten zebrany z ich ustaw w Edźmiadzinie zachowanych, zatwierdzony na sejmie piotrkowskim 1519 r., przetłumaczony został na język polski około r. 1528. Ormianom sprzyjał także Jan Kazimierz i często rozmaitemi obdarzał ich nadaniami. Zajmując się przeważnie handlem, położyli jednak Ormianie nie małe też zasługi w zawoździe rycer-

skim i naukowym. Jako dragomani polscy używani byli mianowicie w poselstwach do sułtana tureckiego. Jednocząc się coraz więcej z narodem, pośród którego osiedli, Ormianie już w drugiej połowie XVI w. przyjęli strój i obyczaje polskie, a język polski zaprowadzili tak w sądzie, jak w życiu społecznym, zatrzymując swój własny tylko w obrzędach religijnych, jakkolwiek i tu, staraniem Jezuitów i Teatynów, z czasem został usunięty. Po podziale Polski, gdy Ormianie przeszli pod panowanie Austrii i porównani zostali z innymi mieszkańcami kraju, język ich rodowity jeszcze bardziej zacierać się zaczął. Oprócz Lwowa Ormianie osiadali także chętnie i w innych miastach dawnej Polski. W XVII w. byli już w Warszawie, a wcześniej nierównie, bo pod koniec XIII stulecia widzimy ich na Podolu, a mianowicie w okolicy Kamieńca. Obecnie w gubernii podolskiej znajdują się kościoły ormiańskokatolickie w miastach Kamieńcu, Mohilewie, Bałcie i Raszkowie. Nabożeństwo jednak w języku ormiańskim odbywa się tylko w jednym kościele kamienieckim, w innych zaś po łacinie. Od r. 1854, na zasadzie układu ze stolicą apostolską, wszystkie kościoły ormiańskie w gubernii podolskiej przeszły pod bezpośredni zarząd biskupa rzymsko katolickiego dyecezyi kamieniecko-podolskiej. Kamieniec od dawna zawdzięczał swój handel i przemysł głównie Ormianom. Gdy jednak w końcu XVIII w. Żydzi wzięli nad nimi przewagę, Ormianie znacznie podupadli i położeniem swem niczem się nie różnią od krajowców. Podobna asymilacja dokonała się we wszystkich stronach dawnej Rzeczypospolitej. Przed ostatnim

podziałem kraju liczone jeszcze Ormian w całym państwie 8.000; teraz w Galicyi i na Bukowinie jest ich 5.000 z arcybiskupstwem we Lwowie.

³³⁾ *Liman* --- szerokie ujście rzeki, tworzące zatokę morską z licznymi drobnymi wyspami i kępami; u nas ujścia rz. Dniepru, Dniestru.

³⁴⁾ *Kurzeń* — obozowisko, namioty — osobliwie Kozaków.

³⁵⁾ *Wici*. — Starożytnym obyczajem obwoływano w Polsce pospolite ruszenia, rozsyłając wici. Wiązano mianowicie do wiechy czyli wici, listy z pieczęcią króla, które woźny obwoływał po starostwach, urzędach ziemskich, urzędach i dworach szlachty. Król przysyłał takie wici wojewodom i starostom, a ci rozsyłali je w swoich ziemiach i powiatach.

Prawo z r. 1520 stanowi, że wici troiste generalną wojnę uprzedzać mają. Gdy więc stany sejmujące uchwałyły pospolite ruszenie, wtedy król rozsyłał troje wici, co dwa tygodnie jedno po drugich. Pierwsze i wtóre wici nakazywały wojenną gotowość — zaś trzecie wzywały do natychmiastowego ruszenia, wskazując miejsce zboru. —

W razie nagłej potrzeby sejm dozwalał królowi wysłać jedno wici za dwoje lub za troje.

³⁶⁾ *Festina lente* — łać. spiesz się powoli, spokojnie.

³⁷⁾ *Luzak* — służa obozowy, ciura, foryś.

³⁸⁾ *Kolczuga* — kolecza zbroja, składająca się z samych koleców czyli ogniów metalowych, misternie ze sobą połączonych, zabezpieczająca przed kulą i strzałą. Zbroję tę stanowiła koszulka po pas, z rękawami sięgającymi niżej ramion i czepiec, który okrywał głowę i spadał na kark cały, za-

krywając szyję od cięcia. Zbroję taką wdziwano na kaftan łosi.

³⁹⁾ *Gliniany* — miasto w Galicyi wschodniej.

⁴⁰⁾ *Brzeżany* — miasto w Galicyi wschodniej nad rzeką Złotą Lipą.

⁴¹⁾ *Gołogóry* — miasto w Galicyi wschodniej, tak nazwane od gasma pagórków, ciągnących się tędy od Karpat ku Krzemieńcowi.

⁴²⁾ *Kantar i kulbaka* — kantar z tur. — rodzaj munsztuku na konia,
— kulbaka — z tatar. — siodło.

⁴³⁾ *Andaluza* — koń hiszpański z Andaluzji.

⁴⁴⁾ *Hurt* — z niem. — płot ruchomy do ogrodzenia w polu owiec, bydła, koni.

⁴⁵⁾ *Burt* — z franc. — pas, wstęga, listwa.

⁴⁶⁾ *Zborów* — miasteczko w Galicyi wschodniej, nad rzeką Strypą, siedziba możnowładnej w XVI wieku rodziny Zborowskich (Marcin, Jan, Andrzej, Samuel, Krzysztof). W r. 1640 król polski Jan Kazimierz, spieszący w 25.000 wojska zaciężnego na odsiecz oblężonemu Wiśniowieckiemu w Zbarażu, spotkał tu Kozaków w liczbie 50 tysięcy i Tatarów w liczbie 100 tysięcy pod dowództwem Chmielnickiego i chana krymskiego Islam Gireja. Dwa dni trwała sroga bitwa, w której zginęło 1700 Polaków, 4.000 Kozaków i 3.500 Tatarów. Polacy wszakże zdołali przeciągnąć na swoją stronę Gireja i stanęła *Zborowska ugoda*. — Król przyrzekł swobód kozackich nie naruszać, przebaczyć wszystko co zaszło, starostwo czechryńskie oddać hetmanom, kijowskiego metropolitę przypuścić do senatu, trzymać 40.000 wojska rejestrowego zaporoskiego, oddawać godności i urzędy w województwach kijowskiem, braclawskiem i czernihow-

skiem, tylko nie unitom, Kozakom pozwolić palić i szynkować gorzałkę, a żydom tego zatrudnienia zakazać i wygnać Jezuitów z okręgu kozackiego. Poczem Chmielnicki upadł w namiocie obozowym królowi do nóg, przeprosił go i poprzysiął wierność jemu i Rzeczypospolitej. Mała i źle zabudowana miejscina, przyozdobiona jest pięknym pałacem i kościołem z ciosowego kamienia, który słynie obrazem N. Panny, złożonym tu przez Jana III. Od Zborowa zaczynają się żyzne płaszczyny Podola.

⁴⁷⁾ *Tatary żenie* — żenić — pędzić przed sobą jak bydło.

⁴⁸⁾ *Gravis armaturae* — łać. — wojsko ciężkozbrojne.

⁴⁹⁾ *Zbaraż* — miasto w Galicyi, obw. tarnopolskim, nad rzeką Gniezną. O ćwierć mili od niego leży nad tą rzeką wieś Stary Zbaraż, gniazdo sławnego niegdyś domu książąt Zbaraskich. Najdawniejsza wzmianka o Zbarażu przypada na lata 1205 do 1213, w których Leszek Biały miał się tu ucierać z Rusinami. Według Strykowskiego Dymitr Korybut, książę siewierski, miał tu zbudować zamek. Gdy Tatarzy dwukrotnie Zbaraż zniszczyli, książę Zbaraski r. 1587 wybudował wspaniały i należycie obwarowany zamek. Po śmierci ostatniego z tego rodu, księcia Jerzego kasztelana krakowskiego, 30. lipca 1631, majątności jego odziedziczyli książęta Wiśniowieccy. 1649 r. 10 tysięcy Polaków, pod dowództwem Jędrzeja Firleja, Stanisława Lanckorońskiego i Mikołaja Ostroroga, okopawszy się pod miastem, od 10. lipca do 20. sierpnia dzielnie broniło się przeciw 200 tysiącom Kozaków i Tatarów pod dowództwem Chmielnickiego. W r. 1675 Turcy i Tatarzy pod wodzą

Ibrahima paszy, po mężnym oporze załogi, wzięli twierdzą, wyrznęli starszych mieszkańców, a młodszych w jassyr pogнали, spustoszywszy zamek i miasto. Po zgonie ostatniego z książąt Wiśniowieckich, Michała, w r. 1744, Zbaraż przeszedł w dom Potockich. Z dawniejszych świątyń pozostał tu tylko piękny klasztor O. O. Bernadynów i ruiny wspaniałego niegdyś zamku.

⁵⁰⁾ *Trębowla* — (Terebiwla), miasto w Galicyi nad rzeką Gniezną, niegdyś stolica udzielnego księstwa, w którym Wasilko Rościszlawowicz panował, a które w r. 1240, po spustoszeniu Rusi przednieprskiej przez Tatarów, udzielną swą utraciło. W r. 1340 w liczbie innych ziem ruskich wcielone do Korony przez Kazimierza Wielkiego, zostało przez tegoż monarchę przebudowane i zamek jego wzmocniony. Trębowla często napadami Litwinów i dziczy tatarskiej niepokojona, niejednokrotnie doświadczała srogich losów wojny. I tak: w r. 1498 miasto od Wołochów i Tatarów spalone zostało, a mieszkańcy w jassyr uprowadzeni. Też samej klęski doznało w latach 1508 i 1516. W r. 1675 Turcy pod wodzą Ibrahima Baszy opasali zamek i miasto, grożąc im ostateczną zagubą. Dowodzący załogą kasztelan Jan Samuel Chrzanowski, postanowił poddać zamek nazajutrz, lecz żona jego Zofia z bronią w ręku nie tylko męża i rycerstwo od haniebnej myśli odwiodła, ale taką ich odwagą natchnęła, że zrobiwszy wycieczkę i wojsko i zamek ocalili. W r. 1688 Turcy i Tatarzy spaliwszy miasto, uprowadzili znowu znaczną część ludności i odtąd też gród ten starożytny upadać zaczął, a zamek z czasem zamienił się w gruzy. W środku miasta stoi ko-

ściół z klasztorem OO. Karmelitów, obwiedziony murem, z 4 dobrze zachowanymi narożnymi basztami. Obecnie miasto posiada wielkie łamy pięknego piaskowca czerwonego i szarego, używanego na chodniki w sąsiednich miastach i we Lwowie. W pięknym i obszernym kościele parafialnym znajduje się jeden tylko pomnik Dulskiego, herbu Przegonia.

- ⁵¹⁾ *Dyssydenci w Polsce.* — Gdy w połowie XVI wieku w Anglii, Szwecyi, Danii, Holandyi oraz w kilku krajach niemieckich i niektórych kantonach szwajcarskich, ogół mieszkańców przyjął wyznanie ewangelickie, postanowionem zostało, że jak kościoły rzymsko-kat. tak i cały majątek duchowieństwa tego wyznania, przestaje stanowić jego własność. Rzeczono zatem duchowieństwo w Polsce zaczęło obmyślać w przewidywaniu tej ewentualności i dla siebie, różne środki, celem zabezpieczenia swego mienia od takiego następstwa; z drugiej znów strony ewangelicy polscy z obawy, aby nie doznali takiego losu, jak ich współwyznawcy za granicą, a mianowicie we Francyi (noc św. Bartłomieja), postanowili wejść w jaką ugodę z duchowieństwem rzymsko-kat. Biskup kujawski, Karnkowski, zaprojektował tedy ustawę, która stanowiąc zupełną równość praw wszystkich wyznań chrześcijańskich, zapewniałaby biskupom między innymi ich godność i przywileje; Firlej zaś, marszałek w. kor. i inni, wnieśli potrzebę wydania formalnego tym celem aktu urzędowego (*pax inter dissidentes de religione*). Byłoby to w czasie sejmu konwokacyjnego, który zebrał się był w Warszawie w styczniu 1573 r. Wniosek ten został przyjęty przez sejm skonfederowany (*Convent.*

Reg. Generali). Wkrótce atoli nuncyusz apostolski Franciszek Commendoni skłonił biskupów, aby zaprotestowali przeciwko tej uchwale, jakoż odmówili oni jej swego podpisu z wyjątkiem Franciszka Krasińskiego, biskupa krakowskiego, podkanclerzego kor., który więcej ceniąc dobro swego narodu, aniżeli interes własny podpisał przez sejm dnia 28 stycznia 1573 r. wydaną uchwałę w słowach: „A iż rzecpltej naszej jest *dissidium* niemałe *in causa religionis christianae*, zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi *sedycya* jako szkodliwa nie wszczęła, którą po innych królestwach jasnie widzimy, *obiecujemy to sobie spólnie pro nobis et successoribus nostris, in perpetuum, sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientiis nostris*, iż, którzy *jesteśmy dissidentes de religione*, pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościołach, krwi nie przelewać, ani się penować *confiscatione bonorum*, poczcziwością, *carceribus et exilio* i zwierzchności żadnej, ani urzędowi, do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać, i owszem, gdzieby ją kto przelewać chciał *ex ista causa*, zastawiać się oto *wszyscy* będziemy powinni, choćby też za pretextem dekretu albo za postępkim jakim sądowym, kto to czynić chciał“ i t. d. (Vol. Leg. t. II. str. 841). Uchwała ta rozwinięta i poprzysiężoną została 1587 r. przez przedstawicieli narodu w Pokrzywnicy (Vol. Leg. t. II. str. 1073.) Atoli pomimo takiego *wzajemnego* zapewnienia sobie t. j. wszystkim *różniącym się religią* między sobą obywatelom wszystkich prowincyj Rzeczpltej Polskiej a nie przez jednych (rzymsko-kat.) drugim, znaleźli się wkrótce komentatorowie prawa,

którzy w sprawie wyznaniowej zaczęli używać takich wyrażen, jak gdyby słowo *dissidentes* ścigało się li-tylko do niektórych a nie do wszystkich t. j. całego ogółu chrześcijańskich mieszkańców kraju, i tak idąc dalej z czasem zaczęto pod tą nazwą rozumieć jeno niekatolików rzymskich. Stało się to mianowicie na konfederacyach podczas bezkrólewia po Zygmuncie III, gdzie spokój i bezpieczeństwo religijne zapewniono już nie wzajem sobie, a tylko katolicy rzymscy łaskawie ofiarowali je ewangelikom i katolikom greckim. Następnie, gdy po unii Brzeskiej z. r. 1599, tych wyznawców kościoła grecko-kat. którzy jej nie przyjęli, poczęto nazywać *Dyzunitami*. Nazwę Dy-zunitów (w polskim przekładzie *Różnowiercy*), zaczęto stosować wyłącznie tylko do samych ewangelików, co trwało aż do czasów księstwa warszawskiego, którego rząd zakazawszy dowolnych nazw, (mających cechę jakiejś ironii jeżeli nie wzgardy), polecił używać przyjętych urzędownie ewangelicki (augstur. lub reform.) i grecko-kat.

⁵²⁾ *Roxolanus gente* — po łac. — Rusin z rodu.

⁵³⁾ *Ochotznąć się* — zamiast okiełzać, poskromić.

⁵⁴⁾ *Oleśnicki Mikołaj* — dziedzic Pińczowa i protektor Kalwinów, których szkoły i nauki szerzył. W r. 1550 wygnał O. O. Paulinów z Pińczowa i o to oskarżono go przed Zygmuntem Augustem. Um. 1586.

⁵⁵⁾ *Stankar Franciszek*, — ur. 1501 w Mantui, studyował teologię i przyłączył się do ruchu protestanckiego w północnych Włoszech. Gdy zwolenników nowej nauki zaczęto prześladować, opuścił ojczyznę i 1547 został profesorem języka hebrajskiego w akademii krakowskiej, lecz wkrótce

podejrzany o herezyę był uwięziony. Umknąwszy z więzienia, zaczął szerzyć naukę Zwinglego w Pińczowie, gdzie został powołany na przełożonego tamecznej szkoły; 1551 był profesorem teologii w Królewcu, skąd w następnym roku udał się do Frankfurtu nad Odrą i tu prowadził żywą polemikę z Melanchtonem i Burgenhagenem. Później znowu wrócił do Polski, lecz i tym razem nie zabawiwszy długo, udał się do Węgier i Siedmiogrodu, gdzie także rozkrzewiał reformację; 1558 powrócił po raz trzeci do Polski i rozszerzał nową naukę gorliwiej niż przedtem, tak że kilka synodów potępiło jego naukę. Kalwin i Beza zarzucali mu, że krzewił w Polsce socynianizm; Stankar † 1574 w Stobnicy. Oprócz wielu pism treści polemicznej w języku łacińskim, wydał gramatykę hebrajską p. t. *Grammatica institutio linguae hebraeae* (Wenecya, Bazyleja 1547 i Kraków 1548).

⁵⁶⁾ *Siąg, sięgi* — sążeń, miara 3 łokciowa.

⁵⁷⁾ *Orsza*. — Orsza, m. pow. gub. mohylewskiej, na lewym brzegu Dniepru, przy ujściu do niego rz. Orszanki czyli Orszycy, było niegdyś otoczone wałem ziemnym i miało jeszcze w XVII w. wielki murowany zamek. Pamiętna jest dwiema bitwami: w pierwszej 13 lipca 1508 wojska koronne i litewskie pod wodzą Mikołaja Firleja odniosły zupełne zwycięstwo nad kniazem Gliniskim, a w drugiej, nierównie krwawszej, nad rzeką Kropiewną, 8 września 1514 Konstanty ks. Ostrogski, wielki hetman litewski, poraził Iwana Czeladina i Bułhakowa. — Porówn. notę 26. I. księgi.

⁵⁸⁾ *Starodub* — w gub. czernichowskiej, nad rzeką Bablicą, starożytne miasto Rusi Siewierskiej, wspomniane pod r. 1080, w którym było złupione przez Połowców.

Za czasów Olgerda należał Starodub do Litwy, r. 1500 przyłączony do Wielkiego księstwa moskiewskiego, — zaś w r. 1518 wraz z innymi miastami Siewierskiej Ziemi zajęty przez Polskę — w r. 1667 przeszedł pokojem Andruszowskim znowu do Rosyi.

⁵⁹⁾ *Przy Jackowym grobie*. — Święty Jacek Odrowąż ur. 1183 we wsi Kamienice, w księstwie opolskim na Szląsku. Po ukończeniu nauk wyższych w Pradze czeskiej i Bolonii, ze stopniem doktora obojga praw, został kanonikiem katedralnym krakowskim. Pojechawszy ze stryjem swym biskupem krakowskim Iwonem Odrowążem do Rzymu r. 1218. przyjął regułę św. Dominika. W r. 1220 powrócił do Krakowa i od tego też roku rozpoczynają się w Polsce dzieje zakonu dominikańskiego.

W r. 1223 biskup Iwon wobec księcia Leszka Białego, całego duchowieństwa krakowskiego i licznie zebranego ludu oddał Jackowi i towarzyszom jego kościół św. Trójcy z klasztorem przy nim zbudowanym. Był to pierwszy klasztor Dominikanów na ziemi polskiej. Wkrótce potem z bratem Czesławem udał się na misye: Czesław na zachód, Jacek na północ i wschód. Jacek w celach misyjnych najdłużej bawił na Rusi, w Kijowie. Tu nauczał i czynił cuda przez pięć lat. W Kijowie za jego staraniem wystawiono kościół Najśw. Panny Maryi, a przy nim klasztor Dominikanów na przedmieściu Padół, nad Dnieprem. Gdy po pięciu latach pobytu w Kijowie, zamierzał wracać

do Polski i odprawiał mszę św., horda Tatarów nagle i niespodzianie wtargnęła do miasta. Na krzyk braci zakonnych Jacek zabrał w jedną rękę puszkę z Najśw. Sakramentem, w drugą alabastrowy posąg Najśw. Maryi Panny, blisko dwa cetnary ważący, i przeszedł z bracią przez klasztor bezpiecznie wśród barbarzyńców, którzy już burzyli mieszkania i mordowali ludzi. Uchodząc z Kijowa przed pogonią tatarską, cudem prawie przeprawił się przez Dniepr i tym sposobem siebie z bracią ocalił. Potem skierował swe kroki ku Rusi Czerwonej i przybył wreszcie do Halicza, gdzie umieścił w kościele ów posąg Bogarodzicy. Z Halicza odbywał misye w polskich i ruskich prowincjach, a przybywszy do Gdańska, założył tu także klasztor dominikański. Wróciwszy do Krakowa, skołatany wiekiem, złamany pracą w winnicy Pańskiej około zbawienia bliźnich, umarł w r. 1257. Zakon Dominikanów, przez św. Jacka w Polsce i na Rusi założony i rozszerzony, liczne położył zasługi. Głównie polegają one na pracach misyjnych, którym się Dominikanie od początku zaraz na ziemi naszej z wielką gorliwością poświęcali. Za św. Jackiem szło wielu współpracowników i naśladowców w dalekie kraje. Misyjonarze ci spełniali swe zadanie bez względu na niebezpieczeństwa i trudy, dlatego wielu poniosło śmierć męczeńską z rąk Tatarów i innych nieprzyjaciół Kościoła, tak w obcych krajach, jak i w klasztorach swoich, mianowicie na Rusi. W nagrodę za to poświęcenie się dla religii, papież Innocenty IV. zrównał misyonarski zakon Dominikanów prowincyi ruskiej prawie z godnością kardynalską, nadając im przywilej

używania kapeluszy i pasów koloru czerwonego, na oznaczenie, że serce ich ciągle miłością Bożą pała, że niosąc wiarę do pogan, na wylanie krwi się narażają.

- ⁶⁰⁾ *Diabolus rotae* — osoba duchowna, prawie najważniejsza przy kanonizacji świętych.

Kanonizacja oznacza w kościele rzymskokat. uroczyste uznanie i ogłoszenie beatyfikanta za świętego lub świętą, przy zapisaniu z imienia i nazwiska do Kanonu świętych. Tym celem spisuje się najprzód żywot danej osoby i bada się jej czyny przez właściwych, ku temu wyznaczonych przez papieża sędziów. Gdy zaś ciż przekonają się, że prawdą jest to, co o niej twierdzą, ogłoszoną zostaje za Błogosławioną. Ma to na celu zwrócić na nią uwagę wszystkich wiernych, aby każdy, jeżeli wie co godnego lub niegodnego o niej i może to potwierdzić dowodami, wypowiedział wszystko. Przed ogłoszeniem beatyfikanta świętym, musi być wydany właściwy wyrok, orzekający, iż przeciwko niemu nie okazało się nic niegodnego i że przeciwko dwu znamionom łaski Bożej nic nie przytoczył Adwokat Djabli (*advocatus diaboli*). Ostateczne zadecydowanie odbywa się w obec papieża, kardynałów, biskupów i innych prałatów. Po przedstawieniu celu adwokat konsystorza papieskiego, zwany w tym razie *Adwokatem Bożym*, uprasza trzykrotnie, aby *Błogosławiony* wpisany został do wykazu *Świętych Pańskich*. Po pierwszym żądaniu śpiewany jest hymn do wszystkich Świętych, po drugim *Veni creator*, nareszcie po trzecim sekretarz papieski ogłasza wolę papieża, poczem sam papież oświadcza: że „ku czci najświętszej i nierozdzielnej

Trójcy Bożej, ku sławie kościoła“ i t. d. poleca, aby rzeczony *Błogosławiony* zapisany był w poczet *Świętych* i td. Następnie spisuje się odpowiednią bullę, celem ogłoszenia o tem całemu światu. Liczne obrzędy i nabożeństwa zakończają tę czynność.

- ⁶¹⁾ *»Wertaj a mudry, kotys pański służka!«* — po rusku — wracaj a mądry, skoroś pańskim sługą.
- ⁶²⁾ *Biała* — rzeka wpadająca poniżej Tarnowa do Dunajca.
- ⁶³⁾ *Alma mater* — (żywicielka) przymiot często przez rzymskich poetów nadawany przyjaźnym dla ludzi bogom, jak Cererze, Wenerze i td. a także i ziemi, światłu, dniowi, roli. — Stąd *Alma mater* w mowie przenośnej oznacza wyższą szkołę, akademię.
- ⁶⁴⁾ *Św. Jan Kanty* — ur. r. 1397 w Kętach w Galicyi; nauki pobierał w Akademii krakowskiej, otrzymał tu stopień doktora teologii, którą następnie w akademii wykładał. Wkrótce zasłynął jako kaznodzieja. Był w Jerozolimie i 4 razy w Rzymie, po powrocie do kraju otrzymał probostwo w Olkusz, ale po pewnym czasie zrezygnował z niego i powrócił do obowiązków profesora. Um. r. 1473.

Zaliczony w poczet świętych, a pamiątkę jego obchodzi kościół rzymsko katolicki 20. listopada.

- ⁶⁵⁾ *Ergo sit tibi!* — po łac. — niech ci będzie, — niech się stanie jak, sobie życzysz.
- ⁶⁶⁾ *Rutka* — roślina pachnąca, — używana na wieńce dla panien młodych — tu tyle co „roślinko“.
- ⁶⁷⁾ *W klar i krótko* = krótko, jasno, węzłowato.

- ⁶⁸⁾ *Źubka* — zwierzchnie krótkie odzienie kobiece, kaftanik.
- ⁶⁹⁾ *Do tydnia* = do tygodnia.
- ⁷⁰⁾ *Kańczuga* — miasteczko w Galicyi, w powiecie przeworskim.
- ⁷¹⁾ *Prognostyki* — z greck. — wróżba, znak, przepowiednia, wieszczba.
- ⁷²⁾ *Aż pacha jarzec* — aż pachnie jarzec tj. wiosna.
- ⁷³⁾ *»In manus Tuas«* — po łac. — „w Twoje ręce“ — ma się rozumieć oddaję ducha.
- ⁷⁴⁾ *»Finivit magnum in patria certamen«* — po łac. — skończył wielki w ojczyźnie bojownik.
- ⁷⁵⁾ *Rabies ukrainna* — z łac. — szal, gwałtowność ukraińska.
- ⁷⁶⁾ *Teorban* — z włoskiego Tiarba, instrument muzyczny strunowy, używany dawniej w muzyce kościelnej; jestto gatunek lutni, z dłuższą od niej szyją i głosem niższym. Struny metalowe.
- ⁷⁷⁾ *Na pohybel* — na zagubę, na zatracenie.

KSIĘGI TRZECIE.

WDOWI DWÓR. — UNIA LUBELSKA

i

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ.

Gruba żałoba trwała trzy miesiące
I cała Polska była na pogrzebie;
Lecz po egzekwiach i żałobnym chlebie
Bardzo opadły jakoś wszystkim ręce
I uczyniło się pusto przy znaku
W kole rycerskim i przy pańskim tronie,
Ot i nie było czem zastąpić braku
I smutno było w Litwie i Koronie.

Król w łasce swojej podtykał buławę,
Czcząc pamięć ojca, panu Wojnickiemu;
Lecz że był chory, to się oparł temu.
Toć i owładnął w końcu wszystką sprawę
Nasz pan Mielecki, jak mu było z rodu,
I zgarnął wszystkie rycerstwo ku sobie,
Bo już był polnym hetmanem w tej dobie,
To wziął i wielką buławę narodu.

Jako w ojczyźnie, tak się działo w domu,
Bo już przewodu nie było dać komu:
Pan hetmanowicz na siłach upadał,

We łzach i modłach żyła tylko wdowa,
 A na dziedzictwie nowy pan Tarnowa,
 Książę Ostrogi¹⁾, jak obcy zawładał,
 Więc niestawało wielu ludziom drogi
 I nikt nie wiedział jako się to złoży
 I panią tylko chwytały za nogi,
 Co już poczęła sypiać na rogoży.

Straszny to piorun w stare gniazdo strzelił
 I w dom Leliwy zlany krwawym potem!
 Ktoby nieświadom, temu wiedzieć o tem,
 Jako pan hetman swą działość obdzielił:
 Księżna Ostrogi wzięła Tarnowszczyznę,
 A Jarosławską pocziwą puściznę
 Wziął syn po ojcu, niby miecz i męstwo,
 Bo jużciż ono Jarosławskie księstwo
 Wierne świadectwo i cnót i zaszczytów,
 Najstarsze gniazdo w rodzie Leliwitów,
 Z którego wyszli Pileccy, Tarnowscy,
 Starzy Bobole, Sieniawscy, Granowscy,
 A i Melsztyńscy i więcej ich nie ma.
 A choć nie jeden różnie o tem trzyma,
 Kiedy po ziemiach obsyłają wici,
 A choć nie jeden Leliwą się szczyci
 I hardo sobie siada po za stół,
 To ja go pytam: „A skąd tyś ją wziął?”

Są Leliwici, ale innym strojem,
 Co je przykryli starsi szczytem swoim,
 Bo się lubili zawdy z cnotą braci
 I drugie ziemią naddziadów bogacić.

Dom Szydłowieckich²⁾, z którego szła pani,
 Stał prawie wszystek u Bożej przystani:

Więc bardzo trudna rzecz już była z przodu,
 Bo choć mąż zacny on Ostrogi książę,
 Co się ślubami z hetmanówną wiąże,
 Ale brnął bardzo w wierze Carogrodu³⁾.

Choć krew łączyła, nie łączyła wiara,
 Bo w onej wierze inna rzeczy miara:
 Otóż w Tarnowie nie pozostać pani.
 Wiedział syn o tem, a więc księstwo w dani
 Chciał ponieść matce na mieszkanie wdowie
 I prosił bardzo, żeby w Gorliczynie⁴⁾
 Osiąść raczyła, jak w swojej dziedzinie;
 A jako pana umie pamięć cenić,
 Aby raczyła niczego niezmienić.
 Lecz pani na to krótko mu odpowie,
 Że co jej trzeba, to wszystko dziedziczy,
 Bo ma po panu ów kostur pątniczy,
 A więc i wszystko, czego wdowie trzeba,
 Na tej tu ziemi prócz Boga i nieba.

Gdy pan Wojnicki rozżalił się na to,
 Stało w końcu, że na przyszłe lato
 Od krewnych wróci i w Wielowsi siedzie
 I że tam wdowie jej mieszkanie będzie:
 „Lubię Wielowieś i dwór modrzewiowy,
 Będzie tam smutne czem pocieszyć oczy:
 Święty Sandomierz⁵⁾ i Wisła się toczy,
 A co dostojne było w dzień godowy,
 To i w czas Boży wystarczy dla wdowy.
 I pan nieboszczyk lubił to ustronie,
 Więc niech tam reszta dni już moich zbiegnie,
 Wasi tam leżą, otóż niech po zgonie
 I moja biedna głowa przy was legnie.”

O jedno tylko upraszała syna,
 By w łasce była po panu družyna,

A mnie staranie poruczył jej dwora
I dała listy do księdza przeora,
Prosząc, by ze mną raczył tam się znosić.
Więc pan Wojnicki kazał mię przyprosić
I przez noc całą miałem z nim naradę.

Jakoż stanęło jużciż w końcu na tem,
Że do Wielowśi bez zwłoki pojedę:
„Znam moją matkę, czułość mieć potrzeba,
Jak dbać nie będziem, wyrwie się do nieba,
Więc proszę waszmość, bądź mi wiernym bratem.
I sandomierskie starostwo dał na to,
Aby w Wielowśi nie brakło na niczem,
Gdy pani wróci do siebie na lato,
A z resztą mówił: „W Bogu się obliczym.“
A więc jechałem, wzięwszy one listy.

Dwór modrzewiowy był w Wielowśi czysty
I miła strona, kędy puścić oczy:
Tutaj Sandomierz, tu Wisła się toczy,
Parafia we wsi, Wisłą płyną łodzie
I słońce pali się blaskiem na wodzie
I brzeg bezpieczny, gdzie flisak przebywa
I o Barbarce świętej pieśni śpiewa... ^{e)}.

Nad brzegiem stała kapliczka od wieku,
A przy niej dzwonek, w który flisak dzwonił,
O śmierć szczęśliwą tam to prosić człeku!
I kiedy dzwonek łączy ranne uronił,
Mówili ludzie: „To Barbarka dzwoni“
I człek się wlepił do śmiertelnej toni.
Lekko tam było sercu i ochotnie
I panu Bodze dziś jeszcze stokrotnie
Dziękuję za to, że tak wejrzeć raczył
I pańskiej wdowie te strony przeznaczył.

Wiem jaką przyjaźń w sercu swoim chował
Pan hetmanowicz dla mnie od młodości,
Tom się nie gniewał, lecz tak mnie pilnował,
Jak gdyby wąpił w moje pocziwości;
To też o lepsze poszliśmy w zawody,
I co umyśli, jam uczynił wprzód.

Sorok ⁷⁾ wielbłądów nadesłał ciężarnych,
Sprzęty przywieźli, makaty, kobierce,
Srebra i wiele drogości nie marnych,
Że się aż ku nim wyrывało serce.*
Gdy tabor nadszedł, słałem do przeora
I owo właśnie przypomnieć jest pora
Co to zacytował ksiądz Leopolda?

Święty a święty, kiedy z księgi czyta,
Lecz kiedy w goście do Wielowśi wita,
To sama tylko majowa pogoda,
Czysta wesołość, ni w pustyni woda,
Zda się, że wiatry gdzieś z południa wieją,
Wszyscy się cieszą i wszyscy się śmieją,
Tyle miłości i pogody tyle,
A przecież tyle powagi w tej sile.

Dzień był przepiękny, pobiegłem do Wisły.
Gdy na galarze białe szaty błysły,
A flisaczek nieboraczek
Robi wiosłem jak robaczek,
Pieni Wisła, pieni w biegu
I już stanęli u brzegu.
Pochwalony! i witamy
W Wielowiejskie bramy!

„Zły z ciebie dworus, miły panie bracie,
Kiedy tu bez nas rady nie dawacie

I wybacz, proszę, bracie, że nie pieszczę,
Cóż tu w Wielowski? bo my naczcho jeszcze.“

Jest tam w Wielowski lamus starodawny, *)
Od rezydencyi królów jeszcze sławny,
Spodem sklepienia, bo i zbroi wiele,
Na piętrze izba i dwie małe cele
I dobry komin, sprzęty przyzwoite,
A i piwnice spodem wyśmienite,
Tam więc przyjąłem księży w onej dobie
Bom był tam obrał rezydencyę sobie.

Dwór modrzewiowy był bardzo obszerny:
Po rogach stały cztery narożniki
I były bardzo obdzielne kąci
I żył tu jeszcze królewski odźwierny,
Boć w czasie wielkiej morowej zarazy
Król Zygmunt Stary odjechał z stolicy
Z wszystką rodziną i w tej okolicy
Przez trzy miesiące bawił bez urazy.
Królewic tedy był chłopięciem małym,
A trzy królewny malutkie paniątka
I król się mieścił tedy z dworem całym
Bardzo uczciwie u onego kąta,
Dobrze zakryty obszarem tych lasów.
I jest tam jeszcze okop z onych czasów,
Kędy dworzanie mieli stanowisko,
Kuchnią królewską aż po dziś nazwany,
Więc panu miłe było to siedzisko
I są pamiętne modrzewiowe ściany.

Gdy król z rodziną tutaj gościć raczył,
Tedy pan hetman lasy tak osaczył
Wojskiem do koła i wzdłuż brzegów Wisły,

Że ptak powietrzem nie przemknął łańcucha,
Bo był pod gardłem dany rozkaz ścisły,
Aby żywego nie przepuścić ducha.
Jedne chorągwie stały u Dąbrowy,
Drugie u Mielca *), i póki Król bawił,
Nikt się przez Wisłę z ludzi nie przeprawił
Przez wszystkie czasy zarazy morowej.

Na strzał od czatów stawały już posły,
I wszystkie ścieżki i drogi zarosły,
Tak strzegł pan hetman królewskiego domu
I tak pomyślał o wielkim zapasie,
Że i w tym czasie i po onym czasie
Na niczem braknąć nie mogło nikomu.
Jakoż złamała się na tym łańcuchu,
Jak przepowiadał hetman narodowi
Zaraza ona, więc też i posłuchu,
Choć najtwardszego, nikt mu nie odmówi.
Gdy odjeżdżało w końcu państwo dworne,
Rzekł król do pana hetmana serdecznie:
„A bardzom wdzięczny za takie komorne
I za podjęcie pocziwe a grzeczne;
Nie wiele takich dni przeżyłem w życiu
I tak bezpiecznych i takich spokojnych,
Jakie Bóg raczył dać mi w tem ukryciu,
I w tej Wielowski progach bogobojnych.“

To też gdy hetman chciał folgę dać sobie
W leciech późniejszych, to tu zwykle wpadnie,
Aby podumać na swych przodków grobie
I wszystko zdało się w Wielowski ładnie,
W tym starym dworze i pod cieniem lipy;
Bo tu Sandomierz, tu się Wisła toczy —
I zadumany lubił puszczać oczy
Z wodą za biegiem tej rybackiej krypty.

A kiedy folga bywała mu dana,
To albo czytał zwykle księgi z rana,
Albo kroniki czasu swego pisał
I tak w tej ciszy ducha ukołysał,
Iż bolał sercem i mówił to zawdy,
Że mu żal rzucać ściany modrzewiowe,
Bo tak spokojną ma w Wielowsi głowę,
Iż tu mu świecą całe Boże prawdy.

Gdym na lamusie ugościł przeora,
Tedyśmy poszli do starego dwora;
Więc i obejrzał dom wielkich pamiątek,
Nie leniąc zajrzeć i w najmniejszy kątek,
A gdyśmy weszli do izby stołowej,
Rzekł mi ksiądz przeor:

„Wedle mego zdania,
Tu takiej izby stołowej nie trzeba:
Znałem myśl pani, a cóż będzie wdowy?
Pani nie złamie tutaj z wami chleba,
Pani nie siądzie tutaj, bo to służka,
Dobrze jeżeli uje co z garnuszka,
Więc tu kaplicę zrobim bez czekania.“

I gdy wielbłądy zwolniono ciężarne,
To się znalazły rzeczy bardzo zdarne:
Bo był i ołtarz misternej roboty,
Była monstrancya i relikwiarz złoty,
Ba i makaty złotem przetykane,
Któreśmy zaraz rozpięli na ścianę,
Więc wizerunek i Zofii patronki,
Z trzema córami na niebieskim dworze,
Jako je bierze w niebieskie obstonki,
Gdy od męczeństwa obronić nie może.
Bo pani było Zofia i jej matce.

Więc wizerunek i Jana Chrzciciela,
Jako przed Panem w puszczy stoi gładce, ¹⁰⁾
A hen na obu patrzy rzeszy wiele,
Bo panu było tutaj i przed Bogiem:
Jan, otóż ścieżki prościł on przed Panem,
A i chrzcicielem bywał on przed wrogiem,
Bo w Ziemi Świętej tak mu było danem.

Więc wizerunek Krzysztofa świętego, ¹¹⁾
Boć ojcu Krzysztof bywało na imię,
Jako przez wody niesie mizernego,
A gdy się w końcu obejrzy co imię?
Patrzy i struchlał, bo to Pan Zbawiciel
I wszego rodu wielki Odkupiciel.

Więc był tam także i obraz ex voto
Bardzo misterną, a własną robotą,
Gdzie hetman klęczał przed Pańskim obliczem
W stroju pielgrzyma z kosturem pątniczym,
A żona, dzieci, ludzie wszego stanu
W wielką go łaskę zalecali Panu.

Gdyśmy kaplicę ubrali przystojnie,
Rzekł mi ksiądz przeor: „Dobrze w tym kąciku!
A gdy pobożnie, niech też będzie strojnie:
Zbuduj wieżyczkę na tym narożniku,
A jak za Wisłą na jutrznię zadzwonim,
To niech wasz dzwonek odzywa się po nim.
I słuchaj bracie! Pani w wielkim dworze
Nie zechce sama siedzieć po niesporze:
Rozpisze listy, a ty z strony twojej
Powiedz po szlachcie, że pani pobożna
I że jej samej ostawić nie można.
Wszak na sierotach świat ten pono stoi,

To się tu najdą wdowy i sieroty!
 A wiele będzie radości, ochoty.
 Żeśmy o pani tu radzili szczerze,
 I nędza swoje, Bóg swoje odbierze.“

Jako ksiądz przeor obmyślał i radził,
 Tak też jam czynił, wzięwszy rządy krótko:
 Więc i starostwom obsiał i obsadził
 I z wiosną stanął cały dwór bielutko
 I ochędożnie z nowa ogarnięty
 I opatrzone w zapasy i sprzęty,
 Jakoż począwszy od wina i chleba,
 Aż do kadzidła i grosza bitego,
 We dworze onym nie brakło niczego,
 I czekać było tylko łaski Nieba.

Anno Domini 1562, die 23. Junii.

Przybył dwór cały pani hetmanowej,
 Powitać panią w Wielowiejskim dworze,
 Bo już wiadano, że się pani zbliża
 I lada chwila zjedzie z Sandomierza.
 Więc pan Wojnicki był także gotowy
 I czekał z panią po nad brzegiem Wisły.

Strojne namioty na lądzie zawisły,
 Gdzie przybić miały do brzegu galary,
 Gromady stały, niosąc pani dary,
 A i ksiądz proboszcz ze święconą wodą.
 Niebo świeciło czerwcową pogodą,
 A z sukna było po drodze zasłanie,
 Kędy iść miała wdowa na mieszkanie.

Już się skończyła żałoba po panu,
 Więc każdy strojny, według swego stanu

Czekał od rana, i co chwila w biegu
 W łodzi posłaniec odbije od brzegu
 I słyhać było sandomierskie dzwony,
 A żaden poseł nie wracał z za Wisły.

I pan Wojnicki począł się już dziwić,
 I ludzi kazał na brzegu pożywić,
 I miał już siadać w tę łódź ustrojoną,
 Gdy w Sandomierzu znowu uderzono
 We wszystkie dzwony i galary błysły.

Dobra przeprawa trwała jakoś krótko,
 Wdzięcznie ją brała Wisła na swe barki,
 Patrzym, gdzie pani? aż szatę bielutką
 Dominikańskiej przybrała Tercyarki!

Gdy pan Wojnicki ujrzał rodzicielkę
 Wśród białej księży, w zakonnem ubraniu,
 Upadł jej do nóg przy tem powitaniu
 I zadziwienie było ludzi wielkie:
 Nikt nie pomyślał, nikt się nie nadziewał,
 Że to tak będzie, że panią zakonną
 Powitać przyjdzie?

Ksiądz proboszcz podał jej wodę święconą,
 Chlebem i solą witały gromady,
 We wszystkie dzwony we wsi uderzono
 I już iść było tylko za jej ślady.

Lecz pani jeszcze przed namiotem stała,
 Pełna miłości i łaski i wdzięku,
 Dzierżąc relikwiarz i kostur w swem ręku
 I chleb powszedni dać sobie kazała,
 A łamiąc wiernie obdzielała chleby:

„Niech was od ciężkiej Bóg chowa potrzeby.“

A już relikwiarz dając, rzekła wdowa:

„Niech was Pan w łasce, jak swe sługi chowa!“

I lud się cisnął do ucałowania
I pocziwego było tam szlochania....

Gdy na mnie przyszło, patrzę, Jezu Chryste!

Ta to relikwiarz nieboszczyka pana?

Com ja go stroił w te fiołki czyste,

Com go podawał pani co dzień zrana?

Tom się i zalał łzami nad nim rzewnie,

A pani na to rzekła mi wesoło:

„Pan się tam za nas w niebie modli pewnie!

„Łzy nieprzystały, w niebo, w niebo czoło!“

Proboszcz zaśpiewał pieśni wielkim chórem,

Pani skinęła na kościół kosturem

I nie stąpiła po tem suknie nogą,

Aleśmy poszli do kościoła drogą.

Tutaj ksiądz proboszcz odprawił nieszpory

I kolatorkę witał po raz wtóry,

Bardzo świętymi i czułymi słowy:

Najprzód w imieniu nieboszczyka pana

I poczcił pamięć wielkiego hetmana;

Potem w imieniu syna i synowej,

Potem dziękował za to od gromady,

Że to ustronie opatrzyć raczyła

I zasiąść z ludem między temi sady,

Skąd będzie dobra dla prostoty siła.

A kiedy poczcił, pocieszył, pouczył,

To białej księży w końcu ją poruczył,

Widząc w tem jawną a i Pańską rękę,

Że białą pani przeznaczył sukienkę.

Gdy pan Wojnicki panią już osadził,
Jam po odjeździe pana wreszcie radził:
Cały dwór pani puszczono do domu,
Ale stąd krzywdy nie było nikomu,
Bo brali gracye i po dworach siedli
I chwając Boga łaskawy chleb jedli.
Natomiast weszły same białogłowy
Biedne sieroty i pobożne wdowy,
Służyły pani w zakonnym habitku:
I dwór klasztorem, bez blasku i zbytku,
Byleby tylko, byle oiednych wiele,
To było iście jak w niebie wesele!

Kiedy kto z panów lub księży zawita,
To tylko o mnie i o lamus pyta?
I takie było tam moje włodarstwo,
Żem, niby przeor, trzymał gospodarstwo;
Jedno, że przeor bywał bez tonzury,
Jak w tym zakonie nie było klauzury...

Długie bywały jesienne wieczory;
Za zwierzem biegłem w nadwiślańskie bory,
A kiedy nie raz wracam o wieczorze,
Jeszcze się świecą okna w całym dworze,
Sierotki drobno coś tam w krosnach dzióbą:
Wdowy skubanki dla szpitalów skubią,
I pani siedzi i dryluje złoto
I w ciszy płynie wieczór nad robotą...

Wdowy przy pani, sierotki po stronie,
W wielkim kominie wiecznie kłoda płonie
I jasno gore „Różańcowa świeca,“
A ile razy gałka z niej odpadnie,
Idzie z kolei nowa tajemnica

W służbie zakonnej świętego Różańca;
 Więc i na stronę robota się kładzie
 I tajemnicę głosi sama pani
 I każdy wieczór idzie Bogu w dani;
 A gdy ostatnia odpali się gałka,
 To już Różaniec i wieczór skończony,
 I z obowiązku donoszę marszałka,
 Że w całym dworze ogień wygaszony.

Gdy po rozkazy wstąpię do komnaty,
 Pyta mnie pani o sprawy i łowy?
 Jakby zabawy, korzyści, lub straty
 Zajmować mogły jeszcze serce wdowy?
 A więc czas jakiś o potocznych sprawach
 Mówi, bywało, i świeckich zabawach,
 Ale że w sercu wiecznie boli rana,
 A więc wracamy zwolna do hetmana
 I starsze dzieje płyną z wielkim statkiem,
 Których nie byłem już naocznym świadkiem.

O tej hetmańskiej szczęśliwej młodości
 Mawiała nieraz pani mi w miłości.
 Jak o niej pisał hetman sercem czułem
 I o tym dworze, gdzie był dyscypułem.

Był z krwie Jagiełłów książę wielkomożny
 Kardynał Fryderyk ¹²⁾ a biskup krakowski,
 Krewki za młodu i lekki i zdrożny,
 Lecz wielkiej w radzie i w Koronie troski:
 Dwóch starszych braci osadził na tronie,
 Choć bez Korony, sam rządził w Koronie,
 Sprawy kościoła i ojczyzny miał,
 Jagiełłów w Polsce, Litwę Polsce wstrzymał;
 Choć krew błędziła, wola była święta.
 Otóż ów Fryderyk kiedy gospodarzył,

Przyszłość ojczyzny już najwyżej ważył,
 Więc na swym dworze chował też paniętą
 W dobrej nadziei i ku dobrej wróżbie,
 I ku kościoła i ojczyzny służbie;
 Ale sam młody, miał jeszcze mentora.
 Tam to Konarski był za preceptora,
 A i Tomicki. ¹³⁾

Hetman był sierotą:

Odumarł ojciec, zachorzała matka,
 A choć zostało i imię i złoto,
 Nie było komu być dziecku za świadka.
 Otóż kardynał zabrał go do siebie
 I na opiece był na jego chlebie;
 A ów Konarski i Tomicki ćwiczył,
 By wszystkie cnoty naddziadów dziedziczył.
 Chowali tam się z hetmanem Pampowscy,
 Więc i Górkowie, Ruseccy, Czarnkowscy
 I Szamotulscy i z Kościelca syny
 I Jazłowieccy aż z Ruskiej krainy,
 I Opalińscy, Chlewieccy i wielu
 Innych tam rośło w pocziwem weselu,
 Niby to grona w tej winnicy Pańskiej
 Do służby Bożej i służby hetmańskiej.
 Był ksiądz Tomicki groźny i surowy,
 Uczył bojaźni Bożej, uczył pracy,
 Przodkował cnotą i siał posiew zdrowy,
 Więc namaszczeni równie jak junacy
 Poszli mu ręką, i kto się tam chował,
 Ten pewno prawdy Bożej nie wykrzywił,
 Lecz jak Bóg kazał, budował, wojował,
 Trzymał i karmił, podnosił i żywił,
 A dla mentora taką cześć zachował,
 Jaka po Bogu rodzicom należy,
 Bo wielką miarą wielki mentor mierzy.

Dobrze już dzieckiem pan sobie poczynął:
 Pięć lat był skończył, gdy go wziął kardynał,
 Więc prosto prawie od matki piastunki
 Na dwór go wzięto do służby i księgi
 I już chłopięciem łamał się z rysztytunkami
 I czynił konia w onej szkole tęgiej;
 Toć w ósmym roku mówił po łacinie,
 A gdy Tomicki bardzo go miłował
 I tych mądrości otworzył mu skrzynię,
 W piętnastym roku już się posługował
 Poręcznym uczniem, i listy mu dawał
 Pisać do króla i do senatorów.
 Jakoż za śladem onych wielkich wzorów
 Już młodzieniaszek w tej ojczyźnie stawał,
 Jako nie zawdy stać mogą mężowie;
 Tak mu już widno czyniło się w głowie,
 Taki był sercem i słowem potężny
 I nad te lata rycerski i mężny.

W Konarskim duszy zagorzała świeca,
 Bo gdy po zejściu przybył królewica
 Kazimierza z Litwy ¹⁴⁾, i o świętym zgonie
 Jął tej młodzieży powiadać w Koronie,
 To apostolskie było to kazanie.
 I mawiał hetman, że na to wołanie
 I w jego sercu odmiana się stanie,
 Bo od tej chwili znał drogę żywota
 I kędy wiedzie świętych Pańskich cnota.
 Jakoż w modlitwie zawdy z nimi bywał
 I królewica hymn do śmierci śpiewał:
 „Omni die
 Die Mariae.“ ¹⁵⁾
 Młodo postradał hetman rodzicielkę,
 A pochowawszy ją bardzo pocziwie,

Do cudzych krajów sprawił się chętnie
 I było wszystkich zadziwienie wielkie,
 Gdy z gronem bardzo dobranych rycerzy,
 Do Zbawiciela grobu prosto mierzy:
 I od Golgoty ¹⁶⁾ począł drogi swoje,
 Co inni czynią, kiedy się już znużą
 I na samotne odchodzą spokoje.
 Więc nie powszednio wszyscy z tego wróżą
 I już początków cała Polska strzegła,
 A cóż dopiero, gdy się wieść rozbiegła,
 O co to rycerz Pana Boga prosił,
 Gdy Zbawiciela łzami grób urosił?
 „Przez Twoje Panie! tylko walczyć pragnę;
 I wszystek żywot pod Twój zakon nagnę,
 Ale co w służbie Twojej niech nie śliznie,
 I daj przezemnie zwycięztwo ojczyźnie!“

Od tych to czasów był Maruszka z panem
 I dziwnym trafem zetknął Pan Bóg obu:
 Gdy pan z Tarnowa do Bożego grobu
 Po Mszy wyruszył z tym poczem wybranym,
 Spotkał na Rusi samotrzeć rycerza
 I popatrzyli sobie długo w oczy
 I młody z młodym, z ochoczym ochoczy,
 Nie rzekłszy słowa duchem się sprzymierza:
 „Ktoś ty jest bracie?“

pan Hetman go pyta.
 — „Jam jest Maruszka Zaleski“
 powiada.
 — „Jam pan z Tarnowa“
 hetman wzajem wita.
 Na to Maruszka:
 „Nie lada! Nie lada“
 „A gdzie wam droga?“
 To i hetman na to:

„Jedziem do grobu Pana Zbawiciela.”
Więc pan Maruszka:

„Na to jak na lato
I jadę z wami nie mówiący wiele,
Bom ci jest z rodu człowiek ukraiński
I niechęć siedzieć za piecem nieczynny.”

Jakoż obadwa już od pierwszej chwili
Tak się i okiem i sercem złożyli,
Że całe życie przebyli już razem,
O jednej myśli sercem i żelazem.

Przy Bożym grobie próbowali ducha,
I pan Maruszka ocenił w Modlitwie
Serce hetmana, więc go odtąd słucha,
Jako starszego i w radzie i w bitwie,
A chociaż z rodu był nie unoszony
To dobrej woli sam się trzymał karnie,
I do karności tak tam wszystko garnie,
Że całe życie kłamał krwi szalonej.
To też pan hetman nieraz mawiał pani,
Iż gdy to serce zniewolił dla siebie,
To znał, że godnie także pohetmani
I że się wrogom odetnie w potrzebie;
Jakoż chodzili do końca żywota
Bez folgi z sobą obadwa „o lepsze”
I gdy ten poprze, ów zawdy odeprze,
Bo krew straszliwa i zuchwała cnota
Grzała obudwu, jakoż i Bóg obu
Trzymał na próbie i ważył do grobu;
Lecz oni tylko oba o tem znali,
Że sprawa cięta jako ostrze stali!
Ale nikt więcej nie śmiał wiedzieć o tem,
Choć jeden trzymał tę wielką buławę,

A drugi w kuźni bił zuchwale młotem,
Jaką tam mieli między sobą sprawę?

Od Ziemi Świętej poszło pasowanie;
I kiedy morze przebrnęli okręty,
I gdy z rycerstwem hetman w Rzymie stanie,
W łasce pielgrzymów witał Ojciec Święty:
„W czas przybywają mi tacy rycerze,
Bom przeciw Maurom ogłosił krucyatę!”
Tedy Maruszka pierwszy słowo bierze:
„Błogosławieństwa prosim u stolicy,
A jak synowie tej polskiej rodziny
Pójdziem w te boje na Maurów zatrutą.”

I ukłękneli i pobłogosławił
Im Ojciec Święty, i pan mówił zawdy,
Że nikt o wojnie nie myślał doprawdy,
Lecz, że Maruszka to sam tylko sprawił,
Iż na tę wojnę iść już wypadało
Kędy się hetman okrył taką chwałą.

Był Emanuel królem onej ziemi, ¹⁷⁾
I kiedy Maurów zwyciężył w swem państwie
To pragnął pana wstrzymać na hetmaństwie,
Ale gdy nie mógł, z darami wielkimi,
Więc i z listami do Rzymu przeprawił,
I przez lat kilka pomiędzy narody,
Zwiedzając dwory, hetman jeszcze bawił,
Aż w końcu wrócił do ojców zagrody,
Listy Papieża, Królowi zlecony,
I od Cesarza i Królów poczczony.

luż to pan hetman siadł na ojcowiznie,
 Kiedy Tomicki urósł był wysoko
 I jako biskup krakowski w ojczyźnie
 I pieczęć trzymał i władnął szeroko.
 Na wiernej służbie tak się biskup zrobił,
 Że się bez mała był już grobu dobił:
 Otóż lekarze kiedy stali radzić,
 Kazali pana na puszczy posadzić,
 Aby odetchnął i ciszą i dziczą
 I oną leśną majową słodyczą.

Usłyszał hetman, że ksiądz biskup chory.
 A że po ojcach pierwsze preceptory,
 Więc za biskupem jechał w ciemne bory:
 Jedzie i błądzi, aż tu z puszczy ciemnej
 Ozwał się nagle jakiś śpiew przyjemny,
 Pieśni pobożne, a głosy dziecinne,
 Dziwi się, patrzy, a co się to święci?
 A tu chłopięta śpiewają niewinne
 I idą puszcza rączętami spięci...

„Bóg z wami dziatki! a gdzie wam to droga?”
 — Idziem do księdza biskupa naszego!
 — „A czy to w puszczy nie spotka was trwoga?”
 — „Bogu śpiewając nie strachamy złego.”

Wysiadł pan hetman i począł się radzić
 I do biskupa kazał się prowadzić;
 Droge pacholki znaczyli po drzewach,
 A już przebytą liczli po śpiewach:
 „Jeszcze malutko, a najdzie się pan
 I da nam chleba i naleje dzban!”

Jakoż nie długo hetman z niemi chodzi,
 Aż tu wśród puszczy na wyniosłej kępie
 Stoją namioty rozpięte w ostępie,
 A przy ognisku biskup działwę wodzi...
 Jeszcze kęs było, a pacholki w pędy!
 „A ty nasz ojczu, a ty panie święty!”
 Do rąk i do nóg, tędy i owędy,
 I ksiądz się witał mile z pacholętą.

Hetman się wstrzymał o czasu nie wiele,
 Bo go zcieszyło leśne gospodarstwo
 I to biskupie maluczkich włódarkstwo
 I to pocziwe prostoty wesele!
 Ale chłopięta zeznały w kolana,
 Że wiodą gościa do swojego pana,
 Więc wesół wyszedł biskup na spotkanie
 I wdzięczne było obu powitanie.

„Vox clamantis in deserto”¹⁸⁾
 Rzekł pan hetman „nie daremna!”
 A ksiądz biskup rzekł mu skromnie:
 — „Leśna cisza jest przyjemna,
 A maluczkie puście do mnie!”

Z serca się biskup cieszył gościem w puszczy
 I stypy czynił dla malutkiej tłuszczy,
 A jako biskup wielkiego przymierza,
 Śpiewał z nią pieśni i uczył pacierza.
 I hetman mawiał o onej gościnie,
 Że mu tak tydzień na puszczy ubieżał,
 Jakby pod sercem własnej matki leżał,
 A sam Bóg łaski otworzył mu skrzynię!

Dobry był żywot, lecz i dobry koniec
 Tego biskupa: gdy się już spracował,
 Gdy zdadne ludzkie ojczyźnie odchowwał,
 A do drzwi śmierci zakolał goniec,
 Nic się nie lękał, i nic się nie trwożył,
 Lecz jak stał w Bogu, w Panu się położył.
 Nie dawał nigdy poznawać niemocy,
 Choć bliski końca, zdrowo światu czynił,
 Choć już nie jadał, nie sypiał po nocy,
 Tak w radzie pańskiej jeszcze gospodynił,
 Iż nieznać było u pańskiego tronu,
 Że już był w grobie jeden z pieczętarzy,
 A drugi zwolna do grobu się waży,
 Póki nie poszła ta wieść jego zgonu.

Troistą młodzież chował na opiece,
 A gdy czas przyszedł na wieczyste wiece,
 Wezwał najsamprzód ubogie pupile,
 Co się chowali przy zamkowej szkole
 I mówił z niemi i długo i mile
 I swym doradcom polecał ich dole.
 A dnia drugiego przed sobą postawił
 Razem z rektorem młodzież szkoły głównej
 I Almie Mater długo błogosławił,
 Dzieląc z ojczyzną ją w miłości równej.
 A dnia trzeciego przywołał panięta,
 Co się chowali na biskupim stole
 Z synowcy jego i rzekł: „Zdaję rolę,
 Kościół to matka, a ojczyzna święta!”
 I gdy odeszli, przystąpił do łoża
 Stanisław Borek, dziekan kapituły,
 I o zbawienie duszy bardzo czuł,
 Rzekł: „Niech się spełni na nas łaska Boża,
 Księżę pasterzu! ostatni to czas!”

I do modlitwy przystąpili wraz.
 A kiedy mówiąc: „Ojcze w ręce Twoje
 Oddaję ducha:” Biskup w pierś się bił,
 To się przeciągnął na wieczne pokoje,
 Westchnął głęboko i już też nie żył.

Anno Domini 1562.

P O W Ó D Ż.

Wielkie posuchy z wiosny uderzyły,
 A o powodzi pletli bobrownicy,
 Bo kaczki gniazda po drzewach złożyły,
 A w Ponadwiślu, w całej okolicy
 Już się zjawyły i morskie rybitwy
 I białozory ¹⁹⁾ przyleciały z Litwy;
 A gdy to doszło pani hetmanowej,
 Zwołała ze wsi wszystkie białogłowy,
 A przewidując czas wielkiej potrzeby
 I piec kazała i przysuszać chleby:
 A z starościńskich każdy podstarości
 Zwoził i składał na spichrze żywności,
 Których trzy było na wysokim brzegu,
 Kędy flis skutę ładował do biegu.

W chmurach straszliwych stały długo Tatry,
 Po długiej suszy pociągnęły wiatry
 I niebo w końcu młodzień się poczyną,
 A w dymach leży jak we mgle dziedzina;
 Deszcz się opuścił, ale w górach wprzód
 Znać naremnice ²⁰⁾ na dni kilka padły,

Bo jednej nocy tak przybyło wody,
 Że na wysokim łądzie kropy siadły.
 Tedy na rozkaz pani hetmanowej,
 Z drobniejszą działawą biegły białogłowy,
 A bydło gnano w wysokie ostępy;
 Ale pod wieczór idą w zatop kępy,
 A pani w koło siebie ludzi zbiera.
 I przez noc całą przez okno wyziera.
 Gdy się dzień zrobił, woda a niebiosy
 I o ratunek wołające głosy!
 A Wisła szumi i jeszcze się pieni...
 Wtedy wybiegła z wielkim żalem pani,
 A jako wierna ludu swego ksieni,
 Dać sobie galar kazała z przystani
 I relikwiarzem przeżegnawszy wody,
 Rzekła do ludzi: „Kto bliżnim ochotnie
 Podaje rękę, ten ujdzie przygody
 I nigdy jeszcze nie skończył sromotnie!”

Ludzie się ciężkiej lękali potrzeby,
 Lecz pani rzekła: „Drabiny i chleby
 Dać tu na galar i liny i haki!”
 I odbił galar, a ja temiż szlaki,
 Na lekkiej krypie ruszyłem w zawody
 I chwilę później uniosłem się wprzód,
 Że już przedemną tylko morskie ptaki.
 Z wierzb i z jabrzędzi ²¹⁾ zbieraliśmy ludzie
 Z brogów i z dachów i nikt nam nie zginął
 I Bóg nas krzepił w tym pocziwym trudzie;
 Bo ile razy galar znów zawinął
 Do dworskiej bramy z ludźmi i bydłętą,
 Patrzym, aż klęczą wszyscy wśród topieli,
 Modlą się za nas, jak gdyby Anieli...

Trzy dni i nocy trwała ta robota,
 Lecz dnia drugiego jam nie puścił pani,
 Lecz sam zwoziłem ludzi do przystani,
 Co widząc wielka była jej ochota;
 I gdy już Wisła po lądy opadła,
 A pani znowu bezpiecznie usiadła,
 Rzekła z dobrocią i bardzo łaskawie:
 „Wiem, że rycerza mało co weseli,
 Kiedy mu przyjdzie bywać przy kądzieli,
 I że się przykrzy tu na wdowim dworze;
 Lecz wiem, że pana byłoby to zdanie,
 Gdyśmy przybyli na ratunek w porze,
 Że taka sprawa za potrzebę stanie,
 A i na chwałę ma być rycerzowi,
 Że dał ratunek w potrzebie kmieciami”.

Po czem wyraźnie do przytomnych rzekła,
 Zdejmując pierścień z klepsydrą z swej ręki:
 „Jeśli by prędzej ona mnie dociekła,
 To ją zachowasz w znak mojej podzięką,
 A wiedzieć o tem mają wszyscy w domu,
 Że jej innemu nie dam nikomu”.

Tak to zdobyłem klejnot mego pana.
 Gdyby go złożył kto w tatarskim szańcu
 I rzekł: „Weź szanec, a będzie ci dana
 Klepsydra pańska” — to i w takim tańcu
 Nie trudno było biedz ku tej nagrodzie;
 A cóż bliźniego ratować w przygodzie?
 I w łasce Bożej zwracać do przystani
 Za świętym śladem mojej świętej pani!

Tegoż roku po Świętym Bartłomieju.

Siedziałem sobie na lamusie rano,
 Kiedy do bramy z nagłą znać mi dano,
 Że jacyś goście przybyli z daleka;
 „A kiedy goście, to niech gość nie czeka“
 Mówiłem sobie i biegnę do bramy;
 Aż tu posłowie od futer i lamy
 Przybyli z listy Anny Jagiellonki,
 A więc ich witam i proszę poczcziwie.

Dwór Wielowiejski prawie do koronki!
 Ściągał się wówczas, więc wiodłem życzliwie
 Przybyłych gości na klęcznik gościnny.
 Duch hetmanowej był w modlitwie czynny,
 Gości spostrzegła aż już po koronce,
 A gdym przełożył, że się podobało
 Najmiłościwszej Annie Jagiellonce
 Obesłać panią naszą swemi listy,
 Widzę, pociechą oko zajaśniało
 I w duszę promień padł po ziemsku czysty.

„Cóż to za łaska, co za wzgląd królewnej,
 Że taka pamięć dla sieroty rzewnej?“
 Na to posłowie wymownymi słowy
 Mieli rzecz wdzięczną od pani do pani,
 Złożyli listy i szkatułkę w dani,
 I po odprawie szli ze mną w gospodę,
 Więc jak był zwyczaj, na lamus ich wiodę.

Dom Jagiellonów był Tarnowskim wdzięczny;
 I dwóm ostatnim był hetman poręczny;
 Więc gdy tam córą, tu została wdowa,
 W sercach samotnych tak się miłość chowa

Jednej dla drugiej, że chociaż z daleka
 Żyły od siebie, wiedziały o sobie
 I czego trzeba i coby na dobie?
 Więc gdy królownę doszły one wieści,
 Że wielka powódź zalała te strony,
 Pełna czułości i troski niewieściej,
 I trwogę pani i przygodę dzieli
 I karawakę słała z Kompostelli ²²⁾
 I Loretański dzwonek na obrony
 Od chmur szkodliwych, nawalnic i gradu:
 I zalecała jej modlitwie siebie
 I wszystką Polską Koronę w potrzebie.
 Wdzięcznie przyjęła on dar wdowa rzewna,
 A gdy się bardzo żaliła królowna,
 Że upominku nie ma po hetmanie,
 Prócz tej pamięci, którą w sercu chowa,
 Jerozolimski słała jej różaniec,
 Co go pan hetman przywiózł z Ziemi Świętej,
 Prosząc, by bywał na potrzeby wzięty,
 Gdyby na Polskę napadał pohaniec;
 Bo całe życie ten różaniec nosił
 Pan jej nieboszczyk za potrzeby wszelkiej,
 I taką łaskę był sobie uprosił,
 Że mu zwycięstwo dawał Pan Bóg wielki;
 Otóż niech króla ten różaniec strzeże,
 Jak go Bóg ojców prowadzi w swej wierze.

Takie to było od pani pisanie
 I czułe było posłów pożegnanie
 I bardzo rzewne z różańcem rozstanie:
 Do ust podany obeszedł koleją
 I odprawieni posłowie z nadzieją;
 I wielka radość na królewskim dworze,
 Że stary hetman i z grobu pomoże;

Jakoż po śmierci Zygmunta młodszego
Przeszedł różaniec ów na Batorego,
A ile razy król jechał do wojny,
Bywał w kord z ducha i w różaniec zbrojny.

Anno Domini 1563.

Późna już była, a jesienna pora,
Gdy przybył rybak z Sandomierza rano
I wielkich gości nam zapowiedziano
Na wdowim dworze, bo księdza Melchiora,
A więc się rwało serce do mentora,
Co moją młodość szczęśliwie prowadził,
A dziś w zakonie jak prowincyał radził
W konwencie plockim godnie wyniesiony.
Przybycie jego zwiastowały dzwony,
A że w Wielowśi cały dwór się chował
W kaznodziejskiego zakonu regule²³⁾,
Że ojciec Melchior hetmana miłował,
Więc też i wdowa witała go czule;
A chociaż bywał żywotem surowy,
Miłością gorzał w gorliwości Pańskiej;
Więc, gdy zobaczył zakonny dwór wdowy
W tej białej szacie i woni kapłańskiej....

„Słyszałem“ rzecze „że tu konwent nowy
Wychwała Pana wielmożnemi słowy,
A co mówiono, znajduję i czytam,
Więc sługi Boże w Panu moim witam
I widzę jasno, że Pan z wami bywa
I jakie łaski na swój naród zlewa!“

Gdyśmy do dworu wrócili od brzegu,
Białe Tercyarki stanęły w szeregu,

A pani rzekła: „Dla mnie czas do dzwonka,
Bo w służbie pańskiej nadchodzi koronka.“
Na to rzekł ojciec: „Z prawem i do prawa,
A wielka Panu bądź w niebiesiech sława.

Nazajutrz rzekł mi: „Gdzie znak łaski Pańskiej
Jaki widocznie baczę na tym dworze,
Tam też potrzeba i ręki kapłańskiej,
Więc dłużej z wami zabawię tu może.“
Otóż z kolei cały dwór spowiadał
I tak się dziwnie nowy konwent nadał,
Iż rzekł: „Tu niema z czego i rozgrzeszyć,
To przedsięń Pańska, tu się chyba cieszyć.“

W lamusie stanął, i co mi się działo,
Żem żył znów przy nim i rósł w niebo cało!

Długie jesienią bywają wieczory,
Sierotki w krosnach wyszywały wzory,
Czeladka przędła i ogień się palił;
Czasem znów pieśnią Pana chór pochwalił,
Albo nauką ksiądz Melchior zasilił.

Raz rzekła pani: „Przykro mi mój Boże!
Że się tu nudzi ojciec z nami może,
Ale mam księgę co może zabawi,
Bo nas pospołu w lepszy czas przeprawi.“
I tu wyniosła księgę z swojej celi!
Cóż mi się działo: O święci Anieli!
W piersiach mi serce uderzyło żywo,
Boć była książka nieboszczyka pana,
Co w niej pisywał od lat wielu z rana;
Księga hetmańska, a spięcia z Leliwą!
„Znasz ją zapewne“ rzekła do mnie pani,

A jam łązy otarł, a ona mi na to:
 „Co drogie sercu, niech to choć nie rani,
 „W tej księdze stoi czem darzyło lato,
 „A w przypowieści człeku pono stoi,
 „Że krowę latem, a już zimą doi
 „Tylko komorę, więc co w tej komorze
 „Znaleść się mogło, to się przyda może.“

Z wielką czcią ojciec rozwarł księgę pańską
 Pisaną niby buławą hetmańską,
 Najprzód sam tylko i powoli czytał
 I często oczy odrywał do nieba,
 Jakby się radził, jakby o coś pytał;
 Potem rzekł z cicha: „Potrzeba, potrzeba
 Jedna za drugą, a czysto i gładko,
 A z wszystkich pan go dźwiga swoją ręką,
 A wszędy dzielny, a nigdzie nie miętko,
 A wszędy kościół i ojczyzna matką!
 A więc słuchajcie co dano w puściźnie;
 To gesta Dei ²⁴⁾, w tej Polskiej ojczyźnie.“

Tu począł czytać, i ono czytanie
 Kronik hetmańskich poszło od tej pory.
 Chciwiem brał sercem każde owo zdanie
 I co raz krótsze zdały się wieczory;
 Jakom był przywykł za żywota pana,
 Żem zapisywał co się ważnem zdało,
 Tak też z tych czasów z kroniki hetmana
 Po każdej lekcyi spisywałem cało;
 Często i pani dodała tam swoje
 I ojciec Melchior coś swego dokładał,
 I to, co z młodu Maruszka powiadał,
 Co chodził z panem na te wszystkie boje,
 Wszystkom to zebrał i w miłości wyssał

I w wiernej służbie w ten diariusz wpisał.
 Co pan Mielecki mawiał o hetmanie,
 Takżem nie zabył, bo jako pachole,
 Choć w domu pańskim błahe miałem zdanie
 O tem, co działo się w rycerskim kole,
 Lecz pan Mielecki wyrósł w onej szkole,
 Siostrzan hetmański, serce alter-ego,
 I wielki świadek procederu wszego;
 Więc po tej księdze szedłem jego zdaniem
 I wiernem wszego rycerstwa kochaniem,
 Któremu przodek ta buława trzyma,
 Jakiej już czasu dzisiejszego nie ma.

Tradycje Sandomierskie.

Gdy się skończyło ksiąg pańskich czytanie,
 Rzekł ojciec Melchior: „Koniec księgi, szkoda,
 Że nie ma więcej, ale jeszcze stanie
 Dla duszy tego, co Sandomierz poda
 I niech się tutaj na początku święci
 Błogosławionej mąż u nas pamięci,
 Jacek Odrowąż, syn świętego gniazda,
 Uczeń wielkiego niegdyś Dominika,
 Który w ojczyźnie świecił jako gwiazda
 I ognistego dobywszy języka,
 Pierwszy przeorzył w Starym Sandomierzu
 I w łasce nieba z świętymi w przymierzu
 Wdział biały habit na babkę i matkę,
 Ba i na siostrę, i jak wielka kwoka
 Swojego rodu w niebo wiódł czeladkę,
 A dzisiaj na nas spogląda z wysoka!
 Świętaż bo była to rodzina, święta!

I z pokolenia Boże to panięta
 Ci Odrowąże, co szli w pokoleniu,
 Siadłszy na Sprowie i w Wielkim Kamieniu; ²⁵⁾
 Bo naprzód wyszli poczem z tego domu
 Dzielne rycerze, wielkie fundatory
 Pierwszych zakonów, korcząc wielkie bory
 I lud przywodząc do wiary i sromu;
 I tylko stary dom onych Gryfitów ²⁶⁾
 Równy im bywał pod względem zaszczytów
 Po krajnej ziemi, jakoż kiedy pole
 Szereg rycerzy oczyścił w tej ziemi,
 Bóg Odrowążom dał tak świętą wolę,
 Że policzeni są między świętymi....

„I był Eustachy grabia na Kamieniu
 Świętym rodzicem Jacka i Czesława,
 I z tego domu wyszła Bronisława,
 I Iwo biskup, co w Bożem natchnieniu
 Działwę swej braci powiódł z Bożą chwałą;
 I zwił się wieniec z kwiatów bardzo wonnych,
 Pełen piękności onych serc zakonnych,
 I jest złożony na ołtarzu cało!

„Święty Dominik czynił w Rzymie cuda,
 A biskup Iwo, który był krakowskim,
 Jechał do niego za przejrzeniem Boskiem
 Uprosić księży dla swojego luda.
 Jacek stryjowi służył w tej podróży,
 I gdy na niego Święty okiem rzuci,
 Jasnowidzący Iwonowi wróży:
 „Ten ci jest, który północ mi nawróci!“

„Więc i po roku u Świętej Sabiny
 Święty Dominik wdział na Jacka szaty,

I gdy odprawił święte obłóczyny, ²⁷⁾
 Wyprawił Jacka w te północne świąty,
 By zakon jego i tę wiarę szerzył
 I z Bogiem północ w zakonie sprzymierzył!
 Jakoż północy Jacek apostołem,
 I jak daleko obszedł one kraje,
 Wszystko do Boga i wiary przystaje
 I w tej Koronie żyje dzisiaj społem
 Pod jednym berłem, jako naród dzielny,
 W kościele Bożym cały i weselny....

„Więc już większego nie potrzeba cudu!“
 Mówił ksiądz Melchior świętością przejęty,
 „I wołam na świat: Jacek, Polak Święty!
 I jedna łaski dla swojego ludu.“

„Żywot mu zeszedł w pracach apostołskich:
 Jak po siewaczu ziarno wschodzi w ziemi,
 Tak tam kościoły za stopy świętemi
 Rosły ku niebu po tych ziemiach polskich.

„Kiedy spoczynku zapragnęła głowa,
 Powrócił święty Jacek do Krakowa,
 Tedy w zakonie żyła Bronisława,
 Jak święta ksieni w Zwierzynieckich murach,
 I pierwsza ona to świadectwo dawa
 Temu Jackowi w samej zejścia chwili,
 Bo go ujrzała w jasności na chmurach,
 Gdy go anioły w koło ostąpili,
 Wstępującego po zorzy porannej
 Prosto w niebiosa, jako Apostoła,
 Za tą przyczyną Przenajświętszej Panny;
 A to widzenie wyszło od kościoła
 Śród ciemnej nocy, kędy Jacek skończył.

I Bronisława wszystkie siostry zwoła
 Na to widzenie, i gdy rankiem posły
 Wieść o tem zejściu Jackowem przyniosły,
 To na Zwierzyńcu już nie była nową,
 Bo się noszono już z chwałą Jackową,
 Et in odore stał tam sanctitatis; ²⁹⁾
 Wszakci, że sercom ludzkim nunquam satis, ²⁹⁾
 To cud się nowy zdarzył już przy trunie:
 Bo gdy Żegota rycerz z konia runie
 To i na miejscu zabił się w upadku!
 I w żalu matka zdała go Jackowi:
 „O święty Jacku! łaski wielkiej świadku!
 Powróć Ty żywot mojemu synowi!”

„I na żal wdowy cud się w miejscu stanie,
 Bo wstał Żegota na to powołanie
 I wołał naród świętością przejęty:
 „Wielki przed Bogiem Jacek Polak święty!”
 Dziś jeszcze widzę oblicze mentora,
 Jako gorzało, kiedy to wyznawał,
 I świętą trwogę zakonnego dwora,
 Kiedy Jackowi to świadectwo dawał,

„Ostatnia z rodu Mazowiecka księżna
 Odrowążowi wszak była zamężna ³⁰⁾
 I poszła wdzięczna córą z tego stadła,
 Co w łasce Bożej w małżeństwo przypadła
 Jedynakowi mojego hetmana.
 Toć rosło serce tej zakonnej wdowy,
 Że łaska świętych przejdzie do synowej
 I z Odrowążów jest domowi dana....

„Znać święty Jacek w niebie to uprosił,
 By łaska Pańska była z Sandomierzem,

Bo Bóg Sandomierz krwią męczeńską zrosił
 I sługi swoje nawiedzał przymierzem.
 Był ojciec Sadok przeorem w klasztorze,
 Który Kumany w Panonii nawrócił, ³¹⁾
 A potem prosto ku Polsce się rzucił
 I na wyraźne już skinienie Boże
 Jest w Sandomierzu obrany przeorem.
 Gdy Tatar wielkim wyruszył taborem
 I pod wodzami Celbugo, Nogajem, ³²⁾
 Szedł żywym ogniem i pustoszył krajem,
 Już zawichostska, ba i świętokrzyska
 Bracia oddała ducha w ręce Pańskie,
 Już Orda nawet Sandomierza bliska,
 Już nawet w mieście buńczuki pogańskie,
 Kiedy w kościele świętego Jakuba
 W nocy na jutrznię zwykłą zadzwoniono;
 A choć widoczna była wszystkich zguba,
 Całe klasztorne znalazło się grono,
 A jako zwyczaj, młodszy z nowicyuszy
 Czytał zapowiedź świąt na dzień idący
 I dziwna trwoga przejęła go w duszy
 I ledwo lekcyę wyśpiewał głos drżący,
 Bo w poczcie świętych i w złotem ujęciu
 Stoi Sandomierz, czego nie bywało,
 I poczet braci czterdziestu dziewięciu
 Palmy męczeńskiej otoczony chwałą!

„Wszyscy się z razu zdziwili i zlekli
 I przeor Sadok kazał podać księgę
 I bracia w powrót do chóru uklękli
 I słów proroczą uczuli potęgę,
 Aż ojciec Sadok przeczytał powtórę
 Prorocze słowa i dawniej nieznanie
 W księdze świąt Pańskich złotem zapisane,

I rzekł do braci: „W górę duchem, w górę!
To upomnienie, bracia! dla nas Boskie,
To miłowanie, jak było, synowskie!
Wspomnijcie, bracia! na te grzechy wasze,
Bo już ostatnie są te chwile nasze!“
I podał księgę braciom: i ojcowie
Widzą Sandomierz, i w złotem ujęciu
Męczeńskiej palmy czterdziestu dziewięciu
I pismo znikło.

„Więc Sakrament zdrowie“

Rzekł ojciec Sadok: „Bracia, do spowiedzi,
By godnie służyć świętej zapowiedzi!“
A kiedy ranek po jutrzni zawitał,
Wpadli Tatarzy świtem do kościoła
I wielka jasność świeciła od czoła
Wiernych sług Bożych, że się aż wróg chwytał
Za ślepie swoje, i padły ich głowy
I w niebo wstąpił orszak purpurowy!“

Tradycya annuli reginalis. ³³⁾

Stary Sandomierz, jak z niebieskiej rady
Wielki w kościele, a w ojczyźnie święty,
Tak jest dokoła winnicą opięty
I zagajony kwitnącemi sady.
Otóż od wieków składał i dar pewien
Z sadów i winnic dla swoich królewien,
Kiedy je przyszło oddawać w zamęcie,
Na zrękowiny ³⁴⁾ dawał im pierścieniec,
By takie było w ich małżeństwie szczęście,
Jako jest wonny Sandomierza wieniec.

Wdzięczna to była narodu ofiara,
Ale Łokietek, kiedy z Rzymu wrócił ³⁵⁾

I wdział koronę i wrogów ukrócił,
Tak po królewsku na kościół się stara,
Że co najmiłsze zdawna w Pańskim progu,
To na ofiarę oddał z żoną Bogu,
Bo ów pierścieniec, co Sandomierz wkładał
Na białą rękę, królewny posażąc,
Dał kościołowi i kapłana nadał,
Owocem winnic i sadów go darząc.
Kapłan ten nie ma nigdzie ziemi pewnej
Lecz bierze spadkiem ów pierścień Królewnej;
A Łokietkowym Pan Bóg błogosławił,
Bo ich szeroko w ojczyźnie postawił.

Przeszły w Wielowsi wieczory szczęśliwe,
Pamiętne słowem mojego mentora,
I osumiały serca słów tych chciwe,
Gdy mu już przyszło wracać do klasztoru;
Białe Tercyarki stanęły w szeregu
Odprowadzając ojca aż do brzegu.
A on z galaru jeszcze ku nim prawił,
I gdy już galar odbił od przystani,
To raz ostatni pokłonił się pani
I wielkim krzyżem nam pobłogosławił.

Boże to lato, kiedy sierp zadzwoni
I złotem błysną Sandomierskie łany
I każdy zagon w półkopki usłany
Doli rolnika, niby szaniec, broni.
Tedy rzecz trzeba, że z Bogiem w przymierzu
Stoisz na zawsze chlebny Sandomierzu!
A cóż dopiero kiedy z twojej wieży
Na wielkie święto białego zakonu,
Dzwon uroczysty na święto uderzy,
Jakby w podziękę zebranego plonu!

Święty Dominik ³⁶⁾ daje pierwsze snopki
 A święty Jacek ³⁷⁾ wiezie do stodoły:
 I dzięki Bogu! po przednowku chłopki,
 A już po dworach obrzynek wesoly.

Lecz nasza święta Wielowiejska pani
 Wiodła czeladkę już na inne żniwo:
 Galary stały u cichej przystani,
 Słonko świeciło dziwnie miłościwo,
 A proboszcz z ludem, pani z białym dworem
 Wielką processyą szła rok rocznie pieszo
 Do Sandomierza — i z pobożną rzeszą
 Była za Wisłą jeszcze przed nieszporem.

Miło to było na to puścić oczy,
 Gdy orszak Wisłą w łasce Bożej płynął,
 A gdy w zielonych łęgach się rozwinął,
 To taki pozór wdzięczny i uroczy,
 Jakby zakwitła białym makiem ziemia
 I rosła jakaś pociecha niemarna,
 Że w ziemi ojców posiał Pan te ziarna
 I że ją wdzięcznie ku chwale rozplenia.

Święty Dominik, wielki dzień w zakonie,
 Więc i oktawa, a po tej oktawie
 Jest Jacek Polak czczony w tej Koronie,
 Więc dwa tygodnie w pobożnej zabawie
 Bawiła pani zwykle w Sandomierzu,
 W domu pobożnych niewiast Beguinek, ³⁸⁾
 I odnawiała w tem świętem przymierzu
 Względów hetmańskich wdzięczny upominek.
 A gdy wróciła, owo księża biali
 Aż do Wielowisi ją odprowadzali
 I było wiele zakonnej miłości,
 Gdy Bóg we dworze zdarzył takich gości.

Anno Domini 1564.
 WYPRAWA DO INFLANT.

Czekały na nas już inne zabawy,
 Bo się Inflanckie kotłowały sprawy, ³⁹⁾
 Kwarciane wojsko ⁴⁰⁾ ściągano po kraju,
 Więc się tej służby jałem po zwyczaju
 W starostwie naszym, jako człowiek dworny;
 I jakoż wkrótce stanął lud wyborny,
 Co go Sandomierz dawał z swojej kwarty,
 Dobrze odziany i rządnie przetarty,
 Bom go uzbrajał z hetmańskiej zbrojowni
 I w polu sprawił przy drzewcu i głowni,
 Więc gdy tą sprawą był gotów do pola,
 Spytałem panią, czy nie będzie wola
 Obaczyć hufiec po nad Wisły brzegiem?
 I rzekła na to pani hetmanowa:
 „Rada pocieszę duszę tym szeregiem,
 Bo wszakcim wierna po hetmanie wdowa.“
 I wyjechała w kolasie na błonie;
 Więc okazałem i ludzie i konie,
 Jako się czyni, gdy się hufiec stawia.
 I rzekła pani: „Niech Bog błogosławi
 W obronie ziemi i w obronie krzyża.“
 I już kazała nawracać do dworu,
 Gdy jeden z szlachty ku niej się przybliży,
 I drzewiec nisko schyliwszy do ziemi
 Zatrzymał panią słowami śmiałemi:
 „Najmiłościwsza! a cóż pan Różanka
 Nie pójdzie z nami? miłościwa pani!
 Sprawę popiera Sandomierska branka,

Lecz gdy jej rycerz dobrze pohetmani,
A jeszcze rycerz takowego wzoru.“

— „Rozumiem“ rzekła pani mu po chwili,
„Niech, kiedy potrzeb z wami razem jedzie,
My się będziemy tu za was modlili.“
A do mnie rzekła: „Waszmość ich powiedzie!“

Wojska kwarciane zbierał hetman polny,
Więc tam ciągnąłem i pod jego znakiem,
Gdym w polu stanął, takim znał się wolny,
Jakbym nie człkiem, ale był już ptakiem;
Bo czem skorupka nawre dobrze z młodu,
Tem tchnie na zawsze, i gdym znowu znaki
Rycerskie ujrzał i szerokie szlaki,
Kiedy dał hetman hasło do pochodu,
Uczułem znowu na com się uchował,
I na co hetman młodość mą prostował.

Potrzeba ona nie potrwała długo,
Niewiele było też z niej i korzyści;
Krwawą po między musnęliśmy smugą
I niby pokój słomiany się iści.

Kiedym do ziemi wrócił z tej potrzeby,
Stary Sandomierz ugaszczał nas chleby:
„Cóż tam w Wielowski?“ pytam się przeora:
— „Zostaniesz panią znacznie pochyloną!“
— „Jakto?“ pytałem strwożony „czy chora?“
— „Nie, lecz nie długo z nami będzie pono.“
Słyszac te słowa, dłużej już nie bawił,
Lecz do Wielowskim zaraz się przeprawił.

Pani znać dano, że wracamy w Bogu;
We drzwiach stanęła, a jak zwyczaj niesie,

Szyszak u stóp jej złożyłem na progu.
Podziękowała, spojrzałem na oczy,
Widzę, że ziemia już się dla niej mroczy,
Widzę, że dusza już ku niebu rwie się.

Anno Domini 1565.
ŚMIERĆ HETMANOWEJ.

Wszystkom tak zastał, jakom był odjechał,
Tylko że w całym Wielowiejskim dworze,
Nikt tak swobodnie już się nie uśmiechał,
Jako bywało przy księdzu Melchiorze.

Na oko pani czyniła nam zdrowo;
Lecz już się modli całe dnie i noce
I na dzień cały rzeknie ledwo słowo
I wielkie widać zdjęty ją niemoce,
Bo jak cień tylko ciągnie do klęcznika
I codzień więcej od słowa unika.

Przybył ksiądz Łyczko na wezwanie pani,
Więc i ostatnią wolę uczyniwszy
Dla wdów i sierót, z tej wdowiej przystani
Zleciła one opiece najżywszej,
A jak mieć chciała, tak się też i stało.
Poczem ostatni raz przeszła do dzwonka,
Boć nadchodziła z kolei koronka,
Więc i zakonne grono się zebrało,
Co rankiem jeszcze było u spowiedzi;
I klęka pani na swoim klęczniku,
Toć i koronka szła po spowiedniku,
Choć oko wszystkich tylko ksienię śledzi.

Pani złożyła na klęczniku głowę:
 I gdy koronkę w łasce ukończono,
 To łzami całe zalało się grono,
 Bo martwą wzięto od klęcznika wdowę.....
 W Bogu usnęła szczęśliwem uśpieniem,
 I chociaż wszyscy patrzą na nią społem,
 Nikt się nie spotkał z ostatniem westchnieniem,
 Aż gdy o klęcznik uderzyła czołem,
 Podbiegły wdowy i podjęły panią.

Ha! dzisiaj jeszcze, po leciech tak wielu,
 Wspomnienia one tak mi duszę ranią,
 Że ulgi szukam w Tobie Zbawicielu!
 Coś więcej cierpiał za nas na Golgocie!
 I dzisiaj jeszcze w serdecznej tęsknocie
 Na onej straty wielki upominek,
 Sercem synowskim, jak po własnej matce
 Mówię i mówić kazałem czeladce
 Po hetmanowej „Wielki odpoczynek!“

Prawdę mi mówił w zamku stary wrotny, ⁴¹⁾
 Kiedym na zamek zawitał samotny:
 „Pono za głową pójdzie wszystka sprawa!“
 Jakoż po śmierci pani hetmanowej
 Mało nadziei żywota już dawa
 I pan Wojnicki, i nie stało głowy
 I młodo zeszedł i on z woli Boskiej,
 A skarby domu wziął ksiązę Ostrogski.

Tedy w mem sercu tak bardzom się smucił,
 Iż nie wiedziałem coby począć z sobą?
 I z oną wielką po panach żałobą?
 I gdym do wioski rodzinnej powrócił,
 To tylko bardzo, a bardzo powoli

Począłem znowu do siebie przychodzić,
 Gdy mi znów padło bywać koło roli
 I żywot memu rodzicowi słodzić.

Anno Domini 1569.

Ze wszystkich stanów bardzo zgodnem zdaniem
 I trzech narodów Bożem miłowaniem,
 Unia Lubelska doszła skutku w Sejmie: ⁴²⁾
 I trzy narody Bóg w jedności zejmie
 I pochwalona Trójca Przenajświętsza
 Na ziemi ojców i ojczyców grobie!
 Kiedy ojczyzny miłość najgorętsza
 Takie przymierze zgotowała sobie!

Na tym to sejmie byłem wraz z rodzicem
 I tylko patrzeć na one przymierze,
 Jakiem ojcowie stali w radzie licem
 I jaka siła cudem wszystkich bierze
 I w łasce Bożej trzyma do ostatka!
 Znam, że jest Polska, Świętych Pańskich Matka!..

Jakoż na ono wielkie miłowanie
 I cud nie jeden w narodzie się stanie,
 Bo najzaciętsze w tej Koronie wrogi
 Z pokorą siebie chwytają za nogi:
 Twardzi ojcowie oddają majątki
 I krzywdy wielkie nagradzają krzywi,
 Wielkie urazy idą bez pamiętki,
 A w górę idą w Panu sprawiedliwi!
 Wielkie w narodzie i w kościele święto!
 Bo Unia poszła w łasce Bożej rosy!

„Unia narodów!“ wołano w niebiosy,
I tak tam sercem za tę sprawę wzięto,
Że starzy tylko w czasów dopełnieniu
Śmierci pragnęli, dopełniwszy swoje,
A młodzi byli tak czuli w sumieniu,
Jako są starzy idąc na pokoje.

Wielu, co sercem od wiary odpadło,
Wróciło znowu w łasce do kościoła
I wielu możnych po klasztorach siadło
I z senatorów i z naszego koła....

Lepiej z Lublina było nam do Lwowa,
Lecz rodzic kazał jechać do Tarnowa
I wprost przed kościół, by zapłakać sobie
W pociechach duszy na hetmańskim grobie.

Długo się modlił, a żal serca składa
Przy onej trumnie i ceniom powiada:
„Jestem Hetmanie! Chcę się uweselić
I me pociechy z twą trumną podzielić!
Nie darmoś w Polsce i w Litwie gardłował,
Nie darmoś Rusi jak syn wierny bronił,
Nie darmoś naród i króla miłował
I w radzie pańskiej do jedności gonił,
Bo czegoś pragnął tak bardzo hetmanie,
To doszło w Bogu na tym twoim grobie,
I jest narodów wielkie miłowanie
I cień Zygmunatów zwraca się ku Tobie
I wszystek naród świadczy tej buławie
W obliczu Unii i narodu sławie!....
O! czemu, panie, dziś Cię śród nas niema?
Czemu nie patrzysz żywemi oczyma
Na akt, co doszedł przed Bogiem do skutku?!“

Tak płakał rodzic i osłabł od smutku....
Lecz gdy go z grobu zwolna wyprowadził,
Nie chciał już jechać do domu na wózku,
Lecz siadłszy na koń, rażno przodem sadził
I śpiewał dumki żałośnie po rusku,
Jakie lud w Rusi po hetmanie śpiewa,
Kiedy wieczorem powraca do żniwa.

Gdy go przed gankiem z rumaka zesadził,
Kazał bym księdza bez bawy sprowadził,
Więc i konnego wyprawił po Cywę,
A sam porządki poczynił pocziwe
Około domu i około siebie.
Poczem wziął łaźnię i przyodział zbroję,
Przyjął wiatyk na wieczne pokoje
Kłęcząc porządnie i rzekł: „Panie w niebie!
Tę zbroję nosił, chodząc w Twoim znoju,
A kiedym widział łaskę Twojej rosy,
Unię narodów, to wołam w niebiosy:
„Odpuszczaj sługę Twojego w pokoju!!!“

Z księdzem i z Cywą zdjąłem go z podłogi
I usiadł w krześle i rzekł: „Synu drogi!
A i ty Cywo, towarzyszu bratni!
Pragnę za duszę żony i hetmana
Odmówić jeszcze ten pacierz ostatni“...
Więc wszyscy razem padniem na kolana
I mówim głośno, a rodzic nas słucha
I oddał Bogu w tej modlitwie ducha.

Więc prosto z krzesła, jako był ubrany,
Tak go na marach złożyłem w żałości
I leżą w Bogu te pocziwe kości,
Modlitwą zdane na Chrystusa rany.

A działo się tegoż roku die 16. Augusti.

Smutno mi bardzo było w onym dworze
Jednemu siedzieć po śmierci rodzica;
„Czyby nie padło ożenić się może?“
Radzi Sufczyna, zapłakawszy lica,
I Cywa radzi niech leżą w pokoju
Tych wiernych zmarłych kości w ojców grobie,
A my panoczku radźmy tu o sobie,
Bo może padnie iść z wiosną do boju?“

Jest coś w człowieku, czego nie odeprze,
I chociaż nie zna, na czym stanie w końcu?
Czy to na gorsze, czy może na lepsze?
Lecz jak słońce zwraca się ku słońcu!

Do Ziemi Świętej parło mną gwałtownie,
Grosz był gotowy w ojcowskiej szkatule,
Więc, choć Sufczyna i Cywa wymownie
Wzbraniiali tego, pożegnałem czule.
I wzięwszy na się te pielgrzymie szaty,
Ruszyłem rankiem w nieznane mi światy.

Okręt wenecki na brzeg mię wysadził
W onem podgórzu sławnego Libanu ⁴³⁾
I tam z pielgrzymy już pospołum radził,
Jak w Ziemi Świętej dalej służyć Panu?
Więc byłem najprzód „u studni wód żywych,“
Co skryte płyną z tych źródeł Libanu,
Jako szczodrości od Bożego tronu,
Z których się niegdyś podobało Panu
Zaczerpnąć wody w dłoniach miłościwych
I spojrzeć w kraje Tyru i Sydonu.... ⁴⁴⁾

Pełni miłości, wiary i nadziei,
Kroczym z Libanu w ziemię Galilei, ⁴⁵⁾
Po której stopy niegdyś Chrystusowe
Znaczyły ślady na przymierze nowe;
I tu pojąłem żywemi oczyma,
Jako Pan wiernych w łasce swojej trzyma,
Kiedy ślad każdy stopy Zbawiciela
Na świętych miejscach jest podany żywo
I serca wiernych pamięć rozwesela,
Kiedy zachodzą na to Boże żniwo.
I byłem potem w onym Nazarecie ⁴⁶⁾
I w Betlejemskiej ubogiej stajence,
Gdzie na świat przyszło to Najświętsze Dziecię,
Co świat zbawiło rozpiąwszy te ręce
Na krzyżu w mękach ku zbawieniu ludzi.
I czułem w sercu, że mię wszystko budzi
I rwie od ziemi w niebieskiej słodkości!
A cóż dopiero, kiedym na Golgocie
Rozpamiętywał zbawienia miłości,
Jakie Bóg wylał na dusz wiernych krocie,
Tom się tak bardzo wzmocnił i ukoił,
Że siłą oną, którą Bóg uzbroił,
Stoję aż dotąd na nic nie trwający,
Mężny w cierpieniu, a w Panu gorący!
I daj mi Boże w tej chwili skonania,
Kiedy się przyjdzie mieć precz z tego dwora,
Czekać w tej sile wielkiego spotkania
Hetmana mego i księdza Melchiora,
Pana Maruszki i mego rodzica!....

Gorzałem duchem, jako gore świeca
Przy onym grobie Zbawiciela Pana!
A była sercu i podnieta dana,

Bo między księżą naszego narodu
 Żył jeszcze kapłan, co pana za młodu
 Prowadził sercem po drodze krzyżowej
 I cześć zachował dla pamięci owej,
 Jaką on rycerz młody pozostawił,
 Kiedy przed laty w Ziemi Świętej bawił.
 Pielgrzymi polscy od czasu do czasu
 Nieśli do grobu o rycerzu wieści
 A jak w ojczyźnie rósł w sławę z zapasu,
 Tak go i tutaj miano w wielkiej cześci;
 Więc kiedym zeznał, żem się z młodu chował
 Na onym dworze Wielkiego Hetmana,
 To mię on starzec bardzo umiłował
 I brewiarz ze mną odmawiał za pana,
 Wysoce ważąc, żem był w takiej szkole,
 I wołał na mnie: „Hetmańskie Pachole!“

Bo i przy grobie Chrystusowym znano,
 Jaką pan łaskę tam uprosił rano
 I że Bóg jego wysłuchał modlitwy,
 Bo mu buławę dał wielką do ręki,
 By wrogów krzyża powściągnął paszczęki,
 A bożogrobca postawił śród bitwy
 Niepożytego za przyczyną krzyża!

Chyżo mi biegła łódź żywota chyża
 Przy Bożym grobie i w brzegach Jordanu,
 I rok mi ubiegł, jakby oka mgnienie,
 I jakieś ciche, święte zapomnienie
 Uniosło duszę w słodkości ku Panu!
 A kiedy ojcu na spowiedzi świętej
 Zeznałem, jakom jest w sercu przejęty,
 Rzekł mi: „Mój synu! nie masz tu co bawić,
 My będziemy czuwać tu przy Bożym grobie,
 Kiedyś wzięł łaskę, to się czas odprawić,
 I do ojczyzny powracać na dobie....“

Więc noc spędzimy w oliwnym ogrodzie,
 Z ojcem pospołu na świętem czuwaniu,
 Po rzewnym płaczu i po pożegnaniu
 Ruszyłem w drogę nocą i o chłodzie,
 Śpiesząc wąwozy przy wiernym pachółku,
 Co aż do portu sam mię odprowadził,
 Jako tam zwyczaj, na dobrym osiołku,
 Który przez skały, niby koza sadił....

OBJAŚNIENIA.

III. KSIĘGI.

¹⁾ *Książę Ostrogski* Konstanty Bazyli, ur. 1527
† 1628 — miał z córką hetmana Jana Tarnowskiego 3 synów, którzy zostawszy katolikami byli przezeń za to więzieni. — Głowa przeciwników unii brzeskiej z r. 1595.

²⁾ *Dom Szydłowieckich* — herbu Odrowąż, znakomita rodzina polska, która w ciągu trzech pokoleń znakomite w Rzeczypospolitej zajmowała stanowisko. Jedna linia tego domu posiadała w Sandomierskiem znaczne posiadłości, a między temi Szydłowiec i Chlewiska.

Synowie dwóch ostatnich Szydłowieckich Krzysztofa i Mikołaja, poumierali im w bardzo młodym wieku, a córki (np. Tarnowska) ogromną ich fortunę wniosły w obce domy.

³⁾ *Wiara Carogrodu* — wiara grecka, dyzunicka.

⁴⁾ *Gorliczyn* —

⁵⁾ *Sandomierz* — właściwiej Sędomierz, miasto pow. gub. radomskiej, nad rzeką Wisłą położone, bardzo starożytne, prawdopodobnie istniało jeszcze w przedchrześcijańskich Polski czasach. — Po śmierci Bolesława Krzywoustego, skutkiem podziałów, został Sandomierz w r. 1139 stolicą udzielnego księstwa, które się dostało najprzód Henrykowi, synowi Bolesława, później Bolesławowi Kędzierzawemu w epoce podziałów. Spalony i burzony kilkakrotnie przez Romana, księcia halickiego, przez Tatarów w latach 1241

i 1260, upadł zupełnie, i dopiero za Leszka Czarnego przeniesiony na warowniejsze miejsce, to jest na sam brzeg wzgórzystego powiśla, podniósł się na nowo i mógł się już oprzeć skutecznie nowemu napadowi Tatarów w r. 1287. Po zgonie Leszka Czarnego, Władysław Łokietek, wówczas książę sieradzki, pogromił wdzierających się tutaj Czechów. Odtąd królowie polscy, zajmując ważne stanowisko tego miasta, obdarzali je licznymi przywilejami. Kazimierz W. wzmocnił tutejszy zamek, opasał miasto przekopem, murem i basztami. W r. 1428 Władysław Jagiełło odbierał tu hołd od Ziemowita, Kazimierza i Bolesława, książąt mazowieckich. W r. 1570 wszyscy ewangelicy polscy odprawiali tu sławny synod *Zgody Sędmierskiej* (*Consensus Sandomiriensis*). Odtąd aż do panowania Władysława IV. trwała podobno najświetniejsza epoka Sandomierza, który według niektórych pisarzy uchodził za najpiękniejsze miasto w Rzeczypospolitej po Krakowie. Po Władysławie IV straszne spadły klęski na miasto. W r. 1656 Szwedzi ustępując z miasta pod naciskiem wdzierających się Polaków wysadzili prochem zamek, zburzyli część miasta, przy czem spłonęły wszystkie archiwa i 2.000 mieszkańców straciło życie. Konfederacja barska przyczyniła się niemało do upadku Sandomierza, a podział kraju w r. 1772, skutkiem którego miasto przeszło pod panowanie Austrii, zubożył je jeszcze bardziej. Rok 1809 był strasznym dla Sandomierza. Austriacy w oszańcowanem mieście musieli w dniu 15. Maja t. r. kapitulować przed wojskiem polskim, ale niedługo później, w dniu 14. Czerwca t. r. zmusili generała Sokol-

nickiego po strasznym szturmie do ustąpienia Sandomierza. Wtedy to wrzucili oni do miasta kilka tysięcy granatów i kul, wskutek czego znaczna liczba domów uległa pożarowi. Pomimo takich przejść, jeszcze dzisiaj Sandomierz okazała ma postać i przechowuje liczne ślady dawnej swojej wielkości i ciekawe zabytki średniowiecznego budownictwa. Najwięcej godne uwagi w tym względzie są: zamek, dziś więzienie, wzniesiony przez Kazimierza W., ratusz miejski z archiwum, brama Opatowska, brama Zawichostka, dzisiaj ruina, pięknie jednakże przyozdobiona, kościół katedralny, przedtem kolegiata, założona 1121 przez Bolesława Krzywoustego, a przez Kazimierza Sprawiedliwego około r. 1190 ukończona, budowy ostrołukowej. Przy tej kolegiacie miał beneficjum Jan Długosz, który tu wznosił dom misjonarzy, kościół św. Jakóba po-dominikański powstały w końcu XII. wieku, kościół św. Pawła wystawiony przez biskupa Iwona Odrowąża w r. 1219 kościółek św. Ducha założony w r. 1222 i gmach pojezuicki założony w r. 1592 przez wojewodę poznańskiego Hieronima Gostomskiego.

- ⁶⁾ *O Barbarce świętej* — patronka flisaków.
- ⁷⁾ *Sorok* — po rusku = czterdzieści.
- ⁸⁾ *Lamus starodawny* — z niem. — murowany dom na chowanie różnych rzeczy, od ognia, magazyn.
- ⁹⁾ *Mielec* — miasto w Galicyi, nad rzeką Wisłoką, gniazdo rodzinne Gryfów Mieleckich, których groby znajdują się w kościele parafialnym; klasztor Trynitarzy zniesiony.
- ¹⁰⁾ *Gładce* — gładko, pięknie, przystojnie.

- ¹¹⁾ *Krzysztof* — tj. niosący Chrystusa (Christoforos) — o życiu jego nic nie wiemy. Według legendy Krzysztof zowiący się właściwie Reprobos albo Adykymos, pochodził z Palestyny lub Syrii, i miał być niezwykle wielkości i siły.

Poślubił, że zawsze będzie służył najpotężniejszemu; gdy się przekonał, że król, w służbie którego pozostawał, boi się dyabła, przeszedł na usługi tego; widząc jednakże, że dyabeł unika krzyża, poznał że Chrystus jest najpotężniejszym i postanowił mu służyć. Przyszedł on do jakiegoś pustelnika, otrzymał chrzest i za pokutę rozkaz przenoszenia pielgrzymów chrześcijańskich przez rzekę, na której nie było mostu. Razu jednego przenosząc dziecko, z ciężaru, pod którym upadał, oraz z tego, że kij, którym się podpierał, zatknięty przez dziecko w ziemię okrył się liśćmi i owocami, poznał, że niósł Zbawiciela. Następnie poniósł śmierć męczeńską. Legenda ta oparta jest na imieniu. Krzysztof jest uważany za patrona od nagłej śmierci, oraz od śmierci bez poprzedniej pokuty. Kościół rzym.-katolicki obchodzi jego pamiątkę 23 Sierpnia, grecki zaś 9 Maja. Bywa Krzysztof wyobrażany w postaci olbrzyma, niosącego na swem ramieniu Dzieciątka Jezus i podpierającego się zielonem drzewem palmowem, gdy przechodzi przez wodę.

- ¹²⁾ *Kardynał Fryderyk* — Fryderyk Jagiellończyk, król lewicz, kardynał, arcybiskup gnieźnieński, prymas i biskup krakowski; szósty syn króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanek, cesarzówny niemieckiej, ur. w Krakowie 1468. Jakkolwiek od dzieciństwa przeznaczony już do stanu duchownego, nie okazywał jednak Fryderyk

żadnej ku temu skłonności. Wychowując się najprzód pod okiem Kallimacha, a później Piotra Tomickiego, prowadził w gronie towarzyszków życie wesołe i hulawcze. Mimo to wszakże 13 Kwietnia 1488 wybrany przez kapitułę biskupem krakowskim, wziął t. r. mniejsze święcenie kapłańskie, a wyższe dopiero 1492. Po śmierci Zbigniewa Oleśnickiego za przyzwoleniem Rzymu otrzymał katedrę arcybiskupią w Gnieźnie, a kardynałem ogłoszony był 20 Września 1493, mając 25 lat wieku. Staraniami swemi przyłożył się wiele do zapewnienia korony dwu swoim braciom Olbrachtowi i Aleksandrowi, których sam koronował i przez to umacniał unię Litwy z Koroną. Zgromadziwszy 1491 synod prowincjonalny w Piotrkowie (w Sierpniu) wyrobił na nim opłatę czwartej części dochodów na sprawy ojczyzny. Podczas wojny wołoskiej, pamiętnej klęską bukowiańską, sprawował obowiązki namiestnika w Polsce. Tę samą godność zajmował powtórnie w czasie wojny brata Aleksandra Jagiellończyka z w. ks. moskiewskim. Przez cały ciąg krótkiego swego żywota († w Krakowie 1503) nie mógł się zupełnie pogodzić ze stanem duchownym, więcej bowiem oddawał się uciechom świata, które śmiertelną chorobę mu przyniosły, niż sprawom ołtarza; był to mąż rycerski, hojny i wspaniałomyślny.

- ¹³⁾ *Tomicki*. — Tomicki Piotr, biskup krakowski i podkanclerzy w. k., znakomity mąż stanu, ur. 1464 w Tomicach, † 1535 w Krakowie. Pobierał nauki w Gnieźnie, Lipsku, Krakowie i Bononii, gdzie otrzymał stopień doktora obojga praw; następnie bawił czas jakiś w Rzymie, a za po-

wrotem do kraju został 1501 r. kanclerzem Fryderyka Jagiellończyka, biskupa krakowskiego. Po wstąpieniu na tron Zygmunta I, mianowany sekretarzem królewskim, posuwał się w godnościach duchownych i z zupełnem zadowoleniem króla odprawiał rozmaite poselstwa (na Pomorze, do Saksonii, Węgier, na Szląsk i t. d.), za które hojnie odbierał nagrody. W czasie dopiero tych przejażdżek wyświęcony został na księdza r. 1511. W r. 1513 został biskupem przemyskim, a 1515 podkanclerzym koronnym. Zaraz potem wyjechał z królem na kongres wiedeński (1515 r.), gdzie odznaczył się głębokim rozumem i wymową i zwrócił na siebie uwagę wszystkich obecnych monarchów, tak dalece, że cesarz Maksymilian z nim tylko jednym chciał się umawiać. Olśniony tak świetnem powodzeniem, dał się Tomicki wywieść w pole cesarzowi, skłaniając się do jego woli w rzeczy odstąpienia domowi Rakuskiemu praw rodziny Jagiellonów do dwu koron; czeskiej i węgierskiej. W ciągu tego czasu urósł Tomicki w wielką powagę a król Zygmunt I za jego tylko postępował zdaniem; pracowity kanclerz pióra nie wypuszczał z ręki, zajmując się sprawami ogólnemi i czuwając gorliwie nad drobiazgową nawet robotą kancelaryjną. W r. 1520 został biskupem poznańskim a 1524 krakowskim, nie porzucając bynajmniej katedry poznańskiej.

Mianowany przez Klemensa VII dwukrotnie (1524 i 1531) nuncyuszem w Polsce i generalnym poborcą opłat i dochodów kamery rzymskiej w prowincyi kościelnej gnieźnieńskiej, zebrane dochody zatrzymał Tomicki w kraju i obrócił na potrzeby państwa. Obok tego był prokuratorem

stolicy apostolskiej do rozdawania posad duchownych. Pełniąc tak różnorodne obowiązki duchowne i cywilne, pracował jeno dla dobra kraju i w r. 1531 nie przyjął ofiarowanego sobie przez króla prymasostwa. Był też Tomicki gorliwym opiekunem nauk i dobroczyńcą ludzi uczonych. W akademii krakowskiej, którą zawsze hojnie wspierał, ustanowił katedrę języków starożytnych i osadził ją zdolnymi nauczycielami;łożył na zakupywanie i drukowanie ksiąg uczonych; młodzież pracowitą i zdolną we własnym domu kształcił i wysyłał do obcych akademij. Dom jego był wzorem wspaniałości i ozdoby, gościnności i nauki. Na jego dworze urósł w łasce i godności Andrzej Krzycki, późniejszy arcybiskup gnieźnieński. Pomnikiem prac i zasług Tomickiego są akta dyplomatyczne, spisane przez Stanisława Górskiego, zwane *Tomicianą*, których druk rozpoczął Tytus hr. Działyński w r. 1852 i wydał ośm tomów. — Oprócz listów Tomickiego rozpryszonych po rozmaitych zbiorach znane jest pismo jego: „*P. T. Crac. et Reg. Pol. Vice Concel. Epistola aliaque monumenta historica etc.* (Frankf. 1577). — Życie Tomickiego opisał Hozyusz, a w skróceniu powtórzył Starowolski w dziele „*Vitae Antist. Crac.*“

- ¹⁴⁾ *Kazimierz z Litwy* — syn króla Kazimierza Jagiellończyka, ur. 1458 † 1484 w Wilnie. Policzony w poczet Świętych, a dzień uroczysty naznaczył papież na 4. marca.
- ¹⁵⁾ „*Omni die Mariae!*“ pieśń kościelna przypisywana św. Kazimierzowi królewiczowi. A. Przeździecki jednak udowodnił bezpodstawność tego twierdzenia.
- ¹⁶⁾ *Golgota* — Golgotha, (właściwie po hebrajsku Golgolitha tj. miejsce tracenja), stąd góra Trupich

Głów, a po łacinie Calvaria, w północno wschodniej stronie Jerozolimy. Tu ukrzyżowano Jezusa Chrystusa.

W tem miejscu św. Helena, matka cesarza Konstantego Wielkiego, wystawiła w IV. w. kościół.

¹⁷⁾ *Emanuel* Wielki — król portugalski, ur. 1469 um. 1521. Porównaj notę I księgi Nr. 26.

¹⁸⁾ „*vox clamantis in deserto*“ — po łacinie — głos wołającego na puszczy.

¹⁹⁾ *Białozory* — *Falco candicans* — gatunek sokoła używanego do polowań.

²⁰⁾ *Naremnice* — wodę wiślaną w czasie letnich powodzi (Świętojanka, Jakóbowka) nazywa lud naremnica.

²¹⁾ *Jabrzedź* -- jabrzęb — nazwa topoli białej (*Populus alba*).

²²⁾ *Karawaka z Kompostelli* — karawaka — relikwie, zwane tak od miasta Caravaca w Hiszpanii, słynnego krzyżem cudownym. Pielgrzymi, przynosili stamtąd krzyżyki i ludziom rozdawali. San Jago di Compestella, miasto w Galicyi hiszpańskiej — miejsce pielgrzymek do zwłok św. Jakóba.

²³⁾ *Kaznodziejski zakon* — tj. Dominikanie — założony przed r. 1206 przez św. Dominika. Początkowo zakon ten rządził się regułą św. Augustyna, a następnie przewodniczył św. Inkwizycyi. Papież Honoriusz nadał im nazwę Braci Kaznodziejów. Do czasów reformacyi Lutra posiadał oko 150 tysięcy członków, we wszystkich częściach świata. W Anglii nazywali się Czarnymi Braćmi, we Francyi Jakobinami lub Jakobitami.

Do Polski wprowadzeni zostali około r. 1219 przez św. Jacka Odworąza. (Patrz nota 59 II-giej księgi).

²⁴⁾ *Gesta Dei* — po łac. — sprawy Boże.

²⁵⁾ *Wielki Kamień* (po niem. Kamin) miasto w dawnem województwie pomorskiem, teraz w Prusach zachodnich.

²⁶⁾ *Gryfici* — pieczętujący się Gryfem — (Mieleccy).

²⁷⁾ *Obłóczyny* — uroczyste przybranie ubioru czyli habitu zakonnego przez zakonnicę przy składaniu ślubów zakonnych.

²⁸⁾ *In odore sanctitatis* — łac. — mieć sławę świętości, uchodzić za świętego.

²⁹⁾ *Nunquam satis* — łac. — nigdy dość.

³⁰⁾ *Ostatnia Mazowiecka księżna* — Anna, siostra księcia Janusza, wyszła za mąż w r. 1536 za Stanisława Odrowąza, wojewodę podolskiego.

³¹⁾ *Kumany w Panonii* — Kumanowie, zwani przez Słowian *Połowcy* (*Palóci*), przez Madziarów zaś *Kunowie* prawdopodobnie, identyczni z wymienionymi przez pisarzy bizantyńskich *Uzami* albo przez arabskich *Gussami*, naród bezwątpienia plemienia tureckiego, osiadły pierwotnie w ziemiach między Wołgą i Jaikiem, skąd wyciągnąwszy w połowie XII w. pokonali lub wyparli pokrewnych sobie Peczeniegów i zajęli ich siedliska w stepach południowej Rosyi, na brzegach dolnego Dniepru, aż do ujść Dunaju i wschodnich odrośli Karpat. Stąd czynili nieustanne napady do państwa bizantyńskiego i do Bułgaryi mieszając się zwłaszcza często do spraw wewnętrznych Bułgaryi, Szczególnie jednak sąsiednia Ruś była narażona na ciągłe najazdy Kumanów. Potęgę ich złamali Mongołowie, przeciwko którym połączyli się Kumanowie z książętami ruskimi, ponieśli jednak klęskę na brzegach rzeki Kałki (1224). Wtedy naciskani przez Mongołów schronili się Kumanowie (40 tysięcy rodzin), pod przywództwem chana Kuthena,

do Węgier (1238), gdzie ks. Bela IV wyznaczył im siedliska nad Temeszą, Maroszą i Körösą, między Dunajem i Cisą. Kuthen osiadł w Peszcie i złożył przysięgą wierności ks. Beli IV; od tego czasu królowie węgierscy przybrali tytuł kr. kumańskich (*rex Cumaniae*). Wkrótce jednak nastąpiły nieporozumienia między Kumanami i Węgrami, a zwłaszcza z przyczyny podejrzenia, że Kumanowie spowodowali napad Mongołów. Kuthen uchodząc hańbiącej śmierci odebrał sobie życie, większa zaś część Kumanów opuściła Węgry wraz z Mongołami (1242); pozostała zaś podzielił król Bela na okręgi i poddał ich władzy palatynów. Za króla Władysława przyjęli Chrześcijaństwo i otrzymali wiele przywilejów; po raz pierwszy spotykamy ich 1290 na sejmie węgierskim; od tego czasu często spominają się i pod imieniem Jazygów. Król Zygmunt r. 1407 potwierdził dawne przywileje Kumanów i Jazygów i nadał im nowe, zachowane do 1848. Obecnie okręg *Wielkiej Kumanii*, w górnych Węgrzech, liczy na przestrzeni 21. m. kw. przeszło 50.900 m. *Mała Kumania*, w dolnych Węgrzech, pomiędzy Dunajem i Cisą składa się z trzech oddzielnych części, liczących razem na 44 m. kw. około 70.000 m. Pod względem wyznania należą Kumanowie po większej części do kościoła ewangelicko-reformowanego; zajmują się rolnictwem, hodowlą wina, bydła i uprawą tytoniu.

- ³²⁾ *Tatar pod Nogajem*. W r. 1237 uderzyli Tatarzy pod dowództwem Batuchana powtórnie na Europę, zniszczyli wiele grodów ruskich, a Kijów obrócili w perzynę. Dzikie hordy tatarskie rozdzieliły się teraz w Kijowie na dwie części i 2 szlakami

rzuciły się, jedna na Węgry, druga na Polskę przez księstwo halicko-włodzimirskie.

Spustoszywszy grody Włodzimierz, Kamieniec i Halicz pociągnęli na zachód, na Polskę. — Bolesław Wstydlivy, książę sandomierski, zebrał rycerstwo polskie i pod Opolem (pomiędzy Sandomierzem a Lublinem) stawiał czoło najeźdźcom, ale napróżno. Przed przemocą tatarską pierzchły polskie zastępy, książę sam z rodziną uchodził do Krakowa. Tymczasem Mongołowie poszli na Sandomierz. Dnia 13. lutego w środę popielcową r. 1241 zdobyli Tatarzy i zniszczyli miasto, wycinając w pień mieszkańców i moc ludu okolicznego, który się tu schronił — poczem wzdłuż północnego brzegu Wisły ruszyli w ziemię krakowską.

Najazd ten powstrzymał na Szląsku Henryk II Pobożny pod Lignicą, morderczą bitwą 9. kwietnia 1241, w której sam ks. Henryk legł na polu bojowym.

- ³³⁾ *Annulus reginalis* — łać. — pierścień królowej.
³⁴⁾ *Zrękowiny* — zaręczyny, zaślubiny.
³⁵⁾ *Łokietek, kiedy z Rzymu wrócił*. — Po zamordowaniu przez zbirów brandenburskich króla polskiego Przemysława w Rogoźnie r. 1296 (porówn. Matejki obraz) objął za zgodą panów spuszczając jego Władysław Łokietek ks. brzesko-kujawski. Obok niego zapragnęli spadku jeszcze dwaj inni książęta: Leszek i Henryk ks. głogowski. Zawrzała więc walka domowa. Na czele swego rycerstwa przebiega z jednego krańca Polski na drugi i wszędzie mężne wrogom stawia czoło. Wśród tych ciężkich zapasów nie mógł jednak podoląć przeciwnościom. Nawet Wielkopoleanie pod prze-

wództwem biskupa poznańskiego Andrzeja, zaprzędanego Henrykowi głogowskiemu, oburzeni łupiestwem wojsk Łokietka, odsadzają go w Poznaniu od rządów (1300) i powołują Wacława czeskiego. Łokietek prowadzi jeszcze czas jakiś partyzantkę, ale w końcu utraciwszy wszystkie ziemie i grody, opuszcza kraj, tuła się po Węprzech i przybywa nawet 1301 r. do Rzymu do papieża Bonifacego VIII. Niedługo jednak po tem, korzystając z groźnych zatargów Wacława z papieżem, cesarzem i Węgrami, wraca z garstką Węgrów 1304 do Polski i rozpoczyna śmiertelny bój z obczyzną, a śmierć Wacława (21. czerwca 1305) przechyla szalę zwycięstwa na stronę Łokietka. Wprawdzie syn zmarłego Wacław III utrzymał się przy Krakowie, ale Łokietek znajduje teraz wielu stronników, których mu jeszcze pomnaża niespodziewany zgon Wacława III w Ołomuńcu (1306 r.) Wypędziwszy Czechów odzyskuje Łokietek odrazu wszystkie ziemie, prócz jednej Wielkopolski, którą poddał na krótko Henrykowi głogowskiemu. W styczniu 1319 koronuje się Łokietek na króla polskiego w Krakowie, występując jako władca zjednoczonej Polski.

³⁶⁾ *Święty Dominik* — na dzień 4. sierpnia.

³⁷⁾ *Święty Jacek* — na dzień 16. sierpnia.

³⁸⁾ *W domu Beguinek* — Begini (Beghardzi, kobiety Beginki) stowarzyszenie religijne, założone w końcu XII wieku, przez księdza Lamberta le Begue w Liège (Leodyum, Lüttich). Z początku stowarzyszenie to ściśle trzymało się nauki katolickiej, atoli z czasem poczęło odrzucać niektóre dogmaty kościoła katolickiego i stało się sektą religijną.

Odrzucali wiarę w Tróję św., w dziewictwo Matki Boskiej, i wierzyli, że przyjdzie czas, gdy dyabli będą uwolnieni z piekła i otrzymają zbawienie; również odrzucali chrzest, bierzmowanie, pokutę, ostatnie namaszczenie i kapłaństwo. W tajemnych schadzkach nocnych mężczyźni i kobiety dopuszczali się wielkiej rozpusty; skutkiem tego sobór w Vienne, w r. 1311 potępił tę sektę i wyznawców jej rozkazał wszędzie tępić. Wówczas Begini przed prześladowaniem w Belgii i Niemczech, schronili się do Czech i na Morawy. — Zwolna zaczęła się sekta znowu w całej Europie wzmacniać, — papież Benedykt XII postanowił ich prześladować z całą surowością. Od tej pory Begini poczynają coraz bardziej zniknąć, a resztki ich zniósł papież Inocenty X w r. 1650. Do Polski Begini jako stowarzyszenie religijne weszli wkrótce po swem powstaniu i osiedli najpierw w diecezji chełmińskiej, i wystawili klasztor w Złotoryi. Jednakże gdy na soborze w Vienne, Beginów — jako sektę — stanowczo potępiono, rozpoczęło się i tu ich prześladowanie.

Nie ulega wątpliwości, że Beginki osiedlone były przez Jadwigę, żonę Łokietka, w Sandomierzu, gdzie mieszkaly jeszcze za czasów króla Zygmunta I. Od połowy XVI wieku ustają już wszelkie wiadomości o istnieniu u nas tej sekty.

³⁹⁾ *Inflanckie sprawy*. — Na północ od Prus i Żmudzi nad brzegami Bałtyku, a nad ujściem Dźwiny do zatoki Ryskiej, leżała kraina zwana Inflantami — (Livonia, Livland) ze stolicą Rygą. Panem tego kraju do połowy XIII wieku był zakon rycerski t. zw. Kawalerów Mieczowych*) który był w ści-

*) Strój: biały płaszcz z czerwonym krzyżem, pod którym był naszyty miecz ku dołowi zwrócony.

słēm przymierzu z Krzyżakami. Po Kawalerach Mieczowych, którzy już w XIII wieku przestali istnieć, objął rządy w Inflantach zakon niemiecki, a kiedy ten począł się szybko chylić ku upadkowi, po spuściznę jego, tj. po Inflanty, chcieli wyciągały rękę trzy północne mocarstwa: Moskwa, Szwecya i Dania. Los Inflant nie mógł być obojętny dla Polski, bo kto je posiadał, ten stawał się panem ujścia rzeki litewskiej Dźwiny i nabywał przewagi nad sąsiadami w przyszłym sporze o ważną drogę handlową, wiodącą ku Oceanowi tj. o Bałtyk.

Zrozumiał to Zygmunt August i rozwinął w tym wypadku niezwykłą energię. Korzystając ze sporu mistrza inflanckiego Fürstenberga z arcybiskupem ryskim Wilhelmem, wyruszył król na czele 104 tysięcy pospolitego ruszenia na granicę Infant i zmusił mistrza zakonu do zawarcia z Rzeczpospolitą polską przymierza zaczepno-odpornego (1557). Lecz to właśnie było hasłem dla wielkiego księcia moskiewskiego Iwana IV Groźnego do wyprawy na Inflanty, w której Narwa, Dorpat i inne grody wpadły w ręce moskiewskie (1558).

Za jego przykładem poszedł nawet król szwedzki Eryk XIV, tudzież królewicz duński Magnus, — pierwszy zajął Estonię, drugi część Kurlandyi i wyspę Oesel (1561).

Zagrożony przez Iwana IV nowy mistrz zakonu Gothard Kettler poddał się dobrowolnie wraz ze stanami inflanckimi królowi polskiemu w Wilnie i otrzymał krainę po prawym brzegu Dźwiny, zwaną Kurlandją, jako dziedziczne księstwo, hołdownicze Polsce, resztę zaś Inflant wcielono do Polski i Litwy.

Nowego nabytku musiał teraz bronić Zygmunt August, a tak rozpoczęła się długa wojna między Polską, Moskwą, Danią i Szwecją o morze Bałtyckie. W pierwszym jej okresie zdobył Iwan Połock (1563). Mimo zwycięstw kilku wojsk polskich pod dowództwem Mikołaja Radziwiłła Rudego i Kniazia Romana Sanguszki, zakończyła się ta wojna rozejmem korzystnym dla Moskwy, bo Iwan zatrzymał zdobyty Połock i część Inflant z ważnym portem Narwą; reszta Inflant pozostała w ręku Polski, Szwecyi i Danii (1571).

⁴⁰⁾ *Kwarciane wojsko*. — Gdy granicę południowo-wschodnią Polski ciągle niepokojono i napady tatarskie powtarzały się coraz częściej, a pospolite ruszenie nie mogło być ciągle na koniu dla obrony dalekich kresów, Rzeczpospolita widziała potrzebę utworzenia wojska stałego i w tym celu na sejmie r. 1562 postanowiła wydzielić czwartą część czyli *kwartę* dochodu z królewszczyn na utrzymanie stałego wojska i nieustannej obrony granic. Opłacie kwarty podlegały wszystkie królewszczyny, starostwa, sołtystwa i lemaństwa, z wyjątkiem dóbr stołu królewskiego. Utrzymywane z kwarty wojsko, nazwane stąd *kwarcianem* składało się przeważnie z jazdy i małej ilości piechoty, stojącej na załodze po zamkach kresowych i dla asekuracyi artyleryi. Przy wojsku kwarcianem na Ukrainie znajdował się hetman polny, strażnik i pisarz polny, który był płatnikiem i co kwartał dopełniał spisów czyli lustracyi wojska.

Liczba kwarcianego wojska zależała od wysokości otrzymanego dochodu. W r. 1569 znajdowało się na Podolu 2250 jazdy i 850 piechoty

kwarcianej, oraz artylerya złożona z 24 hakownic. W r. 1570 było jazdy 2837, piechoty 750, strzelców hetmańskich 500, a hakownic 72.

W r. 1648 wojsko kwarciane, zasłaniające Rzeczpospolitą przed hordami Tatarów i Kozaków, składało się: z usarzy 1040, kozaków 1170, dragonów 900 i piechoty 300, razem głów 3510. I to była ta armia polska i do tego podzielona na dwoje, nad którą Chmielnicki na czele wielkich tłumów odniósł swe sławne zwycięstwa nad Żółtymi Wodami i Korsuniem, wskutek których wojsko kwarciane przestało istnieć i zasłaniać krainy ruskie przed jassyrem.

⁴¹⁾ *Stary wrotny* — wrotowy, odźwierny.

⁴²⁾ *Unia Lubelska*. — Król polski Zygmunt II August, będąc bezdzietnym, widział, iż na nim wygaśnie ród Jagielloński, który przez dwa wieki zasiadał na tronie polskim. Obawiał się król, że po jego śmierci wybuchną spory, które mogłyby ośmielić sąsiadów do najazdu na Polskę i do oderwania od niej jakiej prowincyi. Szczególnie zaś obawiał się, by z wymarciem Jagiellońskiej dynastyi nie rozerwał się związek między Polską a Litwą, co osłabiłoby obydwie państwa i niechybnaby im zgotowało zgubę. Dążył więc król wszelkimi siłami do zjednoczenia wszystkich ziem i ludów berłu jego podlegających tak, iżby stanowiły w przyszłości jedno nierozdzielne państwo, jeden bratni naród, aby była jedna rada pod jednym panem. Ale litewscy panowie pod przewodnictwem Mikołaja Radziwiłła Czarnego opierali się zamiarowi królewskiemu z całych sił. Mieli oni dotąd nad szlachtą litewską ogromną przewagę, a obawiali się, iż skutkiem ścisłego połączenia Litwy z Pol-

ską wyzwoli się szlachta litewska z pod ich wpływu i zajmie stanowisko niezależne. Mógł wprowadzić król, jako pan dziedziczny Litwy, przeprowadzić zamiar swój samowolnie, lecz on chciał, by połączenie Litwy z Polską było dziełem trwałem na wieki. Postępował więc łagodnie, czynił ustępstwa z praw swych, prosił i zaklinał, aż wreszcie po długiej i ciężkiej pracy dokonał tego wiekopomnego aktu na *sejmie lubelskim* 1. lipca r. 1569. Zgodzono się tutaj na zasadę zjednoczenia wolnych z wolnymi i równych z równymi. Odtąd miał być jeden pan obieralny wspólnie przez Polaków i Litwinów z tytułem króla polskiego i w. księcia litewskiego. Sejmy miały być wspólne, toż samo przymierza i moneta. Natomiast tak Korona (t. j. Polska) jak i Litwa miały mieć oddzielne rządy (ministerya), a więc osobnych marszałków, podskarbich, kanclerzów i hetmanów. Na wspólnych sejmach zasiadali odtąd w senacie obok biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów polskich, także i litewscy dostojnicy duchowni i świeccy, a w izbie poselskiej obok posłów koronnych i posłowie litewscy. Po ułożeniu warunków unii, podpisaniu aktu i zawieszeniu pieczęci, przedstawiciele obu narodów zaprzysięgli przed królem to zjednoczenie czyli unię.

Po odebraniu przysięgi ruszył król konno do kościoła z całym sejmem i tłumem mieszkańców miasta, kazał odśpiewać „Te Deum laudamus” i sam śpiewał klęcząc przed ołtarzem. Unia polsko-litewska jest największem dziełem Zygmunta Augusta. — Porówn. obraz Matejki: Unia Lubelska. —

- ⁴³⁾ *Stawnego Libanu* — po łac. Libanus, u Arabów Dżebel Libnan (tj. góra Biała albo Śnieżna) łańcuch gór w Syrii, ciągnie się między Tripolis i Tyrus równolegle do pobrzeża morza Śródziemnego, na szerokości około 30 klm. długości przeszło 160 klm. dochodząc do 3000 mtr. wysokości. Najwyższe szczyty Dżebel Sanin i Dżebel Makenel czyli Machmal sięgają 3063 mtr. wysokości. — W pobliżu ostatniej góry znajdują się szczytki sławnych i wspaniałych lasów cedrowych.

Mieszkańcy Libanu, dzielą się na rozmaite plemiona. Główniejszem z nich są: Druzowie mahometanie i Maronici chrześcijanie.

- ⁴⁴⁾ *Kraje Tyru i Sydonu*, — najważniejsze miasta starożytnej Fenicyi (dziś Saida).
- ⁴⁵⁾ *Galilea* — (hebr. Galilah) pierwotnie obwód w pokoleniu Naftali w Palestynie; graniczyła z morzem Śródziemnem, Fenicyą, Jordanem, jeziorem Genezaret i Samaryą. Stąd pochodził Jezus Chrystus, tu też wybrał sobie pierwszych apostołów. Dlatego początkowo Żydzi nazywali pierwszych chrześcijan Galilejczykami.
- ⁴⁶⁾ *Nazaret* — teraz En-Nassirah miasteczko w Galilei, miejsce wychowania Jezusa Chrystusa.

KSIEGI CZWARTE.

JASSYR POGAŃSKI. — WYBAWIENIE Z NIEWOLI. POWRÓT DO OJCZYZNY. — KRESY NA DNIEPRZE.

Anno Domini 1571 die 7. Martii.

W joppejskim porcie siadłem na galarę ¹⁾,
Co się jak delfin wdzięcznie w morzu pławi:
Grek był sternikiem i kłął się na wiarę,
Że do Wenecyi dobrze mię odstawi.
Radzili wprowadzić księża w Ziemi Świętej,
Aby na greckie nie siadać okręty,
Bo się rozbojem w morzach bawić lubią
I najgodniejsze ludzie nie raz gubią.
Lecz że i w Joppie nie bardzo bezpiecznie
Było galarów od Wenecyi czekać,
Więc zaufałem Grekowi statecznie
I dłużej jazdy nie chciałem odwlekać.

Gdyśmy od brzegu odbili, wyliczyć
Kazał mi sternik za przewóz, więc z trzosa
Dobyłem złota, i Grek począł dziczyć
I patrzył na mnie już odtąd z ukosa.
Aż trzeciej nocy, gdy mijamy skały,
Pomknął się ku nam jakiś statek mały.
Jeden i drugi, u tych skał ukryty,
I nagle światło na galarze zgasło

I małe statki dały jakieś hasło
 I nagle stanął okręt gdyby wryty.
 Pytam sternika: „co to wszystko znaczy?“
 A on mi mówi, że nie ujdziem łupu,
 Bo to w zbójeckiej osiedliśmy saczy,
 Więc się wypadnie uciec do okupu.
 Jakoż sześć statków już koło nas staje,
 Więc i hakami pirat ²⁾ nas zagrabi,
 A potem ognia z gęstej strzelby daje
 I wbrew na okręt rwą się jacyś drabi.

Krótki kord miałem pod hałatem ³⁾ zawdy,
 Więc, gdym uwierzył, że to gwałt doprawdy,
 Tom się i dobrze ku tym drabom zwrócił
 I ciąłem kordem, gdzie było najgęściej,
 I w mgnieniu oka tak mi Bóg poszczęści,
 Żem po mej stronie wszystkich w morze rzucił.
 Więc w drugą stronę rwę się ku odsieczu,
 Ale sam sternik z tyłu na mnie wpada
 I cięciem w głowę tak bardzo kaleczy,
 Żem padł na ziemię i pojął, że zdrada;
 Krew mię oblała i straciłem zmysły,
 Grek ze zbójami miał znać związek ścisły.
 Kiedym znów przyszedł coś trochę do siebie,
 Piekło mię strasznie na głowie to cięcie;
 Nagi leżałem na innym okręcie.
 I nie wiem który? lecz dzień był na niebie.
 Jakiś mi Turczyn podał trochę wody
 I dźwignął trochę i owinął rany
 I rzekł, że mogę wyjść z tego bez szkody
 I że ran moich będzie sam pilnował,
 Bo mu zostałem w jassyr zaprzędany,
 Więc dla okupu rad mię będzie chował.
 Nie chciałem pytać, co się ze mną działo?

Lecz skatowane do krwi miałem ciało
 I byłem cały od karku do pięty
 Obiczowany i srodze pocięty.
 Turczyn czas jakiś wodą mnie polewał,
 Więc i siności i rany obmywał,
 A gdy od bólów aż owisła głowa,
 Stanął mi w myśli z panem pacierz pierwszy:
 „Jeśli nie dźwigniesz dziś Bożego słowa,
 Jakże krzyż dźwigniesz?“Więc w skrusze najszczerzej
 Biorąc jassyru wielki krzyż na siebie,
 Do Boga mego westchnąłem na niebie.
 I nigdy w sercu mojem nie wyrzekał,
 Ale krzyż niosąc, w Bogum tylko czekał
 Śmierci lub łaski mego wybawienia!

Turczyn, znać, poznał z mojego wejrzenia,
 Żem z Bogiem mówił, i z modlitwy mojej
 Rad był widocznie: „Bo prędzej się goi
 U bohomolnych rana, żeby jaka.“
 Tak mi z litością ów Turczyn powiadał,
 Co nie jednego leczył już Polaka,
 Bo był lekarzem i balsam mi zadał.

Są tam na Wschodzie cudowne balsamy,
 Jakich w ojczyźnie naszej ani znamy,
 I jest dla rannych jakiś dziwny trunek,
 Który po kroplach niewielu się daje,
 A ranny zaśpi i ból i frasunek
 I po śnie każdym pokrzepiony staje.
 Jakoż codziennie czułem się na ciebie,
 Ba i na duszy i calszy i krzepszy;
 Lekarz mi dawał jeść tylko daktyle,
 I wdziałem hałat, bo już byłem lepszy.

Dni nie liczyłem i nie wiem jak długo
Byłem na morzu, bo wolną żegluga
Szliśmy bez wiatru, i przespałem prawie
Całą tę drogę pod masztem na nawie.

Lekarz, jak mówił, był Bułgarem z rodu,
Co się od swoich odbił był za młodu,
I sturczył pono, czy może nie sturczył,
Ale od biedy i wieku się skurczył
I nie miał czego wracać do ojczyzny.
To się też tułał w greckim ostrowisku
I po okrętach goił zbójom blizny,
I tak to jemu dostałem się w zysku
I ciężko ranny i srodze pocięty,
Bo mnie wyprosił dla siebie od noża.
Gdy w swoją drogę szły dalej okręty,
Gdy mnie już miano wyrzucać do morza.

Gdyśmy przybyli do wyspy skalistej,
Rzekł do mnie lekarz: „Jam człowiek ubogi,
Więc cię tu sprzedać muszę bracie drogi,
To wyspa Patmos, dom Ewangelisty, *)
Jeden tu tylko Turczyn rządy trzyma,
Co wyspy strzeże i zbiera haracze,
Sprawiedliwszego człowieka już nie ma
I nikt na jego sądy nie zapłaci,
Zresztą na wyspie żyją tylko Grecy,
A i łotrowie od wyspy dalecy,
Bo pan ma zamek i trzyma okręty,
A ktoby zbijał, bywa tutaj ścięty.
Dobrze tu przy nim będzie tobie bawić,
Więc i o okup można się rozprawić,
Bo mu opowiem, żeś miał trzos ze złotem,
Co go od ciebie łupem wzięli Greki

I trzymasz ziemię w ojczyźnie dalekiej,
To i w jassyrze lepiej będzie potem.

Jakoż dał jeszcze z balsamem puszcunki
I w bramie zamku sprzedał mnie na słowo
I pan mi szatę kazał podać nową
I byłem jeńcem na tej wyspie greckiej.

Zdrowe powietrze wiało po ostrowie;
Jakoż z dniem każdym wracało mi zdrowie
I pan miał względy na te rany moje
I miałem folgę, aż się już wygoję.

Ospa się była na tę wyspę wkradła
I do tygodnia wszystka dziatwa padła
I lament wielki stał się i u Turka,
Bo jakoś nocą zachorzała córka
Najmilsza sercu, co miała trzy lecie,
Więc rzekłem panu: „Ja uzdrowię dziecię.“
A jako stryj mię był nauczył z młodu,
Lekarz krakowski wielkiego zawodu,
Tak wszystkom czynił już od pierwszej chwili,
Gdy mi to piękne dziecię powierzyli,
Więc się i ospa wysypała ślicznie
I Turczyn czynił Panu Bogu śluby
I pilnowałem dziecka tak odlicznie, *)
Że po chorobie ani jednej dzioby
Nie pozostało już na całym ciebie;
I miałem odtąd w domu łaski wiele,
Bo i pan ze czcią przy sobie mnie sadzi,
A w ważnych razach, to się nawet radzi.

Skoro po roku jakoś pomiarkował,
Żem na rycerza w ojczyźnie się chował,

To niewolników, a i ludzi zbrojnych
Dał pod mą wolę, a żem praw był rzeczy,
To czasów takich nieznano spokojnych,
Jak one były, gdym miał wyspę w pieczy.

Dawniej tam miasto bywało nad morzem,
Lecz gdy wzbijanie bardzo w morzach wzrosło,
To się powoli na górę przeniosło,
Bo ludzie drżeli przed zbójcekim nożem.

Jednak gdym zbójcom stał się bardzo srogi
(Bo w jednym roku wybiłem do nogi
Cztery najazdy popaliwszy statki),
To aż po brzegu pasaly się kozy,
A dzieci w morzu kąpały znów matki,
A Grek i Morlach *) uchodził od grozy
Onego brzegu i strzegł się rozboju
I żyła wyspa w pracy i w pokoju!

Pan mój miał w porcie trzy własne galary:
Więc gdy w lat kilka spróbował mej wiary,
Chciał abym chodził z okręty za kupią, *)
To mu i okręt nie tak łącno złupią,
A w rzeczy samej nikomu nie wierzył
Jako mnie, bowiem ludziom dobrze dzierzył
I szczenił grosza, w sercu nie łakomy,
Mając świat wszystek za bardzo znikomy.

Jedwabiem kupczyć? pomyślałem sobie
Na co mi tego! na straży stać wolę
I być bezbronnym z obroną na dobie,
Jak na hetmańskie przystało pachole!

Więc próżno Turczyn na to mię nawodzi,
Nie pójde w morza, bo mi morze szkodzi!

Lecz jeśli mienia potrzeba przysporzyć,
To się potrafię po rycersku złożyć
I będę czynił rzemieniem i bronią,
Bom ci praw temu i znam się na rzędzie,
A i na broni, za którą tu gonią,
Otóż coś złota i za to przybędzie.

Bardzo mój Turczyn był rad słowu temu,
Więc się do rzeczy wziętem po swojemu:
Były sposobne i na wyspie Greki,
Innych ściągnąłem aż z Smirny dalekiej *)
Jednych złotników, a drugich płatnerzy,
Innych, co chodzą około rzemienia,
I ledwo oczom mój Turczyn uwierzy,
Boć to stanęło wszystko od skinienia!

A kiedy sobie na pamięć przywodzę
Jak pan Maruszka niegdy temu czynił,
To ciepłem sercem koło pracy chodzę,
Boby mnie pewnie za sprawę nie winił.

Na wyspę Patmos przybył pod tę porę
On Bułgar stary, lekarz mój pocziwy,
A więc do służby bez bawy go biorę,
Znając, że w sercu bywał mi życzliwy.

Zbójowie w morzach taki zwyczaj mają.
Że kiedy złupią jaką drogą zbroję,
Klejnót i złoto odra jako swoje,
A rzecz cenniejszą precz na marność dają.

Znałem ja o tem, i szable odarte
Kazałem ściągać starcowi onemu,
A gdym oprawić je dał po swojemu
I obszyć znova, więcej były warte
Od samych nawet szabel emirowych,

Bo kupowano je za łupy lackie,
Droższe od wszelkich, w tych opawach nowych,
Taki lustr miały i ujęcie grackie!

A cóż dopiero gdym dostroił rzędy?
To po bazarach dziwiono się wszędy
I w targu pierwszy za nie basza chwyta
I kto obaczy, to już je i trzyma
I każdy z wielkiem zadziwieniem pyta:
„Na wyspie Patmos pono koni nie ma,
Więc skąd się biorą tam dziś takie sprawy?”
I wyspa Patmos szła w morzach do sławy!

Cicha pociecha przejmowała serce,
Bo Bóg tę wyspę na morskie kobierce
Rzucił dla ducha na przebytek czysty;
Był to dom Boży, dom Ewangelisty.

W połowie skały, gdzie się miasto wznosi,
Greczyn pielgrzymów do pieczary prosi,
Gdzie miewał Boże Jan święty widzenia
I spisał one „księgi objawienia!”
Od prześladowań jeszcze Domicjana
Jest ta pieczara w sercu wiernych znana:
Widok z niej wielki i czysty na morze
I nic ziemskiego nie widać dokoła
I z głębi skały szczelina się porze,
Z której do duszy od trąby anioła
Szło wielkie niegdyś prorocze wołanie,
Jakie Jan spisał w czasów dopełnieniu
I które w sądzie ostatecznym stanie,
Gdy się proroctwo dopełni w stworzeniu.

W Apokalipsy onej to pieczarze,
W święta tureckie trzymałem ja strażę;

A gdy śród pogan nikt Maryi nie chwali,
Ja ją chwaliłem w te święta pogańskie
I w tej pieczarze brałem łaski Pańskie
I duch był równy do tureckiej stali!
I nie przykrzyłem w tym jassyrze sobie,
Lecz stałem twardo w onej lackiej wierze,
Że Bóg z ratunkiem przybędzie na dobie,
Lub mnie do siebie w swej łasce zabierze.

Nie umiem zeznać, jakim miał pociechy,
Że Bóg jassyrem dotknął mnie za grzechy,
O i za żadne skarby tego świata,
Dziśbym nie oddał tej niewoli lata,
Bo znam po szkole i hetmańskim rządzie,
Jako tam będzie w ostatecznym sądzie,
Gdy przed Chrystusem człowiek nago stanie,
Na onej trąby straszliwe wołanie,
Co to wołała niegdy w tej pieczarze,
I gdy Bóg duszy na sąd stanąć każe....

I Turcy dają tam świadectwo swoje,
Że pan był prorok i przed Bogiem czysty,
I ciała zmarłych mają tam pokoje
W onej pieczarze dla Ewangelisty.

Są to, znać, ciała tych, co na pustyni
Żywot skończyli, i Bóg cuda czyni
Przy onych zmarłych i w cieniu pieczary,
Jako powiadał mi on Bułgar stary.

Lat ośmnaście żyłem na ostrowie,
Nie raz nadzieje czynili Grekowie,
Że do ojczyzny dadzą listy moje,
Słyszając, że wiernie w okupie dostoję.
A więc pisałem do panów z Tarnowa

I do Boboli, co był za pachole
 Przy panu naszym, znając dobrą wolę
 Wszystkich dla siebie, pisałem, co głowa
 Moja u Turka na złoto jest warta,
 Do weneckiego takżem stał senatu ⁹⁾
 Listy osobne, by mnie jako bratu,
 Co ma sojusze z Rzeczpospolitą,
 Raczył pośpieszyć z pomocą ukrytą.
 Ale i listy i biegły te roki,
 A nikt z okupem po mnie nie przybywał,
 I w morzem patrzył z tej nagiej opoki
 I do Maryim pieśni wyśpiewywał.

Gdy raz ostatni byłem w tej pieczarze,
 Czulem się lekki i znałem proroczo,
 Że się me losy ku ojczyźnie toczą,
 I że się sercem ku lepszemu ważę...

Jakoż i łoże w nocy się załomie
 I wszystko puste wydaje się w domie:
 Gdy pasek upnę, każdy na mnie pęka,
 Więc i dzban rwie się, gdy go dotknie ręka,
 I snu już nie ma, pragnienia ni głodu,
 Ale co chwila wyglądam na morze
 I serce rwie się kędyś do pochodu,
 Jakby niem władły jakieś sądy Boże.
 Więc kiedy rady nie mogę dać sobie
 I w niepokoju bardzo sercem robię,
 Zgłosił się rankiem do mojego Turka
 Jakiś człek obcy, co kupczył perłami;
 Na nim kłapania i kosmata burka.

I kiedy w sieni spotkamy się sami,
 Patrzy mi w oczy i pokiwał głową
 I coś mnie tknęło, że to swojak może?

Jakoż przemówił do mnie polską mową
 I spytał krótko: „Ktoś ty jest nieboże?”
 — „Szlachcie” powiadam „i okup dać mogę,
 Gdybym postawił w ziemi jeszcze nogę.”
 — „To milczże synu!” powiada mi na to,
 „I mów, żem Turek weneckiego berła,
 Że jeżdżę z kupią po świecie bogatą,
 To i Turczynki skusi może perła
 Większa od bobu, jak towar wyłożę,
 Potrafię cenić, a jak się podrozę,
 To niewolnika zażądam w dodatku
 I bez okupu wezmę was w ostatku.”

Pan mój miał córkę sercu bardzo miłą,
 A więc bicz pereł kupił jej na słowo,
 Lecz gdy się złoto za nie odliczyło,
 A kupiec perłę wydobył różową,
 Większą od bobu, gwałt się zrobił w domu,
 Boć matka, córka, ba i niewolnica,
 Wybiegły wszystkie, już prawie bez sromu,
 Oglądać oną cenną topielicę,
 Lekko ujętą na złotym łańcuchu,
 I już nie było mowy ni posłuchu.
 Że i mój Turek musiał w końcu zgłupić,
 Bo krzyczą tylko: „kupić! kupić! kupić!”

Była to perła, którą zwa „szczęśliwą”,
 Więc ta niewiasta, która ją posiędzie,
 Panować wolą nad drugimi będzie,
 To też się rwały wszystkie ku niej chciwo,
 Lecz kupiec perłę tak wysoko cenił,
 Że Turczynowi za wiele się zdało,
 Więc rzekł odmównie: „Gdybym syna żenił
 Z córą sultana, jeszczeby nie stało

Za tyle złota takie cacko głupie!
Więc i targ zerwał i odprawił kupię.

Ale nazajutrz już o świcie każe
Szukać mi kupca po miejskim bazarze.
Przyszedł, lecz większa była jeszcze bieda.
Bo trzy wisiorki dobył jednakowe,
Z których dwa do rąk, a trzeci na głowę,
I rzekł, że one tylko razem sprzeda.

Więc znów niewiasty i w krzyki i w targi,
I targ nie doszedł i na nowo skargi,
Że aż bałamut ¹⁰⁾ jął się głowy Turka,
Bo dnia trzeciego zachorzała córka:
Z całego miasta zbiegły się znahorki
I „umrze“ krzyczą „albo kup wisiorki“:
Bo zachorzała na perłę różową
I tylko od niej może być już zdrową.“

Ale od targu kupiec już ucieka
I mówi twardo: „A co mi tam złoto?
Mnie trzeba w drodze dobrego człowieka,
Kupisz dwie perły, to oddam z ochotą.
Trzecią już z łaski dam za niewolnika.“

Turczyn aż w gębie zapomniał języka:
„Tego nie puszczę“ rzekł wskazując na mnie,
„Bo i to perła“ i zerwał się dumnie.
„Perła za perłę, więc głowa za głowę!“
Rzekł na to kupiec i śpiesznie odchodzi,
I wrzask podniosły na nowo znahorki
I matka łamie ręce i zawodzi:
„Córa mi umrze, albo kup wisiorki!
Bo zachorzała na perłę różową
I tylko od niej może być już zdrową“....

Turczyn od żalu aż splotał w ostatku;
Lecz dobił targu i dał mię w dodatku;
A kupiec powróż założył na szyję
I rzekł: „Znaj jassyr i posłuch i kije!“
Na to znów Turczyn: „Karać go nie trzeba.“
I dał na drogę mi szatę i chleba
I trzy sztuk złota wyrzucił na progu
Na szczęście moje, i skłoniłem w Bogu
I żał mi było rzucać dom niewoli,
Co mię przytulił ludzko w onej doli
I niewiedziałem co mi dalej padnie,
Kiedy pan nowy oraz powróż kładnie
Na szyję moją i grozi fałagi. ¹¹⁾
Więc w Bogu tylko szukałem odwagi
I ledwo idę za panem, co w grozie
Przez całe miasto wiódł mię na powrozie.

Znali mię wszyscy u mego Turczyna,
Żem mu przysporzył i statku i mienia.
A więc pytano, coby za przyczyna,
Że mię odprzedał? I było zdziwienia
Na całym mieście i w całym bazarze,
Że mię pan nowy tak bez winy karze?

Gdyśmy się mieli u brzegu do drogi,
Nadszedł człek jakiś letni i ubogi
I panu memu na ucho dokłada:
„I ja mam jeńca, com go dostał łupem
I sam się Laszkiem i panem powiada,
Tobym go puścił także za okupem.“

Na wiatr od ładu czekały galary
I odbić miały o wietrze dopiero,
A kiedy kupiec chęć okazał szczerą

Kupienia jeńca, to go przywiódł stary.
 Kiedy siadamy już na okręt prawie,
 Kupiec mi kazał z jeńcem się rozgadać,
 Ale na próżno pytaniem się bawię.
 Bo mi po polsku nie chciał odpowiadać;
 Więc po turecku pytam go nareszcie:
 „Wszak cię za Laszka mają ludzie w mieście?”
 „Bom Lach i chrzczony“ na to mi powiada,
 Co rzekłszy, w miejscu na kolana pada,
 Więc i znak krzyża położył ostrożnie
 I cały pacierz odmówił pobożnie,
 I dziesięcioro, więc i modlitewkę
 Do Trójcy Świętej i ran najgorętszych,
 A w końcu pięknie zaśpiewał już śpiewkę
 O Matki Bożej łaskach Przenajświętszych.

Był to młodzieniec śliczny, gdyby róża,
 Dzieckiem z ojczyzny porwała go burza,
 Ojciec odumarł go chłopcem w jassyrze,
 Ale stał z Bogiem i z kościołem w mirze,
 Bo konający ojciec mu nakazał,
 Aby niewiarą krwi zacnej nie mazał,
 Ale i pacierz i ów klejnot chował
 I Matkę Bożą i Polskę miłował,
 To po pacierzu wróci do ojczyzny,
 A po klejnocie trafi do puścizny.
 Jakoż po polsku tyle tylko umiał,
 Ile z pacierza znał i wyrozumiał,
 Lecz trwał i wierzył, jak był nawykł z młodu,
 I czystem sercem miał się do narodu.

Kupiec zapytał, coby za młodziana
 Żądał okupu? a starzec powiada,
 Że jest ubogim i że okup lada

Przyjmie jałmużną, jako łaskę pana,
 Lecz nim go odda, to wprzód znać potrzeba,
 Że się z tym jeńcem łączą znaki nieba....

„Jakto?” zdziwieni zapytamy oba,
 Starzec łyzy otarł i rzekł: „Na proroka!
 Miałem wskazówki, a i mam z wysoka,
 Że ten to jeniec Bogu się podoba:
 Bóg losy moje z jeńca tego losem
 Związał tak ściśle, że choćbym odstąpił
 Jeńca na wolność, nie będzie Bóg skąpił
 I wam wskazówek i mnie dotknie ciosem,
 Póki nie spełni się z Niebios przejrzenia
 Na mnie i na nim wola przeznaczenia.
 Krew to prorocza! i z rady wysokiej
 Ałlach przemawia tylko przez proroki.

„Gdym czarnym szlakiem szedł do ziemi tucznej,
 Kędy i bydła i narodu wiele,
 Byłem potężny i stałem na czele
 Dzielnego pocztu, jak basza buńczuczny.
 W powrocie łupy dzielono u Warny ¹²⁾
 I w działach padł mi także łup nie marny.
 Z osobna stali jeńce do okupu,
 Co nie szli w podział do całego łupu,
 Ale z nas każdy, co szedł z ludźmi k'temu,
 Miał prawo wybrać sobie po jednemu.
 A więc przyzwałem k'sobie dragomana ¹³⁾
 I po okupnym chodzimy taborze:
 Każdemu z jeńców ropi jakaś rana,
 A więc szukamy, czy nie znajdziemy może
 Takiego jeszcze, coby ostał cały?
 Jakoż się znalazł człek bardzo wspaniały,
 Co trzymał chłopię nieletnie na rękę,

I gdym go spatrzył, rzekł do mnie bez lęku:
 „Byleś od dziecka mię tego nie dzielił,
 Będziesz z okupu pewno się weselił;
 Dziesięć kies złota dam ci sam za siebie,
 A drugie dziesięć za chłopca z ochotą,
 I klnę się Bogu Wielkiemu na niebie,
 Że ci w dom szczęście wniesie moje złoto!
 Lecz panem będziesz mnie znał i w jassyrze
 I będziesz chował mnie i dziecko w mirze!

„Wyznać nie umiem jeszcze dzisiaj, czemu
 Bardzom się poddał człękowi onemu?
 Znałem, że umie Lach dochować wiary,
 Więc go w dom wzięwszy, chowałem bez kary.

„I przez trzy lata modli się i pości
 I razem z chłopcem pieśni tylko śpiewa,
 I pisze listy i wysechł do kości,
 Lecz gdy z okupem nikt mu nie przybywa
 Na prostej słomie kazał się położyć
 I mnie zawezwał i do mnie powiada:
 — „Tem, co ci powiem, nie będziesz się trwożyć,
 Bo próżna twoga, gdy w niebie zapada
 Wyrok na losy śmiertelnego człeka;
 Bóg losy twoje z dziecka mego losem
 Zapisał razem w księdze przeznaczenia,
 I po mej śmierci, chwila niedaleka,
 W której cię dotknie niebo ciężkim ciosem,
 Więc uzbrój dusze i słuchaj widzenia!...

„Dom twój upadnie i wezyr cię złupi
 I żonę twoją wróg zacięty kupi
 I sześciu synów stracisz w jednym boju
 I staniesz w świecie bez czci i zawoju
 I kiedy drugie zawita zaranie,

Tylko syn mały jeszcze ci zostanie
 I razem z moim będą z miejskich śmieci
 Żywić się skrycie czasu nocy oba,
 A dnia siódmego przyniosą ci dzieci
 Trzy sztuki złota zebrane z jałmużny
 I przyjdzie na cię nieba pierwsza próba:
 Dźwigniesz się z żalu, weźmiesz kij podróży,
 Kupisz trzy kozy i pójdziesz w pustynie
 I dojąc kozy, będziesz dzieci chował,
 A gdy spać będziesz, mój będzie pilnował
 I kóz i ciebie, i nie da gadzinie
 Tknąć twego syna, i czas próby minie
 I przyjdzie człowiek z dalekiego miasta,
 Co z nagiej skały ku niebu wyrasta,
 A w koło żywą wodą jest oblane,
 I dasz mu mego za okupem syna
 I czas zagoi serca twego ranę
 I po tem złocie i szczęście przybędzie
 I wróci do cię znów ojców dziedzina
 I syn już panem na dziedzictwie siedzie
 I na tych wrogach pomści krzywdę rano,
 Jako w przeznaczeń księdze zapisano.“

„Struchlały wszystek chciałem jeszcze pytać,
 Ale czy nie mógł, czy nie chciał już czytać
 Więcej i dłużej w tych przeznaczeń księdze?
 Dosyć, że milczał, aż znów w godzin parę
 Wołać mię każe i zaklął na wiarę
 I rzekł po chwili: „Ja kończę tę nędzę!
 Ciebie zostawiam w chwale i potędze.
 Lecz wszystko zniknie jak piana na wodzie
 I temu tylko błogosławić mogę,
 Co jest najmłodszym w całym twoim rodzie;
 Więc go tu sprowadź, bo mi czas już w drogę.“

„W słowach skonania była moc prorocza
I znać przeznaczeń potęga urocza.
Przywiodłem syna do onego łoża,
I błogosławił mu z wnętrzości ducha,
Poczem rzekł do mnie: „Jest wielka moc Boża!
I sprawiedliwej prośby Bóg wysłucha.“

„Na zachód wskazał, jest sucha pieczara,
W niej mnie pochowasz nocą i w skrytości,
A gdy o okup syn mój się postara,
Syn twój odwiezie do ziemi me kości,
I gdy się ujrzą, to zapłaczą sobie,
Jak bracia rodni na tym moim grobie.

„Słuchaj, bo dam ci już znak ostatni!
Kiedy z okupem przyjdą ludzie płatni,
Co z przeznaczenia rozwiążą twą dołę,
To dwóch ich będzie, i on człek co płatny,
Będzie na głowie w kłapani szkarłatnej,“
A ów, co mego podźwignie z niewole,
Będzie miał powróż na szyję zadany
I będzie z dawna w całym mieście znany;
I syna mego przywiedziesz ochotnie
I błogosławić będziesz mu stokrotnie
I wezmiesz w okup tylko kiesę złota;
Lecz od tej kiesy szczęście się obróci
I zejdzie słońce znów przed twoje wrota
I syn i ojciec szatę nędzy zrzuci....

„Więcej nie mówił, choć w duchu gorący,
Na zwykłej słomie prosto wyciągnięty,
Wraz z synem pieśni śpiewał konający.
Jak bohomolny i przed Bogiem święty!“...

„Że prawdę mówię, klnę się na proroka!
Dziś znak ostatni dał Allah z wysoka,
Więc kupcie jeńca, gdyście człowiek płatny,
Jako powiedział w kłapani szkarłatnej,
A drugi powróż ma sobie na znamię,
To niech proroctwo lachowe nie kłamie,
Bo każde słowo, com tu rzekł w tej mowie,
Straszno na mojej spełniło się głowie:
I dom mój upadł i Wezyr mię złupił
I wróg największy żonę moją kupił
I szczęściem synów stracił w jednym boju,
Ha! iostałem bez czci i zawoju!
I kiedy drugie zaszło mi zaranie,
Tylko syn mały jeszcze przy mnie stanie,
I z synem jeńca, czasu nocy oba
Żywią mnie skrycie strawą z miejskich śmieci
I dnia siódmego przyniosły mi dzieci
Trzy sztuki złota, zebrane z jałmużny,
I przeszła dla mnie nieba wielka próba:
Kupiłem kozy, wziąłem kij podróżny
I wraz z chłopcami żyłem na pustynie,
Modląc się niebu, aż czas próby minie.

„Mówili ludzie: — „Ha utopt to szczenię,
To się odwróci jeszcze przeznaczenie!“
Lecz gdy się wszystko spełniło na głowie,
To trwam już tylko na proroczym słowie,
I od was obu błagam rozwiązania,
By się syn pomścił krzywdy niepowszedniej,
Na wrogach moich onego zarania,
Jako w proroczej stoi przepowiedni“....

Ha! oba z kupcem, co mię na arkanie
Trzymał jak Tatar, słuchaliśmy oba

Powieści onej — i rzekł jeniec: „Panie!
Niechaj się kończy na nas nieba próba!“
I kupiec rzucił kieszę złota z wzgardą
I w koło szyi onego młodzianka
Arkan owinął nie ludzko i twardo.

I oba spięci czekamy do ranka —
I siedział starzec płaczący na brzegu,
Aż już galary były w pełnym biegu,
I póki widział, póty ku nam prawił
I razem z synem w drogę błogosławił.
Był to szczęśliwy, iście Boży ranek!
I do pacierza przykląkł był młodzianek,
Gdy jasne słońce zeszło nam od wschodu.
Gdyśmy się znali sercem do narodu.
W on czas dopiero, aż o drugiej dobie,
Pan nasz krzyż także położył na sobie
I tylko do mnie na ucho powiada:
„Póki w tym kraju, póty wiecznie zdrada.“
Więc sami sobie folgujcie arkanem
I wyznawajcie, żem jest waszym panem;
A jak zobaczymy już przy drogach krzyże,
I mnie lżej będzie i wam po jassyrze
I będziem wołać po siołach do ludu,
Jako wracamy znając się do cudu.

Do myru

Z jassyru!

Z jassyru

Do myru!

Jam jest Ormianin i z onego miasta,
Co z nagiej skały ku niebu wyrasta,
A w koło żywą oblane jest wodą,
Więc i wam obum nie będę ze szkoda:
W Koronie Polskiej zwie się „Złoty Wieniec“

A po naszymu: „Podolski Kamieniec.“¹⁵⁾
Więc jestem Wartan Asłanowicz z rodu
I odkupionych oddam do narodu,
Lecz się trzymajcie sami u powrozu,
Aby nie było licha u przewozu,
Aby mię Turcy tu za Turka mieli
I was mi zabrać jak swoich nie chcieli.“

Duch we mnie wstąpił i arkan nie ciężył,
Gdy temi słowy wywiódł mię z obawy
Wartan pocziwy, i płynęły nawy,
Więc i proporzec na maszcie się wężył
I ku ojczyźnie furkotał wesoło
I oddychałem znów nadzieją nową.
Lecz ów młodzianek z pochyloną głową
Siedział i ręką krył oczy i czoło.
Ha! rozumiałem, że tak smutny siedział,
Bo w sroższym jeszcze jassyrze się wiedział,
Niż był od dziecka, u nowego pana.
Więc jako mogę z cicha mu tłumaczę,
Że ta niewola jest tylko udana,
Lecz on mi mówi: „Nie tego ja płaczę!
Wszystko co rodzic wymówił proroczno,
Jest już spełnione, więc się spełni jeszcze
Reszta słów jego, i staniam ochoczno
Na ziemi krzyżów! I nie to mię boli,
Bo wierzę mocno w one słowa wieszczce,
Lecz to, żem stracił rodzica w niewoli
I że ze sobą kości wziąć nie mogę,
Gdy Ałłach znaczy do ojczyzny drogę!“

Krew, pomyślałem, krew i łaska krzyża?
Krew i krzyż pański i cud oczywisty!
Że się śród pogan schował taki czysty
I że Pan wierne znów do ziemi zbliża!

„Gdzież jest grób ojca?“ pytam go po chwili,
 I rzekł mi na to: „Wszak nie leży w grobie,
 W jaskini Jana kazał pośłać sobie,
 A jako kazał, tak też go złożyli....
 I stoi cały aż potąd przy ścianie,
 Jak gdyby skonał dopiero w tej chwili,
 A słowo każde trzymam dotąd w cenie.
 Jest tam na wyspie pieczara szeroka:
 Co przed wiekami chowała proroka:
 Nie raz z rodzicem byłem w tej pieczarze,
 Gdzie prorok siadał, tam i rodzic siada,
 A kędy klęczał, do modlitwy pada
 I mię tak robić po swej śmierci każe.
 Ostatniej nocy wysłał mię wraz z sługą
 Do tej pieczary, bym wziął trochę prochu
 Z miejsca modlitwy i przyniósł mu z lochu,
 A gdy w puharku przyniósł trochę ziemi,
 Wzniósł go ku niebu i modlił się długo
 I pożył ziemię ustami swojemi
 I rzekł mi potem: „Teraz duszy zdrowo!
 Więc słuchaj synu na ostatnie słowo:
 Znak ci tu daję, abyś wierzył szczerze.
 W świętego Jana będę stał jaskini,
 I nikt mym zwłokom krzywdy nie uczyni,
 A nawet robak nie tknie mię w jassyrze,
 I ty co roku nowemi całuny
 Owiniesz ręce i okryjesz lice
 I całym będę, aż mię dasz do truny
 I w ziemi ojców zapalisz gromnicę“....
 I tak się działo i stoi nie tknięty,
 Jakby spał tylko w Janowej pieczarze,
 I nawet Turcy mówią, że był święty,
 Kiedy mu robak oblicza nie każe.

„Jakże ci imię? jak cię ojciec wołał?“
 — „Stachu“ powiada.

— „A jakiego rodzaju?“

Tego z pamięci już dobyć nie zdołał,
 Bo rodzic jeszcze odumiał go z młodu,
 Lecz się uśmiechnął, gdy go odtąd „Stachu“
 Wołał, i mówił mnie wzajemnie: „Lachu.“
 I tyle było przymierza po słowie,
 A reszta wszystko już w tureckiej mowie
 I między sobą i z ludźmi innemi,
 Aż Bóg dozwolił dobić się do ziemi.

Stach bardzo mocno chorował na wodzie,
 W Smirnie nasz Wartan nakupił jedwabi,
 Aleśmy byli oba bardzo słabi,
 Gdyśmy zwinęli żagle w Białogrodzie. ¹⁶⁾
 Tutaj u Ormian mieliśmy gospodę,
 Których tam w mieście bywa dobrych wiele,
 I obaczyło się znów chłopie młode,
 Bośmy tam stali całe trzy niedziele.

Wartan pod siodło wziął same bachmaty,
 Dał na wielbłądy jedwabie i szaty,
 Przynajął Ormian, kupił tabun koni, ¹⁷⁾
 I kilku Greków i kilku Tatarów
 Wziął na obronę statku i towarów.
 A sami konno byliśmy przy broni
 I taki tabór po ormiańskim szlaku
 Prowadził Wartan prosto na Suczawę ¹⁸⁾
 I po jassyrze nie było już znaku
 I w całej drodze miałem już zabawę
 Tylko ze Stachem, co się do mnie garnie.
 Więc i mówienia i nowych pacierzy
 Uczy się przy mnie serdecznie i chciwo:

To też dawałem mu duszą życzliwą,
Jak mnie ksiądz Melchior, widząc jako wierzy.

Gdyśmy wstąpili na ziemię wołoską,
Był i pogodny i wiosenny ranek
I krzyż potrójny stał przed pierwszą wioską
I wprzód taboru popędził młodzianek
I skoczył z konia i czepił się krzyża
I płacząc wołał: „Tatu! Tatu!! Tatu!!!“
I wierze ojców dał świadectwo światu.
I stanął tabór i wszystek się wlepił
Duchem do krzyża, po sercu młodziana,
Że już nie było Greka, ni Ormiana,
Co by się jego żalu nie użalił
I po swojemu Boga nie pochwalił.

Gdyśmy stanęli u możnej Suczawy,
Sam Wartan w mieście połagodził sprawę,
A my z taborem czekamy nad rzeką
Na powrót jego za miastem, daleko.
I po dniach kilku sporszej już podróży
Stajem wieczorem w brzegu rzeki dużej
I do nas obu, cośmy szli z jassyr, u
Powiada Wartan: „Owo ziemia myru!
Aż po tę chwilę jam był panem waszym,
Za rzeką stanieniem już pod prawem laszem,
To mi wybaczenie, żem was na arkanie
Wywłókł z jassyr, i niech mi myr chowa
I serce wasze i wiara lachowa,
Kiedy już każdy w ziemli myru stanie
I jako wolny ruszy w swoje progi“.....

Tak rzekł mi Wartan i chwycił za nogi.
Ha, zrozumiałem pobożną pokorę,

Więc od stóp moich do serca go biore
I z wielkim dziwem Greki i Tatary
Patrzyli na nas i przymierze wiary.

Stach nie rozumiał, czemu się tak korzył
Pan nasz przed nami, a gdym wytłumaczył,
To na krzyż ręce po turecku złożył
I cześć pokłony po turecku znaczył.

Rankiem na Nistrze była wielka woda ¹⁹⁾
I przez dzień cały trwała ta przeprawa,
Zanim prom z brzegu polskiego się poda
I całym statkiem nas ojczyźnie dawa.

Gdyśmy nazajutrz stanęli w pochodzie
Napoić konie, była to niedziela,
I rzekł nam Wartan: „Ha! stoim przy wodzie.
Co Boże miasto biegiem rozwesela.“
I przy taborze zostawił Ormiany,
A sam już z nami, z Tatary i z Greki
Popędził jarem, brzegiem onej rzeki,
I w okół jaru rozwarły się ściany
I stał przed nami Podolski Kamieniec.
Polskiej Korony sławny „Złoty Wieniec“
I zaszumiała na łotokach woda ²⁰⁾
I odgłos dzwonów do duszy się poda.

W on czas rzekł Wartan jassyrnemu dziecku,
By zrozumiało, rzekł mu po turecku:
„Rodzica twego sprawdził Ałlach słowo,
Bom cię z jassyr dał do ziemi zdrowo
I jam jest człowiek, owo z tego miasta,
Co z nagiej skały ku niebu wyrasta,
A w koło wodą jest oblane żywą
I z wróżby nieba zdaje cię szczęśliwo!“

Na to młodzianek mówi mu ochoczo:
 „Jeszcze się jedno na mnie ziścić musi,
 Nim do ojczyzny serce się pokusi,
 Jako mi rodzic powiadał proroczo.”
 — „Więc co?” zapytał Wartan zadziwiony,
 A strzelbę na nas wypuszczono z grodu,
 I padł koń Stacha strzałem ugodzony,
 Jakby nie swojak miał się do narodu.
 Więc huknął Wartan:

„A szczo robysz! Lwowicz!

Ja to, ja Wartan, Wartan Asłanowicz!

Z jassyru

Do myru!“

I na te słowa już strzelby wzbroniono,
 Ale we szystkie dzwony uderzono!

„Z jassyru

Do myru!

Do myru

Z jassyru!“

Takie po mieście nastało wołanie
 I wkrótce brama na oścież nam stanie
 I wszystek naród z kościołów się wali.
 A że to Świątek Zielonych Niedziela,
 Więc naród majem drogę nam wyściela
 I łaskę Bożą w cudach jego chwali
 I do kościoła wybawionych wiedzie.
 Wartan szedł w miasto przed nami na przedzie
 I o cudownym jeńcu ludziom prawi,
 Co się wychował wśród pogan w jassyrze,
 I płaczem wita w ziemi ojców krzyże
 I mową ojców pana Boga sławi....
 Choć prócz pacierza nic więcej nie umie
 I nic nie powie, ani wyrozumie.

Z wielką pokorą, jakby ze swym panem,
 Spuściwszy oczy szedł Stach za Wartanem
 I ręce na krzyż po turecku złożył
 I przed narodem bardzo się pokorzył
 I przed kościołem upadł na twarz w prochu
 I wszystek naród zaniósł się od szlochu,
 Boć piękna była i postać młodziana
 I powieść o nim była niesłychana!

Wstawszy, znak krzyża położył ostrożnie
 Więc w głos i pacierz odmówił pobożnie
 I dziesięcioro, więc i modlitewkę
 Do Trójcy świętej i ran najgorętszych,
 A w końcu pięknie odśpiewał już śpiewkę,
 O Matki Bożej łaskach Przenajświętszych.
 Poczem wstał znowu i ręce w krzyż złożył
 I przed narodem bardzo się pokorzył
 I ogarnęło miłosierdzie serca,
 A ktoś kobierzec postął przed młodzianem
 I lud się cisnął z dary do kobierca,
 Jakby sierotę chciał wianować wianem.
 I co na sobie miał każdy z drogości,
 Łańcuch czy sygnet, spinę czy pieniądze,
 Na tym kobiercu pokładał w miłości
 By żal ukoić i jassyru nędze.
 I białogłowy zabrały w przepaski
 Dary z kobierca i klaskały w ręce
 I wiły z maju i rzucały wieńce
 I wiodły jeńca do biskupiej łaski
 I w całym mieście na nowo wołanie:

„Z jassyru

Do myru!

Do myru

Z jassyru!“

I dwóch biskupów wyszło na spotkanie
 I naprzód wodę podali święconą.
 Potem chleb z solą, zapraszając w progi,
 I podstało onych niewiast grono,
 Sypiąc dar myru biskupom pod nogi;
 Więc błogosławiąc onej dobrej woli,
 Błogosławili biskupi ludowi.
 A nam jassyrym, więc i Wartanowi
 Z sobą iść każą, więc i lud powoli
 Rozszedł się z cicha do domów po mieście,
 Boć do obiadu był wielki czas wreszcie.

„Złóżcie te szaty niewoli ze siebie,
 Toć się poznamy lepiej już przy chlebie!“
 Rzekł nam ksiądz biskup. I bierze nas szatny
 I przyodzianek podaje nam zdatny
 I Stach się umył i napił się wody
 I jam się ubrał, lecz Stach nie wziął szaty
 I mówi do mnie: „Nie zdejmę ja wprzód
 Szaty niewoli, aż uiszczę spłaty.
 Rodzic tam czeka w Janowej pieczarze
 Okupu mego, więc mnie nie przystoi
 Wziąć innej szaty, chociażby i w darze,
 Póki z okupem nie przybędą moi....“
 Tłumaczył Wartan i jam mu tłumaczył,
 Ale stał twardo, więc gdy w onym progu
 Stanie wśród gości, to prosiłem w Bogu,
 Aby ksiądz biskup wybaczyć mu raczył,
 Że przyjąć szaty poczeiwej nie może,
 Bo takie votum uczynił w pokorze,
 Póki z jassyru nie wykupi kości
 Rodzica swego, to szaty nie zmieni;
 I wszyscy w wielkiej mieli to czułości,
 Że syn rodzica pamięć wiernie ceni...

W izbie stołowej był stół okazały:
 Na pierwszym miejscu siadł biskup kijowski,
 Wielkiej w ojczyźnie i w kościele troski,
 A obok stołu stał stoliczek mały
 I przy nim zasiadł biskup kamieniecki,
 Co praw był także i w mowie tureckiej
 I mnie, Wartana i Stacha do siebie
 Tylko zaprosił, i Stachowi gwoli
 Turecką mową szła rzecz „o niewoli.“
 I lepiej poznał nas biskup przy chlebie....
 Bo czego nigdy nie wyznał przedemną,
 To tu Stach zeznał: że chowa od młodu
 Na piersi swojej torebkę tajemną,
 Co go napowrót wyda do narodu.
 I po obiedzie Stach znów ręce złożył
 I przed biskupem bardzo się pokorzył
 I tedy biskup powiedział do gości
 Powieści one, pełne ciekawości,
 O wyspie Patmos i proroctwie onem,
 Co na młodzieńcu miało być sprawdzonem,
 Że po pacierzu wróci do ojczyzny,
 A po klejnocie trafi do puścizny....“

I zdjął ksiądz biskup torebkę z młodziana
 Z golonej skóry na mocność uszytą;
 I być musiała nożem pokrajana,
 Bo była wcale na kamień ubitą.

Więc w tej torebce był zaszyty krzyżyk,
 I na proch prawie starty już szkaplerzyk,
 A więc i kamień, co zwany żabieniec, ²¹⁾
 Widać z sygnetu, i na nim był ryty
 Klejnot Nałęczów bardzo znamienity.
 „To Nałęcz! Nałęcz!“ ksiądz biskup powiedział, ²²⁾

I w ogniu stojąc zawołał młodzieniec:
 „Tak mówił rodzic, gdy na mnie zakładał
 W on czas torebkę: „Znaj Nałęczów w świecie,
 Boś i ty Nałęcz biedne moje dziecię!”

Między paniami, co były w gościnie,
 Pani Buczacka była tegoż domu,
 Więc rzekła wszystkim: „I we mnie krew płynie
 Także z Nałęczów — i nie dam nikomu
 Już tego dziecka, lecz z sobą je biorę,
 Kiedym się tutaj tak znalazła w porę,
 I sama kości wykupię z jassyru
 I w ziemi ojców położę do myru !....“

— „A to mnie krzywda“ rzekłem tej matronie,
 „Bom go za syna chciał mieć w tej Koronie,
 A z ojcowizny jest gdzieś ziemi kawał,
 Co bez dziedzica będzie tam ostawał.“
 — „A i mnie krzywda!“ ksiądz biskup jej rzecze
 „Bo mi owieczka z kościoła uciecze,
 A bacząc znaki i szczęśliwe wróżby,
 Chciałem go chować na te Boże służby.“

Na to nam pani: „A wolno przynęcić
 Będzie i chlebem i wolno poświęcić
 Będzie na służby Bożego kościoła;
 Ale krew bliższa i krew do krwi woła.
 Więc biorę dziecko, co marniało z młodu,
 A jak odgłaskam, oddam do narodu;
 Lecz że nie zdołam się z onym rozprawić
 A to i waszmość raczą u mnie bawić,
 Więc jak krew swoją na niego zawoła,
 Wróci do mowy ojców i kościoła!“

Nikt się matronie nie przeciwił zacnej,
 Lecz rzecz biskupi wzięli po swojemu,
 A że on casus ²³⁾ nie wydał się łączny.
 Otóż sądowi zeznać duchownemu
 Aż pod przysięgą musiałem z Wartanem
 Co tylko znałem o tym Stachu jeńcu;
 I sąd akt spisał cały przy młodzieńcu
 I na tym akcie pod wiarą zeznanym,
 Sam Stach pieczętkę rodzica położył,
 Poczem biskupi wyprawili listy:
 „Że Bóg w dziecięciu chwały swej przymnożył,
 Bo wrócił młodzian z jassyru tak czysty,
 Jakby mu kościół był od młodu macił, ²⁴⁾
 Że wraz z rodzicem przed dwunastu laty
 Był w jassyr wzięty z dziedziny bogatej,
 I że w jassyrze rodzica utracił,
 Który przy śmierci jeszcze mu przykazał,
 Aby krwi zacnej niewiarą nie mazał,
 Ale i pacierz i klejnot zachował
 I matkę Bożą i Polskę miłował,
 To po pacierzu wróci do ojczyzny;
 A po klejnocie trafi do puścizny.“

I tak się stało i wrócił młodzieniec
 I herb ma Nałęcz, a kamień żabieniec,
 Na którym klejnot jest rżnięty nie lada,
 Co się do listu na wosku dokłada.

Takie to listy do wszystkich pasterzy
 Po całej Polsce i Litwie i Rusi
 Stali biskupi, i Stach mocno wierzy,
 Że się rodzina jego znaleźć musi,
 Bo mu tak rodzic jego przepowiadał,
 Gdy błogosławiąc torebkę nań wkładał.

Biskup Kijowski, co się pod czas chował
 W miłej gościnie, w Kamieńcu Podolskim
 Stolicę oną od roku sprawował,
 A Zygmunt Trzeci był nam królem polskim.
 Więc gdy z młodziankiem utarła się sprawa,
 Moja dopiero przed biskupy stawa,
 A kiedym zeznał, żem z młodu się chował
 Jako pachole na hetmańskim dworze,
 Ksiądz Wereszczyński bardzo się litował
 I wierną pomoc zalecał w pokorze,
 Bo gdy biskupstwo sprawuje od granic,
 To o rycerskiej przemyśliwa szkole,
 I Bóg mu zsyła hetmańskie pachole,
 Więc mnie nie puści od siebie już na nic;
 Tak mi do razu w swej łasce objawił,
 Bo o rycerzy tych mu bardzo chodzi,
 Co ich pan hetman w ojczyźnie zostawił,
 Gdy się kapłaństwo i rycerstwo godzi....

Przyjąłem służby w wielkim odtąd mirze,
 A choć człek bardzo przytępiał w jassyrze,
 Stała do roku chorągiew pod znakiem,
 I choć już miałem pięćdziesiąty drugi,
 Taki się czułem lekki na usługi,
 Jakbym nie czlekiem, lecz jakbym był ptakiem.

Ksiądz Wereszczyński był z domu Korczaków ²⁵⁾
 I przyszedł na świat wśród cudownych znaków
 Co ku wielkiemu ludzkiemu zdziwieniu
 W domu świadczyły jego urodzeniu:
 Bo po białiznie i stołowem srebrze,
 Biskupie krzyże nagle się zjawiły,
 I rodzicielka łaski nieba żebrze,
 By narodzony stał się Bogu miły.

Zjechali księża na ten znak niezwykły
 A gdy na oczy prawdy doświadczone,
 Na służby Boże dziecię przeznaczone,
 Podawszy do chrztu, i wraz krzyże znikły;

A dziecię strojne w sukienki zakonne,
 Rosło szczęśliwie, do modlitwy skłonne.
 I mawiał nieraz ksiądz Melchior, że będzie
 Kiedyś biskupem, bo nie próżne znaki,
 I w łasce Bożej na stolicy siądzie,
 Gdy Pan przymierze takie miał z Korczaki.

Nim się on dzieciuch był jeszcze narodził,
 Już rodzic jego pod Obertyn chodził
 I miewał względy u pana hetmana,
 Więc jest w Tarnowie ta historia znana.
 Gdy ku wielkiemu ludzkiemu zdziwieniu,
 Znaki się jawią już przy urodzeniu
 Onego dziecka, po domu Korczaków,
 I dobrze sobie wrócono z tych znaków.

Lat osiemnaście przebywszy w jassyrze,
 Prawiem już stracił z pamięci te krzyże,
 Lecz gdy się lepiej z biskupem poznamy,
 To go raz pytam: „Czyby był ten samy?“
 —„Jużciż ten samy!“ na to mi powiada.
 I była dla mnie już łaska nie lada,
 Bo mi wyrobił taki list u króla,
 Że wolno było pod biskupie znaki
 Ściągać husary i luźne kozaki.
 Więc już wrastała żelazna koszula
 Do ciała mego, bo stałem od granic,
 I mawiał biskup: „Nie folgujmy za nic!
 Pacierz i szkoła, a wyjdzie na lepsze.“
 I sam pod niebem naucza lud prosty,

I błogosławiąc do Boga hołubi,
A gdym hultajstwu nie żałował chłosty,
Co się od granic szpetnie kupić lubi,
Przejrzało niby one województwo,
Bo się do Boga obrócił lud dziki,
I miłe było nad ludźmi przewództwo,
Bom miał pod znakiem same ochotniki,
I dobra sprawa za sprawą zakonną,
Bośmy stanęli od granic obronno.

Jakoś na drugi rok już prawie siadło
Rycerskiej służby na tym stepie polskim,
Kiedy odwiedzić w Kamieńcu Podolskim
Księdza biskupa panu memu padło,
A że niepokój bywał pod tę porę,
Jak nam pisano od wołoskich granic,
Więc pana mego nie chcę puścić za nic,
Lecz z towarzystwa co najlepszych biorę
I we sto koni bierzem między siebie
Księdza biskupa, co tak jeździł konno,
Jak gdyby nie wzrósł pod szatą zakonną,
Lecz na rycerza w ojczyźnie się chował.

Bardzo w podróży biskup umiłował
Całe rycerstwo — i gdy ciągniem srodze,
Ludzie się z sercem radują z tych szyków
I poczt nasz rośnie codziennie po drodze,
A biskup sercem wita ochotników;
I po miasteczkach to biją we dzwony
I z chorągwiami idą na spotkanie:
„Biskup z rycerstwem, Pańskie zmiłowanie!
Błogostaw Boże nadziejom Korony!”
Strzały na wiwat: pozdrowił nas Lwowicz
Z murów Kamieńca i Biskup nas witał,

A gdym zsiadł z konia, sercem tylko pytał:
„A gdzie mój Wartan, Wartan Aslanowicz?!”

Aż tu i Wartan przepycha się ku mnie,
Bo w mgnieniu oka było w rynku tłumnie,
Więc mnie i ściska i gładzi mi brodę
I jak swojego bierze na gospodę
Do domu swego i zastawia stoły.
Był to dla serca dzień bardzo wesoły,
I kiedym Stacha zobaczył znów, owo
Przemówił do mnie taką wdzięczną mową,
Jakby nią tylko mówił od kolebki
I był tak piękny i mężny i krzepki
I przejrzał w Bogu tak w biskupiej szkole,
Że i łzom serca puściłem na wolę
I bardzom splotał nad młodzieńcem onym,
Co był z jassyru ze mną wybawionym.

Tutaj dopiero w gościnie Wartana,
Kiedy już Wartan i Stach przy mnie siedział,
Tutaj dopiero zwolnam się dowiedział,
Jaka tam zaszła w losach Stacha zmiana.

Kiedy biskupi rozpisali listy,
Że młodzian wyszedł z jassyru tak czysty,
Iż cały pacierz jeszcze mówić umie,
Chociaż nic więcej z mowy nie rozumie,
Iż po pacierzu wrócił do ojczyzny,
A po klejnocie szuka swej puścizny,
Iż Stach na imię, a Nałęcz ma w tarczy,
To w odpowiedzi na uniwersały,
Szlachta biskupa tak listy obarczy,
Że się ksiądz biskup w duszy zafrasował,

Boć to i z Litwy i z Korony całej,
 Kto się Nałęczem tylko pieczętował,
 To każdy pisze, że to zguba jego
 I szle na drogę i prosi najczulej,
 Aby odstawić sercu milejszego,
 To go do mienia i herbu przytuli:
 „Nasz! nasz! pisali i kość z naszej kości!
 Prosim, niech w progi Nałęczów zagości.”
 A inni znowu: „O takim nie wiemy,
 Lecz kiedy Nałęcz, o niego prosimy.”
 I widział biskup, że fałsz oczywisty,
 Kiedy odebrał zewsząd takie listy,
 I nie chciał wydać młodziana nikomu,
 Lecz go w pilności chował w swoim domu.

Jakoż dziękował biskupiej mądrości
 Mąż, co był Nałęcz z herbu i imienia,
 Bo nie słał listów, lecz jako kość z kości
 Sam na biskupie stawiał się zgłoszenia
 I złożył panu pisma i oblaty,
 Na których pieczęć położył przed laty
 Brat jego niegdyś, co zginął w jassyrze.
 Więc gdy pieczęci porównano pilnie,
 Rzekł mu ksiądz biskup: „I widzę i wierzę,
 Że jest ten samy i że wasz niemylnie!”

Gdy się z biskupem pan Nałęcz rozprawił,
 Stach w celi swojej na modlitwie bawił,
 I najść samego pragnął stryj cichaczem;
 A kiedy wstąpił do celi o mroku,
 Stach mu się rzucił do nóg z wielkim płaczem
 I już nie dostrzegł biskupa u boku,
 Ale gdy sobą o ziemię uderzył,
 To w sercu wiernem tylko w to uwierzył,

Że z wyspy Patmos cień się upomina
 Za swoje kości okupu u syna.
 I jęcząc wołał: „Tatu! Tatu! Tatu!
 Nie mam okupu.” I rzekł Nałęcz łzawo:
 „Ha i krew daje tu świadectwo światu!
 Wziął mnie za ojca i Bóg stwierdził prawo.”

I długo trwało, zanim młodzian tkliwy
 Mógł w to uwierzyć, że nie cień pogrobnym
 Nawiedził jego, lecz że to stryj żywy
 Był do rodzica tak bardzo podobny.

Było czułości niepowszedniej wiele,
 Bo bardzo bolał pan Nałęcz po bratu,
 A Stach co chwila do stóp mu się ściele
 I nie chciał stryju, ale zwał go „Tatu!”

Gdy się po ziemi rozbiegły te wieści
 O dziwnych losach onego młodzieńca,
 Pani Buczacka w czułości niewieściej
 Widzieć Nałęczów zjeżdża do Kamieńca
 I na biskupa panu Nałęczowi
 Wobec biskupa bardzo się użali,
 Że chociaż wierna swojemu domowi,
 Przecież młodziana w dom jej nie oddali.

Więc gdy poczęli radzić o okupie
 Kości złożonych w Janowej pieczarze,
 Rzekła tu pani: „Mój księżu biskupie,
 Lada dzień zwłoki tu przystawić każe,
 Bo już ciż kiedy nie wolno u żywych,
 Wolno pamiętać o umarłych wdowie;
 Ormiańskich księży bardzo mi życzliwych
 Na wyspę Patmos wysłałam po słowie,

I owo piszą mi już od Suczawy,
 Że sam poganin do okupu kości
 Wiezie wraz z nimi w wielkiej poczciwości,
 I że nam czekać łada dzień przeprawy.“

Ksiądz biskup bardzo przepraszał matronę,
 Ale z urzędu ma jeńców obronę,
 To się i prośby nie mógł ulitować,
 Lecz musiał w wierze młodzianka odchować;
 A gdy się wydał bardzo nie powszedni,
 To musiał czekać onej przepowiedni,
 Czy się nie ziści nad młodzianka głową?
 Gdy według świadectw już prorocze słowo
 Jest i nie jedno wśród pogan spełnione
 Z tego proroctwa, co przyszło z jassyru.
 Więc musiał czekać w modlitwie dla myru,
 Aż Bóg swe łaski zleje na Koronę,
 Jakie oznaczył tu sam palec Boży,
 Bo młodzian sypia twardo na rogoży
 I dopełnienia słów proroczych czeka
 I wierzy mocno i ufa statecznie,
 Więc wierzył biskup, że już nie daleka
 Chwila, co sprawę tę rozwiąże k'rzecznie.

Jakoż w dni kilka po onej rozmowie
 Śpieszą od Dniestru i Ormian posłowie
 Że księża wiozą do Kamieńca kości,
 Więc całe miasto onej wielkiej rzeszy
 Na to spotkanie ze świecami śpieszy
 I wszystkie dzwony jęczą od żałości:

„Z jassyru
 Do myru!
 Do myru
 Z jassyru!“

I wszyscy patrzą na te Boże sądy,
 Bo między dwoma zawisła wielbłądy
 Truna otwarta, i ksiądz kondukt wiezie,
 A w trunie leży człowiek niby żywy,
 A tuż za truną jakiś Turczyn jedzie
 Strojny, lecz w sercu bardzo żałościwy,
 I Stach na trunę rzucił się przed bramą,
 Dziękując Bogu, że powraca strata,
 Ściska Turczyna od serca jak brata,
 A Turczyn płacze przy trunie tak samo
 I woła w niebo: „Spełnione jest Lachu!“
 „Salem Jusupie!“ — „Salem, salem Stachu!“ ²⁶⁾

Długo Stach patrzył w te rodzica lice,
 A potem w rękę wcisnął mu gromnicę
 I wjechał w miasto na wielbłądzim łęku
 Trup do Kamieńca, dzierżąc światło w rękę,
 Więc i w czci wielkiej i w świętobliwości
 Śród głównej nawy leżą jego kości.

Pani Buczacka dotzymała słowa,
 Ale gdy w grobie złożona jest głowa
 Jusup dopiero Stachowi powiada,
 Że się i na nim proroctwo lachowe
 Ziściło także, bo potężnie włada
 I w bramach wędzi wroga swego głowę.
 Więc uczynili na nowo przymierze,
 Chociaż z nich każdy trwał w tej swojej wierze
 I wzajem każdy znaczne dary zładził
 I Stach Jusupa po Dniestr odprowadził.

Jak stryj powiadał, miał po nim dziedziczyć
 I po rodzicu młodzian wszystko mienie,
 Ale uprosił stryja zezwolenie,

By się mógł jeszcze przy biskupie ćwiczyć
 I w rzeczach wiary i w przymierzach ziemi,
 Bo się śród pogan chował w cudzym kraju,
 To mu sromotnie stawać między swymi
 Bez światła w duszy i bez obyczaju.
 Więc go pan Nałęcz w Kamieńcu zostawił
 Przy tem ćwiczeniu na biskupim chlebie,
 I na Mazowsze w powrót się przeprawił,
 A biskup Stacha tak garnął do siebie,
 Że z nim się tylko i modli i uczy
 I cudem prawie nauki nabiera,
 Jakby stróż anioł sam dobierał kluczy,
 Tak chciwie bierze i mądrze przeziera.

Jakoż z rozmowy po nie długiej chwili
 Poznałem jasno, co z niego zrobili,
 I że się znaczy dusza po zakonie;
 Bo jak fiołek dobra wola wonie
 Z każdego słowa i z duszy otwartej.
 Więc pamięć tego spisuję w te karty
 I wierzę w sercu mocno do ostatka,
 Że Polska nasza Świętych Pańskich Matka!

Po onej miłej w Kamieńcu zabawie,
 Z księdzem biskupem kijowskim pospołu,
 Co nie litował złota, ni mozołu,
 Służyłem razem tej rycerskiej sławie;
 I pytał biskup, jako hetman radził
 Za swego czasu o rycerskiej szkole?
 Więc wszystkim one praktyki gromadził,
 Kiedym na dworze przy buławie bywał,
 Z ksiąg i pamięci, jak wierne pachole;
 Więc to ksiądz biskup w księgi pospisywał.
 A była taka tam hetmańska rada,

Aby nie czekać na pogany w ziemi,
 Ale wziąć kraje, z których orda wpada,
 I gęsto zamki osadzić rządami
 I główną stanicę uczynić na Krymie,
 Drugą u Dniepru, trzecią u Dunaju,
 I w Trójcy Świętej wojować tam Imię,
 A młódź rycerską chować po zwyczaju
 W szkole rycerskiej; a skoro tam siedzie,
 To i spokojna od tej strony będzie
 I Polska nasza i ziemia Panonów ²⁷⁾
 I szczęście będzie dla chrześcijańskich panów,
 Dla wszystkiej Rusi i koronnych stanów,
 Gdy się zastawim rządnie od zagonów.

Takie to rady starszemu królowi
 Dawał pan hetman zawdy za żywota,
 Takie przez Straż przesłał cesarzowi,
 Gdy jeszcze nawet na łożu śmiertelnem
 Nie opuszczała rycerska ochota,
 Lecz dzierżąc wolę w animuszu dzielnym
 Pragnęła służyć radą do ostatka.
 Znam, że jest Polska Świętych Pańskich Matka!

Jakoż wielkiego wydał oświecenia
 Ksiądz biskup księgi i wielkiej poprawy
 W rzeczach obrony i w rzeczach sumienia,
 Ku pożytkowi pospolitej sprawy.
 I lat już dziesięć biskup tak zabiegał
 I na tej radzie hetmańskiej polegał
 I mądre ludzie do Kijowa zwodził,
 A jam z chorągwią koło Dniepru chodził.

Kiedy nadjechał z listami od króla
 Pan jakiś dworno, więc patrzę mu w oczy,

Aż on z radością pierwszy ku mnie skoczy;
 Patrząc, kto taki? a to Jaś Boboła!
 Co był przy panie także za pachole
 I już ostatni chował się w tej szkole
 Przy łożu pańskim, na niedźwiedziej skórce.
 Toć i pociechy były sercu duże,
 Kiedyśmy w oczy popatrzyli sobie,
 A jam zawołał na Jasia Bobolę:
 „Mój Benjaminku!“ słowami hetmana,
 To mię uchwycił płacząc za kolana,
 A potem ścisnął mię za ręce obie
 I tak się dziwnie w sercu już rozczulił,
 Że jak pachole do mnie się przytulił.

Widział ksiądz biskup po onem witaniu,
 Że mnie na dworze dłużej nie zatrzyma,
 Że po jassyrze i rycerskim trwaniu
 Dla mnie kolei żadnych więcej nie ma;
 Lecz że wypada po krwawej wystudze
 Pożegnać wreszcie i te kąty cudze
 I od tych granic okrytemu blizny,
 Starych przyjaciół odszukać pod niebem
 I do pocziwej wracać ojcowizny
 I kogoś przecie obdzielić tym chlebem.

Więc mi ksiądz biskup tylko błogostawił,
 Gdy nas z Bobolą z Kijowa odprawił
 I nigdy w życiu, tylko w ziemi Świętej
 I tylko w Jana świętego pieczarze
 Bywałem taką słodkością przejęty,
 Jakiej zeznałem rzucając te straże.
 I od Kijowa obróciwszy konie
 Ku zachodowi i rodzinnej stronie,
 Gdzie lata zbiegły niegdy mej młodości,
 A w Panu legły wszystkich moich kości!

Mój Benjaminek był to mąż rycerski,
 Dziedzic Leliwy onej Sandomierskiej,
 Jednego domu z panami Tarnowa;
 A że się chował u starszej Leliwy,
 Więc był w miłości Bożej bardzo żywy
 I obyczaje po Bobolich chowa.

Był taki zwyczaj od wieków w tym domu,
 Że w białej szacie nosi się rodzina
 I jako żywot w tej szacie poczywa,
 Tak i do grobu kładzie się bez sromu
 W czystości ducha i w tej szacie białej.
 Tak się i nosił i chował dom cały
 I nikt nie widział męża tego rodu
 W złocie lub w srebrze, albo w barwie jakiej,
 Lecz wśród wielkiego ludzkiego zawodu
 Każdy Boboła stał w szacie jednakiej,
 Czysty przed Panem i biały wśród ludzi
 I duch ten samy zawdy się obudzi
 W każdej niewieście, co do domu wchodzi,
 I zacna czystych w pokoleniu rodzi
 I jako grzechu, tak się strzeże złota,
 Drogich kamieni i okazałości,
 Ale otwiera nędzy swoje wrota
 I do kościoła garnie się w miłości.

Gdy Jaś był po mnie za pańskie pachole,
 Chciał znać próbować hetman jego wolę,
 Więc na znak łaski w onem trzecim lecie,
 Złocistą zbroją udarował dziecię.
 Z pokorą przyjął pański Benjaminek,
 Dar on kosztowny jako upominek,
 Więc i na kościół posłał do rodzica;
 A gdy pan spytał, czemu w niej nie chodzi?

Rzekł z wielką trwogą zapłakawszy lica,
Że mu się z rodu w złocie być nie godzi.

Jakoż od wieków wielkiego zawodu
Stado kóz srebrnych Bobole chowali,
Więc i niewiasty wszystkie tego rodu
Przędły tę wełnę niezwykle białości,
I prócz tej szaty i tureckiej stali,
Nic znać nie chcieli Bobolowie prości.

Jako mi zbiegła ta szczęśliwa droga
Przy Benjaminku w łasce Pana Boga,
Tego i zeznać ledwo zdołam słowy,
Bo tu dopiero o tem się dowiedział,
Co to druhowie nałamali głowy,
Kiedym w jassyrze na tej wyspie siedział,
Bo listy doszły do panów z Tarnowa
I do Boboli, więc gdy doszła karta
I gdy już znali, co w jassyrze warta
I wolność moja i ta moja głowa,
To mi z okupem co wierniej spieszyli
I w leciech mego na wyspie jassyru
Dziewięć okupów na listy złożyli.
A mnie Grek złodziej nie dawał do myru,
Lecz taką siecią osaczył mnie zdrażdą,
Że pisać kazał co raz listy nowe,
Znając, że nowe okupy mu wpadną,
Bo ktoś tam sobie ceni moją głowę;
I gdyby Pan Bóg nie zesał Wartana
Co perłą podszedł był Turczyna z rana
I jeńców zbierał za biskupie złoto,
Byłbym w jassyrze zaginął z sromotą.

Sercem wielkiego bardzo miłowania
Słuchał i przygód i losów Bobola,

I gdy nad Bugiem przyszło do rozstania,
Powiada do mnie: „Gdyby była wola
I łaska taka, aby duch najszczerzy
Na moim progu krok postawił pierwszy
I z moją działwą raczył się przy chlebie,
Błogosławieństwem znałbym to dla siebie
I po hetmanie tak wielką puścizną,
Jaką wiaść wolno tylko po rycerzu,
Co wraca w ziemię z Świętymi w przymierzu
I po jassyrze cieszy się ojczyzną!“

Ha, trudno było prośbie Benjaminka,
Którego po mnie hetman wziął za synka,
Nie dać i folgi i w sercu posłuchu;
Nęciła serce ziemia sandomierska
I onej ziemi Leliwa rycerska,
To mu też rzekłem: „Jadę, jadę druhu!“

I za przewozem na powrót siadamy
Oba do onej tatarskiej kolebki?
Konie rozstawne, więc i w jeździe szybkiej
Stajemy w końcu u zamkowej bramy.

Strażnik dał hasło o powrocie pana:
Opadły zwody i kolebka staje
I Benjaminek skłonił się w kolana
I wielką rękę w furcie zamku daje.
Marszałek tylko wyszedł na spotkanie,
A pan Bobola prowadząc mię w progi,
Kiedy marszałek ze czią przy nas stanie,
Mówi do niego: „Tu uściskaj nogi,
Z jassyru
Do myru!“

I powiedz pani, niech dom cały stawia,
Bo jeniec-w Bogu mu pobłogosławi!“

Chłopiędziem jeszcze razem z panem bywał
 W domu Bobolich; znałem, że w tym domu
 Krzyknąć nie wolno bywało nikomu
 I że nikt tutaj nigdy się nie gniewał.
 W zakonie Bożym chodził dom posłuchem,
 Wszystkie gromady, więc i wszystkie sługi
 Jednem się niosły i sercem i duchem,
 I gdy w dom wstąpi jeden albo drugi
 Człek obcej strony, lub cudzego kraju,
 To po spokoju i po obyczaju,
 W jakich dom wszystkich, a i dwór się chował,
 Dziedziców onych w sercu uszanował:
 „Bo u Bobolich dobrze gdyby w raju!”
 Mawiał pan hetman, Leliwitów głowa;
 A i ksiądz Melchior powiadał proroczo:
 „Nie darmo ziemią w białej szacie kroczą,
 Znać krew Bobolich Bóg na służbę chowa“...

Zmieniłem szaty i pan mnie posadził
 W stołowej izbie na wielkim kobiercu,
 Więc i po chwili marszałek wprowadził
 I panią z dziećmi, i zadrzałem w sercu,
 Bo sześciu synów, więc i sześć cór w bieli
 Stanęło z matką, wszystkie jak anieli
 Błogosławieństwa upraszając rosy
 I świętym głosem wołając w niebiosy:

Z jassyru

Do myru!”

Błogosławiłem domowi z wnętrzości!
 Poczem mi pani w wielkiej nieśmiałości
 Wyniosła szatę, jaka bywa doma,
 Co ją uprzedła własnymi rękoma;
 Bo taka wiara jest w domu Boboli,
 Że nawet strzępka nie godzi się chować

Z ziemi jassyru i z domu niewoli,
 Więc białą szatą chciała udarować.

Rzekłem jej na to, że mi nie przystoi
 Brać takiej szaty, bo lat osiemnaście
 Żyłem wśród pogan, wpadłszy w one paście
 Bez sakramentów, więc chyba przystoi
 Mnie już do truny.

I rzekła mi pani:

„Niech i tak będzie, wszak do tej przystani
 Wszystkim nam w bieli potrzeba się stawić.“
 Więc i przyjąłem szatę białej prządky,
 Bo się nie dała słowami odprawić
 I legnę białe w trunie dla pamiątki
 Wiernych sojuszów z tym domem Boboli,
 Co białe stoi w ziemi z Bożej woli!

OBJAŚNIENIA.

DO IV. KSIĘGI.

- ¹⁾ *Galara* — galera, rodzaj dawnego okrętu wojennego, poruszanego głównie za pomocą wiosel, a dodatkowo tylko za pomocą żagli. W średnich wiekach galery stanowiły jedyne okręty wojenne i miały 35—45 mtr. długości, 110—130 wiosłarzy przy 22—26 wiosłach z każdej strony.

Na przodzie, wybiegającym w długi dziób, był kryty pokład dla załogi wojennej; umieszczano tam zazwyczaj jedną 24 funtową armatę i jedno lub dwa lżejsze działa po bokach. Na tyle, stały zwykle dwa działa 6 funtowe,

Do ciężkiej pracy przy wiosłach przeznaczano zwykle niewolników, jeńców wojennych lub przestępców, których zwano galernikami. Nazwa tej kary pozostała dotychczas we Francji.

- ²⁾ *Pirat* — z łac. — rozbójnik morski, korsarz.
³⁾ *Hałat* — długi surdut z szeregiem guzików, podobny krojem do sutanny kapłańskiej.
⁴⁾ *Dom Ewangelisty* — tj. św. Jana Ewangelisty — (patrz nota 38 — ks. I.)
⁵⁾ *Odlicznie* — od lic, od twarzy.
⁶⁾ *Morlach* — Morlacy (po włosku Morlacchi) sami zowiący się Primorcy, słowiańscy mieszkańcy nadbrzeża morza Adryatyckiego w Dalmacji. Jako doskonali żeglarze, stanowią najlepszą część marynarki austriackiej.
⁷⁾ *Za kupią* — za kupnem. —
⁸⁾ *Aż z Smirny dalekiej* — Smyrna lub *Smirna*, po

turecku *Ismir*, tureckie miasto nadmorskie w Azji Mniejszej, leży nad zatoką *Smyrneńską* (częścią morza Egejskiego, na 10 mil w głąb lądu zachodzącą), w prawdziwie uroczej okolicy. Liczy 160 tysięcy mieszkańców, po większej części Turków, jest także wiele Europejczyków rozmaitej narodowości (Greków, Francuzów itd.) Smyrna jest rezydencją arcybiskupów katolickiego, greckiego i ormiańskiego, ma od r. 1854 bank handlowy i stację drogi żelaznej idącej do Aidina i Alaszer. — Smyrna prowadzi wielki handel, szczególnie ważnym jest wywóz rodzynek, fig i gąbek. Przemysł fabryczny, nie bardzo rozwinięty, ogranicza się prawie dotąd wyrobem tkanin bawełnianych, jedwabnych i kobierców, t. zw. dywanów smyrneńskich. Smyrna początkowo osada eolska, została r. 600 prz. Chr. zburzoną przez Lidyjczyków. Odbudowana na nowo za panowania Antygonosa, pozostała dotąd ogniskiem handlu Azji Mniejszej.

⁹⁾ *Do weneckiego senatu* — Wenecja, niedys można rzeczpospolita, od r. 1866 prowincja królestwa włoskiego.

Ziemia ta zamieszkała w starożytności przez Wenetów, od nich otrzymała nazwę Wenecyi. — Podczas wędrówek narodów, a mianowicie po zdobyciu przez Atyllę Akwilei 452 r., kraj cały straszemu uległ spustoszeniu, a mieszkańcy szukali schronienia na sąsiednich wyspach lagun nawiedzanych dotąd zaledwie przez rybaków. Tym sposobem powstało na lagunach kilka osad miejskich (Grado, Heraclea, Malamaco, Chioggia itd.), które były rządzone przez oddzielnych trybunów, a 697 r. dla skuteczniejszego prowadzenia walki z Longobardami wybrały sobie wspólnego z władzą

dożywotnią naczelnika, zwanego po łacinie *dux*, po włosku *doge* (*doża*). Siedzibą rządu była Heraclea, od 742 Malamaco, a od 810 wyspa Rialto, gdzie powstało teraz miasto *Wenecja* (*Venezia*). Jakkolwiek zostawała Wenecja od 812 r. pod zwierzchnictwem bizantyńskim, używała jednak zupełnej niemal samoistności, a znajdując się w wygodnem położeniu między Zachodem i Wschodem, umiała zręcznie położenie to wyzyskać, rozwinęła obszerny handel, robiła podboje w Istrii i Dalmacyi (997) i stała się wkrótce panią Adryatyku. Przez swe stosunki handlowe wzmogła się szczególnie w epoce krucyat. W r. 1172 ustanowiono wybieraną ze szlachty *Radę wielką* (*Consilio dei pregadi*), która posiadała odąd władzę najwyższą i ograniczała wielce władzę doży. Do większej potęgi doszła Wenecja na początku XIII w., kiedy czterdziesty pierwszy doża, Enrico Dandolo, zdobył wspólnie z Francuzami Konstantynopol i w r. 1204 podbił Kandyę i inne wyspy greckie. A chociaż Wenecja przez przywrócenie cesarstwa greckiego 1261 i spotężnienie na Wschodzie swojej współzawodniczki Genui ścięsnioną nieco została, podniosła się jednakże znowu. Panowała więc arystokracja ale łagodnie, udoskonalała prawa i polepszała administrację.

Czterdziesty dziewiąty doża, Piotr Gradenigo, zmienił 1297 konstytucję w duchu arystokratyczno-oligarchicznym tym sposobem, że Rada wielka, dotąd corocznie przez wybory odnawiana, przeistoczyła się w towarzystwo arystokratyczno-dziedziczne, pod czem rozumiano znakomitsze rodziny szlachty (*nobili*) zapisane w *złotej księdze*. Rząd ten arystokratyczny wydoskonalił się osta-

tecnie przez ustanowienie 1310 r. *Rady dziesięciu* »Capi dei Dieci« a dobre i złe strony takiego rządu nigdzie może nie były widoczniejsze jak w Wenecyi. Doża Marino Falieri spisek swój przeciw arystokracji przypłacił życiem 1355.

W końcu XIV i na początku XV w. przez znaczne podboje w górnych Włoszech (mianowicie przez pogniębienie 1381 w 130 letniej walce Genui) i na wyspach greckich doszła takiego rozwoju że w końcu XV w. Wenecya, królowa Adryatyku, bogata, potężna i szanowana była ogniskiem sztuk i nauk, a Wenecyanie byli najoświecenijszym narodem w świecie. Kwitł handel i przemysł, podatki były niewielkie a rząd łagodny; dla ścigania jednak przestępstw politycznych ustanowiono 1539 inkwizycję państwową. Wśród tej świetności rozpoczyna się nagle upadek Wenecyi, a to z powodu odkrycia 1498 drogi morskiej do Indyj Wschodnich; morze Śródziemne przestało być ogniskiem rozległych stosunków handlowych całego świata i Wenecya utraciła w Europie przewagę handlową. Jakkolwiek w r. 1508 zręcznie unikła niebezpieczeństwa grożącego jej od Ligi Kambrayskiej, nie mogła jednak obronić swych posiadłości na Wschodzie przeciw zaborom Turków, oddała nawet (zdobytą w r. 1687) Moreę 1718 i z wielkim tylko wysileniem utrzymała wyspy Jońskie i Dalmacyę. Wypowiedzenie wojny przez Bonapartego podczas kampanii 1797 i zajęcie Wenecyi przez Francuzów wywołało zmianę dotychczasowej ustawy arystokratycznej na demokratyczną i usunięcie ostatniego doży Luigi Manina dnia 12 Maja. Nareszcie pokojem w Campo-Formio (1797) Austrya otrzymała po-

siadłości weneckie z tej strony Adygi, a gdy ta ostatnia na królestwo Włoskie została zamieniona, pokojem z r. 1805 oddano takowemu Wenecyę z Dalmacyą. Na mocy traktatu wiedeńskiego w r. 1815 Wenecya z prowincjami do niej należącemi zwrócona Austrii, wcielona została z wyjątkiem Istrii do królestwa *Lombardzko-Weneckiego*. Tymczasem miasto upadało coraz bardziej aż do 1830, w którym ogłoszone portem wolnym, nieco dźwigać się poczęło. W r. 1848 Wenecya powstała przeciwko Austrii i obrawszy dyktatorem swoim Manina ogłosiła się rzecząpospolitą św. Marka, lecz po strasliwym bombardowaniu i upadku głównego fortu Malghera musiała 23 sierpnia 1849 poddać się Austrii. Obecnie, po wypadkach ostatniej wojny austriacko-włoskiej w r. 1866 Wenecya stanowi część królestwa Włoskiego.

- ¹⁰⁾ *Bałamut* — zawrót.
- ¹¹⁾ *Fałaga* — z tureck. — plagi w pięty.
- ¹²⁾ *Warna* — starożytne Odessos, główne miasto portowe i handlowe Bułgarii. Tu ponieśli Polacy i Węgrzy 20 listopada 1444 krwawą klęskę, w której poległ ich król Władysław, zwany z tego powodu Warneńczykiem.
- ¹³⁾ *Dragoman* — drogman, tłumacz zwłaszcza Porty ottomańskiej przy poselstwach zagranicznych; jestto zwykle chrześcianin greckiego pochodzenia.
- ¹⁴⁾ *W kłapani szkartatnej* = czerwona czapka z kłapami na uszy.
- ¹⁵⁾ *Kamieniec Podolski*. — (Camenecia) główne miasto Podola nad rz. Smotryczem, był już zburzony przez Tatarów w r. 1241. — Położony na skale w miejscu obronem, obwarowany przez królów polskich murami, Kamieniec uważany był za klucz

Podola. Zdobyte w r. 1672 za Michała Korybuta przez Mahometa IV, pozostawało do r. 1699 t. j. do pokoju karłowickiego w rękach Turków. W r. 1793 przeszedł w posiadanie Rosyi. Niedaleko, u wejścia Zbrucza do Dniestru znajdowały się t. zw. Okopy św. Trójcy.

¹⁶⁾ *Białogród* — czyli Akkermann, miasto portowe w Besarabii, przy ujściu Dniestru do morza Czarnego.

¹⁷⁾ *Tabun* — z ross. — stado koni lub bydła.

¹⁸⁾ *Suczawa* — albo Soczawa miasto na Bukowinie niedaleko miasta Seretu. Niegdyś rezydencja książąt i biskupów mołdawskich. Jest tu starożytny kościół katedralny z grobowcem i relikwiami św. Jana Nowi, patrona Bukowiny.

¹⁹⁾ *Na Nistrze* = na Dniestrze.

²⁰⁾ *Na totokach* — w upuście, część z desek złożona, po której woda na zewnątrz spływa.

²¹⁾ *Żabieniec* — żabi kamień (batrachites) drogi kamień żółtego koloru.

²²⁾ *To Natęcz!* — herb. Na tarczy w polu czerwonym binda biała w koło rozwinięta, czyli rodzaj chusty do przewiązywania głowy. Na hełmie panna między dwoma rogami jeleniemi, której głowa przewiązana podobną opaską, z końcami spadającymi na ramiona. Panna trzyma się rękami rogów jelenich.

²³⁾ *Casus* — po łac. przypadek, wypadek, zdarzenie.

²⁴⁾ *Macić* — matkować, być komu matką.

²⁵⁾ *Z domu Korczaków* — herb, jest dwojaki:

1) Na tarczy w złotej czarze wychyla się w połowie wyżeł szary z przednimi nogami podniesionemi, w polu czerwonym; na hełmie nad koroną 3 wręby czyli rzeki.

2) W polu czerwonym na tarczy 3 wręby białe coraz mniejsze; na hełmie nad koroną pies jak wyżej, zwrócony w lewą stronę tarczy.

²⁶⁾ *Salem Jusupie!* — po arabsku = Witaj Józefie! Zazwyczaj mówią „Salem aleikum = pokój z wami“ — a odpowiada się na to „Aleikum salem“.

²⁷⁾ *Ziemia Pannonów.* — Pannonia, w starożytności prowincja rzymska obejmowała część dzisiejszych Węgier, Sławonię, Krainę, Kroację i część Bośni. Dzielila się na wyższą (Pannonia superior) i niższą (Pannonia inferior) i była zamieszkaną przez Pannonów lud dziki, surowy, okrutny, dzielny i rozmiłowany w wolności.

Pannonię podbili Rzymianie za Augusta w 6 r. po Chr. i weszła w skład państwa, jako prowincja cesarska. Po upadku państwa rzymskiego przechodziła kolejno pod panowanie Gotów, Hunnów, Longobardów na koniec Madjarów czyli Węgrów.

KSIEGI PIĄTE.

POWRÓT NA OJCOWIZNĘ
i
ZAKOŃCZENIE DIARIUSZA.

Anno Domini 1607, die 20. Maii.

Jechałem wolno pełen czulej troski,
Koło południa do rodzinnej wioski,
Więc i żal wielki serce moje chwycił,
Gdy z pod lip starych dwór zaświecił biały,
I młode lata obudził z tęsknotą
Za onem wszystkim, co już legło w grobie,
A więc wysiadłem i idę piechotą:
Zarosły ścieżki — zapłakałem sobie.

Przed wsią zielone rozległo się błonie
I jak przed laty pasie stadnik konie.
Gdym z woli ojca zaczął gospodarzyć,
Raczy pan hetman końmi mnie obdarzyć
I ręką dane były mi z zawodu;
Więc był tam żrebiec i z Drużbiny rodu:
„Patrz go!” rzekł hetman „bo to sławna strzecha,
Pod którą taka chowa się pociecha.“

Jakoż gdy spojrzę się po onem stadzie,
Widzę, że poszło po hetmańskiej radzie,
Boć mrozowate poszło po Drużbinie

I takie same, jakby z oka padło,
I kiedy stadem stadniczy zawinie,
Widzę, co dzielne na morozym siadło!

Więc idę dalej i śpiewa skowronek
Na Anioł Pański; ukląknę na grobie
I po umarłych zapłakałem sobie....
Już grób rodziców ocieniały cisy
I na kamieniach obsiadł mech napisy,
Poniżej stoją dwa dębowe krzyże,
Więc kiedy do nich zwolna się przybliżę,
Widzę, że napis jakiś na nich bywa
I czytam z żalem:

„Łucznik Grzelo Cywa.“

I czytam drugi, co na krzyżu stoi?
Choć przeczulem, co na sobie nosi:
„Anna Sufczyzna o paciorek prosi.“
I w żalumi jęknął:

„Więc i wszyscy moi!“

I nie spostrzegłem, że lud za mną stoi:
„Tak mój paniczku wszyscy tutaj nasi!
A my witamy pana jako wasi!“
Na to powstałem od grobu Sufczyny,
Patrząc, kto taki? Czy z grobu wstał Grzela?
A to syn Cywy stał z gazdami wiela,
Wziąwszy języka od mojej drużyny.

Proboszcz uderzyć dał we wszystkie dzwony
I podał wodę święconą u progu,
Więc i w kościółku, gdzie był niegdyś chrzczony
Wolno znów było podziękować Bogu.
Choć dzień powszedni, proboszcz z wystawieniem
Pieśń „Święty Boże!“ odśpiewał w kościele;
I padłem krzyżem i za tem natchnieniem

I lud się wszystek ze mną krzyżem ściele,
Błogosławieństwa upraszając rosy!
I aż sam proboszcz podniósł mię z podłogi
I tu dopiero ozwały się głosy:

„Z jassyru

Do myru!

Do myru

Z jassyru!“

I lud za szaty chwycił mię i nogi!
„Witaj paniczku! witaj panie drogi!“
Jest w Ziemi Świętej zwyczaj uświęcony,
Że strusie jaje okładają złotem,
A na niem święte malują ikony¹⁾
I w Bożym grobie składają je potem,
Nocy czuwania pielgrzymów przy grobie.
Więc taki klejnot i jam wyniósł sobie
I tyle tylko uniosłem z jassyru
I tyle tylko Bułgar mi uchował,
Kiedy się doli mojej ulitował;
A więc z tym tylko wróciłem do myru.
Został mi także od grobu różaniec,
Co mi go nie wziął ni Grek ni poaniec,
Więc go w kościółku dałem bractwu w darze,
A strusie jaje z świętymi ikony
U wielkiej lampy ksiądz powiesić każe.
I uderzono znów we wszystkie dzwony.

A gdzież z kościółka jak nie do proboszcza?
Gromada majem ścieżkę nam wymoszcza,
Patrząc, ksiądz młody, więc o poprzednika
Pytam niepewny: i on już przed Bogiem!
Więc chwalcąc pamięć księdza nieboszczyka,
Z księdzem i z ludźmi łamię się pirogiem

I patrzę z ganku, gdzieś i nowe strzechy
I nowe płoty i porosły drzewa.

Ale też same u starych pociechy,
A i tak samo słowik w gąszczach śpiewa...

Z księdzem proboszczem i z całą gromadą
Idę powoli milczący do dwora,
A w bramę leci do koszary stado,
I jakbym z domu był odjechał wczora,
Wszystko na miejscu i stoi i leży;
Nawet pies dworski do nogi mi bieży
I widzę po nim, że jest z tego rodu,
Jakie bywały gdym tu żył za młodu.

Ukląknę w progu rodzicielskiej strzechy
I patrzę w ogród, a Cywa powiada:
„Świętego Jacka rodzą już orzechy,
Więc i sok z drzewa wiosną ludziom zdrowy,
A ta węgierka Jadwigi Królowej,
To pod owocem do ziemi przysiada.“

Nowy ksiądz proboszcz niedawno dopiero
Był przy kościele, więc zapytał szczerze,
Skądby tak zwano orzechy i śliwy?
A choć zapyta się o to u Cywy,
Widząc, że milczy, tom księdzu powiedział,
Com o tych śliwach i orzechach wiedział
Z ust świętobliwych mojego mentora:
Przed Świętym Jackiem włoskiego orzecha
Nie było w Polsce, lecz gdy za przeora
Sam Święty Jacek w Sandomierzu radził,
I ludzi grzesznych jął wybawiać z grzechu,
Tedy i kościół i klasztor postawił,

A potem koło ogrodu się bawił
I całą kopę tych orzechów włoskich,
Które był w torbie z Rzymu przyniósł z sobą,
Pod świętym murem do słońca posadził;
I zeszły pięknie i były ozdobą
I dały olej z tych owoców Boskich,
Do Sakramentów i olei świętych.
Otóż z drzew onych od Jacka poczętych,
Po kaznodziejskim Jackowym zakonie
Wszystkie orzechy poszły w tej Koronie;
A śliwy z Węgier Królowa Jadwiga,
Koło psalteryi kazała naszczepić
I jest dla Polski oliwka i figa,
Jak w Ziemi Świętej i w rzymskiej krainie,
I jest czem ducha i ciało pokrzepić
I w drzewach rośnie pamięć ludu żywa
Bo po Jakcyncie wonny olej słynie,
A po Jadwidze jest zamkowa śliwa.

Lat więc dwadzieścia i osiem ubiegło,
Jak się odbiłem od swoich i domu,
A przecież wszystko szwanku się ustrzegło
I z opatrności było dojrzeć komu
Ludzi i statku i węgla i strzechy
I po jassyrze zesłał Bóg pociechy.

Chodzę po dworze i patrzę na ściany:
Więc każdy kącik dobrze sercu znany,
Lecz brak mi czegoś? coś mi niby głucho,
Czegoś się niby dopomina ucho?
I szukam czego? a tu zegar stoi.
Więc pytam Cywę: „A kto zegar kręci?“
I rzekł: „Nie idzie już od niepamięci,
To i nakręcić ręka go się boi....“

Więc pytam: „Czemu?”

Cywa się zasmucił,
A potem ręką niby łucznik rzucił
I tak mi mówi:

„Panie! z pierwociny
Począć nam trzeba, by dojść temu końca:
Gdy się pan wybrał do świętej krainy,
Naszła szarańcza nas od wschodu słońca,
A więc na bezrok ²⁾ wpadły i Tatarzy,
Łamała ręce Sufczyna nieboga
I lud się kajał na te Boże kary,
A że przez pogan szła ta pańska droga,
Bywał i ojciec czasami żałobny,
To i z proboszczem tak w końcu uradził,
Że już po wszystkim paciorek osobny
Za powrót pana w kościele wprowadził...
Ot i po dziś dzień mówi się ten pacierz.
W rok po Tatarach umarła nam macierz,
Bo po Tatarach nie bywa bez moru;
Trwożył się naród na te znaki Boże,
Co widząc ojciec przeniósł się do dworu
I siedział odtąd, a i zmarł w tym dworze.
Zarąbek cały oddał aż do znaku
Ze wszystkiej mojej braci najmłodszemu,
A mnie, żem starszy jest z całego pniaku,
Więc sobie służyć kazał po staremu.
I z woli ojca trzymam tutaj rządy
I jak on sądził, tak sprawuję sądy;
A jeśli panicz zapamięta może,
Że się sierotka chowa przy Sufczynie,
Więc ta sierotka jest mi żoną ninie
I jak nieboszczka rządzi dziś we dworze.
W dziesięć lat prawie po odjeździe pana,
Zachorzał ojciec, i jakoś do doby

Usnęła w Bogu i Sufczyna z rana;
Więc razem pogrzeb i razem dwa groby
Przyszło nam sprawić.

W chwili prawie zgonu
Rzekł do mnie ojciec: „Aż pan nie powróci,
Niech nikt we dworze nie nakręca dzwonu.”
I stanął zegar na chwili skonania
I stoi dotąd wedle jego zdania,
Lecz gdy pan wrócił, niech się zegar cuci.”

Więc nakręciłem zegar znów do miary,
„Bo pan Bóg znaczy, a człek czasy liczy”
(Jako pan hetman mówił mi w słodyczy),
A gdy się chodem puścił zegar stary,
Chłopięce lata ozwały się w uchu,
I byłem znowu niby dzieckiem w duchu.

Dobrze i łucznik i syn gospodarzył,
Boć to w szpichlerzu, w kątowym zasięku,
Grosz, co go łucznik zebrał swego wieku,
Leżał nietknięty, a owszem zasuty;
W drugim zaś kącie stał baniaczek kuty
Z miedzi a wosku kręgami nakryty,
I z lat następnych leżał tu grosz bity
W złocie i w srebrze: i jest cnota polska
I za stragarzem zatknięte są karby,
Więc i fortuna jest chudo-pacholska,
Kiedy Bóg w ludziach daje takie skarby,
Patrzę, na półkach bieleją półsetki
I kręgi wosku jak młyńskie kamienie,
Więc i skór liczyć z lat wszystkich na setki
I futer różnych, co bywają w cenie.
Pełne wszystkiego i strychy i wschody
I po sąsiekach chleb z ojca na syna,

A pod śpichlerzem stoją w beczkach miody
I w szkle pleśniąją rodzicielskie wina.

Cywa zdał karby i daje mi klucze:
A trzymaj wszystko! trzymaj miły bracie!
Jako zdał ojciec i ja zdaję na cię,
Toć i ja jeszcze czegoś się nauczę
Na ojcowiznie przy włodarstwie twojem;
I żyjmy razem w Bogu i pokojem!"
Więc chociaż nie chciał, wziął klucze do siebie.
I tak począłem z Cywą żywot nowy
I żyłem znowu na domowym chlebie:
Lecz że się miało już do siwej głowy,
To naprzód przyszło o Cywie mi radzić.
Więc z polan dworskich i dworskiego gaju
Takim zarąbek wyciął wzdłuż ruczaju,
Że było na czem wybrańca osadzić
W nagrodę wiernej w pokoleniu służby.
Toć odsypałem kopce przy gromadzie
I z dobrej woli gromada mu kładzie
Wszystkie budynki, boć to z dobrej wróżby.
Poszło tej miedzy wdzięczne odoranie:
I gdy na tyłach pług z gromady stanie,
Aż tu bliźniaki woły i parobki,
Więc bardzo dobrze obiecują chłopki,
Kiedy do orki *) znalazł się pług taki,
To szczęście będzie na nowej sadybie.
I przeszedł naprzód ksiądz po onej skibie
I miedze wodą pokropił święconą,
Z chlebem i solą szedłem ja w te znaki,
A za mną Cywa szedł z dziećmi i z żoną,
Za nim dopiero szła gromada cała
I biała czeladź i dziatwa tym szlakiem
I dziatwa miedzę posiewała makiem.

I chleb się złożył gdzie chata stać miała,
Z zielem święconem; a że przenocował
Nietknięty cało, więc miejsce sposobne,
I na tem miejscu Cywa się budował,
Sprawiwszy ucztę za służby nadobne.
Cały zarąbek widać było z ganku
I gdy mak zakwitł po miedzy posiany,
Mówili ludzie, że Cywa siadł w wianku
I że Zarąbek dobrą ręką dany!

Po Różańcowej była jesień głucha,
Więc u komina przy ludziach się słucha
I sieci robią chłopaki po stronie,
I kądziel przędą prządki przy Cywinie,
A na kominie wdzięczny ogień płonie.
Ot i nie jeden wieczór tak się minie
Z księdzem proboszczem i z Cywą w rozmowie,
Boć wszystko wiedzieć pragnęli ludkowie,
Com w Ziemi Świętej widział na me oczy.
A więc do późna czynim wieczorynki,
I kiedy jedno za drugim się toczy,
Wdzięcznie składam one upominki
Drużynie mojej pod rodzinną strzechą,
I było wielką dla serca pociechą,
Że Bóg dozwolił tak się jeszcze bawić
I o pielgrzymce i jassyrze prawić
Młodemu księdzu i wiernemu Cywie.

Bo i dwór chwytął każde słowo chciwie,
I nie raz, kiedy to opowiadanie
Rozgrzeje duszę, to i sieć opada,
Więc i wrzeczono prządek w miejscu stanie
I Cywa koszyk i pręcie odkłada,

I każde sobie chwyta w upominku,
Aż nas ksiądz proboszcz wezwie do spoczynku.

Kiedy rzecz miałem raz o tym młodzianku,
Co to z jassyru wyszedł tak bez szwanku,
Że po pacierzu trafił do ojczyzny,
A po sygnecie wrócił do puścizny,
To się Cywina zerwała z żałością:
„A biedne moje! święte niewiniątko!
Gdyby to takie zjechało tu gością,
Za własne dziecko wzięłabym paniątko.”
I lzy poczęła ocierać przepaską:
„A bądź mu panie i ojcem i łaską!
A gdzież to biedne dziś na świecie bywa?”
I ksiądz zapłakał i zapłakał Cywa.

A więc zwiastuję wszystkim na pociechy,
Że wkrótce może zawita do strzechy,
Bom list otrzymał, że bawi na Rusi,
To po jassyrze mię odwiedzić musi.

Jakoż o trzeciej adwentu niedzieli,
Gdyśmy wieczorem razem tak siedzieli,
Zaszły przed ganek z trzaskiem biczania,
I do stóp moich mój Stacho się ściele,
I wielkie było we dworze wesele,
Że duch z jassyru w progu naszym stanie!

Patrzę, Cywina w czułości przepada,
Bo tylko pyta: „Jak lubi? co jada?”
A więc powiadam: „Na baraniej tłuszczy
Jagły prażone jadaliśmy w puszczy.”
Więc na wieczerzę z wielką nieśmiałością
Dała i jagły i wszystko odłożył

Gość nasz od siebie, a tylko z radością,
Prażone jagły na wieczerzę spożył.

Osiem lat było ubiegło już prawie,
Jak pożegnałem pięknego młodzieńca
I do Kijowa wróciłem z Kamieńca
Z księdzem biskupem po rycerskiej sprawie;
A kiedy patrzę, jak stoi? co gada?
Lepiej mi jeszcze do serca przypada,
Bo duch poważny i bardzo spokojny,
Co dobry bywa do rady i wojny,
A na wszem jeszcze człowiek okazały,
Oszczędny w słowy, ale w zdaniu stały.

Więc wielkiem sercem ofiarę przyjąłem,
Że się przy żłobku poweselim społem,
Lecz nie tak miało być po Bożej woli;
Bo gdy nazajutrz wyiskrzył się ranek
I po śniadaniu wyszliśmy na ganek,
To ze trzech sani dworzanie Boboli
Wyskoczą ku nam; więc za nimi w ślady
I pan Jan sunie poważny i blady
W poszóstnych saniach na wilczym kobiercu.
I wielce miło przyszło witać sercu,
Kiedy zagościł gość tak bardzo drogi
I pan tak wielki w te ubogie progi,
Po służbie młodszy, ale krewny pana,
Więc go pragnąłem ująć za kolana,
Lecz rzekł poważnie: „Wszak ci w jednej szkole
Wzrosliśmy oba, więc ja ścisnąć wolę....”
A kiedym Stacha Nałęczu mu zlecił,
O którym dawniej mówiłem mu wiele,
Nagły rumieniec bladą twarz oświecił,
Bo ogień Boży uderzył w Bobolę,
Więc po ojcowsku począł go miłować

I gdy zezwolił rękę ucałować,
Rzekł mu:

„Znam losy i czczę Bożą wolę!”

Prosiłem gości z całej okolicy:
Zjechali księża i możni dziedzicy
I tydzień cały święciłem „dzień mirny“
Goszcząc i racząc „w uczcie pojassyrnej.“

Więc po tej uczcie pan Jan nam powiada:
„Teraz już do mnie na święta wypada.“
Więc chociaż Stacho miał świętować u mnie,
Nie było rady, lecz z gościna całą
Jedziem kulikiem *) wesoło i tłumnie
Aż w Sandomierskie, kiedy na tem stało.

Gościna w domu Bobolich.

Na łowach zeszedł w poście dzień czuwania,
Ale gdy chlebem anielskim się złamać
Przyszło w tym domu Bożego kochania,
To nikt już sercem nie potrafił kłamać,
Kiedy dom cały w tej szacie zakonnej
Stanął przed gośćmi, niby wianek wonny.
Patrząc na Stacha, a on zadrżał w sromie,
I oraz znałem, że siądzie w tym domie
I że poszuka tu sobie bogdanki;
Jakoż wziął rękę starszej Bobolanki.
A choć Nałęcz i Bobole pany,
Na niego zdałem moją ojcowiznę,
Bo mi jest bardzo drogi i kochany ;

To niechaj po mnie bierze tę puściznę,
Byleby Cywów, jako ja miłował
I zawdy konie mrozowate chował.

Wesele w domu Bobolich.

Wspaniałe córce wyprawił wesele
Pan Jan Bobola starym obyczajem,
I stać musiałem tam na družbów czele
Chociaż mi życie ubiegło za krajem;
A więc nie bardzo mogłem radzić temu,
Bom z Tatarami szedł pierwszego tańca
I nie weselno družbił u pohańca.
Szczęściem, że młodzi pomogli siwemu
Družbie w tej sprawie, stając rękodajnie;
Więc się odbyło wszystko obyczajnie
I po czci Bożej i ludzkiej bez sromu,
Jako jest zwyczaj w Leliwitów domu.

Bardzo się prosił Stacha od tej służby,
Lecz nie popuścił: „Kto mi był w jassyrze
Ojcem i družbą, tego proszę w družby!
I ten niech poda ślubny wieniec w myrzel!”

Przy żłobku Bożym i onej kołodzie
Śpiewając pieśni poznali się młodzi;
Więc na Wielkanoc już i stryj przybędzie
I jak swat jawny w dom Bobolów wchodzi.
Jakoż skłoniły się rodziców zdania
I bez zabiegów i próżb onych wiele,
Już na dzień Matki Bożej Zwiastowania *)
Dzień wyznaczono onego wesela.

Podwójnie rankiem zagorzały tęcze
I odmłodzone niebo zajaśniało,
I na wesele zjechali Nałęczę,
A więc i ziemia sandomierska cało,
Jakoż żadnego z domu Leliwitów
Nie brakło tedy, więc stare sojusze,
Wierne tej ziemi odnowiły dusze,
Pełne miłości i pełne zaszczytów.

Wielka tu pamięć żyła po hetmanie,
A że wiadano o mnie i o Janie,
Jakośmy niegdy byli za chłopięta
Przy tej buławie, toć jak bliskich panu
Bardzo nas czczono z zasługi i stanu,
Bo pamięć była dla hetmana święta!
A jakie zdrowie Sandomierscy lubią
Pijać, gdy cnotą a sercem się chlubią,
Wiadome wszystkim toć było kochanie,
I z całej ziemi jedno tylko zdanie,
Że Bóg los Stacha palcem swym oznaczył,
Gdy w dom Bobolów wprowadzić go raczył.
Lecz i Bobolim przypadł niby zdrowie,
Bo wdział do ślubu domu szatę białą,
Więc też mówili sobie Bobolowie,
Że stało one pójdzie Bożą chwałą....

W stołowej izbie i w zamkowej sieni
Na wielkich stołach i w skrzyniach cedrowych
Złożone wiano z skarbów Bobolowych,
A matka młodej, jako domu ksieni,
Zdawała wszystko wyprawnej czeladzi
Zwyczajem rządym domu tego matek;
Więc słów niewiele tu wszystkiemu radzi,
I całe inny Bobolów dostatek,

Niż bywać zwykło po domach zamożnych,
Bo nie kochano tu się w rzeczach próżnych,
Lecz co dla domu i gromady trzeba,
Od tych świętości począwszy i chleba,
Co w nowem miejscu zda się dla kościoła,
Duszy i zdrowia, niczego tam zgoła
Nie brakło wcale wielkiej obfitości.
I wielki podziw był tam wszystkich gości,
Bo wszystkie skrzynie stały tam otwarte,
Więc i sądzono co jest wiano warte
Takiej panienki, chociaż w białej szacie.
Boć to na wszystkie święta Matki Bożej
Drogi aparat tuż przy aparacie
Leży po stołach na nowej rogoży,
A tuż przy każdym i kielichy mszalne,
Więc i świeczniki i srebra kościelne
I bramowane adamaszki stalne,
Więc i monstrancye na dary weselne
I złote puszki; na stronie osobnej
Leżał tam także aparat żałobny
I stała skrzynia z napisem „Mamona“ *)
I ta jedyna była już przymknięta,
A kiedy wiano obchodzą panięta
Z całem weselem, drży serce u łona,
Bo przy żałobnym mać rzekła ornacie:
„To za mą duszę po mej śmierci dacie!“
A przy zamkniętej mówi rodzic skrzyni:
„Kto biednym radzi! sobie gospodyni!
Jeśli łyzy otrzeć, bierz klucz i otwieraj!
Lecz do mamony zresztą nie zazieraj!“

Jakoż nie było i odprawy dwornej,
Bo dom Bobolich w Panu jest pokorny,
Więc kiedy przyszło odprawić za młodą,

To siwe woły poszły z tą podwodą
 W pięćdziesiąt maży i odwiozły wiano;
 A stado srebrnych kóz za niemi gnano.
 Dalej dopiero szły już konne maże
 Z czeladzią oną, co trzymała straże
 Nad tą wyprawą i nad onem wianem.
 Dalej w podziękę za duchownym stanem
 Sześć białych koni w pióra ustrojonych
 Szło dla biskupa, co ślub dawał młodym.
 Dalej sześć koni dla prałatów onych,
 Co biskupowi w dniu służyli onym;
 Więc i koniuszych na sześciu bachmatach,
 Po za tem wianem szło z wielkim przewodem,
 Co oddać mieli konie po prałatach,
 A wozy z chlebem świeżo upieczonym,
 Aby się młoda mogła poweselić
 I w nowym domu miała czem obdzielić,
 Kończyły orszak szczęśliwie wianowy,
 Za którym naprzód wszystkie białogłowy
 Jechały z młodą, a przy nich postronno
 Wszyscy mężczyźni, co nas było, konno.

Takie wesele, takie przenosiny!
 Stach mój pociągnął do onej dziedziny,
 Jaką po matce był objął na Rusi;
 I choć z boleścią, serce tu się kusi
 Przypomnieć czasy onego napadu,
 Kiedy wpadł Tatar do Nałęczów sadu.

Na gwałt we dworze powstał rodzic Stacha
 I do drzwi z taką siłą sam się rzucił,
 Że trzech na progu ściele jego płacha; *)
 Poczem się nagle do kolebki zwrócił
 I porwał dziecię i do sadu skoczył,
 A dwór dokoła pohaniec otoczył.

We dworze onym bywał z dawna Tatar
 Przy dzielnych koniach dobrze ugłaskany;
 Więc gdy w najeździe Murza ostro natarł,
 Tedy to panu jeniec się odwdzieczył,
 Bo na proroka po swojemu ręczył,
 Że wielki okup będzie ordzie dany,
 Byleby wszystkich życiem udarować,
 A państwo z dzieckiem w poczciwości chować.
 Jakoż te słowa miał Murza na względzie
 I wściekłość ordy powstrzymał w zapędzie
 I wyszedł Nałęcz z dziecięciem na rękę
 I o przymierze prosił słowem miru,
 I naród wszystek patrzył na to w lęku,
 Że z dobrej woli dał się do jassyru.

Tedy dopiero pani Nałęczyna,
 Co tak usnęła trudno samym rankiem,
 Że ją zaledwo strzały obudziły,
 Kiedy ujrziała i męża i syna
 Pośrodku tłuszczy tatarskiej przed gankiem,
 Zawoła w progu z całej serca siły:
 „Daj mi śmierć Boże, a wybaw to dziecię!“
 Jakoż się cudem podobało Bogu
 Wysłuchać prośbę, i pękło to życie
 I nagłą śmiercią upadła w tym progu....

Chowany Tatar Murzie to tłumaczy
 I na znak nieba zaciął się ostrożnie
 I znał pan Nałęcz, że sam Pan Bóg znaczy
 Tu drogę jego i zdał się pobożnie
 Na wolę Bożą i poszedł w te łyka;
 Ale go znano panem i w jassyrze
 I nikt go w złości, ni syna nie tyka,
 Lecz go chowano tam we czci i w mirze.

Gdyśmy zjechali na te przenosiny,
 Żył jeszcze Tatar, co Nałęczu zbawił,
 Stach do weselnej prosił go drużyny,
 I dziwne dzieje on Tatar nam prawił,
 I każdy płakał, i zapłakał sobie
 Stach razem z żoną na swej matki grobie.

„Cudowne dzieje i zrzádenia Boże!“
 Rzekł pan Jan na to słuchając powieści:
 „Mości Walenty, czy nie spisać może
 Wszystkie te dzieje, ku narodu cześci?
 Wszak cię sam hetman zaprawiał do pióra,
 A gdy Ostrogskich na dziedzictwie góra,
 To niech choć w dziejach ta nasza Leliwa
 Światłem zasługi i chwały opływa!
 Więcej znasz od nas, a to co my znamy,
 Z ochotą wielką do skarbnicy damy;
 Lecz uczyni, proszę, o co tu prosimy,
 Niech wiek hetmana nie ostaje niemy!“
 Co mówiąc ze czcią ścisnął za kolana.

„Gdzie się podziała kronika hetmana?“
 Spytał na to „bo onej mi trzeba.“
 Pan Jan wzniosł oczy na chwilę do nieba,
 A potem przed się patrzył bardzo smutny:
 „Ha, tam gdzie wszystko!“ rzekł wreszcie po chwili,
 „Wszystko Ostrogskich zagarnął dom butny,
 To i kroniki także zatrapili!
 Po śmierci pani wziął ją pan kasztelan,
 Jako po ojcu, a po jego śmierci,
 Jak wszystko poszło w kawałki i ćwierci,
 Tak z skarbem całym i ten klejnot przelan
 Jest do Ostroga; jeździłem tam po to,
 Mówię: trzymajcie i ziemię i złoto,

Lecz wróćcie księgę, którą znałem z młodu,
 Boć chwała dziejów dziedzictwem narodu!

„Otóż się księgi takowej zaparłi,
 Cóż było czynić? Żalę się u nieba!
 A gdy w świadectwie nie stawają zmarli,
 To z Ostrogskimi nie złamałem chleba,
 Bo mi narodu mojego żal sławy
 I najdzielniejszej w ojczyźnie buławy!“

Choć zawsze blady, zabiegł karmazynem
 Pan Jan Bobola, bardzo żalem tknięty,
 I lubo wieńczyć nie mnie to wawrzynem
 Oną buławę, żalem tym przejęty,
 Po leciech wielu wziąłem się za pióro
 I ufam w sercu, że cnót pamięć górą
 Jako głos dzwonu pójdzie w pokoleniu
 I stanie cało w czasów dopełnieniu....

Skąd było pobrać wielkiej sprawy wątek,
 Gdym jako świadek miał stanąć przed panem?
 Więc z raptularzy wziąłem tu początek,
 Którym spisywał w Tarnowie młodzianem
 I z onej księgi, co na wdowim dworze
 Urosła była przy księdzu Melchiorze.

Kiedym do Ziemi Świętej się wybierał,
 Oddałem skrzynię Cywie z papierami;
 Nikt jej przez wszystkie lata nie otwierał,
 Aż z panem Janem my dopiero sami.

Otóż co było po matce drogości
 I po rodzicu i po panu moim,
 Wszystko nietknięte leży w miejscu swoim

Od tych klejnotów, aż do świętych kości.
I tu dobyłem znów klepsydrę pańską
I dyarjusz, com je pisał z młodu,
Idąc za sprawą i księgą hetmańską,
Więc też to wszystko składam dla narodu!

Gdyśmy to wszystko z tej skrzyni dobyli,
Rzekł pan Jan do mnie po niejakej chwili:
„Zróbmy ślub bracie, że co rok, w rocznicę
Śmierci hetmana, staniemy przy trunie,
To grób otworzy swej łaski skarbnicę
I zagra dusza, jak lutnia po strunie!...“

I Stach do tego ślubu się zaprosił.
Więc i do roku na rocznicę pierwszą
I dzwon żałobę po panu ogłosił
I Leliwcyki duszą co najszczerzą,
Wszyscy się na mszę żałobną zebrałi,
Sercem miłości i w harcie od stali....

Gdym wśród nich stanął, spojrzę po kościele,
A mauzoleum podniosło się duże
W miejscu, gdzie hetman w swej ławie siadywał,
I kiedym ujrzał hetmana w marmurze,
Wielce bolesne było mi wesele,
Bo pacholęciem jam przy żywym bywał,
A tu mi patrzeć, jako z truny wieka
Aż zmartwychwstania w całej zbroi czeka.
Więc i z żalością patrzyłem i długo,
Jako legł sobie u wieczystej bramy,
Ha i łzy krwawą puściły się strugą,
Bo i w marmurze jeszcze taki samy!

Pewno nie byłaby dziś Litwa naszą,
Gdybyś jej nie był twym puklerzem bronił,

A i Ruś pewno nie byłaby laszą,
Gdybyś Tatary nie był co rok gonil.

Kiedy się wichry wszczęły o Barbarę,
To król chciał zerwać to przymierze stare
I hetmanowi zażalon powiada:
„Cóż to za sejmy? Co mi to za rada?
Że za żałobą mam tu stawać licem?
Ha, ja na Litwie panem i dziedzicem!
To i znać nie chcę tej korony waszej
I łamać wiary dla tej buty laszej.“

Tedyś go sercem począł upominać:
— „O nie tak królu miałbyś sam poczynąć!
Jak hetman wierny stałem przy rodzicu,
A i dziś stoję, jak Bóg wielki żywie!
Z narodem wolnym potrzeba cierpliwie,
To i na króla postąp po dziedzicu!“

„My się obronim, ale Litwę twoją
I wiara wschodnia i Moskwa ogarnie,
Więc się i w Rusi ludzie nie ostoją,
Lecz pod tatarski jassyr pójda marnie;
Więc królu panie! nie idź własną wolą!
Bo trzy narody na ciebie zabołą,
I niech syn pana mojego nie błądzi,
Boć to Bóg wielki dzieje królów sądzi!“

Tedy się Zygmunt na tronie obaczył
Na słowa twoje, a choć był dziedzicem,
To trzem narodom pokrółować raczył,
Wstępując w ślady za wielkim rodzicem:
Jakoż za wielkiem wszystkich stanów zdaniem
I trzech narodów Bożem miłowaniem,

Unia Lubelska doszła skutku w sejmie
 I trzy narody Bóg w jedności zjeźmie
 I jest poczczony w Trójcy Niepojęty
 I Pan Zastępów : Święty! Święty!! Święty!!!

Anno Domini 1610.

Przy łasce Bożej kończę księgi moje
 I jako wziąłem, tak daję w puściźnie;
 Trzy walne bitwy, trzy pamiętne boje,
 Zapiszę jeszcze na mej ojcowiznie....

Zbroje rodzica i nasze i Cywy
 Wiszą pamiętnie w tej izbie stołowej,
 A tu klepsydra, dar pani życzliwy,
 Sący w mych oczach pyłek rubinowy,
 I kończę księgi, kończę za jej miarą,
 Z tak pełnem sercem i z tak silną wiarą,
 Że Bóg mi kazał w sprawie onej czynić.
 A kiedy oręż wyleci bezwładnie
 I pióro nawet skruszone upadnie,
 Znam, że Bóg będzie sprawię gospodynić....

Toć wielka duszę przejmuje otucha,
 Bo przejdzie ziemię to, co wyszło z ducha;
 Dziejów dziedzice, to ziemi dziedzice,
 Na chwałę krzyża i Boga Rodzicy!

BITWA U ORSZE.

*Anno Domini 1514 die 8. Septembris,
 w dzień Narodzenia Najświętszej Panny.*

Wślawiony rycerz na hiszpańskiej ziemi
 Gdy z bojów wrócił, to już między swemi
 Ku chwale polskiej stawiał kroki sporsze,
 Gdy przyszła bitwa pamiętna u Orsze....⁸⁾
 Za wojskiem w pole, któremu Ostrogski,
 Mąż wielkiej mocy, dzielności i troski,
 W on czas hetmaniał i mądrze i chrobrze,
 Lecieli krucy i mnodzy sępowie,
 Więc stąd o wojnie powróżono dobrze:
 Bo gdy ptak z wojskiem, wrogom na bezgłowie.

A było za co Moskiewskiemu płacić,
 Bo gdy wziął Smoleńsk za Glińskiego zdradą,⁹⁾
 To w grodzie kazał bojary¹⁰⁾ wytracić;
 I już Moskiewscy w całej ziemi kładą
 Śmiało obozy i ziemię pustoszą
 I nad posłami pastwią się z rozkoszą.
 Był w on czas Trepka posłem do Glińskiego
 Od węgierskiego króla Władysława,
 I kniaź pochwycić kazał Trepkę tego;
 Więc i nagiego do rożna go dawa
 I piec go każe, ażeby się sprawił,
 Z czem król Władysław Trepkę tu wyprawiał? ¹¹⁾

Był i Jeżewski z Rzymu wyprawiony,
 By glejt¹²⁾ posłowi przywiózł papieskiemu
 Z Moskwy do kniazia i jest uwarzony
 W oleju wrzącym, a to także temu,

Czy nie z czem innem u Glińskiego bawił?
 Bo i Glińskiemu przyszło na więzienie
 I już u siebie kniaź go także dławił.
 A więc za ziemi wszystkiej spustoszenie
 I taką wielką dla posłów pogardę,
 Z którymi Wasyl niczego nie sprawił,
 Bo chociaż Trepkę przypiekał u różną
 A Jeżewskiego po golenie zwarzył,
 Słowa z nich dobyć nie było tam można;
 I z dobrą sławą wyszli z tego sromu
 I powrócili szczęśliwie do domu,
 Chociaż kniaź obu tak u siebie parzył.

Otóż za taką narodu pogardę,
 Przyszło i złamać w końcu karki twarde;
 A chciał Ostrogski oddać i za siebie,
 Bo odbył jassyr na moskiewskim chlebie,
 Więc kiedy przyszło u pamiętnej Orszy,
 Choć zawdy skory, był tu jeszcze skorszy
 Książę Ostrogski.

Kniaź był się rozłożył
 Za Berezyną ¹³⁾ na wysokim brzegu,
 Ale się hetman nim tak mało trwożył,
 Że po dniu jasnym i w pełnym szeregu,
 W obliczu jego uczynił przeprawę
 I w ładach stanął wojskiem w całym szyku
 I wojsko nawet nie wydało krzyku,
 Kiedy na harce iść już miało krwawe,
 Lecz w miejscu stojąc patrzy tylko mroźno
 I było bardzo i cicho i groźno.

Między wojskami wielkie pole legło
 I stado sępów, na wróżbę zaguby,
 Siadłszy na polu zaostrzały dzioby

I pilnie Moskwy sępiem okiem strzegło;
 A gdy litewskie i wszystkie koronne
 Hetman chorągwie był sprawił do boju,
 Tedy wyjechał na miejsce przestronne
 Rycerz hiszpański w bardzo wielkim stroju,
 I kiedy z miejsca wbrew ku Moskwie ruszył,
 A andaluza zarżał i poruszył,
 To wszystkie wojsko na nim okiem stanie,
 I patrzy nawet sam książę Ostrogski,
 Bo pytać było, kto wojsku hetmani?
 Czy stary hetman? czy młody Tarnowski?
 Tak wielką dzielność, tak wielką miał wolę,
 Choć to w ojczyźnie pierwsze było pole.
 I zadziwienie wszystkich było duże,
 Gdy przed szeregi wymknie pióra puze ¹⁴⁾
 I gdy Tarnowski tak wbrew Moskwie stał
 I pojedyńkiem z każdym czynić chciał,
 Coby się dzielnym wobec niego znał!

W wojsku moskiewskim takiego nie było,
 A huf panięcy, co się hardo nosił,
 Gdy rycerz młody stanął taką siłą,
 To go do koła swojego zaprosił
 I z dobrej woli sobie go przełożył.
 Więc go i sprawił jako husarz sprawny
 I bez rozkazu poszedł z nim w bój sławny
 I urwał Moskwę do razu lwim zębem,
 Bo jedną lukę wyciął wstępny wrębem,
 A drugą, kiedy powracał huf śmiały....
 I jest rozcięta Moskwa w trzy kawały
 I były w całym wojsku wielkie dziwy,
 Bo poczt panięcy choć się tak powinnał,
 To tylko Kmita i Zborowski zginął;
 Więc w niebo głosy, że to wódz szczęśliwy!

Tedy pan hetman rozpuścił zagony
I wszystką siłą uderzył w te luki
I on mur Moskwy bardzo najeżony
Krą niby nakrył i łamał na sztuki.

Tak tam chorągiew za chorągwią sunie,
Taki był impet Korony i Litwy,
Iż kiedy Moskwa w odwrót sobą lunie,
Na siedm godzin było tej gonitwy
I cztery mile wymoszczono trupem;
Ba i pogoni już nie wstrzymać więcej
I samych koni dwadzieścia tysięcy
Na polu bitwy zabrał hetman łupem,
A do czterdzieści było w ludziach straty.
Takie za Smoleńsk wziął tam kniaź zapłaty,
I nie napróżno lecieli sępowie,
Bo poszło Moskwie całe na bezgłowie.
Znało to wojsko obojga narodu,
Że po Tarnowskim poszło bardzo sporo,
Bo gdy tak dzielnie był wyskoczył z przodu,
Wszystkie chorągwie pęd na wręby biorą.
Lecz stary hetman był mu gniewny w duchu,
Bo na wszem patrzył grozy i posłuchu;
A że poczt ruszył na bój bez rozkazu,
To i w niełasce miał go już do razu,
Choć tam chodzili Tęczyńscy, Czarnkowscy
I Szamotulscy i wszyscy Zborowscy
I Leliwczyki, co ich było w boju,
Ostrorogowie, Kmitowie, Zaręby
I choć czynili rzecz po wielkim stroju
„I rwali Moskwę lwiami niby zęby,“
Jako sam o nich i hetman powiadał;
Przecież buławie całe się nie nadał
Wódz tego hufu, choć tak dzielnie czynił!

Choć wszystko wojsko mówi, „że szczęśliwy,“
To hetman prawi: „Nieposłuch zelżywy!“
Więc i o winę w sejmie go obwinił
I żądał twardo u Jego Miłości,
Aby ukaran był bardzo surowo,
Bo wprzek żołnierskiej w ojczyźnie karności
Nie puści chodzić, póki sam jest głową
I z woli Pana trzyma tę buławę.
Otóż gdy w sejmie wytoczono sprawę,
Tak tam się ozwał hetman Tarnowskiemu:
„Wiedz o tem: W Polsce posłuch po staremu!
I znaj co karność i co rząd hetmański!
Co insze Moskwa, co insze Maurowie,
I bez posłuchu przyjdzie na bezgłowie!“

Na to Tarnowski miał rzecz złotoustą,
Więc i okazał, że skarga jest pustą,
Boć sam gardlując jechał do zachęty
I czysto powiódł do boju huf cięty,
Jako był uczon, a i ćwiczon z młodu,
Tak służby swoje poniósł dla narodu;
I wróg pobity, a huf wszystek żywie!

Tedy król przejrzał bardzo miłościwie
I już obydwóm wzbronil onej mowy:
„Cześć dla buławy i dla siwej głowy!“
A do hetmana na ucho powiada:
„Toć z krwi Zawiszy! i u kardynała
Chował się z młodu, przebaczyć wypada.“

Jakoż przebaczył na królewskie słowo
Hetman młodemu, i już od tej sprawy
Był mu miłościw i bardzo łaskawy,
Bo go po sobie wiedział kiedyś głową;

To go jak syna wielce umiłował,
Więc i hetmańską zbroję mu darował,
Co ją tak wiernie pan do śmierci chował.

Jakoż wyruszył, o czasu niewiele,
Młody on rycerz już z wojskiem na czele
Bardzo potrzebny starszemu królowi,
W ziemię węgierską, w odsiecz Ludwikowi,
Broniąc nie tylko krewnego i państwa,
Ale i owszem i wszego chrześcijaństwa.
I co tam było zagonów pogańskich
Za Ostrońskiego, a potem Firleja,
Na wszystkie chodził w tych potrzebach pańskich
(Wszak za starszego króla dobrodzieja
Było najazdów pogańskich czterdzieści),
A z wszystkich wyszedł zwycięsko i w cześci.

POTRZEBA U OBERTYNA.

Anno Domini 1531. die 22. Augusti.

Gdyśmy do Dniestru dotarli taborem,
Rozłożył wojsko pan hetman pod borem,
Kiedy się zbroidł wieczór, aż kometa
Grozi swą różgą na wieczornem niebie,
Więc powróżono zaraz o potrzebie,
Bo różga sięgła strony Golofeta, ¹⁵⁾
Bo nowa stella, to i novus rex,
Aut magnus vir, aut nova lex. ¹⁶⁾
Lecz że o królu nie wątpiono nic,
Że jednym prawem rządzone się wciąż,
To z dobrem sercem przyszło nam w bród biedz,

Bo się nam świecił chyba wielki mąż;
I pan Maruszka wyraźnie powiadał,
Że o tem znano w niejednym powieście,
Bo mądry doktor był to przepowiadał,
Gdy pana zwiedzał już o nowem lecie,
Że się rok znaczy nam nieladajaki,
Że w porę będą i niebieskie znaki,
Że Bóg tam przejrzał o ojczyźnie dobrze,
Że będzie syto i sławnie i chrobrze:
Tak to upewniał Bernard z Rachtamowic,
Książdz, akademik i bystry gwiazdowidz. ¹⁷⁾

Więc kiedy stanął nad brzegiem Tyrasu ¹⁸⁾
Tabor hetmański, a kometa wschodzi,
Rzekł wojsku hetman: „A no, jako godzi
I zwiastowany był onego czasu.”
I cichym szeptem poszło po obozie,
A gdy wieczorne hasła otrąbiono,
Po onej wróżbie i hetmańskiej grozie,
Cale już dobrze we wojsku wróżono.

Święty Stanisław śnił się hetmanowi
I na świadectwo wziął Chrzciciela Jana
I bardzo groźnie mówił do hetmana:
„Jeśli ty wątpisz twemu orężowi,
To po raz wtóry wskrzeszę Piotrowina, ¹⁹⁾
By dał świadectwo, co czyje, co nasze!
A gdzie jest łaska przedwiecznego Syna,
Tam będzie łaska i Ojca i Ducha,
Więc ufaj w krzyżu i puść białe ptasze!”

Zerwał się hetman i patrzy i słucha;
Brzask ledwo drasnął i szaro i mglisto,
Ale kometę widzi oczywiście,

Która świadectwo temu snowi daje;
Więc się przeżegnał i dźwignął i wstaje.

„W trąby i w kotły!“ i rozkaz bez bawy
„Za Dniestr w czas Boży! dalej do przeprawy.

Gdy hufiec pański już po tamtym brzegu
Porządnie stanął i w pełnym szeregu,
Rozbito namiot wedle znaku prawie
I mszę o świętym miał tam Stanisławie
Ksiądz kaznodzieja, jako o patronie
Wszego narodu w tej polskiej Koronie,
Zlecając wojsko pod jego przyczynę;
Więc i odpuścił wojsku wszystką winę....

A po Mszy świętej, którzy lepsi w pola:
I gdy pan hetman potoczył tam koniem,
Tak mężna dusza i tak można wola
Znaczna tam była, że tylko iść po nim.
Z pierwszych kóp orlik zerwał się z klekotem,
Trawy pod końmi wyległy pomiotem
Że ich już kosić nie było potrzeba
Cicho i pusto, sine góry zdala,
I Dniestr po jarach tylko się przewala,
A na podrywki wieje wiatr od nieba.
Cicho a cicho w wojsku i do koła,
Hetman na czele i groza od czoła
I wszystko w duszy i grzeje i studzi,
Bo tak miał zdalnie uchodzonych ludzi,
Że ani pytał, ni słuchał, ni sądził,
I już nie słowem, ale okiem rządził.

Nim dalej pójde, powiedzieć potrzeba,
Skąd się w ojczyźnie wzięła ta potrzeba?

Był tam Petryło, gospodar wołoski, ²⁰⁾
Co zabaczywszy na straszny sąd Boski
I na przysięgi Koronie powinne,
Wdał się niebacznie w złe sprawy i inne,
W harmat nadzieje, których w Węgrzech dostał,
Chciał być sąsiadom w pograniczu srogi
I jakoż ludziom na Pokuciu sprostał
I wiele było i szkody i trwogi,
Bo Kołomyi i Sniatyna dostał,
I Tyśmienicy i aż do Halicza
I wsie wypalił i ludzi pochłostał.

Więc gdy to doszło pańskiego oblicza,
Król Zygmunt Stary hetmana wyprawił,
Aby się z onym Wołoskim zabawił.
Więc po dwanaście kroć się nasi sparli
I naprzód Wołosz po twierdzach przytarli
I osadzili rządznie swoim ludem,
Nim się spotkali w czystym polu trudem.
A gdy pan hetman odbił już Pokucie
I wszystką ziemię aż po Gwóźdź ²¹⁾ graniczny,
Hospodar słysząc, że naród nieliczny,
Tak sobie począł w tej wołoskiej bucie,
Że sześć tysięcy wysłał jeno przodem,
A sam w dwadzieścia ciągnął już odwodem;
Ale się hetman nic tem nie zatrwożył,
Lecz pod Obertyn ²²⁾, i tam się rozłożył.
Różnie tam o tem dzieją, jako szyki
Pan hetman sprawił był u Obertyna;
Lecz mnie mówili o tem stare ćwiki,
Jaka tam była do harcu przyczyna,
A przed wszystkimi mówił pan Maruszka
I Ossoliński i porucznik Gruszka,
Że tam vetere instituto ²³⁾ było

Na czystem polu ono szykowanie.
 Więc kiedy tabór już na miejscu stanie,
 Bardzo się sprawnie wszystko uczyniło:
 Wozy stoczono i spięto łańcuchem,
 A w środek koczne ²⁴⁾ i wielbłądy w środek,
 A straż poboczna stanęła posłuchem
 I plac rynkowy rządny i obszerny
 I wielka brama trzymała mu przodek,
 A małej bramy patrzył hufiec wierny.
 W placu rynkowym hetman wojsko sprawił
 I na trzy hufy wszystko był podzielił:
 Więc hufiec pierwszy na czoło postawił,
 Za nim huf walny gravis armaturae,
 A już z trzeciego był uczynił chmurę
 Z siekanych hufów, co po skrzydłach staje;
 Więc po kozacku pierwszy, co od lica,
 Więc posiłkowy, który za nim godzi,
 Więc trzeci czarny, co z czeladzią chodzi.
 A czwarty, który zwan jest „stracenica;“
 Bo tych siekanych hufów tyle bywa
 W tem szykowaniu po obojej stronie;
 Hetman na czoło i orzeł w koronie,
 Rzekłbyś, nie wojsko, kiedy tak wypływa.
 Jakoż od wieków jest obyczaj taki,
 Że każda ziemia w potrzeb huf swój dawa,
 A gdzie na sejmie każda ziemia stawa,
 Tam też i w polu szczyć się jej znaki.

Orłem umyślił pan hetman uderzyć
 I tę wołoską wielką moc zadzierzyć:
 Naszych nie było jedno pięć tysięcy
 I to nie starych, lecz wielu junoszy,
 Dufał o sobie wprowadzić huf panięcy,
 Lecz wielka orda była tej Wołoszy,

Bo na pięćdziesiąt tysięcy liczono
 I dział pięćdziesiąt było za ich brona.
 Więc gdy w obozie rozeszły się słuchy,
 To się poczęły trapić płochę duchy,
 Tedy mówili niektórzy, że dobrze
 Porzucić działa i w zwrot do Halicza;
 Ale pan Hetman rzekł im na to chrobrze:
 „A niech od tego pan Bóg mię uchowa,
 Bym ja klejnotu króla odbiedz miał,
 Raczej niech legnie w boju tutaj głowa,
 Niżbym bez bitwy wrogom plecy dał;
 Tutaj zwyciężyć, albo tutaj ledz!“
 I do Sieniawskich, których było trzech,
 Począł pan hetman taką mowę rzec:
 „W Bogu nadzieja, w Bogu i w tej głównej,
 Wszakże my swoi, wszak my konherbowni, ²⁵⁾
 To nam nie wątpić, ale w miejscu stać;
 A jeśli przyjdzie tutaj gardła dać,
 To niech mogiła na granicy tu,
 Jako Piotrowin da świadectwo chrztu,
 I niechaj znają, co czyje, co nasze!“

Na taką mowę wzniosły się pałasze,
 A hetman z konia i padł krzyżem w prochu
 I całe wojsko „Pod Twoją obronę“
Ubyło wiele serdecznego szłochu.
 Proporce wiały w nieprzyjaciół stronę
 I wielkim sercem powrócono dobrze,
 Kiedy pan hetman tak zagał chrobrze;
 Kiedy się dźwignął, nikt nie wątpił nic
 I już na Wołosz pragnął każdy biedz.

Był tam Szafraniec z Tłumacza, mąż dzielny,
 Co godzin stawić czoła w sprawie czelnej,

Lecz go o świcie wysłał hetman precz,
 Aż wszyscy patrzą, coby na to rzec?
 Więc tylną bramą Szafraniec się zwinął
 I w świat za oczy popędził i zginął.
 I znowu chwila i cicho i głucho,
 W miejscu, a w miejscu stoją wszystkie szyki,
 Hetman do ziemi sam przyłożył ucho
 I słyszy one wołoskie wybryki,
 Jak działa dudnią i chorągwie krocza
 I jako z wozy ciężki tabór toczą.
 I do Sieniawskich: „Wielka moc wołoska,
 Lecz większa, bracia, na niebie moc Boska!”
 A w tem i Wołosz już na oko sunie
 I coraz szerzej sięga i oblega
 I wszystkich tabór do koła obiega
 I jeno czekać, kiedy z dział swych runie.
 W on czas pan hetman kazał Balickiemu
 Zatylną bramą z chorągwią wyruszyć
 I Balickiemu i Trojanowskiemu,
 By snadniej było moc wołoską skruszyć;
 A wielką bramą sam wyruszył przodem,
 Bo hetman z czołem, to i Bóg z narodem:
 Tam to Sieniawski za pomocą Boską,
 Na sobie dzierżył wszystką moc wołoską.

Pięćdziesiąt harmat Wołoszyn zasadził,
 Lecz niosły górą, jedno drzewce gładził,
 I przez pięć godzin trwały te roboty;
 Aż on Staszkowski herbu Bogoryja, ²⁶⁾
 Starszy z puszkarzy i mąż dobrej cnoty,
 Z onego działa, co zwane jest „Żmija,”
 Ba też i „Samson” tak Wołoszę parzy,
 Że już i bitwa w końcu się przeważy
 Na naszą stronę; tedy hufiec walny

Wyruszył wszystek z wielką armaturą
 I okrzyk powstał: „Górą nasi, górą!”
 I rozerwana wszystka moc wołoska.
 Bo w tejże chwili z chrustu się wysunął
 Zaczny Szafraniec, i zajął od skrzydła,
 Chorągwi całej nie dawszy wędzidła,
 Więc i do razu wszystek tabór runął,
 Bo zrozumieli, że iście moc Boska,
 Że to posiłki przybyły Polakom
 I że nie ostać się wołoskim znakom.

Ranny Petryło i harmat zaniechał
 I ledwo z życiem, a z hańbą ujechał.
 A nasi jeńców i te działa liczą
 I cały tabór zabrali zdobyczą,
 I każdy wierzył, co był na tej bitwie,
 Że widział cuda na swe własne oczy
 I o hetmańskiej powiadał modlitwie,
 Co w powrót działa do ojczyzny toczy;
 Bo co Jan Olbracht zostawił po stronie,
 To Jan z Tarnowa powrócił Koronie.

Mówił Maruszka, co był w bitwie onej,
 Jako hetmańska tam się zdała sprawa:
 Gdy z dział uderzą od wołoskiej strony,
 Aż tu w tym hufcu, co na czele stawa,
 Oraz zarżały straszno wszystkie konie
 Niby na rozkaz, całe jakby z rządu,
 I rżą i grzebią ku wołoskiej stronie,
 Jak gdyby чуły dzień Bożego sądu;
 I on las kopii załomotał w górze,
 A już proporzec, niby piorun w chmurze.
 I znowu strzelbę puścili Wołosi
 I znowu koni jeszcze większe rzenie,

Aż strach w siedzeniu, tak się żrebiec prosi,
 A górą w kopiach jeszcze chciwsze drzenie.
 A gdy raz trzeci działa już zagrały,
 W całym obozie wszystkie konie rżały,
 Tak im ochotnie było i wyskocznie,
 Że szyk wołoski miewał się widocznie.
 Tedy pan hetman, który stał na skrzydle.
 Rzecz Maruszcze z dobrą wróżbą w oku:
 „A no, czy baczysz jaki popłoch w bydle?
 Znaj, pocom kazał strzelać przy obroku.“

Kiedy Wołosi ujrzeli tę sprawę
 I taką straszną wszystkich żrebców rżawę,
 Poczęli chytrze: nuż tabór oblegać
 I z czoła groźnie, od tyłu obiegać.
 Tedy pan hetman wysłał Balickiego
 Z porządnym hufem na zatylnią bramę,
 Aby od skrzydła urwał wołoskiego,
 Hufy rozerwał i wyrąbał szramę.
 On to Balicki, acz był zaszły w laty,
 Lecz na sercu nic! Więc tak stanął w radzie,
 Że nie stawają już lepiej z bułaty,
 Że gdy spał hufiec i konia na zadzie,
 Koń na trzy kopje jeno zadem kroczył,
 A pan Balicki sam proporcem toczył
 I oraz Wołosz na pokosy kładzie.
 Tedy pan hetman, Maruszka powiadał,
 Gdy się Balicki tak z rycerska nadał,
 Zdjął rękawicę żelazną z prawicy,
 I patrzył w pierścień, co go chował w darze
 Na upominek pana kasztelana,
 I po hetmańsku świeciło z żrenicy
 I rzekł: „Nie darmo klepsydra jest dana!“
 A w tem Szafraniec ukazał się w jarze,

I zwyciężyła iście już moc Boska,
 Bo rozerwana wszystka moc wołoska.

Ksiądz Orzechowski, któremu znał dobrze
 I który świadczył o bitwie zaszczytnie,
 Mówił mi nie raz: „Że nigdy tak chrobrze
 Już nie bywało, jak słyhać z daleka,
 I nigdy dawniej i za jego wieka,
 Chyba tak w Latium ²⁷⁾ bito starożytnie!“
 —„Magnus! a Magnus!“ mawiał pan Maruszka.
 —„Amor! a Amor!“ powtarzał pan Gruszka.

WYPRAWA DO CHOMŁA I STARODUBA.

Anno Domini 1535.

Ledwo pan hetman po onej potrzebie,
 Co nieco wytchnął w Wielowski u siebie,
 A już posłańce biegną z listy drogą,
 Że książ moskiewski potargał przymierze
 I już na Litwę z wojskami się bierze
 I na Zygmunta podniósł wojnę srogą.
 A że nie miała Litwa w onej dobie
 Nic gotowego na wojnę po sobie,
 Owo ku temu przyjąć w końcu musiało,
 Że na Tarnowskim, jakoby na tarczy,
 Jak na Zawiszy ²⁸⁾, i Litwie wystarczy;
 Boć i przypowieść niosła to już z chwałą,
 Jako i po krwie był z Zawiszy rodu,
 Że kiedy przyjdzie w Litwie i w Koronie
 Zatkać złe dziury i wyskoczyć z przodu,
 Jedno on zawsze na odsiecz przy tronie.

Król bawił w Wilnie bardzo niebezpiecznie,
 A sejm piotrkowski na same Trzy Króle,
 Chociaż bez pana, uradził statecznie
 I potrzeb Litwy podjął bardzo czule,
 Bo uchwalono, aby posłać panu
 Wojska koronne i daninę z łanu;
 A w Litwie wszystek sejm już na tym stał,
 Aby Król Jana z Tarnowa im dał.

Był ci tam wprowadzie i wielki litewski,
 Lecz gdy Bóg światu dał znów znak niebieski,
 To ów srogota z dobrej woli niższy,
 Sam się już poddał sprawie znacznie wyższej;
 Bo była świeża pamięć o komecie,
 Co był pogroził różgą Golofecie.
 A z tej komety, co zjawił się świeżo,
 Żle powróżono Moskwie od północy,
 Lecz i w Koronie i na Litwie wierzą,
 Że tylko jeden miał łaskę tej mocy,
 Co z niebem w dobre wiąże się sojusz,
 Że jeden tylko miał hetmańską duszę.
 Otóż mi mawiał nie raz pan Maruszka:
 Gdy się na Litwie nam znaczyła dróżka
 Nie lekkich ludzi hetman wywiódł w pole:
 Był tam Mielecki, rotmistrz Starzechowski,
 A i Sieniawskich miał w rycerskim kole,
 Dobrze służył w potrzebie wołoskiej;
 Był Andrzej Herburt wielkiego ćwiczenia,
 I w całym wojsku nie było jelenia. ²⁹⁾

Gdyśmy już byli wyruszyli z domu,
 Spiał się pan Górka, kasztelan poznański,
 I miał też z sobą hufiec także pański,
 Że było w oczy całę pojrzyć komu.

Jeszcze od Orszy bawiło dwóch z Litwy
 Szlachty rycerskiej na hetmańskim dworze:
 Jeden podeszły i zwał się Czeszejko,
 Drugi lat średnich, imieniem Norejko;
 Stary już nie mógł na koń, ni do bitwy,
 Ale z nim tylko hetman wówczas radził,
 A on od siebie Norejkę wysadził,
 By służył panu onych stron znajomy:
 A kiedy weszli już w puszcę i w łomy,
 Wiecznie Norejko chodził tylko przodem,
 Jako świadomy w Zapuszczańskim szlaku, ³⁰⁾
 I nocą tylko powracał do znaku,
 A wojsko ciągnęło za jego przewodem.

Nikt się nie dziwił stróżliwości pana,
 Że gęste straże rozsyłał na boki,
 Bo wróg był chytry, a ziemia nieznana;
 Ale się temi dziwiono obroty,
 Że wziął na wojnę z Wieliczki otroki ³¹⁾
 I był nieznacznie dodał do piechoty.

Z Trok ³²⁾ nie na Wilno, lecz szedł na Oszmianę, ³³⁾
 Gdzie Norejкови wszystkie ścieżki znane;
 Dnia więc pewnego hetman wojsko minął
 Samotrzeć tylko, z Norejką, z Maruszką,
 I w bok się rzucił jakąś leśną dróżką
 I na dzień cały gdzieś dla wojska zginął.

Gęstwinią jechali długo i powoli,
 Strona odludna i niby zamarła,
 W tem naprzód górą puszcza się przetała,
 Dalej poletki ³⁴⁾ i dworek na roli
 Świeci kominy za wielkim chmielnikiem.
 Norejko ruszył i wraca z językiem,

A hetman pyta: „A gdzież Sawicz siedzi?”
A język na to:

„Da zabrał leziwo ³⁵⁾

I poszedł w barcie, bo to od niedźwiedzi
Wiele nam bywa dobrodzieju szkody.“

„Więc prowadź w barcie!“ rzekł mu hetman żywo.
A leśnik ruszył po przed końmi wprzód.

Długo prowadził dziwnymi wykręty:
Łosia spłoszono i klempe z cielety, ³⁶⁾
Już pan Maruszka chciał wypalić do niej,
Lecz hetman gniewnie strzału mu zabroni
Bo psa szczekanie ozwało się z głębi;
Patrzą: śród puszczy dym się jakiś kłębi,
Leśnik po sosnach bacznie okiem śledzi
I rzekł: „Ot Sawicz hen na barci siedzi!“

„Pomaga Bóg! Sawicz, dobrze umiesz radzić
O Bożym statku,“ rzekł hetman łaskawie,
„To i potrafisz niedźwiedzia odsadzić
Od naszych barci, a czas na to prawie.“
A Sawicz zdziwion: „A cóż tam u Boga!“
— „Złaż co najrychlej, bo znaczy się droga.“

Zwolna zlaźł Sawicz po barciem leziwie
I złaźszy, w oczy popatrzał stróżliwie
I do Norejki: „A co wy za jedni?”
A on mu na to: „Ja swój, bo Norejko,
To pan Maruszka, a to nie powszedni
Gość w naszej Litwie.“

Na to Sawicz: „Witam!“

I ścisnął pana pocziwie za strzemie
I rzekł mu ze czcią: „O tego nie pytam,
Bo już cię widzę, że to hetman w ziemie!

Lecz skąd wam do mnie?”

— „Przystał nas Czeszejko.“

Więc Sawicz na to: „Aż tędy to chodzi?
To wam aż droga poszła puszcza głuchą?
Więc proszę z konia, kiedy tak się godzi!“
I długo z panem rozmawiał na ucho.

Bardzo świadkowie dziwili się temu,
Że Sawicz poznał do razu hetmana,
Bo nigdy w oczy nie widywał pana,
A strojem równy był w ten czas szaremu.
Kiedy skończyli, rzekł Sawicz: „Do domu
Mnie już niewracać,“ a Maruszcze rzecze:
„Daj kindżał, czapkę i burkę bez sromu,
Bo stąd już prosto Sawicz się powlecze.“
Hetman na drogę dał mu kieszę złota
I owo zgoła skończona robota.
„Jeżeli zginę, to panie hetmanie,
„Niech tam za duszę ofiara się stanie.“
A już odchodząc mówił do leśnika:
„Pilnuj mi barci mój pocziwy chłopie,
A coś tu widział, nie puszczaj z języka,
Bo jak powrócę w rojście ³⁷⁾ cię utopię.“

Wjazd był wspaniały uczynił do Wilna
Pan hetman z wojskiem, witany od króla,
Od jego dworu i wszego narodu:
A gdy ujrzeli taką sprawę z przodu
I takie wojsko idące do pola,
Owiała Litwę otucha niemylna,
Że hetman dobrze poradzi już temu
I jak ma z rodu, opędzi się złemu.
Jakoż gdy doszły Iwana te słuchy,
Jaka tam sprawa i jakie tam duchy,

Umknął kniaź z wojskiem, choć się bardzo jadził;
Tylko Starodub i Chomłę osadził,
Bo już z imienia hetmana miarkował,
Że nie z starostą Czerkaskim mu sprawa,
Co po kozacku ziemię mu wojował,
Ale że wielka siła w polu stawa.

Chomła dobyli nasi bez odwłoki;
Więc pod Starodub zwrócił hetman kroki,
Obegnał zamek do koła z Owczyna,
A nocą puścił pod ziemię otroki;
Lecz i dnie całe i tygodnie płyną,
A zamek stoi zbrojny w dobre wieże,
W silne parkany i w setne okopy,
A osadzony wybornymi chłopcy,
I pan ni wierzchem, ni spodkiem go bierze.

Dziwny niepokój wojsko opanował,
Miejsce nieczyste, tak mówiono sobie,
Gdzie wojsko stało: i albo bies kował
Nocą pod ziemią, albo w nocnej dobie
Puszczał Owczyna czarnoksięskie sztuki.
Bo miał znachorów od ciemnej nauki,
Co bardzo ludziom bywają szkodliwi;
Więc gdy się żołnierz nocą niecierpliwi,
Hetman pod bronią wszystkich stawia głucho,
A sam do ziemi przyłożył już ucho.

Było to prawie jakoś przed północą,
Gdzie zły duch bywa dla ludzi z przemocą;
Wszyscy pod bronią stali jakby wryci,
A hetman kazał po proporcach śledzić,
Kędyby drgnęły, kiedy pocznie kować,
Więc by mu zaraz o tem opowiedzieć.

Jakoż znać dano jeszcze przed północą
Od pancernego hufu, że coś kowa
I że proporce coś z lekka migocą,
Choć wiatru niema. Hetman na te słowa
Poszedł na miejsce i przyłożył ucho;
Więc drugi, trzeci, i coś kuje głucho.
Kiedy podziemne kucie obsłuchano,
Kotły hetmańskie na rozkaz podano
I kilka grochów po skórze puszczone,
Czy się nie stoczą? I zadrgały grochy,
A hetman rzecze: „To puste popłochy.“
I w tejże chwili miejsce zatyczono
I straż stanęła, aby plac nie zginął.

Powyżej wojska wartki potok płynął,
W którym napawał cały obóz konie,
Więc ślad wyznaczył hetman ku tej stronie,
I nim odniało, kazał rów przerzucić
I cały potok do obozu zwrócić.
Potem pod ziemię puścił znów otroki,
Wybito stolnię, i nim dzień się schopił,
Puszczono potok do stolni głęboki,
A tak pan prochy i Moskwę zatopił...!
Więc i okazał, jaka moc szatańska,
A jaka służba w obozie hetmańska.

On wódz moskiewski, choć chował znachory,
Nie znał, że nasi podbierają nory
I że co nocy pod ziemią się wożą
I pod zrąb prochy lada dzień podłożą.
Bardzo Owczyna hardził z tego zrębu,
Bo był w izbice urąbiony z dębu,
Że go ni strzały z obozu uszkodzić,
Ani wziąć wierzchem, ani też ogłodzić;

Więc gdy pod węgly podłożono prochy
 I zdalnie knotki obstawiono lochy,
 Hetman dał głośne hasło do odwodu,
 Jakby się trzymał w powrót do narodu;
 A z wałów zamku wzniosły się okrzyki,
 Gdy już z odwrotem ruszyły te szyki.
 Tylko pan hetman nie poruszył kroku
 I wielką wieżę miał ciągle na oku,
 Więc jaki taki poglądał za siebie.
 Kruk na Starodub zakrakał na niebie,
 A chwilą później płomień z wieży błysnął,
 A hetman chustką ku otrokom cisnął,
 I poszedł ogień przez podziemne lochy,
 I w niebo zamek wysadziły prochy,
 I było cale wszystkim jak na stypie,
 Bo sama Moskwa z płomieni się sypie.

Wtedy nabrano i skarbów i ludu
 Nadspodziewanie, a prawie bez trudu;
 A kiedy jeńców było znacznie więcej
 Niżeli naszych, hetman ważyć sobie
 To, co ojczyzna zdała mu pocziwie,
 Ściąć bez omieszki dał kilka tysięcy,
 Bo jużciż lepiej, by wróg leżał w grobie,
 A ten co służy ojczyźnie, niech żywie.

Onego czasu, gdy Moskwę ścinano,
 Z krwawej obłaści do pana znać dano,
 Że jakiś człowiek nie miałby być ścięty,
 Bo chce pokazać, gdzie jest skarb zamknięty,
 Jeżeli życiem nasi go obdarzą.

Więc go stawiono przed panem pod strażą.
 Chromał na nogę i miał ranną rękę

I nie zgojony jeszcze szram przez szczękę;
 Spojrzał nań hetman, a to on ten samy
 Sawicz od barci, założony szramy.
 I hetman jęknął: „Kamień spadł mi z piersi,
 Że jeszcze żyjesz i że cię Bóg chowa!”
 A on mu na to: „Wy panie najszczerzi,
 Bo moja służba, ale wasza głowa.”
 — „A któż cię bracie tak szramy założył?”
 A Sawicz milczał i patrzył przed siebie;
 Hetman nacisnął, a Sawicz się zbożył:
 „Sam poraniłem siebie w tej potrzebie,
 Bo by Owczyna nie był dał mi wiary,
 Że wracam do nich jako sługa stary.
 Kiedy złą drogą pan Gliński nas wodził,
 To jam po Moskwie wówczas za nim chodził;
 Człowiek był młody i służył, bo służył
 I strach pomyśleć komu się zadłużył,
 Więc myślę: kiedyś za młodu był głupi,
 To niech na starość bieda za to łupi,
 Coś można było może zrobić złotem,
 Ale krew tańsza, a nie swoje złoto,
 Tom stare grzechy oblał krwawym potem,
 A coś chciał panie, zrobiłem z ochotą.

Tu dobył kiesę i chciał oddać panu.
 „Nagroda idzie z zasługi i stanu,”
 Rzekł mu pan hetman, a on: „Czyż ja w biedzie,
 Kiedy ojczyzna za wami bezpieczna,
 A łaska wasza dla sługi stateczna?
 Niech to na większy ołtarz panie idzie!”
 Więc hetman szpinkę zapiął mu w koszulę
 I z łzami w oczach uściskał go czule,
 Potem pożegnał Maruszkę, Norejkę
 I rzekł: „Pozdrówcie starego Czeszejkę,”

I nie o sprawie nie mówiąc nikomu,
Jak stał, tak prosto poszedł znów do domu.

Nie wolno było na hetmańskim dworze
O Starodubie wspomnieć nawet słowem,
Bo co Bóg nakrył całunem grobowym,
Tego człek tykać bez trwogi nie może.

Kiedy pan z wojny wrócił do Tarnowa,
Tylko z Czeszejką była o tem mowa,
Że z Staroduba poleciały strzepy,
A stypę Moskwie wyprawiły sępy,
Bo dał ściąć jeńców na kilka tysięcy,
Aby koronne rycerstwo ocalić,
Więc i do śmierci nie przestał się żalić
Panu Maruszce, że mu to najwięcej
Żywot zchmurzyło, chociaż stał w tem hardo,
Że jako hetman zrobił tylko swoje:
„To i przed Bogiem ufam, że dostoję,
Bo mi buławę kazał trzymać twardo!”

Jakoż stwierdzała to każda potrzeba,
Że miał coś więcej dane sobie z nieba
Nad zwykłe dary i zwykłe sojusze;
Bo kiedy w sprawie zebrał wielką duszę,
To mu świadczyły w narodzie potęgi,
Więc i na niebie wielkie Boże znaki,
Że tylko pisać kroniki i księgi,
Jakiemi przeszedł w tej ojczyźnie szlaki....
Jakoż prawiono i w trwodze i w chlubie
Nie lada rzeczy i o Starodubie,
Bo i dnia tego i tejże godziny,
Gdy hetman sięgnął po gorzkie wawrzyny,
Wieść się rozbiegła po całym Krakowie,

Że Moskwie poszło cale na bezgłowie;
I choć nikt nie znał, skąd poszła wieść taka,
Każdy od króla wierzył do żebraka,
Że tak jest pewno i tak nieomylnie!
I gdy dzień wieści Bożej zapisano,
I z twierdzy onej wzięciem porównano,
Tedy uwierzył cały naród silnie,
Że jest koronnym i Bożym hetmanem,
Co łaski z nieba wziął bardzo tajemne
I że ma swoje anioły wzajemne,
Co kroki jego prowadzą przed Panem,
A sławę jego w setne mile przodem,
Głoszą cudowną trąbą przed narodem!

Magnum in patria certavit certamen,
I była dusza wielka i ognista
I niech jej świeci światłość wiekuista
Na wieki wieków!

Amen! Amen! Amen!

KONIEC.

OBJAŚNIENIA.

DO V. KSIĘGI.

- ¹⁾ *Ikony* — greck. — obraz, podobizna.
- ²⁾ *Na bezrok* — na przezrok, na rok przyszły, po roku, rok przepuściwszy.
- ³⁾ *Do orki* — oranie, oraczka.
- ⁴⁾ *Kulikiem* — kulig lub kulik, zabawa zimowa zapustna, szlichtada czyli przejażdżka w licznie zgrupowanych osobach, sankami z muzyką i pieśnią, — polegająca na objechaniu wszystkich domów w sąsiedztwie i kolejnym przyłączeniu się każdego do kuligowego towarzystwa, które, zebrawszy się w ten sposób, zajeżdża do ostatniego domu na tańce i hulankę.

O zabawie takiej w zapusty są już wzmianki w XVI wieku. Przyłączono do niej potem maszkarady czyli przebieranie się za cudzoziemców, cyganów, żydów, wreszcie po krakowsku, jako wesele chłopskie, ze starostą weselnym, starościną, organistą i kapelą wiejską. Często bez żadnej zapowiedzi, tylko poprzedzony przez arlekina, cały kulig pełnym cwałem wpadał na podwórze i z muzyką, okrzykami i śpiewem, wtłoczywszy się do domu, rozpoczynał ochocze tany.

Porówn. J. Wybickiego komedję „Kulig“ i „Maryę“ Malczewskiego.

- ⁵⁾ *Zwiastowanie Matki Bożej* — tj. 25. marca.
- ⁶⁾ *Mamona* — wyraz aramejski = skarb, pieniądze.
- ⁷⁾ *Płacha* — połowa rozczepionego kłosa; gruba nieociosana deska.

- 8) *U Orszę*
 9) *Za Gliškiego zdradę* } Książ Michał Gliški, ze zruszczonej rodziny tatarskiej, poufny przedtem doradca króla Alexandra, zwycięzca Tatarów pod Kleckiem na Rusi Czarnej, — zamierzył pod hasłem obrony religii schizmatyckiej oderwać Litwę od Polski i utworzyć osobne państwo. W r. 1507 podniósł więc bunt przeciw Zygmuntovi i przywołał na pomoc Wasyla III Iwanowicza moskiewskiego. Głównem dążeniem Wasyla było opanowanie Smoleńska; to też około tego grodu toczą się głównie wojny moskiewskie za Zygmunta I. Z Wasylem trzymał także Bohdan, nowy gospodar mołdawski, tudzież przeniewierczy chan Tatarów perekopskich Mengli Giraj.

Gliški rozpoczął bunt od nasycenia zemsty prywatnej na Janie Zabrzezińskim, wojewodzie trockim, którego w Grodnie napadł i zabił. Gdy następnie wojska moskiewskie wkroczyły na Ruś Białą, i poczęły dążyć do opanowania Smoleńska, spieszne przybycie króla Zygmunta i zwycięstwo hetmana litewskiego Konstantego Ostrogskiego w potyczce pod Orszą, zmusiły nieprzyjaciół do odwrotu. Za sprawą jednak posła polskiego Jana Sapiehy zawarto z Wasylem pokój.

Gliški, opuszczony od cara i swoich stronników wyniósł się z rodziną do Moskwy.

W pięć lat później jednak wybuchła wojna na nowo i toczyła się głównie o Smoleńsk. W zimie roku 1513 sto czterdzieści dział moskiewskich biło w mury miasta. Ale daremnie. — Wasyl straciwszy 11.000 wojska musiał wrócić do Moskwy. Dopiero w r. 1514 wybrał się Wa-

syl po raz trzeci na Smoleńsk i za sprawą zdrajcy Gliškiego posiadł go nareszcie zdradą.

W miesiąc później powetował tę stratę Konstanty powtórne zwycięstwem pod Orszą 1514, gdzie padło 30.000 z armii Wasyla, wódz naczelny Iwan Czeladnyn a 1500 bojarów dostało się do niewoli.

Po tej klęsce Wasyla starał się Gliški przebłagać króla Zygmunta i prosił go o pozwolenie powrotu do ojczyzny. Dowiedział się o tych zabiegach Wasyl i kazał zdrajcę wtrącić do więzienia. Tam wylupiono mu oczy i zamorzono go głodem w r. 1534.

- 10) *Bojar.* — Bojar, Bojaryn, zwali się u Słowian wschodnich wybieralni wodzowie, znani z męstwa i rozumu, którym powierzana bywała władza sądowa i wojskowa. Kroniki bizantyńskie pod wyrazem *bojdel* przypominają Bojarów już w r. 764. Stanowili oni *drużynę* u książąt ruskich i sami mieli swoją. Książęta zwykle nic nie przedsiębrali bez naradzenia się z nimi i powierzali im zarząd zdobytych miast i ziem. Patriarcha miał także swoich Bojarów. Na dworze udzielnych książąt pełnili obowiązki kanclerskie, w Nowogrodzie byli rajcami. Starsi Bojarowie dowodzili większymi oddziałami wojska i zwali się większymi Bojarami, czyli wojewodami. Ostatnim Bojarem w cesarstwie rosyjskiem był Jan ks. Trubeckoj, † 1750 r. W państwie polskiem Bojarowie byli w prowincjach rusko-litewskich i stanowili stan niższej szlachty (Bojarowie dumni i służkowie), używani byli do poboru podatków i roznoszenia listów i innych pism urzędowych; mogli zostać szlachtą (urodzonymi), lub mieszczanami i swo-

bodnymi rolnikami. Tytuł Bojarów przyjęli od Słowian Rumunowie, u których oznacza on właściciela większej posiadłości ziemskiej (szlachtę).

- ¹¹⁾ *Trepkę piec każe* — Król Zygmunt wspomina o tym wypadku w liście do Łaskiego z dnia 25. września 1514 roku. Acta Tomiciana Tom III. — str. 184.
- ¹²⁾ *Glejt* — z niem. — list bezpieczeństwa, list żelazny.
- ¹³⁾ *Kniaź był za Berezyną* — Książę Konstanty Ostrogski otrzymawszy od króla Zygmunta naczelne dowództwo nad wojskiem, ruszył ku Dnieprowi.

Siły, jakimi rozporządzał nie były wielkie, wynosiły zaledwie 34 tysięcy ludzi. Wasyl wysłał 80 tysięcy ludzi nad Berezynę przeciw Polakom, a sam pozostał w Smoleńsku. Wojsko polskolitewskie posuwało się przez Mołodeczno i Mińsk do Borysowa. Wojska moskiewskie, jakkolwiek liczbą przeważające, nie broniły tu przejścia przez Berezynę, lecz cofnęły się ku Orszy, aby tam pod osłoną Dniepru oczekiwać Polaków.

Polacy przybywszy nad brzegi Dniepru, ujrzeli na drugiej stronie rzeki ogromne wojsko moskiewskie gotowe do walki. Położenie nie było korzystne, przejście Dniepru bowiem w obliczu przeważających sił nieprzyjacielskich nastęczało wielkich trudności. Mimo to powiodło się Ostrogskiemu w nocy z 7. na 8. września ustawić most i z brzaskiem dnia przeprowadzić na drugą stronę piechotę i artylerię. Jazda polska zaś przebyła wprawdzie rzekę i na przeciwległym brzegu ustawiła się w szyku bojowym. Prawe skrzydło zajęli Polacy, lewe Litwini, piechotę umieszczono pomiędzy chorągwami jeźdźcami — i wnet za-

wrzała walka na całej linii. Gdy walka w pierwszej linii już kilka godzin z największą toczyła się zawziętością, skierowała artyleria polska ogień swój na rezerwy moskiewskie, gdzie pod gradem kul i pocisków niesłychane powstało zamieszanie.

W jednej chwili zaczęły uciekać ostatnie szeregi nieprzyjacielskie, zachwiała się druga linia, a od lewego skrzydła z zarośli wysunęła się jazda polska, którą Świerczkowski wysłał z rana w celu obejścia Moskali. Natarcie oddziału tego, liczącego 800 koni, rozstrzygnęło los bitwy, nieprzyjaciel zmiészany i przerażony nie stawiał już oporu, w końcu rzuciło się wszystko do bezładnej ucieczki. Teraz rozpoczął się szalony pościg, oświecony promieniami zachodzącego słońca wrześniowego. O cztery mile od poboju wstrzymała Moskali rzeczka Koprzywna, lecz i tu znaczna część znalazła śmierć w falach rzeki. — Pogrom Moskali był zupełny.

- ¹⁴⁾ *Pióra puże* — pióropusz — puszyste pióro, kita piórowa do noszenia na kapeluszu jako ozdoba lub znak godności (jeneralskiej).
- ¹⁵⁾ *Strony Golofeta* — to jest na wschodnią stronę, na Wschód.
- ¹⁶⁾ *Bo nowa stella, to i novus rex, Aut magnus vir, aut nova lex* — po łac. — Bo nowa gwiazda, to oznacza nowego króla, albo wielkiego męża lub nową ustawę.
- ¹⁷⁾ *Gwiazdowidz* — astrolog, wróżący z gwiazd.
- ¹⁸⁾ *Tyras* — starożytna nazwa Dniestru.
- ¹⁹⁾ *Wskreszę Piotrowina*. — Legenda głosi, że Stanisław ze Szczepanowa, biskup krakowski, kupił dla biskupstwa krakowskiego wieś Piotrowin od rycerza Piotra Strzemińczyka. Po śmierci tegoż

Piotra, krewni jego chcieli odebrać wieś biskupowi i zaskarżyli go przed królem. Stanisław nie mogąc postawić świadków kupna, a nie mając też dowodów na piśmie, udał się o pomoc do nieba i wymodlił cud. Po gorących trzydniowych modłach wskrzesił biskup Piotra, który wobec zgromadzonego ludu oddał świadectwo prawdzie.

²⁰⁾ *Petryło hospodar wołoski.* — Pod hasłem religii schizmatyckiej, wojewodowie mołdawscy wyłamywali się z pod zwierzchnictwa polskiego dążąc zarazem do opanowania Pokucia, kraju między Dniestrem, Prutem a Karpatami. Za czasów króla Zygmunta I, Petryło hospodar wołoski napadł i zdobył Pokucie, — lecz rozgromiony został przez hetmana Jana Tarnowskiego w sławnej bitwie pod Obertynem w r. 1531.

²¹⁾ *Gwóźdz* — lub Gwoździec stary — koło Kołomyi na Pokuciu.

²²⁾ *Pod Obertyn.* — Hetman Jan Tarnowski, rozłożył się obozem w 6000 tysięcy ludzi na wyniosłym wzgórzu, pod wsią Obertynem. Dokoła otoczył się taborom warownym (na wzór Żyżki i Taborytów) w kształcie prostokąta, otworzonego przez wozy silnie łańcuchami sprzężone w ten sposób, że dyszle z końmi były zwrócone do środka. — Dwie bramy umożliwiały przystęp do taboru, zabezpieczonego z zewnątrz okopem. Wzdłuż ścian taboru stanęły wojska; w samym środku czyli rynku znajdował się namiot hetmański. Wozy obsadziła piechota zbrojna w rusznice, w rogi obozu zatoczono działa. Wkrótce nadciągnął hospodar wołoski w 20 tysięcy żołnierza, a pewny zwycięstwa zapowiedział swoim, że te polskie zastępy razem z ich wodzem w więzach jak by-

dło biczami popędzi do Suczawy. Hetman otrzymawszy pewną wiadomość o przemagającej sile wroga, zwołał rotmistrzów na radę. Większość radziła stoczyć bitwę, ale byli i tacy, co radzili odwrót. Hetman, który nigdy w życiu nie uląkł się żadnego nieprzyjaciela, przenosząc śmierć nad haniebnym odwrótem, wykazał dowodnie, że cofnięcie się mogłoby tylko klęskę sprowadzić, i zakończył przemowę: „Nie daj Boże, abym miał odstąpić klejnotu (chorągwi) Pana mego i podawać tył nieprzyjacielowi; tu nam chlubnie poedz albo zwyciężyć“. Natychmiast zagrały trąby wojenne, dając znak do bojowego pogotowia. Hetman przywdziawszy pancerz, objeżdżał hufce i gorącą przemową dodawał ducha.

Wśród wielkiej wrzawy zaczął się podsuwać harcownik wołoski pod obóz, milczkiem brała go na cel piechota polska i kładła trupem. Równocześnie zagrały działa z obu obozów, ale żadna strona nie uderzała. Żołnierz polski, zniecierpliwiony bezczynnością, zaczął szemrać, rotmistrze prosili o hasło do walki, ale hetman zwlekał, bo chciał nieprzyjaciela ośmielić do natarcia na tabor. Aby swoim dodać odwagi — objeżdżał hetman pierwszy hufiec, stojący w ciągłym ogniu i w porywających słowach zapewniał, że wkrótce już będą mieli sposobność nasycić żądzę boju. Przekonawszy się wreszcie, że Wołoszyn nie myśli pierwszy zaczepiać, dał znak do boju i zaatakował wroga równocześnie z trzech stron. Zdobycie dział wołoskich przechyliło zwycięstwo na stronę polską.

W obliczu hufców zsiadł hetman z konia i padł na kolana, by Bogu złożyć dzięki. Za przykła-

dem wodza poszło wojsko i potężna pieśń „Te Deum laudamus“ wzbiła się pod obłoki. Następnie podziękował hetman wojsku za okazane męstwo i całą mu oddał zdobycz.

- ²³⁾ *vetere instituto* — po łac. — starym zwyczajem, starym przepisem.
- ²⁴⁾ *kocz* — nieużyw. — kocz, wóz.
- ²⁵⁾ *Wszak my konherbowni* — to znaczy, szlachta używająca jednego herbu; tu na przykład Tarnowscy i Sieniawscy byli Leliwitami.
- ²⁶⁾ *Bogoryja* — dawny herb polski, wspomniany już w dziejach XII. wieku; w polu czerwonym dwa odłamki strzał, drzewcem ku sobie w słup. — W szczycie hełmu paw, trzymający w dziobie strzałę złamaną.
- ²⁷⁾ *Latium* — prowincja rzymska — tu tyle co „w państwie rzymskim“.
- ²⁸⁾ *Jak na Zawiszy* — Zawisza Czarny, z Garbowa h. Sulima, bohater polski XV w. — Zawisza nie jestto nazwisko jeno imię staropolskie; właściwe nazwisko naszego Zawiszy powinno być Garbowski i pisał się też on z Garbowa (włości swej), przydomek Czarny, otrzymał od zbroi, którą zawsze podobno nosił czarną. Od lat młodych z krewniakiem swym Janem Farurejem, także z Garbowa i również h. Sulima wszedł w służbę króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka, który lubo był wrogiem Polski, wabił do siebie rycerstwo nasze spieszące pod jego chorągiew na bój z Turkami. Kiedy dojrzewała wojna z Krzyżakami, a Zygmunt coraz wyraźniej objawiał się wrogiem Polski, Zawisza Czarny i Jan Farurej wrócili do kraju i walczyli pod Grunwaldem. Później po ugodzie zawartej między Jagiełłą i Zygmuntem

w Kosercach, obaj rycerze udali się znowu do Węgier, zasłynęli tam w popisach rycerskich, a Zawisza Czarny został między 1412 a 1422 r. starostą ziemi spiskiej, zastawionej Jagiełłą. Od Jagiełły jeździł też Zawisza Czarny dla załatwienia sprawy z Krzyżakami w poselstwie do Budy i na sobór w Konstancyi oraz na sąd cesarski do Wrocławia (1419—20). W wojnie z Husytami służył Zawisza Czarny pod chorągwią Zygmunta, walczył przeciw Czechom i dostał się pod Niemieckim Brodem do niewoli, w której przesiedział aż do czasu wesela Jagiełły z Sonką Holszańską w r. 1424. Wkrótce atoli wiedziony żądzą sławy udał się jeszcze raz z Zygmuntem przeciwko Turkom. Lecz kiedy cesarz zląkszy się wielkich sił sułtana, porzucił oblężenie miasta Gołubca i przeprawiał się skwapliwie napowrót za Dunaj, Zawisza Czarny zgorszony tak haniebną ucieczką samotrzeć rzucił się w szeregi pogańskie, ale pokonany wzięty został do niewoli i zamordowany 1428.

Dzięki swej nieustraszonej odwadze, miłości ojczyzny — dał powód do powstania przysłowia „Polegaj na nim jakby na Zawiszy.“

Porówn. J. U. Niemcewicz: „Śpiewy historyczne“ —

„Wkrótce się wslawił czyny walecznemi;

„I tak śmiałość jego znano,

„Że w Niemczech, Włoszech i Tureckiej ziemi,

„Kiedy kogo wychwalano,

„Przysłowiem było bojów towarzyszy,

„Polegaj na nim, jakby na Zawiszy.“

- ²⁹⁾ *Nie było jelenia* — t. zn. nie było tchórza w wojsku.

- ³⁰⁾ *Zapuszczański szlak* — (po litewsku Užgiris) zowie się część dawnego województwa trockiego od rzeki Niemna ponad granicą pruską aż do puszczy Augustowskiej na Starem Podlasiu.
- ³¹⁾ *Otroki* — tyle co ludzie, mężczyźni.
- ³²⁾ *Troki* — miasto na zachód od Wilna położone.
- ³³⁾ *Oszmiana* — miasto nad rzeką Oszmianą, dopływem Wilii, 52 klm. od Wilna odległe.
- ³⁴⁾ *Poletek* — część gruntu zasianego zbożem, zwykle trzecia część pól należących do jakiego folwarku.
- ³⁵⁾ *»Da zabrat leziwo«* — sznury z konopi, po których bartnik włazi na drzewo dostając się do barci.
- ³⁶⁾ *Klempa* — kłępa = łoś samica.
- ³⁷⁾ *W rojście się utopię* — rojsło, rojst — miejsce bagniste porośnię trawą, mchem, łożą; grzęzawisko, bagno.

Z WYPRAWY WIEDENSKIEJ.

RAPSOD RYCERSKI.

Wielka potrzeba — idzie głos po kraju:
„Na odsiecz Wiednia, nad brzegi Dunaju!
„Aby ochętnąć niewierne pogaństwo, ¹⁾
„O! ratuj królu Wiedeń i Chrześcijaństwo!“ —
I król się dźwignął i w sile i w wierze,
I uczuł wielkim mocarzem na tronie:
Więc i obesłał wici po Koronie — ²⁾
I zewsząd ciągną Maryi rycerze.
Do wielkiej służby wabi ich ochota:
A król za siebie, za naród i wiernych
Zbrojąc się w duchu, czyni święte wota.
I słyhać o tem po ziemiach obszernych,
Że sam rycerstwo na potrzeb powiedzie
I lada dzień już do Krakowa zjedzie.
A że to w boju wślawiona Janina,
To i drży serce wiernej ziemi syna,
Że pójdzie znowu po kotle i trąbie,
I szczyrby szablą w tym wrogu wyrąbie,
Co mu tę ziemię nachodzi od wschodu.
I znów otwarta chwała dla narodu,
Kiedy na odsiecz zajdzie jemu w oczy,
I nad Dunajem walną bitwę stoczy.

Na miejscu zbioru wyznaczono Kraków:
Więc i hetmani przybyli tam przodem,

I ęmią się szlaki od rycerskich znaków,
 I ciągną wojska ochotnym pochodem.
 I stary Kraków rycerzy przytula —
 I wszyscy tylko czekają na króla.
 Król w Częstochowie z całego żywota
 Uczynił spowiedź, — więc niebios Królowy
 Której był złożył buławę na wota
 Jeszcze hetmanem, -- żałośnemi słowy
 Poleciał siebie i naród i państwo
 I wszystkich wiernych i całe chrześcijaństwo.
 I kiedy powstał, był w sercu wesoły. —
 „Obejdziem jeszcze krakowskie kościoły“ —
 Siadłszy na konia, do swoich powiada:
 „To się i znajdzie na psa Turka rada —
 „W Bogu nadzieja“ — rzekł duchem natchnięty —
 „W Imię Maryi, w Imię Trójcy świętej!“

I ledwo stanął na zamku w Krakowie,
 Pragnienie serca biskupom opowie,
 Że chce procesją obchodzić kościoły, —
 I prosić Świętych Pańskich o przyczynę,
 Którzy wspierali w bojach tę Janinę; —
 I chce pożegnać progi starej szkoły,
 Gdzie go uczono tej bojaźni Bożej,
 Zanim w obronie Krzyża się rozsroży.

I uderzono wraz we wszystkie dzwony —
 I poczt wyruszył — stary Zygmunt jęczy:
 Więc i powaga biła od korony:
 Na chwilę mignął łuk podwójnej tęczy:
 I od świętego Stanisława trumny
 Ciągną na Skalkę pobożne kolumny — ³⁾

Naprzód o wielkiej winy przebłaganie!
 Za poprzedników niechciej karać Panie! —

A gdzież od grobu wielkiego patrona
 Miała się uciec ta Polska Korona,
 Jak nie do grobu kmiecia zakonnika,
 Grobu świętego Szymona z Lipnicy, ⁴⁾
 Który w pokorze dla grzesznych odmyka
 I łaskę nieba i Bogarodzicy? —

Przy świętym grobie wdowy Salomei ⁵⁾
 Oddał król serce pocziwej nadziei:
 Że serc niewieścich cnotliwych tak wiele
 Przyczyną swoją zastępem w Kościele;
 A grzech rycerstwa, i Pan Bóg nie raczy
 Pamiętać w łasce, gdy taki tór znaczy. —

Potem do grobu szli Jacka-Polaka — ⁶⁾
 Bo kiedy Boża była wola taka,
 Że w ślady jego apostołskiej drogi
 Dziś w naród jeden spoił się lud mnogi.
 Pod jednym berłem, pod jednym kościołem,
 Toć prośmy Jacka przed tą drogą społem,
 By dał zwycięstwo obrońcom tej wiary,
 Co śladem Ojców chodzą w ziemi starej. —

A cóż dopiero w Maryackim kościele —
 Tu już się krzyżem król i naród ściele,
 A z ponad wieży ozwają się hajnały
 Na okolice, na znak onej chwały.

Jak wonne kwiaty, w tym Bożym ogrodzie,
 Rozsadził Pan Bóg swe święte w narodzie;
 By wonią ducha i wonią żywota
 Mocno podparta kwitła polska cnota. —
 Otóż umiłuj człeku i wybieraj
 I w tym ogrodzie twe serce otwieraj

Niebu, i ziemi, i dziejowej toni, —
A duch cię świętych wesprze i obroni. —

Święty Floryanie! Ty wielki rycerzu, *)
Coś z dobrej woli do rycerskiej ziemi
Przyniósł Twe kości, my z Tobą w przymierzu,
To nas i wesprzyj prośbami Twojemi. —
Jako ty gasisz piekielne zarzewie,
Tak my w obronie krzyża stajem w gniewie,
W tym gniewie Bożym, którym sam Bóg miecie,
By prawdy jego świeciły na świecie. —
I miłościwie patrzył się z ołtarza
Ów rycerz święty na króla-rycerza;
A każdy sobie to w sercu rozważa,
Że nie odmówi rycerstwu puklerza;
Bo gdy się Polsce obrał za patrona,
To w nim gotowa dla Polski obrona. —

Wieża, co strzelić ma w jasne obłoki,
Musi mieć dany fundament głęboki,
Mizerny żaczku, co klęczysz przy grobie
Jana Kantego, świętego doktora, *)
I co na żywot zbierasz łaski sobie,
Ty opowiadaj, co to jest pokora:
Gdzie głaz węgielny tej maryackiej wieży
I jak wysoko ona w niebo bieży. —

I król łzę otarł, pomny swej młodości,
Przy wielkim grobie, gdzie się młodzież zbiera,
I kędy rektor drogę życia prości,
I skarby ducha dla wiary otwiera. —

Od świętej Anny wprost już ku zamkowi
Ruszył poczt cały, — a król się zatrzyma,

I patrząc w niebo te słowa wypowie: —
„Bez świętej ręki łaski nieba niema:
„Gdyśmy obeszli krakowskie kościoły,
„I groby świętych, których ziemia sławi,
„To wstąpmyż jeszcze do tej starej szkoły,
„Niech nam mąż boży w drogę błogosławi.“ —
I gdy dwór cały wstrzymał się przed progiem
Tej Almy Mater — król w trosce zapyta:
„A czy mój rektor może już przed Bogiem,
Że ucznia swego u tych bram nie wita?“ *)

„Królu a Panie“ — rzekły mu doktory:
„Rektor Dąbrowski od dawna już chory,
„Z łóża boleści nie wstaje na nogi:
„Toć i sam nie mógł zaprosić w te progi
„Ucznia swojego, co mu przepowiedział,
„Że jak Piast będzie w tem królestwie siedział,
„W koronie Piastów i chwałą okryty,
„Dla szczęścia Polskiej Rzeczypospolity.“

Król spojrział w niebo i rzekł: „Tak ci było—
„Co przepowiedział na mnie się ziściło
„Et inter pares ¹⁰⁾ starszym być kazano:
„Błogosławieństwo dał rektor na wiano;
„A to co przejrzał, gdy mi błogosławił,
„Pan Bóg w swej łasce nie godnemu sprawił.—
„Wszystko co dane, dane było z nieba;
„Ale dziś ciężka zawisła potrzeba
„Nad ziemią ojców, i nad wszystkim światem:
„Turczyn pogroził Wiedniowi bułatem, ¹¹⁾
„I ku odsieczu biedz tam na nas padło,
„I cesarz wzywa, — i Rzym błogosławi:
„Więc i świat cały w kościele to prawi,
„Że już na polskiej szablę wszystko siadło. —

„Juris et belli dubius est eventus; ¹²⁾
 „A więc z ciężkimi myślami się noszę,
 „I tu, gdzie wiodła mnie niegdyś juvenus, ¹³⁾
 „Król uciśnięty w te progi się proszę;
 „Bo bez krzyżyka mojego rektora,
 „Bardzoby była ta droga niespora“. —

„A jakże rektor przyjmie króla — pana?
 „Celka maleńka.....“

„Ja klęknię na progu.“ —
 Otwarto drzwiczki — a król na kolana —
 I rzekł ksiądz rektor: „Witam króla w Bogu,
 „Jako zwycięzcę! i nie trap się w duchu:
 „Pójdzie rycerstwo z Bogiem i w posłuchu —
 „I błysnie boże dla ziemi zaranie
 „Dla mnie ostatnie, — i zwyciężysz panie....“

Na takie słowa wszystkich przeszło mrowie;
 Bo głos rektora był wieszczcy i silny
 I jak proroctwo w Panu nieomylny. —
 Więc i po chwili rektor dalej powie:
 „Wszakżem ci Janku niegdyś przepowiedział,
 „Że będziesz panem w tej koronie siedział.
 „Dziś, królu-panie! przepowiadam tobie:
 „Że zbierzesz laury, gdy ja legnę w grobie:
 „Gdy wieść cię dojdzie o tej mojej śmierci,
 „Niby gad podły, porozcinasz w ćwierci
 „Tabor pogański — i Janina złamie
 „Wszystką moc jego, i Chrystusa znamie
 „Ostatnie w ziemi od pogan nietknięte.
 „Idź królu-panie! Spełń wyroki święte:
 „Bóg błogosławi tej krzyżowej sprawie,
 „A ja tym krzyżem tobie błogosławię!....“

Król schylił głowę, i łza błysła perłą,
 I westchnął z cicha — „Święty mój mentorze, ¹⁴⁾
 „Schylam mą głowę pod krzyżowe berło,
 „I niech się pełnią te wyroki Boże.“ —

Gdy król się w duchu zbroił do tej drogi,
 Rycerstwo polskie zalega obłogi ¹⁵⁾
 Do koła miasta, po obojej stronie,
 I chrzęszczą zbroje i rzą chyże konie,
 I postać hufców groźna i poważna,
 I znak hetmański pośrodku migocze,
 I las proporców barwami furkocze
 I mówią ludzie: „Ziemiaż-to posażna,
 „Co takie hufce na potrzeb wyprawia
 „I sławne z ojców w synach znowu wślawia.“ —

Więc wielka była do boju podnieta,
 Po onych słowach świętego rektora:
 Drogę wskazywał na niebie kometa:
 Dzielność w prawicy, a w sercu pokora.
 Po takim stroju wszystko wojsko sunie:
 Żelazny całun ledwo zdradza ruchy:
 Każda chorągiew w żelaznym całunie;
 A w duchu króla żyją wszystkie duchy. —

Szlakiem szło wojsko na tarnowskie góry: ¹⁶⁾
 Po niebie przeszły jarzębiaste chmury,
 I nieć pajęcza sunie się po ścierni,
 I zaświeciła jesienna pogoda;
 A wojsko sunie na przewał jak woda;
 A ludzie mówią po sąsiednim kraju:
 „Sam król ich wiecie! Patrzcie, jacy wierni,
 „Jak pieśń pobożną po starym zwyczaju
 „Śpiewają sobie, i jak ciągną karnie. —

„Ej! będziesz wojna! — gdy Turka ogarnie
Takie rycerstwo, niezłamane w duchu,
„A prowadzone w królewskim posłuchu. —

Około Berna ¹⁷⁾ zabiegł drogę panu
Prymas węgierski, arcybiskup Granu;
Bo już królestwo świętego Szczepana ¹⁸⁾
Przeorał Turczyn i pod Wiedeń dążył.
Więc król z wojskami nie czekał do rana;
Ale gdy orzeł nad wojskiem zakrzył, ¹⁹⁾
A wojsko zaszło na rozstajne drogi,
Za wróżbą orła odgadł, kędy wrogi
Toczyli tabor, wzdłuż brzegów Dunaju;
I wskazał drogę choć w nieznanym kraju. —

Pod Tulnem ²⁰⁾ most już gotowy zastali
Nasi na czajkach — więc przez Dunaj dalej
Ciągnęło wojsko przez dwa dni i noce;
A na Dunaju, na wyspach, szeroce
Cesarskie wojsko, ba i elektorów
Legło porządnie — i wedle taborów
I nasi legli szerokim obozem. —
Z onejto kępy, osobnym przewozem
Elektorowie przybyli powitać
Króla naszego, i o zdanie pytać:
Stanęło tedy i consilium belli: ²¹⁾
Elektorowie zdanie swoje mieli;
Lecz król jegomość ordynans cesarza
Pokazał w ówczas i rzekł po staremu,
Że wszystko wojsko jest oddane jemu
Razem z wodzami, — co gdy każdy zważa,
Zalimitował król radę na jutro
W nadziei, że się zdania lepiej utrą. —
Jakoż nazajutrz złożyły się rzeczy,

I nikt starszeństwa królowi nie przeczy.
Król elektorów zaprosił do stołu,
Gdzie nasi starsi siedzieli pospołu,
I gdzie honeste częstowano gości:
Więc po obiedzie król dla ich miłości
Wyskoczne konie, a w drogiem siedzeniu,
Przed swe namioty wyprowadzić każe,
I elektorom ofiaruje w darze.

Po tym obiedzie i sutem uczczeniu
Król się zapytał: „A macież języka?
„Czy odjazd chodzi pod nieprzyjaciela?“
Tedy i jeden i drugi utyka,
I król zrozumiał w końcu ze słów wiele,
Że trzy tysiące dragonów wysłano,
Lecz, że z nich żaden na powrót nie wrócił;
Otóż podjazdów teraz zaniechano.
Tedy król okiem w koło swoich rzucił,
I wybrał ludzie dzielne i co czystsze,
Byli-to z jazdy dwaj piękni rotmistrze,
Jeden z nich Ruszczyc, a Szumlański drugi:
Otóż król do nich na onczas powiada:
Wziąć po sto koni zdatne do usługi;
„Bo bez języka, a w polu, zła rada:
„Dotrą mi Waszmość pod obóz wezyra,
„I który pierwszy czaty mi pozbiera.
„Od nas do Wiednia nad dziesięć mil niema;
„A więc mi ruszyć całym konia lotem,
„Za dobę czekam Waszmościów z powrotem.“

Tedy litością zmierz yli oczyma
Elektorowie obudwu rycerzy,
I szepczą sobie: szkoda ludzi, szkoda:

Bo nikt widocznie prócz naszych nie wierzy,
By ich nie miała spotkać zła przygoda.

Ale Bóg łaskaw, bo doba dobiega,
A Ruszczyć wraca z swojemi wzdłuż brzegu;
Trzynastu Turków przyprowadził w łyku, ²²⁾
A ani człeka nie utracił z szyku.
Siedmiu janczarów też Szumlański wiezie,
Ale rannego prowadzą na przedzie;
Jeden i drugi zrobił tedy swoje;
Lecz Szumlańskiego na wieczne pokoje
Złożyła wiara pod tym zamkiem wspólnie,
I pierwszy polski rycerz legł przy Tulnie.
Tedy głos zaraz poszedł po obozie
O tych-to jeńcach, i było nie mało
Podziwu z tego, gdy jeńców w powrozie
Na własne oczy starszeństwo ujrzało.

Król wydał rozkaz, by wojska ruszyły:
Toczono tabor każdy swoim szykiem,
I wielkie lasy wszystko wojsko skryły,
Które ciągnęło w góry komunikiem. ²³⁾

Tydzień przed bitwą odbito od brzegu;
Aż wśród obozu pochwyciono szpiega:
Mówił po polsku, był Wołoszyn z rodu,
Przy dworskich króla służywał za młodu,
I znał z osoby króla jegomości;
Stąd też go wezyr wyprawił w skrytości,
Bo niechciał wierzyć, że król w swej osobie
Miał się znajdować pod Wiedniem w tej dobie.
Otóż gdy szpiega złapano w obozie,
Gdy król jegomość publice objadał,
I postawiono przed królem w powrozie:
Król go ośmielił i człek się rozgadał. —

„Nie bój się człeku, nic tobie nie zrobię:
„Kiedys mnie widział, to powracaj sobie,
„Powracaj z Bogiem, ja ci dodam strażę,
„I po za czaty wyprowadzić każę;
„A powiedz o tem wezyrowi twemu,
„Że komunikiem idziem po staremu,
„Że przed wojskami ja ciągnę na czele,
„I na śniadanie służę mu w niedzielę.

Nie łatwa była przeprawa przez góry;
A więc król odciął obozowe ciury — ²⁴⁾
I często w rękach prowadzą rumaki,
Samociąż ²⁵⁾ działa wypychają w górę,
Drąc się przez lasy i skały i krzaki;
Ale szczęśliwie wszystką armaturę
Przez te bezdroża przeprawiono sprawnie,
Że aż pod Wiedniem wojsko stanie jawnie.

W ciągu tej drogi wypadek cudowny
Uderzył wszystkich; — deszczyk począł padać:
Namiot dla króla kazano rozkładać;
A że grunt w miejscu był trochę nierówny
Zrównać kazali — i obraz cudowny
Najświętszej Panny wydobyto z ziemi.
Król ze czcią wielką do ust go przykładą;
A jeden z dworskich do pana powiada:
Są i litery — „A jakie?“ król pyta:
„Przeczytaj waszmość“ — A dworzanin czyta: —
„Johannes erit victor“ ²⁶⁾ — Król się zadziwował,
I sam przeczytał — obraz pocałował,
Więc i powtórzył: „Victor! Victor! erit —
Ale przy którym Janie będzie merit
Onej victorii...“ — Nadchodziło święto
Imienia Maryi, więc na hasło wzięto

To święte imię, na dzień walnej bitwy,
Jako Patronki Korony i Litwy.

Więc dnia siódmego od onej przeprawy
Stały wojska na wysokim dziale,
Krocząc w cichości bez ognia i wrzawy.
I był z tej góry Wiedeń znaczny wcale,
Wraz z wielką wieżą świętego Szczepana;
I w wielkim lesie w cichości do rana
Stać tam kazano po wydaniu hasła;
Bo już też zorza wieczorna zagasła.
Do koła Wiednia, w równinie obszernej,
Rozłożył wezyr swój tabor niezmierny,
I jak daleko tylko sięgną oczy,
Tysiące ognisk pośród mgły się mroczy:
Wezyr o naszych nie wiedział w tej chwili,
Chociaż nie było jak dobre pół mili.

Król był strudzony — więc namiotek z troku, ²⁷⁾
Który wożono, w prędkie wydobyto,
I na przyczółku tysym go rozbito. —
Zegarek kazał król położyć z boku,
I na posłaniu usiadłszy powiada:
„Mnie trochę spocząć przed bitwą wypada,
„Bo jutro czeka nas gorąca praca:
„Czuwaj Matczyński proszę przed namiotem;
„A jak wyskoczy na Szczepanie raca
„Dla mnie na hasło, dawaj mi znać o tem.“

Usiadł Matczyński — patrzy w noc i czuwa:
Wtem pierwsza raca z wieży się wysuwa,
A on do króla: „Już pierwszy znak dany.“
A król: „Więc stanął człowiek tam wysłany,
„I nasz Kulczycki dowodnie się sprawił:

„Wie już Starenberg, że Dunaj przeprowił.“
A w tem po chwili znówu błysło z wieży;
A pan Matczyński: „Druga raca bieży!“ —
„To wie Starenberg, że nie długo bawił.“
„Lecz od taborów w górę się przeprowił.“
Po chwili trzecia wyleciała raca;
Więc król powiada: „Jutro czeka praca —
„Bądź pochwalone Panie Imie Twoje:
„Wie już Starenberg, że w tem miejscu stoję!“
I Matczyńskiego na nocleg odprowił,
Nakręcił zegar — excytarz nastawił ²⁸⁾
Na samą trzecią — i usnął spokojnie,
A wszystko wojsko noc przestało zbrojnie.

Gdy spadł excytarz, król się pierwszy budzi:
„Hej! jest tam chłopiec — wołać do mnie ludzi,
„I znać mi dawać do wodzów i panów;
„Więc i pobudzić księży kapelanów,
„Bo o mszę proszę — rażno i nie bawić:
„A z bębnow mense w tem miejscu ustawić.“ — ²⁹⁾
(Bo trzeba wiedzieć, że to oną dobą,
Za ordynansem króla jegomości,
Jednego wozu nie toczono z sobą,
I dla złej drogi i dla gotowości.)

Wyszła msza święta; a król krzyżem leżał
I przyjął hostyę — i los bitwy zwierzał
Królowej nieba. — Kapucyn, Włoch z rodu, ³⁰⁾
Miał tę mszę świętą. Ołtarz stał od wschodu;
Więc ku Wiedniowi niby obrócony,
Przez mgły przezierał tabor rozłożony,
I gdy ksiądz przy mszy miał wyrzec te słowa:
„Ite, missa est!“ ³¹⁾ — rzekł i usłyszeli:
„Johanne vinctes!“ ³²⁾ — Więc cisza grobowa

Była na chwilę — bo o bitwy losie
 Czytali wszyscy w tym proroczym głosie. —
 Tedy gdy po mszy wszyscy się pytali
 Onego księdza: „A coś to powiedział?”
 I słowom jego świadectwa dawali,
 Ksiądz zadziwiony nic o tem nie wiedział:
 Więc znać już Pan Bóg przez te słowa jego,
 Wyrzekł proroctwo dla dnia idącego.
 I weszło słońce krwawe na wejrzeniu,
 I na znak dany wysuwa z pod cieniu
 Wieczystych lasów wojsko, jak wzrok sięże,
 I w blasku słońca zagrały oręże.

Król trzymał środek gravis armaturae
 Na biodrach góry, jak gradową chmurę:
 Więc prawe skrzydło cesarscy trzymali,
 Na lewem skrzydle nasi w szyku stali.

Jako się piętrzy kra w wielkim zatorze.
 I zanim runie, wspiera się na chwilę,
 Tak wojsko one stało w strasznej sile;
 A u stóp góry, tabor niby morze.
 I gdy królowi rumaka podano,
 Rwał grunt z pod siebie (Pałaszem go zwano);
 A jak się orzeł pod obłokiem waży,
 Zanim z wysoka na zdobycz uderzy,
 Tak król przez chwilę oba wojska zmierzy,
 I w końcu krzyknie do przybocznej straży:
 „Niech tu Zwierzchowski z królewicza znakiem
 „Staje przedemną!” — Goniec pomknął ptakiem.

Otóż niebawem i chorągiew staje,
 A rotmistrzowi król ten rozkaz daje:
 „Widzisz ten namiot? To namiot wezyra:

„Więc pierwsze laury niech królewicz zbiera.
 „Weźmiesz chorągiew i z kopyta ruszysz,
 „I przed wezyrem pierwszą kopię skruszysz;
 „A potem nagle na miejscu się rzucisz,
 „I da Bóg do nas szczęśliwie powrócisz.
 „Trzeba się spisać i dzielnie i z gracka,
 „By nie rzekł wezyr, że napadł z nienacka.“

Król pojunał ³³⁾ — Zwierzchowski pozuszył,
 I niby piorun z tą chorągwią ruszył;
 A obóz cały jak gniazdo szerszeni
 Zakipiał strasznie — i w wielkim tumanie
 W środku taboru — bies się niby żenie:
 A każdy czeka, co się z tego stanie?
 Król karawaką ³⁴⁾ ten tuman zażegnał,
 Każdy nie wierzy, za oczy się maca;
 Aż on Zwierzchowski i namiot obegnał,
 I z małą stratą do króla powraca.

Bój się rozpoczął już po tej igraszce
 Na obu skrzydłach — i jako kra runie,
 Całun żelazny spada po całunie;
 W Imię Maryi i po Bożej łasce
 Jest każdy całun już całunem śmierci,
 Tabor wezyra rozcięto na ćwierci,
 I gdy pochodem następują srogiem,
 Goniec z Krakowa do króla przypada
 Tylko z językiem — i z żalem powiada:
 „Rektor Dąbrowski, królu! już przed Bogiem.“
 Król konia wstrzymał i łzę z oczu ociera:
 „Serce-ż to było! dusza w Panu szczera,
 „I sługa Boży i kapłan proroczy.“
 I w żalu serca zakrył ręką oczy.

Taka jest powieść o świętym rektorze,
I owo rapsod ³⁵⁾ o królu-rycerzu:
Oba się zdali na te sądy boże,
I stali z niebem w tem polskim przymierzu;
A stąd płynęły łaski niewymowne,
I w pasmie dziejów przygody cudowne.

A żem Polonus, więc nihil alieni,
Coby tam było, a me esse puto, ³⁶⁾
I co ceniono, to me serce ceni,
A czem się struli — tem i mnie otruto.

Otóż w pięćsetną składam ja rocznicę, ³⁷⁾
Jak grosz wdowi naszej Almie Mater,
To, czem od wieków stali tu dziedzice,
I czem stał naród i ów król-bohater.

A teraz końca powieści dopowiem —
Nie przeszły dzieje po ziemi pustkowiem,
Ale są w starej szkole zapisane,
I w pokolenia pismami podane.

Był ksiądz Dąbrowski uczonym doktorem,
W tej akademii — i szedł świętym wzorem
Jana Kantego, co jej w niebie świeci,
I do rozumu wiedzie ludzkie dzieci.
Różna to młodzież do tej-szkoły chodzą,
Gdzie uczą w imię Trójcy świętej.
Więc w onym czasie między pacholęty,
Chodzili także dwaj Sobiescy młodzie.
Maraś jednemu, ³⁸⁾ Jaś drugiemu było,
I spojrzeć w duszy na chłopięta miło,
Bo i pobożni i oba dorodni
I choć młodzianki, już u ludzi godni.

Rodzie tych chłopiat był panem krakowskim;
A już Jasiowi za przejrzeniem boskiem
Ów ksiądz Dąbrowski z młodu przepowiedział,
Że będzie królem w tej Koronie siedział.
Do tego była okazyja tam taka:

Wiecznie na wierzchu są śmiechy u żaka:
Raz więc, na lekcyi, tak się wydarzyło,
Że ksiądz Dąbrowski biret ³⁹⁾ sobie strącił,
Co wszystkich uczniów bardzo rozśmieszyło;
Więc gdy śmiech pusty spokój szkoły zmacił,
Rzekł ksiądz Dąbrowski: „Wszakżem wam oddany:
„Gdzież wstyd i rozum na Chrystusa rany!“
A tu się głośniejsze jeszcze roześmiano:
Wtedy Jaś groźnie spojrział chłopcom w oczy,
I zdjąwszy biret ku katedrze skoczy,
I podał biret całując kolano. —
Łzy trysły z oczów księdzu Dąbrowskiemu:
„Kiedy czcisz starszych, to Bóg po staremu
„Poczi Twą głowę — kłżyż tu na niej składam,
„I Bóg to ziści, co Ci przepowiadam. —

„Na pomazańca czoło Twoje znaczę,
„I widząc przyszłość przepowiadam Tobie,
„Mój miły Janku, że nie legnę w grobie,
„Póki w koronie Ciebie nie zobaczę“.
I spoważniała nagle młodzież pusta:
A Jaś Sobieski pobladał niby chusta,
I przerażony kapłańskimi słowy,
Nie zdołał z piersi wydobyć już mowy;
Więc ksiądz profesor powstał i powiada:
„Skończyć tę wielką lekcję nam wypada“.
Odmówił pacierz z uczniami zwyczajny,
I zabrał Janka do tej celi skrajnej;

Co tam mówili, o tem nikt nie wiedział,
Dość że Jan królem w tej Koronie siedział.

W błogosławieństwie leży treść żywota,
I droga życia, i siła, i cnota
Na długie lata, — ba na pokolenia!
Błogosławieństwo trzyma głos sumienia
W obliczu Boga i dziejów, i domu:
Błogosławieństwo od gromu i sromu
Ustrzeże duszę. — Bóg mógł tylko zbawić;
A człek, po Bogu, może błogosławić.

Żyć za swe czasy, czcic czasy ubiegłe,
I sad zasadzić, a i dom postawić,
I sławy ojców za siebie poprawić,
I do kościoła dodać chociaż cegłę,
I źródło dobyć, a i księgę nową
Na szarą pulkę położyć dębową;
I zdobyć serce i dziecię wychować,
I młodą duszę w życiu pokierować,
Utwierdzić w wierze i miłości kraju,
I co godziwe podać w obyczaju:
Wszak to się godzi po ludzku od wieka,
I taka droga pono dla człowieka
Wskazana w dziejach, w domu i w kościele.
Nie wiele zdołasz, więc rób, choć nie wiele:
Bo tylko pracą znaczą się te lata,
Jeżeli nie chcesz milczkiem zejść ze świata.
Otóż przy starych grobach powieść starą
Składam ja dzisiaj — bo nam żyją groby;
A składam sercem, z tą głęboką wiarą,
Że z podań płyną dla życia zasoby,
I że to z grobów tylko zmartwychwstaje,
Co śmierci ducha przystępu nie daje! —

OBJAŚNIENIA

DO

WYPRAWY WIEDEŃSKIEJ.

- ¹⁾ *Ocheltnać* — okiełznać, uskromić, poskromić.
- ²⁾ *Obestał wici po Koronie*. — Starożytnym zwyczajem zwoływano szlachtę na wojnę przez listy z królewską pieczęcią po starostwach obnoszone na wysokiej wiesze czyli wici.
- ³⁾ *Na Skatkę* — Kościół św. Stanisława na Skalce, O. O. Paulinów, zbudowany przez króla Kazimierza W. w miejscu dawnego, w którym biskup krakowski Stanisław Szczepanowski śmierć poniósł, później przebudowany. — „*Groby zasłużonych*“.
- ⁴⁾ *Szymon z Lipnicy, św.* — w okolicach Krakowa urodzony. Po ukończeniu nauk w akademii krakowskiej, wstąpił do zakonu O. O. Bernardynów; odbył pielgrzymkę do Rzymu i Ziemi św. — Wróciwszy do Krakowa, prowadził w klasztorze życie pustelnicze. Posługując chorym podczas morowego powietrza w Krakowie, sam zarazą dotknięty, umarł w r. 1482. Kościół rzymskokatolicki obchodzi jego pamiątkę 18. lipca.
- ⁵⁾ *Salomea wdowa, św.* — córka Leszka Białego, księcia krakowskiego i sandomierskiego, siostra Bolesława V. Wstydliwego, a żona Kolomana, króla węgierskiego. Po śmierci męża, wróciła do ojczyzny i w Zawichoście założyła i po królewsku wyposażyla klasztor św. Klary, którego była ksienią. Zmarła w r. 1268 w Kamieniu, w klasztorze św.

Maryi Magdaleny, skąd ciało jej przewieziono do Krakowa.

- e) *Do grobu Jacka Polaka* — vide nota 59 II. ks. Pachole hetm.
- f) *Święty Floryan!* — Floryan św. służył w wojsku rzymskiem i za cesarza Dyoklecjana umęczony w Laureacum (Lorch) i utopiony w Anizie. Zwłoki jego przeniesiono z Lincu do Rzymu, a następnie do Krakowa za Kazimierza II. Sprawiedliwego w r. 1184 i złożono na Kleparzu; ogłoszony patronem Polski, oraz od pożaru. Kościół obchodzi jego pamięć 4. maja.
- g) *Przy grobie Jana Kantego* — vide nota 64 II. ks. Pach. hetm.
- h) *Ucznia swego...* — Na północny wschód od Lwowa znajdują się trzy grody trzech znakomitych i ojczyźnie dobrze zasłużonych rodów: Żółkiew, Olesko i Złoczów. Panem Żółkwi w początkach XVII. wieku, był hetman Stanisław Żółkiewski (†1620), Oleska właścicielem był w tym czasie wojewoda ruski Jan Daniłowicz, Złoczów należał do Sobieskich. Jedyna córka Żółkiewskiego Zofia wyszła za mąż za Jana Daniłowicza, przez co Żółkiew i Olesko dostały się w jedne ręce; gdy zaś wojewoda ruski i kasztelan krakowski Jakób Sobieski ożenił się z jedyną dziedziczką obu tych grodów Teofilą Daniłowiczówną, wszystkie trzy sąsiednie klucze: żółkiewski, oleski i złoczowski, przeszły w posiadanie Sobieskich. Synem Jakóba i Teofilii Sobieskich był Jan. Urodził się w Olesku, a tradycja niesie, iż przy chrzcie jego pękł stół marmurowy, na którym dokonywano świętego obrzędu.

Początkowe nauki odebrał Jan Sobieski w domu, pod okiem zacnych a troskliwych rodziców, którzy wpajali w młode serce głęboką miłość Boga, świętej wiary i ojczyzny. Przeznaczona matka często-kroć prowadziła synów swych, starszego Marka i młodszego Jana, do świątyni Żółkiewskiej, gdzie spoczywały zwłoki Stanisława Żółkiewskiego, syna jego Jana, oraz dwóch Daniłowiczów, i tu wpajała w serca i umysły synów wielkie przykłady przodków. Wraz z abecadłem uczyła ich wiersza, wyrytego na nagrobku hetmana Stanisława Żółkiewskiego: „o quam dulce et decorum pro patria mori“ (o jak słodko jest i zaszczytnie umrzeć za ojczyznę), a wskazując tarczę w herbie rodowym, często powtarzała i tłumaczyła słowa matek spartańskich: „z nią albo na niej“.

Po ukończeniu początkowych nauk w domu, wyprawiono małych Sobieskich na dalsze kształcenie do starożytnej głównej szkoły krakowskiej, t. j. do akademii Jagiellońskiej, a później za granicę, mianowicie do Paryża, jako ogniska ówczesnej cywilizacji i ogłady. Sam ojciec napisał dla synów obszerną instrukcję, traktującą w osobnych rozdziałach sposób całego dalszego życia wojewodzców poza domem rodzicielskim. W instrukcji tej nakazał ojciec synom z osobliwszą gorliwością uczyć się języka niemieckiego, ze względu na panującą wówczas w Polsce królowę Niemkę, Cecylię Renatę. Kilkunastomiesięczny pobyt w Paryżu miał dla nich wielkie znaczenie w dalszym życiu; wynieśli stamtąd szczerą sympatię dla Francji, gorące zamiłowanie do literatury i sztuki, a wreszcie prawdziwie pańską wytworność i dworne obyczaje. Po zwiedzeniu południowej

Francyi, Anglii, Holandyi, Włoch i europejskiej Turcyi, zmierzali młodzi kasztelanice dotrzeć do Azyi — gdy wtem spadły na nich równocześnie dwa ciosy: śmierć ukochanego rodzica, oraz wieść o zgonie króla Władysława IV. i o buncie Kozaków.

Wrócili więc obaj Sobiescy w progi domu żółkiewskiego i rzucili się w objęcia matki, która jak prawdziwa Spartanka, przywitała ich słowy: „Nie znałabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek powrócili do domu, jak ci rycerze pilawieccy“. — Starszy Marek Sobieski zginął niebawem pod Batochem. Jan, otrzymawszy pierwszy chrzest rycerski pod Zborowem, odbył najtwardszą szkołę rycerską pod Stefanem Czarnieckim w wojnie szwedzkiej. Gorąca miłość kraju i świetny talent wojskowy przyniosły mu łaskę marszałkowską i buławę hetmańską. Wreszcie na elekcyi po śmierci króla Michała, na wniosek wojewody ruskiego Stanisława Jabłonowskiego, wybrano królem Jana Sobieskiego, jako głośnego pogromcę Turków pod Chocimem.

¹⁰⁾ *Et inter pares* — po łac. — pomiędzy równymi sobie.

¹¹⁾ *Pogroził bułatem* — bułat szeroka szabla turecka ku końcowi rozszerzona. — Nazwa pochodzi od wyrazu perskiego *pulad* — stal, stąd szablę lub miecz perski z szeroką głownią, z wybornej polerowanej stali zwano bułatem.

¹²⁾ *Furis et belli dubius est eventus* — po łac. — wynik prawa (sprawy prawnej) i wojny jest wątpliwym.

¹³⁾ *Juventus* — po łac. — młodość.

¹⁴⁾ *Mentor* — nauczyciel, kierownik.

¹⁵⁾ *Obłogi* — otoczenie, osaczenie.

¹⁶⁾ *Na tarnowskie góry* czyli tarnowieckie na Śląsku — na zachód od wyżyny Olkuskiej.

¹⁷⁾ *Berno* — po czesku Brno (po niem. Brünn) stolica margrabstwa morawskiego w Austrii, pomiędzy łączącymi się tu rzekami Suratcawą i Switawą. Jedno z najważniejszych miast fabrycznych monarchii. W pobliżu miasta sławny zamek Spielberg, zamienione na więzienie stanu.

¹⁸⁾ *Orzeł nad wojskiem zakrzył*. — „Z pod Brynu... Król Imć o godzinie wtorey po pułnocy ruszył *cum tanta festinatione*, że y o Przewodniku zapomniono, zaczęły równo ze dniem napadł na wiele drog, aże *aequaliter* torowane były, wielka wątpliwość urosła, którym się udać gościńcem, *aliście niespodzianie nadleciał wielki Orzeł*, który nad iedną drogą, prosto leciał, niebojąc się dywizyi, a że *interim* o drodze deliberowano, Orzeł tąż drogą nazad się udając, ku Woysku, gdy blisko Króla był, znowu powoli nad ową drogą pierwszą leciał, y niby się cofając, a znowu drogę kontynuując, właśnie do tey a nie inszej animując drogi, prowadził całe Woysko z milę, aż ku samemu Nikielburgowi, gdzie dopiero w bok uderzywszy lotnym pędem, z oczu zniknął. Niezmierna ztąd radość była całemu Woysku, które z tej okazji dobrą brało otuchę, że szczęśliwym ten Orzeł miał być powodem.“ *Janina Jakóba Kaźm. Rubinkowskiego — Poznań — 1739.*

¹⁹⁾ *Królestwo świętego Szczepana*. — Stefan święty, pierwszy król węgierski, syn wojewody Gejzy i Szarolty. Pierwotnie zwał się Waik, a imię Stefana lub Szczepana otrzymał dopiero na chrzcie, który przyjął wspólnie z ojcem swym Gejzą.

z rąk św. Wojciecha w roku 984 w Ostrzyhomiu. W dwa lata później poślubił Gizełę, księżniczkę bawarską. Objąwszy rządy po śmierci ojca w r. 997 panował mądrze i sprawiedliwie aż do swej śmierci r. 1038 w Budzie.

Na pamiątkę męczeńskiej śmierci w Prusiech św. Wojciecha wybudował kościół w Granie i uczynił go głównym kościołem Węgier. Papież Sylwester II wynagradzając jego zasługi położone dla chrześcijaństwa przysłał mu w r. 1000 koronę królewską i mianował jego i jego następców »królami apostolskimi«.

Kościół obchodzi jego pamiątkę 2. września.

- ²⁰⁾ *Tulu* — miasto nad Dunajem w Austrii dolnej.
- ²¹⁾ *Consilium belli* — po łac. — narada wojenna.
- ²²⁾ *W tyku* — więzy, pęta, sznur.
- ²³⁾ *Komunikem* — komonikiem — jezdno, konno.
- ²⁴⁾ *Obozowe ciury* — luzak wojskowy, posługacz dawnych towarzyszy i dowódców w wojsku polskim.
- ²⁵⁾ *Samociąg* — sami ciągnąc.
- ²⁶⁾ »*Fohannes erit victor!*« — po łac. — „Jan będzie zwycięzcą!“
- ²⁷⁾ *Troki* — rzeczy, ruchomości, sprzęty.
- ²⁸⁾ *Excytarz* — budzik, zegar budzący.
- ²⁹⁾ *Mensa* — po łac. — stół, — ołtarz.
- ³⁰⁾ *Kapucyn, Włoch z rodu* — Marek d'Aviano.
- ³¹⁾ »*Ite, missa est!*« — po łac. — idźcie, msza skończona. Temi słowa zwróconemi do ludu — kończy kapłan mszę świętą.
- ³²⁾ »*Fohannes vinces!*« — po łac. — „Janie zwyciężysz!“
- ³³⁾ *Król pojunczył* — śmiałkował.

- ³⁴⁾ *Karawaka* — relikwiarz w kształcie krzyża — zresztą vide nota 22. — III. ks. Pach. hetm.
- ³⁵⁾ *Rapsod* — ustęp większego utworu poetycznego.
- ³⁶⁾ *Nihil alieni a me esse puto* — po łac. — sądze, że nic mi obcem nie było.
- ³⁷⁾ *W pięćsetną rocznicę*. Akademia Krakowska. Kazimierz W. chcąc odpowiedzieć wszystkim potrzebom i wymaganiom oświaty swego wieku, założył 1364 r. opodal od Krakowa we wsi Bawole wyższą szkołę czyli uniwersytet, zwany u nas Akademią krakowską. Fundacya ta skutkiem niedbalstwa następcy Kazimierzowego Ludwika, w samych zaraz początkach przysła do upadku. Dopiero po 36-letniej przerwie odnowiła ją troskliwość Jadwigi, żony Jagiełły. W r. 1400 przeniesiono Akademię ze wsi Bawola do Krakowa i urządzono, za zgodą papieża, na wzór dzisiejszych uniwersytetów. W ciągu XV w. były już wszystkie cztery fakultety, ale teologia i filozofia przeważały. Opiekunem czyli kanclerzem Akademii był biskup krakowski; rektora obierało co rok, a później co półtora roku, 9 elektorów, wydelegowanych przez Wydziały i młodzież akademicką. Rektor miał władzę sądowniczą niezależną. Najpiękniejszy rozkwit Akademii przypada na wiek XV i pierwszą połowę w. XVI. Wywierała ona wielce zbawienny wpływ na ogólną oświatę i wydała mężów, co się stali i jej i narodu chlubą. W drugiej połowie XVI w. poczyną Akademia tracić już dawne znaczenie. Zasklepienie się w teologii i czczych formułkach scholastyizmu, odstąpienie od wielkiego umysłowego ruchu w XVI w, i wsteczne względem tego ruchu stanowisko Akademii, pozbawiły ją sterownictwa

w ogólnej oświacie, a własna niemoc i spotkanie Jezuitów przywiodła w ciągu XVII i XVIII w. do zupełnej martwoty i bezwładności. Z tego uśpienia wydobyła Akademią w końcu XVIII w. powszechna dążność ku lepszemu zarodowi. Komisya edukacyjna powierzyła Kołłątajowi zreformowanie Akademii, jakoż prace tego męża (1777—1782) mimo wielu przeszkód, postawiły Akademię na dawnym stopniu świetności. Tak zreformowaną Akademią nazywano powszechniej *Uniwersytetem Jagiellońskim* i nazwa ta do dziś się utrzymuje.

- ³⁸⁾ *Maras* — zdrobn. — Marek Sobieski, starszy brat króla Jana Sobieskiego, rozpoczął świetnie zawód rycerski, odznaczywszy się pod Zborowem i Beresteczkiem. Raniony pod Batohem, dostał się do niewoli tureckiej wraz hetmanem Marcinem Kalinowskim r. 1652. Nazajutrz zapłacił Bohdan Chmielnicki Tatarom za jeńców polskich 30.000 czerwonych złotych, a wydanych mu wywłóczono na majdan i ścinano z rozkazu jego.

Tym sposobem zginął i Marek Sobieski.

- ³⁹⁾ *Biret* — staroświecka czapka rogata, — później noszona przez biskupów, księży i doktorów — profesorów akademickich.



„Pieśń o ziemi naszej“, poemat Pola najwięcej obok „Pieśni Janusza“ znany, głośny i wielbiony, w skocznej, żywej i zamaszystej melodyi, opiewa różne kraje (z wyjątkiem Wielkopolski), wchodzące w skład dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Podobnie jak w tamtych pieśniach, wzniosł się poeta w orlim polocie wysoko, roztoczył skrzydła nad całą ojców ziemią i obejrzał osiadłe na niej bratnie narody.

Pieśń jego miała na celu zajęcie się nie tylko samą ziemią, ale i jej mieszkańcami, narodami pokrewnymi, jak zapowiadał to wyraźnie we wstępie:

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną? kędy giną?
W jakim kraju i ruczaju?

A czy znasz, ty bracie młody,
Te pokrewne swoje rody?.....

Zaglądnął więc do bogatych miast kamiennych i ubogich chat wieśniaczych, do dworów polskich i futorów ukraińskich, do puszczy odwiecznych litewskich i pól uprawnych podolskich; zaszedł na drogi bite i na gościńce wioskowe, do klasztoru i do boru,

a w końcu spoczął na odwiecznych strażnicach Piastowych, Karpatach.

Przyjaciół prawdy, poeta zmuszony był nieraz w obrazach niekoniecznie kreślić obrazy piękna kraju, jak to na przykład czyni w obrazach „kraju nudnego” Żmudzi i Litwy (Pińszczyzny), — ale czyni to w takiej formie, z taką naturalnością wyraża ich upośledzenie, że jakkolwiek to nie ponętny obrazek, jednak nikogo razić nie może.

„Pieśń o ziemi naszej” rozwija po kolei cały szereg obrazów ziemi rodzinnej, a skreślone w niej rysy, jakkolwiek nieraz jakby przygodnio pochwytywane, zawsze są i skreślone dobitnie, wybierane trafnie, i napisane z widoczną miłością.

Suchość treści dydaktycznej prawie zupełnie usunięta została przez pierwiastek uczuciowy, przenikający wszystkie ustępy. (Niektórzy nazywają nawet „Pieśń o ziemi naszej” rymowaną geografiją). Pol kocha gorąco lud siermiężny, szlachtę okoliczną i i wszystkich ludzi dobrych, nie cierpi tylko półpanów wołyńskich, puszających się swoim rodem i bogactwami. Najlepiej przedstawił Litwę, Żmudź i Polesie, dalej Wołyń, Ukrainę i Podole, wreszcie okolice podtatrzańskie. Słabiej i krócej opracował niektóre części Królestwa, a Szląsk, Wielkopolskę i Prusy zupełnie pominął.

W pięknym zakończeniu odmalował ujmująco gościnność polską:

A dopieroż to przyjęcie,
Jakie bywa w polskim domu!
Jak tam każdy poczczon święcie!
Jak nie braknie nic nikomu!
W dzień wesoło, w noc rześisto,
Biało, gładko, potoczysto.

Czeladź syta i okryta,
Wszystko w czasie urządzone,
Przymaszczone, osłodzone,
Indyk kruchy, kapłon tłusty,
A do tego dzban niepusty.
Jest czem serce rozweselić,
Jest się wszystkim czem obdzielić.
Choć przyjęcie najlaskawsze,
Jest mis parę, parę dzbanów,
Zostawionych jeszcze zawsze
Dla »Zagórskich panów!«

PIEŚŃ

O ZIEMI NASZEJ.

„Paść może i Naród Wielki,
zniszczyć nie może tylko
nikczemny.“

Stanisław Staszyc.

WSTĘP.

NA JESIENI.

Coraz ciszej — Wrzesień! Wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa —
Ha i jesień, — polska jesień!

O! jesieni złota nasza!
Tyś jak darów Boża czasa,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści....

W pożegnaniu grają lasy
Barw tysiącem, pełnych krasy;
Wioską łąki tu się tęczą,
Starodrzewne lasy wieńczą
Miedzią, złotem i rubinem,

I szmaragdem i bursztynem.
Na jesieni świat się mieni,
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory,
Na dzień wielki rozesłany.

Mgła poranna, co nie rada
Wdzięk osłonić na raz oku,
To się wznosi, — to opada;
I uroczy świat w tym mroku,
Co się dzieli na obrazy,
W plataninie tęczy i gazy.
Jak czarowna niby wstęga,
Co tę ziemię z niebem sprzęga,
Z srebrnej gazy, z tęczy wątku,
I bez końca, bez początku
Płynie, sunie i przegania,
I otula i odśłania
Wdzięki ledwo sercu znane,
A tak pięknie zasromane.

Aż gdy cicho złote słońce
Z dobrą wieścią wyszłe gońce,
Mgła uchodzi wielkim zwojem,
I po czarach łyży się żałą.
Za wzgórkami gdzieś niebiososa
Jarzabąta płyną falą; ¹⁾
W blasku słońca perli rosa,
A świat strojny wielkim strojem,
Jak matrona się uśmiecha,
I w milczeniu znów oddycha
I powagą i pokojem.

Złote słońce i ścierń złota —
Nigdzie głosu — nikt nie śpiewa;
A po duszy się rozlewa
Jakiś smutek czy tęsknota.

Odleciały już bociany,
Polskiej strzechy gospodarze;
Już i żóraw rzuca strażę,
W klucz powietrzny zawiązany.
I już tylko od jeziora
Słyszać jeszcze wrzask kaczora
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska, to matrona!
Przysporzyła i oddaje:
A co wyszło z serca, z łona,
Ukojone — całe staje.
A ta srebrna pół tkanina,
Ta jesienna pajęczyna,
Owo rąbek wielkiej pani,
Który ziemia niesie w dani.

Cicho, chłodno—jakoś smętno,
Czule, rzewnie i pamiętno:
Bo wianuszki dawno zwite,
Wielkie prace odprawione,
Wielkie burze już przebyte,
Wielkie bole ukojone.
A więc słońce złotem ciska;
A złociste łąnów ściernie
Srebrną gazą się połyska
I przyświadcza temu wiernie,

W wielkiej ciszy, w wielkiej wierze,
Niebo, — ziemia, — człek i zwierzę.

Dziwnie mądra pora roku,
Zdrowa duszy, czuła oku.
Gdy liść zwiędły się przegania,
Ziemia zda się w ów czas marzy
Wielkie prace, wielkie stróże,
Wielkie dzieje, wielkie burze;
I żywotem swoim waży
Wielkie myśli zmartwychwstania.

Panie! Panie! coś w szczodrocie
Na świat rzucił łaski siemię,
I coś rozdał darów krocie,
I obmyślał naszą ziemię
Na jesieni tym pokojem,
I tak wielkiem ukojeniem,
Czemu, Panie! za przejrzeniem,
Za przejrzeniem Panie Twojem,
Nie raczyłeś nam z kolei,
Tak opatrzyć na jesieni
Tych jesiennych naszych dzieji?

Jest we Włoszech piękna wiosna,
Włoskich wieszczów ukochanie —
I czarowna i miłosna,
Że słów ledwo dla niej stanie.

I jest starych bogów lato
Gdzieś tam greckie, — co bogato

I rozkosznie duszę poi.
Lecz jest także w ziemi twojej
Starych bogów upominek, —
Miasto mirtu jest barwinek,
Miasto lauru dąb w jesieni.
Jesień, jako święta ksieni,
W ziemi Piastów gospodarzy,
I jak pani miłościwa,
Tak łaskawą, szczodłą bywa,
Że już tylko wszystkich darzy.

Coraz ciszej — to nie Wrzesień,
Lecz Listopad! — głucha jesień.
Hej Listopad! — w Listopadzie
Już nie rada, — bo po radzie.
Nic nie chwali łaski Boże,
Świat jak brudne stoi morze,
I bez wdzięku, bez uroku
Zda się, czeka czegoś w mroku.

Wielka była w ziemi rada...
Co nie poszło już za morze,
To się zbija w wielkie stada,
W polach gęsty ogień gore;
A wszystkiemu na przekorę,
Co tam kwitło a nie kwitnie,
I co zżółkło, leci — sitnie —
Sam pług tylko jeszcze orze,
W miłosierdzie ufny Boże!

Z kim więc pójdziem?
 Czy w cieplice
 Lekkiem skrzydłem za ptakami?
 Czy pod strzechę ze stadami?
 Ha! my starzy tu dziedzice,
 Więc po wiośnie nie zapłaczem:
 Idźmy z Bogiem i z oraczem
 Wielkim szlakiem — w wielkie bramy.
 Wszystkie cnoty, jakie mamy,
 Za zasługi świętych dane,
 Wszystkie pługiem wyorane.

Pług stateczny i pług darzny — *)
 A kto orze, ten poważny!
 I broń stara i kość z kości,
 Chwała świętych i rogoża,
 I ta służba gościnności,
 Miłość ludzka — bojaźń Boża,
 Czułość serca i sumienia,
 I co tylko nam z przejrzenia
 Opatrzności było dane,
 Wszystko pługiem wyorane.
 I kmieć Boży z Bożym sługą,
 Z Bożym sługą, z Bożym mężem,
 Orał grunt ten wiernie, długo,
 Pługiem, słowem i orężem.....
 Więc i wszystko świadczy temu,
 Jak bywało po staremu,
 Świadczy nawet w Listopadzie,
 Choć nie rada — bo po radzie....

Wszakże w końcu na jesieni
 Tylko sosna się zieleni,
 Jak ją w puszcze Bóg rozdzielił;

I świerk tylko, co gdzieś śmieie
 W niebo wyrósł przy kościele,
 Lub przy chórze śmiało strzelił; —
 I barwinek gdzieś ukryty,
 Wiecznie świeży i nadobny,
 Co tam czeka, by był zwity
 W wieniec ślubny — czy żałobny; —
 I jałowiec, smutny wdowiec,
 Co nim kadzą umarłemu,
 I jemiola z krzywd wesoła,
 Tylko żywa po staremu....

Jest na wschodzie kwiatów mowa:
 Gdyby nasze drzewa, krzewy
 Ktoś zapytał o ich słowa,
 O zagadki i posiewy;
 Jakim cudem świat ich ożył?
 Co Pan w łasce na nie złożył?
 I co w żywot z nich się sieje?
 Wówczas ziemi dzieje całe
 Nam by były zrozumiałe,
 I jesienne nasze dzieje!

„Nie wymyślaj tylko stary!
 Wszak chleb z pracy — wiara z wiary; —
 A więc gadu stary dziadu, *)
 Pleć pleciugo, *) byle długo,
 Bajże baję po zwyczajowi *)

O tym naszym polskim kraju.
Tyle szczęścia, co człek prześni,
Tyle życia, co jest w pieśni.“

....Wielkim szlakiem, starym śladem,
Sercem, duszą szedłem długo,
I płynęły pieśni strugą,
Lecz rok każdy Listopadem.

Gdzież te wdzięki, te uroki,
Kwitnącego wiosną sadu?
Czy go poznasz, kiedy mroki
Nań się spuszczą Listopadu?

Czy poznany ptak po głosie,
Co tam czysto szedł po rosie?
I czy jeszcze serca stanie,
Co odpowie na wołanie?

Hop hop! Hop hop! głucho w lesie —
Głuszej jeszcze w sercu, w świecie.
Wiatr pożółkłe liście niesie,
I Listopad śniegiem miecie.

Listopadzie! Listopadzie!
Bardzo duszy nie do składu,
Co tu radzić? gdy po radzie
W dniach przepaści Listopadu!

„Nie wymyślaj tylko stary,
Bo powtarzam: wiara z wiary!
I pług kordem, kord lemieszem,
Orzem, siejem, modłem, grzeszem;
I na przemian coraz dalej,
Na dziejowej^{*)} płyniem fali!

„Gadu gadu, stary dziadu,
[Pleć pleciugo, byle długo] *)
Bajże baję po zwyczaju
O tym naszym Polskim kraju!
Tyle szczęścia, co człek prześni,
Tyle życia, co jest w pieśni!“

Wielka prawda! — gdy pieśń
Serce niby znowu żyje,
I jak mówią w Ukrainie:
Durny dumko bohatije⁶⁾
Więc choć w głowie się coś męci,
Radbym duszę mą ocucił,
Ach! i z serca czy z pamięci
Coś wysnował i zanucił.
Jakoś rzewnie, czy miłośnie,
I wesoło, czy żałośnie;
Coś o bracie, czy o bitwie,
O Koronie, czy o Litwie

*) Wiersze i strofy w nawiasach są to warianty wydania poznańskiego.

„W to mi grajcie, panie bracie!
W to mi grajcie, miły swacie!
Z starą nutą żyje wiara,
A na wierze miłość stara.“

Długom błakał się bez celu,
I milczałem, troską blady,
Jak grobowy głaz Wawelu,
Bo nie było z wami rady.

W wasni bracia się rozdarła —
I jak wróg mi życie zbrzydło;
Jak w więzieniu pieśń zamarta
I sokole zwiśło skrzydło.....

Dziś — gdy znowu słyszeć chcecie
Pieśń za młodu wyśpiewaną:
To i u mnie w duszy rano,
Choć Listopad szronem miecie.
[Dziś, gdy jest znów śpiewać komu,
Gdy was znowu widzę w zgodzie,
W Wielko-polskim starym domu,
Znów wam brząknę: »*Żyj Narodzie!*«]

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź Świętą i Rusinów?

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju? 7)

A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody?
Pola bitew — ojców groby —
I pomniki starej doby?
[Twe kurhany i mogiły
I twe dzieje, co się ścmiły.]

A czy wiesz ty, co tam stoi
 Po tej ziemi popisano?
 Co miłości twe ukoi?
 Co puścizną tobie dano?
 [A czy wiesz ty, co w nich leży?
 O nie zawsze, o nie wszędzie
 Młody orle tak ci będzie,
 Jako dzisiaj przy macierzy.]

Trzeba będzie się nałamać
 Z sobą, z ludźmi, z życiem, z losem, —
 I nie wolno Bogu kłamać,
 I pod lada upaść ciosem.
 [Trzeba będzie ważyć, służyć,
 Milczeć, cierpieć i wojować!
 I nie jedno miłe zburzyć,
 A inaczej odbudować.....]

....Poznaj, pókiś jeszcze młody,
 Co kochane było wprzód,
 Nim twe serce krwią dziedziczną
 Kochać mogło ziemię śliczną.

Poznaj ziemskie i podniebne,
 Bo te skarby ci potrzebne;
 Poznaj wiernych serc puściznę,
 Dobrej sławy ojcowiznę.

Bo to ona cię najczulej
 I ukocha i upieści,
 I uświęci i umieści,
 I do serca przymatuli!

[Kto tam zgadnie, gdzie osiedziesz,
 Jaką wodą w świat popłyniesz,
 W której stronie walczyć będziesz,
 I od czyjej broni zginiesz?.....]

Otóż wyleć z twego gniazda,
 [Wyleć ptakiem z tego gniazda]
 Miłać będzie taka jazda:
 Spojrzeć z góry na tve ziemie,
 I rodzinne twoje plemię.
 [I rodzime twoje plemię.]

PIEŚŃ

○ ZIEMI NASZEJ.

Tam na północ! hen daleko!
Szumią puszcze po nad rzeką,
Tam świat inny, lud odmienny,
Kraj zapadły, równy, senny,
Często mszysty i piaszczysty;
Puszcze czarne, zboże marne,
Niebo bledsze, trawy rzedsze,
Rojsły grząskie, ⁸⁾ groble wąskie,
Ryby, grzyby i wędliny;
Lny dorodne, huk zwierzyny
I kęs chleba w czoła pocie. —
A na pański stół łakocie:
Lipce stare, ⁹⁾ łosie chrapy
I niedźwiedzie łapy.
Puszcz i żubrów to kraina,
A dziedzictwo Giedymina! ¹⁰⁾

Ćmią się puszcze, mgła się zbiera,
 Po pasiekach kraj przeżiera.
 Wół za rogi orze zgliszcze,
 W ostrym zwirze socha świszczę, ¹¹⁾
 A za drogą, gdzieś w postronnie,
 Ciągną wózki jednokonne.
 Koń obłoczny w wózkach małych,
 Lud w chodakach z łyka szytych,
 W chatach dymem ogorzałych,
 Dranicami płasko krytych. ¹²⁾

Gdy na lud ten człek spoziera,
 To aż serce żal opłynie,
 I zapytać chęć go zbiera:
 Co ci to Litwinie?
 Ale Litwin nie wygada!
 Bo w tej duszy hart nielada!
 Lud to cichy, rzewny, skryty,
 Jak to mówią: kuty, bity.
 Kiedy szczery, jak воск topnie;
 Ale gdy go kto zahaczy:
 To i w grobie nie przebaczy,
 I na końcu swego dopnie!

Choć kraj jego nie bogaty,
 Radzi sobie, bo oszczędny;
 Nie marnuje grosz na szaty,
 Bo rozsądny i oględny.
 Nie zwykł on się kochać w krasie,
 Ale myśli o zapasie, —
 I dobytek w dom prowadzi,
 I »o jutrze« wiecznie radzi.

To też znajdziesz w każdej porze
 W bród wszystkiego, jak w komorze:
 Czy w krajance, czy w gomółce ¹³⁾
 Jest w serniku ser na półce.
 Wiszą kumpie ¹⁴⁾ i wędliny,
 I półgęski i świniny;
 Obok w długich żerdziach ryby;
 Z siatki pachną leśne grzyby,
 A kwas czysty miasto wody,
 W lochu stoją białe miody,
 Wódki, starki i nalewki,
 I rok cały lód przeleży.
 A już w świrnie ¹⁵⁾ wiszą wianki
 I rozliczne przyodziewki:
 Płótna cienkie, jasne tkanki
 I przybory do odzieży.
 W kubli ¹⁶⁾ stoi ów miód święty,
 A do koła włók rozpięty

Nucąc pieśni o Birucie, ¹⁷⁾
 O Perkunie ¹⁸⁾ i Kiejstucie ¹⁹⁾
 Przy łuczywie, u komina
 Przędzie miękkie len drużyna;
 A w pobliżu działwy zdrowej
 Toczy kołem wąż domowy.
 Krosna stoją w małym oknie,
 I czółenko pływa w włóknie;
 Pieśni płyną jak uroda,
 A wiek schodzi niby woda

Niby w ciężkiem zadumaniu
 O przeszłości, czy kochaniu,

Stoją niemo-czarne puszcze;
 I rozlały się jeziora....
 A po toniach ryba pluszcze,
 A na niebie stoi góra.
 Puszcze płoną gdzieś zdaleka,
 I w zaścianku pies gdzieś szczeka;
 A za głosem z tokowiska, ²⁰⁾
 Czesze gęstwinią leśnik śmiały
 Przez jelniki ²¹⁾ i zawały ²²⁾
 Do rodziny i ogniska.

Stanął, — słucha, — tam dzik ryje,
 Uroczykiem ²³⁾ łos pomyka —
 Padło ²⁴⁾ wietrząc, wilk gdzieś wyje,
 A puszciami żubr poryka....

„Da! niech ryje, niechaj wyje,
 Niech pomyka, niech poryka!
 Na strzał padnie mi przed psami,
 Com dziś jeszcze nie zastrzelił,
 Byle tylko się barciami ²⁵⁾
 Niedźwiedź ze mną nie podzielił“....

Jak lud żyje po Bożemu,
 Tak i szlachta z sobą wzajem
 Dawnym żyje obyczajem
 Na zaściankach po staremu;
 Czas jej duszy nie wykrzywił,
 Nikt cię państwem nie oparzy,
 A gdy w Litwie Pan się zdarzy,
 To pan sobie jak Radziwiłł!

Bracia szlachta powietnicy, ²⁶⁾
 Leśnych włości współdziedzicy
 W niebielonych siedzą dworach;
 Tamto kolej do sąsiada,
 I z wielbnym ojcem rada
 O sejmikach, o wyborach,
 Jaka komu padnie gałka,
 Kogo wynieść na marszałka?

W ówczas z cicha to wybije,
 Co się w głębi serca kryje;
 A gdy w puszczy pociemnieje
 I miód stary pierś rozgrzeje:
 To przybędzie i czułości,
 Wówczas żywiej i myśl płonie,
 A więc radzą o koronie,
 O statucie i przyszłości....
 Lub pocieszenie drwią z Pińczuka, ²⁷⁾
 I z Żmudzina, jak z nieuka.

Lud tam jeszcze nie zmieszany,
 Wszystko jeszcze jest gniazdowe,
 Jak te drogi powiatowe —
 Każdy swój i każdy znany.

Więc też każdy wie, co niesie,
 A choć drugim nie pomiecie,
 Hardy strzelec w swoim lesie,
 A brat szlachcic w swym powiecie.
 I choć poznać nie da skoro,
 Że o sobie wiele sądzi,

Choć w cichości i z pokorą,
 Ufa twardo, że nie zbłądzi,
 Bo dokoła się ogląda,
 I wie dobrze, czego żąda;
 A stąd bywa hart w narodzie:—
»Litwin mądry nie po szkodzie.«
 I w tem głównie, głównie pono
 Góra Litwy nad Koroną....²⁸⁾
 Lud nie darmo to myśliwy,
 I skąpany w jezior łonie!
 Bo głęboki jak wód tonie,
 A jak łono puszczy, stróżliwy!
 W puszczy go też widzieć warto
 Z strzelbą w ręku lub na łodzi;
 Jak mu lekko i otwarto,
 Jak strzał trafia, wiosło chodzi,
 Jak zna dobrze wagę zwierza,
 Wszystkie knieje i ostępy,
 Kędy jaka rzeka zmierza,
 Gdzie mielizny, rapy, ²⁹⁾ kępy!
 To też wodą, czy na ledzie,
 Całą Litwą cię przewiedzie.

Póki taje jechać zradno,
 Lecz gdy w puszczach przyschną brody,
 Gdy rzekami kry opadną,
 I powtórne niskie wody:
 Łądem, wodą — jada, płyną,
 Telegami ³⁰⁾ i wiciną, ³¹⁾
 Do Mitawy, ³²⁾ do Libawy, ³³⁾
 A Wiliją, Niemnem, Dźwiną,

I do Tylży ³⁴⁾ i do Rygi ³⁵⁾
 Z kupią ³⁶⁾ swoją na wyścigi.

Stamtąd niemce i najemce
 Za dalekie pławią morza:
 Maszty, klepki, runo owiec,
 I nie jedną beczkę zboża,
 I nie jeden lnu bierkowiec; ³⁷⁾
 Litewskimi sycąc płody
 Zamorskiego ludu głody....

Jak za morzem Litwa spławna,
 Z puszczy odwiecznych w świecie sławna;
 Tak o miedzę ziemia chlebna
 Głodnym ludom jest potrzebna.
 Żmudź³⁸⁾ to Święta! Ziemia Boża!
 Na pół leśne jej obszary,
 A na poły strojne w zboża,
 Wolny oddech ma do morza,
 I wszystkiego ma do pary. —
 Bo lud wierny w ziemi żyznej,
 I nie skapo tej ojczyzny!

Od tych prądów świętej rzeki
 Aż po morza brzeg daleki
 I Łotyśzów ³⁹⁾ płonne ziemie,
 Siadło twarde Żmudzkie plemię.

Tam nie błyszczą pyszne gmachy,
 Ale za to duże chaty,
 I wysokie, dobre dachy,
 Lud dorodny i bogaty.

Po nad drogą krzyżów pełno,
 I kapliczek tuż przy domn:
 Lud odziany szarą wełną,
 Pełen serca, pełen sromu,
 I zażywny i nie marny,
 Pracowity, gospodarny,
 I poważny i nabożny;
 Jednej krwi z tym swoim panem,
 Jednej wiary z tym kapłanem.

Pan nie bywa tam wielmożny,
 Nie rozrzutny ani butny:
 A ksiądz biskup Boga sławi,
 Do dobrego wie dzie ludzi,
 I jak ojciec błogosławi
 Na odpuszcie »*Świętej Żmudzi!*«

Lud tam żyje po zakonie,
 A więc zda się zimny z razu:
 Lecz gdy serce zawre w łonie,
 Nie usłyszysz z ust wyrazu;
 Lecz łza tryśnie na wpół rzewna,
 Na wpół krwawa, na wpół gniewna,
 Piersi jękną z tajnej głębi,
 Zamiar wpadnie niby w studnię,
 Lecz czas krwi tej nie wyziębi,
 Dusza jego nie wychłódnie,
 I wypłynie na jaw w czynie!

Gdy chcesz wiedzieć, co tam chowa
 Wielka przeszłość w starej szacie,
 Jedź na stare grody bracie,
 Gdzie z kamieni mówią słowa.
 [Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
 Nasza przeszłość w swoim łonie,
 Jako stara sława płonie:
 To jedź bracie do *Krakowa.*]

Jeśli poznać chcesz zabawy,
 Miejskie ludzie, miejskie sprawy,
 Serce niewiaś, świat ochoczy,
 Gładkie słówka, piękne oczy,
 I co ziębi i co parzy:
 To stolica tem szafarzy.
 [Jeśli poznać chcesz zabawy,
 Serce niewiaś świat ochoczy,
 Gładkie słówka, piękne oczy:
 To jedź bracie do *Warszawy.*]

[Jeśli myśl ci przyjdzie mylna
 Zwątpić w przyszłość i w swobodę,

W ówczas bracie jedź do *Wilna*,
Poznać z hartem dusze młode.]

[Gdy widoku szukasz złota,
Patrz! gdzie nędza obok błota:
Gdzie człek żyje wśród spodlenia,
Znajdziesz ducha poświęcenia.]

Jeśli zwątpisz w siebie, w ludzi,
Patrz na cichą pracę w roli,
A znów duszę twą obudzi
Serce pełne dobrej woli,
Co każdemu niby bratem,
Co nas jedna z Bogiem, z światem.

Gdzie upadku, nędzy wiele,
Gdzieś tam blisko znajdziesz złoto;
Gdzie się godność człeka ściele,
Tam się spotkasz ze sromotą.

Gdzie źle tylko wielu czyni,
Tam winnego każdy szuka,
A choć do drzwi Chrystus puka,
Świat cię tylko tam obwini.

Do *rozumu* nie ma klucza,
Ale wszędzie jest w odwodzie,
Kędy bieda już dokucza,
Gdzie pracuje człek o głodzie.

Lecz gdyś w świecie trochę pożył,
I zatęsknisz już do ludzi,
Czystych, jako Bóg ich stworzył,
To się przypatrz im na Żmudzi.

A gdy Żmudź ci przyjdzie rzucić,
Nazad Litwą znowu wrócić,
To przed Pińską opatrz drogą ⁴⁰⁾
Wóz twój dobrze w potrzeb wszelką;
Bo w pustynię wjedziesz wielką,
W ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota,
Po nich długi pomost spłynie,
W oczeretach oko zginie,
A kraj nudny — niby słota!

Ani ruchu, ani ducha,
Woda stoi, wiatr nie wieje,
Lud po puszczech mało sieje,
Jedno lasem się zabawia:
Dziegedź pali, ⁴¹⁾ drzewo spławia,
Drze dranice, gnie obody, ⁴²⁾
I nałożon jest do wody,
Jak tych bobrów leśne plemię, ⁴³⁾
Co z nim na spół trzyma ziemie.

Mnóstwo jezior, rzek nie mało
Po kotlinach się rozlało;
Miasto trawy — rokitiny, ⁴⁴⁾
Miasto bydła — huk zwierzyny,

Lud też strzelcem, póki lody;
 Lecz gdy z wiosną ruszą wody,
 A po puszczach wzbiorą kały: ⁴⁵⁾
 To pod wodą jest kraj cały,
 A bezpieczen lud na łodzi
 Pływa wszystek wśród powodzi.

Gdy wyniesiesz z Pińskiej drogi
 Z ludźmi twymi całe zioobra,
 A z furmanką całe nogi;
 Podróż była bardzo dobra!
 Lecz pamiętaj gałęź choją, ⁴⁶⁾
 Po za bryką zatknąć swoją.
 Gdy się będziesz na Ruś wdzierać,
 Pamiętaj się nie obzierać,
 By ci czego bies nie wlepił,
 I za bryką nie uczepił!
 A gdy wjedziesz w Ruś paszniętą,
 Równą, suchą, nie lesistą,
 W lada którym ruskiem siole
 Krasawice stojąc w kole,
 »Z puszczy jadą!« wołać będą —
 I z hałasem wóz obsiędą,
 I rozerwą gałęź choją,
 I do cerkwi się przystroją.

Gdy przypomnisz wówczas sobie
 Owe puszcze, patrząc krajem,
 Mrowie pójdzie aż po tobie,
 A Ruś ci się wyda rajem!

Kędy wóz twój, bracie, wbiegnie
Na szerokie, czarne drogi,
Tam przed tobą *Wołyń* legnie,
I zapomnisz kraj ubogi.

W lewo spłyną czarne role,
Ukrainy bujne leże:
Na wprost, aż po Dniestr, *Podole*,
A wzdłuż Dniestru, *Pobereże*

Tam już dostać wody zdrowej,
Tam krynice i dąbrowy.
I brzozone, czyste gaje,
I pług czarną ziemię kraje.

Zwolna wnoszą się kopanie,
Rzeki śmielsze nurty wiodą,
I tam kędy łąn nadstanie,
Ciagną stawy srebrną wodą.
Czajki wrzeszczą nad błotami,
Bocian stoi nad żabieńcem, ⁴⁷⁾
A rybitwy krążą wieńcem
Ponad groblą i wodami.....

Jeśliś bracie jest myśliwy,
Na *Wołyńskie* zajedź stawy:
Boś nie słyszał takiej wrzawy
Dzikich ptaków, jakoś żywy.
Podsunię czółnem pod szuwary,
Bo pocieszne ptasze rady:

Tamto sejmy, tamto gwary,
I zaloty i biesiady!
Słyszac krzyki i gwar dziki,
Patrzac na te ptasze zwady,
Tak się dziwnie w myśli plecie,
Tak się tonie w ptaszej wrzawie,
Iż przepomni człek o świecie....
Wstyd to mówić, lecz żal prawie,
Że człek ptakiem sam nie żyje,
Takie szczęsne to bestyje!

Pełny oddech ma tam życie,
I wszystkiego w bród obficie:
Ryb i zboża i świniny,
Bydła, koni i zwierzyny,
I konopi, pszczoł i miodu,
I nie mało też narodu!

Tam ku górom *Miodoborskim*, ⁴⁸⁾
Coraz wyżej kraj się wznosi,
Milę jedziesz łąnem dworskim,
Ziemia z datkiem aż się prosi!
Lecz człek pracy nie podola,
Bo choć duże, długie sioła,
Więcej ziemi, więcej trudu,
Niż jest szczęścia, niż jest ludu....
[Smutna bywa ludu dola,
Bo pan twardy i niewola;
Nie pocieszyć się tem dobrem,
Kędy praca lezie ziobrem.]
Otóż kiedy łąn obsiewa,
Smutne dumy lud tam śpiewa....

I ta rzewność ziemi cechą, —
 Płynie siołem, płynie strzechą,
 I mogiły stare mija,
 I ruczajem się przewija.
 Patrz! przy cerkwi wzrósł stateczny
 W służbie Bożej dąb odwieczny.
 [I wśród wioski niegrodzonej
 W wiecznej żyje on tęsknicy....
 Ruskie kawki i gawrony,
 Gwarzą tłumnie na dzwonnicy;
 Przy niej stoi dąb odwieczny
 Jak wśród ludu kniaź bezpieczny.]

Cerkiew z trzema kopułami,
 W niej odprawa — a pokłony,
 Przed carskimi stojąc drzwiami,
 Bije lud na twardo chrzczony!

Na nim kozuch lśni barani,
 Albo świta, ⁴⁹⁾ doma bity,
 Krzemień suty i bót kuty,
 A bekiesza z sukna na niej, ⁵⁰⁾
 A na dziewczce wieniec z ruty.
 I na ówczas wzdłuż krainy
 Drzemią łęgi ⁵¹⁾ i caryny... ⁵²⁾
 Lecz w dzień budny ⁵³⁾ w polu głośno,
 I hukanie grzmi donośnie,
 A gdy cichnie nad wieczorem,
 Ścielą mgły się po nad borem;
 Z pasowiska wraca stado,
 Żóraw skrzypi u krynicy,
 A koniuchy ⁵⁴⁾ na noc jadą;

A ostatni blask wieczoru
 Złoci białe szczyty dworu,
 I potrójny krzyż cerkwy.

Wówczas starzy się gromadzą,
 I o swoim statku radzą: —
 Przy kieliszku w karczmie kumy,
 Na potulne wieczornice
 Ciagną z śmiechem krasawice,
 Stare, ruskie piejąc dumy.
 I matula świeci doma,
 Choć już północ kur ogłosi;
 A donieczka ⁵⁵⁾ choć się sroma,
 Choć się sroma, chłopców prosi,
 Aby nie iść do dom samej,
 Bo się różnie ludziom zdarza
 Na przełazie, u smętara,
 I u dworskiej, pańskiej bramy.

Różnie sobie dziewczę wróży,
 Za co jej to chłopak służy?
 A za służbę tak użytą
 Płaci całus słodkie myto!
 Gdyby matuś nie łajali,
 Toby pewno się żegnali
 Bez ostanku, aż do ranku,
 Bo to nigdy już niesyta
 Młoda dusza tego myta....

Tyle też to, tylko tyle,
 Co miłośne dadzą chwile!

Bo o świecie inne życie,
I przy pracy inne śpiewki.
[Tyle też to szczęścia, tyle,
Co te nocne dadzą chwile!
Bo o świecie krwawo życie!
Nie ma kumy, nie ma swata,
Nie usłyszy nikt już śpiewki.]

Gdy ataman zakolata:
„Hej do dwora!” — Nieprzelewki! —
Bo tam kiedy dwór — to wielki?
Kiedy posłuch — to już wszelki!
Kiedy liczą — to miljony!
[Kiedy jedzą — to łakotki!
Kiedy biją — to na sotki]
Kiedy pan — to urodzony
Pewno z księcia, albo z króla!
W domu jego dworno, szumno,
Czy to radzi, czy to hula,
Zawsze gwarno, zawsze tłumno....
[A tak straszna jego wola,
Że nieposłuch — chłopu trumną.]

Tysiąc pługów na obszarze
Orze zagon, gdy pan każe;
I po dawnym tam zwyczaju
Brzęczy złoto przy tokaju; ⁵⁶⁾
Koń arabski rzy przy żłobie,
Jakby stepy wspomniał sobie.
[Koń arabski rzy przy żłobie,
Służba panu szczerześć kłamię,
A o głodzie, i po dobie,
Drży przy koniu kozak w bramie.]

Gdy przybędziesz tam nieznany,
Pan cię dumnem okiem zbada:
Sam zamorską mową gada,
A z błazeńska dwór ubrany.
Na to tylko w dom cię prosi,
By cię dumą upokorzył,
Bo łaskawie ledwo znosi,
Że i ciebie Pan Bóg stworzył...

Choć cię w świecie brano w kleszcze,
Choć wyszedłeś już z językiem,
Jak to mówią ze szkół jeszcze,
A z żołnierki szczwanym ćwikiem,
Nie znasz z czego począć mowę,
Kiedy w taki dom przybędziesz....
Choć do kogo się przysiedzisz,
Takie wszystko czcze, jałowe,
Nieużyte, zimne, twarde,
Takie nudne, takie harde,
Jakby nigdy nie słyszeli
Polskiej mowy, brzęku stróny....
Nigdy serca nie ujeli,
A w tem sercu krwi czerwonej!

Nie po cnocie, lecz po złocie
Poznasz, że to wnuk hetmański,
Albo tylko po klejnocie,
Co ozdabia dworzec Pański.
Już z przeszłości -- ani cienia,
Ni zwyczaju, ani zbroi!
Państwo tam za wszystko stoi,
Nic polskiego — krom imienia....

Nimby z nami los dzielili,
 Nimby jeszcze warci byli
 Promnickiego kawał chleba,
 I braterstwa i zagrody: (swobody :)
 Ochrzcić by ich jeszcze wprzód
 W Wiśle albo w Gople trzeba.

Prędzej w duszy tam niewieściej
 Rzewna, prawa myśl zagości,
 Bożej chwały, ludzkiej cześci,
 I miłości i boleści.
 [I dzisiejszych tych boleści,
 I bezprawia i przyszłości:
 Lecz po panu »Ryczywole«
 Jak ów mówił: „milczeć wolę!“ ⁵⁷⁾

Jednak — jeśli chcesz z pociechą
 Kraj opuścić, to patrz bracie,
 Kędy dom pod niską [niższą] strzechą —
 Tam przyjęcie czeka na cię,
 Tam młódź rzeźka i świat inny,
 Umysł prawy i niewinny,
 Tam się jeszcze tylko chowa
 Serce polskie i myśl zdrowa —
 A zacisznie i w kącie
 I w pomiernym tym stanie... ⁵⁸⁾

Gdy Wołyńskie łany rzucisz
 I na wschód tve konie zwrócisz,
 Bez oporu oko zginie
 W pogranicznej Ukrainie.
 Tam to konie, tam to charty,
 Step rozległy, świat otwarły!

Wóz twój wbiegnie na rozdroża,
 Wiatr zaleci cię od morza, —
 I krew raźniej ruszy w żyłach, —
 I koń czujniej strzygnie uchem;
 Drogę swoją po mogiłach
 Liczyć będziesz stepem głuchym.

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,
 Jak na czatach błysk oszczepu;
 Jak młodości umysł bujny,
 Tak szeroki oddech stepu.

W jarach kraj ku rzekom spada,
 Ziemia głuchym jękiem gada,

Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości....

Hej ku morzu, ku Czarnemu,
Ku limanu szerokiemu
Na południe Dniepr tam płynie!
A cześć Ławrze! ⁵⁹⁾ Sława Bogu!
Hulaj koniu po rozłogu,
Nam żyć tylko w Ukrainie!

Szumi woda porohami, ⁶⁰⁾
Od porohów sokół leci,
Wicher wyje mogiłami,
Wilk oczyma nocą świeci,
Burzanami ⁶¹⁾ koza dzika,
Oczeretem ⁶²⁾ lis pomyka.
Pędzi tabun, gdy wilk wpadnie,
We mgłach dyszą ciche jary,
I mkną mary przez czachary, ⁶³⁾
I krynica bije na dnie....
A tu chesze stepem, borem,
Z listem kozak, gdzie pan każe;
I czumackie ciągną maże ⁶⁴⁾
Od limanów w świat taborem;
Po rozdrożach czort je wodzi,
I tumany nocne płodzi....

Po nad Dnieprem, między jary,
Zasiadł dumnie Kijów stary,
Tam złożone monastery
A w nich czarńce staro-wiery.

A gościńcem do Kijewa
Płyną maże z miodem, z zbożem,
A po Dnieprze niby morzem,
Z puszczy poleskich splawy drzewa.

Rzeki ciągną się jarami,
A nad niemi długie sioła;
Na lewadach ⁶⁵⁾ za sadami
Bujny lud, jak w ulu pszczoła.
Niby sosna, niby wiosna,
Ukraińska krasawica,
A mołojec każdy wojec, ⁶⁶⁾
Rażny, harny — a od lica,
W sercu śmiałem, w żyłach zdrowych.
Bije dotąd krew kosзовych;
A jak krew ich w żyłach bije,
Tak ich pamięć w pieśniach żyje;
Tam stepami Dniepru szumy,
Płyną siołem stare dumy....
A po dworach pusta służba,
I koń czerkies, kozak družba;
I poszyto i obuto,
Niewymyślnie, ale suto!

Tu języka Lach nie zbłaźni,
Jak przed wiekiem nieodrodny;
Stały w gniewie i przyjaźni
I zuchwały i dorodny;
Nie zwykł w księgach łamać głowy,
Ale z serca idą mowy, —
Chwat po prostu! Lubi konie,
Węgrzyn stary, Krymskie burki,

Charty, łowy, jasne bronie,
 I bekieszki i lisiurki.
 W męskim ciele serce, prawe,
 W prostej głowie rozum zdrowy,
 A za dobrą jaką sprawę
 Zawsze życie dać gotowy.
 Bo tak ojciec i dziad czynił,
 Więc i syn i wnuk się kusi;
 Niechaj padnie, co paść musi,
 Byle człek się nie obwinił!!....

Jasne słońce nad Podolem!
 Po parowach kraj się zboczył;
 Wielkim łukiem, czy półkolem
 Dniestr ku morzu się zatoczył....

Jarem, jarem za towarem,
 Obłogami za wołami,
 Manowcami za owcami,
 Pobereżem na Podole,
 A w Podolu jak w stodole!

Jak zaległy ziemie Boże,
 Przebież kraje, przerzuć role,
 Zejdź świat cały, przepłyni morze,
 Niema kraju nad Podole!
 Jak zasięgnie tylko oko,
 I daleko i szeroko,
 Świat kłosami tylko płynie
 I w obszarach oko ginie....

Tu kraj cały jednym łanem
 I nadany wszelkim płodem;

Płynie mlekiem, płynie miodem —
A lud cały wielkim panem!

Ziemie- czarne, niepochybne,
Pasze żyzne, wody rybne,
Mało wprowadzie trochę lasa,
Ale za to chleb do pasa!
Z rolą człek się tam nie kłopi,
Słomę pali, nawóz topi,
I co zmoże, w skład wyorze,
A jak umie Boga chwali!

Kilkoletnie sterty, brogi,
W toku z laty poczerniałe,
Jak miasteczka stoją małe,
Niestrzeżone na obszarze —
I na polu skot ⁶⁷⁾ w koszarze,
Co zabiela dniem rozłogi.
A skot bywa szerści siwej,
A koń bywa gęstej grzywy,
Nóg żelaznych, twardej skóry,
Bez narowu, lecz ponury.

Za okopem lub za płotem
Wsie zamknięte kołowrotem;
A choć rzadkie, duże, syte,
Chaty czysto wymuskane,
Strzechy grubo, równo szyte,
Drogi rowem okopane.

Kiedy spuścisz się ku wodzie,
Toś zajechał niby w góry:
Skała żebrem wzrok ubodzie,
Brzegowiska istne mury;
Po nich pnie się zarośl młoda.
Z nich urwisko skał opadło,
Na łokotach ⁶⁸⁾ szumi woda,
A staw czysty jak zwierciadło!
Lecz gdy wymkniesz się z parowu,
Skały znikną, szum nadstanie,
Jakbyś był na stepie znowu,
Równno, cicho znów na łanie....

Cicho — jednak niby ludno:
Wszędy zboża, wszędy krzyże,
Konik polny piosnkę strzyże,
O mogiłę też nie trudno.....

Kłosa płyną w lekkiej fali,
A gdzieś widne w sinej dali
Brzozy smutne i powiewne,
I dąbrowy staro-drzewne....

A i ludu wdzięczne lica,
Boć to czysto, biało odzian,
Jak dąb młody, rześki młodzian,
A dziewczeczka — jak pszenica!

W chacie też to człeka radzi
Bogiem, chlebem witać w progu;

I Bóg gościa spać prowadzi,
I na drogę zleca Bogu.

Stary zwyczaj — dobre plemie —
Człek po Bogu — chleb po ziemi —
Wszystko zgodne — wszystko wcale —
Lecz i tutaj *nie bez ale*

[Bo wśród Bożej tej krainy
W tło narodu cma się wprzegła,
Co z klęsk kraju się wyległa —
Czeladź podła, wszemu krzywa,
Która wierzchem ludu pływa,
Jak nieczyste szumowiny!]

[Daj ją katu gospodyni,
I to zboże czyść z kaku! —
Gorszy niż pan na Wołyniu
Jest półpanek na Podolu!]

[Wrośli oni w ziemi naszej
I rozbojem i kradzieżą,
Za plecyma naprzód Baszy —
A dzwignąwszy się łupieżą
Z podstarościch na dziedzica,
By tumanem świat złudzili,
W carskie grafy się poszyli —
Resztę dała Targowica.....] ⁶⁹⁾

[Że ich państwo nowej daty,
Więc co swoje, to im wadzi:
I pod łada stare graty
Podszyćby się chętnie radzi!
A więc świecą blichtrzem, szumem,
Drżą przed ludem i rozumem,
I przed Bogiem i przed wiarą,
Przed przyszłością i przed karą.
I na ich to kiedyś głowę
Spadną grzechy zaborowe!]

[Chroń się, bracie, ich widoku,
Bo nie miło cię poruszy.
Co u ciebie w sercu, w oku,
Nie powstało to w ich duszy!]

.....Więc raz jeszcze potocz okiem
Po tych łąkach, po tych łanach,
I po stawie, po szerokim,
I po złotych tych basztanach! ⁷⁰⁾
A wypiwszy strzemiennego
Starym miodem lub wiszniakiem
Z rąk człowieka rycerskiego, [pocziwego]
Jedź na zachód bitym szlakiem!
Bo od tych to niw kurhanu,
Aż do Bugu, aż do Sanu,
Leży czarno wyorana
Ruś czerwona, Ruś hreczana!

Wielkich wspomnień to ognisko,
 Starych bogów uroczysko,
 Wiernych dziadów bojowisko,
 I praszczurów pogranicze.
 Tym to szlakiem orde, dzicze,
 Biły w dziejach ode wschodu,
 Po nim poszedł ślad hetmański,
 Z Bożym kmieciem i krzyż Pański
 Ku odsieczu dla narodu.

Stąd z nad cerkwi i w kościele,
 Z nad buńczuka i księżycą
 Świeci ziemi na wesele
 Matka Boża i Dziewica;
 A o Turku i Tatarze
 I dziad gwarze i dąb gwarze,
 Choć już zarosł szlak hetmański ⁷¹⁾
 A bez trwogi jest krzyż Pański.

Prut zaszumiał przez *Poprucie*
 W ziemi Ormian — a *Pokucie*
 Od Podola Dniestr obdzielił,
 Co popłynął jarem kręto;

I świat wszystkich uweselił,
 Bo wystrojon jak na święto!

Od tych ruskich rzek wybrzeży
 Aż po Tatrów pierś jałową,
 Po dziedzinę Krakusową,
 Tam po Odrę, po Żuławy,
 Stara ziemia Piasta leży —
 I lud gnieździ starej sławy,
 A w pośrodku Wisła bieży!

Na południu w jasne chmury
 Wystrzeliły sine góry!
 Za górami, za lasami
 Poszedł Beskid granicami!
 Wziął się, kędy Wisły źródła,
 A zaginął »w Czarnym lesie,«
 Kędy zwierz się w gawrach kudła, ⁷²⁾
 A ku równiom Świca rwie się.

Tamto szumią górskie wody,
 Wierzchem ćmią się jaworzyny, ⁷³⁾
 I woń ronią połoniny, ⁷⁴⁾
 I jelenie wieją chłody!
 A Beskidem płyną chmury
 W czarne lasy, w sine góry....

Z Bogiem ludu, z Bogiem, w Bogu,
 Od tych źródeł do Rozrogu!
 Boć ci dobrze w twoich górach

Na tym owsie i żętycy! ⁷⁵⁾
 Orły twoje współdziedzicy,
 I swobodny ów świat w chmurach.

Jak potopu świata fale
 Zamrożone w swoim biegu
 Stoją nagie Tatry w śniegu,
 By graniczny słup zuchwale!
 Biodra Tatrów las osłania,
 Po nad niemi stoi chmura,
 A po halach las przegania
 Uronione orle pióra.
 Świat to chłodny — a Łomnica ⁷⁶⁾
 Świeci polskiej ziemi do dnia:
 Nad Tatrami, jak pochodnia,
 A na pełni, jak gromnica.....

Każda skała z tobą gada,
 Wiatr, co w równiach ledwo wieje,
 Z nóg tam garnie — deszcz co pada,
 To już w turniach śniegiem sieje.
 A powyżej, wyżej jeszcze,
 Pływa sobie orle wieszczce.
 Gdy wyleci i zawiśnie
 Na błękitie bez obłoku,
 I do koła okiem błysnie:
 Widne stamtąd jego oku
 Okolicznych wieżyc dachy,
 Polskie puszcze i ziemice,
 Krakowskiego zamku gmachy
 I węgierskich gór winnice.....

Czeladź górską też nie podła;
 Lud wysmukły, niby jodła,
 Niby górski potok szybki,
 Jak ptak lekki, jak pręt gibki,
 Wiecznie niby młody młodzian!
 Strój ma krótko ukasany,
 Topór jasno nabijany
 I sam wszystek wełną odzian.

Czysty, ludzki, szczeromowny,
 Strojny, dbały i budowny,
 Zna się dobrze i na ziołach,
 I na gwiazdach, na pogodzie,
 Śmiały w skałach i na wodzie,
 A radniejszy niż lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi,
 Więc też luźno człek nie chodzi,
 Gdy opędzi zimę snopkiem,
 Idzie w równie za zarobkiem.
 Do topora lud to sprawny,
 A do kosy jaki sławny!
 Jaki wesół i ochoczy,
 Gdy na kośćbę w równie rusza!
 Jak przyśpiewa i wyskoczy,
 Jaka to tam w tańcu dusza!

Na Świętego, na Wojciecha, ⁷⁷⁾
 U nas w polu już pociecha,
 Ale w górach ledwo taje,
 I zaledwo jar ⁷⁸⁾ nastaje.

A na Świątki, na Zielone,
 Szumią majem świeże lasy,
 Owce w góry wypędzone,
 W hałach schodzą się juhasy: — ⁷⁹⁾,
 Stary Baca ⁸⁰⁾ rej im wodzi,
 Pies liptowski strzeże owiec,
 A przez lato juhas zbrodzi
 Każdy potok i manowiec.

W góry! w góry, miły bracie!
 Tam swoboda czeka na cię.
 Na szalase do pasterzy,
 Gdzie ze źródła woda bieży,
 Gdzie się serce z sercem mierzy,
 A ze źródła woda bieży.
 [I w swobodę człowiek wierzy.]
 Tutaj silniej świat oddycha,
 Tu się szczerzej człek uśmiecha,
 Gdy się wiosną śmieją góry.

A gdy po nad turnie czasem
 Przegrzmi latem nagła burza,
 To zieleńsze potem wzgórze,
 Po pod hale, po nad lasem.
 Świeższe, żywsze barwy, wonie,
 I powietrze bywa lżejsze,
 Ach i bole serca mniejsze!
 Czystsze czucia, w lżejszem łonie....
 Trawnik błyszczący w świeższych rosach,
 A olbrzymie półobrzęcze,
 Rajskie wstęgi, jasne tęcze,
 Pną się łukiem po niebiosach.

O te skarby, te obrazy
Prostej duszy i przyrody,
[I natury i swobody]
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wróca ci dwa razy,
A schwycone pozostaną....

Nie wrywaj się z gościny,
Gdy cię losy tam zawiodą,
A z powrotem puść się wodą,
Na Dunajcu przez Pioniny. ⁸¹⁾
W równie — w równie, gdzie ci tworzyć,
Gdzie ci działać bez wahania,
I w potrzebie żywot złożyć
W dobrej sprawie z przekonania!

Bo od gór tych, aż po morza,
Legła ziemia sławna z zboża,
Z serca, z męstwa, gościnności,
Wielką wiarą i kochaniem,
I przy wierze wiernem stanem,
W której siedli duchem prości.

[Bo od gór tych, aż po morza,
Legła ziemia sławna z zboża,
Z wiary, z męstwa, z gościnności,
I z nieładu i z wolności!
Wielka krzywdą i cierpieniem,
Święta, krwi tej poświęceniem!]

Bóg choć dojmie, błogosławi,
I dał szczodłą ręką z nieba
Narodowi, co mu trzeba,
Jako Ojciec Staszic prawi: ⁸²⁾
„Dał mu chleba i stał twardą,
„Złota, srebra jedno w miarę!“
Serce czułe — duszę hardą —
Miękką wolę, — silną wiarę, —
Kraj otwarty, — miłość kraju, —
Ciężką pracę, — [złych sąsiadów] — ramię silne,
Mądrość złożył w obyczaju,
I dał czucie nieomyłne!

To też ludzie tam najszczerzi!
Tam to polski świat ochoczy:
Serce chłopcom ledwo z piersi,
A krew z lica nie wyskoczy.
Tam to dziewcząt śliczne oczy!
Do taneczka tylko, śpiewki!
Stare baby wygadane;
A wesołe i rumiane
U matusi rosną dziewczki.

Kędy wzgórek, to i dworek,
Kędy wioska, tam i woda,
Kował pijak i gospoda;
A nad wioską i nad borem,
Nad sadami i nad dworem,
Jasną blachą pobijany
Świeci kościół murowany.
Stare drzewa wieży bronią —

I na »Anioł Pański« dzwonią;
A gołębie krążą stadem
Nad plebanią i nad sadem...

Dwór pod lipą stoi biały,
Pod piastowym dębem chata,
Nad nią bocian gniazdo splata,
A w niej żyje lud zuchwały.
Po nim gęsta bywa blizna,
Bo po ojcu broń puścizna:
Kord we dworze wisi stary,
W chacie stoi kosa stara,
A lud jednej krwi i wiary,
A krew polska i ta wiara!
Po kościołach chwała Boska,
Na odpusty naród płynie —
I cudowna Częstochowska
Jak szeroko Polska słynie!
Rej na godach družba wiedzie,
A z weselem kulig jedzie!
Tamto druchny śpiew miluchny,
I gospodarz gościom rady,
Tamto tany a biesiady,
A gosposie takie wdzięczne,
Takie lube i uroczne
I w przyjęciu takie zręczne,
Iż gdy która cię powita,
Z mazowiecka zaszczebiocze,
I ugości i opyta,
To aż serce żalność schwyta,
Taka to tam szczera mowa,
Tak serdeczne, proste słowa!

Póki zgodnie, póty zgodnie,
To i miło i swobodnie!
Lecz gdy obcy w bójkę wda się,
Gdzie rzempolą ⁸³⁾ rażno grajki,
Nie policzy kółek w pasie,
Gdy go wezmą na kitajki! ⁸⁴⁾
Tam nie żarty, bójka sroga!
Pod razami trzeszczą kości,
A kostere ⁸⁵⁾ wiedzie droga
Suchym lasem do wieczności!

Bo to lud, co krew ma w żyłach,
A krew pono nie jest lodem!
Lud to z Pana Boga rodem,
To też czuje się na siłach.
Więc do czego się sposobi,
To nie idzie mu już żmudnie,
I co robi, to już robi
Z całej duszy, nie obłudnie!

Gdy pracuje — to już szczerze,
Kiedy sądzi — to z powagą,
Gdy się modli — w dobrej wierze,
A gdy mówi — to rzecz naga!
Kiedy kocha — to serdecznie!
Lecz nie bardzo tam bezpiecznie,
Gdzie na wróga godzi składnie:
Bo się bije rad gromadnie —
I co pocznie za gromadą,
I za wspólną ludzką radą,
To też idzie mu i składnie.

Więc czy w drodze, czy to w rynkach,
 Czy na polu, czy w kościele,
 Na dograbkach, na obżynkach, ⁸⁶⁾
 Wszędzie razem ludu wiele.
 Przy zabawie, czy przy pracy,
 Wszędzie razem, pieśnią, mową,
 Wszędzie jedni i jednacy,
 Czy do pitki, czy do bitki,
 Czy do szklanki, czy do tanki,
 Czy to przyjdzie do piosenki,
 Czy dołożyć przyjdzie ręki,
 Czy nałożyć przyjdzie głowę!

A przy szklance, pogadance,
 Jeśli wspomnisz mu o żonie,
 O domowym jego progu,
 I ojczystym tym zagonie,
 I o dziatwie i o Bogu:
 Toś mu zabrał duszę całą!
 To i we łzach się rozplynie,
 I przebaczy lub pominie
 Krzywdę wielką, jak rzecz małą.

Choć to swoje, człek się kusi,
 I pochwalić, co się godzi,
 Nie zła ziemia to być musi,
 Kiedy takie ludzie rodzi!

Częste, gęste, piaski, laski,
 Lecz głód rzadki, Bogu dzięki!
 Gdy się naród rzuci rojem,

I dołoży silnej ręki,
 To nie darmo się i znojem:
 Gumna, stogi się postroją,
 I jest dosyć w potrzeb swoją,
 I świat karmim chlebem swoim.
 Głośno słyną te pszenice,
 I za morzem ziemie Młaskie:
 Sandomierskie i Kujawskie —
 I Proszowskie okolice!

Choć im jedna świeci zorza,
 Jednak różne znajdziesz kraje;
 Lecz po dworach aż po morza,
 Wszędzie jedne obyczaje:
 W stajni konik domorośli,
 W domu ściana modrzewiowa,
 Umysł hojny i wyniosły
 A cnota domowa!

Przy dziedzińcu dom chędogi,
 Półtoraczne ławy w ganku,
 Sień obszerna, a przy wianku
 Wiszą strzelby, smycze, rogi,
 Kordy, rzędy, drożne burki,
 I wyprawne pękiem skórki.
 Drzwi na oścież — a w pokoju
 Stół dębowy, woskowany,
 Pod nim niedźwiedź rozestany,
 Dzban cynowy do napoju,
 A na ścianach antenaty, ⁸⁷⁾
 A na półkach srebrne błaty.

Jak dzień Boży, szum na sali,
 A z tej sali, coraz dalej,
 W lewo, w prawo, jasne, ciemne,
 Opuszczone i przyjemne;
 Jawne, strojne i ukryte,
 I bielone i obite
 Zakomórki i kąciaki,
 I pokoje, pokoiki,
 I sioneczki, narożniki!

To dla pana, dla jejmości,
 To dla panien, to dla gości,
 Dla paniczów, pokojowych,
 To dla panien respektowych.

Co tam schowka, co tam sprzętów,
 Dworskiej służby, rezydentów!
 A dopieroż spojrzeć w koło,
 Po układzie tym pokojem,
 Jak tam dziwnie i wesoło,
 Jak tam każde swoim strojem,
 W swem gniazdeczku się sadowi,
 Któż to wszystko wam opowie?!

Wielkie domy za granicą,
 A w nich ciasno, choć nieludno.
 U nas mury się nie świecą,
 A o kącik nie tak trudno.
 Ledwo człek by czasem wierzył,
 Dom niewielki — wtem gość wchodzi;
 Ot i domek się rozszerzył,
 I wnet miejsce gdzieś się rodzi.
 Przybył drugi i dziesiąty,
 I nie ciasno jest nikomu:
 Wyprzątnięto wszystkie kąty,
 Coraz szerzej w małym domu.
 Zda się, że pan domu sobie
 Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
 A on tylko w domu tobie
 Drzwi i serce swe otworzył.
 I ta strzecha, choć uboga,
 Chociaż niska, przecież bliska,
 Dla obcego i dla swego,
 I od Boga aż do wroga
 Jest tu miejsce dla każdego.

A dopieroż to przyjęcie,
 Jakie bywa w polskim domu!

Jak tam każdy poczczon święcie!
 Jak nie braknie nic nikomu!
 W dzień wesoło, w noc rześisto,
 Białe, gładko, potoczysto.
 Czeladź syta i okryta,
 Wszystko w czasie urządzone,
 Przymaszczone, osłodzone,
 Indyk kruchy, kapłon tłusty,
 A do tego dzban niepusty.
 Jest czem serce rozweselić,
 Jest się wszystkim czem obdzielić.
 Choć przyjęcie najłaskawsze,
 Jest mis parę, parę dzbanów,
 Zostawionych jeszcze zawsze
 Dla »Zagórskich panów!«⁸⁸⁾

Lecz gdy rzucisz stoły hojne,
 I pominiesz dworską bramę,
 Ściany, jakby nie te same,
 Znowu ciche i spokojne....
 Przed świętymi lampą płonie,
 Na kominku ogień strzela,
 A tem światłem czasem spłonie
 Po nad łóżem karabela.....

Gdy zawczasie do spoczynku,
 A Bóg nie dał w dom sąsiada,
 Osiwiała para siada
 Do marjasza⁸⁹⁾ przy kominku:
 I jegomość kartę łaje,
 A z czterdziestu jejmość zdaje....

Wszystko cicho — nic nie szańnie,
 Czasem tylko warta wrzańnie,
 Albo kotki załopocą,
 Lub panienki zachichocą....

Bo i cóż to tam za żywość
 Młodych Polek i uroda!
 Tam wstyd szczery, tam pocziwość,
 Tam po Bogu dusza młoda!
 Boć to w cnocie i w szczerocie
 W wiejskim domku uchowane,
 Wypieszczone, umuskane;
 Niby dumne i dostojne,
 A potulne jak trusiątka!
 Niby dworne, a pokorne,
 Jakieś takie bogobojne,
 Jakby jakie niebożątka!

Myśl ich cicho w życiu świeci,
 Pełne życia, jak nadzieje;
 Lubią pieśni, tańce, dzieci,
 Wiosnę, kwiaty, stare dzieje....

Gdy wesołe, istne trzpiotki,
 I wiewiórki i szczebiotki!
 Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie,
 Wówczas Polka taka rzewna:
 Iż uwierzysz, że jej krewna
 Najsmutniejsza z gwiazd na niebie!
 Choć człek duszy jej nie zbadał,
 W koło serca tak tam prawo,

Tak rozkosznie i tak łzawo,
Jakbyś grzechy wypowiadał.
A gdy uśmiech łzę pokryje,
I dla ciebie serce bije,
To cię dojmie tak do żywa,
Iż to cudne, cudne dziwa,
Że się serce nie rozplynie,
Że od szczęścia człęk nie zginie!
Zda się, że to żyjesz społem
Z rajskim dzieckiem, czy z aniołem.
Lecz to szczęście nie tak tanie,
Przeboleje dusza młoda;
Jednak lat i łez nie szkoda,
Boć raz w życiu to kochanie.
A jak ci się która poda
Z całej duszy i statecznie,
To już twoją będzie wiecznie.
I w ład pójdzie ci z nią życie,
Bo twej duszy nie wyziębi:
Ona sercem pojmie skrycie,
Co myśl wieku dźwiga w głębi;
Co się w czasie zrywa, waży,
To w rumieńcu na jej twarzy,
Jak w zwierciadle się odbije,
Bo w tem łonie przyszłość żyje.

A czy chcecie wiedzieć jaka?

Świetna, świetna, jak myśl ona,
Którą natchnie Bóg i bitwa!
Czysta, święta jak modlitwa
Przed skonaniem odmówiona;
A potężna, jak lud kmięcy,
Co ją dźwignie swemi plecy!

Wyleć, wyleć orle młody!
 Po nad ziemię, po nad grody
 Z myślą, pieśnią wyleć społem!
 Potocz młodą duszę kołem!
 Wyleć śmiało i wysoko,
 I odetchnij w świat szeroko!
 Oblec ziemię skrzydłem gońca,
 Opatrz wszystko okiem słońca!
 Bo tych twoich borów szumy,
 I tych łąków złote kłosy,
 I tych ludów śpiewne dумы,
 I wód fale i niebiosy
 Grają jedną pieśnią strojną
 Jak Bóg wielką i spokojną!
 [Grają jedną pieśnią zgodną,
 Jak Bóg wielką i swobodną!]
 Pieśnią, której nic nie stłumi!
 Temu tylko zrozumiała,
 Kto zrósł z ziemią duszą całą,
 Kto za kraj ten zginąć umie...

...Bo i cóż to tam za dusza,
 Co tym ludem skrycie wzrusza!?
 I wybija w tych to pieniach,
 W tej dzielności na igrzysku,
 I w tych męskich uniesieniach
 Na pobojowisku....

[Gdyby wierze pogiębionej
 Traf szczęśliwy podał plecy,
 A tej szlachcie znarowionej
 Gdyby Bóg dał rozum kmiocy:
 Cóż za życie pełne cudu!
 Co za dola! co za zorza!
 Zeszłaby nam z tego morza,
 I świeciłaby dla ludu!]

...Cóż za życie pełne cudu
 Co za dola i myśl Boża!
 Zejść by mogła i jak zorza
 Zaświeciłaby dla ludu!

O z tym ludem, ojców Boże!
 Nim w spoczynku głowę złożę,
 Dozwól jeszcze siać i zbierać!
 Lub gdy nie dasz przy nim pożyć,
 Dozwól przy nim choć umierać —
 I strudzone kości złożyć!

OBJAŚNIENIA

DO

„PIEŚNI O ZIEMI NASZEJ“.

- ¹⁾ *Farzabatą falą* — nakrapiano, pstrokato.
- ²⁾ *Pług darzny* — przynoszący, dający dary.
- ³⁾ *Więc gadu* — gadaj, mów, opowiadaj.
- ⁴⁾ *Pleć plecingo* — pleciuchu, plotkarzu.
- ⁵⁾ *Bajże baju* — opowiadaj baśnie bazarzu, bajkarzu.
- ⁶⁾ *Durny dumko bohatije* — po rusku — głupi dumką staje się bogatszym.
- ⁷⁾ *Dunaj* — oznacza wszelką daleką lub nieznaną rzeką, a niekiedy (jak tu) odległe morza.
- ⁸⁾ *Rojsto grząskie* — rojsto, rojst — miejsce bagniste, porośnię trawą, mchem; grzęzawisko.
- ⁹⁾ *Lipce stare* — miód do picia, miód lipcowy.
- ¹⁰⁾ *Gedymin* — wielki książę litewski, praojciec rodu panujących potem w Polsce Jagiellonów, przez Olgerda. — Od r. 1316 napastowali go Krzyżacy, oburzeni nań za pomoc udzielaną arcybiskupowi rygskiemu, Fryderykowi z Czech, przeciw okrutnemu ich w. mistrzowi Karolowi de Baffart. Gedymin w odwet najechał Brześć i Pińsk i pobił tamtejszych książąt, 1322 spustoszył Inflanty, ażeby raz nazawsze odjąć Krzyżakom pozór do wojny, posłał do papieża Jana XXII z prośbą o chrzest, a do sąsiadów z żądaniem pokoju. Rzym potwierdził pokój ezelski z Inflantami i Estonią, a na Krzyżaków, którzyby go łamali, rzucić pozwalał biskupowi ezelskiemu klątwę 1323, dał glejt Fryderykowi, arcybiskupowi Rygi, a sprzymierzeńcowi Gedymina, do Rygi.

Lecz powaga papieska i chęci Gedymina rozbiły się o zabiegi Krzyżaków, którzy chwyłali misyonarzy, i podburzali całą Europę na Gedymina.

Wówczas nastaje sojusz z Gedyminem Władysław Łokietka, utwierdzony małżeństwem Anny Aldony Gedyminówny z Kazimierzem Władysławowiczem, oraz przymierze Litwy 1316 z Nowogrodem W. A gdy arcybiskup Fryderyk wyklina Krzyżaków za ich nieczne postępowanie, król Władysław z posiłkami litewskimi najeżdża Brandenburg. Władza Gedymina tymczasem coraz więcej szerzy się na Rusi; Mińsk, Połock a nawet Nowogród i Psków ulegają jego przewadze, spokrewnił się z Janem Kalitą, w. ks. moskiewskim, zajął w. ks. kijowskie, Wołyń. Wojna z Krzyżakami rozgorzała 1328 zagarniając już nie tylko Litwę ale i Polskę. W r. 1337 ledwo że nowa twierdza krzyżacka nad Niemnem Bajerburg nie wpadła w ręce Gedymina, wszakże odsiecz niemiecka ocaliła tę czatę „*Drang nach Osten*,” najdalej wysuniętą.

Gedymin † 1341; zostawił 7 synów, Monwida, Narymunta, Jawnuta, Koryata, Lubarta, Kiejstuta i Olgierda. Z córek Anna Aldona poszła za Kazimierza polskiego, Danmiła Elżbieta za Wańka ks. mazowieckiego, Augusta Anastazy (?), za Symeona, ks. moskiewskiego, jedna za Dawida z Grodna, dzielnego dowódcę Gedymina, druga za Jerzego Jędrzejowicza halickiego. Żon miał 3: Widę Widmuntównę † 1277, Olgę Wszewołodównę smoleńską † 1299, Jewnę Iwanównę.

¹¹⁾ *Socha* — pług, jarzmo.

¹²⁾ *Dranice* — deski oddarte, odszczepane z drzewa szpilkowego, zwykle sosnowego.

¹³⁾ *Gomółka* — kula sera białego twarożnego.

¹⁴⁾ *Kumpie* — uda wieprzowe, szynka.

¹⁵⁾ *Świrnie* — ściernia, ściwren, ściwroniek — na Litwie spichlerz, skład.

¹⁶⁾ *W kubli* — z niem. — wiadro; naczynie do drogi na wino, wodę, miód, wódkę.

¹⁷⁾ *O Birucie* — Biruta, córka Widymunda ze Żmudzi, poświęcona służbie bogów, została wajdelotką (kapłanką, w rodzaju rzymskiej Westalki) i weszła w grono dziewcząt, strzegących świętego ognia Znicza na ołtarzu pod Połagą. Kiejstut, książę żmudzki i trocki, zachwycony jej pięknoscią, porwał ją i uwiózł do Trok, gdzie ją za żonę pojął. Umarła w r. 1416, a lud poczytał ją za boginię.

Dotychczas nadmorska góra w Połędzie zowie się grobem boskiej Biruty (Rakstis Szvietas Birutas) i jest celem pielgrzymek ludu litewskiego.

¹⁸⁾ *O Perkunie*. — Perun, polski Piorun, słoweński Peron, Parom, Param, litewski Perkunas, łotyski Pehrkons, mordwiński Porguini, jedno z najważniejszych bóstw pogańskich Słowian, Litwinów i pokrewnych im narodów, któremu przypisywali, że władnie gromem i że zsyła na ziemię urodzajny deszcz. Wyraz Perun pochodzi najprawdopodobniej od słowa *peru, prati*, łac. ferio; zgubny bowiem skutek gromu przedewszystkiem rzucał się przed oczy pierwotnego człowieka i największe wrażenie wywierał na jego umyśle. Świadczą o tem przechowane do dziś przysłowia u wszystkich prawie ludów słowiańskich, jak: Bodaj cię piorun trząsł!, Hrom do tebe!, Paromowa strzela w tja!, Kab tebe Perun tresnuw! i t. d., oraz starożytna pieśń litewska, „Perkunas diewaitis!

nemuzsk Zemiāytis i t. d.". O czci składanej Perunowi posiadamy świadectwa społeczne prawie ze wszystkich ziem słowiańskich. Już Prokopiusz pisze, że Słowianie czczą jednego boga, władcę gromu. Wedle Nestora posągi Peruna były w Kijowie i Nowogrodzie; podobnie posiadamy pewne świadectwa o czci Peruna i w innych ziemiach słowiańskich. Tylko u Słowian południowych od niepamiętnych czasów miejsce Peruna zajął *gromownik Ilija* (Eliasz). W mitologii litewskiej zajmował Perkunas pierwsze miejsce w trójcy najwyższych bogów. Ofiary składano mu w gajach poświęconych. Wiele miejscowości na Litwie i w Prusach przechowały w swych nazwach ślady czci Perkuna. Najgłówniejsze miejsce, w którym składano mu ofiary, było Romnowe, gdzie przed odwiecznym dębem gorzał wieczny ogień, bezustannie podsycany przez przeznaczonych do tego kapłanów.

¹⁹⁾ *O Kiejstucie*. — Kiejstut, bohater pogańskiej Litwy, książę trocki, syn Gedymina, brat w. ks. litewskiego Olgierda, ur. 1297. Po śmierci ojca (1341) otrzymał Kiejstut Żmudź, Troki i Grodno. Od początku zaraz podjął bohaterską walkę z Krzyżakami. Wraz z Olgierdem zrzuciwszy z wielkiego kniaźstwa Jawnutę (1345), odstępuje je bratu i gdy sam walczy na granicach wschodnich, on toczy bój ustawiczny z Zakonem, aż wreszcie nad Strawą (Strebe) obaj ponoszą od Niemców 1348 straszną klęskę. Złamanej srogim ciosem Litwie grozi i Kazimierz W. Kiejstut przybywa do niego, okazuje chęć przyjęcia chrześcijaństwa, otrzymuje Brześć w lenno, ale wkrótce naprawiwszy klęskę i o chrzcie nie myśli i jarmo

zależności zrzuca. W następnej z Kazimierzem wojnie popadł Kiejstut 1354 r. w niewolę, lecz umknął niebawem, a po 10-letnim z Polską pokoju (1356—66), mocą traktatu zawartego między Kazimierzem i Olgierdem 1367, utrzymuje się przy Brześciu, Kamienicy, Drohiczyne i Bielsku. —

Z Krzyżakami tymczasem trwa przerywana i z różnem szczęściem prowadzona walka (1352—1369), której duszą jest zawsze Kiejstut. W 1360 rozpoczynają Krzyżacy systematyczną wojnę. Naprzeciw Kiejstutowi staje fanatyczny i okrutny marszałek zakonny Schindekopf. Kiejstut na czele dzielnych hufców dokazuje cudów waleczności. Dwukrotnie popada w niewolę niemiecką i za każdą razą wyślizga się szczęśliwie. Na miejsce zburzonej przez Krzyżaków forticy Kowno (1362), stawia Nowe Kowno (1364), które zburzone przez Niemców t. r. i znów odbudowane przez Kiejstuta, zostało powtórnie zniszczone 1369 a na jego miejscu wzniosła się twierdza Gotteswerder. W 1370 r. przyszło pod Rudawą do walnej acz nie stanowczej rozprawy, w której zginął Schindekopf. Korzystając z zamieszania po śmierci Kazimierza W. wpada Kiejstut w dzierżawy polskie na Rusi, zdobywa wraz z Lubartem, ks. łuckim, Włodzimierz (1376) a i później niszczące ponawia napady (np. 1376). Kiejstut siedł zawsze ręką w rękę z w. ks. Olgierdem. Ale po śmierci brata 1377 zmienia się położenie. Jagiełło, następca Olgierda, zostający pod opieką Kiejstuta różnił się od stryja obyczajami, dążnościami, życiem całem. Gdy Kiejstut reprezentant starowierstwa narodowego bohatersko od Krzyżaków bronił Litwy i rozpaczny stawiał im opór, Jagiełło tym-

czasem, wychowany przez matkę chrześcijankę, zachowywał się biernie. Działał nawet gorzej jeszcze, bo zawarłszy 1380 sekretny traktat z Krzyżakami obowiązywał się do neutralności w razie napaści Niemców na dzielnicę Kiejstuta. Ten dowiedziawszy się o zdradzie ubiegł Wilno, uwięził Jagiełłę, odebrał władzę wielko-książęcą i osadził na Witebsku, a przeciw rozjątrzonemu Zakonowi heroiczną znowu toczył wojnę. Pod murami Trok odegrał się wreszcie ostatni akt dramatu Kiejstutowej walki pogańskiej. Kiejstut zwabiony do obozu nieprzyjacielskiego, udał się do Wilna, gdzie, gdy wojska jego się rozeszły lub Jagielle poddały, wtrącony do więzienia a w kilka dni potem znaleziony nieżywy ze sznurkiem na szyi (1382).

Po śmierci Kiejstuta utopiono żonę jego Birutę i śmierć tego bohatera zadała cios stanowczy bogom narodowym litewskim, których bronił tak dzielnie i wytrwale, ale daremnie. — Lud litewski czci pamięć Kiejstuta i Biruty w swych pieśniach narodowych.

²⁰⁾ *Z tokowiska* — tokowisko, miejsce gdzie niektóre ptaki, jak np. głuszce, cietrzewie, jarząbki i t. p. się wabia.

²¹⁾ *Przez jelniki* — trzęsawiska porośnięte trawą.

²²⁾ *Przez zawady* — zawady, zasieki, przeszkody.

²³⁾ *Uroczyskiem toś pomyka* — oddział czyli część lasu oddzielona od innych części naturalnymi granicami, jako to wzgórzami, strumykami, łąkami, drogami.

²⁴⁾ *Padło wietrzac* — padlinę, nieżywe zwierzę.

²⁵⁾ *Barć* — oznacza ul, czyli przytułek dla pszczoł, nieruchomy, w drzewie żywym wyrobiony, albo

też drzewo, w którym ul jest urządzony; na barcie obierają zwykle stare sosny lub jodły bez gałęzi aż do znacznej wysokości i wewnątrz niezbytwałe. — W lasach litewskich największą w barciach szkodę wyrządzają niedźwiedzie.

²⁶⁾ *Szlachta powiatnicy* — powiatnik, tj. obywatel tego samego powiatu, kraju.

²⁷⁾ *Drwiał z Pińczuka* — mieszkaniec z Pińszczyzny, środkowej części Polesia litewskiego. — Przypowieść prowincjonalna o Pińczukach głosi, iż są »Niewieściuchowaci, ale spokojni.« — Porówn. »Przysłowia polskie« Darowskiego str. 26.

²⁸⁾ »*Litwin mądry nie po szkodzie*« — w przeciwieństwie do znanego przysłowia »mądry Polak po szkodzie«.

²⁹⁾ *Rapy* — przeszkoda w rzece, próg rzeczny.

³⁰⁾ *Telegami* — telega (z ross.) prosty, chłopski wóz, z przodem wyżej od tylnej części podniesionym.

³¹⁾ *Wicina* — wicina, nazwa statków biorących około 3 tysiące korców, pływających po Niemnie do Prus ze zbożem, pieńką itp.; szkuta z dachem zazwyczaj ruchomym, tymczasowym i masztem.

³²⁾ Mitawa	}	miasta portowe i handlowe nad Bałtykiem i Niemnem.
³³⁾ Libawa		
³⁴⁾ Tyłża		

³⁵⁾ Ryga

³⁶⁾ *Z kupią swoją* — kupia — towar do zbycia.

³⁷⁾ *Lnu bierkowiec* — waga rosyjska, = 163·8 kilogramów.

³⁸⁾ *Żmudź* — Żmujdź — kraj starej Litwy wzdłuż morza Bałtyckiego, pomiędzy dzisiejszemi Prusami a Kurlandją. — Lud tamtejszy nazywa ziemię tę Żiemajciej, Żiemajcis, — siebie zaś Żemajtis.

- ³⁹⁾ *Łotysze* — albo Letowie (po łot. Latwiszi) naród spokrewniony z Litwinami, zamieszkujący Kurlandję i dawne polskie Inflanty.
- ⁴⁰⁾ *Pińsk* — Pińszczyzna, część środkowa Polesia litewskiego, na granicy pomiędzy gub. mińską i wołyńską, około Pińska, stanowi kraj smutny, wilgotny i błotnisty, odznaczający się mnóstwem bagnisk, błot, moczarów, a obok tego mnogością rzek, rzeczek, strumieni, ruczajów, jezior i kanałów, tworzących na przestrzeni około 4.000 w., dziwnie zawiłą i fantastyczną sieć wodną. Główną rzeką jest tutaj Prypeć, ze swemi dopływami: Strumień, Ptycz, Jasiodła, Stucz, Styr, Horyń, Sewiha, Uborć, Stochód, Sławeczna, Cna i w. i. Cała ta przestrzeń ziemi, zalewana prawie stale na wiosnę i jesień masą wody, zrządzającej ogromne szkody mieszkańcom w ich zasiewach, dobytku, a nawet w ich siedzibach, przy umiejętnem jednakże poprowadzeniu kanalizacji, może się zamienić na krainę bogatą, pośredniczącą w handlu pomiędzy morzem Bałtyckiem i Czarnem. W tym celu hetman Michał Ogiński, ogromnym nakładem (wynoszącym do 12,000.000 złp.), wykopał kanał, dotąd jego imię noszący, i w tymże samym celu książę biskup Massalski 1789 starał się uszlusować rzekę Uborć, do Prypeci wpadającą. Obok tych usiłowań osób prywatnych i władze rządowe, oceniając należycie położenie Pińszczyzny i wysoką jej przyszłość handlową, oprócz pierwotnego zamiaru połączenia Bałtyku z morzem Czarnem, za pośrednictwem kanału łączącego Dniepr z Dźwiną zachodnią, co już dokonano za pomocą kanału Berezyńskiego, powzięły zamiar, w części już spełniony, urządzenia

- kanalu Muchawieckiego, czyli królewskiego, wiążącego Pinę z Muchawcem, t. j. wodozbiór Dnieprowy z Wisłą.
- ⁴¹⁾ *Dziegiedź pali* — dziegieć, smoła pędzona z palonej kory brzozonej, którą dziegciarze odzierają bez naruszenia miazgi tak, że znowu nowa kora narasta. Używają go do wykręcania skór i smarowania butów, — a także jako środek leczniczy, w aptekach.
- ⁴²⁾ *Gnie obody* — óbod, okrąg z drzewa u koła wozowego lub pojazdowego.
- ⁴³⁾ *Bobrowe leśne plemię*. — Bóbr (Castor), rodzaj ssących z rzędu gryzących, jedyny jego gatunek bobrowe *pospolity* (*C. fiber*), mieszka w północnych krajach Europy, Azji i Ameryki; odznacza się spleśzczonym poziomo ogonem, jajowatym, łuską pokrytym; nogi ma krótkie, pięciopalczaste, przednie wolne, opatrzone mocnymi pazurami, tylne błoną spięte; uszy krótkie i równie jak nozdrza, tak urządzone, że w wodzie szczelnie zamykać się mogą; odzież podwójna złożona z futra bardzo zbitego jedwabistego i sierści twardej, grubej. Pod ogonem ma dwa gruczoły, wyrabiające materię znaną pod nazwą *bobrowego stroju*. Niegdyś bobry znajdowały się u nas obficie nad Narwią, Nidą, Bugiem i Wisłą, na Podlasiu i Litwie; dzisiaj nietylko u nas są osobliwością, lecz także stają się coraz rzadszymi i w innych krajach. Obecnie mają się jeszcze dość obficie znajdować nad rzekami: św. Wawrzyńca, Mississipi i Delavare w Ameryce północnej. Są to zwierzęta wodne i przebywają w norach nad brzegiem wód. W Ameryce zaś żyją więcej towarzysko i mają sobie budować szczególnego

rodzaju budowle na zimę. W tym celu łączą się w liczne towarzystwa i osiedlają w miejscach, gdzie woda jest tak głęboką, że do samego dna nie zamarza; miejsce to od zalewów zbytecznych zabezpieczają groblą złożoną z gałęzi, kamieni i łu, a za nią stawiają z tych samych materiałów budowy dwupiętrowe, na dolnym piętrze składają pożywienie, a na górnym, będącym nad powierzchnią wody, same mieszkają. Pokarm ich jest roślinny. Futra ich wysoko cenione: wyskubuje się z nich włos powierzchniowy, a dolny jedwabisty zostawia. Mięso bobrów wchodziło w skład kuchni polskiej. Dawniej używany był w medycynie tłuszcz bobrowy (*axungia castoris*) i t. z. tłuszcz stroju bobrowego (*axungia castorei*), t. j. żółta, cuchnąca zawartość woreczków odbytowych, znajdujących się blisko woreczków stroju bobrowego.

- 44) *Rokiciny*. — Rokicina najmniejszy u nas gatunek wierzby (*Salix rosmarinifolia*) zwany także wierzba niską (*S. depressa*), krzew 1—2 łokciowy, bardzo pospolity na łąkach wilgotnych, niekiedy zarastający znaczne przestrzenie; gałęzie lśniące, podnoszące się lub rozpostarte na ziemi: odmiany ma liczne różniące się kształtem i wielkością liści, kolorem i kierunkiem gałęzi, długością i postacią kotek.

- 45) *Wzbiorą katy* — błoto, kałuża bagno.
 46) *Gałęź choja* — zwykła nazwa sosny pospolitej.
 47) *Bocian stoi nad żabińcem* — miejscem, gdzie się żaby legną, bagno.
 48) *Miodoborskie góry* — pasmo wzgórz na Podolu, nad brzegami Zbrucza i Smotryczy idące w kie-

runku południowo wschodnim od źródeł Horynia aż do Kamieńca Podolskiego i Dniestru.

- 49) *Albo kożuch albo świta* — świta, świtka — sukmana, wierzchnie odzienie wieśniaków, siermięga.
 50) *Bekiesza z sukna* — futro długie węgierskim krojem, tak nazwane od pułkownika Bekieszy, służącego w wojsku Stefana Batorego.
 51) *Drzemią łęgi* — las, lub łąka na błotach.
 52) *Caryny* — car ziele, pospolita nazwa rośliny: Podbiał łopianowaty, lepieźnik biały (*Tussilago petasites*, *Petasites alba*) rosnącej zwykle nad brzegami wód, o liściach długich, kwiatach licznych, blado-czerwonych; cała roślina za potarciem wydaje zapach nieprzyjemny.
 53) *W dzień budny* — w dzień powszedni, dzień roboczy.
 54) *Koniuch* — stadowy parobek, pasący konie.
 55) *Donieczka* — donia, dońka — z ruskiego — córka, dziewczę, dziewczoja.
 56) *Przy tokaju* — wino znakomite węgierskie, od Tokaju miasta na Węgrzech tak nazwane.
 57) *»Ryczywół«* — Ryczywół, w województwie sandomierskim, liche, ubogie miasteczko wśród wielkich piasków. To co o nim żartobliwie wyrzekł Ignacy Krasicki, w opisanu podróży z Warszawy do Biłgoraju 1782. — „O Ryczywół Zamilcz wole.“
 zamieniło się w przysłowie — którego się wtedy używa kiedy „najlepiej milczeć, gdzie nie ma czego do powiedzenia.“
 58) *W tym staniku* — w stosunku domowym.
 59) *O cześć Ławrze* — z greck. — w kościele wschodnim i prawosławnym oznacza klasztor. W Rosyi

słyną Ławry: Aleksandra Newska w Petersburgu, Troicko-Siergiejewska w pobliżu Moskwy i Pieczerska w Kijowie.

- ⁶⁰⁾ *Porohy* — progi, wodospady na Dnieprze.
⁶¹⁾ *Burzan* — (*Cirsium eriophorum*) wysoka trawa stepowa na Ukrainie.
⁶²⁾ *Oczeretem* — oczeret, czerot — trzcina pospolita.
⁶³⁾ *Czahar* — miejsce nierówne, niskie, zarosłe dzikimi krzakami.
⁶⁴⁾ *Czumackie ciągną maże* — czumak, z tatarsk. — na Podolu i Ukrainie oznacza przewoźnika nomadę, najmującego się do przewożenia ciężarów na wozach zaprzężonych wołami, zwanych *mażami*.
⁶⁵⁾ *Lewada* — czyste miejsce, okolone wierzbami lub topolami.
⁶⁶⁾ *A motojecz*
Każdy wojec — z rusk. — a młodzieniec każdy, to wojak, żołnierz.
⁶⁷⁾ *Skot* — bydło.
⁶⁸⁾ *Na tokotach* — koło młyńskie.
⁶⁹⁾ *W carskie grafy* — tj. otrzymali od Rosyi tytuły hrabiowskie i majątki szczególnie podczas konfederacyi Targowickiej w r. 1792.
⁷⁰⁾ *Basztany* — z tur. bostan — wyorany kawał ziemi z nowiny na wypalonym stepie, na którym zasiewają kawony, melony, kukurydzę lub ogórki.
⁷¹⁾ *Szlak hetmański*. — Tatarzy mieli prawie stałe swoje szlaki czyli drogi, któremi od „pól dzikich“ zapuszczali zwe zagony w głąb Rusi. Szerokość szlaku odpowiadała sile „czambułu“. Pospolicie rozciągał się on wszcz „na dwoje strzelanie z łuka“, — ale nieraz, gdy szła cała horda, to i na mil parę.

Trzema zazwyczaj szlakami wdzierali się Tatarzy do ziem polskich. Jeden, zwany *czarnym*, wiódł obok grodów ruskich: Czerkas, Kijowa, Łucka, Sokala i Żółkwi — do Lwowa; drugi *kuczański* prowadził z Oczakowa, obok Baru do Lwowa; trzeci po za Dniestrem, z Budziaku — przez Pokucie wiódł również pod Lwów, a zwał się szlakiem *wotoskim*.

- ⁷²⁾ *Zwierz się w gawrach kudła* — w gęstwinach żyje, przebywa.
⁷³⁾ *Ćmią się jaworzyny* — górne stoki gór lasami pokryte.
⁷⁴⁾ *Połoniny* — łąka, pastwisko w Karpatach i Tatrach.
⁷⁵⁾ *Żetyca* — serwatka mleka owczego.
⁷⁶⁾ *Łomnica* — najwyższa góra w Tatrach sięga do 2637 m. wysokości.
⁷⁷⁾ *Na Wojciecha* — tj. 23. kwietnia.
⁷⁸⁾ *Żar nastaje* — jar, jarz = wiosna.
⁷⁹⁾ *Żuchas* — pasterz bydła w Tatrach.
⁸⁰⁾ *Stary Baca* — stary pasterz, dozorujący nad juchasami, pasącymi owce w Tatrach.
⁸¹⁾ *Przez Pieniny* — skaliste góry, przez które Dunajec żłobi sobie łożysko malowniczym, podługnym wyłomem między Czorsztynem a Szczawnicami, zowią Pieninami.
⁸²⁾ *Ojciec Staszic* — Stanisław Staszic ur. 1755 w mieście Pile w Wielkopolsce. Po odebraniu starannego wykształcenia w szkołach krajowych, zwiedził uniwersytety w Lipsku, Getyndze i Paryżu, gdzie wszedł w bliskie stosunki z Buffonem, d'Alembertem i innymi uczonymi. Z zamiłowaniem oddawał się nauce, geologii i geognozyi. Wróciwszy do kraju mimo znakomitych zdolności

i nauki, nie przypuszczony do żadnego urzędowania, jako nieszlachcic, poświęcił się naukom i pracy prywatnej, a mianowicie kształceniu młodych Zamojskich, synów ordynata Andrzeja.

Dwadzieścia lat przebył w tym domu. — W ciągu tego czasu przyjął święcenia kapłańskie i mianowany został proboszczem w Turobinie, lecz zrzekł się prebendy i powrócił do ulubionych zajęć pedagogicznych i literackich. Pierwszem jego oryginalnem dziełem były *»Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego«* (b. m. dr. i r. 1785). W r. 1797 został kanclerzem kolegiaty szamotulskiej, a posiadając znaczny już majątek, zakupił od rządu austriackiego starostwo hrubieszowskie i przepędzając czas na nauce i zajmowaniu się losem swych włościan, mieszkał w tem ustroniu, dopóki nie został obrany członkiem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk w r. 1801. Odtąd nie szczędził ani trudów ani majątku, aby podnieść pomienione towarzystwo: kupił dlań dom, ofiarował swój księgozbiór i gabinet narzędzi fizycznych, wydawał swym kosztem prace towarzystwa i t. p. Odbywał także podróże najprzód po Alpach, Pirenejach a potem po Karpatach, celem zbadania ich układu geologicznego. Poznawszy w tych wycieczkach bogactwa zawarte w łonie ziemi naszej, powziął pierwszą myśl rozwinięcia górnictwa krajowego.

Za utworzeniem się Księstwa warszawskiego mianowany został referendarzem stanu, później radcą stanu i wezwany do dyrekcyi oświecenia publicznego. W r. 1808 obrany był jednomyślnie prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Po upadku Napoleona za rządu tymczasowego ogłosił

pismo: *»O równowadze Europy«* (Warsz. 1813), następnie broszurkę *»Ostatnie do współrodaków słowo«* (Warsz. 1814).

Po ogłoszeniu Królestwa Polskiego został mianowany radcą stanu, dyrektorem generalnym przemysłu i kunsztów w komisji spraw wewnętrznych i członkiem komisji oświecenia. Na tem stanowisku założył lub pourządził szkoły wojewódzkie, wydziałowe i elementarne, wpłynął na świetny stan uniwersytetu, założył szkołę agronomiczno-politechniczną i instytut głuchoniemych; pierwszy powziął myśl i przyczynił się do wystawienia posągu Kopernikowi. Konserwatorium muzyczne, sztuki piękne, fabryki, rękodzielnie wszelkiego rodzaju, budowa dróg i mostów, komisya i szkoła górnicza w Kielcach, słowem co tylko było pożytecznem, podnoszącem oświatę, dobrobyt kraju, wszystko to za jego inicjatywą, a często bardzo przy jego pomocy dzwigało się i rozwijało najpiękniej. Pragnąc dać wzór, jak cały kraj chciałby widzieć urządzonym, przeznaczył w tym celu własną majątność Hrubieszowską. Zamierzając bowiem ludność jej oswobodzić i uposażyć dziedzictwem gruntów, wypracował dla niej ustawę, która w r. 1822 zyskała zatwierdzenie cesarskie. Majętność tę, składającą się z 4.000 ludności, podzielił między mieszkańców gminy tak, aby żaden nie mógł więcej posiadać jak 8 morgów ziemi, dochody z młynów, propinacyi i t. p., przeznaczył na fundusz rezerwowy i pożyczkowy. Opuszczając służbę rządową w r. 1824, mianowany został ministrem stanu, z prawem zasiadania w radzie administracyjnej.

Staszic † po dwudniowej słabości na apopleksję nerwową 20. stycznia 1826, pochowany przy kościele Kamedułów na Bieleńskich. Od młodości swojej odmawiając sobie wszelkich wygod i posuwając oszczędność do najwyższego stopnia, zbierał majątek jak najskrzętniej, aby go ziomkom swoim ofiarować. Oprócz nakładów poprzednio już na rozmaite instytucje poczynionych, zapisał jeszcze 30.000 r. na szpital Dzieciątka Jezus, 20.000 r. na założenie domu zarobkowego, 9.000 r. na profesora w Hrubieszowie, 6.600 r. na wydział kliniki w Uniwersytecie warszawskim, 6.750 r. na instytut głuchoniemych i wiele innych. Ważniejsze jego dzieła prócz wymienionych są: „*Przestrogi dla Polski*“ (2 t., Warsz. 1790); „*O statystyce Polski*“ (tamże 1807); „*Epoki Buffona, wytłumaczone z dodaniem myśli niektórych i uwag*“ (Warsz. 1786; 2. wyd., Krak. 1803); „*O ziemiopłodzie górnym*“ (Warsz. 1805); „*O ziemiopłodzie Karpatów i innych gór i równin*“ (z atlasem, Warsz. 1815); „*O środkach usposobienia Żydów, tak aby się stali użytecznymi wszelkiemu społeczeństwu i krajowi, w którym mieszkają*“ (b. m. dr. i r.). Oprócz tego mnóstwo jego rozpraw, zagajeń i t. p. pomieściły „*Roczniki Towarzystwa Przyjaciół nauk*“.

⁸³⁾ *Rzempolą* — źle, nieumiejętnie grać.

⁸⁴⁾ *Kitajka* — laska z drzewa szakłakowego, krzemieniami nabijana.

⁸⁵⁾ *Kostera* — gracz, szuler.

⁸⁶⁾ *Na obżynkach*. — Dożynki, zwane w niektórych okolicach Polski obrzynkami, zarzynkami lub wieńcem, uroczystość rolnicza w dniu ukończenia żniwa oziminy. Lud polski posiadając wśród na-

rodów słowiańskich najstarsze tradycje rolnictwa, przechowuje odwieczne i rdzenne swojskie zwyczaje i obrzędy rolnicze. Nasza uroczystość dożynkowa posiada cechy pełne znaczenia. Wspaniały wieńiec z dojrzałych kłosów zboża, kształtem dawnych stożkowych koron uwity, jest symbolem plonów i koroną całorocznej pracy rolnika. Żniwiarze składają go gospodarzowi, aby przez rok cały ozdabiał jego dom i dał ziarna do pierwszej garści nowego posiewu. Do wieńca tego wplatają oprócz kwiatów polnych, czerwone jabłka jako plon sadów i liście orzechów jako plon lasów. W niektórych okolicach dodają kłosa owsa i jęczmienia, grona kaliny a nawet niekiedy na stropie wieńca kukiełkę pszenną lub pierniki, jednym słowem obfitość wszystkiego, co daje łan, las i pasieka, pragną wnieść żniwiarze pod strzechę gospodarza. Wieńiec taki miał przy dożynkach tak ważne znaczenie symboliczne, że w Wielkopolsce, gdzie rolnictwo jest w Słowiańszczyźnie najdawniejszem, całą uroczystość zowie się Wieńcem.

Przepiórka gnieźdząca się w zbożu i śpiewem swoim ożywiająca ciszę łanów, była ptakiem symbolicznym w pojęciach ludu rolniczego. W jej dźwięcznym głosie lud słyszy na wiosnę wołanie „pójdźcie pleć“, w lecie „pójdźcie żąć“, a w jesieni, po żniwach „niema nic, niema nic“. To też ostatnią garść niezżętych kłosów żyta, pozostawiają w polu „dla przepiórki“. Taką kępkę zboża w końcu pola związuje słomą u góry, a u dołu oczyszczają z chwastów, „żeby w roku przyszłym zboże było czyste“. Wśród kępki kładą płaski kamyk, a nim kęś chleba i szczyptę soli,

niby ofiarę dla przepiórki, niby symbol potrzeb rolnika i widomy znak, że chleb „łoński“ wystarczył do nowego. Wszystko to zowie się „strojeniem przepiórki“, a kępka zboża „przepiórką“.

Przed wieczorem w dniu dożynek (zwykle w sobotę) dziewczęta przystępują do wicia wienca, śpiewając:

Hej wyleć, wyleć raba (pstra) przepiórko
Bo już nie wyjdziem w to czyste pólko.

Plon niesiem, plon!

Hej wyleć, wyleć raby (pstry) sokole
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole;

Plon niesiem, plon!

Wieniec uwity wkładają na głowę dziewczki, która przez całe żniwa żniwiarzom przodowała czyli stała, t. j. żęła na pierwszym zagonie i najlepiej, a stąd zowie się przodownicą, postatnicą lub sternicą. Z nią to o zachodzie słońca cała gromada śpiewając chórem pieśń dożynkową, rusza wolnym krokiem do domu gospodarza. W długiej tej pieśni słyszymy:

Plon niesiemy, plon,
w jegomości dom,
Bodaj zdrowo plonowała
Po sto korcy kopa dała
Plon niesiemy, plon!

Otwieraj panie szeroko wrota,
niesiem ci wieniec z szczerego złota,
Zaścielaj panie stoły i ławy,
idzie do ciebie gość niebywały,
Plon niesiem, plon! i t. d.

We wrotach zaczajeni parobcy oblewają wieniec i przodownicę wodą, „żeby w roku następnym nie było suszy“. Gospodarz, oczekujący z rodziną przed progiem domu, przyjmuje wieniec i zawiesza go w sieni na kołku. Następują podarki, przemowy, poczęstunki, muzyka i tańce przed domem gospodarza. W uczcie i zabawie bierze udział cała gromada ze starcami i dziećmi.

Pierwszy kieliszek przypija dziedzic do najstarszego kmiecia i idzie w taniec polski z przodownicą, a jejmość z onym kmieciem.

Zjeżdżało się i sąsiedztwo, zapraszane na dożynki, kapela wiejska przy otwartych oknach grała zarówno do tańca szlachcie i gromadzie kmiotków; w niepogodę tańczyli wieśniacy w spichrzu.

³⁷⁾ *Antenaty* — przodkowie.

⁸⁸⁾ *»Dla Zagórskich panów«* — t. j. dla niespodziewanych gości, którzy przybywają jakby z za gór.

⁸⁹⁾ *Marjasz* — rodzaj gry w karty.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.